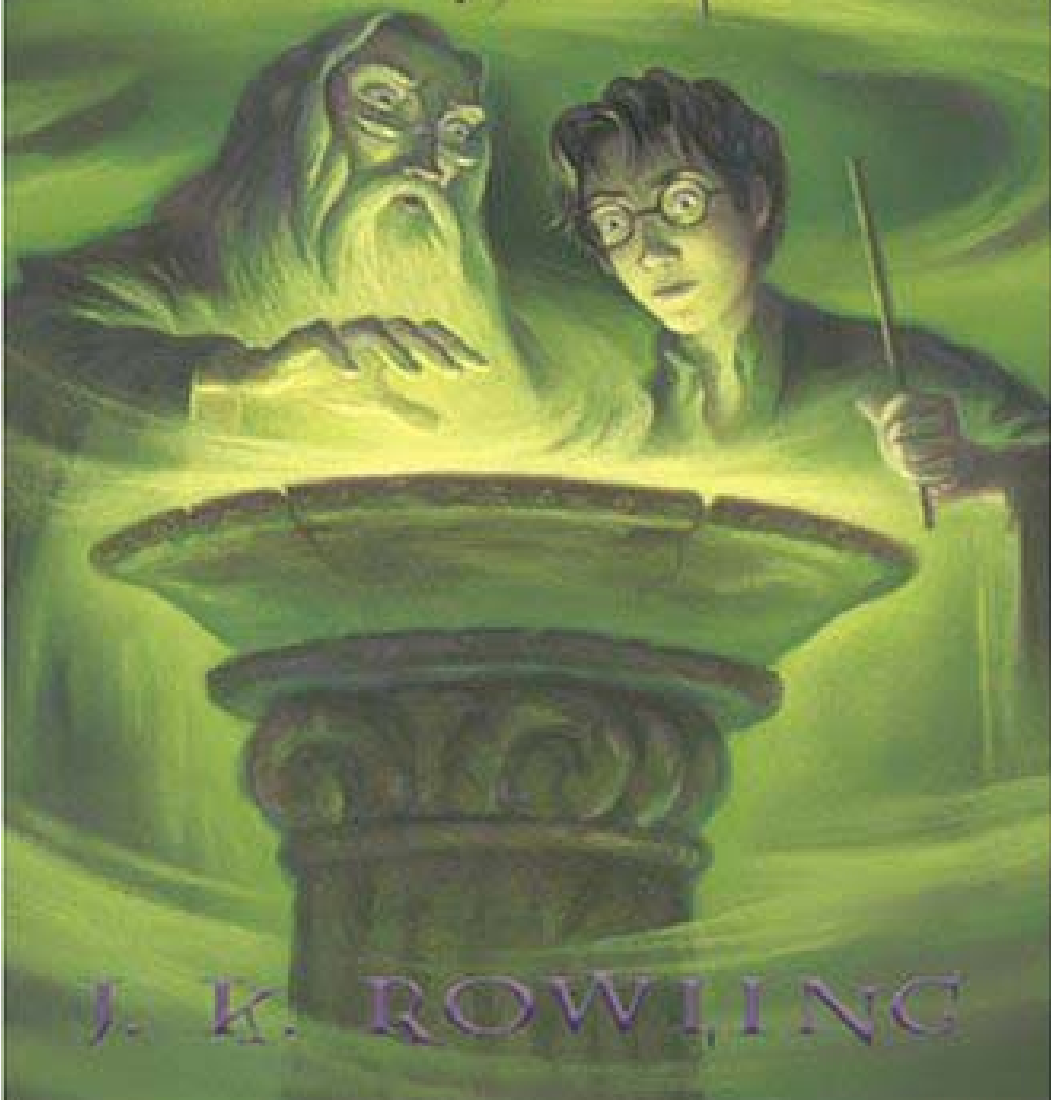


Harry Potter

and the Half-Blood Prince



J. K. ROWLING

Rozdział 1 : Nowy Minister

Zbliżała się północ, a Premier siedział samotnie w swoim biurze, czytając przydługawą notatkę, której treść przedzierała się przez jego mózg, nie zostawiając za sobą najdrobniejszego śladu. Czekał na telefon od Prezydenta dalekiego kraju, zastanawiał się, kiedy zadzwoni ten nędzny człowiek i próbował tłumić nieprzyjemne wspomnienia bardzo długiego, męczącego i trudnego tygodnia, w jego głowie nie było miejsca na nic więcej. Im bardziej próbował skupić się na tekście na kartce przed nim, tym wyraźniej widział zawistną twarz jednego z jego politycznych przeciwników. Ten szczególnie przeciwnik pojawił się w wiadomościach właśnie tego dnia, nie tylko po to, żeby wyliczać wszystkie okropne rzeczy, które wydarzyły się w ubiegłym tygodniu (jakby ktokolwiek potrzebował przypomnienia), ale i po to, żeby wyjaśnić dlaczego wszystko i każdy z nich był błędem rządu.

Puls premiera przyspieszał, gdy dokładnie przemyślał te oskarżenia, dla niego nie były one ani sprawiedliwe, ani prawdziwe. Jak, do diabła, jego rząd był podejrzewany do zatrzymania rujnowania się tego mostu. To było gwałtowne dla kogoś, kto nie spędzał wystarczająco dużo czasu na mostach. Most miał mniej niż dziesięć lat, i najlepsi eksperci byli zagubieni, gdy mieli objaśniać dlaczego rozpadł się na 2 części, posyłając tuziny samochodów w głębiny rzeki płynącej poniżej. I jak ośmielają się przypuszczać, że to brak policjantów spowodował dwa okropne i szeroko rozgłaśniane zabójstwa? Albo, że rząd powinien jakkolwiek przewidzieć ogarniony huragan w West Country, który spowodował tak wielkie szkody dla ludzi i ich majątku. I to był jego błąd, że jeden z jego Młodszych Ministrów, Herbert Chorley, wybrał ten tydzień, żeby zachowywać się tak dziwnie, że teraz musiał spędzać dużo więcej czasu z rodziną.

– Srogi nastrój ogarnął kraj, – wywnioskował przeciwnik, częściowo tylko ukrywający swoje szeroko wyszczerzone zęby. I niestety, to była całkowita prawda. Premier odczuwał to w sobie; ludzie naprawdę wydawali się bardziej nędzni, niż dotychczas. Nawet pogoda była smutna; cała ta chłodna mgła w środku lipca... To nie było w porządku, to nie było normalne...

Przewrócił raport na drugą stronę, zobaczył, że jest tego jeszcze dużo, więc dał sobie spokój i przestał czytać. Przeciągnął się mocno i rozejrzał po gabinecie smutnym wzrokiem. Był to okazały pokój z wspaniałym marmurowym kominkiem stojącym naprzeciwko pionowo zasuwanego okna, mocno zamkniętego z powodu niespodziewanego w letnim sezonie chłodu. Z drobnym drżeniem Premier wstał i ruszył w kierunku okna, patrząc na cienką mgielkę, która przylegała do szyby. Potem, gdy stanął tyłem do pokoju usłyszał za sobą lekkie kasznięcie.

Zadrżał, stojąc oko w oko ze swoim przerażająco wyglądającym odbiciem w ciemnym oknie. Znał ten kaszel. Słyszał go już kiedyś. Odwrócił się twarzą do pustego biura.

– Halo? – powiedział, próbując brzmieć odważniej niż się poczuł.

Na krótką chwilę pozwolił sobie na nieprawdopodobną nadzieję, że nikt mu nie odpowie. Jednak głos odpowiedział od razu, żywym, stanowczym tonem, jakby odczytywał przygotowane przemówienie. Ów głos pochodził – jak Premier się domyślił, gdy usłyszał pierwsze kasznięcie – z przypominającego żabę, niewielkiego człowieczka, noszącego długą srebrną perukę, który był przedstawiony na małym, brudnym, olejnym obrazie znajdującym się w kącie sali.

– Do Premiera mugoli. Potrzebuję pilnego spotkania. Uprzejmie proszę o szybką odpowiedź. Z poważaniem, Knot.

Postać na obrazie przyglądała się Ministrowi z zaciekawieniem.

– Hm – powiedział Minister, – posłuchaj... to nie jest najlepsza pora dla mnie... czekam na telefon, rozumiesz... od Prezydenta...

– To może być przełożone, – odpowiedział portret natychmiastowo. Serce zamarło Ministrowi. Obawiał się tego.

– Ale ja naprawdę wolałbym/miałem nadzieję rozmawiać...

– Musimy zapewnić prezydentowi, żeby zapomniał zadzwonić. Zadzwoni rano. – odparł człowieczek. „Uprzejmie proszę o szybką odpowiedź dla pana Knota.”

– Ja... och... dobrze – powiedział słabo Minister. – Tak, spotkam się z Knotem

Pośpieszył do swego biurka, prostując swój krawat. Ledwo powrócił na swoje krzesło i zaczął układać swój wyraz twarzy, w coś, co, jak mu się wydawało, wyrażało zrelaksowanie i spokój, kiedy jaskrawozielony płomień trzasnął w pustym palenisku pomiędzy marmurowym gzymsem. Obserwował, próbując powstrzymać mruganie z zaskoczenia, czy też zaniepokojenia, gdy tęgi człowiek pojawił się w kominku, wirując niczym bąk. Parę sekund później wszedł na dobrze wyglądający, antyczny dywanik, otrzepując z popiołu rękawy swojej długiej pelerynie w pionowe pasy i limonowo zielony melonik, który trzymał w ręku.

– Ach... Premier, – powiedział Korneliusz Knot, ruszając naprzód z wyciągniętą dłonią. – Miło pana znów widzieć.

Premier nie mógł szczerze odpowiedzieć podobnym powitaniem, więc wcale się nie odezwał.

W ogóle nie był zachwycony tym, że widzi Knota, którego sporadyczne pojawienia się, poza tym, że same w sobie budziły niepokój, zwykle oznaczały, że za chwilę usłyszy jakieś bardzo złe wieści. Co więcej, Knot wyglądał na wyraźnie stroskanego. Był chudszy, bardziej łysy i poszarzały, a na jego twarzy można było zobaczyć zmęczenie. Premier widział już przedtem tak wyglądających polityków i to nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Czym mogę panu pomóc? – zapytał krótko ściskając dłoń Knota, zapraszając gestem w kierunku najtwardszego z krzesel stojących przed biurkiem.

– Ciężko stwierdzić od czego zacząć – wymamrotał Knot, przyciągając krzesło do siebie i usiadł, kładąc swój zielony melonik na kolanach. – Co za tydzień co za tydzień...

– Też miał pan kiepski, co? – spytał sztywno Premier, mając nadzieję, że dał tym do zrozumienia, że miał wystarczająco dużo na głowie, bez dodatkowej pomocy Knota.

– Tak oczywiście – odpowiedział Knot, ze zmęczeniem przecierając oczy i przyglądając się premierowi. – Miałem taki sam tydzień jak pan, panie Premierze. Most Brockdale... morderstwa Bones i Vance...

– Pan... e.. pana... chciałem powiedzieć, jacyś pana ludzie byli... zamieszani w te... te wydarzenia, tak?

Knot zmierzył Premiera raczej surowym wzrokiem.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział. – Na pewno zdaje pan sobie sprawę, z tego co się dzieje?

– Ja... zawahał się Premier.

To był precyzyjny rodzaj zachowań, przez które Premier tak bardzo nie lubił wizyt Knota. Był, mimo wszystko, Premierem i nie chciał zostać oceniony, jak ignorancyjny uczeń. Ale oczywiście, to było zupełnie jak podczas pierwszego spotkania z Knotem, dokładnie tego samego dnia, kiedy został Premierem. Pamiętał o tym jakby to było wczoraj i wiedział, że to wspomnienie będzie go nawiedzać do końca życia.

Stał wtedy samotnie w tym samym biurze, ciesząc się wreszcie smakiem zwycięstwa, po wielu latach marzeń i planów, usłyszał kaszlnięcie za sobą, tak jak dzisiejszego wieczoru i odwrócił się, żeby zlokalizować ten okropny mówiący portret, oznajmujący, że przybędzie Minister Magii, żeby się przedstawić.

Oczywiście, pomyślał, że to długa kampania i napięcie wyborcze spowodowało, że zwariował. Całkowicie oszalał, gdy próbował sobie uświadomić, że portret przemawia do niego, pomyślał, że to nic w porównaniu do tego, że z jego kominka wyskoczył zapowiedziany czarodziej i ucisnął mu rękę. Zostawił bez słowa uprzejme wyjaśnienia Knota, o tym, że czarownice i czarodzieje wciąż żyją na całym świecie w ukryciu, i że nie musi sobie zaprzętać tym głowy, bo Ministerstwo Magii bierze odpowiedzialność za całą magiczną społeczność i zapobiega napotykananiu się ich z niemagiczną populacją. To była, jak mówił Knot, ciężka praca, która zawiera wszystko od przepisowego i odpowiedzialnego używania latających mioteł, po trzymanie smoków pod kontrolą (Premier przypomniał sobie, jak trzymał się biurka, używając go jako oparcia w tamtym momencie). Knot poklepał ojcowsko po ramieniu ciągle osłupionego Premiera.

– Nie ma się czym martwić – powiedział – istnieje duże prawdopodobieństwo, że się więcej nie zobaczymy. Będę zwracał ci głowę tylko, gdy stanie się coś poważnego, coś co będzie dotyczyć mugoli – niemagicznej populacji. Powinienem powiedzieć inaczej, żyj i pozwól żyć innym. I muszę powiedzieć, że zniósłeś to lepiej niż twój poprzednik. Próbował wyrzucić mnie przez okno, myślał, że jestem oszustem, planującym opozycję.

Po tym, Premier w końcu odzyskał swój głos

– Więc ty... Więc ty nie jesteś oszustem?

To była jego ostatnia, rozpaczliwa nadzieja.

– Nie. – odpowiedział delikatnie Knot. – Obawiam się, że nie. Spójrz.

I zamienił filiżankę Premiera w myszokoczka .

– Ale, – powiedział premier na bezdechu, patrząc na swoją filiżankę, przeżuwa róg jego kolejnej przemowy, – ale dlaczego... dlaczego nikt mi nie powiedział...?

– Minister Magii ukazuje się tylko aktualnemu mugolskiemu Premierowi – powiedział Knot, wpychając swoją różdżkę za pazuchę. – Uznaliśmy, że to najlepszy sposób, żeby zachować dyskrecję.

– Ale, – mamrotał Premier. – Dlaczego poprzedni Premier mnie nie ostrzegł?

Po tym, Knot się roześmiał.

– Mój drogi Premierze, czy zamierzasz kiedykolwiek powiedzieć o tym komuś?

Ciągle chichocząc, Knot wrzucił trochę jakiegoś proszku do kominka, wkroczył w szmaragdowe płomienie i zniknął z ?głośnym świstem?. Premier stał w całkowitym bezruchu i zdał sobie sprawę, że nigdy, jak długo będzie żył, nie odważy się wspomnieć o tym spotkaniu, żadnej żyjącej osobie, bo kto, na całym świecie by mu uwierzył? Musiała upłynąć chwila, zanim szok minął. Przez chwilę próbował przekonać siebie samego, że Knot tak naprawdę był halucynacją wynikającą z braku snu spowodowanym długą kampanią wyborczą. Na próżno próbował pozbyć się wszystkich wspomnień z tego niekomfortowego spotkania, dał myszokoczka swojej uradowanej siostrzenicy i zlecił swojej prywatnej sekretarce zdjęcie portretu ohydneho, małego mężczyzny, który powiadomił go o przybyciu Knota. Ku przerażeniu Premiera, portret okazał się niemożliwy do zdjęcia. Kiedy kilku cieśli, budowniczy lub dwóch, historyk sztuki i Minister Finansów próbowali bezskutecznie zdjąć go ze ściany, Premier zrezygnował z dalszych prób, mając nadzieję, że obraz pozostanie spokoju i ciszy do końca jego kadencji. Okazjonalnie mógł przyzecz, że widział kątem oka, jak lokator obrazu ziewał, czy też drapał się po nosie; nawet, raz czy dwa po prostu wyszedł z jego ramy, i nie zostawił nic prócz brązowo-błotnego płótna za sobą. Jakkolwiek próbował nie zwracać uwagi na portret i zawsze mocno sobie wmawiał, że to były złudzenia optyczne, kiedy coś takiego się zdarzało.

Następnie, trzy lata później, nocą bardzo podobną do dzisiejszej, Premier był sam w swoim gabinecie, kiedy portret znów zapowiedział zbliżające się przybycie Knota, który pojawił się w kominku, mocno przemoczony i wyraźnie zaniepokojony. Zanim Premier zdążył zapytać dlaczego cały ociekał wodą, Knot zaczął napuszenie [napuszonym stylem] mówić o więzieniu,

o którym Premier nigdy nie słyszał, o człowieku nazywanym „Seriusz” Black, czyś co brzmiało jak „Hogwart,” i chłopcu zwanym Harry Potter, ?Premier nic z tego nie rozumiał?.

„Właśnie wróciłem z Azkabanu,” odsapał Knot, wylewając sporą ilość wody z ronda swojego melonika do kieszeni. „Środek Morza Północnego, wiesz, okropny lot... u dementorzy panuje zamieszanie” – wzdrygnął się – „nigdy przedtem nikt im nie uciekł. W każdym razie, musiałem przybyć do pana, Premierze. Black jest znany jako morderca mugoli i ma zamiar ponownie przyłączyć się do Sam–Wiesz–Kogo... Ale oczywiście, nawet nie wie pan, kim jest Sam–Wiesz–Kto!” Przez chwilę gapił się beznadziejnie w Premiera, a potem powiedział, „Dobrze, usiądź, usiądź, lepiej będzie jak wytłumaczę panu... Proszę się poczęstować whiskey...”

Premier raczej był urażony, poproszony go, aby usiadł w swoim własnym biurze, oferowano mu jego własna whiskey, ale mimo wszystko usiadł. Knot szarpnął różdżką i wyczarował znikąd dwie duże szklanki, pełne bursztynowego płynu, pchnął jedną z nich w stronę ręki Premiera i przysunął ku sobie krzesło.

Knot mówił dłużej niż godzinę. W pewnym momencie odmówił powiedzenie pewnego imienia głośno, więc zamiast tego napisał je na kawałku pergaminu, który wepchnął w wolną rękę Premiera. Kiedy wkońcu Knot wstał, żeby wyjść, Premier również wstał.

„Więc myśli pan, że...” zerknął na imię na kartce w jego lewej dłoni. „Lord Vol...”

„Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać!” warknął Knot.

„Przepraszam... Myśli pan, że Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać wciąż żyje, tak?”

„Hm, Dumbledore mówi, że tak” powiedział Knot, zapinając swój płaszcz w pionowe pasy pod swoim podbródkiem, „ale nigdy go nie widzieliśmy. Jeślibyś zapytał, to nie jest niebezpieczny dopóki nie ma popleczników, więc powinniśmy martwić się o Black’a. Zrozumiałeś to jak ostrzeżenie? Wspaniale. Więc, mam nadzieję, że już nie będziemy się widzieć Premierze! Dobranoc.”

Ale widzieli się znów. Niecały rok później, Knot wyglądający na udęczonego pojawił się znikąd w gabinecie by oznajmić Premierowi, że podczas Mistrzostw Świata w „Kłyddyczu” (czy czymś, co brzmiało podobnie), miały miejsce niezbyt duże kłopoty, i że kilkoro mugoli miało z tym związek, ale sam Premier nie ma potrzeby do przejmowania się tym ,bo sam fakt, że widziano Mroczny Znak nic nie oznaczał’ Knot był przekonany, że to odosobniony wypadek i Biuro Łączności z Mugolami już zajmowało się wszystkimi koniecznymi modyfikacjami pamięci.

„Och, zapomniałbym” dodał Knot. „Importujemy trzy smoki z zagranicy i sfinksa, na potrzeby Turnieju Trójmagicznego, zwykle rutynowe działania, ale ci z Departamentu Kontroli nad Magicznymi Stworzeniami poinformowali mnie, że mamy obowiązek powiadomić pana w przypadku, gdy przywozimy do kraju wyjątkowo niebezpieczne stworzenia.

„Ja... co... smoki?” parsknął Premier.

„Tak, trzy.” Odpowiedział Knot „I sfinks. No nic, do widzenia panu”

Premier miał nadzieję, że smoki i sfinksy to najgorsze, co mogło być, ale się przeliczył. Niecałe dwa lata później Knot ponownie wyskoczył z ognia, tym razem z wiadomością o masowej ucieczce z Azkabanu.

„Masowa ucieczka?” powtórzył ochryple Premier.

„Nie ma się czym przejmować, nie ma się czym przejmować!” krzyknął Knot, będąc jedną stopą w płomieinach. „Wyłapiemy ich wszystkich błyskawicznie... pomyślałem, że powinien pan wiedzieć!”

I zanim Premier mógł odkrzyknąć, „Proszę chwilę poczekać!” Knot zniknął w deszczu zielonych iskier.

Cokolwiek prasa i opozycja by nie mówiły, Premier nie był głupim człowiekiem. Nie uciekło to jego uwadze, ani to, że widywali się coraz częściej, ani to, że Knot stawał się bardziej wyprowadzony z równowagi. Nawet trochę polubił wspomnianie Ministra Magii (albo, jak zwykle nazywał Knota w swoim umyśle – Innego Ministra), Premier nie mógł pomóc, ale bał się, że kiedy Knot się znów pojawi, przyniesie ze sobą jeszcze bardziej ponure wieści. Dlatego też, kiedy Knot ponownie wychodził z kominka, w niechlujnym ubraniu i wyglądając na przygnębionego, szczerze zaskoczony, że Premier

nie wiedział dokładnie, dlaczego przybył, było to chyba najgorszą rzeczą, która wydarzyła się w ciągu tego wyjątkowo ponurego tygodnia.

„Skąd mam wiedzieć, co dzieje się w e.. czarodziejskiej społeczności?” spytał pochopnie Premier. „Mam teraz cały kraj na głowie i wystarczająco dużo zmartwień i bez...”

„Mamy takie same zmartwienia,” wtrącił Knot. „Most Brockdale sam się nie zawalił. Ten huragan, nie był naprawdę huraganem. Te morderstwa nie były dziełem mugoli. A rodzina Herberta Chroley`a byłaby bezpieczniejsza bez niego. Aktualnie podejmujemy działania mające na celu przeniesienie go do Szpitala Magicznych Zranień i Dolegliwości im. Św. Mugna. Powinno się to odbyć dziś wieczorem.”

„Co pan... Obawiam się... Co?” zagrział Premier?

Knot wziął bardzo głęboki oddech i powiedział, „Panie Premierze, bardzo mi przykro, ale muszę panu powiedzieć, że on wrócił. Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać wrócił.

„Wrócił? Mówiąc ‘wrócił’... on żyje? Miałem na myśli...”

Premier zaczął szukać w pamięci tej przerażającej rozmowy, którą odbyli trzy lata temu, kiedy Knot opowiedział mu o czarodzieju, który był postrachem wszystkich innych, czarodzieju, który popełnił tysiące okrutnych morderstw, zanim tajemniczo zniknął 15 lat temu.

„Tak, żywy,” powiedział Knot. „To jest... Nie wiem... czy ktoś jest żywy jeśli nie może zostać zabity? Naprawdę, nie rozumiem tego, a Dumbledore nie wyjaśnił mi tego odpowiednio... ale tak czy owak, na pewno ma ciało, mówi, chodzi i zabija, więc przypuszczam, dla celów naszej dyskusji, tak, żyje.

Premier nie wiedział co powiedzieć, ale uciążliwy nawyk chęci bycia dobrze poinformowanym na każdy temat, sprawił, że sięgnął pamięcią do szczegółów, które zapamiętał z poprzednich rozmów.

„Czy Seriusz Black jest z... e... Tym, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać?”

„Black? Black?” powiedział Knot roztargnionym głosem, szybko obracając palcami swój melonik. „Ma pan na myśli Syriusza Blacka? Na brodę Merlina, nie. On nie żyje. Okazało się, że e... byliśmy w błędzie wobec niego. Jednak był niewinny. I nie był po stronie Tego, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać. To znaczy,” dodał defensywnie, coraz szybciej kręcąc melonikiem, „wszystko na to wskazuje... mamy ponad pięćdziesiąt naocznych świadków...w każdym razie nie żyje. Istotnie, został zamordowany. Na terenie Ministerstwa Magii. Zamierzamy rozpocząć dochodzenie w tej sprawie, aktualnie...”

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, Premier przez chwilę współczuł Knotowi. Jednak natychmiast został przyćmiony przez błysk samozadowolenia na myśl o tym, że mimo tego, że sam nie potrafił pojawiać się w kominkach, to podczas jego panowanie nigdy nie popełniono morderstwa w rządowych departamentach. W każdym razie, jeszcze nie...

Podczas gdy Premier ukradkiem dotknął drewna swojego biurka, Knot kontynuował, „Ale Black nie jest teraz najważniejszy. Rzecz w tym, że jest wojna, panie Premierze, i pewne kroki muszą zostać podjęte.”

„Wojnę?” powtórzył nerwowo Premier. „Na pewno pan nie przesadza?”

„Do Tego, Którego Imienia Się Nie Wypowiada przyłączyli się już poplecznicy, którzy uciekli w styczniu z Azkabanu – powiedział Knot, mówiąc coraz szybciej i obracając swój melonik w dłoniach tak szybko, że wyglądał jak niewyraźna, limonkowozielona plama. „Odkąd przestali się ukrywać sięj spustoszenia. Most Brockdale... on to zrobił, Premierze. Zagroził, że zacznie masowo zabijać mugoli, jeśli nie stanę po jego stronie i...”

„O mój Boże, więc to pana wina, że ci ludzie zostali zabici, a ja muszę odpowiadać na pytania o stare wspomniki, przerdzewiałe łączenia i nie wiadomo co jeszcze!” – przerwał mu wściekle Premier.

„Moja wina!” – powiedział Knot, nabierając kolorów. – Czy pan sugeruje, że osobiście nie poddałby się takiemu szantażowi?”

„Może nie – odparł Premier wstając i przechodząc po gabinecie, „ale dołożyłbym wszelkich starań, by złapać szantażystę, zanimby popełnił jakieś okrucieństwo!”

„Czy pan naprawdę uważa, że nie podjąłem odpowiednich kroków?” spytał gorączkowo Knot. „Każdy auror w Ministerstwie starał się... cały czas się stara, go odnaleźć i otoczyć jego popleczników, ale niestety, mówimy o jednym z najpotężniejszych czarnoksiężników wszechczasów. Czarodzieju, który skutecznie unikał schwymania przez niemal trzy dziesięciolecia!”

„Więc przypuszczam, że powie mi pan, że to on spowodował również ten huragan w West Country?” – spytał Premier, a jego gniew co chwilę wzrastał. Doprowadzał go do szału fakt, odkrycia powód wszystkich tych potwornych katastrof i nie mógł go upublicznić, to było prawie gorsze, od dowiedzenia się, że to była jednak wina rządu.

„To nie był huragan,” żałośnie odparł Knot.

„O przepraszam! – warknął Premier, głośno tupiąc przy każdym kroku. „Powyrywane drzewa, zerwane dachy, powyrzuwane latarnie, przerażające zranienia...”

„To byli śmierciożercy,” powiedział Knot. – Poplecznicy Tego, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać. I... podejrzewamy, że pomagał im olbrzym”

Premier zatrzymał się w miejscu, jakby uderzył w niewidzialny mur. „Kto im pomagał?”

Na twarzy Knota pojawił się grymas. „Korzystał z olbrzymów ostatnim razem, kiedy chciał uzyskać lepszy efekt,” powiedział. „Komitet Łagodzenia Mugoli pracuje na okrągło, mamy grupy Amnezjatorów, którzy próbują modyfikować wspomnienia wszystkich Mugoli, którzy widzieli, to, co się stało naprawdę. Większość ludzi z Departamentu Kontroli nad Magicznymi Stworzeniami, krąży po Somerset, ale nie możemy odnaleźć olbrzymia... to katastrofa.”

„Niech pan nawet o tym nie mówi! – wrzasnął z furją Premier.

„Nie będę zaprzeczał, że morale w Ministerstwie są dość niskie,” powiedział Knot. „Najpierw to wszystko, a potem strata Amelii Bones.”

„Strata kogo?”

„Amelii Bones. Kierowniczka Przestrzegania Prawa Czarodziejów. Przypuszczamy, że Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać, zabił ją osobiście, bo była bardzo utalentowaną czarownicą i... i wszelkie dowody wskazują na to, że rozpoczęła się prawdziwa walka.”

Knot odchrząknął i, najwyraźniej z wysiłkiem, przestał obracać swój melonik.

„Ale pisali w gazetach o tym morderstwie,” podwiedział Premier na chwilę zapominając o złości. „W naszych gazetach. Amelia Bones... napisano tylko, że była kobietą w średnim wieku, mieszkająca samotnie. To było... okropne zabójstwo, czyż nie? Sprawa nabrała dużego rozgłosu. Widzi pan, policja nie wie co myśleć.”

Knot westchnął. „Cóż, oczywiście, że nie wiedzą,” powiedział. „Zabita w pokoju zamkniętym od środka, prawda? My jednak wiemy dokładnie, kto tego dokonał. Nie, żeby zbliżało nas to do schwymania go. No i Emmeline Vance, być może o niej pan nie słyszał...”

„O tak, słyszałem!” zaprzeczył Premier. „W gruncie rzeczy, miało to miejsce tuż za rogiem. Gazety powyżywały się wtedy... "Złamanie prawa i porządku publicznego na podwórku Premiera..."”

„I jakby tego wszystkiego było mało” kontynuował Knot, prawie nie słuchając Premiera „mamy jeszcze dementorów dosłownie wszędzie, atakujących ludzi na prawo i lewo.”

Za dawnych, bardziej szczęśliwych czasów, to zdanie byłoby dla Premiera niezrozumiałe, ale teraz był mądrzejszy.

„Wydawało mi się, że dementorzy pilnują więźniów w Azkabanie” spytał ostrożnie.

„Pilnowali,” – odparł słabo Knot. „Ale już nie pilnują. Opuścili więzienie i dołączyli do Sam–Pan–Wie–Kogo. Nie będę udawał, że nie był to dla nas cios.”

– Ale – zaczął Premier, czując narastające przerażenie – czy nie mówił mi pan, że to stworzenia, które wysysają nadzieje i szczęście z ludzi?

– To prawda. I rozmnażają się. To właśnie powoduje całą tę mgłę.

Kolana Premiera ugięły się pod nim i opadł na najbliższe krzesło. Myśl o niewidzialnych istotach przemierzających miasta i wsie, rozsiewających rozpacz wśród jego wyborców sprawiła, że poczuł się bardzo słabo.

– Widzi pan, Knot, musi pan coś z tym zrobić! To na panu spoczywa odpowiedzialność, jako na Ministrze Magii!

– Drogi panie Premierze, chyba nie myśli pan szczerze, że po tym wszystkim nadal jestem Ministrem Magii? Zostałem zwolniony trzy dni temu! Cała czarodziejska społeczność domagała się od dwóch tygodni mojej rezygnacji. Podczas swoich rządów nigdy nie widziałem ich tak zjednoczonych! – odpowiedział Knot śmiało, jednocześnie próbując się uśmiechnąć. Premierowi na chwilę zabrakło słów. Pomimo oburzenia na sytuację, w jakiej został postawiony, zrobiło mu się żal skurczonego człowieka, który siedział naprzeciw niego.

– Jest mi niezmiernie przykro – odezwał się w końcu. – Czy jest coś, co mógłbym zrobić?

– To bardzo miłe z pana strony, panie Premierze, ale nie jest pan w stanie nic zrobić. Zostałem tu dziś wysłany, by wprowadzić pana w ostatnie wydarzenia i przedstawić mojemu następcy. Myślałem, że do chwili obecnej już się tu zjawi, jednak oczywiście jest on bardzo zajęty w tej chwili, ma tyle spraw na głowie.

Knot obejrzał się w tył, zerkając na portret brzydkiego człowieczka z długą, kędzierzawą, siwą peruką, który dłużył sobie właśnie w uchu końcem pióra.

– Będzie tu za chwilę, tylko skończy list do Dumbledore'a – odezwał się portret zauważając spojrzenie Knota.

– Życzę mu powodzenia – rzekł Knot. Pierwszy raz jego głos brzmiał bardziej gorzko. – Pisałem do Dumbledore'a dwa razy dziennie, przez ostatnie dwa tygodnie, ale on się nie ruszy. Gdyby tylko był gotów przekonać chłopca, może nadal byłbym... Cóż, może Scrimgeourowi uda się coś osiągnąć.

Knot ucichł, najwyraźniej czując się poszkodowanym, ale ciszę niemal natychmiast przerwał portret, który nagle przemówił swoim szorstkim, oficjalnym głosem.

– Do Premiera Mugoli. Prośba o spotkanie. Pilne. Proszę odpowiedzieć natychmiast. Rufus Scrimgeour, Minister Magii.

– Tak, tak, jasne – odparł Premier rozkojarzonym głosem i ledwie zdążył się wzdrygnąć, gdy płomienie w kominku ponownie zmieniły kolor na szmaragdowy, wznosząc się, odsłaniając w swym sercu drugiego wirującego czarodzieja i wypluwając go chwilę później na staroświecki dywanik.

Knot podniósł się z miejsca i, po chwili zawahania, Premier uczynił to samo obserwując jak nowoprzybyły gość prostuje się, otrzepuje swoje długie, czarne szaty i rozgląda się dokoła.

Pierwsza, głupawa myśl Premiera była taka, że Rufus Scrimgeour wyglądał trochę jak stary lew. W grzywie jego płowych włosów i w krzaczastych brwiach widać było pasemka siwizny. Zza pary drucianych okularów spoglądały bystre żółtawe oczy. Chociaż poruszał się lekko utykając, w jego ruchach była jakaś kocia gracia. Premier zrozumiał, dlaczego społeczność czarodziejska, w tych niebezpiecznych czasach, wołała jako swojego przywódcę Scrimgeoura.

– Jak się pan miewa? – przywitał się Premier uprzejmie, wyciągając dłoń.

Scrimgeour uściśnął ją krótko, mierzając wzrokiem gabinet, po czym wyciągnął z szaty swoją różdżkę.

– Czy Knot powiedział panu wszystko? – spytał ruszając przez pokój i uderzając różdżką w dziurkę od klucza. Premier usłyszał kliknięcie zamka.

– Eee... tak – odparł Premier. – I jeśli nie ma pan nic przeciwko, wolałbym aby drzwi pozostały otwarte.

– Nie chciałbym, by nam przeszkadzano – powiedział krótko Scrimgeour. – Lub obserwowano nas – dodał, wskazując różdżką na okna. Zasłony zasunęły się. – Tak, no cóż, jestem zajęty człowiekiem, więc przejdźmy od razu do rzeczy. Po pierwsze, musimy omówić pańskie bezpieczeństwo.

Premier wyprostował się i odparł – Jestem w pełni zadowolony z ochrony, którą mam, dziękuję bar...

– Cóż, my nie jesteśmy – wtrącił Scrimgeour. – Byłoby fatalne dla Mugoli, gdyby ich Premier dostał się pod działanie Klątwy Impreiusa. Nowy sekretarz w pańskim biurze...

– Nie mam zamiaru pozbywać się Kingsley'a Shacklebolta, jeśli to pan sugeruje! – z zdenerwował się Premier. – Jest bardzo wydajny, wykonuje dwa razy więcej zadań niż pozostali...

– To dlatego, że jest czarodziejem – odpowiedział Scrimgeour bez najmniejszego uśmiechu. – Świetnie wyszkolonym aurorem, który został przydzielony do pańskiej ochrony.

– Chwila! – oburzył się Premier – Nie możecie tak po prostu wsadzać swoich ludzi do mojego biura, ja decyduję, kto dla mnie pracuje...

– Wydawało mi się, że był pan zadowolony z Shacklebolta? – spytał chłodno Scrimgeour.

– Jestem... to znaczy... byłem...

– Więc chyba nie ma problemu, prawda? – powiedział Scrimgeour.

– Ja... no tak długo, jak praca Shacklebolta będzie dalej... eee... tak doskonała – odpowiedział nieprzekonująco Premier, ale Scrimgeour zdawał się go prawie nie słuchać.

– Dalej, jeśli chodzi o Herberta Chorleya, pańskiego wiceministra – ciągnął dalej. – Tego, który zabawiał ludzi udając kaczkę.

– Co z nim? – spytał Premier.

– Najwyraźniej, zareagował w ten sposób na kiepsko rzuconą Kłatwę Imperiusa – wyjaśnił Scrimgeour. – Uszkodziła mu mózg, ale on sam nadal może być niebezpieczny.

– On tylko kwacze! – zaproponował słabo Premier. – Z pewnością odrobina odpoczynku... Może lepiej nie przesadzać...

– Grupa Uzdrowicieli ze Szpitala Magicznych Chorób i Urażeń imienia Świętego Munga bada go w tej chwili. Jak dotąd próbował udusić troje z nich – powiedział Scrimgeour. – Wydaje mi się, że będzie najlepiej, jeśli usuniemy go ze społeczności mugolskiej na jakiś czas.

– Ja... no cóż... Ale nic mu nie będzie, prawda? – spytał Premier z niepokojem Scrimgeour ledwie wzruszył ramionami, kierując się już w stronę kominka.

– To naprawdę wszystko, co miałem do powiedzenia. Będę pana informował o postępach, panie Premierze... albo raczej, ja sam będę zbyt zajęty, by odwiedzać pana osobiście i w takiej sytuacji będę przysyłał tu Knota. Zgodził się pozostać na stanowisku doradcy.

Knot próbował się uśmiechnąć, ale nie bardzo udało mu się to. Wyglądało to raczej tak, jakby bolał go ząb. Scrimgeour już przetrząsał kieszeń w poszukiwaniu tajemniczego proszku, który zmieniał ogień na zielony. Przez chwilę Premier wpatrywał się żałośnie w obu czarodziejów, po czym słowa, które dławził w sobie przez cały wieczór wyrwały się w końcu z ust.

– Ale na miłość boską! Jesteście czarodziejami! Potraficie czynić magię! Na pewno potraficie poradzić sobie... no... ze wszystkim!

Scrimgeour obrócił się wolno w miejscu i wymienił pełne niedowierzania spojrzenie z Knotem, któremu tym razem naprawdę udało się uśmiechnąć i powiedział uprzejmie:

– Problem w tym, że druga strona też potrafi czynić magię, Panie Premierze.

Po czym obaj czarodzieje jeden po drugim wkroczyli w jasnozielony ogień i zniknęli.

Rozdział 2 : Ulica Spinner's End

Wiele mil dalej, mroźna mgła, która napierała na okna premiera, dryfowała powoli, ponad brudną rzeką, wijącą się pomiędzy zarośniętymi, zaśmieconymi brzegami. Ogromny komin, pozostałość po opuszczonym młynie, górował ponad okolicą, niewyraźny i złowieszczy. Nie dało się uchwycić żadnego dźwięku, z wyjątkiem szumu czarnej wody, ani żadnych oznak życia za wyjątkiem kościstego lisa, który skradał się przy brzegu w nadziei wywęszania jakiś starych, rybich resztek pochowanych w wysokiej trawie.

Ale wtedy, z cichym pyknięciem, z rozrzedzonego powietrza na samej krawędzi rzeki wyjawiała się szczupła, zakapturzona postać. Lis zastygł w bezruchu, czujny wzrok utkwiał w tym dziwnym, nowym zjawisku. Przez kilka chwil postać zdawała się ustalać położenie, po czym ruszyła lekkim, szybkim krokiem; jej długa peleryna szeleściła w trawie. Po sekundzie i z jeszcze głośniejszym pyknięciem, zmaterializowała się kolejna zakapturzona postać.

- Czekaj!

Ostry okrzyk zaskoczył lisa, przemieszczającego się teraz w poszyciu prawie na leżąco. Wskoczył ze swojej kryjówki i przeskoczył brzeg. Nastąpił rozbłysk zielonego światła, skowyt, i lis spadł z powrotem na ziemię, martwy.

Druga z postaci odwróciła butem zwierzę na drugą stronę.

- To tylko lis – odrzekł lekceważąco spod kaptura kobiecy głos – myślałam, że to może auror... Piecuchu**, czekaj!

Ale cel jej nawoływań, który zatrzymał się i spojrzał w tył na rozbłysk światła, wspiął się już w górę brzegu, gdzie dopiero co upadł lis.

- Piecuchu! Narcyzo! Posłuchaj mnie!

Druga kobieta złapała pierwszą i chwyciła za ramię, ale ta się wyrwała.

- Wracaj Bello!

- Musisz mnie wysłuchać!

- Już słuchałam! Podjęłam decyzję! Zostaw mnie!

Kobieta nazwana Narcyza wdrapała się na szczyt skarpy, gdzie linia starego ogrodzenia oddzielała rzekę od wąskiej, brukowanej ulicy. Druga z kobiet, Bella, ruszyła w ślad za nią. Zatrzymały się razem patrząc w poprzek drogi na rząd zniszczonych, ceglanych domów o szarych i ślepych w ciemności oknach.

- On tu mieszka? – zapytała Bella z pogardą w głosie – Tutaj? W tym mugolskim gnojowisku? Jesteśmy pewnie pierwszymi z naszego gatunku, które stawiają stopę na....

Ale narcyza nie słuchała. Prześlizgnęła się przez lukę w ogrodzeniu i już podążała wzdłuż drogi.

- Piecuchu, czekaj!

Bella ruszyła za nią, jej peleryna falowała z tyłu. Ujrzała Narcyzę przechodzącą przez alejkę między domami, w drugą, prawie identyczną ulicę. Niektóre z ulicznych latarni były popsute, więc kobiety przemieszczały się między plamami światła i głębokiej ciemności. Ścigająca dogoniła swą zdobycz, gdy ta skręcała w kolejny narożnik, tym razem z powodzeniem przytrzymując jej ramię i odwracając tak, że stały teraz twarzą w twarz.

- Piecuchu! Nie wolno ci tego zrobić! Mu nie można ufać!

- Czarny Pan mu ufa, nieprawdaż?

- Czarny Pan jest... jak uważam ... w błędzie – wydyszała Bella, jej oczy błysnęły spod kaptura, gdy natychmiastowo rozejrzała się wokół, by sprawdzić czy na pewno są same – Tak czy inaczej, zakazano nam rozmawiać na temat planu z kimkolwiek. To zdrada wobec Czarnego Pana... !

- Odpuść Bello! – warknęła Narcyza i machnęła jej przed twarzą, w geście groźby, wyciągniętą spod peleryny, różdżkę. Bella, tylko się roześmiała.

- Piecuchu. We własną siostrę? Nie ośmielisz...

- Nie ma już nic, czego nie ośmieliłabym się zrobić! – wydyszała Narcyza, z nutą hysterii w głosie i machnęła w dół różdżką jak nożem; znowu rozbłysło światło. Bella puściła ramię siostry jakby oparzona.

- Narcyzo!

Ale Narcyza ruszyła przed siebie. Przecierając rękę, jej prześladowczyni znów poszła jej śladem, zachowując już jednak dystans, gdyż wkroczyły głębiej w opustoszały labirynt ceglanych domów. Ostatecznie Narcyza pośpieszyła w stronę ulicy Spinner's End, ponad którą ogromny komin młyna wydawał się unosić jak gigantyczny, ostrzegający palec. Jej kroki odbiły się echem od brukowanej kostki, gdy mijała pozabijane i powybijane okna, aż dotarła do ostatniego z domów, z którego słabe światło przebijało się przez firanki w pokoju na parterze.

Zapukała do drzwi, zanim Bella, przeklinając pod nosem, zdążyła ją złapać. Stały teraz razem czekając i dysząc lekko wdychając fetor brudnej rzeki, niesiony przez nocną bryzę. Po paru sekundach usłyszały ruch z drugiej strony drzwi, które następnie uchyliły się nieznacznie. Dostrzec można było fragment mężczyzny patrzącego na nie, mężczyzny o długich czarnych włosach, częściowo przysłaniających ziemistą twarz i czarne oczy.

Narcyza zrzuciła kaptur. Była tak blada, że zdawała się świecić w ciemności, a długie jasno-blond włosy odgarnięte do tyłu dawały jej wygląd topielicy.

- Narcyza! – powiedział mężczyzna, otwierając drzwi nieco szerzej, tak że światło oświetliło zarówno ją jak i jej siostrę – cóż za miła niespodzianka!

- Severusie – odrzekła mocno szepcząc – czy możemy porozmawiać? To ważne.

- Ależ oczywiście!

Cofnął się w tył by pozwolić jej wejść do domu. Jej wciąż zakapturzona siostra weszła bez zaproszenia.

- Snape – mruknęła gdy go mijała.

- Bellatrix – odpowiedział, zwijając swoje wąskie wargi w lekko drwiący uśmiešek, gdy z trzaskiem zamykał za nimi drzwi. Skierowali się prosto do malutkiego saloniku, który dawał wrażenie ciemnej, wyściełanej celi. Ściany całkowicie zastawione były książkami, z których większość obłożonych było w starą, czarną lub brązową skórę. Zużyta kanapa, stary fotel i chybotający się stolik stały obok siebie w polu słabego światła rzucanego przez lichtarz powieszony pod sufitem. Całe miejsce dawało wrażenie zaniedbanego, jak gdyby nie było na co dzień zamieszkiwane.

Snape wskazał Narcyzie kanapę. Zdjęła pelerynę, odrzuciła ją na bok i usiadła, wpatrując się w swoje białe, drżące dłonie zaciśnięte na kolanach. Bellatrix swój kaptur opuszczała znacznie wolniej: miała włosy tak ciemne jak jasne były jej siostry, zapadnięte oczy i mocno zarysowaną szczękę; nie oderwała od Snepa wzroku, gdy ruszyła się by stanąć za Narcyzą.

- No więc, cóż mogę dla ciebie zrobić? – zapytał Snape, usadawiając się w fotelu naprzeciw sióstr.

- My.... jesteśmy sami, prawda? – spytała cicho Narcyza.

- Tak, oczywiście. Co prawda jest tu Glizdogon, ale chyba nie liczymy robactwa, czyż nie?

Wycelował różdżkę na ścianę książek za jego plecami i z trzaskiem otworzyły się ukryte drzwi, ukazujące wąską klatkę schodową, na której stał jak wryty niski mężczyzna.

- Jak już pewnie zdążyłeś zauważyć, Glizdogonie, mamy gości – leniwie odparł Snape.

Mężczyzna, zgarbiony zczołgał się o parę stopni w dół i wszedł do pokoju. Miał małe, wodniste oczy, szpiczasty nos i wymalowany na twarzy nieprzyjemny, wymuszony uśmiešek. Swoją lewą dłonią przytrzymywał prawą, która wyglądała jakby była zakuta w błyszczącą, srebrną rękawicę.

- Narcyza! – powiedział piskliwym głosem – I Bellatrix! Jak miło...

- Glizdogon przyniesie nam coś do picia, jeśli tylko macie ochotę – oznajmił Snape – a następnie wróci do swojego pokoju.

Glizdogon skrzywił się jak gdyby Snape czymś w niego rzucił.

- Nie jestem twoim sługą – zapiszczał, unikając spojrzenia Snape'a.

- Czyżby? Zdawało mi się, że Czarny Pan umieścił cię tu, by mi pomagać.

- By pomagać, tak... ale nie by przygotowywać ci drinki i sprzątać dom.

- Nie miałem pojęcia, Glizdogonie, że miałeś ochotę na bardziej niebezpieczny przydział – łagodnie odparł Snape – Można to w prosty sposób zaaranżować: nie omieszkałam porozmawiać z Czarnym Panem....

- Sam mogę z nim porozmawiać, jeśli tylko mam na to ochotę!

- Ależ oczywiście, że możesz – przytaknął Snape, drwiąc – a w międzyczasie przynieś nam coś do picia. Może, któreś z ręcznej roboty win domowego skrzata.

Glizdogon zawahał się przez chwilę, patrząc jakby chciał oponować, po czym skierował się ku drugim ukrytym drzwiom. Słyszeli uderzenia i pogrękiwania szkła. W przeciągu paru sekund był z powrotem, niosąc na tacy zakurzoną butelkę i trzy kieliszki. Postawił wszystko na chybotliwym stoliku i usunął z zasięgu ich wzroku, trzaskając pokrytymi książkami drzwiami.

Snape napełnił trzy kieliszki winem o barwie krwi i dwa z nich podał siostrze. Narcyza wymamrotała słowa podziękowań, podczas gdy Bellatrix nie powiedziała nic, wciąż groźnie łypiąc na Snapa'a. Nie wydawało się by go to zmieszało, przeciwnie wyglądał na rozbawionego.

- Za Czarnego Pana – wznosił toast, podnosząc kieliszek i opróżniając go. Obie siostry poszły jego śladem. Snape ponownie napełnił kieliszki. Po tym jak Narcyza wypijała swoją drugą lampkę wina, powiedziała pośpiesznie – Severusie, przepraszam, że przychodzę w takich okolicznościach ale musiałam się z tobą zobaczyć. Myślę, że jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc...

Snape uciszył ją gestem ręki, po czym wycelował różdżką znowu w zamaskowane drzwi klatki schodowej. Nastąpiło głośne uderzenie i skowyt, podążający za dźwiękiem uciekającego z powrotem na schody Glizdogona.

- Najmocniej przepraszam – odparł Snape – nabrał ostatnio dziwnego nawyku podsłuchiwania pod drzwiami, zupełnie nie wiem co on chce przez to osiągnąć... coś mówiłaś Narcyzo?

Wzięła głęboki, przerywany wdech i zaczęła jeszcze raz.

- Severusie, wiem, że nie powinno mnie tutaj być, że nic nikomu nie wolno mi powiedzieć, ale...

- Wierzy mi? – warknęła Bellatrix – zwłaszcza w tym towarzystwie!

- W tym towarzystwie? – sarkastycznie powtórzył Snape – co mam przez to rozumieć Bellatrix?

- To, że ci nie ufam, Snape, a ty doskonale o tym wiesz!

Narcyza coś jakby załkała i ukryła twarz w dłoniach. Snape odstawił swój kieliszek na stół i usiadł ponownie z dłońmi na oparciu fotela, uśmiechając się do nachmurzonej Bellatrix.

- Narcyzo, myślę że powinniśmy wysłuchać wprawdzie co Bellatrix tak bardzo pragnie powiedzieć; zaoszczędzi nam to niezliczonych wtrąceń. No więc, kontynuuj Bellatrix – odrzekł Snape – Z jakiegoż to powodu mi nie ufasz?

- Są setki powodów! – krzyknęła głośno, wymaszerowując zza kanapy i z trzaskiem odstawiając kieliszek na stół. – od czego by tu zacząć! Gdzie byłeś gdy Czarny Pan upadł? Dlaczego nigdy nie podjąłeś żadnej próby odnalezienia go, po jego zniknięciu? Co robiłeś przez te wszystkie lata, siedząc sobie w kieszeni Dumbledora? Dlaczego przeszkadzałeś Czarnemu Panu w zdobyciu Kamienia Filozoficznego? Dlaczego nie wróciłeś zaraz po tym jak Czarny Pan się odrodził? Gdzie byłeś te parę tygodni temu, gdy walczyliśmy by odzyskać prorocstwo dla Czarnego Pana? I Dlaczego, Snape, Harry Potter wciąż żyje, skoro miałeś go na swojej łasce od pięciu lat?

Przerwała, jej pierś szybko falowała, a na policzkach pojawił się rumieniec. Za jej plecami, Narcyza siedziała nieruchomo, z twarzą wciąż ukrytą w dłoniach.

Snape uśmiechnął się.

- Zanim ci odpowiem – Oo, tak Bellatrix, zamierzam ci odpowiedzieć! Możesz przekazać te słowa wszystkim tym, którzy szepczą za moimi plecami i przekazują Czarnemu Panu niestworzone historie o mojej fałszywej zdradzie! Zanim ci odpowiem, pozwól, że to ja cię o coś zapytam. Czy naprawdę myślisz, że Czarny Pan nie zadał mi każdego z tych pytań? Czy naprawdę wierzysz, że gdybym nie był w stanie udzielić mu satysfakcjonujących odpowiedzi, wciąż siedziałbym tu, rozmawiając z tobą?

Zawahała się.

- Wiem, że on ci wierzy, ale....

- Ale myślisz, że się myli? Albo, że w jakiś sposób go oszukałem? Nabrałem Czarnego Pana? Najpotężniejszego z Czarnoksiężników, Największego mistrza legilimencji, jakiego widział świat?

Bellatrix nic nie odpowiedziała, ale po raz pierwszy, spojrzała lekko zmieszana. Snape nie naciskał. Podniósł kieliszek wina, wypił łyk i ciągnął dalej – Pytałaś gdzie byłem, gdy Czarny Pan upadł. Byłem tam, gdzie miałam rozkaz być – w szkole Magii i Czarodziejstwa Hogward, życzeniem bowiem jego było bym szpiegował Albusa Dumbledora. Wiesz, jak zakładam, że był to jeden z rozkazów Czarnego Pana, bym objął tę posadę?

Przytaknęła prawie niezauważalnie, po czym otworzyła usta, ale Snape ją ubiegł.

- Pytasz dlaczego nie próbowałem go odnaleźć gdy zniknął. Z tego samego powodu co Arevy, Yaxley, Carrowowie, Greyback, Lucjusz – zwrócił głowę delikatnie ku Narcyzie – i cała reszta nie usiłująca go znaleźć. Uwierzyłem, że zginął. Nie jestem z tego dumny, myliłem się, ale tak właśnie było. Gdyby nie wybaczył tym, którzy stracili wtedy wiarę, nie pozostałoby mu zbyt wielu zwolenników.

- Miałby mnie! – krzyknęła z pasją Bellatrix – mnie, która spędziła dla niego długie lata w Azkabanie!

- Tak istotnie, podziwu godne – odrzekł znużonym głosem Snape – nie przydałaś mu się co prawda zbyt w więzieniu, ale sam gest był niewątpliwie wspaniały...

- Gest! – wrzasnęła, w swojej furii wyglądała na lekko szaloną – Podczas gdy ja znosiłam Dementorów, ty siedziałeś sobie w Hogwarcie, wygodnie odgrywając rolę pupilka Dumbledora!

- Niezupełnie – spokojnie odparł Snape – nie dał mi posady nauczyciela Obrony Przed Czarną Magią, wiesz przecież. Sądził chyba, że to może, hm, spowodować, że wrócę do starych nawyków, ...sprowadzi na dawną drogę.

- I to było twoje poświęcenie dla Czarnego Pana; nie wykładanie ulubionego przedmiotu – zadrwiła – Czemu tkwiłaś tam cały ten czas Snape? Wciąż szpiegowałeś Dumbledora, dla Pana, który uwierzyłeś, że nie żyje?

- Prawie – odpowiedział Snape – chociaż Czarny Pan jest zadowolony, że nigdy nie porzuciłem tego stanowiska: miałem dzięki temu szesnastoletnią listę informacji o Dumbledore'ze do zaoferowania gdy powrócił; raczej bardziej pożyteczny prezent powitalny niż niekończące się rozprawianie jakim to strasznym miejscem jest Azkaban...

- Ale zostałeś!..

- Tak, Bellatrix, zostałem – powiedział Snape, po raz pierwszy zdradzając niecierpliwość – miałem przyjemną pracę, którą wolałem od gnicia w Azkabanie. Polowali na Śmierciożerców, wiesz przecież. Wstawiennictwo Dumbledore'a ochroniło mnie przed więzieniem; tak było wygodniej więc to wykorzystałem. Powtarzam: Czarny Pan nie ma pretensji, że zostałem, toteż nie rozumiem dlaczego ty je masz.

Jak pamiętam, kolejną rzeczą, którą chciałaś wiedzieć – napał nieco głośniejszą reakcją na gesty Bellatrix zdradzającej chęć wtrącenia się – dlaczego stanąłem pomiędzy Czarnym Panem a Kamieniem Filozoficznym. Odpowiedź jest prosta. Nie wiedział, czy może mi ufać. Myślał, tak jak i ty, że przeobraziłem się z wiernego Śmierciożercy w marionetkę Dumbledore'a. Był w godnej pożałowania formie, bardzo słaby i dzielił ciało z miernym czarodziejem. Nie śmiał wyjawiać się przed dawnym sprzymierzeńcem, bo ten sprzymierzeniec mógł wydać go Dumbledore'owi lub Ministerstwu. Głęboko żałuję, że mi wtedy nie zaufała. Mógłby powrócić do pełni sił trzy lata wcześniej. A tak, widziałem jedynie chciwego i bezwartościowego Quirella, próbującego ukraść kamień, więc, co muszę wyznać, zrobiłem wszystko by mu przeszkodzić.

Usta Bellatrix wykrzywiły się jak gdyby zażyła dawkę jakiegoś ohydnych lekarstwa.

- Ale nie wróciłeś, gdy powrócił, nie przybyłeś natychmiast po tym jak poczułeś, że Mroczny znak pali.

- Prawda. Na rozkaz Dumbledore'a przybyłem dwie godziny później.

- Dumbledore'a?.. – zaczęła oburzona.

- Myśl! – rozkazał znów zniecierpliwiony Snape – Myśl! Dzięki odczekaniu tych dwóch godzin, tylko dwóch godzin zapewniłem sobie możliwość pozostania w Hogwarcie jako szpieg. Pozwalając Dumbledore'owi sądzić, że wracam do Czarnego Pana tylko dlatego, że mi to nakazał, mogłem zdawać informacje o Dumbledore'ze i Zakonie Feniksa jak nigdy wcześniej! Przemyśl to Bellatrix: Mroczny Znak miesiącami stawał się coraz silniejszy. Wiedziałem, że jest już blisko do jego powrotu, wszyscy Śmierciożercy wiedzieli! Miałem mnóstwo czasu by przemyśleć, co chcę zrobić, by zaplanować mój kolejny krok, może uciec jak Karkaroff, nieprawdaż?

- Początkowe niezadowolenie Czarnego Pana z mojego spóźnienia, znikło całkowicie, zapewniam cię, gdy wyjaśniłem mu, że pozostałem mu wierny, mimo przekonania Dumbledore'a, że to jego człowiekiem jestem. Tak. Czarny Pan myślał, że na zawsze go opuściłem, ale się mylił.

- Ale w jaki ty sposób byłeś pożyteczny? – zadrwiła Bellatrix – jakież to pożyteczne informacje otrzymaliśmy od ciebie?

- Informacje te przeznaczone były bezpośrednio dla Czarnego Pana – odpowiedział Snape – jeżeli postanowił nie dzielić się nimi z wami...

- On dzieli się ze mną wszystkim! – krzyknęła poirytowana Bellatrix – nazywa mnie swoim najlojalniejszym, najwierniejszym...

- Czyżby? – zapytał Snape, zmieniając nieco ton głosu, by zasugerować niedowierzanie – cały czas, nawet po fiasku w Ministerstwie?

- To nie była moja wina! – sparowała Bellatrix, czerwieniąc się – Czarny Pan już w przeszłości powierzał mi swoje najcenniejsze... Gdyby Lucjusz nie...

- Nie waż się... Nie waż się obwiniać mojego męża! – powiedziała niskim, jadowitym głosem Narcyza, patrząc do góry na siostrę.

- Nie ma już sensu szukać winnego – gładko odrzekł Snape – Co się stało, to się stało.

- Ale bez twojego udziału! – odparła Bellatrix z furią – podczas gdy reszta się narażała, ty znów byłeś nieobecny, prawda Snape?

- Miałem rozkaz trzymać się z boku – odpowiedział Snape – a może nie zgadzasz się z Czarnym Panem, może myślisz, że Dumbledore nie zauważyłby, że przyłączyłem się do Śmierciożerców, by walczyć z Zakonem Feniksa? A..., wybac mi, mówisz o narażaniu się... a mierzyłaś się z sześcioma nastolatkami, nieprawdaż?

- Do których przyłączyła się w niedługim czasie, jak dobrze wiesz, połowa Zakonu – warknęła Bellatrix – a, skoro już jesteśmy przy temacie zakonu, wciąż twierdzisz, że nie możesz zdradzić miejsca ich kwatery głównej, tak?

- Nie jestem Powiernikiem Tajemnicy, nie mogę wypowiedzieć nazwy tego miejsca. Rozumiesz działanie czaru, jak mniemam? Czarny Pan jest zadowolony z informacji jakich mu dostarczyłem na temat Zakonu. Umożliwiło to ostatnio, jak pewnie zgadłaś, złapanie i zamordowanie Emmeline Vance i z pewnością pomogło w postępowaniu z Syriuszem Blackiem; myślałem, że dałem wam pełne wytyczne jak go wykończyć.

Nachylił głowę i gestem wznosił toast. Jej wyraz nie zmiękł.

- Unikasza mojego ostatniego pytania Snape. Harry Potter. Mogłeś go zabić w każdym momencie ostatnich pięciu lat. Nie zrobiłeś tego. Dlaczego?

- czy rozmawiałaś na ten temat z Czarnym Panem? – zapytał Snape.

- On... ostatnio, my... to ciebie pytam Snape!

- Gdybym zabił Harrego Pottera, Czarny Pan nie mógłby użyć jego krwi by się zregenerować, by uczynić się niezwykłym.

- Twierdzisz, że przewidziałeś iż będzie chciał wykorzystać chłopaka! – zadrwiła.
- Tego nie twierdzę. Nic nie wiedziałem o jego planach. Dopiero co wyznałem, że uwierzyłem w śmierć Czarnego Pana. Próbuję jedynie wyjaśnić dlaczego Czarny Pan nie żałował że Potter przeżył, przynajmniej do zeszłego roku.
- Czemu jednak trzymałeś go przy życiu?
- Czyżbyś mnie nie zrozumiała? Jedynie wstawiennictwo Dumbledora chroniło mnie przed Azkabanem. Czyżbyś nie zgadzała się, że zamordowanie jego ulubionego ucznia, mogłoby zwrócić go przeciwko mnie? Ale to nie tylko dlatego. Powiniennem ci chyba przypomnieć, że kiedy Potter po raz pierwszy pojawił się w Hogwarcie, w obiegu wciąż krążyło na jego temat wiele opowieści, plotek że on sam jest wielkim czarnoksiężnikiem i dlatego przeżył atak Czarnego Pana. W rzeczywistości, wielu ze starych sprzymierzeńców Czarnego Pana sądziło, że Potter może być tym, wokół którego wszyscy mogliby się zjednoczyć raz jeszcze. Byłem na tyle ciekaw, muszę to przyznać, że nawet przez myśl mi nie przeszło, by zamordować go w momencie gdy postawił swą stopę w zamku.
- Oczywiście, szybko stało się dla mnie jasne, że nie miał on żadnych nadzwyczajnych zdolności. Z niezliczonych tarapatów wydostawał się jedynie dzięki prostej mieszance niezwykłego szczęścia i bardziej utalentowanych przyjaciół. Jest przeciętny do granic możliwości, a przy tym tak odpychający i pewny siebie jakim wcześniej był jego ojciec. Zrobiłem co w mojej mocy by wyrzucić go z Hogwartu, do którego jak wierzę, w ogóle nie pasuje, ale zamordowanie go, czy też pozwolenie by został zamordowany na moich oczach? Byłbym głupcem ryzykując takie posunięcie, będąc trzymanym w garści Dumbledora.
- I po tym wszystkim, mamy uwierzyć, że Dumbledore nigdy cię nie podejrzewał? – spytała Bellatrix – że nie miał pojęcia komu tak naprawdę byłeś wierny, że wciąż wierzy ci bezgranicznie?
- Dobrze odegrałem swoją rolę – odpowiedział Snape – A ty nie dostrzegłaś największej słabości Dumbledora: wiary w ludzkie dobro. Gdy dołączyłem do jego załogi, świeżo po mojej karierze Śmierciożercy, urzekłem go opowieścią o najszczerzych wyrzutach sumienia, a on przyjął mnie z otwartymi ramionami – Chociaż jak już mówiłem – nigdy nie pozwolił mi zbliżyć się do Czarnej Magii. Dumbledore był wielkim czarodziejem – o tak, był (dodał, bo Bellatrix prychnęła zjadliwie – Czarny Pan to potwierdza. Mimo to jednak, miło jest mi donieść, że Dumbledore się starzeje. Pojedynek z Czarnym Panem w zeszłym miesiącu nieźle nim potrząsnął. Został poważnie ranny, gdyż jego reakcje są wolniejsze niż kiedyś. Lecz przez te wszystkie lata nigdy nie przestał wierzyć Severusowi Snape’owi i w tych kłamstwach właśnie leży moja wielka wartość dla Czarnego Pana.
- Bellatrix wciąż patrzyła niezadowolona, choć teraz już mniej pewna jak dalej zaatakować Snape’a. Wykorzystując chwilę milczenia, Snape zwrócił się do jej siostry.
- Teraz... przysłaś mnie prosić o pomoc Narcyzo?
- Narcyza spojrzała na niego z desperacją na twarzy.
- Tak Severusie. Ja.... myślę, że jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. Nie mam nikogo do kogo mogłabym się zwrócić. Lucjusz jest w więzieniu i ...
- Zamknęła oczy i dwie wielkie łzy wypłynęły jej spod powiek.
- Czarny Pan zabronił mi o tym mówić – ciągnęła Narcyza z wciąż zamkniętymi oczami – życzy sobie by nikt o planie nie wiedział. To... ściśle tajne. Ale...
- Jeżeli ci zabronił, nie powinnaś mi tego mówić – przerwał natychmiastowo Snape – słowo Czarnego Pana jest prawem. Narcyza westchnęła, jakby oblała ją zimną wodą. Bellatrix spojrzała zadowolona po raz pierwszy odkąd weszła do tego domu.
- A widzisz! – krzyknęła triumfalnie do siostry – Nawet Snape tak uważa! Zakazano ci mówić, więc milcz!
- Snape wstał i podszedł do małego okna, spojrzął przez rozsuniętą zasłonę na wyludnioną ulicę, po czym szarpiąc zasunął ją z powrotem. Marszcząc brwi odwrócił się twarzą do Narcyzy.
- Tak się składa, że znam ten plan – powiedział niskim głosem – Jestem jednym z tych nielicznych Śmierciożerców, którym Czarny Pan go wyjawiał. Jednakże, gdybym nie był wtajemniczony, Narcyzo, byłabyś winna wielkiej zdrady Czarnego Pana.
- Wiedziałaś, że musisz go znać – powiedziała Narcyza, oddychając swobodniej – on tak ci ufa Severusie...
- Wiesz o planie? – zapytała Bellatrix, jej chwilowy wyraz satysfakcji został zastąpiony przez wyraz gniewu – Wiesz?
- Naturalnie – odpowiedział Snape – Ale o jaką pomoc mnie prosisz, Narcyzo? Jeśli wydaje ci się, że mógłbym nakłonić Czarnego Pana do zmiany decyzji, to obawiam się, że nie ma na to żadnych szans. Żadnych.
- Severusie – wyszeptała, łzy spłynęły jej po bladych policzkach – mój syn... mój jedyny syn...
- Draco powinien być dumny – obojętnie odrzekła Bellatrix – Czarny Pan obdarzył go wielkim uznaniem. I powiem to za Dracona: on nie odżegnuje się od tego obowiązku, wydaje się być rad wypróbowania się, podekscytowany wizją...
- Narcyza na dobre zaczęła płakać, cały czas wpatrując się błagalnie w Snape’a.
- Tylko dlatego, że ma szesnaście lat i nie ma pojęcia co się za tym kryje! Dlaczego Severusie? Dlaczego mój syn? To zbyt niebezpieczne! To zemsta za porażkę Lucjusza, wiem to!
- Snape nic nie powiedział. Odwrócił wzrok od jej łez, jak gdyby były czymś nieprzyzwoitym, nie mógł jednak udawać, że jej nie słyszy.
- To dlatego on wybrał Dracona, prawda? – nalegała – by ukarać Lucjusza?
- Jeśli Draconowi się powiedzie – odparł Snape, wciąż na nią nie patrząc – będzie ceniony ponad wszystkimi.
- Ale mu się nie uda! – zaszlochała Narcyza – Jak może mu się udać, skoro nawet Czarny Pan... ?

Bellatrix sapnęła a Narcyza zdawała się tracić nad sobą kontrolę.

- Miałam na myśli... że nikomu się jeszcze nie powiodło... Severusie.... proszę.... Jesteś, zawsze byłeś ulubionym nauczycielem Draco... jesteś starym przyjacielem Lucjusza... błagam cię.... Jesteś ulubieńcem Czarnego Pana, jego najbardziej zaufanym doradcą... porozmawiasz z nim, nakłonisz go?

- Czarnego Pana nie można nakłaniać, a ja nie jestem tak głupi by tego próbować – stanowczo rzekł Snape – nie mogę udawać, że Czarny Pan nie jest zły na Lucjusza. Lucjusz miał wszystkim kierować, a dał się złapać jak tyłu innych i w dodatku nie udało mu się odzyskać proroctwa. Tak, Czarny Pan jest zły, Narcyzo, bardzo zły.

- Więc miałam rację, wybrał Dracona z zemsty – wyksztusiła Narcyza – on nie chce, żeby mu się powiodło, chce by zginął jedynie próbując. Gdy Snape nic nie odpowiedział, zdało się, że Narcyza straciła wszelkie, wciąż zachowywane, resztki samokontroli. Wstając, chwiejącym krokiem podeszła do Snape'a i chwyciła za przednią część szaty. Z twarzą blisko jego twarzy i łzami spływającymi na jej pierś, wyksztusiła – Możesz to zrobić. Możesz to zrobić zamiast Dracona, Severusie. Udałoby ci się. Oczywiście, że tak, a on ciebie nagrodziłby, wynosząc ponad wszystkich...

Snape złapał ją za nadgarstki i wyzwolił z jej objęć. Patrząc w dół na jej załzawioną twarz, powiedział powoli – on zamierzył sobie, że zrobię to w ostateczności, jak zgaduję. Jest zdecydowany, że to Draco powinien spróbować jako pierwszy. Widzisz, w mało prawdopodobnym przypadku, że Draconowi się powiedzie, mógłbym pozostać w Hogwarcie na dłużej, wypełniając moją przydatną rolę szpiega.

- Innymi słowy, to nie ma dla niego żadnego znaczenia, czy Draco zginie!

- Czarny Pan jest bardzo zły – cicho powtórzył Snape – Nie udało mu się poznać proroctwa. Wiesz, tak samo jak ja, Narcyzo, że on łatwo nie wybacza.

Zgięła się wpół i upadła do jego stóp, łkając i jęcząc w podłogę.

- To mój jedyny syn... mój jedyny syn...

- Powinnaś być dumna – bezwzględnie oznajmiła Bellatrix – gdybym ja miała synów, byłabym szczęśliwa oddając ich służbie Czarnemu Panu.

Narcyza wydała cichy jęk rozpaczony i chwyciła swoje długie jasne włosy. Snape schylił się, chwycił ją za ramiona, podniósł i zaprowadził z powrotem na kanapę. Następnie nalał jej wina i siłą włożył kieliszek do dłoni.

- Dość tego Narcyzo! Wypij to. Posłuchaj mnie.

Uspokoiła się nieco, pijąc wino małymi, drżącymi łykami.

- Istnieje możliwość..., że mogę pomóc Draconowi.

Podniosła się, miała kredowo-białą twarz i szeroko otwarte oczy.

- Severusie, och Severusie, pomożesz mi? Zaopiekujesz się nim? Zadbasz by nie stało mu się żadna krzywda?

- Mogę spróbować.

Odrzuciła kieliszek, który przejechał wzdłuż stolika, gdy ta ześlizgiwała się z kanapy; padła do stóp Snape'a, chwyciła jego dłonie, przycisnęła do nich usta.

- Jeśli zamierzasz go chronić... Severusie, czy przysięgniesz mi to? Czy złożysz Niezłomną Przysięgę?

- Niezłomną Przysięgę?

Twarz Snape'a nic nie wyrażała, nic nie dało się z niej odczytać. Bellatrix zarechotała jednak triumfalnie.

- Nie słuchałaś Narcyzo? Taa... spróbuje, tego jestem pewna... te same puste słowa, to samo wymigiwanie się... na rozkaz Czarnego Pana oczywiście!

Snape nie spojrzał na Bellatrix. Jego czarne oczy utkwione były w wypełnionych łzami, błękitnych oczach Narcyzy, która wciąż ścisnęła jego dłonie.

- Naturalnie, Narcyzo, złożę Niezłomną Przysięgę – odpowiedział cicho – może twoja siostra zgodzi się ją przypieczętować.

Usta Bellatrix otworzyły się. Snape zniżył się tak, że klęczał teraz naprzeciw Narcyzy. Przy zdumionym spojrzeniu Bellatrix, chwycili się za prawe dłonie.

- Będziesz potrzebować swojej różdżki Bellatrix – powiedział chłodno Snape

Wyciągnęła ją, wciąż patrząc zdumiona.

- I będziesz się musiała trochę do nas przybliżyć – odrzekł.

Zrobiła krok do przodu, tak że stała tuż nad nimi i skierowała koniec swojej różdżki na ich połączone dłonie.

Narcyza przemówiła.

- Czy przysięgasz, Severusie, dbać o mojego syna, Dracona, gdy ten spróbuje wypełnić życzenie Czarnego Pana.

- Przysięgam.

Mały jęczyczek błyszczącego płomienia wydobył się z różdżki i oplótł dłonie jak ognisty drut.

- Czy przysięgasz, że wszystkich sił, chronić go przed krzywdą?

- Przysięgam – odpowiedział Snape.

Drugi język płomienia wystrzelił z różdżki i połączył z pierwszym tworząc piękny, żarzący się łańcuch.

- I czy jeśli zajdzie taka potrzeba... jeśli Draco zawiedzie – wyszeptwała Narcyza (dłoń Snape'a zadrżała, ale jej nie cofnął) – czy przysięgasz dokonać czynu, który zlecił Draconowi Czarny Pan?

Nastąpił moment ciszy. Bellatrix obserwowała z różdżką ponad ich połączonymi dłońmi i szeroko otwartymi oczami.

- Przysięgam – powiedział Snape.

Zdumiona twarz Bellatrix rozjarzyła się czerwienią w blasku trzeciego, wyjątkowego płomienia, który wystrzelił z różdżki, zawirował razem z innymi i oplótl mocno ich połączone dłonie, niczym sznur, niczym ognisty wąż.

* Ulica Spinner's End – oryginalnie jest tylko Spinner's End, a nie Spinner's End St., ale pomyślałam, że dodanie w polskim przekładzie słowa "ulica" będzie przydatne z tego względu, że w Polsce ulice mają nazwy zupełnie innego pokroju, więc dla polskiego czytelnika domyślenie się, że Spinner's End jest nazwą jednej z nich, wcale nie musi być tak oczywiste. Mniemam natomiast, że jest tak właśnie w przypadku przyzwyczajonego czytelnika z wysp.

** Piecuch – oryginalnie Cissy. Miałam problem czy to tłumaczyć czy nie. Stwierdziłam jednak, że należałoby to zrobić z tego względu, że jest to przezwisko, a przezwiska często w dość znaczący sposób zdradzają osobowość ich posiadacza. Cissy (inaczej też Sissy) oznacza „piecuch”, „maminsynek”, co by w sumie się zgadzało, bo właścicielką tego przezwiska jest żyjąca wygodnie przez całe życie Narcyza, a zwraca się tak do niej siostra, mająca w kartotece pobyt w Azkabanie, czyli wiodąca żywot nieco mniej sielski.

Rozdział 3: Mieć i nie chcieć

Harry Potter chrapał głośno. Usiadł na krześle obok okna sypialni cztery godziny temu, wyglądając na ciemniejącą ulicę i w końcu zasnął z jedną stroną twarzy na zimnym parapecie, przekrzywionymi okularami szeroko otwartymi ustami. Jego oddech pozostawiał mgiełkę na oknie iskrzącą się w pomarańczowym blasku latarni ulicznej, której sztuczne światło pozbawiało jego twarz koloru, przez co wyglądał upiornie pod burzą rozczochranych czarnych włosów. Pokój był dość solidnie zaśnieiony. Pióra sowy, ogryzki jabłka i opakowania po słodyczach zaśnieiły podłogę, kilka książek leżało w bałaganie między zaplątanymi szatami na jego łóżku i gazety leżały w strumieniu światła na jego biurku. Nagłówek jednej krzyczał:

POTTER HARRY: WYBRAŃCEM?

Pojawiły się pogłoski o tajemniczym ostatnim zdarzeniu w postaci zamieszek w Ministerstwie Magii, podczas których widziany był Ten Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać" Nie wolno nam mówić o tym, proszę mi nie zadawać żadnych pytań" powiedział poruszony Obliviator, który odmówił podania nazwiska, opuszczający Ministerstwo ostatniej nocy. Niemniej jednak, wysoko postawione źródła w Ministerstwie potwierdziły, że zamieszki skoncentrowały się na sławnej Sali Proroctwa.

Chociaż urzędnicy Ministerstwa dotychczas odmówili nawet potwierdzenia istnienia takiego miejsca, rosnąca liczba społeczności czarodziejskiej sądzi, że śmierciożercy teraz odsiadujący wyroki w Azkabanie, za próbę kradzieży proroctwa. Treść tego proroctwa jest nieznaną, chociaż jest rozpowszechniona spekulacja, że dotyczy ono Harry Pottera, jedynej osoby, która przeżyła Zabójcze Zaklęcie niewybaczalne i, który też jak się mówi, przebywał w Ministerstwie tej nocy. Niektórzy są skłonni nazywać Pottera "Wybrańcem" sądząc, że proroctwo nazywa tak jego, jedyne, który będzie zdolny, by uwolnić nas od Tego Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać.

Aktualnie treść proroctwa, jeżeli ono istnieje, jest nieznaną.

Druga gazeta nosiła nagłówek:

Strimgeur następcą Knota

Większość tej przedniej strony została wypełniona dużą czarno - białą fotografią człowieka z grzywą lwich grubych włosów i raczej zniszczonej twarzy. Obraz poruszał się.

Rufus Scrimgeour, poprzednio Główny Auror w Dziale Magicznego Naruszenia Prawa, zastąpił Corneliusa Knota jako Minister Magii.

Wybór został przyjęty z entuzjazmem przez społeczność czarodziejską, chociaż krążą pogłoski o różnicach między nowym Ministrem i Albusem Dumbledorem, niedawno przywróconym na stanowisko Głównego Sądu Wizengamot, przywróconym w pierwszych godzinach po tym jak Scrimgeour objął stanowisko.

Reprezentanci Scrimgeour przyznali, że spotkał się on z Dumbledorem natychmiast po objęciu stanowiska, ale odmówiono skomentowania poruszanych tematów . Dumbledore jest przedstawiony (ctd. strona 3, kolumna 2)

Na pewno padły deklaracje o niewpłynięciu obecnej sytuacji na sytuację studentów Hogwartu.

Niedawno wyznaczony Minister Magii, Rufus Scrimgeour, mówił dzisiaj o twardych nowych zasadach przyjętych przez jego Ministerstwo, by zapewnić bezpieczeństwo uczniom wracających do Hogwartu Szkoły Magii I Czarodziejstwa jesienią.

"Dla oczywistych powodów, Ministerstwo nie będzie wchodziło w szczegóły o surowych nowych planach bezpieczeństwa," powiedział Minister, chociaż informator potwierdził, że nowe zasady obejmują naukę obronnych zaklęć i uroków, dodatkowe szkolenia i specjalny niewielki Aurorów wyłącznie do ochrony Szkoły Hogwart.

Zwolennicy Ministra wydają się być usatysfakcjonowani zapewnieniami o bezpieczeństwie uczniów Hogwartu. Pani Augusta Longbottom powiedziała "Mój wnuk, Neville - dobry przyjaciel Harry Pottera, nawiasem mówiąc, który walczył ze śmierciożercami obok niego w Ministerstwie w czerwcu i -

Ale reszta tej historii została zaceniona przez dużego ptaka, stojącego w pobliżu. To była wspaniała śnieżna sowa. Jej bursztynowe oczy obserwowały pokój, czasami obracała głowę, by przyjrzeć się swojemu ziewającemu panu. Raz albo dwa razy kliknęła dziobem niecierpliwie, ale Harry był zbyt śpiący, by usłyszeć ją. Duży kufer stał na środku pokoju. Jego wieko było otwarte; wyglądał na oczekujący na spakowanie; jeszcze był prawie pusty oprócz pozostałości starej bielizny, cukierków, pustych butelek atramentu, które okryły dno. W pobliżu, na podłodze, leżały purpurowe ulotki ze słowami:

Ministerstwo Magii

OSOBISTA OBRONA PRZED CZARNĄ MAGIĄ ORAZ OCHRONA DOMU I BLISKICH

Spółeczność czardziejska jest aktualnie zagrożona przez organizację nazywających siebie śmierciożercami. Przestrzegamy, że kierując się tą prostą wskazówką bezpieczeństwa możesz osłonić siebie, swoją rodzinę dom.

1. Doradzamy nie pozostawiać domu bez nadzoru.

2. Szczególna uwaga powinna być zachowana w godzinach nocnych. W miarę możliwości radzimy zaniechać podróży nocą.

3. Doradzamy środki bezpieczeństwa dookoła twojego domu, i dopilnowanie środków zaradczych m.in. poprzez uświadomienie członkom rodziny zagrożeń płynących z niektórych zaklęć i uroków.

4. Uzgodnienie hasel z członkami rodzin i przyjaciółmi, oraz sposoby rozpoznawania śmierciożerców maskujących się jako inni przez użycie eliksiru wielosokowego.

5. Po zauważeniu, że ktokolwiek w najbliższym otoczeniu zaczyna zachowywać się w odmienny sposób, niezwłocznie należy powiadomić stosowny urząd. Osoba taka mogła zostać obłożona zaklęciem Imperius (patrz strona 4).

6. W razie pokazania się Mrocznego Znak nad jakimkolwiek budynkiem mieszkalnym, bądź jakimkolwiek innym nie należy do niego wchodzić, ale skontaktować się z biurem aurorów w trybie natychmiastowym.

7. Niepotwierdzone pogłoski sugerują, że śmierciożercy mogą teraz używać zaklęcia Inferi (patrz stronę 10). W razie zauważenia Inferius, albo zetknięcia, należy powiadomić niezwłocznie ministerstwo.

Harry chrząknął we śnie i jego twarz ześlizgiwała się w dół parapetu mniej więcej o cal, przez co okulary skrzywiły się jeszcze bardziej, ale on nie obudził się. Budzik, naprawiony przez Harry'ego kilka lat temu, widoczny wyraźnie, wskazywał jedną minutę do jedenastej. Obok miejsca gdzie spoczywała Harry'ego ręka, leżał zapisany kawałek pergaminu. Harry czytał ten list tak często od jego nadejścia trzy dni temu, że, chociaż został dostarczony w ciasno zwiniętym zwoju, to teraz leżał całkiem płaski.

„Witaj Harry,

Jeżeli to będzie dogodnie do ciebie, odwiedzę Cię w Privet Drive numer cztery, tego piątku o jedenastej wieczorem. aby odprowadzić Cię do Nory, gdzie zostałeś zaproszony, by spędzić resztę Twoich szkolnych wakacji.

Jeżeli byłbyś tak uprzejmy, cieszyłbym się z Twojej pomocy w sprawie, którą spodziewam się załatwić w drodze do Nory.

Wyjaśnię to w pełni kiedy się zobaczymy.

Uprzejmie proszę wyślij swoją odpowiedź za pomocą tej sowy. Spodziewając się spotkać Ciebie tego piątku,

Szczerze oddany,

Albus Dumbledore”

Chociaż już znał to na pamięć, Harry ukradkiem zerkał na to pismo co kilka minut od siódmej godziny tego wieczora, kiedy to zajął pozycję przy oknie sypialni, które miało sensowny widok obu końców Privet Drive. On wiedział, że to byłoby głupie, by czytać ponownie słowa Dumbledore; Harry odesłał swoje "tak" sową, jako zaproszony wszystko co mógł zrobić teraz to było czekać: Albo Dumbledore przybędzie, albo nie.

Ale Harry nie spakował się. To wszystko wydawało się zbyt piękne by mogło być prawdziwe, że uwolni się od Dusleyów już po dwóch tygodniach ich towarzystwa. Nie mógł oprzeć się obawie, że coś pójdzie nie tak - jego odpowiedź na list Dumbledore mogła zawieruszyć się; Dumbledore mógłby jej nie odebrać; list mógłby okazać się nie być od Dumbledore'a, ale był sztuczką albo kawałem, pułapką. Harry nie był w stanie, by wziąć się do pakowania z obawy, że zaszłoby coś, co spowodowałoby konieczność rozpakowania. Jedyny gest, który on zrobił w związku z możliwością podróży było zamknięcie jego śnieżnej sowy, Hedwigi, bezpiecznie w jej klatce.

Minutowa wskazówka budzika dotarła do cyfry dwanaście i, w tym dokładnym momencie, uliczna lampa na zewnątrz okno zgasła.

Harry zbudził jak gdyby nagle ciemność była jakimś alarmem. Szybko poprawił okulary i odklejając policzek od okna, i wyrzwał przez okno i zmrużył oczy skierował wzrok na chodnik. Wysoka postać w długim, falującym płaszczu szła w górę ogrodową ścieżką.

Harry zerwał się jak rażony prądem, przewrócił krzesło i zaczął chwytać wszystko w zasięgu z podłogi i rzucać to do kufra. Kiedy teleportował komplet szat, podręczników przez pokój, zadzwonił dzwonek do drzwi. Na dole w pokoju dziennym jego wuj Vernon krzyknął, "Kto do diabła dobija się tu w środku nocy?"

Harry zamarł z teleskopem z mosiądzu w jednej ręce i parze ćwiczeń w drugiej. On zupełnie zapomniał ostrzec Dursley'ów, że Dumbledore mógłby przybyć. Targany uczuciem paniki z równoczesną ochotą do śmiechu, przeskoczył przez kufer i gwałtownie otworzył drzwi sypialni w samą porę, by usłyszeć, jak głęboki głos mówi:

- Dobry wieczór. Pan musi być Dursley. Czy pański podopieczny Harry poinformował pana, że przybędę?

Harry zbiegł po dwa schody naraz, zatrzymując się na dole tak, by pozostać poza zasięgiem ręki wujka - czego nauczyło go doświadczenie. W wejściu stał wysoki, szczupły człowiek o długich srebrnych włosach i brodzie. Okulary w kształcie półksiężyca były umieszczone na jego krzywym nosie i nosił długi czarny podróżny płaszcz i spiczasty kapelusz. Vernon Dursley, którego wąsy były całkiem tak krzaczaste jak Dumbledore'a, chociaż czarne i miał na sobie czerwono-brązowy szlafrok, gapił się na gościa jak gdyby nie mógłby uwierzyć swoim oczom.

- Widząc niedowierzanie i zaskoczenie w pańskich oczach, wnoszę, że Harry nie uprzedził, że przyjdę - powiedział Dumbledore uprzejmie. - Jednakże, załóżmy, że zaprosił mnie pan gorąco do swojego domu i wejdźmy. To niemądre, by tkwić bez końca w progu mimo niezręczności sytuacji.

Stąpnął elegancko przez próg i zamknął drzwi za sobą.

- Minęło sporo czasu od mojej ostatniej wizyty - powiedział Dumbledore, spoglądając zza krzywego nosa na Wujka Vernona.

- Muszę powiedzieć, że pański agapanthus nieźle kwitnie.

Dursley nie powiedział absolutnie nic. Harry nie wątpił, że mowa wróci mu wkrótce - żyła pulsująca na szyi wuja świadczyła, że sytuacja docierała do niebezpiecznego punktu - ale coś w osobie Dumledore'a sprawiało, że wujowi brakowało chwilowo oddechu. Być może aura czarodziejskości to sprawiała, a może po prostu Dumbledore nie wyglądał na kogoś, kto daje sobie dmuchać w kaszę.

- Ach, dobry wieczór Harry - powiedział Dumbledore, patrząc w górę przez jego szkła w kształcie półksiężyca spokojnym wzrokiem. - Wspaniale, cudownie.

Te słowa wydawały się pobudzić Wujka Vernona. To było jasne, że był zaniepokojony, że jakiś człowiek, spojrzał na Harry'ego i powiedział "wspaniale" Wuj z takim człowiekiem spotkał się po raz pierwszy oko w oko.

- Nie chcę być niegrzeczny - zaczął w tonie, który wyrażał nieuprzejmość w każdej sylabie.

- Ze smutkiem stwierdzam, że tyle nieuprzejmości spotyka się na co dzień, choćby przypadkowo, że lepiej może jednak nie mówić, jeśli miałyby to zabrzmieć niegrzecznie. Dumbledore skończył zdanie poważnie. - Już lepiej by nie mówić absolutnie nic, mój drogi panie. Ach to musi być Petunia.

Drzwi kuchni otworzyły i stanęła tam ciotka Harry'ego, mając na rękach rękawiczki z gumy, szlafrok i koszulę nocną, była najwyraźniej w połowie zwykłego wieczornego ścierania wszystkich powierzchni kuchni. Jej końska twarz nie pokazywał niczego oprócz szoku.

- Dumbledore, Albus - powiedział Dumbledore, ponieważ Vernon nie zdołał wykrztusić prezentacji gościa. -

Korespondowaliśmy, oczywiście.

Harry pomyślał, że to niezbyt szczęśliwy pomysł przypominania Petunii, że raz wysłał jej eksplodujący list, ale Petunia milczała.

- A to musi być twój syn, Dudley?

Dudley stanął koło drzwi pokoju dziennego.

Jego duża, blond głowa wystająca z kołnierza piżamy wyglądała dziwnie pozbawiona wyrazu, jego usta były otwarte ze zdziwienia. Dumbledore poczekał chwilę albo dwie, widocznie sądząc, że któryś z Dursley'ów jednak będzie mówił cokolwiek, ale ponieważ się nie doczekał rozciągnął twarz w szerokim uśmiechu.

- Zakładam, że zapraszasz mnie do swojego salonu?

Dudley odsunął gdy Dumbledore przeszedł obok niego. Harry, nadal dzierżąc teleskop i ćwiczenia, zszedł z ostatnich schodków i poszedł za Dumbledore'm, który usiadł w fotelu najbliższym kominka i rozglądał z wyrazem życzliwego zainteresowania. Inna sprawa, że zupełnie nie pasował do tego otoczenia.

- Więc jedziemy, czy nie? - spytał Harry z niepokojem.

- Tak, oczywiście, ale najpierw mamy kilka spraw do omówienia - powiedział Dumbledore. - I wolałbym nie robić tego na świeżemu powietrzu. Nadużyjemy więc nieco gościnności twojego wujka i cioci nieco dłużej.

- Więc pan tu zostaje?

Wuj Vernon wszedł do pokoju, z Petunią za jego ramieniem i Dudley czającym się za nimi obojgiem.

- Tak - powiedział Dumbledore po prostu. - Zostaję.

Machnął różdżką tak szybko, że Harry ledwie to zauważył; z lekkim wstrząsem, kanapa podjechała naprzód i podcięła z tyłu kolana całej trójki Dursley'ów, którzy klapnęli na niej. Jeszcze jedno machnięcie różdżki i kanapa wraz z Dursley'ami wróciła powrotem do pierwotnej pozycji.

- Możemy przecież rozmawiać w wygodnych pozycjach - powiedział Dumbledore uprzejmie.
Gdy Dumbledore wyciągał różdżkę z kieszeni, Harry zauważył, że jego ręka jest poczerwiała i wygląda jak wysuszona; wyglądało to, jak gdyby jego ciało zostało głęboko spalone.

- Co to jest, co się stało?

- Później, Harry - powiedział Dumbledore. - Proszę usiądź.

Harry przysunął fotel, starając się nie do patrzeć na Dursley'ów, którzy wydawali się niemi.

- Sądziłem, że zaproponuje mi pan jakąś przekąskę - Dumbledore powiedział to do Vernona. - Ale widzę, że to było zbyt głupio optymistyczne założenie.

Trzecie machnięcie różdżki i zakurzona butelka i pięć szklanek ukazało się w powietrzu. Butelka przechyliła się i nalała hojną miarę z miodowego koloru płynem do każdej ze szklanek, które odpłynęły do każdej osoby w pokoju.

- To jest najwspanialszy miód dębowy pani Rosmerty - powiedział Dumbledore pijąc zdrowie Harry'ego, kto wziął swoją szklankę i popił. On nigdy kosztował czegokolwiek takiego przedtem, ale ucieszył się tym ogromnie. Dursley'owie, po szybkich, przestraszonych spojrzeniach na siebie nawzajem, próbowali zignorować ich szklanki, co było dość trudnym czynem bohaterskim, ponieważ szklanki szturchały ich delikatnie z boku ich głów. Harry nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Dumbledore raczej dobrze się bawił.

- A więc, Harry - powiedział Dumbledore, obracając do niego - powstała trudność, którą spodziewam się, że będziesz w stanie, by rozwiązać dla nas. Przez nas, rozumiem Zakon Feniksa. Ale przede wszystkim muszę powiedzieć ci, że testament Syriusza został odkryty tydzień temu i, że on zostawił tobie wszystko co posiadał.

Głowa Wujka Vernona obróciła się, ale Harry nie patrzył na niego, nie był w stanie o czymkolwiek powiedzieć oprócz:

- Och. Dobrze.

- To jest, przeważnie, dość prosta sprawa - kontynuował Dumbledore. - Dojdzie Ci sensowna ilość złota do twojego konta w Gringocie i dziedzicysz osobiste rzeczy Syriusza. Istnieje też nieco problematyczna część zapisu -"

- Jego ojciec chrzestny nie żyje? - powiedział Vernon głośno z kanapy. Dumbledore i Harry zwrócili się do niego. Szklanka miodu teraz pukała całkiem uparcie w bok głowy Vernona; usiłował odpychać ją. - On nie żyje? Jego ojciec chrzestny?

- Tak - powiedział Dumbledore. Jednak nie spytał Harry'ego, dlaczego nie zwierzył się Dursley'om. - Nasz problem polega na tym - kontynuował Dumbledore, jak gdyby nie było żadnej przerwy - że Syriusz też zostawił ci nieruchomości na Grimmauld numer 12."

- On odziedziczył dom? - powiedział Vernon chciwie, jego małe oczy zwięzły się, ale nikt nie odpowiedział.

- Możecie używać go jako kwatery dalej - powiedział Harry. - Mi nie zależy. Możecie to zatrzymać, naprawdę nie chcę tego. Harry nigdy nie zechciałby postawić stopy w Grimmauld 12. Zawsze myślał, że dom będzie nawiedzony na zawsze przez pamięć Syriusza nawiedzającego ciemne spleśniałe pokoje samotnie, uwięzionego w miejscu, które on zechciał tak rozpaczliwie opuścić.

- To jest bardzo hojne - powiedział Dumbledore. - Jednakże, zwolniliśmy budynek chwilowo.

- Dlaczego?

- A więc - powiedział Dumbledore, ignorując mruczenie Vernona, który teraz był napastowany uporczywą szklanką miodu. - Rodzinna tradycja Blacków zadekretowała, że dom zostanie przekazany bezpośrednią linią, do następnego mężczyzny z nazwiskiem 'Black'. Syriusz był ostatnim z linii tak jego młodszy brat, Regulus, który zginął i obaj byli bezdzietni. Kiedy jego wola tak stanowi, że to jest doskonale proste, że on chce, byś otrzymał ten dom, jest to niemniej jednak możliwe, że przez jakiś okres na miejscu tym ciąży zaklęcie, zapewniające, by weszło ono w posiadanie przez kogoś wyłącznie czystej krwi.

Harry'emu przypomniał się wrzeszczący portret matki Syriusza w Grimmauld 12.

- Załóż się, że jest takie zaklęcie - powiedział.

- Oczywiście - powiedział Dumbledore. - I, jeżeli takie zaklęcie istnieje, wtedy w posiadanie domu może wejść najstarszy żywy krewny Syriusza, czyli jego kuzynka, Lestrangle Bellatrix.

Harry zerwał się na nogi; teleskop i ćwiczenia potoczyły się przez podłogę. Bellatrix Lestrangle, zabójca Syriusza, odziedziczył jego dom?

- Nie - powiedział.

- A więc, oczywiście my też wolelibyśmy, żeby ona go nie dostała - powiedział Dumbledore spokojnie. - Sytuacja jest skomplikowana. Nie wiemy, czy nie usunęliśmy zaklęcia sami umieszczając na domu zaklęcie, czyniące go Niemożliwym Do Odkrycia, powodując, że Syriusz przestał być jego jedynym posiadaczem. Ale mogłoby się zdarzyć, że Bellatrix przybędzie tam w każdej chwili. Naturalnie musieliśmy wyprowadzić się do czasu wyjaśnienia sytuacji.

- Ale jak się dowiemy, czy mogę już wejść w posiadanie tego domu?

- Na szczęście - powiedział Dumbledore - jest prosty sposób.

Położył pustą szklankę na małym stole obok krzesła, ale zanim zdążył zrobić cokolwiek jeszcze, Vernon krzyknął,

- Czy może pan zabrać te rzeczy latające nad nami?

Harry spojrzął; trójka Dursley'ów kulila się z rękami nad głowami gdy ich szklanki podskakiwały w górę zawzięcie rozchlapując zawartość wszędzie.

- Och, jestem tak zmartwiony - powiedział Dumbledore grzecznie i podniósł różdżkę znów. - Wszystkie trzy szklanki zniknęły. Ale byłoby lepiej po prostu to wypić.

Wyglądało na to że wuj Vernon znacznie nieprzyjemnych ripost, ale on zaledwie skurczył się z powrotem do poduszek z Petunią i Dudley'em i nie powiedział nic, trzymając swoje małe oczy świnki na różdżce Dumbledore'a.

- Tylko, że - powiedział Dumbledore, zwracając się do Harry'ego i znów mówiąc jak gdyby Vernon był powietrze - jeżeli naprawdę odziedziczyłeś dom, odziedziczyłeś również...

Machnął różdżką piąty raz. Głośne trzaśnięcie i domowy skrzat ukazał się im, z ogromnym nosem, uszami olbrzymiego nietoperza i ogromnymi nabiegłymi krwią oczami, kucając na dywanie Dursley'ów ubrany w brudne szmaty. Petunia wydała przerażający wrzask; nic tak brudnego nie znalazło się w tym domu za jej życia. Dudley zadarł duże, nagie, różowe stopy nad podłogą i usiadł z nimi podnoszonymi prawie ponad głową, jak gdyby myślał, że stworzenie mogłoby dojsć do jego spodni pizamy Wujka ryknął:

- Co do diabła?

- Stworek - oznajmił Dumbledore.

- Stworek zadowolony, Stworek bardzo zadowolony! - rechotał domowy skrzat, całkiem tak głośno jak Wuj Vernon, tupiąc długimi, chropowatymi stopami i pociągając uszy. " Stworek należy do panny Bellatrix, och tak, Stworek należy do Blacków, Stworek chce być z jego nową panią, Stworek nie pójdzie do dzieciaka Potterów, Stworek zadowolony!

- Ponieważ jak widzisz, Harry - powiedział Dumbledore głośno, przekrzykując chrypienie Stworka - Stworek wykazuje pewną niechęć, by przejść w twoje posiadanie.

- Nic mnie on nie obchodzi - powiedział Harry, spoglądając z wstrętem w skręcaniu, skrzata. - Nie chcę go.

- Wolałbyś jego, by przeszedł w posiadanie Lestrangle Bellatrix? Po tym czasie, który on mieszkał w kwaterze Zakonu Feniksa przez przeszły rok?

Harry gapił się na Dumbledore. On wiedział, że Stworek nie może pójść i mieszkać z Lestrangle Bellatrix, ale pomysł posiadania go, odpowiedzialności za stworzenie, który zdradziło Syriusza, był odrażający.

- Daj mu rozkaz - powiedział Dumbledore. - Jeżeli on przejdzie w twoje posiadanie, on będzie musiał być posłuszny. Jeżeli nie, wtedy będziemy musieli myśleć o jakimś innym sposobie chronienia przed jego legalną panią.

- Nie, nie Stworek nie chce!

Głos Stworka podniósł się do wrzasku. Harry mógłby nie wymyślił, nic oprócz, - Stworek, zamknij się!

Wyglądało chwilę jak gdyby Stworek dławił się. Chwytał swoje gardło, jego usta nadal pracowały wściekle, jego oczy wytrzeszczyły się. Po kilku sekundach szalonego przelękania śliny, on rzucił się twarzą na dywan (Petunia pisnęła) i bił w podłogę rękami i stopami, oddając się gwałtownemu, ale całkowicie cichemu ataku furii.

- Dobrze, to upraszcza sprawę - powiedział Dumbledore radośnie. - Wydaje się, że Syriusz wiedział co robi. Jesteś legalnym właścicielem Grimmauld 12 i Stworka.

- Proszę powiedzieć, muszę go trzymać ze sobą? - Spytał Harry, osłupiały, gdy Stworek bił pokłony u jego stóp.

- Nie, jeżeli nie chcesz - powiedział Dumbledore. - Jeżeli mógłbym zrobić sugestię, możesz wysłać go do Hogwartu, by pracował w kuchni. W ten sposób, inne domowe skrzaty mogłyby go popilnować.

- Tak - powiedział Harry z ulgą - Tak zrobię to. Eeee... Stworku, chcę, byś poszedł do Hogwartu i pracował w kuchni tam z innymi domowymi skrzatami.

Stworek, który teraz leżał płasko na plecach z rękami i nogami w powietrzu, spojrzał na Harry'ego z najgłębszym obrzydzeniem i, z głośnym pyknięciem, zniknął.

- Dobrze - powiedział Dumbledore. - Jest jeszcze sprawa hipogryfa Hardodzioba. Hagrid opiekuje się nim odkąd Syriusz umarł, ale Hardodziob jest twój, jeśli więc chcesz go wziąć pod opiekę.

- Nie - powiedział Harry natychmiast - on może pozostać z Hagridem. Myślę, że wolałby to.

- Hagrid będzie zachwycony - powiedział Dumbledore, uśmiechając się. Hagrid był wstrząśnięty, gdy zobaczył znów Hardodzioba. Nawiasem mówiąc, zdecydowaliśmy, w ramach bezpieczeństwa Hardodzioba, przechrzci go na Czaroskrzydły na razie, chociaż wątpię, że Ministerstwo kiedykolwiek domyśliłoby się, że on jest hipogryfem, którego raz skazali na śmierć. Teraz, Harry, twój kufer jest spakowany?"

- Eee...

- Nie byłeś pewien, czy się pojawiaję? - Dumbledore zasugerował bystro.

- Tylko pójde raz dwa to zrobię - powiedziany Harry, śpiesząc, by podnieść teleskop i ćwiczenia.

To zajęło mu trochę ponad dziesięć minut, by spakować wszystko co potrzebował; w końcu wyciągnął Pelerynę-Niewidkę spod łóżka, zakręcił słoik ze zmiennobarwnym atramentem i zmusił by wieko jego kufra zamknęło się na upchanym tam kociołku. Niosąc kufer w jednej ręce i trzymając klatkę z Hedwigą w drugiej, sposób z powrotem znalazł się znów na dole, Nie zastał profesora w holu, domyślił się więc, że jest on w salonie.

Nikt nic nie mówił. Dumbledore nucił cicho, widocznie całkiem spokojny, ale atmosfera była grubsza niż zimny słodki sos i Harry nie ośmielając się patrzeć na Dursley'ów powiedział:

- Profesorze, jestem gotowy.

- Dobrze - powiedział Dumbledore. - Tylko jedna ostatnia rzecz. - I obrócił się, by rozmawiać z Dursley'ami.

- Nie jesteście pewnie świadomi, że Harry dochodzi do pełnoletności.

- Nie - powiedziała Petunia, mówiąc pierwszy raz od nadejścia Dumbledore'a.
- Przepraszam? - powiedział Dumbledore grzecznie.
- Nie dochodzi. On jest miesiąc młodszy niż Dudley'a a Dudziaczek obchodzi osiemnaste urodziny w roku następnym.
- Ach - powiedział Dumbledore uprzejmie - ale w świecie czarodziejskim, dochodzimy pełnoletności w wieku lat siedemnastu.
- Vernon zamruczał, "Niedorzeczne" ale Dumbledore zignorował go.
- Teraz, ponieważ jak wiecie Lord Voldemort wrócił do tego kraju społeczność czarodziejska jest aktualnie w stanie otwartej wojny. Harry którego, Voldemort już usiłował zabić na kilka razy, jest teraz w nawet większym niebezpieczeństwie niż dnia kiedy zostawiłem go na waszym progu piętnaście lat temu, z listem wyjaśniającym o morderstwie jego rodziców i wyrażającym nadzieję, którą zatroszczycie się o niego jakby był własnym waszym dzieckiem.
- Dumbledore przerwał i, chociaż jego głos pozostał spokojny i cichy i nie zdradzał żadnej oczywistej oznaki gniewu, Harry poczuł pewien rodzaj chłodu emanującego od niego i zauważył, że Dursley'owie stanęli nieznacznie bliżej siebie.
- Nie zrobiliście tego, o co prosiłem. Nigdy nie traktowaliście Harry'ego jako syna. On nie znał niczego poza zaniedbaniami i często okrucieństwem z w waszych rąk. Najlepsze co można powiedzieć, że on przynajmniej unikną przerażającej krzywdy jaką wyrządzaście temu nieszczęśliwemu chłopcu siedzącemu między wami.
- Zarówno Petunia jak i Vernon spojrzeli wokoło instynktownie jak gdyby oczekiwali widzieć kogoś innego niż Dudley ściśnięty między nimi.
- My... krzywdę Dudley'owi? Jak śmiesz! - zaczął Vernon wściekle, ale Dumbledore podniósł swój dzwonek uciszający, który sprawił, że ogłupiały Vernon umilkł.
- Magiczne zaklęcia, których użyłem piętnaście lat temu sprawiły, że Harry ma potężną ochronę kiedy może powracać do tego domu. Mimo, że był tutaj nikim, mimo, że był tutaj niechciany, źle traktowany, mimo, że niechętnie udostępniłście mu tu miejsce. Ta magia przestanie działać w momencie gdy Harry skończy siedemnaście lat; inaczej mówiąc, w chwili gdy stanie się dorosłym mężczyzną. Pytam tylko: czy pozwalacie Harry'emu, by wrócił, jeszcze raz, do tego domu, przed swoimi siedemnastymi urodzinami, co zapewni działanie ochronnych zaklęć?.
- Żaden z Dursley'ów nie powiedział nic. Dudley marszczył brwi nieznacznie, jak gdyby nadal próbował przypomnieć sobie kiedyż to kiedykolwiek robiono mu krzywdę. Vernon spojrzął jak gdyby coś mu utkwilo w gardle; Petunia podobnie.
- Dobrze, Harry... czas na nas - powiedział Dumbledore w końcu, stając i rozprostowując długi czarny płaszcz. - Do następnego spotkania - powiedział do Dursley'ów, którzy spojrzeli jak gdyby na ten moment czekali odkąd Dumbledore zadzwonił do ich drzwi i po zdjęciu jego kapelusza elegancko wszedł od pokoju.
- Do widzenia - powiedział Harry pospiesznie do Dursley'ów i poszedł za Dumbledore'm, który zatrzymał się Harry'ego kufra, na którym została umieszczona klatka Hedwigi.
- Nie będziemy się tym obciążać - powiedział, wyciągając różdżkę. - Wyślę im to do Nory, by oczekiwali nas tam. Jednakże, chciałbym abyś zatrzymał przy sobie Pelerynę-Niewidkę, tak... na wszelki wypadek.
- Harry wyciągnął pelerynę z kufra z trudem, próbując nie pokazać Dumbledore'owi bałaganu w nim. Kiedy pchał ją do wewnętrznej kieszeni kurtki, Dumbledore machnął różdżką a kufer, klatka i Hedwiga zniknęły. Dumbledore znów użył różdżki i drzwi otworzyły się na chłodną, zamgloną ciemność.
- A teraz, Harry, zstąp w noc i ruszajmy, lecąc... ku przygodzie.

Rozdział 4 : Horacy Slughorn

- Mimo spędzenia każdej chwili minionych dni z nadzieją na to, że Dumbledore naprawdę po niego przybędzie, Harry czuł się wyjątkowo niezręcznie, gdy 11 lipca.
- razem szli wzdłuż Privet Drive. Nigdy wcześniej nie miał okazji do prawdziwej rozmowy z Dyrektorem poza Hogwartem; zazwyczaj oddzielało ich biurko. Wspomnienie ich ostatniego spotkania twarzą w twarz także przeszkadzało i tylko zwiększało jego zakłopotanie. Harry dużo wtedy krzyczał, nie wspominając o tym, że postarał się o zniszczenie kilku z najcenniejszych rzeczy Dumbledore'a.
- Jadnak Dumbledore, wydawał się całkowicie rozluźniony.
- Trzymaj swoją różdżkę w pogotowiu, Harry- powiedział łagodnie.
 - Ale myślałem, że nie wolno mi używać magii poza szkołą, proszę pana.
 - Jeśli zostaniesz zaatakowany, rzekł Dumbledore, Zezwalam ci na użycie wszelkich przeciwwzaklęć i uroków, jakie przyjdą ci myśl. Jednakże, nie wydaje mi się, abyś musiał się o to martwić dzisiejszej nocy.
 - Dlaczego nie, proszę pana?
 - Jesteś ze mną, Harry- powiedział po prostu Dumbledore. To wystarczy
- Nagle, zatrzymał się przy końcu Privet Drive.
- Oczywiście nie zdałeś swojego testu na aportację?" rzekł
 - Nie, odpowiedział Harry, - myślałem, że trzeba mieć siedemnaście lat?

- To prawda-powiedział Dumbledore.- Tak, więc będziesz musiał bardzo mocno chwycić się mojej ręki. Lewej, jeśli nie masz nic przeciwko – jak sam zauważyłeś, moja ręka różdżki jest na to zbyt wåtła w tej chwili.”
- Harry złapał Dumbledora za za lewe ramie
- Bardzo dobrze-powiedział Dumbledore. -Cóż, no to lecimy.

Harry poczuł, że ręka Dumbledore’a wyślizguje mu się, wzmocnił więc swój uścisk. Zorientował się, że wszystko robi się czarne. Poczł straszny ucisk ze wszystkich stron. Nie mógł oddychać, poczuł żelazne obręcze zaciskające się dookoła jego klatki piersiowej, gałki oczne wciskały mu się do głowy; bębenki uszne były wpychane w głąb jego czaszki i wtedy – Wziął głęboki oddech chłodnego, nocnego powietrza i otworzył zwilgotniałe oczy. Człł się jakby właśnie został przepchnięty przez bardzo ciasną gumową rurkę. Minęło kilka sekund zanim spostrzegł, że ulica Privet Drive zniknęła. Razem z Dumbledorem stali teraz w miejscu, które wyglądało na opuszczony miejski plac, w centrum którego stał stary wojenny pomnik i kilka ławek. Harry starał się pojąć to co się wydarzyło i uświadomił sobie, że właśnie, po raz pierwszy w życiu, się Aportował.

- Jesteś cały?- zapytał Dumbledore, spoglądając na niego troskliwie.-Trzeba się trochę czasu, by przyzwycząić się do tego uczucia.

- Nic mi nie jest,- odparł Harry masując sobie uszy, które sprawiały wrażenie, jakby niezbyt chętnie opuściły Privet Drive. - Ale wydaje mi się, że wolę miotły...

Dumbledore uśmiechnął się, rozluźnił lekko wokół szyi swój płaszcz podróżny i rzekł -Tędy proszę. Ruszyli żwawym krokiem, minęli pusty zajazd i parę domów. Zgodnie z zegarem na pobliskim kościele, była już prawie północ.

- Powiedz mi, Harry,- rzekł Dumbledore. -Twoja blizna... czy bolała cię ostatnio?

Harry nieświadomie uniósł rękę do swojego czoła i pomasaował znamie w kształcie błyskawicy.

- Nie,- odparł, -myślałem już nad tym. Spodziewałem się, że będzie mnie palić bez przerwy, teraz, gdy Voldemort znowu rośnie w siłę.

Zerknął na Dumbledora i ujrzał zadowolenie na jego twarzy.

Ja, z drugiej strony, myślałem inaczej,” rzekł Dumbledore. “Lord Voldemort w końcu uświadomił sobie niebezpieczeństwo dostępu do jego myśli i uczuć, jakiego ty doświadczałeś. Wygląda na to, że teraz używa przeciwko tobie zakłęd Oklumencji.”

- Cóż, ja nie narzekam,- odpowiedział Harry, który nie tęsknił ani za niepokojącymi snami, ani za nagłymi przebłyskami wizji z umysłu Voldemorta.

Skręcili za róg, mijając budkę telefoniczną i przystanek autobusowy. Harry zerknął znowu na Dumbledora.

- Profesorze?

- Harry?”

- Ee – gdzie my właściwie jesteśmy?

- To, Harry, jest urocze miasteczko Budleigh Babberton.

- I co my tu robimy?

- Ach tak, oczywiście, nie powiedziałem ci jeszcze,- rzekł Dumbledore.-Cóż, sam już nie wiem ile razy to mówiłem w ostatnich latach, ale, kolejny już raz, brakuje nam jednego członka personelu. Jesteśmy tutaj, aby przekonać moje starego przyjaciela do zrezygnowania z emerytury i powrotu do Hogwartu.

- Ale, jak ja mógłbym w tym pomóc, proszę pana?

- Och, myślę, że zrobimy z ciebie dobry użytek,- powiedział tajemniczo Dumbledore. -Chodźmy stąd Harry.

Weszli w stromą wąską uliczkę wzdłuż której ciągnął się rząd domów. Wszystkie okna były czarne. Dziwny chłód, który ogarnął Privet Drive na dwa tygodnie, był obecny także tutaj. Myśląc o dementorach Harry obejrzał się przez swoje ramie i ścisnął dla otuchy trzymaną w kieszeni różdżkę.

- Panie profesorze, dlaczego nie mogliśmy się po prostu aportować bezpośrednio w domu twojego starego przyjaciela?

- Dlatego, że byłoby to tak samo niegrzeczne jak wyważenie wejściowych dni,- odparł Dumbledore. -Dobre maniery nakazują nam, abyśmy dawali innym czarodziejom szansę zabronienia nam wejścia. W każdym razie, większość

czarodziejskich mieszkań jest magicznie chroniona przed niechcianymi aportacjami. W Hogwarcie, na przykład –

- —nie możesz się aportować nigdzie na terenie budynków albo ogrodów,- dokończył szybko Harry. Hermione Granger mi powiedziała.

- I miała całkowitą rację. Znowu skręcamy w lewo.

Gdzieś za nimi kościelny zegar wybił północ. Harry zastanawiał się, dlaczego Dumbledore nie uznał za niegrzeczne tak późnych odwiedzin u starego przyjaciela, ale teraz, kiedy wreszcie mógł z nim normalnie porozmawiać, miał ważniejsze pytania do zadania.

- przeczytałem w Proroku Codziennym, że Knot został zwolniony...

- To prawda,- powiedział Dumbledore, skręcając w stromą, boczną uliczkę. -Został zastąpiony, co zapewne też przeczytałeś, przez Rufusa Scrimgeoura, który był przewodniczącym Biura Aurorów.

- Czy on... Myśli pan, że on jest dobry?” zapytał Harry.

- Interesujące pytanie,- odparł Dumbledore. -Jest zdolny, to na pewno. Ma bardziej stanowczą i silniejszą osobowość niż Korneliusz.

- Tak, ale miałem na myśli ...

- Wiem co miałeś na myśli. Rufus jest człowiekiem czynu, który walczył z czarnoksiężnikami przez większość swojej kariery, i który nie lekceważy Lorda Voldemorta.”

Harry czekał, ale Dumbledore nie wspomniał o kłótni ze Scimgeourem, którą opisał Prorok Codzienny. Nie miał odwagi zagłębiać się w ten temat, więc go zmienił.

- I... .. Czytałem też o Madam Bones.

- Tak,- powiedział cicho Dumbledore. - Okropna strata. Była wspaniałą czarownicą. To już tutaj, tak myślę — aaaa!

Wskazał swoją zranioną ręką.

- Profesorze, co się stało z pańską...?

- Nie mamy teraz czasu na wyjaśnienia - odparł Dumbledore. -To wstrząsająca opowieść, a chciałbym ją opowiedzieć na spokojnie.

Uśmiechnął się do Harry’ego, który zrozumiał, że wcale nie został zlekceważony i nadal może zadawać pytania.

- Proszę pana – sowa dostarczyła mi ulotkę z Ministerstwa Magii, mówiącą o środkach bezpieczeństwa jakie my wszyscy powinniśmy podjąć przeciw Śmierciożercom...

- Tak, ja też taką dostałem,- rzekł Dumbledore, nadal się uśmiechając. -Zrobiłeś z niej jakiś użytek?

- Nie bardzo.

- Tak myślałem, że nie. Nie zapytałeś mnie, na przykład, jaki jest mój ulubiony smak marmolady, aby sprawdzić czy ja naprawdę jestem Profesorem Dumbledorem.

- Ja nie...- Zaczął Harry, nie będąc do końca pewnym czy w głosie Dyrektora usłyszał przyganę czy nie.

- Na wszelki wypadek, Harry, to malinowy... chociaż oczywiście, gdybym był Śmierciożercą, upewnił bym się jakie mam smakowe upodobania, zanim bym się pod siebie podszyl.

- Ee... racja,- powiedział Harry. -Cóż, na tej ulotce, było wzmianka o Inferiach. Czym one dokładnie są? Ulotka nie mówiła o tym zbyt jasno.

- Są ciałami,- rzekł spokojnie Dumbledore. -Martwymi ciałami, które zostały zaczarowane, aby wykonywać polecenia czarnoksiężnika. Nikt nie widział Inferi od dłuższego czasu, to znaczy, nie od kiedy Voldemort ostatnio posiadał moc...

Oczywiście, zabił on już wystarczającą ilość ludzi, aby zrobić sobie całą ich armię. Jesteśmy na miejscu, Harry, to już tutaj...”

Zbliżali się do małego, schludnego kamiennego domku, stojącego w swoim własnym ogrodzie. Harry był zbyt zajęty pojmwaniem strasznej istoty Inferi, by zwracać uwagę na coś jeszcze. Gdy dotarli do bramy wejściowej, Dumbledore stanął jak wryty i Harry wpadł na niego.

- Och nie. O nie, nie, nie.

Harry ostrożnie podążył za jego spojrzeniem wzdłuż ścieżki i poczuł, że serce podnosi mu się do gardła. Drzwi wejściowe zwisały ze swoich zawiasów.

Dumbledore rozejrzał się po ulicy. Wyglądała na całkiem opuszczoną.

- Przygotuj różdżkę i chodź za mną, Harry,-powiedział cicho.

Otworzył bramę i ruszył zwinnie i cicho ogrodową ścieżką. Harry szedł za nim. Następnie otworzył drzwi bardzo powoli i uniósł różdżkę w gotowości.

- Lumos

Koniec różdżki Dumbledore’a rozblęsnął, oświetlając swoim blaskiem ciasny korytarz. Po lewej kolejne drzwi stały otworem. Trzymając świecącą różdżkę w górze, Dumbledore i Harry weszli do pokoju gościnnego. Ich oczom ukazał się obraz całkowitego spustoszenia. Zabytkowy zegar leżał roztrzaskany pod ich stopami. Jego tarcza pękła, a wahadło leżało kawałek dalej, jak porzucony miecz. Pianino - przewrócone na bok, było otoczone porozrzucanymi klawiszami. Pozostałość zerwanego żyrandolu wałała się w pobliżu.

Ze zniszczonych poduszek wylatywały pióra, fragmenty szkła i porcelany, pokryły wszystko niczym mąka. Dumbledore uniósł swoją różdżkę jeszcze wyżej, tak że jej światło padało również na ściany, gdzie coś ciemno czerwonego i lepkiego rozchlapało się na tapetę. Płytki

oddech Harry’ego sprawił, że Dumbledore rozejrzał się dookoła.

- Bardzo niedobrze - powiedział ciężko. – Coś straszego musiało się tu wydarzyć.

Dumbledore przeszedł ostrożnie na środek pokoju, badając szczątki pod swoimi stopami, Harry podążył za nim, rozglądając się wokół, obawiając się tego co może zobaczyć ukryte, za zniszczonym pianinem albo przewróconą sofą, jednakże nigdzie nie było śladu ciała.

- Być może walczyli i ...porwali go? Zapytał Harry, starając się nie wyobrazić sobie jak bardzo człowiek musi być poraniony, by obryzgać ściany do połowy krwią.

- Nie wydaję mi się,” rzekł Dumbledore cicho, wpatrując się w rozerwany fotel leżący na boku.

- Sądz pan, że...

- On wciąż gdzieś tu jest? Tak...

I bez ostrzeżenia Dumbledore zanurkował, wbijając koniec swojej różdżki w siedzenie rzerwanego fotela, który jęknął, „Aaaa!”

- Dobry wieczór, Horacy,- rzekł Dumbledore, prostując się znowu.

- Szczęka opadła Harry'emu. Tam gdzie przed ułamkiem sekundy był fotel, teraz kuczał nadzwyczaj gruby, łysy, stary człowiek, który masował swoje podbrzusze i zezował na Dumbledore swoim skrzywdzonym i wodnistym okiem.

- Nie było potrzeby, by dźgać różdżką tak mocno powiedział opryskliwie, gramoląc się na nogi. To bolało.

Światło różdżki odbijało się w błyszczącym czubku jego głowy, wyłupiastych oczach, wielkich, morsich wąsach, mocno wypolerowanych guzikach kasztanowej, aksamitnej marynarki, którą nosił na liliową jedwabną piżamę. Czubek jego głowy ledwie sięgał podbródka Dumbledora.

- Jak mnie rozszyfrowałeś? - bąknął zataczając się na nogach, ciągle masując się po brzuchu. Wydawał się wyjątkowo nie speszony, jak na człowieka, który został właśnie nakryty na udawaniu fotela.

- Mój drogi Horacy,- odparł Dumbledore, wyglądający na rozbawionego,-gdyby odwiedzili cię śmierciożercy, nad domem pozostawiliby mroczny znak.

Czarodziej klepnął się tłustą ręką w szerokie czoło.

- Mroczny Znak,- zamruczał. Widziałem,ze ... Nie miałem czasu w każdym razie, dopiero co się ukryłem kiedy wszedłeś do pokoju.

Westchnął głęboko, a końcówki jego wąsów zatrzepotały.

- Czy przyjmiesz moją pomoc w sprzątaniu?- spytał Dumbledore grzecznie.

- Proszę – odparł Horacy

Stanęli plecami do siebie – chudy i wysoki czarodziej razem z niskim i okrągłym. Wykonali jednocześnie różdżkami identyczny, szeroki ruch.

Meble powlatywały z powrotem na swoje miejsca; ozdoby poskładały się w powietrzu, pióra zostały wciągnięte do swoich poduszek; porwane książki naprawiały się same, gdy wlatywały na swoje półki; lampy oliwne uniosły się na boczne stoły i zapłonęły; ogromna kolekcja odłamków srebrnych ramek na zdjęcia przeleciała przez pokój migocząc, i wylądowała, cała i błyszcząca, na biurku; rozdarcia, pęknięcia i dziury wszędzie się naprawiły, a ściany same wytarły się do czysta.

- A tak przy okazji, co to za krew? zapytał głośno Dumbledore przekrzykując bicie odnowionego, zabytkowego zegara.

- Ta na ścianach? Smocza- krzyknął Horacy, w chwili gdy, z ogłuszającym zgrzytem i brzdękiem, żyrandol samoistnie przykręcił się do sufitu.

Zadźwięczały klawisze pianina i zapadła cisza.

- Tak, smocza,- powtórzył czarodziej-Moja ostatnia butelka, a teraz bardzo poszły w górę. Chociaż, może nadal da się jej użyć.

Podszedł do małej, kryształowej butelki stojącej na szczycie kredensu i uniósł ją ku światłu, badając gęstą ciecz w środku.

- Cóż. Trochę zanieczyszczona

Odstawił butelkę z powrotem na kredens i westchnął. W tej samej chwili jego spojrzenie spoczęło na Harrym.

- ohooo – powiedział, a jego wielkie, okrągłe oczy wpatrywały się w czoło Harry'ego i wyrytą w nim bliznę w kształcie błyskawicy.-Ohoohooo....

- To – rzekł Dumbledore przesuwając się by dokonać prezentacji – jest Harry Potter. Harry to jest mój stary przyjaciel i współpracownik, Horacy Slughorn.

Slughorn zwrócił się do Dumbledore, a jego spojrzenie stało się przenikliwe.

- Więc to tak chciałeś mnie przekonać, prawda? No cóż Albusie, odpowiedź brzmi nie.

Odsunął się od Harry'ego, stanowczo odwracając twarz w innym kierunku, jak człowiek próbujący oprzeć się pokusie.

- Mam nadzieję, że możemy się chociaż razem napić - zapytał Dumbledore.-Za stare czasy?

Slughorn zawahał się.

- W porządku, ale tylko jedną szklaneczkę.

Dumbledore uśmiechnął się do Harry'ego i wskazał mu krzesło, inne niż to, w które przed chwilą przemienił się Slughorn, stojące tuż obok na nowo płonącego kominka i jasno świecącej lampy oliwnej. Harry zajął miejsce z dziwnym wrażeniem, że Dumbledore, z jakiegoś powodu, chciał aby był on tak widoczny, jak to tylko możliwe. Oczywiście, gdy Slughorn, który właśnie się zajmował karafką i kieliszkami, odwrócił się do nich, jego wzrok natychmiast padł na Harry'ego.

- Ech - bąknął, odwracając szybko wzrok – Trzymaj, - powiedział podając szklanekę Dumbledorowi, wręczył Harremu tacę a sam rozparł się na poduszkach świeżo naprawionej sofy – nastąpiła niezręczna cisza. Jego nogi były tak krótkie, że nie dotykały podłogi.

- Powiedz, jak ci się ostatnio powodzi, Horacy?- zapytał Dumbledore.

- Nie za dobrze - odparł natychmiast Slughorn. Słabe płuca. Astma. Także reumatyzm.Nie mogę ruszać się tak jak kiedyś.

Cóż, można się było tego spodziewać. Starość. Zmęczenie.

- A jednak musiałeś działać dość szybko, aby zgotować nam takie powitanie, w tak krótkim czasie,- zauważył Dumbledore. - Nie mogłeś mieć więcej niż trzy minuty?

Slughorn odpowiedział, na wpół zirytowany, na wpół dumny,

- Dwie. Nie usłyszałem jak się włączył mój Talizman Przeciwintruzowy, bo akurat brałem prysznic. Wciąż jednak,- dodał surowo, biorąc się z powrotem w garść,- pozostaje fakt, że jestem już stary, Albusie. Stary, zmęczony człowiek, który dawno zasłużył już sobie na spokojne życie i niewielki komfort osobisty.

Z pewnością go miał, pomyślał Harry, rozglądając się po pokoju. Był trochę duszny i zapchany, ale nikt nie mógł powiedzieć, że jest niewygodny; były w nim miękkie krzesła i podnóżki, drinki i książki, pudełka czekoladek i wypchane poduszki. Gdyby Harry nie wiedział, kto tu mieszka, na myśl przyszlaby mu zapewne jakaś bogata starsza pani.

- Nie jesteś aż tak stary, jak ja, Horacy,- rzekł Dumbledore.

- Cóż, może ty sam powinieneś pomyśleć o emeryturze,- odparł wprost Slughorn. Jego wylupiaste, agrestowe oczy spoczęły na zranionej ręce Dumbledore'a.- Widzę, że nie jesteś już taki szybki, jak kiedyś."

- Masz rację,- powiedział spokojnie Dumbledore, odsłaniając swój rękaw, aby odkryć końcówki poparzonych i szerniałych palców; ich widok sprawił, że Harry poczuł nieprzyjemne ukłucie na karku. - Bez wątpienia jestem wolniejszy, niż kiedyś byłem. Ale z drugiej strony...

Wzruszył ramionami i rozłożył szeroko ręce, jak gdyby chciał powiedzieć, że wiek też ma swoje zalety, a Harry zauważył na jego zdrowej ręce pierścien, którego nigdy u Dumbledore'a nie widział: Był wielki, raczej niezdarne wykonany z czegoś, co wyglądało na złoto, miał osadzony ciężki czarny kamień, który rozszczepił się w środku. Oczy Slughorna także na chwilę spoczęły na pierścieniu, a Harry zauważył, że przez moment zmarszczył swoje szerokie czoło.

- Powiedz mi Horacy, czy te wszystkie zabezpieczenia przeciwko intruzom... Były przeciwko śmierciożercom czy przeciw mnie?- zapytał Dumbledore.

- A czegoż to mogliby chcieć śmierciożercy od takiego biednego, schorowanego starca jak ja?- Spytał Slughorn.

- Domyślam się, że mogliby chcieć wykorzystać twój wielki talent do wymuszeń, tortur oraz zabójstw,- odrzekł Dumbledore.- Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nie próbowali cię jeszcze rekrutować?

Slughorn spojrział przez chwilę złowrogo na Dumbledore'a i wymamrotał, -Nie dałem im szansy. Przemieszczam się już przez rok. Nigdy nie zostaję w jednym miejscu dłużej niż tydzień. Przeprowadzam się z jednego domu Mugoli do drugiego - właściciele tego miejsca spędzają wakacje na Wyspach Kanaryjskich - było mi tu bardzo przyjemnie, przykro będzie wyjeżdżać. Całkiem łatwo to idzie, jeśli wiesz, co i jak. Wystarczy jeden, prosty zamrażający czar na tych absurdalnych alarmach antywłamaniowych, których używają zamiast Podglądaczy (Sneako-scopes) i pewność, że sąsiedzi nie zobaczą cię, jak wnosisz do środka pianino.

- Sprytne,- odparł Dumbledore.-Ale to wygląda raczej na ciężkie życie dla biednego, schorowanego starca szukającego spokoju. Jeślibyś wrócił do Hogwartu ...

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że moje życie byłoby spokojniejsze w tej nieszczęsnej szkole, to możesz nie strzepić języka, Albusie! Mogłem się ukrywać, ale dotarło do mnie kilka ciekawych plotek odkąd odeszła Dolores Umbridge! Jeśli tak teraz traktujesz nauczycieli ...

- Profesor Umbridge wpadła na nasze stado centaurów,- powiedział Dumbledore.-Myślę, że ty, Horacy, wymyśliłbyś coś lepszego, niż wbiegnięcie do lasu i nazwanie wścieklej hordy centaurów 'obślizgłymi mieszkańcami'.

- I ona to zrobiła, prawda?- zapytał Slughorn. -Durna kobieta. Nigdy jej nie lubiłem.

Harry zachichotał i obaj, Dumbledore i Slughorn, spojrzeli na niego.

- Przepraszam,- odparł szybko Harry. -Po prostu - też jej nie lubiłem
Dumbledore wstał niespodziewanie.

- Wychodzisz?- Zapytał z nadzieją w głosie Slughorn.

- Nie, zastanawiałem się tylko czy mógłbym skorzystać z toalety,- odparł Dumbledore.

- Ech,- westchnął Slughorn, wyraźnie rozczarowany. -Drugie drzwi po lewej na korytarzu.

Dumbledore opuścił pokój. W chwili, gdy drzwi się za nim zamknęły, nastała cisza. Po paru chwilach, Slughorn podniósł się na nogi, i nie bardzo wiedząc co ma ze sobą zrobić. Spojrział ukradkiem na Harry'ego, poczym podszedł do kominka i stanął tyłem do ognia, ogrzewając swoje szerokie plecy.

- Nie myśl, że nie wiem, po co cię tu sprowadził,- powiedział szorstko.

Harry ledwie spojrział na Slughorna. Wodniste oczy czarodzieja ześlizgnęły się z blizny Harry'ego, tym razem obejmując resztę jego twarzy.

- Jesteś bardzo podobny do swego ojca.

- Taa, mówiono mi już o tym- odparł Harry.

- Z wyjątkiem oczu. Masz je ...

- Po swojej matce, wiem.- Harry słyszał to już tak często, że stało się to trochę nużące.

- Heh. No cóż. Nie powinno się mieć ulubieńców gdy jest się nauczycielem, ale ona była moim. Twoja matka,- dodał Slughorn, w odpowiedzi na pytające spojrzenie Harry'ego. -Lily Evans. Jedna z najzdolniejszych, jakie kiedykolwiek uczyłem. Pełna życia, wiesz. Uroczą dziewczyną. Mówiłem jej, że powinna być w moim domu. Odpowiadała mi zawsze bardzo bezczelnie.

- A który był twój dom?"

- Byłem opiekunem Slytherinu,- odparł Slughorn. -Och, przestań,- dodał szybko, widząc spojrzenie Harry'ego i uniosł nad niego serdelkowaty palec, -nie miej tego za złę! Ty jesteś pewnie Gryfonem, jak ona, prawda? Zazwyczaj tak jest w rodzinach. Nie zawsze jednak. Słyszałeś kiedyś o Syriuszu Blacku? Musiałeś – był w gazetach przez kilka ostatnich lat – zginął parę tygodni temu –"

To było tak, jak gdyby niewidzialna ręka skrzyła Harry'emu wnętrzości i trzymała je mocno.

- Cóż, w każdym razie, w szkole był wielkim kumplem twojego ojca. Cała rodziny Blacków była w moim domu, ale Syriusz wylądował w Gryfindorze! Szkoda – był zdolnym chłopcem. Dostałem jego brata, Regulusa, kiedy doszedł, ale wolałbym mieć komplet.

Brzmiał jak podekscytowany kolekcjoner, którego ktoś przeliczył na aukcji. Widocznie zagubiony we wspomnieniach, wpatrywał się w przeciwległą ścianę, obracając się leniwie w miejscu, by zapewnić swoim plecóm równe ogrzewanie.

- Twoja matka pochodziła z mugolskiej rodziny, oczywiście. Nie mogłem w to uwierzyć, kiedy się dowiedział. Myślałem, że jest czystej krwi, była taka dobra.

- Moja najlepsza przyjaciółka pochodzi z mugolskiej rodziny,- odparł Harry, -i jest najlepsza na naszym roku.

- Zabawne, jak to się czasami dzieje, prawda?- powiedział Slughorn.

- Nie bardzo,- odparł chłodno Harry.

Slughorn spojrział na niego zdziwiony.

- Chyba nie myślisz, że jestem uprzedzony!- odrzekł. -Nie, nie, nie! Czyż nie powiedziałem przed chwilą, że twoja matka była moją ulubioną uczennicą? Był także Dirk Cresswell rok po niej – teraz głowa Biura Współpracy Z Goblinami, oczywiście – kolejny z mugolskiej rodziny, bardzo uzdolniony uczeń, i nadal zdaje mi wspaniałe raporty z wydarzeń wewnątrz Gringotta!"

Pokiwał się przez chwilę, uśmiechając się w samozadowoleniu, i wskazał na wiele błyszczących fotografii kredensie, każda zapełniona grupką ruszających się lokatorów.

- Sami byli uczniowie, wszystkie podpisane. Zauważyłeś Barnabę Cuffe'a, redaktora Proroaka Codziennego, zawsze interesowało go moje zdanie o nowinkach. Oraz Ambroży Flume, z Miodowego Królestwa– kosz słodczy na każde urodziny, a wszystko w zamian za to, że przedstawiłem go Cyceronowi Harkiss, który dał mu pierwszą pracę! A tam z tyłu – zobaczysz, jeśli przekręcisz głowę – to Gwenog Jones, który jest oczywiście kapitanem Świętogłowych Harpii... Ludzie zawsze byli zdziwieni, gdy dowiadawali się o moich pierwszorzędnym kontaktach z Harpiami i darmowych biletach, które miałem kiedykolwiek sobie tego zażyczyłem!

Ta myśl najwyraźniej nadzwyczaj go pokrzepiła.

- I wszyscy ci ludzie wiedzieli jak cię znaleźć, aby przysyłać podarki?- zapytał Harry, który nie mógł się nadziwić temu, jak śmierciożercy jeszcze go nie namierzili, skoro kosze słodczy, bilety na Quidditcha i goście szukający porady i opinii trafiali do niego.

Uśmiech zszedł z twarzy Slughorna tak szybko, jak krew ze ścian.

- Oczywiście, że nie,- odparł spoglądając na Harry'ego. -Nie miałem z nimi kontaktu od roku.

Harry miał wrażenie, że słowa same zszokowały Slughorna; wydawał się przez chwilę całkiem zagubiony. I wtedy wzruszył ramionami.

Jednakże... Rozważni czarodzieje trzymają głowę nisko w tych czasach. Łatwo Dumbledore'owi mówić, ale przyjęcie teraz posady w Hogwarcie będzie równoznaczne w wyrażeniu mojego poparcia dla Zakonu Feniksa! Wiem, że są godni podziwu, odważni i tak dalej, ale osobiście nie podoba mi się współczynnik śmiertelności ...

- Nie musisz dołączać do Zakonu, aby uczyć w Hogwarcie,- powiedział Harry, który nie mógł ukryć nutki pogardy w swoim głosie: Trudno było mu tolerować wygodne życie Slughorna, gdy przypominał sobie Syriusza, żyjącego w jaskiniach i jedzącego szczury.-Większość nauczycieli do niego nie należy i żaden z nich nie został jeszcze zabity – oczywiście, dopóki nie policzy pan Quirrella, ale on dostał to na co zasłużył, po współpracy z Voldemortem.

Harry był pewien, że Slughorn jest jednym z tych czarodziei, którzy nie wytrzymują dźwięku imienia Voldemorta wypowiedzianego na głos, i nie rozczarował się. Slughorn zadygotał i wydał pisk protestu, który Harry zignorował.

- Jestem przekonany, że kadra jest bezpieczniejsza niż większość ludzi, dopóki Dumbledore jest dyrektorem; podobno jest on jedynym, którego Voldemort się kiedykolwiek bał, prawda?- kontynuował Harry.

Slughorn wpatrywał się w pustkę przez chwilę lub dwie. Widocznie rozmyślał nad słowami Harry'ego.

- Cóż, tak, to prawda, że Ten-Którego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać nigdy nie zwady z Dumbledorem,- mruknął niechętnie. -I mogę przypuszczać, że skoro nie przyłączyłem się do Śmierciożerców, Ten-Którego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać nie uważa mnie za sprzymierzeńca... w każdym razie, mogę być troszkę bezpieczniejszy bliżej Albusa... Nie mogę udawać, że śmierć Amelii Bones mną nie wstrząsnęła... Jeśli ona, ze wszystkimi swoimi kontaktami w ministerstwie i ochroną...

Dumbledore wrócił do pokoju, a Slughorn podskoczył jak gdyby zapomniał, że w ogóle był on w domu.

- Och, tutaj jesteś Albusie,- powiedział. - Nie było cię dość długo. Kłopoty z żołądkiem?

- Nie, przeglądałam jedynie mugolskie gazety,- odparł Dumbledore. Kocham robotki ręczne. Cóż Harry, wystarczają już nadużyliśmy gościnności Horacego. Myślę, że już czas na nas.

Bez sprzeciwu Harry wstał. Slughorn wyglądał na niemile zaskoczonego.

- Wychodzicie?

- Tak, rzeczywiście. Wydaje mi się, że potrafię poznać przegraną sprawę.”

- Przegraną...?

Slughorn wydawał się poruszony. Kręcił swoimi grubymi kciukami i wiercił się, patrząc jak Dumbledore zapina swój podróżny płaszcz, a Harry zasuwu kurtkę.

- No cóż, przykro mi, że nie chciałeś tej pracy, Horacy,” powiedział Dumbledore, podnosząc swoją zdrową rękę w geście pożegnania. “Hogwart ucieszyłby się z twojego powrotu. Nasza ochrona wzmocniła się, niemniej jednak, będziesz zawsze mile widziany, jeśli zechcesz nas odwiedzić.

- Tak... cóż... bardzo łaskawie... powiedziałbym...

- Dowidzenia więc.

- Cześć,- powiedział Harry.

Byli przy wejściowych drzwiach, gdy usłyszeli za sobą okrzyk.

- Dobrze, dobrze. Zrobię to!

Dumbledore odwrócił się i ujrzał zdyszanego Slughorna, stojącego w przejściu do pokoju gościnnego.

- Wrócisz z emerytury?

- Tak, tak,- odparł niecierpliwie Slughorn. - Muszę być chyba szalony, ale tak.

- Wspaniale,- powiedział Dumbledore promieniejąc.-A zatem, Horacy, zobaczymy się pierwszego Września.

- Tak, pozwolę sobie powiedzieć, że tak - mruknął Slughorn.

Gdy szli wzdłuż ścieżki ogrodowej głos Slughorna niósł się za nimi.

- Chcę podwyżki, Dumbledore!

Dumbledore zachichotał. Brama ogrodowa zatrasnęła się za nimi, gdy ruszali z powrotem w dół wzgórza przez ciemną i wirującą mgłę.

- Dobra robota, Harry,- powiedział Dumbledore.

- Przecież nic nie zrobiłem,- odparł zaskoczony Harry.

- Owszem, zrobiłeś. Pokazałeś Horacemu ile może zyskać wracając do Hogwartu. Polubiłeś go?

- Ee...

Harry nie był pewien czy lubił Slughorna czy nie. Wydawał się być uprzejmy na swój sposób, ale także wydawał się próżny i, w przeciwieństwie do tego, co mówił, za bardzo zdziwiony tym, że ktoś z mugolskiej rodziny może stać się dobrą czarownicą.

- Horacy,- rzekł Dumbledore, zwalniając Harry’ego z obowiązku powiedzenia tego wszystkiego, -lubi swój komfort. Lubi także towarzystwo sławnych, odnoszących sukcesy i potężnych. Podoba mu się poczucie posiadania wpływu na tych ludzi. Nigdy nie chciał sam zajmować tronu; wolał miejsce z tyłu – więcej pola do manewru, wiesz. Lubił wybierać sobie faworytów w Hogwarcie, czasem przez ich ambicję albo wiedzę, czasem przez ich urok albo talent. Miał zadziwiający dar wybierania tych, którzy stawali się wybitni w swoich dziedzinach. Horacy stworzył rodzaj klubu swoich ulubieńców z samym sobą w środku, tworząc pożyteczne kontakty między członkami i zawsze biorąc coś w zamian, czy to darmowe pudełko swoich ulubionych, dorodnych ananasów czy to szansę polecenia kolejnego kandydata do Biura Współpracy z Goblinami.

Harry miał nagłą i jaskrawą wizję wielkiego, napuchniętego pająka, przędzącego sieć wokół siebie, poruszającego pasemka to tu, to tam, aby ściągnąć duże i soczyste muszki troszkę bliżej.

- Mówię ci to wszystko,- kontynuował Dumbledore, - nie po to, by zwrócić cię przeciwko Horacemu – albo, jak teraz powinniśmy go nazywać, profesorowi Slughornowi – ale po to, byś miał się na baczności. Bez wątpienia będzie próbował pozyskać również ciebie, Harry. Byłbyś klejnotem w jego kolekcji; ‘Chłopiec, Który Przeżył’... albo, jak teraz cię nazywają, ‘Wybraniec.’”

Harry’ego. Przypomniały mu się słowa, które usłyszał parę tygodni temu, słowa, które miały dla niego straszne i szczególne znaczenie: Żaden nie może żyć, gdy drugi przetrwa...

Dumbledore zatrzymał się przy kościele, który mijali wcześniej.

- Tu będzie dobrze. Jeśli mógłbyś chwycić moją rękę Harry.

Tym razem, Harry był gotowy na aportację, jednak nadal była ona nieprzyjemna. Kiedy ciśnienie zanikło i znowu mógł oddychać, stał na wiejskiej drodze, obok Dumbledore’a i wpatrywał się w wykrzywiony zarys jego drugiego ulubionego budynku na świecie: Nory. Pomimo uczucia strachu, które przed chwilą odczuwał, jego samopoczucie mogło się tylko poprawić na jej widok. Ron tam był... jak również pani Weasley, która gotowała lepiej, niż ktokolwiek kogo znał...

- Jeśli nie masz nic przeciwko, Harry,- powiedział Dumbledore, kiedy przechodzili przez bramę, Chciałbym z tobą zamienić kilka słów zanim się pożegnamy. Na osobności. Może tutaj?

- Dumbledore wskazał na zniszczoną, kamienną komórkę, w której Weasley’owie trzymali swoje miotły. Lekko zakłopotany, Harry podążył za Dumbledorem przez trzeszczące drzwi w przestrzeń niewiele mniejszą od przeciętnej szafy. Dumbledore rozjaśnił koniec swojej różdżki tak, że świeciła jak pochodnia i uśmiechnął się do Harry’ego.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi, iż o tym wspominałem, Harry, ale jestem zadowolony i trochę dumny z tego jak sobie radzisz po tym wszystkim, co się wydarzyło w Ministerstwie. Pozwolę sobie powiedzieć, że Syriusz byłby z ciebie dumny.

- Harry przełknął ślinę, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Nie sądził, że mógłby dać radę mówić o Syriuszu. Wystarczająco bolesnym było słuchanie jak wuj Vernon mówi „ Jego ojciec chrzestny nie żyje?” - to było nawet gorsze od usłyszenia przypadkowo imienia Syriusza podczas wizyty u Slughorna.

- To straszne,- powiedział łagodnie Dumbledore, -że ty i Syriusz spędziliście tak mało czasu razem. Okrutne zakończenie czegoś, co powinno być długą i szczęśliwą znajomością.

Harry przytaknął, jego oczy zatrzymały się na pająku, który wspinał się na tiarę Dumbledore’a. Mógł stwierdzić, że Dumbledore rozumiał, że nawet mógł się spodziewać tego zanim nadszedł jego list. Harry spędził prawie cały czas u Dursley’ów leżąc na łóżku, odmawiając posiłków i wpatrując się w zamglone okno, pełny mroźnej pustki, którą mógł poczuć przy kontaktach z dementorami.

- To po prostu trudne,- powiedział w końcu, niskim głosem, Harry,- uzmysłowić sobie, że on już do mnie nie napisze. Jego oczy zapiekły nagle i zamrugał. Czuł się głupio, że to przyznał, ale fakt, że miał kogoś poza Hogwartem, komu na nim zależało, prawie jak rodzicowi, była jedną z najlepszych rzeczy w odkryciu, że ma ojca chrzestnego... a teraz sowy pocztowe już nigdy nie przywrócą mu tego uczucia...

- Syriusz reprezentował wiele z tego, czego nigdy wcześniej nie znałeś,- powiedział delikatnie Dumbledore. -Naturalnie, strata jest przeogromna...

- Ale gdy byłem u Dursley’ów...- Przerwał Harry, a jego głos się wzmacnił,-Zrozumiałem, że nie mogę się zamknąć w sobie albo – albo załamać. Syriusz by tego nie chciał, prawda? A w każdym razie, życie jest zbyt krótkie... Niech pan spojrzy na Madam Bones, na Emmeline Vance... Mogę być następny, czyż nie? Ale jeśli tak się stanie,- powiedział ostro, teraz wpatrując się prosto w niebieskie oczy Dumbledore’a błyszczące w świetle różdżki, -upewnię się że zabiorę ze sobą tak wielu śmierciożerców, jak tylko się da, a nawet Voldemorta, jeśli tylko zdołam.

- Powiedzane, tak jak przystało na syna twojej matki i ojca oraz, jak na prawdziwego chrześniaka Syriusza! - powiedział Dumbledore, z pochwalajacym klepieniem w plecy Harry’ego. -Chylę przed tobą tiarę – a raczej chyliłbym, gdybym nie obawiał się obsypania cię pająkami.

- A teraz Harry, zbliżamy się do głównego tematu... Zakładam, że czytałeś Proroeka codziennego przez ostatnie dwa tygodnie?

- Tak,- odparł Harry, a jego serce zaczęło bić trochę szybciej.

- Więc widziałeś, że było tam niezbyt wiele plotek i przecieków dotyczących twojej przygody w Sali Przepowiedni?

- Tak,-odparł znowu Harry. -I skoro teraz wszyscy wiedzą, że jestem wybrańcem ...

- Nie, nie wiedzą- przerwał Dumbledore. Są tylko dwie osoby na całym świecie, które znają całą treść przepowiedni o tobie i Lordzie Voldemorcie i obie stoją w tym cuchnącym, pełnym pajaków schowku na miotły. Jednak to prawda, że wielu odgadło, prawidłowo, że Voldemort wysłał śmierciożerców, by wykradli przepowiednię oraz, że ta przepowiednia dotyczy ciebie.

- Teraz, myślę, że mam rację mówiąc, że nikomu nie powiedziałeś o tym, co mówiła przepowiednia?

- Nie,- odparł Harry.

- Mądra decyzja, ogólnie rzecz biorąc,- rzekł Dumbledore. Chociaż myślałem, że powinieneś się tym podzielić z przyjaciółmi, panem Ronaldem Weasley i panną Hermioną Granger. Tak,- kontynuował, podczas gdy Harry wyglądał na zaskoczonego, - Myślę, że powinni wiedzieć. Szkodzisz im nie wprowadzając ich w coś tak dla nich ważnego.

- Nie chciałem...

- ...martwić ich lub straszyć?- Powiedział Dumbledore, badając wzrokiem twarz Harry’ego znad swoich oprawek w kształcie półksiężyca. -Lub być może, nie chciałeś się przyznać, że sam jesteś zmartwiony i przestraszony? Potrzebujesz swoich przyjaciół. Jak sam dobrze powiedziałeś, Syriusz nie chciałby, abyś się w sobie zamykał.

Harry nic nie powiedział, ale Dumbledore najwyraźniej nie oczekiwał odpowiedzi. Kontynuował.

- Inny, chociaż powiązany z tym temat, to moje życzenie, abyś w tym roku brał u mnie prywatne lekcje.

- Prywatne lekcje – z panem?- Odparł Harry zdziwiony.

- Tak. Myślę, że tym razem powinienem bardziej przyłożyć rękę do twojej edukacji.

- Czego będzie mnie pan uczył, proszę pana?

- Och, trochę tego, trochę tamtego,- odparł beztrząsco Dumbledore.

Harry czekał z nadzieją, jednak Dumbledore nie powiedział już ani słowa, więc zdecydował się zadać mu jeszcze jedno, dręczące go pytanie.

- Jeżeli będę miał lekcje z panem, to nie będę musiał ćwiczyć Oklumencji ze Snapem, prawda?

- Profesorem Snapem, Harry – i nie, nie będziesz musiał

- To dobrze, - odparł z ulgą Harry, - ponieważ one były ...

- Przerwał, obawiając się powiedzieć, tego co naprawdę myślał.

- Myślę, że słowo ‘porażką’ by tu pasowało,- powiedział Dumbledore, kiwając głową.

- Harry roześmiał się.

- Cóż, to oznacza, że teraz nie będę często widywał profesora Snape’a,-powiedział, - ponieważ nie pozwoli mi kontynuować Eliksirów, no chyba, że dostanę ‘Wybitny’ na moim SUMie, co wiem, że się nie stanie.

- Nie oceniaj swoich SUMów dopóki ich nie dostaniesz,- rzekł poważnie Dumbledore. -Co, jak sądzę powinno mieć miejsce nieco później dzisiaj. Jeszcze tylko dwie rzeczy, Harry, zanim się pożegnamy.
- Po pierwsze, chcę byś zawsze trzymał ze sobą swoją pelerynę niewidkę, licząc od teraz. Nawet w samym Hogwarcie. Tak na wszelki wypadek, rozumiesz?
- Harry przytaknął.
- I na koniec, podczas twojego pobytu tutaj, Nora otrzymała najlepszą ochronę, jaką Ministerstwo Magii może zapewnić. Te środki sprawiły trochę kłopotu Arturowi i Molly – cała ich korespondencja, dla przykładu, jest sprawdzana w Ministerstwie, zanim zostanie przesłana dalej. Nie przeszkadza im to w żadnym stopniu, gdyż martwią się tylko o twoje bezpieczeństwo. Jednakże, byłoby to kiepską rekompensatą, gdybyś nadstawał karku przebywając u nich.
- Zrozumiałem,- odparł szybko Harry.
- Bardzo dobrze,- powiedział Dumbledore, otwierając drzwi schowka na miotły i wychodząc na podwórze.-Widzę zapalone światło w kuchni. Nie pozbawiajmy już dłużej Molly szansy ubolewania nad tym, jak bardzo jesteś chudy.

Rozdział 5 : Nadmiar Flegmy

Harry i Dumbledore zblżyli się do tylnych drzwi Nory, która była otoczona przez śmieci, stare buty marki Wellington i zardzewiałe kociołki. Harry słyszał ciche kwilenie kurcząt dochodzące z odległej szopy. Dumbledore zapukał trzy razy i Harry zobaczył gwałtowny ruch w oknie kuchni.

- Kto tam? - niespokojny głos musiał należeć do pani Weasley. -Przedstaw się!

-To ja, Dumbledore, przybyłem z Harrym.

Drzwi otworzyły się od razu. Za nimi stała pani Weasley, niska, pulchna, ubrana w starą zieloną sukienkę.

- Harry, skarbie! Witaj, Albusie. Przestraszyliście mnie, nie spodziewałam się was wcześniej niż nad ranem!

-Mieliśmy szczęście - powiedział Dumbledore wprowadzając Harry`ego przez próg. -Slughorn to wypróbowany druh, doświadczony o wiele bardziej niż ja. Harry zrobił swoje, oczywiście. Ah, witaj, Nymphadoro!

Harry popatrzył wokół i dostrzegł, że pomimo późnej godziny pani Weasley nie był sama. Młoda czarownica z twarzą w kształcie serca i mysimi brązowymi włosami siedziała przy stole ściskając wielki kubek w rękach.

- Witaj, profesorze - powiedziała . - Cześć, Harry.

- Cześć, Tonks - Harry zauważył, że wyglądała pociągająco, nawet mimo choroby. Było w niej coś, co zmuszało, by odpowiedzieć na jej uśmiech. Oczywiście jej widok był mniej barwny niż zazwyczaj.

- Czuję się już lepiej - powiedziała szybko, wstając i poprawiając pelerynę. - Dziękuję za herbatę i współczucie, Molly.

- Proszę, nie wychodź z mojego powodu - powiedział Dumbledore grzecznie. - Nie mogę zostać, mam pilne sprawy do przedyskutowania z Rufusem Scrimgeourem.

- Nie, nie, muszę iść - powiedziała Tonks, unikając spotkania ze wzrokiem Dumbledore'a. - Późno już ..."

-Skarbie, dlaczego nie przyjdiesz na obiad podczas weekendu? Będą Remus i Szalonooki...?

- Nie, nie, naprawdę, Molly. . . Dzięki za wszystko. . . Dobranoc wszystkim. Tonks pośpiesznie minęła Dumbledore'a i Harrego i wyszła na podwórko. Kilka kroków za progiem obrocila się w miejscu i zniknęła.

Harry zauważył, że pani Weasley wygląda na zmartwioną.

- Dobrze, spotkamy się w Hogwarcie, Harry - powiedziaDumbledore. - Dbaj o siebie. Do zobaczenia, Molly.

Uklonił się pani Weasley i podążył za Tonks, znikając kładnie w tym samym miejscu co ona. Pani Weasley zamknęła drzwi i zaprowadziła Harrego do jasno oświetlonego stołu, by dokładnie mu się przyjrzeć.

- Ty i Ron jesteście do siebie podobni - westchnęła, patrząc na niego.

- Obaj wyglądacie, jakby ktoś rzucił na was zaklęcie rozciągające.

Przysięgam, że Ron urósł o 4 cale od czasu, gdy ostatnio kupowałam mu szkolne szaty. Jesteś głodny, Harry?

- Jasne - powiedział Harry, nagle uświadamiając jak bardzo jest głodny.

- Usiądź, skarbie, przygotuję coś .

Gdy Harry usiadł, jakiś wściekle rudy kot ze spłaszczonym pyskiem wskoczył mu na kolana i usadowił się na nich wygodnie, mrucząc.

- Więc Hermiona jest tutaj? - zapytał uradowany, drapiąc Krzywołapa za uszami.

- Och tak, przyjechała przedwczoraj - powiedziała pani Weasley, stukając różdżką w wielki żelazny garnek. Ten podskoczył, stuknął o kuchenkę i zaczął bulgotać. - Wszyscy są już w łóżkach, oczywiście,

nie spodziewaliśmy się was jeszcze przez kilka godzin. Tutaj jesteście — znowu stuknęła w garnek. Garnek uniósł się w powietrze, poleciał w kierunku Harrego i przechylił się nad jego talerzem. Pani Weasley naląła mu z niego parującą zupę cebulową.

- Chleba, skarbie?

- Dziękuję, pani Weasley.

Machnęła różdżką za siebie. Bochenek chleba i nóż opadły z wdziękiem na stół. Gdy nóż samodzielnie pokroił bochenek chleba, a garnek z zupą wrócił na kuchenkę, pani Weasley usiadła naprzeciwko Harrego

- Tak więc przekonałście Horacego Slughorna, by podjął się tej pracy?

Harry pokiwał głową, gdyż jego usta były pełne gorącej zupy i nie mógł mówić.

- On uczył mnie i Artura - powiedziała pani Weasley. - Był w Hogwarcie przez wieki, zaczynał w tym samym czasie co Dumbledore - tak myślę. Polubiłeś go?

Usta Harrego były teraz pełne chleba, wzruszył więc tylko ramionami i pokiwał głową w taki sposób, by ani nie potwierdzić, ani nie zaprzeczyć.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała pani Weasley, kiwając głową ze zrozumieniem. - Oczywiście on bywa zachwycający, gdy tego chce, ale Arthur nigdy za bardzo go nie lubił. Ministerstwo jest zasypywane starymi ulubieńcami Slughorna, [he was always good at giving leg ups], ale nigdy nie miał zbyt wiele czasu dla Artura — nie uważał go za mogącego wysoko zajść. To po prostu dowód na to, że nawet Slughorn popełnia błędy. Nie wiem, czy Ron pisał Ci w którymś z listów— to jest dopiero coś — ale Arthur dostał awans!

Nie mogło być bardziej oczywiste, że pani Weasley marzyła żeby to powiedzieć. Harry, który połykał właśnie wielki łyk gorącej zupy poczuł palenie w gardle.

-Wspaniale!- powiedział, jednocześnie nabierając powietrza.

-Jesteś taki słodki! - rozpromieniła się pani Weasley, prawdopodobnie biorąc jego szklane oczy za objaw emocji po usłyszeniu wiadomości

-Tak, Rufus Scrimgeour założył kilka nowych urzędów ze względu na obecną sytuację i Arthur stoi na czele Urzędu Wykrywania i Konfiskacji Fałszywych Zaklęć i Przedmiotów Obronnych. To ważna praca, teraz Artur ma dziesięciu ludzi składających mu raporty.!

-A co dokładnie robi?

-Widzisz w całej tej panice o Sam-Wiesz-Kogo, zaczęto sprzedawać dziwne rzeczy, rzeczy które mają zapewniać ochronę przed Sam-Wiesz-Kim i Śmierciożercami. Możesz to sobie wyobrazić - tak zwane eliksiry ochronne, które są w rzeczywistości sosem z dodatkiem niewielkiej ilości [bubotuber pus] , albo instrukcje obronnych zaklęć, które tak naprawdę sprawiają, że opadają ci uszy. . . . W większości przypadków jest to sprawa ludzi takich jak Mundugus Fletcher, którzy ani jednego dnia w swoim życiu nie przepracowali uczciwie i cieszą się z tego, że wszyscy się boją, bo to podwyższa ich dochody. Któregoś dnia Artur skonfiskował skrzynkę fałszoskopów przeklętych przez Śmierciożerców. Jak widzisz, to jest bardzo istotna praca,[and I tell him it's just silly to miss dealing with spark plugs and loasters and all the rest of that Muggle rubbish].

Pani Weasley skończyła swoją mowę patrząc srogo na Harrego jakby to była jego wina.

-Pan Weasley wciąż w pracy?- spytał Harry. -Tak. Jest wprawdzie trochę spóźniony. ... Powiedział, że wróci koło północy. . . ." Obróciła się, by spojrzeć na wielki zegar, który leżał niezgrabnie na stosie prześcieradeł w koszu z praniem na końcu stołu. Harry poznał go od razu: miał dziewięć wskazówek, na każdej wpisane było imię jednego z członków rodziny i zwykle wisiał on na ścianie, a jego aktualna pozycja wskazywała na to, iż pani Weasley nosiła go ze sobą. Wszystkie dziewięć wskazówek teraz pokazywało "śmiertelne niebezpieczeństwo"

- Położyłam go tu na chwilę- powiedziała pani Weasley, ale jej głos nie brzmiał przekonująco - odkąd Sam-Wiesz-Kto powrócił wszyscy jesteśmy w śmiertelnym niebezpieczeństwie. ... nie sądzę, żeby to dotyczyło tylko naszej rodziny. . .Ale nie znam nikogo, kto miałby taki sam zegar, więc tylko ja mogę to sprawdzać. Och! - krzyknęła wskazując na tarczę zegara. Wskazówka pana Weasley`a przesunęła się na "podróż"

-Zaraz będzie! - i chwilę później usłyszeli pukanie do drzwi wejściowych. Pani Weasley podbiegła do nich; jedną ręką złapała klamkę i przyciskając twarz do drewna spytała:

-Artur, to ty?

- Tak - powiedział pan Weasley znużonym głosem. - Ale powiedziałbym to samo, gdybym był Śmierciożercą. Zadaj pytanie!

- Och, koniecznie?

- Molly!

- Dobrze, dobrze. . . Co jest twoją największą ambicją?

- Wyjaśnić, w jaki sposób samoloty utrzymują się w powietrzu.

Pani Weasley kiwnęła głową i nacisnęła klamkę, ale oczywiście pan Weasley trzymał ją mocno z drugiej strony i dlatego drzwi pozostawały wciąż zamknięte.

- Molly! Najpierw ja muszę zadać ci pytanie!

- Arthur, naprawdę, to jest po prostu głupie ...

- Jak lubię cię nazywać, gdy jesteśmy sami?

Nawet w tym słabym świetle Harry dostrzegł, że twarz pani Weasley stała się jaskrawoczerwona. Harry poczuł, że jego uszy i szyja robią się nagle gorące - pośpiesznie nabrał porcję zupy, tak głośno uderzając łyżką o talerz, jak kule w kręgielni.

- Mollywobbles [Molly Delirka?] - wyszeptwała skonfundowana pani Weasley do szpary w drzwiach.

- Zgadza się - rzekł pan Weasley. - Teraz możesz mnie wpuścić.

Pani Weasley otworzyła drzwi wpuszczając męża, szczupłego, łysiejącego rudowłosego czarodzieja, noszącego okulary w rogowej oprawie i długą, zakurzoną pelerynę.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego my musimy przechodzić przez to za każdym razem, gdy ktoś przychodzi do domu - powiedziała wciąż jeszcze zaczerwieniona pani Weasley, pomagając jednocześnie mężowi zdjąć pelerynę.

Sądzę, że Śmierciożercy mogliby wymusić odpowiedź zanim zaczęliby podszywać się pod ciebie.

- Wiem, moja droga, ale to procedura Ministerstwa, a ja muszę dawać przykład. Coś dobrego tu pachnie — zupa cebulowa?

Pan Weasley obrócił się z nadzieją w kierunku stołu.

- Harry! Nie spodziewaliśmy się ciebie przed świtem.

Uściskali sobie dłonie i pan Weasley zajął miejsce obok Harrego, ponieważ pani Weasley już stawiała przed nim miskę z zupą.

- Dziękuję, Molly. To była ciężka noc. Jacys idioci zaczęli sprzedawać Medaliony Przemiany. Po prostu zakładasz taki medalion na szyję i możesz zmienić swój wygląd zgodnie z życzeniem! Setki tysięcy możliwości, wszystko za dziesięć galeonów!

- A co dzieje się naprawdę, gdy ktoś założy taki medalion?

- Większość po prostu zmienia kolor twojej skóry na obrzydliwie

pomarańczowy, ale kilku osobom wyrosły także macki tentakuli na całym ciele. Jakby Szpital Świętego Mungo nie miał i bez tego dość pracy!

- To brzmi jak coś, co Fred i George uważają za zabawne - powiedziała pani Weasley niepewnie. - Jesteś pewien, że to nie oni?

- Oczywiście, że tak! - odparł pan Weasley. - Chłopcy nie robiliby czegoś takiego teraz, gdy ludzie rozpaczliwie poszukują ochrony! -

I dlatego tak późno wróciłeś do domu, przez te Medaliony Przemiany?

- Nie, mieliśmy problem z zaklęciami, które zadziałały inaczej niż powinny w Elephant and Castle, ale na szczęście magiczny oddział specjalny [Magical Law Enforcement Squad] uporządkował to zanim było za późno. ...

Harry stłumił ziewnięcie.

- Do łóżka - powiedziała od razu pani Weasley. Mamy przygotowany dla ciebie pokój Freda i Georga, będziesz mieć go tylko dla siebie. -

Dlaczego, gdzie oni są?

- Och, śpią w niewielkim pokoju nad swoim sklepem na ulicy Pokątnej, gdy są zajęci - odpowiedziała pani Weasley. Muszę powiedzieć, że nie aprobowałam tego pomysłu, ale oni naprawdę mają głowy do interesów!

Idź, skarbie, twój kufer już tam jest

Dobranoc, panie Weasley - powiedział Harry, odstawiając krzesło na miejsce. Krzywołap zeskokzył zwinnie z jego kolan i wybiegł z pokoju.

- Dobranoc, Harry - odpowiedział pan Weasley.

Harry spostrzegł, że pani Weasley rzuciła okiem na zegar, który leżał na koszu z praniem, gdy opuszczali kuchnię. Wszystkie wskazówki pokazywały znów śmiertelne niebezpieczeństwo.

Sypialnia Freda i Georga była na drugim piętrze. Pani Weasley skierowała różdżkę na lampę stojącą na szafce nocnej. Ta zapaliła się natychmiast, zalewając pokój przyjemnym, złotym blaskiem. Chociaż wielki wazon kwiatów stał na biurku na przeciwko małego okienka, ich zapach nie mógł zamaskować odoru - jak domyślił się Harry - prochu strzelniczego. Większą część podłogi zajmowały nieoznakowane i zapieczętowane skrzynki, wśród których stał szkolny kufer Harrego.

Pokój wyglądał jakby używano go jako tymczasowego składu.

Na widok Harrego Hedwiga zaczęła pohukiwać radośnie ze swojej klatki stojącej na wielkiej szafie. Harry zdjął ją stamtąd i postawił przy oknie. Wiedział, że sowa chciała go zobaczyć zanim wyleci na conocne łowy. Harry życzył pani Weasley dobrej nocy, włożył piżame i położył się na jednym z łóżek. Poczul coś twardego w poszewce. Sięgnął do środka i wyciągnął purpurowo-pomarańczowego cukierka, którego od razu rozpoznał jako Wymiotkę Pomarańczową. Uśmiechając się do siebie obrócił się na drugi bok i natychmiast zasnął.

Chwilę później (tak mu się wydawało) Harry został obudzony przez coś co brzmiało jak wystrzał armatni. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

Zerwał się szybko, gdy usłyszał, że ktoś odsuwa zasłony, a oślepiający blask słońca zmusił go do zamknięcia oczu. Zasłonił je dłonią i zaczął na oślep szukać okularów.

-Ccco siedzieje? - wymamrotał niewyraźnie.

-Nie wiedzieliśmy, że tu jesteś! - powiedział głośny, podekscytowany głos, i Harry otrzymał ostry cios w czubek głowy.

-Ron, nie bij go! - usłyszał karcący, dziewczęcy głos.

Ręka Harrego trafiła na okulary i chociaż chłopak włożył je, nic nie widział, ponieważ światło było zbyt jaskrawe. W końcu odzyskał ostrość widzenia i dostrzegł Rona uśmiechającego się szeroko.

-W porządku?

-Nigdy nie było lepiej - powiedział Harry rozcierając miejsce, w które został uderzony i opadając z powrotem na poduszki - A co u was?

-Nie najgorzej - rzucił Ron, przysuwając tekturowe pudło i siadając na nim - Kiedy się zjawiłeś? Mama tylko powiedziała, że jesteś.

-Koło pierwszej nad ranem.

-Jak tam u mugoli? Traktowali cię ok?

-Bez zmian - rzekł Harry, gdy Hermiona usiadła na brzegu łóżka - nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ale mi to nie przeszkadza. Jak tam Hermiono?

-Och, wspaniale - powiedziała Hermiona, patrząc badawczo na Harrego, jakby spodziewała się, że jest chory. Harry domyślił się, co kryje się za jej spojrzeniem, ale nie miał ochoty dyskutować o śmierci Syriusza ani na żaden inny przykry temat, więc spytał:

- Która godzina? Czyżbym przegapił śniadanie?

- Nie martw się, mama przyniesie ci tacę. Ona uważa, że jesteś niedożywiony - powiedział Ron przewracając oczami. - Co więc się działo?

- Niewiele, po prostu byłem uziemiony u wuja i ciotki.

- Nie zachowuj się jak ostatni cham! - krzyknął Ron. - Byłeś przecież z Dumbledorem!

- To nie było takie ekscytujące. On po prostu chciał, żebym pomógł mu przekonać starego nauczyciela do powrotu z emerytury. Nazywa się Horacy Slughorn.

- Och - westchnął rozczarowany Ron. - Myśleliśmy...

Hermiona spojrzała na niego ostrzegawczo i Ron pośpiesznie dokończył:

- Myśleliśmy, że to może być coś w tym stylu. Tak, tak, teraz, gdy Umbridge opuściła szkołę, potrzebujemy nowego nauczyciela Obrony Przed Czarną Magią, prawda? Więc jaki on jest?

- On wygląda trochę jak mors, a był Opiekunem Slytherinu - powiedział Harry. - Coś nie w porządku, Hermiono?

Hermiona obserwowała go, jakby oczekując w każdej chwili ujawnienia się jakichś dziwnych symptomów. Pośpiesznie slrzywiła twarz w nieprzekonującym uśmiechu.

- Nie, oczywiście, że nie! Więc, hmm, myślisz, że on będzie dobrym nauczycielem?

- Nie wiem - powiedział Harry. Nie może być gorszy niż Umbridge, no nie?

- Znam kogoś, kto jest gorszy niż Umbridge - dobiegł ich głos od wejścia. Młodsza siostra Rona weszła do pokoju, rozglądając się z irytacją.

- Cześć, Harry.

- Co znowu? - spytał Ron.

- To przez nią - powiedziała Ginny, siadając z rozmachem na łóżko Harrego. - Oszaleję przez nią.

- Co zrobiła tym razem? - zapytała Hermiona życzliwie.

- Chodzi o sposób, w jaki do mnie mówi — tak, jakbym miała trzy lata!

Wiem - powiedziała Hermiona, ścisząc głos. Jest tak zapatrzona w siebie...

Harry był zdziwiony słysząc, że Hermiona mówi w taki sposób o pani Weasley i nie zdziwił się, gdy Ron powiedział gniewnie:

- Mogłybyście dać jej spokój chociaż przez pięć sekund?

- Och, oczywiście, broń jej - warknęła Ginny. - Wszyscy wiemy, że nie potrafisz bez niej wytrzymać!

To stwierdzenie nie mogło dotyczyć matki Rona. Harry zaczynał podejrzewać, że czegoś nie wie.

- O kim wy mówicie...? - chciał spytać, ale uzyskał odpowiedź zanim zadał pytanie. Drzwi sypialni znowu otworzyły się gwałtownie i Harry instynktownie przytrzymał kołdrę podbródkiem, gdy Hermiona i Ginny ześlizgnęły się z łóżka na podłogę. Młoda kobieta stała w drzwiach, kobieta o urodzie zapierającej dech w piersiach - do tego stopnia, że wydawało się iż w pokoju nie ma czym oddychać. Była wysoka i piękna niczym wila, miała długie blond włosy i wydawała się emanować bladym, srebrnym światłem. By wizja była nieskończenie doskonała, ona niosła ciężką tacę pełną smakołyków.

- Arry- powiedziała gardłowym głosem- Zaspaeś!

Lekkim krokiem podeszła do niego, pani Weasley weszła za nią, spoglądając z ukosa.

- Nie było potrzeby, byś przyniosła tacę, miałam zrobić to sama!

- To żaden kłopot - powiedziała Fleur, stawiając tacę na kolanach Harry'ego i zniżając głowę, by ucałować go w policzek. Harry miał wrażenie, że miejsce, gdzie dotknęły go jej usta, płoną.

- Dawno go nie widziała. Pamiętasz moją siostrę, Gabrielle? Ona nigdy nie przestaje mówić o 'Arry Potter. Ona będzie zachwycona, gdy znów cię zobaczy.

- Och ... czy ona też jest tutaj? - wybąkał Harry.

- Nie, nie, niemądri chłopcze - powiedziała Fleur śmiejąc się melodyjnie. - Ale następnego lata, kiedy my... ale ty nic nie wiesz?"

Z wyrzutem spojrzała na panią Weasley swoimi wielkimi niebieskimi oczami, ta zaś powiedziała:

- Nie mieliśmy okazji, by mu o tym powiedzieć.

Fleur odwróciła się do Harry'ego, odrzucając swoje blond włosy, które o mało nie smagnęły twarzy pani Weasley .

- Bill i ja bierzemy ślub!

- Och - powiedział Harry beznamyślnie. Nie mógł nie zauważyć, że pani Weasley, Hermione i Ginny unikały jej wzroku. - Super!. Ee - gratulacje!

Fleur rzuciła się na Harry'ego i pocałowała go znów.

- Bill 'est bardzo zajęty, pracuje bardzo ciężko, ja pracuję niepełnoetatowo w Banku Gringotta dla podreperowania mojego egipskiego, więc on przywiózł mnie tu na kilka dni, bym poznała jego rodzinę. Spodobało mi się, choć nie ma tu zbyt wiele do zrobienia, chyba że gotowanie i kurczęta! A więc - smacznego, ' Arry! Powiedziawszy to obróciła się z gracją i niemal wypłynęła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Pani Weasley wydała z siebie dźwięk brzmiący mniej więcej jak: - Tchah!

- Mama ją nienawidzi - powiedział Ginny cicho.

- Nie nienawidzę jej! - powiedział pani Weasley szeptem. - Uważam tylko, że oni trochę się pośpieszyli, to wszystko!

- Oni znają się od roku - powiedział Ron, który wyglądał na dziwnie otumanionego i gapił się na zamknięte drzwi.

- Owszem, lecz to wcale nie tak długo! Wiem, dlaczego tak się stało, oczywiście. Od kiedy Sami Wiecie Kto wrócił, ludzie myślą, że jutro mogą zginąć i dlatego przyspieszają wszystkie decyzje, które normalnie podjęliby później. Tak samo było, gdy był u szczytu potęgi, ludzie robili to samo.

- Wlicząc ciebie i tatę - powiedziała Ginny przekornie.

- Tak, twój ojciec i ja pasowaliśmy do siebie, więc na co było czekać?" powiedział pani Weasley. - Podczas gdy Bill i Fleur . . . cóż. . . co oni tak naprawdę mają ze sobą wspólnego? On jest pracowitym, przyziemnym mężczyzną, podczas gdy ona jest...

- Krową. - dokończyła Ginny, kiwając głową. - Ale Bill nie jest taki przyziemny. On jest Łamaczem Zaklęć , lubi trochę przygody, trochę czaru. ... dlatego zakręcił się koło tej Flegmy."

- Przestań ją tak nazywać, Ginny - powiedziała pani Weasley ostro, a Harry i Hermiona wybuchnęli śmiechem.

- Zjedz jajka, póki są ciepłe, Harry.

Ron nadal patezył w stronę drzwi i wyglądał na lekko odurzonego - potrząsał głową jak pies próbujący otrząpać uszy z wody.

- Nie przyzwyczaiłeś się do niej, mimo że mieszkasz z nią pod jednym dachem? - spytał Harry.

- Widzisz - powiedział Ron - jak wchodzi, to wszystko we mnie podskakuje...

- To żenujące - powiedziała Hermiona z wściekłością, stając przed nim z założonymi rękami.

- Teraz już nie chcesz jej tu na zawsze? - Ginny spytała o to Rona z wyraźnym niedowierzaniem. Kiedy zaledwie wzruszył ramionami, powiedziała:

- Dobrze, mama położy temu kres, jeśli tylko da radę, założę się z tobą o co tylko chcesz.

- Jak chce to zrobić? - spytał Harry.

- Mama próbuje zaprosić Tonks na obiad. Myślę, że spodziewa się, że Bill zakocha się w Tonks. Chciałabym, żeby tak się stało! Byłoby świetnie mieć ją w rodzinie.

- Jjjasne, to na pewno się uda - powiedział Ron sarkastycznie. - Posłuchaj, żaden facet nie wbije sobie Tonks do głowy, kiedy Fleur jest w pobliżu. To znaczy, Tonks wygląda w porządku, o ile nie robi głupich rzeczy z włosami i nosem, ale...

- Jest miłsza niż Flegma - powiedziała Ginny.

- I ona jest inteligentniejsza, w końcu jest Aurorem! - powiedziała Hermiona z kąta.

- Fleur też nie jest głupia, była wystarczająco dobra, by dostać się do Turnieju Trójmagicznego - powiedział Harry.

- Nie to co ty! - powiedziała Hermione gorzko.

- Przypuszczam, że lubisz, jak Flegma nazywa cię 'Arry, nieprawdaż? - zakpiła Ginny.

- Nie - powiedział Harry, marząc by tego nie mówić - tylko mówę, że Flegma - to znaczy, Fleur ...

- Wołałabym mieć Tonks w rodzinie - powiedziała Ginny. - Przynajmniej jest zabawna.

- Ostatnio jakoś jej nie do śmiechu - powiedział Ron. - Ostatnio przypomina Jęczącą Martę.

- To nie w porządku - powiedziała Hermiona. - Ona nadal przeżywa to, co zdarzyło się . . . wiesz ... on był jej kuzynem!

Harry poczuł łomotanie serca. Zaczęli mówić o Syriuszu. Podniósł widelec i zaczął wpychać jak szuflą jajecznicę do ust, mając nadzieję, że uniknie tej części rozmowy.

- Tonks i Syriusz ledwie się znali! - powiedział Ron. - Syriusz był w Azkabanie przez pół jej życia, a ich rodziny nigdy się nie poznały.

- Nie o to chodzi - powiedziała Hermiona. - Ona myśli, że ponosi winę za jego śmierć!

- Jak to? - zapytał Harry wbrew sobie.

- Ona walczyła z Bellatrix Lestrange, prawda? Myślę, że ona sądzi, że gdyby tylko wykończyła ją, to Bellatrix nie mogłaby zabić Syriusza.

- To głupie - powiedział Ron.

- To nie jej wina, że tak myśli - powiedziała Hermiona. - Wiem, że Lupin próbował ją przekonać, ale ona jest nadal jest zdołowana. Ma nawet kłopoty z metamorfomagią!"

- Z czym?

- Ona nie może zmieniać wyglądu tak jak kiedyś - wyjaśniła Hermiona. - Myślę, że jej moce musiały zostać naruszone przez szok albo coś w tym rodzaju.

- Nie wiedziałem, że to możliwe - powiedział Harry.

- Ja też - powiedziała Hermiona - ale sądzę, że jeżeli naprawdę jesteś przygnębiony ...

Drzwi otworzyły znów i pani Weasley wpadła z hukiem do pokoju.

- Ginny - szepnęła - chodź na dół i pomóż mi przy obiedzie.

- Rozmawiam! - powiedziała Ginny, obrażonym głosem.

- Już! - powiedziała pani Weasley i wycofała się.

- Ona po prostu chce żeby przyszedła żeby nie musiała być sama z Flegmą!

- powiedziała Ginny, po czym odrzuciła swoje długie, czerwone włosy naśladowując Fleur i pobiegła przez pokój z rękami splecionymi nad głową jak baletnica.

- Wy lepiej też szybko zjedźcie na dół - powiedziała wychodząc.

Harry skorzystał z chwilowej ciszy, żeby zjeść śniadanie. Hermiona patrzyła na pudełko Freda i George'a i czasem kątem oka spoglądała na Harry'ego. Ron jadł tost Harry'ego i ciągle wpatrywał się sennie w drzwi.

- Co to jest? - zapytała Hermiona trzymając coś, co wyglądało jak mały teleskop.

-Nie wiem - powiedział Ron. - Ale jeżeli Fred i George zostawili to tutaj, to pewnie nie jest jeszcze gotowe do sprzedaży w sklepie z żartami - więc bądź ostrożna.

-Twoja mama mówiła, że sklep cieszy się dużą popularnością - powiedział Harry. - Mówiła, że Fred i George mają smykałkę do interesów.

-To zrozumiałe - powiedział Ron. - Zarabiają galeony. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć ich sklep. Nie byliśmy jeszcze na ulicy Pokątnej, bo tata ma bardzo dużo pracy.

-A co z Percym? - zapytał Harry (trzeci pod względem wieku z braci Weasley pokłócił się z resztą rodziny). - Czy już odzywa się do mamy i taty?

- Nie - odpowiedział Ron.

- Ale wie, że twój tata miał rację w sprawie powrotu Voldemorta?

-Dumbledore powiedział, że ludziom łatwiej jest wybaczać błędy niż przyznać komuś rację - wtrąciła Hermiona. - Słyszałam kiedy mówił to twojej mamie, Ron.

-Brzmi jak typowe filozoficzne rozważania Dumbledore'a. - powiedział Ron.

- W tym roku będę miał z nim prywatne lekcje - powiedział Harry.

Ron przełknął kawałek tosta, Hermiona zachłysnęła się powietrzem.

-Ukrywałeś to przed nami! - powiedział Ron.

-Właśnie mi się przypomniało - powiedział Harry szczerze. -

Dowiedziałem się dopiero wczoraj w nocy.

- Prywatne lekcje z Dumbledorem. - powiedział Ron zdziwiony - Zastanawiam się dlaczego....

Tu urwał. Harry zobaczył, że wymienili z Hermioną spojrzenia. Odłożył swój nóż i widelec, serce zaczęło mu bić szybciej. Dumbledore powiedział mu, żeby to zrobił... dlaczego nie teraz? Wbił wzrok w widelec oświetlany przez światło słońca wlewające się zza okna.

-Nie wiem dokładnie dlaczego Dumbledore będzie udzielał mi lekcji, ale myślę że to musi być związane z przepowiednią.

Ani Ron ani Hermiona nie odezwali się. Harry miał wrażenie, że zamarli. Kontynuował ciągle patrząc na widelec. - Wicie, z tą, którą Śmierciozercy chcieli ukraść z Ministerstwa.

- Nikt nie zna treści przepowiedni - powiedziała szybko Hermiona. - Została zniszczona.

-Chociaż w Proroku pisało... - zaczął Ron, ale Hermiona go uciszyła.

- Prorok ma rację - rzekł Harry, patrząc na nich z wielkim wysiłkiem: Hermiona wyglądała na przestraszoną, a Ron na zaskoczonego. - Ta kulka nie była jedynym zapisem przepowiedni. Usłyszałem wszystko w gabinecie Dumbledore'a. To zostało przepowiedziane dla niego, więc mógł mi powiedzieć. Z tego co mówił - Harry wziął głęboki oddech - wygląda na to że jestem jedynym, który może pokonać Voldemorta. Końcówka przepowiedni mówi, że żaden z nas nie może żyć, gdy drugi przeżyje. Przez moment Ron i Hermiona patrzyli się na Harry'ego w kompletnej ciszy. Wtedy rozległ się głośny huk i Hermiona zniknęła w chmurze czarnego dymu.

- Hermiona! - krzyknęli równocześnie Harry i Ron; taca ze śniadaniem upadła z traskiem na podłogę. Hermiona kaszląc, wynurzyła się z chmury dymu, trzymając teleskop i demonstrując mocno purpurowe podbite oko.

- Przyłożyłam do oka i to mnie uderzyło! - złapała oddech.

I faktycznie, teraz zobaczyli małą pięść na długiej sprężynie wystającą z końca teleskopu.

- Nie bój się - powiedział Ron, który wyraźnie próbował nie roześmiać się. - Mama cię wyleczy, ona jest dobra w uzdrawianiu mniejszych zranień.

- Och, mniejsza o to teraz! - powiedziała Hermiona szybko. - Harry, och, Harry. . .

Znów usiadła na krawędzi jego łóżka.

- Zastanawialiśmy się, po powrocie z Ministerstwa . . . Oczywiście, nie chcieliśmy ci nic mówić, ale odkąd Lucjusz Malfoy powiedział o prorocctwie, że jest o tobie i Voldemorcie, pomyśleliśmy, że to mogłoby być coś podobnego do tego. . . . Och, Harry! Spojrzała na niego i szepnęła:

- Boisz się?

- Nie bardziej niż zwykle - powiedział Harry. - Kiedy usłyszałem to po raz pierwszy - tak . . . ale teraz wydaje mi się że zawsze wiedziałem, że będę musiał w końcu stanąć przeciwko niemu"

- Kiedy usłyszeliśmy, że Dumbledore odbierał cię osobiście, myśleliśmy, że on mógłby przekazać ci coś na temat prorocctwa - powiedział Ron niecierpliwie. - I mieliśmy rację, prawda? On nie dawałby ci lekcji, jeżeli by nie myślał, że masz szansę!

- To prawda - powiedziała Hermiona. - Zastanawiam się, czego będzie cię uczył? Zaawansowanej magii obronnej, prawdopodobnie. . . . potężnych przeciwzakłęd

Harry tak naprawdę nie słuchał. Ciepło ogarnęło jego ciało, niezwiązane ze światłem słonecznym; napięcie ogarniające go wydawało się mijać. Wiedział, że Ron i Hermiona byli wstrząśnięci bardziej niż to okazywali, ale fakt, że byli po jego stronie, dawał mu komfortowe poczucie, że nie wzbraniają się przed nim jak gdyby został skażony albo był niebezpieczny. To był warte więcej niż mógłby wyrazić.

-...i unikające zakłęcia ogólnie - konkludowała Hermiona. - Dobrze, że przynajmniej znasz jedną lekcję, którą będziesz miał w tym roku, a to o jedną więcej niż znamy Ron i ja. Zastanawiam się, kiedy przyjdą wyniki naszych SUMów?

- Już ponad miesiąc czekamy - powiedział Ron.

- Chwileczkę - powiedział Harry, przypominając sobie inną część rozmowy z ubiegłej nocy. Wydaje mi się, że Dumbledore powiedział, że nasze wyniki będą dzisiaj!

- Dzisiaj? - wychrypiła wrzaśnięta Hermiona. - Dzisiaj? Ale, dlaczego ty - och mój Boże - powinieneś był powiedzieć...

Hermiona zerwała się na nogi.

- Idę zobaczyć, czy jakaś sowa poczta przyszła. ...

Kiedy Harry zszedł na dół dziesięć minut później, niosąc pustą tacę, stwierdził, że Hermiona siedzi na stole kuchni i jest niezwykle ożywiona, podczas gdy pani Weasley próbowała zmniejszyć jej podobieństwo do pół pandy.

- Nie chce zejść - pani Weasley mówiła z niepokojem, stojąc przy Hermionie z różdżką w ręce i egzemplarzem Poradnika Uzdrawiciela otwartego na rozdziale "Stłuczenia, Rozcięcia i Otarcia." - To zawsze wcześniej działało, nie rozumiem tego.

- To pewnie pomysł George'a i Freda, zrobili to właśnie po to, żeby nie można było potem usunąć siniaka - powiedziała Ginny.

- Ale to musi zejść! - pisnęła Hermiona. - Nie mogę chodzić wyglądając w ten sposób!

- Spokojnie, kochanie, znajdziemy antidotum, nie martw się - powiedziała pani Weasley łagodnie.

- Bill mówił mi, że Fred i George są bardzo zabawni! - powiedziała

Fleur, uśmiechając się pogodnie.

- Tak, już nie mogę wytrzymać ze śmiechu - warknęła Hermiona.

Wstała i zaczęła chodzić dookoła kuchni.

- Pani Weasley, jest pani całkiem pewna, że żadne sowy nie przybyły dzisiaj rano?

- Tak, moja droga, zauważyłabym - powiedziała pani Weasley cierpliwie.

- Ale jest nadal mnóstwo czasu. . . .

" Wiem, że zepsułam Starożytne Runy - wymamrotała Hermiona gorączkowo.

- Zdecydowanie zrobiłam przynajmniej jeden poważny błąd. I Obrona

Przed Czarną Magią nie poszła mi zupełnie. Myślałam, że

Transmutacja poszła w porządku, ale...

- Hermiona, może byś zamknęła? Nie tylko ty się denerwujesz!

powiedział Ron. - I tak masz pewnie same Wybitne..

- Na pewno nie! - powiedziała Hermiona, klaszcząc histerycznie w

dłonie. - Wiem, że nie wszystko zrobiłam jak należy!

- Co będzie, jeśli nie zaliczymy? - Harry spytał ogólnie wszystkich obecnych, ale znów Hermiona była tą, która odpowiedziała.

- Omawiamy dalsze możliwości z naszym opiekunem Domu, pytałam profesor McGonagall pod koniec ostatniego semestru.

Harry poczuł ucisk w żołądku. Żałował, że nie zjadł mniej na śniadanie.

- W Beauxbatons - powiedziała Fleur - odbywa się to nieco inaczej.

Myślę, że ee.. lepszy. Mamy nasze egzaminy po sześciu latach nauki, nie pięciu, i wtedy...

Słowa Fleur stopiły się z wrzaskiem Hermiony, która wskazywała okno kuchni. Trzy czarne plamki były wyraźnie widoczne na niebie, rosnąc cały czas.

- To na pewno sowy - powiedział Ron ochryplym głosem, podskakując, by dołączyć do Hermiony w oknie.

- I są trzy - powiedział Harry, podchodząc z drugiej strony.

- Jedna dla każdego - powiedziała Hermiona przerażonym szeptem. - Och, nie ... och nie ... och nie ...

A potem chwyciła Harry'ego i Rona za ręce.

Sowy leciały bezpośrednio do Nory, trzy ładne płomykówki, z których każda - co stało się jasne gdy doleciały bliżej - niosła dużą kwadratową kopertę.

- Och nie! - pisnęła Hermiona.

Pani Weasley rozsunała ich i otworzyła okno kuchni. Jedna, dwie, trzy, sowy wylądowały na stole w jednej linii. Wszystkie trzy z uniosły nóżki.

Harry poruszył się. List skierowany do niego był umocowany do nogi sowy w środku. Odwiązał go z drżeniem palców. Ron próbował odwiązać swoją przesyłkę, a ręce Hermiony trzęsły się tak bardzo, że powodowała drżenie sowy.

Nikt w kuchni nic nie mówił. W końcu Harry zdołał rozkleić kopertę, otworzył ją szybko i rozwinął pergamin.

Wyniki egzaminów Standardowych Umiejętności Magicznych:

Stopnie pozytywne

Wybitne (W)

Powyżej Oczekiwań (P)

Zadowolający (Z)

Stopnie negatywne

Nędzny (N)

Okropny (O)
Troll (T)

Harry James Potter osiągnął:
Astronomia Z
Opieka nad Magicznymi Stworzeniami P
Zaklęcia P
Obrona Przed Czarną Magią W
Wróżbiarstwo N
Zielarstwo P
Historia Magii O
Eliksiry P
Transmutacja P

Harry przeczytał pergamin kilka razy, oddychanie stało się łatwiejsze z każdym czytaniem. Było w porządku: zawsze wiedział, że nie zda Wróżbiarstwa i nie miał żadnej szansy zdania Historii Magii, bo zemdlął w połowie egzaminu, ale zdał wszystko poza tym! Policzył na palcach stopnie . . . przeszedł dobrze w Transmutacji i Zielarstwie, a nawet przewyższył oczekiwania w Eliksirach! A najlepszy ze wszystkiego wynik osiągnął w Obronie Przed Czarną Magią!

Spojrzał wokół. Hermiona doszła do siebie i pochyliła się, Ron wyglądał na zachwyconego.

- Zawaliłeś tylko Wróżbiarstwo i Historię Magii, ale kto by się tym przejmował? - powiedział rozpromieniony - Tutaj... zobacz...

Harry spojrzał na stopnie Rona: nie było tam żadnego Wybitnego, ale. . . .

-Wiedziałem że najlepszy będziesz w Obronie Przed Czarną Magią - powiedział Ron, klepiąc Harry'ego po ramieniu. - Nieźle nam poszło, nie?"

- Doskonale! - powiedziała pani Weasley dumnie, wicherząc włosy Rona. - Siedmiu SUMów, to więcej niż Fred i George zebrali razem!

- Hermiono? - spytała Ginny ostrożnie, ponieważ Hermiona nadal nie odwracała się. - Jak...?

- Ja ... nieźle - powiedziała Hermiona słabym głosem.

- Och, daj spokój - powiedział Ron, podchodząc do niej i wyjmując jej wyniki z ręki.

- Tak jest - dziesięć Wybitnych i jedna Powyżej Oczekiwań z Obrony Przed Czarną Magią. - patrzył na nią na poły zdziwiony, na poły zirytowany. - Właściwie - jesteś rozczarowana, nieprawdaż?

Hermiona potrząsnęła głową, ale Harry śmiał się.

- Dobrze, teraz jesteśmy studentami owutemów! - uśmiechnął się Ron. - Hej, jest tam trochę więcej kiełbasy?

Harry spojrzał na swoje stopnie. Były na tyle dobre, na ile mógł liczyć. Ale czuł nutę rozczarowania. . . . To był koniec jego ambicji, by stać się Aurorem. Nie zdobył wymaganego stopnia z Eliksirów.

Wiedział, że osiągnął tyle, ile mógł, ale nadal czuł ucisk w żołądku, gdy znów spojrzał na małe czarne P.

Wydawało mu się to niesprawiedliwe, tym bardziej, że akurat śmierciożerca w przebraniu jako pierwszy przepowiedział Harry'emu, że byłby dobrym aurorem i Harry rzeczywiście nie mógł wyobrazić sobie innego zajęcia. Zwłaszcza że uważał je za najbardziej właściwe odkąd usłyszał proroctwo kilka tygodni temu. . . . Żaden z nich nie może żyć, gdy drugi przeżyje. . . . Jakże lepiej sprostac proroctwu i zwiększyć szanse na przeżycie niż dołączyć się do tych wysoce wyszkolonych czarodziejów, których najważniejszym celem jest znaleźć i zabić Voldemorta?

Rozdział 6 : Wykrety Draco

Harry pozostawał w granicach ogrodu Nory przez kilka tygodni. Większość czasu spędził grając dwa na dwa w Quidditcha (Harry z Hermiona, przeciwko Ronowi i Ginny; Hermiona była koszmarna, ale Ginny nawet dobra, więc zostali sprawiedliwie rozdzieleni), a wieczory na jedzeniu potrójnych porcji wszystkiego, co postawi przed nim pani Weasley.

Czułby się jeszcze szczęśliwiej gdyby nie podawane w Proroku prawie że codziennie informacje o licznych wypadkach, znikających rzeczach i osobach, nawet śmierci. Czasami Bill i pan Weasley przynosili nowe wiadomości wcześniej, niż sięgnęli po gazetę. Do niezadowolenia pani Weasley dołączył się także przyniesiony przez Remusa Lupina ogromny przerażający TIDINGS z okazji świętowania urodzin Harrego. Lupin wyglądał ponuro, był strasznie wychudzony, a jego brązowe włosy pokrywało już więcej siwizny niż Harry zapamiętał. Jego ubranie było również poszarpane i połatane jeszcze bardziej niż kiedyś.

-Był kolejny atak pary dementorów – powiedział, kiedy pani Weasley podała mu kawałek tortu urodzinowego- Znalaziono ciało Igora Karkaroffa w mieszkaniu na północy. Mroczny znak znajdował się ponad nim...Szczerze? Jestem zaskoczony, że był w stanie przeżyć ponad rok po ucieczce od Śmierciożerców...Z tego, co pamiętam, brat Syriusza, Regulus, przeżył jedynie kilka dni...

-Tak...- powiedziała pani Weasley, marszcząc brwi, – Ale może powinniśmy pomówić o czymś innym...

- Dowiedziałeś się czegoś o Florianie Fortescue, Remusie? – Zapytał Bill, który był pod wpływem wina Fleur – Ten, który odszedł...

- Właściciel lodziarni na Ulicy Pokątnej? – Harry przerwał i poczuł ucisk w żołądku. – On dawał mi darmowe porcje lodów. Co się z nim stało? - Wlókł się bez celu...

-, Dlaczego? – Zapytał Ron, kiedy Pan Weasley oświetlił Billa.

- Kto to wie? Musiał się jakoś zdenerwować...Florian był dobrym człowiekiem.

-Mówiąc 'Ulica Pokątna' – powiedział pan Weasley – wygląda na to, że Ollivander również odszedł...

- Ten wytwórca różdżek? – Spytała Ginny, spoglądając zaskoczonym wzrokiem.

-Tak, ten. Sklep jest pusty. Żadnych oznak walki. Odszedł dobrowolnie, albo został porwany.

-, Ale dlaczego oni to zrobili? Dla różdżek?

- Zrobili to dla ich twórców –powiedział Lupin – A Ollivander był najlepszy, jeśli oni go mają, my jesteśmy słabsi.

Następnego dnia nastąpiła raczej ponura urodzinowa herbata. Z Hogwartu przybyły ich listy ze spisem potrzebnych książek. Harry był zaskoczony: został kapitanem drużyny Quidditcha.

- To daje Ci równe możliwości z prefektami!- Hermiona płakała ze szczęścia – Możesz korzystać z naszej specjalnej łazienki i w ogóle, wszystko!

- Wow, pamiętam jak Charlie też nosił taką odznakę – powiedział Ron, patrząc na nią z radością – Harry, super...Jesteś moim kapitanem! Sądzę, że nadal mnie zostawisz w drużynie, ha ha...

- Tak, myślę, że teraz możemy odłożyć podróż na Ulicę Pokątną, kiedy już to macie... - powiedziała pani Weasley spoglądając w dół Rona na jego listę – Pojedziemy tam w sierpniu, o ile wasz ojciec nie będzie musiał wtedy pracować. Nie pójde tam bez niego.

- Mamo, czy ty naprawdę myślisz, że Sam – Wiesz – Kto będzie się ukrywał za biblioteczką w Esach i Floresach? – Spytał Ron.

- Fortescue i Ollivander poszli na urlop, nieprawdaż?- Powiedział pan Weasley, strzelając pojedynczo w górę – Jeśli śmiejesz się ze sprawy bezpieczeństwa, Ron, sam pojedę po twoje rzeczy...

- Nie! Chcę jechać, żeby zobaczyć sklep Freda i George'a – powiedział szybko Ron.

-Więc nie dodawaj sił swoim pomysłom, młody człowieku, zanim zadecyduję, że jesteś zbyt niedojrzały, aby z nami jechać- powiedział pan Weasley gniewnie, korzystając z chwili, aby spojrzeć na zegar, który w tym momencie wskazywał wszystkie 9 wskazówek na " śmiertelne niebezpieczeństwo " - Mam na myśli również Twój powrót z Hogwartu... Ron obrócił się w stronę Harrego wpatrując się w niego z szeroko otwartymi oczami. Pani Weasley podniosła kosz z praniem i chwiał się zegar, po czym wybiegła z pokoju.

-Cholera... tutaj już nie można więcej żartować...

Jednak Ron był przez kilka dni ostrożny na temat Voldemort.

W sobotę pani Weasley była już w lepszym nastroju, mimo to przy śniadaniu nadal wydawała się spięta. Bill, który pozostawał z domu z Fleur (sprawiając tym samym radość Hermionie i Ginny) podał Harremu przez stół sakiewkę z pieniędzmi.

- A gdzie moja? – Spytał natychmiast Ron, z szeroko otwartymi oczami. - To jest Harrego, idioto – powiedział Bill – Wyjąłem to z Twojego skarbca, Harry. Gobliny zacisnęły bezpieczeństwo w banku, i teraz pobranie pieniędzy zajmuje pięć godzin przez te kolejki. Dwa dni temu Arkie Philpott utknął w górze korytarza... Zaufaj mi, ten sposób jest łatwiejszy. -

Dzięki, Bill – powiedział Harry, wkładając złoto do kieszeni. - On jest zawsze taki zamyślony – powiedziała Fleur z uwielbieniem, głaszcząc Billa po nosie. Ginny pokazała na migi wymioty, a Harry zakrztusił się w tym momencie płatkami kukurydzianymi. Ron musiał go mocno uderzyć w plecy. Był zachmurzony i mroczny dzień, kiedy jeden z samochodów z Ministerstwa przyjechał pod dom Weasley'ów. Harry wsiadł wcześniej i czekał, aż Weasley'e wyjdą z domu wciągając na siebie płaszcze. -Fajnie tato, że znów nam je przysłali – powiedział Ron rozciągając się. Luksusowy samochód ruszył zostawiając kiwających im z kuchennego okna Billa i Fleur daleko. Harry, Ron, Hermiona i Ginny siedzieli komfortowo na tylnym siedzeniu. - Te samochody są dostosowane do takich przewozów – powiedział przez ramię do Harrego pan Weasley. On i pani Weasley siedzieli z przodu obok kierowcy z Ministerstwa. Ich siedzenia również można było rozciągnąć tak, że wyglądały jak kanapy. – Będziemy mieli także dodatkowe bezpieczeństwo w Dziurawym Kotle. Harry nic nie odpowiedział. Nie było nic fantastycznego robieniu zakupów w otoczeniu hordy Aurorów. W plecaku miał swoją pelerynę niewidkę, która skoro była dobrym zabezpieczeniem według Dumbledore'a musiała być i dobrym dla Ministra Magii, chociaż pomyślał, że Minister zapewne nic nie wie o jego płaszczu. - Jesteśmy na miejscu – odezwał się krótko kierowca wzbudzając zaskoczenie w pasażerach, ponieważ odezwał się on po raz pierwszy. Zwolnił na Charing Cross Road i zatrzymał się przy Dziurawym Kotle. - Mam czekać do waszego powrotu...ile wam to zajmie? - Myślę, że kilka godzin – odparł pan Weasley – Ach, dobrze, że on tutaj jest... Harry spojrział przez okno. Jego serce podskoczyło. Na zewnątrz nie stał żaden Auror, a jedynie olbrzymia, brodata postać – Rubens Hagrid- gajowy Hogwartu, w długim futrzanym płaszczu. Twarz Hagrida rozpromieniła się na widok Harrego, zapominając o otaczających ich wokół mugolach. - Harry! – Powiedział Hagrid mocno przyciskając go. Harry myślał, że Hagrid łamał mu żebra. – Hardodziób...Suchoskrzydły, miałem na myśli...powinieneś go zobaczyć, Harry, on jest taki szczęśliwy na świeżym powietrzu... - Cieszę się, że mu się spodobało – powiedział Harry uśmiechając się do Hagrida i ukradkowo masując żebra – Wiem, jak Ci zależało na jego bezpieczeństwie... -Taak, jak za starych czasów, prawda? Zobacz, Minister chciał wysłać po Ciebie całą grupę Aurorów, ale Dumbledore uznał, że wystarczy jedynie ja – powiedział Hagrid dumnie wypinając pierś i chowając kciuki do kieszeni płaszcza – No, chodźmy...za Molly i Arturem... Dziurawy Kocioł był po raz pierwszy, odkąd Harry pamiętał, całkiem pusty. Tylko Tom, jego stary, wysuszony i bezzębny właściciel pozostał w tym miejscu. Popatrzył z nadzieją w górę, kiedy oni weszli, jednak zanim się odezwał, Hagrid powiedział znacząco: - Dzisiaj w inną stronę, Tom. - Sprawy Hogwartu, wiem – powiedział Tom, pewny, że dobrze zrozumiał. Tom kiwnął głową i wrócił do wycierania szklanek. Harry, Ron, Hermiona, Hagrid i Weasley'owie wyszli na zimny dziedziniec za barem, gdzie stały tylko kosze na śmieci. Hagrid podniósł swój różowy parasol, a następnie stuknął nim pewną cegłą na ścianie, która zwijając się otworzyła przejście do ukrytej ulicy. Stanęli przed wejściem i zatrzymali się spoglądając. Ulica Pokątna zmieniła się nie do poznania. Wszystkie kolorowe wystawy ze sklepów, buteleczki i kotły...wszystko to zniknęło i zostało zastąpione purpurowymi plakatami przedstawiającymi przepisy bezpieczeństwa wydane przez Ministerstwo bądź plakaty ze śmierciożercami przebywającymi na wolności. Bellatrix Lestrange szydziła z najbliższego plakatu przyklejonego na okna apteki. Kilka okien zostało wybitych w górze lodziarni Floriana Fortescue, wzdłuż ulicy znajdowało się kilka zniszczonych wystaw. Najbliższa, należąca do Księgarni Esów i Floresów, była zasłonięta pasiastą, splamioną zasłoną, na której wisiała tekturowa tabliczka z napisem: AMULETY Efektywna ochrona przed wilkołakami, dementorami i zombi. W tym momencie mały, obwieszony różnymi srebrnymi wisiorami czarodziej powiedział: - Jeden dla pani małej córki, prawda? – Powiedział do pani Weasley, chytrze spoglądając na Ginny – Ochroni jej ładną szyję. - Tylko, jeśli ja będę na dyżurze – powiedział gniewnie pan Weasley spoglądając na sprzedawcę amuletów. - Tak, ale nie zatrzymuj nas teraz mój drogi, mamy parę rzeczy do załatwienia – powiedziała pani Weasley, przeglądając listę potrzebnych rzeczy – Myślę, że najpierw wstąpimy do Madame Malkin, Hermiona chce sobie kupić nowe szaty, również Rona szaty są już za krótkie i wystają mu kostki, a także tobie Harry przydałyby się nowe, urosłeś tak bardzo... chodźcie wszyscy... - Molly to nie ma sensu, dlaczego my wszyscy mamy iść do Madame Malkin? – Zapytał pan Weasley – czy nie lepiej by było, gdyby we trójkę poszli razem z Hagridem a my w tym czasie moglibyśmy kupić potrzebne książki w Esach i Floresach... - No nie wiem – powiedziała pani Weasley niepokojem, najwyraźniej chcąc wszystko załatwić szybko - Hagrid, jak myślisz...? - Nie nie pokój się Molly, będą całkowicie ze mną bezpieczni – odpowiedział Hagrid, falując ręką wielkości kłapy od kosza na śmieci. Pani Weasley spojrzała na niego wzrokiem osoby nie bardzo co do tego przekonanej, jednak oddaliła się w stronę Esów i Floresów razem z panem Weasley'em i Ginny. Harry Ron Hermiona i Hagrid udali się w drogę do Madame Malkin. Harry zauważył, że dużo ludzi miało to samo udręczone spojrzenie, co pani Weasley. Spozregł też, że nikt nie zatrzymywał się, aby powiedzieć coś więcej, porozmawiać z innymi. Sprzedawcy załatwiali w klientami sprawy w ścisłych kontaktach rozmawiając uważnie o ich biznesie. Nikt nie wydawał się też robić zakupów sam. -Może być trochę problemów i ścisłu z tym wszystkim - powiedział Hagrid, zatrzymując się tuż przy pracowni Madame Malkin. Schylił się by spojrzeć przez okno wystawy. - Stanę na zewnątrz jako wasza straż, w porządku? Harry, Ron i Hermiona weszli razem do małego sklepu. Na pierwszy rzut oka wydawał się być pusty, ale gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi usłyszeli znajomy głos dochodzący zza półki z zielonymi i niebieskimi szatami. - ... Nie jestem dzieckiem, jeśli zauważyłaś mamo. Jestem już zdolny do robienia samemu zakupów. Harry rozpoznał głos Madame Malkin, która powiedziała: -Teraz, mój drogi, twoja matka robi całkiem dobrze, nie pozwalając Ci wędrować samotnie po ulicach... To wcale nie znaczy, że jesteś nadal dzieckiem. - Popatrz, gdzie wtykasz tą szpilkę! Nastoletni chłopiec z bladą twarzą i biało- blond włosami ukazał się za półką mając na sobie komplet zielonych szat, które lśniły od szpilek powpinanych w rękawy. Podszedł wielkimi krokami do lustra i przejrzał się w nim. W tym momencie zauważył Harrego, Rona i Hermionę. Jego szare oczy zwęziły się. -, Jeśli zastanawiasz

się, co to za zapach, matko, to szlamy tu przysły – powiedział Draco Malfoy. - Nie myślę, że jest potrzeba, aby używać tego słowa! – Powiedziała Madame Malkin, która wybiegła zza półki trzymając długą taśmę mierniczą i różdżkę. – I nie chcę żadnego używania różdżek w moim sklepie! – Powiedziała zauważając Harrego i Rona, którzy mieli wyciągnięte różdżki w przygotowaniu do ich użycia. Hermiona, która stała nieco z nimi szepnęła: - Nic nie róbcie, on nie jest tego wart. - Tak, niektórzy ośmielają się używać magii poza szkołą. – Szydził Malfoy – Ktoś Ci pomalował oko, Granger? Chciałbym mu wysłać kwiaty. - Już wystarczy! – Powiedziała Madame Malkin i obejrzała się za siebie – Pani Malfoy, proszę... Narcyza Malfoy wyszła zza półki z szatami. - Odlóżcie to – powiedziała zimno w stronę Harrego i Rona, – Jeśli Ty – tu zwróciła się do Harrego – jeszcze raz zaatakujesz mojego syna, mogę przysiąc, że będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz. - Naprawdę? – Spytał Harry i wystąpił naprzód przyglądając się aroganckiej bladej twarzy, która nadal była podobna do twarzy jej siostry. Był teraz tak wysoki jak ona. – Pójdiesz i wydostaniesz paru swoich kumpli śmierciożerców, żeby nas wykończyć, tak? Madame Malkin pisnęła i chwyciła się za serce. - Naprawdę, nie powinieneś tak oskarżać... niebezpiecznie tak mówić... odlóżcie różdżki, proszę was! Harry jednak nie odłożył swej różdżki. Narcyza uśmiechnęła się nieprzyjemnie. - Widzę, że Dumbledore dał swojemu ulubieńcowi fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Pamiętaj jednak, Harry Potterze, że Dumbledore nie zawsze będzie przy Tobie, aby Cię ochronić. Harry spojrzał kpiąco dookoła siebie. - Wow... patrzę... i jego tu nie ma! Więc czemu nic nie zrobisz? Dumbledore znalazłby miejsce dla Ciebie w Azkabanie, może w celi z twoim przegrany mężem? Malfoy wykonał drastyczny ruch w stronę Harrego, ale potknął się o swoje przydługie szaty. Ron roześmiał się głośno. - Nie ośmielaj się mówić tak do mojej matki, Potter! – Warknął Malfoy. - W porządku, Draco – powiedziała Narcyza, kładąc swe długie białe palce na jego ramieniu. – Myślę, że pan Potter prędzej połączy się z drogim Syriuszem, niż ja połączę się z moim mężem. Harry podniósł swoją różdżkę. - Harry nie! – Krzyknęła Hermiona, odciągając jego rękę do tyłu – Pomyśl... Nie wolno... będziesz miał kłopoty... Madame Malkin trzęsła się chwilę w miejscu, po czym postanowiła zadziałać, mając nadzieję, że to coś da. Zgięła się w kierunku Malfoya, który nadal patrzył wrogo na Harrego. - Myślę, że ten lewy rękaw mógłby pójść nieco wyżej... tak... pozwól mi tylko... - Uch! – Krzyknął Malfoy! – Kobieto, uważaj gdzie wkładasz swoje szpilki! Matko, myślę, że już nic nie chcę... Ściągnął szaty przez głowę i rzucił je pod stopy Madame Malkin. - Masz rację, Draco – powiedziała Narcyza spoglądając pogardliwie na Hermionę – teraz widzę, kto tu robi zakupy. Zrobimy lepiej idąc do Twilfitt & Tattling's. Tym samym wyszli wielkimi krokami ze sklepu, a Malfoy starał się iść twardo przechodząc obok Rona. - Dobrze... - powiedziała Madame Malkin korzystając z okazji, aby podnieść opadłe szaty i oczyścić je z kurzu za pomocą różdżki. Oderwała się od wszystkiego, aby przyszykować nowe szaty Harremu i Ronowi, aby następnie spróbować sprzedać Hermionie sukienki dla młodych czarownic, i kiedy w końcu zniknęli za drzwiami sklepu, ucieszyła się, że się ich w końcu pozbyła. - Dostaliście wszystko? – Spytał Hagrid, kiedy szli w jego stronę. - Tylko to – powiedział Harry – Widziałeś gdzie Malfoya? - Taak – powiedział Hagrid niefrasobliwie - próbował zrobić zamieszanie na środku Ulicy Pokątnej, ale nie martwcie się tym... Harry, Ron i Hermiona wymienili spojrzenia. Zanim jednak zdążyli zrozumieć sens tego zdania, zza rogu ukazali się państwo Weasley i Ginny, trzymający paczki z książkami na rękach. - Wszystko w porządku? – Zapytała pani Weasley - Dostaliście swoje szaty? W porządku. Możemy teraz iść do Aptekarni i Magicznej Menażerii, a później do Freda i George'a... Teraz wcześniej wszystko zamykają... Ani Harry ani Ron nie kupili żadnych składników w aptece, ponieważ z całą ulgą nie musieli już studiować Elikksirów. Kupili jedynie w Magicznej Menażerii pudełko orzechów dla Hedwigi i Świnki. Wtedy razem z panią Weasley, która sprawdzała zegarek mniej więcej, co minutę, zaczęły szukać Magicznych Dowcipów Weasley'ów. - Naprawdę, nie mamy zbyt dużo czasu... - powiedziała pani Weasley, – Więc obejrzymy tylko szybko sklep, i będziemy musieli udać się od razu do samochodu... Musi być zamknięty... to jest numer dziewięćdziesiąt dwa... dziewięćdziesiąt cztery... - Stop – powiedział Ron zatrzymując się. W przeciwieństwie do sąsiednich sklepów wystawa Freda i Georgia była kolorowa jak pokaz fajerwerków. Przypadkowi przechodnie patrzyli przez ramię na okna, kilku z nich zwalniało kroku, niektórzy wyglądający na trochę oszołomionych, przystanęli z wrażenia. Po lewej stronie okna było wystawionych pełno kolorowych rzeczy, które obracały się, pękały, iskrzyły się, odskakiwały i wrzeszczały. Oczy Harrego zaczęły powoli łzawić od patrzenia na ten widok. Okno po prawej stronie zostało przykryte olbrzymim plakatem koloru purpury, jak te z Ministerstwa, na którym było napisane wielkimi złotymi literami: DLACZEGO MARTWISZ SIĘ SAM – WIESZ - KIM? POWINIENEŚ MARTWIĆ SIĘ U - NO – POO – KONSPIRACYJNĄ SENSACJĄ CHWYTAJĄCĄ NARÓD! Harry zaczął się śmiać. Usłyszał słaby jęk obok, rozejrzał się wokoło i spojrzał na panią Weasley przyglądającą się plakatowi. Jej wargi poruszały się cicho deklamując „ U – NO – POO”. - Uduśzę ich chyba jak będą spali... - szemrała. - Nie! – Zawołał Ron, śmiejąc się jak Harry – To jest wspaniałe! Razem z Harrym weszli do sklepu. Harry nie mógł się swobodnie poruszać, ponieważ był on pełen klientów. Wpatrywał się dookoła. Pudełka ciągnęły się aż do sufitu. Harry wypatrzył Magiczne Fajerwerki Weasley'ów, które zapewne bliźniacy udoskonalili od ostatniego roku w Hogwarcie. Zauważył też, że Krwotoczni Truskawkowe były najpopularniejsze. Na półce zostało już tylko jedno wymaltretowane pudełko. Były kosze pełne sztucznych różdżek, w których najtańsze zamieniały się w gumowego kurczaka, najdroższe były nieostrożnego użytkownika po głowie i szyi. Były też pudełka pełne piór, samopiszących, dających gotowe odpowiedzi a także sprawdzających poprawność napisanego zaklęcia. Tłum przzerzedził się i Harry został pchnięty w stronę lady, gdzie kilku dziesięciolatek oglądało drewnianego człowieczka, który podnosił nogi i zaczynał się na nich huścić, po czym usiadł na pudełku, które przemówiło: - Magiczna kukielka! Powiedz zaklęcie, albo będzie się huścił! - „Patented Daydream Charms” – Hermiona zdołała przedostać się do lady i przeczytała informację na odwrocie pudełka, na którym znajdował się rysunek przystojnych młodzieńców i mdlejącej dziewczyny, która znajdowała się na pokładzie pirackiego

statku. - Jedno proste zaklęcie i wejdiesz na szczyt wysokiej jakości trzydziestominutowego marzenia, łatwego, by dopasować się do lekcji i faktycznie odlecieć (skutki uboczne – puste oczy i ślinienie). Powyżej szesnastu lat. – Wiesz – powiedziała Hermiona patrząc w górę na Harrego – To naprawdę jest wspaniała magia! -, Dlatego Hermiono – powiedział głos za nimi – możesz ją mieć za darmo! Promieniujący Fred stał przed nimi w karmazynowej szacie wspaniale grającej z jego płomiennymi włosami. - Jak się masz, Harry? – Potrząsnął mu ręką – I co się stało z twoim okiem Hermiono? - Twój dziurkujący teleskop – powiedziała Hermiona. - O cholera, zapomniałem o tym! – Powiedział Fred – Tutaj... Wyciągnął pudełko z kieszeni i wręczył je jej. Hermiona odkręciła ostrożnie wieczko. W środku znajdowała się żółta, kleista maź. - Nałóż to, a zniknie w godzinę – Powiedział Fred – Musieliśmy wynaleźć przyzwoity zmazywacz stłuczeń. Przetestowaliśmy większość naszych produktów na sobie. Hermiona spojrzała nerwowo. -To jest bezpieczne, prawda? – Spytała. - Oczywiście, że jest – powiedział stanowczo Fred – Chodź Harry, pokażę Ci sklep. Harry zostawił Hermionę nakładającą sobie maź na oko, i podążył za Fredem. Weszli na zaplecze, gdzie znajdował się stół do kart i do sztuczek z linami. - Mugolski magiczne sztuczki! – Powiedział uszczęśliwiony Fred wskazując na nie – To dla takich kaprysów, które ma tata, on kocha takie rzeczy. Nie dają dużego zysku, ale dość stabilizuje biznes... Są wielkimi nowościami... O, George! Bliźniak Freda potrząsnął ręką Harrego energicznie. - Dajesz mu małą wycieczkę, Fred? Chodź na tyły, Harry, właśnie tam robimy pieniądze kruszcowy... schowaj coś do kieszeni, a zapłacisz więcej galeonów! –Dodał ostrzegawczo do małego chłopca, który pochopnie złapał pudełko z etykietką: JADALNE MROczne ZNAKI - UWAŻAJ, BO COŚ CI SIĘ STANIE! George pchnął zasłonę obok mugolskich sztuczek i Harry ujrzał mały, mniej zatłoczony pokój. Opakowania na produktach podklejających półki były nieco bardziej przygaszone. - Właśnie rozpoczęliśmy pracę nad czymś poważniejszym – powiedział Fred – Zabawne jest to jak to się zaczęło... - Nie uwierzyłybyś, jak wielu ludzi, nawet ludzi z Ministerstwa nie potrafi zrobić porządnej Ochronnej Tarczy – powiedział George – Oczywiście, nie mieli takiego nauczyciela jak Ty, Harry... - Racja ... Myśleliśmy, że Ochronne Kapelusze będą śmieszne, wiesz, wyzywają Twojego kolegę, że jest pechowcem, kiedy nosi ten kapelusz, a później patrzą mu w twarz, kiedy pech go opuszcza. Ale Minister zamówił już ich pięćset, chyba dla całego sztabu! I nadal dostajemy ogromne zamówienia! -, Więc rozszerzyliśmy ofertę do Ochronnych płaszczy, Ochronnych rękawiczek... - Mam na myśli, że to i tak ich nie ochroni przez Zaklęciami Niewybaczalnymi, jedynie przed mniejszymi urokami, bądź pechem... - I wtedy pomyśleliśmy, że zajmiemy się całą Ochroną Przed Czarną Magia, ponieważ to daje sporą kasę – kontynuował George entuzjastycznie – To jest super... Spójrz... To jest Błyskawiczny Proszek Na Ciemności, importujemy go z Peru. Jest poręczny, jeśli chcesz szybko uciec. - O... a dzięki Wabiącym Dementorom te jedynie odprowadzają Cię wzrokiem – wskazał Fred na kupkę czarnych rogów, które rzeczywiście próbowały pędzić poza zasięgiem wzroku – Upuszczasz jedynie, a to robi wielki hałas, dając Ci możliwość ucieczki..., Jeśli potrzebujesz jednego... - Przyda się – odpowiedział Harry, bo zrobiło to na nim wrażenie. - Masz – powiedział George, łapiąc kilka i rzucając Harremu. Młoda czarownica o krótkich blond włosach szurnęła go w głowę, wychodząc zza zasłony. - Jest tu klient, który poszukuje kociołka robiącego żarty, panowie Weasley – powiedziała. Harry poczuł się dosyć niezręcznie, kiedy usłyszał, że Freda i George'a nazwano „pan Weasley”; oboje zaczęli iść w jej kierunku wielkimi krokami. - Dobrze, że jesteś Verity. Już idę – powiedział George natychmiast – Harry, częstuj się, czym chcesz. Żadnych ograniczeń. - Nie mogę tego zrobić! – Powiedział Harry, wyjmując sakiewkę z pieniędzmi, by zapłacić za Wabiących Dementorów. - Ty nic tu nie płacisz – powiedział Fred, oddalając złoto Harrego od siebie. - Ale... -Umożliwiłeś nam początek, nie zapomnimy o tym – powiedział George surowo – Weź cokolwiek, na co będziesz miał ochotę, tylko nie zapomnij powiedzieć ludziom, jeśli spytają, skąd to masz! George zniknął za zasłoną, by pomóc klientom, a Fred zaprowadził Harrego do głównej części sklepu, aby sprawdzić czy Hermiona i Ginny nadal są zajęte Patented Charms Daydream. - Hej dziewczyny, znalazłyście nasze produkty 'Boska Czarownica'? – Zapytał Fred – Nie? Pójdźcie więc za mną, panie... Koło okna znajdował się ogromny wybór przeróżnych różowych produktów. Dookoła niego był spory tłum rozchichotanych dziewcząt. Hermiona i Ginny cofnęły się i ostrożnie się temu przyglądały. -Oto macie – powiedział Fred dumnie – Najlepszy wybór eliksirów miłości, jakiegokolwiek znajdziecie. Ginny podniosła sceptycznie brwi. - Czy one w ogóle działają? – Zapytała. - Jasne, że działają. W zależności jednak od wagi stawianego chłopakowi pytania... -... i atrakcyjności dziewczyny – dokończył George, pojawiając się ponownie przy nich. – Ale nie sprzedamy tego naszej siostrze – powiedział George surowo – Nie, kiedy miała już ona pięciu chłopaków... - Jakiegokolwiek mieliście wiadomości od Rona, to grube kłamstwo – powiedziała Ginny pochylając się w przód, aby wziąć małe różowe narzynko stojące na półce. – A to, co to jest? - Gwarantuje dziesięciosekundowe wrzenie pryszczów – powiedział Fred –Doskonałe na wszystko od wrzodów po wągry. Ale nie zmieniaj tematu. Czy ty aktualnie nie chodzisz z chłopakiem, który nazywa się Dean Thomas? -Tak, chodzę. I ostatni raz powtarzam, że jest on jedynym, a nie piątym. A co to jest? Wskazywała na pewną ilość puchatych piłeczek w odcieniu różu i purpury, które kręciły się dookoła klatki i wydawały przedziwne piski. - Pufki Pigmejowate – powiedział George – miniaturki Pufków, możemy... je bardzo szybko hodować. No a co z Michel'em Cornerem? - Rzucałam go – powiedziała Ginny pochylając się i oglądając Pufki z bliska – One są naprawdę słodkie! - Tak, są dosyć miłutkie – ustąpił Fred – Ale nie uważasz, że z tymi chłopakami to trochę za szybko? Ginny odwróciła się by spojrzeć na Freda. Jej wyraz twarzy był identyczny jak u pani Weasley. Harry był zaskoczony, jednak Fred się nie cofnął. - To nie należy do twojego interesu. I dziękuję ci – powiedziała w stronę Rona, który akurat ukazał się koło George'a, obciążony zakupami. – Mogłeś darować tej dwójce takich opowieści o mnie. - To będą trzy galeony, dziewięć sykli i jeden knut- powiedział Fred spoglądając na pudełka w rękach Rona. -Jestem twoim bratem! - To będzie jedyna rzecz, na jaką mnie naciągniesz. Trzy galeony, dziewięć sykli. Odpuszczam knut. -Ale ja nie mam trzech

galeonów i dziewięciu sykli! -Więc lepiej będzie, jak to odłożysz. Ron upuścił parę pudełek, podniósł rękę i pokazał niegrzeczny gest w stronę Freda, który niestety został zauważony przez panią Weasley, która akurat tym momencie do nich podeszła. -Jeśli jeszcze raz zobaczę, że to robisz Ron, przysięgam, że złącze ci wszystkie palce u ręki – powiedziała ostro pani Weasley. - Mamo, mogę mieć miniaturkę Pufka? – Spytała Ginny. -Co? – Spytała pani Weasley ostrożnie. - Spójrz, one są takie słodkie... Pani Weasley ruszyła się, aby zobaczyć Pufki, a Harry i Ron mogli zobaczyć przez okno, jak Draco Malfoy idzie samotnie ulicą. Ponieważ mijał właśnie Magiczne Dowcipy Weasley'ów, spojrzął na sklep przez ramię. Sekundę później ruszył poza zakresem widoczności przez okno i zniknął im z oczu. -Zastanawiam się, gdzie jest jego mamusia... - powiedział Harry marszcząc brwi. -Pewnie wyslizgnął jej się spod jej spojrzenia – odparł Ron. - Tak myślisz? – Spytała Hermiona. Harry nic nie powiedział, jego myśli krążyły wkoło matki Malfoya. Narcyza Malfoy nie wypuściłaby swojego cennego syna bez opieki. Malfoy musiał wykazać niezły wysiłek, żeby uwolnić się spod jej uścisku. Harry wiedział i brzydził się myśli, że Malfoy na pewno nie miał niewinnego powodu. Spojrzął wokoło. Pani Weasley i Ginny oglądały miniaturki Pufków. Pan Weasley z zachwytem oglądał stoisko z mugolskimi sztuczkami z kartami. Fred i George zajmowali się klientami. Natomiast Hagrid stał przed sklepem i spoglądał to w dół to w górę ulicy. -Chodźcie tu...pod to... - powiedział Harry, wyjmując z torby pelerynę niewidkę. -Och Harry...naprawdę...No nie wiem... - powiedziała Hermiona spoglądając na panią Weasley. -Chodź - powiedział Ron. Zawahała się sekundę, ale już po chwili była razem z Harrym i Ronem pod płaszczem. Nikt nie zauważył jak zniknęli, wszyscy byli zainteresowani produktami Freda i George'a. Harry, Ron i Hermiona dostali się szybko do drzwi i wyszli na ulicę. Na swoje szczęście Malfoy jednak zniknął już bez śladu. - On szedł w tym kierunku – szepnął Harry najciszej jak to było możliwe, żeby Hagrid ich nie usłyszał. Pędzili dalej spoglądając po drodze w szyby wystawowe, aż Hermiona wskazała coś przed sobą. - To on, prawda? – Zapytała Hermiona- Skręcił w lewo? - Wielka mi niespodzianka – powiedział Ron. Malfoy rozglądał się wokoło, po czym wślizgnął się w Aleję Nokturnu. - Szybko, bo go zgubimy – powiedział Harry przyspieszając. -Będzie widać nasze stopy! - Powiedziała z niepokojem Hermiona, ponieważ peleryna odsłoniła przez chwile ich kostki; o wiele trudniej było ukryć teraz ich troje pod peleryną. - To nie ma znaczenia - powiedział niecierpliwie Harry. - Szybciej! Ale Aleja Nokturnu, część ulicy Pokątnej poświęcona Mrocznym Sztukom, wyglądała na kompletnie opuszczoną. Trójka spoglądała do okien mijając je, nie jednak nie wskazywało na to, aby w sklepach byli jacyś klienci. Harry pomyślał, że było niebezpiecznym sprzedawanie mrocznych specyfików w tych niebezpiecznych i podejrzanych czasach... albo żeby zostać przyłapanym na ich kupowaniu. Hermiona mocno uszczypnęła go w ramię. - Auć! - Cii... Patrz! On tam jest! - Wyszeptała Harremu w ucho. Podeszli bliżej jedyne go sklepu w Alei Nokturnu, w którym Harry kiedykolwiek był. Borgin i Burkes był sklepem, w którym był duży wybór złowieszczych przedmiotów. Tam wśród skrzyń z czaszkami i starymi butelkami stał Draco Malfoy odwrócony do nich plecami, widoczny poza tym samym wielkim czarnym gabinetem, w którym Harry ukrywał się przed Draco i jego ojcem. Zobaczyli ruch rąk Malfoya, który najwidoczniej był zdenerwowany. Właściciel sklepu, pan Borgin, tłusto włosy człowiek stanął przed Malfoy'em. -, Jeśli tylko moglibyśmy usłyszeć, co oni mówią...! – Powiedziała Hermiona. -Możemy! – Powiedział Ron – Trzymajcie je. Upuścił parę pudełek, i zaczął nerwowo otwierać największe. - Uszy dalekiego zasięgu! Spójrzcie! - Fantastycznie! – Powiedziała Hermiona, kiedy Ron rozplątał długie żyłki koloru skóry i puścił je w kierunku drzwi. – Och, mamy nadzieję, że drzwi nie są Nieprzepuszczalne... -Nie! – Powiedział Ron – Posłuchaj! Włożyli końcówki żyłek do ucha i nagle głos Malfoya stał się tak głośny i jasny, jakby ktoś włączył radio. - ... wiesz jak to naprawić? - Tak myślę – powiedział Borgin tonem, który wyrażał niechęć do tego czynu – Muszę to jednak zobaczyć. Czemu tego nie przyniosłeś do sklepu? - Nie mogłem – powiedział Malfoy – To musi zostać włożone...Chcę wiedzieć tylko, jak to zrobić... Harry widział, że Borgin oblizuje usta nerwowo. - Dobrze, ale muszę powiedzieć, że to będzie bardzo trudne. Nie mogę niczego zagwarantować. - Nie? – Zapytał Malfoy i Harry wiedział, tylko przez jego ton, że Malfoy szydził – Może to spowoduje, że będziesz pewny. Ruszył ku Borginowi i zniknął im z widoku. Harry, Ron i Hermiona stanęli bokiem, by mieć go w zasięgu wzroku, ale mogli zobaczyć jedynie przestraszonego Borgina. - Powiedz komuś – powiedział Malfoy – a się zemścę. Znasz Fenrira Greybacka? Jest przyjacielem mojej rodziny. Będzie wpadał od czasu do czasu, by zobaczyć czy poświęcasz tej sprawie całą uwagę. - Nie będzie on potrzebny... - Ja o tym zdecyduję- powiedział Malfoy. Lepiej żeby nie był potrzebny. I pamiętaj zachować to w bezpiecznym miejscu. Potrzebuję tego. - Może chciałbyś wziąć to teraz? - Nie, oczywiście, że nie chce, ty głupi, mały człowieku, jak miałbym z tym iść po ulicy? Tylko tego nie sprzedawaj. -Oczywiście, że nie..., sir. Borgin wykonał głęboki ukłon, taki sam, jaki zawsze robił Lucjuszowi Malfoy'owi. - Nikomu ani słowa Borgin, włączając w to moją matkę, rozumiesz? - Naturalnie, naturalnie – zamruczał Borgin ponownie się kłaniając. W następnej chwili Malfoy dumnie krocząc sklepem wyszedł z niego, a drzwi brzęknęły za nim. Przeszedł tak blisko, że Harry, Ron i Hermiona poczuli, jak płaszcz trzepocze dookoła ich kolan. Wewnątrz sklepu Borgin stał jak zamrożony, jego oleisty uśmiech zniknął z twarzy i spojrzął zmartwiony. -, O czym oni mówili? – Spytał Ron, zwijając żyłkę daleko słyszających uszu. -Nie wiem – powiedział Harry myśląc – Chyba chce coś naprawić... i coś sobie tu zarezerwować... Czy mogłeś zobaczyć, co pokazywał mówiąc „ to”? - Nie, zasłonił to... - Wy dwaj...zaczekajcie tu...- szepnęła Hermiona. - Co ty...? Ale Hermiona już wyszła spod płaszcza. Sprawdziła włosy w odbiciu szyby wystawy a następnie pewnie wmaszerowała do sklepu, tak, że dzwonek ponownie zabręczał. Ron ponownie rozwinął i popchnął daleko słyszące uszy w kierunku drzwi. Podał jeden koniec żyłki Harremu. - Cześć, okropny ranek, nieprawdaż? - Powiedziała Hermiona, Borgin jednak nie odpowiedział, ale patrzył na nią podejrzanym wzrokiem. Hermiona przespacerowała się po sklepie wpatrując się w zawartość półek. - Czy ten naszyjnik jest na sprzedaż? - Zapytała, zatrzymując się przy wystawie. -, Jeśli masz tysiąc pięćset galeonów - powiedział

chłodno Pan Borgin. - Och... Ee... Nie, nie mam aż tyle - powiedziała przechodząc Hermiona. - A... Co pan powie na temat tej ślicznej... yy... Czaszki? - Szesnaście galeonów. -, Więc to jest na sprzedaż? To nie jest... Zatrzymane dla kogoś? Pan Borgin popatrzył na nią z ukosa. Harry miał nie miłe uczucie, że dokładnie wie, co Hermiona kombinuje. Widocznie Hermiona również to wyczuła, ponieważ zaczęła się mieszać. - Chciałam tą rzecz, żeby... Ee... Chłopiec, który był tu przed chwilą, Draco Malfoy, więc, on jest moim przyjacielem, i chcę mu dać prezent urodzinowy, ale jeśli tą rzecz już ktoś zarezerwował, ja nie chce mu dać tej samej rzeczy, więc... Um... To była dość kiepsko zmyślona historia według Harrego i oczywiście Borgin pomyślał tak samo. - Wyjdź - powiedział ostro - Natychmiast wyjdź! Hermiona nie czekała, aż Borgin powtórzy prośbę po raz drugi, lecz szybko poszła do drzwi za Borginem na piętach. Gdy dzwonek znów zadzwonił Borgin trzasnął drzwiami i wywiesił tabliczkę 'Zamknięte'. - Ach, dobrze - powiedział Ron zarzucając pelerynę na Hermionę. - Niezła próba, ale byłaś trochę za bardzo oczywista... - Dobrze, więc następnym razem pokażesz mi jak to zrobić, Mistrzu Tajemnic! - Odpowiedziała szorstko. W ten sposób Ron i Hermiona klócili się przez całą drogę powrotną. Zatrzymali się w Czarodziejskich Dowcipach zostali zmuszeni do wyjaśnień gdzie byli i co robili przez panią Weasley, Hagrida, którzy najwyraźniej zauważyli ich nieobecność. Harry chował szybko pelerynę niewidkę do torby, i w odpowiedzi na oskarżenia pani Weasley powiedział, że byli na tyłach sklepu i musiała ich po prostu nie zobaczyć.

Rozdział 7 : Klub Ślimaka

Harry spędził większość ostatniego tygodnia wakacji rozważając znaczenie zachowania Malfoya w Alei Nokturnu. Rzeczą, która niepokoiła go najbardziej, była satysfakcja wypisana na twarzy Malfoya, kiedy opuszczał sklep. Nic, co sprawiło, że Malfoy wyglądał na tak zadowolonego nie mogło wróżyć niczego dobrego. Harry był nieco poirytowany faktem, że ani Ron ani Hermiona nie wydawali się być zaciekawieni zachowaniem Malfoya, tak jak on; a po kilku dniach sprawiali nawet wrażenie znudzonych dyskusją na ten temat.

- Tak, przecież zgodziłam się już, że to podejrzanе, Harry - powiedziała Hermiona ze zniecierpliwieniem. Siedziała na parapecie w pokoju Freda i Georga z nogami opartymi na kartonowych pudłach i z niechęcią zerkała zza swojego nowego podręcznika Zaawansowanego Tłumaczenia Runów.

- Ale czy nie zgodziliśmy się, że można to tłumaczyć na wiele sposobów?

- Może zламаł swoją Rękę Chwały - powiedział Ron, próbując wyprostować pogięte witki swojej miotły. Pamiętasz tę wysuszoną rękę, którą miał Malfoy?

- Co mógł mieć na myśli mówiąc "Nie zapomnij trzymać tego w bezpiecznym miejscu" zapytał Harry po raz setny - Dla mnie to zabrzmiało jakby Borgin miał jeszcze jakiś inny zepsuty przedmiot, a malfoy chciał obydwa.

- Tak sądzisz? - powiedział Ron, teraz próbując zdrapać trochę brudu z rączki swojej miotły.

- Tak sądzę - powiedział Harry. Kiedy ani Ron, ani Hermiona nie odpowiedzieli, powiedział - Ojciec Malfoya jest w Azkabanie. Czy nie uważacie, że Malfoy będzie chciał się zemścić?

Ron spojrział na niego, mrugając ze zdziwieniem.

- Malfoy, zemsta? A co on może zrobić?

- W tym cały problem, że nie mam pojęcia! - powiedział Harry z frustracją. - Ale on coś kombinuje i myślę, że powinniśmy potraktować to poważnie. Jego ojciec jest Śmierciozercą i ...

Harry przerwał, jego wzrok był utkwiony w oknie za Hermioną, usta miał otwarte. Do głowy przyszła mu zaskakująca myśl.

- Harry? - powiedziała Hermiona zaniepokojonym głosem - Co się stało?

- Nie boli cię znowu twoja blizna, prawda? - zapytał Ron nerwowo.

- On jest Śmierciozercą! - powiedział Harry powoli - Zastąpił swojego ojca jako Śmierciozercą!

Po chwili ciszy Ron wybuchnął śmiechem. - Malfoy? Przecież on ma szesnaście lat, Harry! Myślisz że Sam-Wiesz-Kto pozwoliłby Malfoyowi do nich dołączyć?

- To brzmi mało prawdopodobnie, Harry - powiedziała Hermiona z naciskiem.

- Dlaczego tak myślisz?

- To było u Madame Malkin. Nawet go nie dotknęła, ale on wrzasnął i wyszarpnął jej swoją rękę, kiedy chciała podwinąć mu rękaw. To była jego lewa ręka. On został naznaczony Mrocznym Znakiem.

Ron i Hermiona spojrzeli na siebie.

- No cóż, ... - powiedział Ron niepewnie.

- Myślę, że on po prostu chciał stamtąd wyjść, Harry - powiedziała Hermiona.

- Pokazał Borginowi coś, czego nie mogliśmy dojrzeć - uparcie nalegał Harry. - Coś, co naprawdę wystraszyło Borgina. To był Znak, wiem to... - Pokazywał Borginowi z kim ma do czynienia, żebyście tylko widzieli jak poważnie Borgin go potraktował!

Ron i Hermiona po raz kolejny wymienili spojrzenia.

- Nie jestem pewien, Harry...

- Naprawdę nie sądzę aby Sam-Wiesz-Kto przyjął Malfoya...

Zdenerwowany, ale absolutnie przekonany o tym, że ma rację, Harry złapał stertę brudnych szat do quidditcha i opuścił pokój; Pani Weasley nalegała przez kilka dni aby nie zostawiali prania i pakowania na ostatnią chwilę. Na półpiętrze wpadł na Ginny, która wracała do swojego pokoju ze stosem świeżo wypranych szat.

– Nie szła bym teraz do kuchni – ostrzegła go – Wszędzie jest pełno flegmy...

– Postaram się być ostrożny i nie poślizgnąć się na niej – Harry uśmiechnął się.

– Wszedł do kuchni zdecydowanym krokiem, i zastał Fleur siedzącą na kuchennym stole, zupełnie pochłonięta planami związanymi ze ślubem z Billem, podczas gdy pani Weasley obserwowała stertę samoobierających się pędów, które wyglądały na bardzo zapalczywe.

– ... Bill i ja phrawie zdecydowaliśmy się na tylko dwie druchny, Ginny i Gabrielle będą r'azem wyglądały baħrdo słodko. Myślę o ubhraniu ich w kolorze bladozłotym. – różowi byłby przecież okhropni z włosami Ginny...

– Aha, Harry! – powiedziała głośno pani Weasley, ucinając monolog Fleur. – Dobrze. Chciałam wyjaśnić ci środki bezpieczeństwa podjęte w związku z jutrzejszą podróżą do Hogwartu. Znowu mamy do dyspozycji samochody ministerstwa, a na stacji będą czekali Aurorzy...

– Czy będzie z nimi Tonks? – zapytał Harry wręczając jej swoje szaty do quidditcha.

– Nie. Myślę, że nie. Z tego co mówił Artur została przydzielona gdzie indziej.

– Ona pozwoliła sobi odejść, ta Tonks – Fleur zamyśliła się, podziwiając swoje własne oszałamiające odbicie na odwrocie łyżeczki do herbaty. – Wielki b'ład, gdiby mnie ktoś pytał.

– Tak, dziękuję – powiedziała cierpko pani Weasley, znowu przerywając Fleur. – Lepiej zabierz się do roboty, Harry. Chcę żeby kufry były gotowe dziś wieczorem, jeśli to możliwe, więc nie będzie zwyczajowego rozgardiaszu na ostatnią chwilę. Faktycznie, ich wyjazd następnego ranka przebiegał sprawniej niż zazwyczaj. Kiedy samochody ministerstwa pojawiły się naprzeciwko Nory, wszyscy byli już gotowi, a kufry spakowane; kot Hermiony, Krzywołap, był bezpiecznie zamknięty w swoim podróżnym koszyku; Hedwiga, sowa Rona – Świstoświnka i nowy purpurowy [Pygmy Puff] Ginny, Arnold – byli klatkach.

– Au revoir, 'arry – powiedziała Fleur gardłowo, całując go na do widzenia. Ron pełen nadziei ruszył do przodu, ale Ginny podstawiła mu nogę i Ron upadł na zakurzone podwórze prosto u stóp Fleur. Wściekły, czerwony i brudny pobiegł szybko do samochodu bez pożegnania.

Na stacji Kings Cross nie czekał na nich pogodny Hagrid. Zamiast niego, dwóch posepnych, brodatych Aurorów w ciemnych mugolskich garniturach podeszło do samochodów gdy te się zatrzymały, i zajęli miejsca po obu stronach grupy, bez słowa prowadząc ich na stację.

– Szybko, szybko, przez barierkę – powiedziała pani Weasley, która wydawała się być nieco poddenerwowana całą tą surową operatywnością. – Harry powinien pójść pierwszy, z...

Popatrzyła pytająco na jednego z Aurorów, który skinął lekko głową,

chwycił Harrego za ramię i spróbował pokierować nim w stronę barierki pomiędzy peronem dziewiątym i dziesiątym.

– Umiem chodzić, dzięki – powiedział z irytacją Harry, wrywając swoje ramię z chwytu Aurora. Popchnął swój wózek dokładnie na solidną barierkę, ignorując swojego cichego kompana, i sekundę później znalazł się na peronie dziewięć i trzy czwarte, gdzie szkarłatny ekspres do Hogwartu stał plując parą ponad tłum.

Hermiona i Weasleyowie dołączyli do niego po kilku sekundach. Bez porozumienia z posepnym Aurorem, Harry skinął na Rona i Hermionę by poszli za nim poszukać wolnego przedziału.

– Nie możemy, Harry – powiedziała Hermiona patrząc na niego przepraszająco – Ron i ja musimy najpierw iść do wagonu prefektów, a potem popatrolować trochę korytarze.

– A, tak, zapomniałem – powiedział Harry

– Lepiej idźcie prosto do pociągu, zostało wam tylko kilka minut do odjazdu. – powiedziała pani Weasley spoglądając na zegarek. – No więc, życzę miłego semestru, Ron...

– Panie Weasley, czy mogę zamienić z Panem słowo? – zapytał Harry pod wpływem chwili.

– Oczywiście – powiedział pan Weasley, który wyglądał na trochę zaskoczonego, ale mimo to odszedł z Harrym na bok, tak by inni nie mogli ich usłyszeć.

Harry przemyślał to starannie i stwierdził, że jeśli powinien komuś o tym powiedzieć, to pan Weasley był odpowiednią osobą; po pierwsze, ponieważ pracował w ministerstwie dlatego też jego stanowisko pozwalało na przeprowadzenie dalszego śledztwa, po drugie, ponieważ pomyślał, że nie ma wielkiego ryzyka, aby pan Weasley wybuchnął złością. Widział jak pani Weasley i Auror o posepnej twarzy obrzucili ich podejrzliwymi spojrzeniami, kiedy odeszli na bok.

– Kiedy byliśmy na Ulicy Pokątnej... – zaczął Harry, ale pan Weasley uprzedził go krzywiąc się.

– Czy mam przypadkiem odkryć gdzie ty, Ron i Hermiona zniknęliście podczas gdy powinniście być na zapleczu sklepu Freda i Georga?

– Skąd pan...

– Harry, proszę. Rozmawiasz z człowiekiem, który wychował Freda i Georga.

– Ech, no dobrze, nie byliśmy na zapleczu. W takim razie niech pan posłucha najgorszego. Więc my śledziliśmy Draco Malfoya. Użyliśmy mojej peleryny niewidki.

– Czy mieliście jakiś rozsądny powód aby to robić, czy to był taki zwykły kaprys?

– Sądziłem, że Malfoy coś kombinuje. – powiedział Harry, ignorując rozdrażnioną i zarazem rozbawioną minę pana Weasleya. Uciekł swojej matce i chciałem się dowiedzieć dlaczego.

– Oczywiście, że chciałeś – powiedział z rezygnacją w głosie pan Weasley. – No dobrze, czy dowiedziałeś się, dlaczego?

– Poszedł do "Borgina i Burkesa" – powiedział Harry. – i zaczął zastraszać tego gościa, Borgina. Chciał wymusić na nim pomoc przy naprawie czegoś. Chciał też, żeby Borgin coś jeszcze dla niego zatrzymał. To zabrzmiało tak, jakby rzecz tego samego rodzaju wymagała naprawy. Tak, jakby to była para. I...

Harry wziął głęboki wdech.

– Jest jeszcze coś. Widzieliśmy jak Malfoy odskoczył na milę gdy Madam Malkin próbowała dotknąć jego lewego ramienia. Myślę, że on jest naznaczony Mrocznym Znakiem. Myślę, że on zastąpił swojego ojca, jako Śmierciożerca. Pan Weasley wyglądał na zaskoczonego. Po chwili powiedział – Harry, wątpię aby Sam–Wiesz–Kto pozwolił szesnastolatкови...

– Czy ktokolwiek naprawdę wie co Sam–Wiesz–Kto by zrobił, a czego nie? – zapytał Harry ze złością – Panie weasley, przepraszam, ale czy to nie jest warte sprawdzenia? Jeśli Malfoy potrzebuje zastraszać Borgina by coś naprawić to jest prawdopodobnie coś Ciemnego lub niebezpiecznego, prawda?

– Jeśli mam być szczery, to naprawdę w to wątpię, Harry, – powiedział wolno pan Weasley – Widzisz, kiedy Lucjusz Malfoy został aresztowany, przeszukaliśmy jego dom. Zabraliśmy stamtąd wszystko, co mogłoby być niebezpieczne.

– Myślę, że coś przeoczyliście – uparcie powiedział Harry

– Może. – powiedział pan Weasley, ale Harry mógłby przysiąc, że pan Weasley chce go udobruchać.

Za nimi rozległ się gwizdek; prawie wszyscy już byli w pociągu, drzwi się zamykały.

– Lepiej się pospiesz! – powiedział pan Weasley, a pani Weasley krzyknęła – Harry, szybko!

– Harry w pośpiechu ruszył do pociągu, państwo Weasley pomogli mu załadować kufer.

– Aha, kochanie, jesteś do nas zaproszony na Boże Narodzenie, wszystko jest już uzgodnione z Dumbledorem, więc zobaczymy się wkrótce – powiedziała pani Weasley przez okno, kiedy za Harrym zatrzasnęły się drzwi i pociąg ruszył. – Dbaj o siebie i...

Pociąg nabierał prędkości.

– bądź dobry i... – pani Weasley biegła za pociągiem

– bądź bezpieczny!

Harry machał dopóki pociąg nie skręcił, kiedy stracił państwa Weasleyów z oczu odwrócił się by poszukać reszty. Przypuszczał, że Ron i Hermiona zostali w wagonie prefektów, ale Ginny stała obok na korytarzu i rozmawiała z kilkoma przyjaciółmi. Ruszył w ich stronę ciągnąc swój kufer. Ludzie gapili się bezwstydnie kiedy przechodził. Nawet przyciskali twarze do szyb w swoich przedziałach aby go zobaczyć. Spodziewał się wzrostu liczby rozdziawionych i gapiących, mógł się tego spodziewać po tych wszystkich plotkach o "Wybrańcu" w "Proroku Codziennym", ale wizja życia w blasku jupiterów nie cieszyła go specjalnie. Klepnął Ginny w ramię.

– Kumpel próbuje znaleźć przedział?

– Nie mogę, Harry, powiedziałam że muszę spotkać się z Deanem. – powiedziała Ginny – Na razie!

– Prawda – powiedział Harry. Poczul dziwne ukłucie złości gdy odchodziła jej długie rude włosy tańczyły za nią; tak bardzo przyzwyczał się do jej obecności przez lato, że prawie zapomniał, że Ginny nie trzymała się z nim, Ronem i Hermioną w szkole. Zamrugął i rozejrzał się: był otoczony przez zahipnotyzowane dziewczęta.

– Cześć, Harry! – powiedział znajomy głos za nim.

– Neville! – powiedział Harry z ulgą, odwracając się by zobaczyć chłopca o okrągłej twarzy brnącego w jego stronę.

– Witaj, Harry – powiedziała dziewczyna z długimi włosami i wielkimi zamglonymi oczami, która stała tuż za Neville.

– Luna, cześć, jak się masz?

– Dobrze, dziękuję. – powiedziała Luna. Do siebie przyciskała magazyn; wielkie litery na okładce oznajmiały, że jest w nim darmowa para Widmowych Okularów.

– Żongler dalej dobrze się trzyma? – zapytał Harry, który czuł sentyment do magazynu, dla którego udzielił ekskluzywnego wywiadu w poprzednim roku.

– O tak, obroty ciągle są niezłe – powiedziała Luna wesoło.

– Chodźcie, znajdziemy jakieś miejsca. – powiedział Harry i cała trójka ruszyła przez pociąg wypełniony hordami cichych, gapiących się uczniów. W końcu znaleźli pusty przedział, Harry szybko wszedł do środka.

– Gapią się nawet na nas? – zapytał Neville wskazując na siebie i Lunę. – To dlatego, że jesteśmy z tobą!

– Gapili się na was, bo też byliście w Ministerstwie. – powiedział Harry, kiedy już udało mu się wstawić kufer na półkę z bagażami. – Nasza mała przygoda została opisana w "Proroku Codziennym", musieliście to widzieć!

– Tak, myślałem, że babcia będzie zła przez te wszystkie publikacje. – powiedział Neville – ale była bardzo zadowolona. Powiedziała, że zaczynam być podobny do mojego ojca. Kupiła mi nową różdżkę, spójrzcie!

Wyciągnął różdżkę i pokazał ją Harremu.

– Wiśnia i włos jednorożca. – powiedział dumnie – Myślmy, że to była jedna z ostatnich sprzedanych przez Ollivandera, który zniknął następnego dnia – Hej, wracaj tutaj Teodoro!

I zanurkował pod siedzenie aby wydobyć swoją ropuchę, która raz jeszcze próbowała wydostać się na wolność.

– Czy będziemy kontynuować spotkania GD w tym roku, Harry? – zapytała Luna, odklejając parę Widmowych Okularów ze środka Żonglera.

– To nie ma chyba większego sensu, skoro pozbyliśmy się Umbrige, prawda? – powiedział Harry siadając. Neville uderzył głową w siedzenie wynurzając się spod niego. Wyglądał na bardzo zawiedzionego.

– Ja lubiłem spotkania GD! Nauczyłem się od ciebie bardzo dużo!

– Mnie też podobały się spotkania – powiedziała Luna pogodnie – To tak, jakby mieć przyjaciół.

To był jeden z tych niewygodnych tematów poruszanych czasem przez Lunę, który powodował, że Harry odczuwał mieszkankę współczucia i zakłopotania. Zanim zdołał odpowiedzieć doszło do zamieszania na zewnątrz ich przedziału. Grupa dziewczyn z czwartego roku szeptała i chichotała między sobą po drugiej stronie szyby.

– Ty go zapytaj!

– Nie, ty!

– Ja to zrobię!

I jedna z nich, odważnie wyglądająca dziewczyna z dużymi ciemnymi oczami, wystającym podbródkiem i długimi czarnymi włosami weszła do środka.

– Cześć, Harry, jestem Romilda, Romilda Vane – powiedziała głośno i pewnie. – Czemu nie dołączysz do naszego przedziału? Nie musisz siedzieć z nimi – dodała dramatycznym szeptem wskazując tyłek Neville, który to wystawał spod siedzenia, gdyż ten ponownie szukał Teodory, i na Lunę, która akurat założyła darmowe Widmowe Okulary, co nadało jej wygląd obłąkanej, wielokolorowej sowy.

– Oni są moimi przyjaciółmi – powiedział chłodno Harry

– Och – powiedziała dziewczyna, która wyglądała na bardzo zaskoczoną – Och, w porządku.

Wycofała się, zasuwając za sobą drzwi.

– Ludzie spodziewają się, że możesz mieć lepszych przyjaciół niż my – powiedziała Luna, po raz kolejny objawiając swój talent do wprawiania ludzi w zakłopotanie.

– Jesteście w porządku – powiedział krótko Harry. – Żadna z nich nie była w ministerstwie. One nie walczyły ze mną.

– To co mówisz, jest bardzo miłe – powiedziała Loona. Poprawiła na nosie Widmowe Okulary i powróciła do czytania "Żonglera".

Przecież my nie stawiliśmy mu czoła – powiedział Neville, wynurzając się spod siedzenia z kłaczkami i kurzem we włosach i zrezygnowaną Teodorą w ręce. – Ty to zrobiłeś. Powinieneś usłyszeć co moja babcia mówiła o Tobie. "Ten Harry Potter ma więcej odwagi niż całe Ministerstwo Magii razem wzięte!" Ona oddałaby wszystko, żebyś był jej wnukiem...

Harry zaśmiał się nieco zakłopotany i zmienił temat na wyniki SUMÓw, tak szybko jak tylko mógł. Kiedy Neville recytował swoje oceny i głośno wyrażał swoje obawy czy będzie mógł kontynuować naukę transmutacji, skoro ma tylko "zadowolający", Harry patrzył na niego, ale go nie słuchał.

Dzieciństwo Neville, tak samo jak Harrego zostało zniszczone przez Voldemorta, ale Neville nie miał pojęcia jak niewiele go dzieliło od przeznaczenia Harrego. Przepowiednia mogła dotyczyć każdego z nich, jednak z nieodgadzionych powodów Voldemort uznał, że chodziło o Harrego.

Gdyby Voldemort wybrał Neville, to właśnie Neville siedziałby naprzeciwko Harrego, nosząc bliznę w kształcie błyskawicy i ciężar przepowiedni... A może... Może matka Neville by zginęła aby go uratować, tak jak Lily zginęła dla Harrego? Pewnie tak... Ale co jeśli by nie była w stanie stanąć między swoim synem a Voldemortem? Czy wtedy by nie było żadnego "Wybrańca"? Puste siedzenie, na którym siedział teraz Neville, Harry bez blizny, który byłby całowany na pożegnanie przez swoją matkę a nie matkę Rona?

– Wszystko w porządku, Harry? Wyglądasz dziwnie... – powiedział Neville.

Harry zaczął – Przepraszam, ja...

– Wrackspurt cię dopadł? [Wrackspurt – wrack = ruina, spurt = struga, fontanna] – zapytała Luna z sympatią, spoglądając na Harrego przez swoje ogromnie kolorowe Widmowe Okulary.

– Ja...co?

– Wrackspurt... One są niewidzialne. One unoszą się w twoich uszach i powodują, że twój mózg zaczyna musować – powiedziała – Myślałam, że poczułam jak jeden się tu zbliża.

Zatrzepotała rękami w powietrzu, jakby próbowała zabić dużą, niewidzialną ćmę. Harry i Neville spojrzeli szybko po sobie i natychmiast zaczęli rozmawiać o quidditchu.

Pogoda na zewnątrz pociągu była tak różnorodna, jak wcześniej przez całe lato. Wjeżdżali na tereny objęte chłodną mgłą, a następnie wyjeżdżali na obszary. Był to jeden z tych odcinków, kiedy słońce było prawie widoczne spoza chmur, kiedy Ron i Hermiona w końcu weszli do przedziału.

– Chciałbym aby wózek z jedzeniem się pospieszył, umieram z głodu. – powiedział Ron tęsknie, osuwając się na siedzenie obok Harrego i chwytając się za żołądek. – Cześć Neville, cześć Luna. Wiecie co? – dodał, odwracając się do Harrego –

Malfoy wcale nie przejmuje się obowiązkami prefekta. Po prostu siedzi w swoim przedziale z innymi Ślizgonami, widzieliśmy go po drodze.

Harry wyprostował się zainteresowany słowami Rona. To nie było w stylu Malfoya, by zrezygnować z szansy demonstrowania swojej władzy prefekta, której z resztą chętnie nadużywał przez cały rok.

– Co zrobił, kiedy cię zobaczył?

– To, co zawsze – powiedział Ron bez trudu, pokazując nieuprzejmy gest ręką. – To nie w jego stylu, prawda? Więc... to znaczy... – wykonał gest ponownie – ale dlaczego nie jest na zewnątrz i nie znęca się nad pierwszorocznymi?

– Nie mam pojęcia – powiedział Harry, ale jego mózg pracował na przyspieszonych obrotach. Czy to nie wyglądało jakby Malfoy miał ważniejsze rzeczy na głowie niż znęcanie się nad młodszymi uczniami?

– Może wolał Brygadę Inkwizycyjną – powiedziała Hermiona – Może samo bycie prefektem wydaje mu się przy tym banalne.

– Nie sądzę – powiedział Harry – Myślę, że on jest...

Ale zanim miał okazję wyłożyć swoją teorię, drzwi przedziału otworzyły się ponownie i trzecioroczna dziewczyna weszła do środka, z trudem łapiąc oddech.

– Miałam dostarczyć to do Nevilla Longbottoma i Harrego Pottera – wyjąkała, jej oczy spotkały się z oczami Harrego i obróciła się zarumieniona. Trzymała dwa zwoje pergaminu związane filoetowymi wstążkami. Zdumieni, Harry i Neville wzięli zwoje zaadresowane do każdego z nich i dziewczyna wypadła z przedziału na korytarz.

– Co to jest? – zapytał Ron, kiedy Harry rozwinął zwoj

– Zaproszenie – powiedział Harry

Harry,

Będę zaszczycony, jeżeli zgodzisz się zjeść ze mną lunch w wagonie C.

Z poważaniem,
Horacy

– Ale czego on chce ode mnie? – zapytał Neville nerwowo, tak jakby spodziewał się szlabanu.

– Nie mam pojęcia – powiedział Harry, co nie było do końca prawdą, chociaż nie miał żadnego dowodu, że jego przecucie jest celne. – Słuchaj – dodał podchwytnie myśl, która wpadła mu nagle do głowy – Użyjmy peleryny – niewidki, może będziemy mogli rzucić po drodze okiem na Malfoya, zobaczymy, co ma zamiar zrobić.

Jednak ten pomysł spalił na panewce. korytarze były pełne uczniów czekających na wózek z jedzeniem, więc przedostanie się w pelerynie było niemożliwe. Harry z żalem schował ją z powrotem do kufra, stwierdzając, że przydałaby się mu aby uniknąć wzroku tych wszystkich gapiów, których liczba zdawała się zwiększyć od czasu, kiedy poprzednio szedł przez korytarz.

Wtedy i teraz przez cały czas uczniowie wychodzili z przedziałów aby na niego popatrzeć. Wyjątkiem była Cho Chang, która szybko wskoczyła do swojego przedziału, kiedy tylko zobaczyła, że Harry nadchodzi. Kiedy Harry przechodził koło okna, zobaczył ją pogrążoną w rozmowie ze swoją przyjaciółką, Mariettą, która miała bardzo grubą warstwę makijażu, który niedokładnie zakrywał dziwny trądzik ciągle pokrywający jej twarz. Uśmiechając się głupio, Harry poszedł dalej.

Kiedy doszli do przedziału C, zobaczyli, że nie byli jedynymi zaproszonymi przez Slughorna gośćmi, chociaż sądząc po entuzjazmie z jakim go przywitano, Harry był najbardziej oczekiwany.

– Harry, mój przyjacielu! – powiedział Slughorn, podskakując na jego widok, przez co jego wielki pokryty aksamitem brzuch wydawał się wypełniać całą resztę przestrzeni w przedziale. Jego lśniąca łysina i duże srebrne wąsy lśniły tak jasno w świetle słonecznym, jak złote guziki w jego szacie. – Dobrze cię widzieć, dobrze cię widzieć! A ty musisz być panem Longbottomem.

Neville przytaknął, wyglądał na przestraszonego. Na gest Slughorna usiedli naprzeciw siebie na ostatnich dwóch wolnych miejscach, które były najbliżej drzwi. Harry zmierzył wzrokiem pozostałych gości. Rozpoznał Ślizgona ze swojego roku, wysokiego czarnego chłopaka z wystającymi kośćmi policzkowymi i podłużnymi, skosnymi oczami; było także dwóch chłopaków z siódmego roku, których Harry nie znał, oraz, wciśnięta w róg obok Slughorna i wyglądająca na niezbyt pewną jak się tam dostała, Ginny.

– Dobra, czy wszystkich znacie? – Slughorn zapytał Harrego i Nevilla. – Blaise Zabini jest z waszego roku, oczywiście...

– Zabini nie dał żadnego sygnału że ich zna, nie przywitał się z żadnym z nich: Gryffindor i Slytherin od zawsze konkurowały we wszystkim.

– To jest Cormac McLaggen, możliwe, że się już kiedyś spotkaliście... Nie?

McLaggen, młodzieniec z kręconymi włosami podniósł rękę, Harry i Neville wykonali ten sam gest.

– ... a to jest Marcus Belby, nie wiem czy kiedykolwiek...?

Belby, który był chudy i wyglądał na nerwowego uśmiechnął się z wysiłkiem.

– ... a ta czarująca młoda dama powiedziała mi, że was zna! – dokończył Slughorn.

Ginny wykrzywiła usta w grymasie do Harrego i Nevilla zza pleców Slughorna.

– A teraz najprzyjemniejsze – powiedział Slughorn przyjaźnie – Okazja abyście mogli się poznać trochę lepiej. Proszę, weźcie serwetki. Spakowałem własny lunch, z tego co się orientuję, to wózek jest ciężki od likworowych różdżek, a biedny żołądek starego mężczyzny nie jest przystosowany do takiego jedzenia... Bażanta, Belby?

Belby wziął coś, co wyglądało jak połówka zimnego bażanta.

– Właśnie mówiłem Marcusowi, że miałem przyjemność uczyć jego wuja Damocles [Demoklesa?] – powiedział Slughorn do Harrego i Nevilla, puszczać w obieg koszyk bułek. – Wybitny czarodziej, wybitny, a jego Order Merlina jest zasłużony. Często masz okazję widywać się ze swoim wujkiem, Marcus?

Niestety, Belby właśnie wziął do ust ogromny kęs bażanta; chcąc odpowiedzieć Slughornowi, spróbował połknąć zbyt szybko to co miał w ustach; zrobił się fioletowy i zaczął się krztusić.

– Anapneo – powiedział Slughorn spokojnie, celując różdżką w Belby'ego, którego usta i przełyk zostały oczyszczone.

– Nie... Raczej nie. – wysapał Belby z zażawionymi oczami.

– Przypuszczam, że oczywiście jest bardzo zajęty – powiedział Slughorn, patrząc pytająco na Belby'ego – Wątpię aby wynalazł Elikzir Wilczego Jadu [Wolfsbane Potion] nie pracując ciężko i uczciwie!

– Przypuszczam... – powiedział Belby, który wydawał się obawiać ugryźć bażanta po raz kolejny, dopóki nie upewni się, że Slughorn skończy z nim rozmawiać. – Eee... stosunki pomiędzy moim wujem a ojcem nie układają się najlepiej, więc ja naprawdę nie wiem zbyt dużo o...

Jego głos ucichł kiedy Slughorn obdarzył go zimnym uśmiechem i odwrócił się do McLaggena.

Teraz twoja kolej, Cormac – powiedział Slughorn – Miałem okazję co nieco się dowiedzieć o twoim wuju Tyberiuszu, ponieważ ma on wspaniałe zdjęcie na którym we dwójkę polujecie na Nogtale [nogtail] w, powiedzmy, Norfolk?

– O, tak, to było bardzo fajne zajęcie, naprawdę – powiedział McLaggen – Pojechaliśmy z Bertą Higgs i Rufusem Scrimegoure'em – to było oczywiście zanim został Ministrem...

– Więc znasz także Bertę i Rufusa? – zagadnął Slughorn, teraz puszczać w obieg miskę pasztecików; w jakiś sposób Belby został pominięty – Więc powiedz mi...

Było tak, jak Harry się spodziewał. Każdy z zaproszonych znał osobiście kogoś sławnego lub wpływowego – poza Ginny. Zabini, który był przepytywany po McLaggenie okazał się mieć niesłychanie piękną czarownicę za matkę (z jego opowieści Harry wywnioskował, że miała siedmiu mężów, z których każdy zginął w tajemniczych okolicznościach zostawiając jej dużo złota). Potem przyszła kolej Nevilla: to było bardzo niemiłe dziesięć minut, rodzice Nevilla, dobrze znani Aurorzy, byli torturowani do obłędu przez Bellatriks LeStrange i kilku Śmierciożerców. Na końcu rozmowy z Nevillem, Harry miał wrażenie, że Slughorn wstrzymuje się z ocenieniem Nevilla, by zobaczyć czy posiada spryt swoich rodziców.

– A teraz – powiedział Slughorn, podnosząc się ciężko i zachowując się, jak konferansjer zapowiadający występ gwiazdy – Harry Potter! Od czego by tu zacząć? Czuję, że poznałem Cię bardzo powierzchownie, kiedy się spotkaliśmy latem! – przyglądał się Herremu bardzo uważnie przez chwilę, tak jakby był on wyjątkowo wielkim i soczystym kawałkiem bażanta, wreszcie powiedział – Wybrańiec – tak Ciebie teraz nazywają!

Harry nic nie odpowiedział. Belby, McLaggen i Zabini wpatrywali się w niego.

– Oczywiście – powiedział Slughorn, przyglądając się Harremu z bliska – przez lata o tym plotkowano... Pamiętam kiedy – po tej strasznej nocy – Lily, James... a ty przeżyłeś – plotka głosiła, że musisz posiadać nadwyczajne moce...

Zabini lekko zakaszłał, to miało oczywiście oznaczać sceptycyzm. Zza Slughorna dobiegł ich pełen złości głos.

– Taa, Zabini, ponieważ ty jesteś taki utalentowany... w pozowaniu...

– Och, proszę! – Slughorn zachichotał łagodnie, oglądając się na Ginny, która spoglądała na Zabinię znad wielkiego brzucha Slughorna. – Radziłbym być ostrożny, Blaise! Widziałem tę młodą damę jak wyczarowała fenomenalnego Upiorogacka, kiedy przechodziłem przez jej wagon! Ja bym z nią nie zadzierał!

Zabini okazał jedynie lekceważenie.

W każdym razie – powiedział Slughorn odwracając się do Harrego – Te wszystkie pogłoski tego lata. Oczywiście, nie każdy wie czy wierzyć, "Prorokowi" czy nie, bo zdarzały mu się już różne wpadki i błędy – ale w tym przypadku wątpliwości są raczej niewielkie. Jest pewna liczba świadków, było niezłe zamieszanie w Ministerstwie, a ty byłeś tam, w środku całego zamieszania!

Harry, który nie widział innego wyjścia niż zwykłe kłamstwo, milcząc skinął głową. Slughorn uśmiechnął się do niego.

– Skromny, bardzo skromny, nic dziwnego że Dumbledore tak cię lubi – byłeś tam, prawda? Ale reszta opowieści – jest zbyt sensacyjna, oczywiście, także już nikt nie wie w co wierzyć – ta legendarna przepowiednia, na przykład...

– Nigdy nie wysłuchaliśmy przepowiedni – powiedział Neville i jego twarz przybrała kolor różowej pelargonii.

– To prawda – potwierdziła Ginny zagorzale. – Neville i ja byliśmy tam także, i cały ten hałas z "Wybrańcem" został zmyślony przez "Proroka" – jak zwykle.

– Tak... więc... to prawda że "Prorok" często przesadza, oczywiście... – powiedział Slughorn nieco zawiedzionym głosem. – Pamiętam, jak Gwenog mówił mi (mam na myśli Gwenoga Jonesa, oczywiście, kapitana Holyhead Harpies)...

Pograżył się w dawnych wspomnieniach, ale Harry miał dziwne uczucie, że Slughorn jeszcze z nim nie skończył, oraz że Neville i Ginny go nie przekonali.

Popołudniu zeszło im na anegdotach Slughorna o sławnych czarodziejach, których miał okazję uczyć, z których wszyscy zostali zaszczyceni propozycją wstąpienie do czegoś co nazwał "Slug Club" w Hogwarcie. Harry nie mógł się doczekać opuszczenia przedziału, ale nie wiedział jak to zrobić w miarę uprzejmie. Wreszcie pociąg wyjechał z kolejnego długiego obszaru mgły w promieniu czerwonego słońca i Slughorn rozejrzał mrózając w półmroku oczy.

– O Boże, już się ściemnia! Nawet nie zauważyłem że już włączyli światła! Lepiej idźcie i przebierzcie się w swoje szaty. McLaggen, musisz do mnie wpaść po tę książkę o Nogtalach. Harry, Blaise – kiedy tylko macie ochotę. Ty też, młoda damo – mrugnął do Ginny – Idźcie już, idźcie!

Kiedy Harry wyszedł na ciemny korytarz, Zabini obrzucił go paskudnym spojrzeniem, które Harry odwzajemnił. On, Ginny i Neville poszli za Zabinim przez pociąg.

– Cieszę się że już po wszystkim – wymamrotał Neville – Dziwny facet, prawda?

– Tak, trochę dziwny – powiedział Harry cały czas wpatrując się w Zabiniego. – Jak to się stało, że się tam pojawiłaś, Ginny?

– Zobaczyłam jak rzuciłam Upiorogacka na Zachariasza Smitha – powiedziała Ginny – Pamiętasz tego idiotę z Hufflepuffu, który był w GD? Cały czas wypytywał o to, co stało się w Ministerstwie, w końcu tak mnie wkurzył że rzuciłam w niego klątwą – kiedy przyszedł Slughorn, myślałam, że dostanę szlaban, ale on stwierdził że była to naprawdę niezła klątwa i zaprosił mnie na lunch... dziwne, prawda?

– Lepszy powód aby kogoś zaprosić, niż to, że czyjaś matka jest sławna – powiedział Harry pochmurnie spoglądając na tył głowy Zabiniego. – albo dlatego że czyjś wujek...

Ale przerwał. Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł, nierozważny, ale mający szansę powodzenia. Za chwilę Zabini miał wrócić do przedziału szóstorocznych Slizgonów, gdzie siedzi Malfoy, myśląc, że nikt go nie słyszy. Harry mógłby wejść za nim, niewidzialny i niesłyszany, może mógłby tam coś zobaczyć lub usłyszeć? Prawda, podróż dobiegała już końca, do stacji Hogsmeade zostało mniej niż pół godziny, sądząc po dzikim krajobrazie na zewnątrz pociągu, ale jak dotychczas nikt nie traktował podejrzeń Harrego poważnie, więc zależało mu na tym, aby to udowodnić.

– Zobaczmy się później – powiedział szybko Harry wyciągając swoją pelerynę – niewidkę i narzucając ją na siebie.

– Ale co ty... – zapytał Neville.

– Później! – wyszeptał Harry podążając za Zabinim tak cicho, jak tylko było to możliwe, chociaż pociąg hałasował tak, że było to niepotrzebne.

Korytarze była teraz prawie puste. Prawie każdy wrócił do swojego przedziału, aby się przebrać i spakować swoje rzeczy. Chociaż Harry starał się trzymać jak najbliżej Zabiniego, nie był wystarczająco szybki aby wśliznąć się do przedziału, kiedy Zabini otworzył drzwi. Zabini próbował właśnie je zasunąć, kiedy Harry szybko zablokował je stopą.

– Co jest z tymi drzwiami? – powiedział Zabini ze złością, kiedy po raz kolejny uderzył drzwiami w stopę Harrego.

Harry chwycił drzwi i otworzył je, Zabini ciągle ściskając klamkę przewrócił się na Goyla, Harry skorzystał z rozgardiaszu, który zapanował wokół i wskoczył do przedziału. Wszedł na puste siedzenie Zabiniego i wspiał się na półkę z bagażami. Na szczęście Goyle i Zabini zaklinowali się przy drzwiach, ściągając na siebie spojrzenia wszystkich, bo Harry był pewien że jego stopy i kolana były odsłonięte gdy peleryna załopotowała nad nimi; w każdym razie przez jedną straszną chwilę wydawało mu się, że widział oczy Malfoya wpatrujące się w jego trampek kiedy ten zniknął gdzieś w górze. Ale wtedy Goyle zatrzasnęła drzwi i zrzucił z siebie Zabiniego. Zabini wyglądając na wzburzonego upadł na swoje siedzenie, Vincent Crabbe wrócił do swojego komiksu, a Malfoy, chichocząc położył się na dwóch siedzeniach opierając głowę o kolano Pansy Parkinson. Harry leżał w niewygodnej pozycji bez ruchu, aby być pewnym, że jest całkowicie niewidoczny i patrzył jak Pansy głaszcząc przyлизane jasne włosy Malfoya, uśmiechając się przy tym głupawo, jakby każdy bardzo by chciał być na jej miejscu. Latarnie wiszące na suficie rzucały jasne światło na przedział: Harry był w stanie przeczytać każde słowo w komiksie Crabbe'a, który znajdował się dokładnie pod nim.

– Zatem, Zabini – powiedział Malfoy – Czego Slughorn chciał od ciebie?

– Po prostu próbował zaprzyjaźnić z wpływowymi ludźmi – powiedział Zabini, który cały czas groźnie spoglądał na Goyla. – Zdaje się, że nie znalazł zbyt wielu.

Ta informacja nie zadowoliła Malfoya. – Kogo jeszcze zaprosił? – dopytywał się

– McLaggena z Gryffindoru – powiedział Zabini.

– O tak, jego wujek jest ważny w Ministerstwie – powiedział Malfoy

– .. kogośtam jeszcze o nazwisku Belby, z Ravenclawu...

– Tylko nie on! To dureń! – powiedziała Pansy

– Longbottoma, Pottera, i tę dziewczynę od Weasleyów – dokończył Zabini.

Malfoy usiadł nagle, odtrącając dłoń Pansy.

– Zaprosił Longbottoma?

– Tak, też się zdziwiłem, że Longbottom został zaproszony

– powiedział Zabini obojętnie

– Co w Longbottomie mogło zainteresować Slughorna?

Zabini wzruszył ramionami.

– Potter, ten wspaniały Potter, oczywiście, że chciał popatrzeć na "Wybrańca" – szydził Malfoy – ale ta dziewczyna od Weasleyów! Co jest w niej takiego specjalnego?

– Dużo chłopaków ją lubi – powiedziała Pansy, obserwując z kąta reakcję Malfoya. – Nawet ty sądzisz, że jest atrakcyjna, prawda Blaise? Wszyscy wiemy jak bardzo ci się podoba!

– Nie dotknąłbym brudnej, małej zdrajczynie czystej krwi, niezależnie od tego jak by wyglądała – powiedział Zabini zimno, Pansy wyglądała na zadowoloną. Malfoy wrócił do poprzedniej pozycji i pozwolił jej na dalsze głaskanie.

– Współczuję Slughornowi gustu. Może się trochę starzeje. Wstyd, mój ojciec zawsze mówił, że on był swego czasu niezłym czarodziejem. Slughorn prawdopodobnie nie wiedział, że jestem w pociągu, lub...

– Nie spodziewałem się, że mnie zaprosi. – powiedział Zabini – Pytał mnie o ojca Notta, kiedy tam przyszedłem. Byli najwidoczniej kiedyś dobrymi przyjaciółmi, ale kiedy usłyszał, że został złapany w Ministerstwie, nie wyglądał na szczęśliwego, a Nott nie został zaproszony, prawda? Nie sądzę, aby Slughorn interesował się Śmierciożercami. Malfoy wyglądał na rozgniewanego, mimo to uśmiechnął się krzywo.

– W każdym razie, kogo obchodzi to, kim on się interesuje? Kim on jest, kiedy przychodzi co do czego? Po prostu jakimś głupim nauczycielem. – Malfoy ziewnął ostentacyjnie. – To znaczy, mógłbym nawet nie być w Hogwarcie w przyszłym roku, jakie to ma dla mnie znaczenie czy jakiś stary grubas lubi mnie, czy nie?

– Co masz na myśli, mówiąc, że może cię nie być w Hogwarcie w przyszłym roku? – powiedziała Pansy z oburzeniem.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedział Malfoy z cieniem uśmiechu

– Mogę zostać... oddelegowany... do ważniejszych i lepszych spraw.

Przyczajony na półce z bagażami Harry poczuł, że jego serce zaczyna bić szybciej. Co Ron i Hermiona powiedzieliby na coś takiego? Crabbe i Goyle gapili się na Malfoya; widać było, że oni raczej nie mieli żadnych planów dotyczących poważniejszych spraw. Nawet Zabini pozwolił sobie na zaciekawione spojrzenie niszcząc swoją butną pozę. Pansy z głupią miną wróciła do wolnego głaskania włosów Malfoya.

– Masz na myśli...

Malfoy wzruszył ramionami.

– Matka chce, aby dokończył swoją edukację, ale osobiście nie uważam, że jest to ważne w dzisiejszych czasach. Pomyślcie o tym... Kiedy Czarny Pan zwycięży, czy będzie się przejmował ile kto miał SUMów czy OWuTeeMów? Pewnie, że nie... Liczy się tylko okazane mu posłuszeństwo i poświęcenie...

– I ty sądzisz, że jesteś w stanie zrobić coś dla niego? – zapytał Zabini zjadliwie – Czy przypadkiem szesnastolatkiem nie są jeszcze w pełni przygotowani?

– Przecież wyraziłem się jasno, prawda? Może on się nie przejmuje, czy jestem przygotowany. Może robota, którą dla mnie ma nie jest czymś, do czego trzeba być specjalnie przygotowanym – powiedział Malfoy cicho.

Crabbe i Goyle siedzieli z ustami otwartymi jak u gargulców. Pansy przyglądała się Malfoyowi, jakby jeszcze nigdy nie widziała kogoś kto budziłby taki respekt.

– Widzę już Hogwart – powiedział Malfoy wyraźnie rozkoszując się efektem, jaki wywołał. – Lepiej przebierzmy się w nasze szaty.

Harry był tak zajęty patrzeniem na Malfoya, że nie zauważył Goylea sięgającego po swój kufer; kiedy zdejmował go na dół, kufer uderzył mocno Harrego w głowę. Harry w jęknął z bólu, a Malfoy spojrział na półkę z bagażami marszcząc brwi. Harry nie bał się Malfoya, ale nie uśmiechało mu się zostanie zdemaskowanym przez grupę nieprzyjaznych Ślizgonów w pelerynie – niewidce. Z załzawionymi oczami i pulsującą bólem głową wyciągnął swoją różdżkę, ostrożnie, aby nie zsunąć swojej peleryny, i czekał, wstrzymując oddech. Ku jego uldze, Malfoy uznał, że się przesłyszał; założył szaty jak reszta, zamknął kufer, a kiedy pociąg zwolnił, założył nową, grubą podróżną pelerynę na szyję.

Harry widział jak korytarze ponownie wypełniają się uczniami i miał nadzieję, że Ron i Hermiona wezmą jego rzeczy na peron; musiał pozostać na swoim miejscu aż do chwili, kiedy wszystkie przedziały będą puste. W końcu, kiedy pociąg przechylił się i zatrzymał, Goyle otworzył drzwi i zaczął się przepychać przez tłum drugorocznych, roztrącając ich łokciami; Crabbe i Zabini ruszyli za nim.

– Wyjdź – Powiedział Malfoy do Pansy, która czekała na niego z wyciągniętą ręką, jakby miała nadzieję, że będzie ją za nią trzymał. – Muszę coś sprawdzić.

– Pansy wyszła. Teraz Harry i Malfoy byli sami w przedziale. Ludzie szybko wysiadali na ciemny peron. Malfoy podszedł do drzwi przedziału i zaciągnął zasłony, aby nikt z zewnątrz nie mógł nic zobaczyć. Następnie pochylał się nad kufrem i otworzył go ponownie.

Harry zerknął w dół za krawędzi półki na której leżał, jego serce biło w przyspieszonym tempie. Co takiego Malfoy chciał ukryć przed Pansy? Czy miał właśnie ujrzyć tajemniczy zepsuty przedmiot, którego naprawienie było tak ważne?

– Petrificus Totalus!

Bez ostrzeżenia, Malfoy wycelował różdżką w Harrego, który natychmiast został sparaliżowany. Tak jakby w zwolnionym tempie Harry upadł boleśnie na podłogę, która zadrzęła pod jego ciężarem lądując prosto u stóp Malfoya. Peleryna zsunęła się z niego, całe jego ciało było odsłonięte, tylko nogi ciągle były w nią zaplątane. Nie mógł poruszyć żadnym mięśniem; mógł tylko patrzeć na Malfoya, który uśmiechał się szeroko.

– Tak myślałem – powiedział tryumfalnie – Słyszałem, jak kufer Goylea cię uderzył. I pomyślałem, że zobaczyłem coś białego w powietrzu, kiedy Zabini wrócił...

– Nie usłyszałeś niczego ważnego Potter. Ale skoro już tu jesteś...

I stanął mocno na twarzy Harrego. Harry poczuł, że ma złamany nos; krew leciała wszędzie.

– To za mojego ojca. Teraz zobaczmy...

Malfoy wyciągnął pelerynę spod sparaliżowanego Harrego i nakrył go nią.

– Nie sądzę, żeby ktoś cię znalazł, zanim pociąg wróci do Londynu – powiedział cicho – Do zobaczenia wkrótce, Potter... lub nie.

I starając się nadepnąć na palce Harrego, Malfoy wyszedł z przedziału.

Rozdział 8 : Zwycięstwo Snape'a

Harry nie mógł ruszać żadnym mięśniem. Leżał pod peleryną niewidką czując mokrą i ciepłą strużkę krwi spływającą po jego twarzy, nasłuchując odgłosów i kroków ciągnących się po korytarzu. Pomyślał, że gdyby ktoś chciał, sprawdziłby przedziały, zanim pociąg by odjechał. Zaniechał jednak jakiegokolwiek ruchu, bo od razu pomyślał, że i tak nie zostałyby usłyszany ani zobaczony. Jego jedyną nadzieją było to, że ktoś po prostu wejdzie i potknie się o niego.

Harry nigdy nienawidził bardziej Malfoya niż wtedy, leżąc bezwładnie jak żółw wywrócony do góry nogami, czując spływającą krew do otwartych ust, która jeszcze bardziej go osłabiała.

Że też musiała się zdarzyć taka głupia sytuacja... i teraz ostatnia szansa znikła. Uczniowie szurając nogami odchodzili wzdłuż zewnętrznej platformy. Harry słyszał odległe skrobanie kadłuba pociągu i głośne paplanie rozmowy. Ron i Hermiona pomyśleli pewnie, że Harry wyszedł z pociągu bez nich. Dotarli do Hogwartu i czekają w Wielkiej Sali, myśląc, że on tam jest, jednak po pewnym czasie zrozumieliby, że Harrego nie ma, i był zapewne w połowie drogi powrotnej do Londynu. Harry próbował wydobyć z siebie jakiś dźwięk, choćby chrząkanie, ale było to niemożliwe. Przypomniał sobie, że być może jacyś czarodzieje, jak Dumbledore, mogą rzucać czary bez ich głośnego wymawiania. Spróbował więc wezwać różdżkę, która wypadła mu z ręki, przez wymawianie w kółko w myśli „Accio Różdżka!”. Jednak nic się nie zdarzyło.

Pomyślał, że mógłby usłyszeć szelest liści drzew, które otaczały jezioro bądź choćby odległe hukanie sów. Ale żadna z tych rzeczy ani nawet (Harry wzgardził się na samą myśl o tym) spanikowane głosy zastanawiające się gdzie znajduje się Harry Potter... nic... nic się nie wydarzyło. Poczuł uczucie depresji wyobrażając sobie dalekie powozy ciągnięte przez testralie i stłumione okrzyki śmiechu wywodzące się z powozu, w którym jechał Malfoya. Zapewne po raz setny opowiadał wspaniałe ataki na Harrego Crabbe'owi, Goyle'owi, Zabini i Pansy Parkinson... .

Pociąg przechylił się, powodując, że Harry przewrócił się na drugą stronę. Teraz wpatrywał się w zakurzony spód siedzeń zamiast sufitu. Podłoga zaczęła wibrować, gdy tylko silnik zaczął pracować. Ekspres odjeżdżał, i nikt nie wiedział, że on nadal w nim był...

W tym momencie Harry poczuł, że jego peleryna niewidka unosi się do góry, i usłyszał głos z góry:

–Uważaj na nią Harry.

Nastąpił błysk czerwonego światła i Harry mógł się znów poruszać. Podniósł się do bardziej siedzącej pozycji, szybko wytarł krew ze swojej posiniaczonej twarzy przy pomocy zewnętrznej strony dłoni. Spojrzał w kierunku stojącej Tonks, która trzymała w rękach wcześniej zdjętą pelerynę niewidkę.

–Lepiej żebyśmy wysiedli tutaj, szybko– powiedziała. Okna pociągu stawały się powoli ciemne od pary, a pociąg odjeżdżał ze stacji. – Chodź, skaczemy.

Harry biegł za nią wzdłuż korytarza pociągu. Tonks otworzyła jednym szarpnięciem drzwi pociągu i wyskoczyli na platformę, która zdawała się ślizgać pod ich stopami, gdy pociąg nabierał pędu. Stanął niepewnie za nią, lekko oszołomiony lądowaniem. W samą porę wyprostował się, aby zobaczyć, jak Ekspres nabiera szybkości i znika tuż za rogami z ich widoku.

Zimne nocne powietrze uśmierzało ból jego nosa. Tonks popatrzyła na niego. Harry czuł się lekko rozgniewany i zakłopotany, że został znaleziony w takiej głupiej sytuacji. Tonks cicho wręczyła mu jego pelerynę niewidkę.

– Kto to zrobił? – Spytała.

– Draco Malfoy... – powiedział Harry gorzko – Dzięki...

– Żaden problem – powiedziała Tonks bez uśmiechu.

Jedyne, co Harry mógł zobaczyć w tej ciemności, która ich otaczała, to to, że Tonks wyglądała jak mysz– owłosiona i marna. Wyglądała tak samo jak wtedy, kiedy spotkał ją w Burrow.

– Mogę naprawić Twój nos, jeśli staniesz nieruchomo.

Harry nie był co do tego przekonany. Zamierzał odwiedzić panią Pomfrey, szkolną pielęgniarkę, do której miał więcej zaufania w tych sprawach. Jednak odmówienie wydawało mu się niegrzeczne, więc stanął nieruchomo i zamknął oczy.

– Episkley – powiedziała Tonks.

Harry poczuł, że jego nos jest najpierw gorący, a następnie zimny. Podniósł rękę i dotknął go ostrożnie. Wydawał się naprawiony.

–Wielkie dzięki!– Powiedział.

– Lepiej załóż ten płaszcz i chodźmy dalej w górę, do szkoły– odparła nadal bez uśmiechu Tonks.

Harry założył pelerynę. Tonks machnęła różdżką. Wielkie srebrzyste czteronożne stworzenie pomknęło rozjaśniając ciemność.

– Czy to był patronus? – Spytał Harry, który wiedział, że Dumbledore wysyła wiadomości w podobny sposób.

– Tak, wysłałam go do zamku, aby poinformował, że jesteś ze mną, i żeby się nie martwili. Chodźmy, nie marnujmy czasu. Ruszyli wzdłuż drogi prowadzącej do szkoły.

– Jak mnie znalazłaś? – Spytał Harry.

– Zauważyłam, że nie wyszedłeś z pociągu i miałeś pelerynkę. Pomyślałam, że możesz się ukrywać z jakiegoś powodu.

Kiedy zobaczyłam, że żaluzje w tym przedziale zostały zasłonięte pomyślałam ‘Sprawdź to’.

– Ale co tutaj robisz tak czy owak? – Spytał Harry.

– Jestem w Hogsmeade, aby dać szkole dodatkową ochronę – odparła Tonks.

– Jesteś tylko ty, czy ktoś jeszcze?

– Nie. Proudfoot, Savage i Dawlish są tutaj także.

– Dawlish? Ten, który zaatakował Dumbledore’a w tamtym roku?

– Racja.

Z trudem poruszali się w górę. Wokoło nich była ciemność. Szli świeżo zrobionym szlakiem od przejeżdżających wcześniej wozów z uczniami. Harry spojrzał ukradkowo spod pelerynki na Tonks.

Ubiegłego roku Tonks zdawała się być bardziej żywiołowa, (choć czasami wręcz drażniąca), wesola i uśmiechnięta. Harry pamiętał jej częste żarty. Teraz zdawała się o wiele starsza, poważniejsza, posiadająca jakiś niewiadomy Harremu cel. Czy to wszystko wskutek zdarzeń w Ministerstwie? Pomyślał, że Hermione zapewne zasugerowałaby, aby powiedział Tonks coś o Syriuszu. Czuł, że winiła się o jego śmierć. Nie mógł jednak tego zrobić.

Harry nigdy nie winił Tonks za śmierć Syriusza, to był jego błąd, nie jej. Nie lubił jednak rozmów o Syriuszu, kiedy był w stanie tego uniknąć. Szli więc w ciszy przez zimną noc, słysząc tylko szmerzenie długiego płaszcza Tonks po ziemi.

Harry zawsze podróżował do szkoły wozami, więc nigdy nie był w stanie ocenić, jak daleko jest Hogwart od stacji w Hogsmeade. Z wielką ulgą więc ujrzał wysokie filary po obu stronach bramy, każdy z wielkim uskrzydłonym smokiem.

Harry czuł zimno na całym ciele. Był głodny i chciał pozostawić nową, ponurą Tonks samą sobie. Kiedy jednak położył rękę, aby pchnąć bramę, okazało się, że jest ona przymocowana łańcuchami, aby nie można było jej otworzyć.

– Alohomora! – Powiedział pewnie Harry, jednak kłódka się nie otworzyła.

– To nie działa. Dumbledore ją zaczarował.

Harry spojrzał wokoło.

– Mógłbym się wspiąć po bramie – zasugerował Harry.

– Nie, nie możesz. Bezpieczeństwo zostało zaciśnięte tego lata, żaden intruz nie wejdzie na tereny Hogwartu.

– Więc – powiedział Harry, którego zaczął drażnić brak przydatności Tonks – przypuszczam, że będę musiał spać tutaj na dworze i czekać do rana.

– Ktoś idzie po Ciebie – powiedziała Tonks – Spójrz.

Harry zobaczył latarnię kołyszącą się u stóp zamku. Był tak szczęśliwy widząc ją, że mógł nawet znieść sapiącego Filcha krytykującego jego spóźnienie, i jak jego punktualność by się poprawiła po regularnym stosowaniu tortur.

Kiedy żółte światło latarni było w odległości około dziesięciu stóp, Harry ściągnął pelerynę niewidkę, aby móc być widzianym. Z natychmiastowym czystym obrzydzeniem ujrzał jednak nie Filcha, lecz właściciela haczykowatego nosa oraz drugich tłustych włosów, Severusa Snape’a.

– No, no no – szydził Snape, wyjmując różdżkę, i pukając w kłódkę bramy. Łańcuchy rozwinęły się jak wąż. Brama była otwarta.

– Miło z Twojej strony Potter, że się pojawiłeś, chociaż najwyraźniej postanowiłeś, że założenie szkolnych szat zmniejszy wagę Twojego pojawienia się w szkole.

– Nie mogłem zmienić szat, nie miałem mojego ... – Harry zaczął się tłumaczyć, jednak Snape uciął.

– Nie ma żadnej potrzeby, abyś tu została, Nyphadora. Potter jest całkiem – ach – bezpieczny w moich rękach.

– Chciałam sprawdzić, czy Hagrid dostał wiadomość – odparła Tonks, marszcząc brwi.

– Hagrid spóźnił się na rozpoczęcie, a Potter już tu jest, więc ja po niego wyszedłem. A nawiasem mówiąc – powiedział Snape – byłem zainteresowany zobaczeniem Twojego nowego patronusa.

Zamknął bramę przed twarzą Tonks i machnął różdżką w stronę łańcuchów, które ponownie brzęcząc uniemożliwiły wejście.

– Myślę, że będziesz lepsza z tym starym – powiedział Snape z zauważalną złośliwością w głosie – Nowy wygląda dosyć... słabo...

Ponieważ huśtał latarnią wkoło, Harry mógł zobaczyć wyraz szoku i gniewu na twarzy Tonks. Zaczęła iść ponownie w ciemność.

– Dobranoc – powiedział Harry, który był już prowadzony przez Snape’a za ramię, w stronę zamku – Dzięki za... wszystko.

– Do zobaczenia, Harry – odpowiedziała.

Snape nie odzywał się mniej więcej od minuty. Harry czuł, że jego ciało wysyła w kierunku Snape’a potężne fale nienawiści.

Dziwił się aż, że Snape nie czuje palącej go złości Harrego.

Harry brzydził się Snape'a od ich pierwszego spotkania, ale Snape uścił się w niemożliwości przebaczenia mu po tym, jaka postawę miał w stosunku do Syriusza. Dumbledore powiedział, że Harry miał czas by pomyśleć o tym tego lata. Lipne uwagi Snape'a na temat pozostawiania Syriusza w ukryciu, kiedy reszta Zakonu Feniksa walczy przeciwko Voldemortowi były poważnym czynnikiem decydującym o tym, że Syriusz udał się w tamtą noc do ministerstwa i zginął. Harry trzymał się tej myśli, dzięki niej mógł winić Snape'a, czując się wtedy zaspokojonym. Wiedział również, że jeśli była jakaś osoba, która nie była zmartwiona tym, że Syriusz nie żyje, to był to człowiek idący teraz wielkimi krokami obok niego w ciemności.

– Pięćdziesiąt punktów za spóźnienie... I myślę – powiedział Snape – że za Twój mugolski strój również odejmiemy Gryffindorowi dwadzieścia punktów. Wiesz...nie wierzę, że jakiś uczeń w poprzednich latach nie przyniósł tak wcześniej strat swemu domowi niż ty. Nawet nie zaczęliśmy puddingu. Mógłbyś ustanowić rekord, Potter.

Furia i nienawiść wrząca wewnątrz Harrego zdawała się płonąć aż do białości. Jak na razie był unieruchomiony na każdy sposób, póki nie powie Snape'owi, dlaczego się spóźnił.

– Przypuszczam, że chciałeś zrobić wielkie wejście? – Kontynuował Snape –i z żadnym dostępnym latającym samochodem nie zdecydowałeś się wpadać do wielkiej Sali w połowie uczty, tworząc w ten sposób dramatyczny efekt?

Harry pozostawał cicho, chociaż czuł, że w każdej chwili jego emocje mogłyby wybuchnąć. Wiedział, że Snape specjalnie po niego przyszedł, żeby móc zamęczyć Harrego bez widzów. Dotarli w końcu do stóp schodów prowadzących do zamku. Z otwartych drzwi Wielkiej Sali można było usłyszeć wybuchy śmiechu, rozmowy i przeróżne dzwonięcia. Harry zastanawiał się, czy mógłby z powrotem założyć Pelerynę Niewidkę i zająć swe miejsce przy stole Gryffindoru, (który był najbliżej drzwi Wielkiej Sali) bez zwrócenia na siebie uwagi.

Widocznie Snape przeczytał myśli Harrego, bo powiedział:

– Żadnej peleryny. Mogłeś wchodzić tak, żeby każdy Cię widział, i teraz też tak będzie. To jest zapewne to, co chciałeś, jestem przekonany – powiedział ze złośliwością.

Harry obrócił się i przemaszerował przez otwarte drzwi, byle by jak najdalej od Snape'a. Wielka Sala z jej czterema długimi stołami poszczególnych domów i jednym dla nauczycieli jak zwykle została ozdobiona setkami świec, które wspaniale zgrały się z blaskiem ognia. Harremu wszystko migotało i rozmazywało się przed oczami. Minał stół Hufflepufu zanim jakikolwiek uczeń zdążył wstać i przyjrzeć mu się uważniej. Zauważył Rona i Hermionę. Zaczął biec, a dobiegłszy stanął pośrodku nich.

– Gdzie Ciebie...cholera! Harry! Co się stało z Twoją twarzą? – Zapytał, Ron wytrzeszczając oczy i wpatrując się w Harrego.

–, Dlaczego? Co właściwie z nią jest? –Zapytał Harry, chwytając łyżkę, i patrząc z ukosa w swe zniekształcone odbicie.

– Jesteś cały we krwi – powiedziała Hermiona – Chodź tutaj...

Chwyciła swoją różdżkę, powiedziała „Tergeo!” i odessała zasuszoną krew.

– Dziękuję– powiedział Harry, czując że ma już czystą twarz – A jak wygląda mój nos?

– Normalnie – odparła Hermiona z niepokojem – A nie powinien? Harry, co się stało? Byliśmy przerażeni...

– Powiem Wam później... – powiedział Harry. Zauważył, że Ginny, Neville, Dean i Seamus przysłuchują się ich rozmowie.

Nawet Prawie Bezgłowy Nick, duch Gryffindoru, przyszedł płynąc wzdłuż ławek by podsłuchać.

–, Ale... – zaczęła Hermiona.

– Nie teraz – powiedział szybko Harry znaczącym głosem.

Miał nadzieję, że pomyślał, iż brał udział w jakiejś bohaterkiej akcji, może z udziałem śmierciożerców bądź dementorów...

Oczywiście Malfoy na pewno już opowiedział wszystkim o zdarzeniu w pociągu, jednak była szansa, że owa historia nie dotrze do uszu paru osób z Gryffindoru. Sięgnął przez ramię Rona po kilka nóg kurczęcia i garść chipsów, lecz zanim zdążył je wziąć, zostały automatycznie zastąpione puddingami.

– Zateśniłeś jednak za tym...– powiedziała Hermiona, wiedząc, że Ron skoczyłby do wody dla czekoladowego torcika.

– Tiara powiedziała cos interesującego tym roku? – Zapytał Harry biorąc kawałek placka z melasy.

– Nieco więcej tego samego, co rok temu... doradzała nam wszystkim, aby połączyć siły i stawać razem wobec wrogów, takie tam, wiesz... – powiedział Ron.

– Dumbledore wspominał wszystkim o Voldemorcie?– Zapytał Harry.

– Jeszcze nie, ale on zawsze zostawia mowę na koniec uczty. Więc to nie potrwa długo.

– Snape powiedział, że Hagrid spóźnił się na ucztę...

– Widziałeś Snape'a? Dlaczego? – Zapytał Ron miedzy oszalałymi kęsami torcika.

– Wpadłem na niego – powiedział Harry wymijająco.

– Hagrid spóźnił się tylko kilka minut– powiedziała Hermiona – Patrz, macha Ci ręką, Harry.

Harry popatrzył na stół profesorów i uśmiechnął się do kiwającego mu Hagrida. Hagrid nigdy nie był całkiem zgodny z Profesorem McGonagall, opiekunką domu Gryffindoru. Oboje jednak siedzieli teraz obok siebie, a szczyt głowy Profesor McGonagall był na poziomie łokci Hagrida, który patrzył na to entuzjastyczne powitanie. Harry został zaskoczony, widząc nauczycielkę Wróżbiarstwa, Profesor Trelawney, która siedziała po drugiej stronie Hagrida. Profesor Trelawney rzadko wychodziła z pokoju na swej wieży i Harry nigdy nie widział jej na uczcie rozpoczynającej rok szkolny. Patrzyła jak zwykle dziwnym wzrokiem, lśniąc licznymi paciorkami i ciągnąc swe szale ,a jej oczy powiększyły się do ogromnych rozmiarów pod wpływem jej okularów. Harry, który nigdy nie wierzył w jej oszustwa, został wstrząśnięty, kiedy dowiedział się pod koniec ostatniego roku, że to właśnie profesor Trelawney przepowiedziała, iż Voldemort zaatakuje Harrego i jego rodziców. Wiedza ta spowodowała, że Harry był jeszcze mniej chętny, aby uczęszczać na jej zajęcia i równocześnie dziękując, że w tym

roku lekcje z profesor Trelawney go ominą. Jej wielkie oczy obróciły się w jego kierunku. Harry natychmiastowo pochopnie obrócił wzrok w kierunku stołu Slytherinu. Draco Malfoy prezentował akurat wspaniałe uderzenie w nos przy akompaniamencie salw śmiechu i aplauzu Ślizgonów. Harry opuścił spojrzenie zaciskając mocno kciuki dłoni. Co on by dał, żeby móc walczyć z Malfoyem, jeden na jednego...

–, Więc co chciał Profesor Slughorn? – Spytała Hermiona.

– Chciał wiedzieć, co naprawdę zdarzyło się w Ministerstwie – odpowiedział Harry.

– Tak jak każdy tutaj – powiedziała Hermiona – Ludzie przysłuchiwali się naszym rozmowom w pociągu, prawda, Ron?

– Tak – powiedział Ron – Wszyscy chcieli wiedzieć, czy to ty jesteś wybrańcem Harry.

– Było dużo rozmów na Twój temat między duchami – przerwał Prawie Bezgłowy Nick, skłaniając ledwo trzymającą się na kryzie głowę w kierunku Harrego. – Jestem rozważny, co do możliwości Harrego. My duchy, jesteśmy waszymi przyjaciółmi i nasza wspólnota duchów, że nie będzie przekazywać żadnych informacji wbrew Twojej woli.

‘Harry Potter wie, że może mi się zwierzać i mieć do mnie zaufanie’ powiedziałem im ‘Prędzej bym umarł, niż bym go zdradził’.

– To więc chyba nic nie znaczy, skoro już i tak jesteś martwy – spostrzegł Ron.

– Jeszcze raz pokazałeś swą wrażliwość tępej siekiery Ron – powiedział Prawie Bezgłowy Nick i poszybował w kierunku końca stołu Gryffindoru.

W tym momencie Dumbledore wstał od stołu nauczycieli.

Rozmowy i śmiechy odbijające się echem w Sali ucichły niemalże natychmiast.

– Witam Was podczas tego pięknego wieczoru! – Powiedział Dumbledore, uśmiechając się i otwierając ręce tak, jakby chciał objąć całą Wielką Salę.

–, Co się stało z jego rękoma? – Zauważyła Hermiona.

Nie była jedyną w Sali, która to dostrzegła.

Prawa ręka Dumbledore’a była czarna i wyglądała jakby była martwa, dokładnie jak w noc, kiedy przyniósł Harrego do Dursleyów. Cała Sala szeptała. Dumbledore zauważając to i uśmiechnął się jedynie. Pomachał purpurowo – złotym rękawem od zranionej ręki.

– To nic, nie martwcie się – powiedział lekko – Teraz, do naszych nowych studentów mówię ‘Witajcie!’, do starszych natomiast ‘Miło was widzieć powrotem! Czeka nas nowy rok pełen magicznej edukacji...’

– Jego ręka już tak wyglądała, kiedy widziałem go tego lata – szepnął Harry do Hermiony. – Myślałem, że coś z tym zrobi ... albo pani Pomfrey...

– Ona wygląda, jakby była martwa... – powiedziała Hermiona, z mdłym wrazeniem, – Ale istnieją zranienia, które nie możesz wyleczyć... stare przekleństwa... i trucizny bez antidotów...

–... pan Filch powiedział – ciągnął dalej Dumbledore – że jest zakaz używania, trzymania i kupowania rzeczy ze Sklepu Magicznych Żartów Wesley’ów. Reprezentanci Quidditch’a poszczególnych domów mają podać wybranego przez nich kapitana, jak to zwykle się robi. Poszukujemy również nowych komentatorów. Chętni również mają się zgłaszać.

– Mamy przyjemność powitać również nowego członka grona nauczycielskiego, Profesora Slughorn – Slughorn wstał a jego łysa głowa zdawała się błyszczeć od świateł, a wielki brzuch rzuca cień na stół. – Zgodził się on zająć miejsce jego kolegi na stanowisku Mistrza Elikserów.

– Eliksery?

– Eliksery?

Słowo to odbijało się echem po całej Sali, a ludzie zastanawiali się, czy obu dobrze usłyszeli.

– Eliksery? – Powiedzieli razem Ron i Hermiona, wpatrując się w Harrego – Ale powiedziałaś...

– Profesor Snape tymczasem – podniósł głos Dumbledore, aby przekrzyczeć głośnie szemranie uczniów – będzie nauczał Obrony Przed Czarną Magią.

– Nie! – Krzyknął Harry tak głośno, że parę głów się odwróciło w jego kierunku. Nie obchodziło go to. Wpatrywał się teraz w stół profesorów. Jak Snape mógł zostać nauczycielem Obrony Przed Czarną Magią po tym wszystkim? Przez lata się starał, dlaczego Dumbledore akurat teraz mu zaufał?

–, Ale Harry, powiedziałaś, że Slughorn będzie uczył Obrony Przed Czarną Magią – powiedziała Hermiona.

– Myślałem, że to będzie on! – Powiedział Harry, łamiąc głowę, żeby sobie przypomnieć, kiedy Dumbledore mówił mu, czego Slughorn będzie uczył. Nie był jednak w stanie.

Snape, który usiadł po prawej stronie Dumbledore’a, nie wstał nawet podczas wzmianki jego imienia. Podniósł jedynie lewą rękę wyrażając tym samym uznanie dla aplauzu wywołanego przez stół Slytherinu. Jednak Harry był pewny, że ujrzał wyraz triumfu na jego twarzy, czego nienawidził tak bardzo.

– Cóż, jest jeden plus – powiedział szybko – Snape będzie uczył tylko do końca roku.

–, Co to znaczy? – Zapytał Ron.

– To pechowa posada. Każdy, kto tego uczył wytrwał tylko rok... Quirrell właściwie umarł... Osobiście będę trzymał kciuki za inną śmierć...

–, Harry! – Zawołała Hermiona głosem pełnym wyrzutu i wstrząśnięcia.

– Snape mógłby wrócić do Elikksirów następnego roku – powiedział Ron rozsądnie – Slughorn zapewne nie będzie chciał zostać na dłużej. Moody nie chciał.

Dumbledore oczyścił gardło. Harry, Ron i Hermiona nie byli jedynymi, którzy rozmawiali. Cała Sala rozbrzmiewała rozmowami o tym, że Snape końcu osiągnął to, czego tak długo pragnął. Dumbledore zachowując pozory obojętności na wiadomość, którą właśnie ogłosił, nie powiedział niczego więcej, tylko czekał aż zapadnie cisza, aby mógł kontynuować.

– Teraz, każdy w tej Sali już wie, że Lord Voldemort i jego zwolennicy ponownie zyskali na sile.

Cisza zdawała się nasilać, podczas gdy Dumbledore przemawiał. Harry zerknął na Malfoya. Malfoy nie patrzył na Dumbledore’a, lecz unosił łyżkę do góry za pomocą różdżki, tak, jakby dyrektor nie mówił nic interesującego ani godnego uwagi.

– Nie potrafię podkreślić, jak bardzo ważna jest obecna sytuacja i jak bardzo ważne jest zapewnienie tego, aby każdy z was mógł powiedzieć, że jest bezpieczny. Magiczna ochrona zamku została wzmocniona podczas lata, jesteście ochronieni ze wszystkich możliwych stron, jednak nadal musimy się mieć na baczności i stawać przeciwko beztrzesce kogoś z uczniów bądź członków grona pedagogicznego. Dlatego popędzam was, aby przestrzegać wszystkich ograniczeń bezpieczeństwa narzuconych przez regulamin, zwłaszcza przebywania poza dormitorium w godzinach, w których musicie w nim być. Proszę was również o to, że jeżeli ktoś z was zauważy coś podejrzanego na terenie Hogwartu, ma natychmiast zgłosić to komuś z profesorów bądź mnie osobiście. Ufam wam, że będziecie postępować z szacunkiem dla bezpieczeństwa własnego jak i bliźniego.

Niebieskie oczy Dumbledore’a ponownie ogarnęły wszystkich uczniów zanim się uśmiechnął.

– Ale teraz wasze ciepłe i wygodne łóżka czekają na was, i doskonale wiem, że pierwszeństwo w tej chwili ma na pewno zdrowy odpoczynek przed jutrzejszymi lekcjami. Dlatego pozwalam sobie powiedzieć Wam dobranoc.

Z zwykłym ogłuszającym hałasem skrobania i szurania ławki cofnęły się i setki uczniów zaczęły rozchodzić się do swoich dormitoriów.

Harry wcale się nie śpieszył, aby odejść z pchającym się tłumem, ani żeby być blisko Malfoya, który zapewne ponownie przedstawił by scenę złamania jego nosa. Hermiona rzuciła się do przodu, żeby wypełnić swoje obowiązki prefekta. Ron został z Harrym.

– Co naprawdę stało się z Twoim nosem? – Spytał Ron, kiedy w końcu stanęli na końcu i byli poza zasięgiem uszu innych. Harry powiedział wszystko Ronowi, bo wiedział, że nie będzie się śmiał. Ron był jego przyjacielem.

– Widziałem Malfoya pokazującego coś na migi, coś jakby łamał nos... – powiedział Ron.

– Tak ...mniejsza z tym – powiedział Harry gorzko – Posłuchaj lepiej tego, co odkryłem, zanim Malfoy znalazł się przy mnie...

Harry oczekiwał, że Rona rozzłoszczą przechwałki Malfoya, jednak Ron był niewzruszony.

– Chodź Harry, on się popisywał tylko dla Parkinson... – powiedział Ron, – Jaki rodzaj misji dał mu Sam – Wiesz – Kto?

– Skąd wiesz, że Voldemort nie potrzebuje kogoś w Hogwarcie? Nie było by to pierwsze...

– Żałuję, że zatrzymuję się akurat na tym imieniu, Harry – powiedział głos osoby stojącej za nimi. Harry obejrzał się przez ramię, żeby zobaczyć Hagrida potrząsającego głową.

– Dumbledore używa tego imienia – odparł uparcie Harry.

– Tak, ale to przecież Dumbledore, prawda? – Powiedział Hagrid tajemniczo – Harry, czemu się spóźniłeś? Zmartwiłem się...

– Zostałem zatrzymany w pociągu.. – Odparł Harry – A czemu Ty się spóźniłeś?

– Byłem z Grawpem – powiedział radośnie Hagrid – Szliśmy długim szlakiem. On teraz wznosił z pomocą Dumbledore’a nowy dom w górach – taka mała miła jaskinia. Jest szczęśliwszy niż w lesie. Odbyliśmy małą pogawędkę.

– Naprawdę? – Zapytał Harry, uważając by nie spojrzeć na Rona. Ostatni raz, kiedy spotkał przyrodniego brata Hagrida, olbrzyma z talentem do wyrywania drzew z korzeniami, słownictwo Grawpa obejmowało zaledwie pięć słów, w tym dwóch, których nie był w stanie wypowiedzieć właściwie.

– Och tak, robi wielkie postępy – powiedział Hagrid dumnie – Sam jestem zdumiony. Miałem wrażenie, że w górach byłem jedynie jego asystentem.

Ron parsknął głośno, jednak udało mu się to podać jako gwałtowne kichnięcie. Stanęli koło dębowych drzwi.

– Tak czy owak, będę was widział jutro. Pierwsza lekcja ochrony jest zaraz po lunchu. Przyjdźcie wcześniej, przywitacie się z Hardodziobem... miałem na myśli Suchoskrzydłego...

Podnosząc rękę w geście pożegnania, Hagrid wyszedł przez drzwi w ciemność.

Harry i Ron popatrzyli na siebie. Harry mógłby przysiąc, że Ron poczuł również niepokojące uczucie, jak on.

– Nie wybrałeś Opieki nad Magicznymi Zwierzętami, prawda? – Spytał Harry.

Ron potrząsnął głową.

– I Ty też nie...

Harry również potrząsnął głową.

– A Hermiona? Wybrała czy nie? – Spytał Ron.

Harry ponownie potrząsnął ponownie głową. Oboje zdali sobie sprawę w tym momencie, że trzej ulubieni uczniowie Hagrida zrezygnowali z jego zajęć.

Rozdział 9: Książę Półkrwi

Harry i Ron spotkali Hermionę w pokoju wspólnym przed śniadaniem następnego ranka. Z nadzieją na nieco poparcia dla swojej teorii, Harry nie tracił czasu i opowiedział Hermionie o tym, co usłyszał od Malfoya w pociągu.

- Ale on chciał najwyraźniej pokazać, że chciał zaszpanować przed Parkinson, prawda? - przerwał szybko Ron, zanim Hermiona zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Hmm... - powiedziała niepewnie Hermiona - Nie wiem. To by pasowało do Malfoya pokazać, że jest kimś ważniejszym... ale skłamałabym, gdybym powiedziała że...

- Właśnie - powiedział Harry, ale nie zdołał przejść do sedna, ponieważ zbyt wielu ludzi próbowało przysłuchiwać się ich rozmowie, nie wspominając o gapieniu się na niego i szeptach.

- To niegrzecznie, wskazywać kogoś palcem - warknął Ron na pierwszego lepszego pierwszorocznego, kiedy dołączyli do kolejki aby wyjść przez dziurę za portretem. Chłopiec, który mamrotał coś o Harrym do swoich przyjaciół przez ramię, nagle oblał się purpurą i przeskoczył przez dziurę, jakby się paliło. Ron zachichotał. - Bycie szóstorocznym jest wspaniałe. W dodatku będziemy mieli dużo wolnego. Całe wieki będziemy mogli po prostu tutaj siedzieć i odpoczywać.

- Ten czas jest po to, żeby się uczyć, Ron! - powiedziała Hermiona, kiedy wydostali się na korytarz.

- Tak..., ale nie dziś - powiedział Ron - Sądzę, że dzisiejszy dzień będzie prawdziwą porażką.

- Stój! - powiedziała Hermiona, zatrzymując ręką przechodzącego czwartoklasistę, który usiłował ją minąć z jasnozielonym dyskiem ściśniętym ciasno w ręce. - Fanged Frisbees zabronione, oddaj to - powiedziała groźnie. Naburmuszony chłopak oddał warcząca Frisbee, zrobił unik pod ręką Hermiony i podążył za swoimi przyjaciółmi. Ron zaczął aż chłopak zniknie, po czym wyrwał Frisbee z ręki Hermiony.

- Wspaniałe, zawsze chciałem taką mieć

Upomnienie Hermiony utonęła w głośnych chichocie; Lavender Brown najwidoczniej uznała komentarz Rona za wysoce zabawny. Cały czas się śmiejąc przeszła obok nich, zerkając przez ramię na Rona, który wyglądał na zadowolonego z siebie. Sufit Wielkiej Sali był jasnoniebieski, pokryty drobnymi wstęgami chmur, podobnie jak kwadraty nieba widoczne przez wysokie okna. Kiedy zajęli się owsianką, jajkami i bekonem, Harry i Ron opowiedzieli Hermionie o kłopotliwej rozmowie z Hagridem poprzedniego dnia.

- Ale on przecież naprawdę pomyśleć poważnie, że będziemy kontynuować Opiekę nad Magicznymi Stworzeniami! - powiedziała zakłopotana. - To znaczy, kiedy którekolwiek z nas wykazało... no wiecie... entuzjazm?

- Ciężka sprawa, prawda? - powiedział Ron, polykając w całości jajko sadzone. - To my byliśmy tymi, którzy wykazali największe zaangażowanie na lekcjach, ponieważ lubimy Hagrida. Ale on myśli, że lubiliśmy ten głupi przedmiot. Jak sądzicie, czy ktokolwiek będzie zdawał z tego OWTM?

Harry ani Hermiona nie odpowiedzieli; nie było takiej potrzeby. Oni doskonale wiedzieli, że nikt z ich roku nie chciał kontynuować Opieki nad magicznymi Stworzeniami. Unikali wzroku Hagrida, na jego radosne przywitanie odpowiedzieli niezbyt szczerze, kiedy Hagrid opuścił stół nauczycieli dziesięć minut później.

Kiedy już zjedli, zostali na swoich miejscach, oczekując aż profesor McGonagall podejdzie do ich stołu. Rozdawanie w tym roku planów lekcji było bardziej skomplikowane niż zazwyczaj, ponieważ profesor McGonagall musiała najpierw potwierdzić, że każdy osiągnął odpowiednie oceny z SUMÓw, aby móc kontynuować wybrane przez siebie przedmioty do OWTMÓw.

Hermiona natychmiast się dowiedziała, że może kontynuować Zaklęcia, Obronę przed Czarną Magią, Transmutację, Zielarstwo, Numerologię, Starożytne Runy i Eliksiry, i nie czekając, wybiegła z wielkiej Sali aby zdążyć na Starożytne Runy. Nevillowi zajęło to trochę więcej czasu; jego okrągła twarz była bardzo zatroskana, kiedy profesor McGonagall rzuciła okiem na jego podanie i zaczęła omawiać wyniki z jego SUMÓw.

- Zielarstwo, w porządku - powiedziała - Profesor Sprout będzie zachwycona, kiedy zobaczy twój "wybitny" SUMa. Możesz także kontynuować Obronę przed Czarną Magią ze swoim "powyżej oczekiwań". Niestety, jest problem z transmutacją. Przykro mi, panie Longbottom, ale "zadowolający" nie jest wystarczająco dobry, aby kontynuować do OWTMÓw. Tylko nie myśl że nie poradziłyś sobie z tym co będziemy robić na lekcjach.

Neville zwiesił głowę. Profesor McGonagall przyjrzała mu się bacznie przez swoje kwadratowe okulary.

- Dlaczego chciałaś kontynuować transmutację? Nigdy nie miałam wrażenia, żeby się tobie jakoś specjalnie podobała. Neville spojrzął załóżnie i wymamrotał coś w stylu - Moja babcia chce.

- Hmm - Profesor McGonagall zachnęła się - Najwyższy czas, aby twoja babcia nauczyła się być dumna ze swojego wnuka, takiego jaki jest, niż takiego jakiego chciałaby mieć - zwłaszcza po tym, co stało się w Ministerstwie.

Neville zaczerwienił się i zamrugał mętnie; profesor McGonagall nigdy wcześniej nie powiedziała mu komplementu.

- Przykro mi, Longbottom, ale nie mogę cię dopuścić do mojej klasy OWTM. Aczkolwiek widzę, że masz "powyżej oczekiwań" z zaklęć - dlaczego nie spróbujesz zrobić OWTMa z zaklęć?

- Moja babcia uważa, że zaklęcia są kiepską opcją - wymamrotał Neville.

- Weź zaklęcia - powiedziała profesor McGonagall - a ja powinnam skrobnąć parę słów do Augusty, aby przypomnieć jej, że to że oblała SUMa z zaklęć, wcale nie znaczy że ten przedmiot jest bezwartościowy. - uśmiechnęła się leciutko widząc na

twarzy zachwycenie pomieszane z niedowierzaniem. Profesor McGonagall szturchnęła końcem różdżki kawałek pergaminu, na którym pojawił się plan zajęć Nevillea, po czym wręczyła go Nevilleowi.

Profesor McGonagall odwróciła się następnie do Parvati Patil, której pierwsze pytanie było związane z tym, czy Firenzo, ten przystojny centaur, ciągle naucza wróżbiarstwa.

- On i profesor Trelawney dzielą się klasami w tym roku - powiedziała profesor McGonagall, z nutką dezaprobaty w głosie; wszyscy wiedzieli, że gardziła wróżbiarstwem. - Szósty rok ma zajęcia z profesor Trelawney.

Parvati wyszła na wróżbiarstwo pięć minut później, wyglądając na lekko strapioną.

- Więc... Potter, Potter... - powiedziała profesor McGonagall, przeglądając swoje notatki. - Zaklęcia, Obrona przed Czarną Magią, Zielarstwo, Transmutacja... w porządku. Muszę powiedzieć, że byłam zadowolona twoją oceną z transmutacji, bardzo zadowolona. Ale dlaczego nie zgłosiłeś się na Eliksię? Myślałam, że twoją ambicją była kariera Aurora?

- Była, ale pani profesor powiedziała mi, że muszę mieć "wybitny" z SUMa.

- I musiałeś mieć, kiedy profesor Snape nauczał tego przedmiotu. Aczkolwiek, profesor Slughorn jest w pełni usatysfakcjonowany wynikiem "powyżej oczekiwań". Czy chcesz kontynuować eliksiry?

- Tak - powiedział Harry - ale nie kupiłem książek, ani składników, czegokolwiek...

- Jestem przekonana, że profesor Slughorn będzie mógł tobie pożyczyć. - powiedziała profesor McGonagall - No dobrze, Potter, to jest twój plan. Aha, przy okazji - dwudziestu chętnych już zapisało na próby do drużyny Gryffindoru. Dostarczę tobie tę listę w krótkim czasie, abyś mógł zaplanować próby według swoich potrzeb.

Kilka minut później, Ron dowiedział się, że może kontynuować te same przedmioty co Harry i razem opuścili stół.

- Spójrz - powiedział Ron z zachwytem, patrząc na swój plan - mamy teraz wolne... potem znowu wolne po przerwie... i jeszcze raz wolne po lunchu... wspaniale!

Wrócili do pokoju wspólnego, który był prawie pusty, gdyby nie pół tuzina siedmiorocznych, wśród których była Katie Bell, ostatni członek drużyny Gryffindoru, spośród tych, do których Harry dołączył w pierwszej klasie.

- Tak myślałam, że ty ją otrzymasz, gratuluję - zawołała wskazując na odznakę kapitana na piersi Harrego. - Powiedz mi, kiedy ogłosisz próby!

- Nie bądź głupia - powiedział Harry - nie musisz przychodzić na próby, widziałem jak grałaś przez pięć lat...

- Nie powinieneś zaczynać w ten sposób - powiedziała ostrzegawczo - Żebyście wiedzieli, jest tam ktoś dużo lepszy niż ja. Dobre drużyny były już niszczone w ten sposób, ponieważ Kapitanowie zawsze stawiali na starych, wypróbowanych graczy, albo wprowadzali do drużyn swoich przyjaciół...

Ron wyglądał na trochę zakłopotanego i zaczął się bawić Fanged Frisbee, którą Hermiona skonfiskowała czwartorocznemu. Zaczęła fruwać po pokoju wspólnym, warcząc i próbując gryźć gobeliny. Żółte oczy Krzywolapa wodziły za nią i syknął kiedy zbliżyła się do niego.

Godzinę później niechętnie opuścili nasłoneczniony pokój wspólny i udali się na Obronę przed Czarną Magią, cztery piętra poniżej. Hermiona już stała w kolejce na zewnątrz, jej ręce były pełne ciężkich książek i wyglądała na gotową do działania

- Mamy dużo zadane z runów - powiedziała zatroskana kiedy Harry i Ron do niej dołączyli. - Piętnaście cali wypracowania, dwa tłumaczenia i muszę to przeczytać do środy!

- Wstyd - ziewnął Ron.

- Poczekajcie - powiedziała urażona. - Założę się, że Snape też zada nam dużo.

Kiedy to powiedziała, drzwi klasy się otworzyły, a Snape wyszedł na korytarz, jego ziemista twarz jak zawsze była obramowana przez dwie zasłony tłustych, czarnych włosów. Natychmiast w kolejce zapadła cisza.

- Do środka - powiedział.

Kiedy weszli, Harry spojrzał dookoła. Snape już narzucił swoją osobowość temu pomieszczeniu; było bardziej ponure niż zazwyczaj, zasłony były zaciągnięte, światło pochodziło tylko ze świeczek. Nowe obrazy zdobiły ściany, wiele z nich ukazywało ludzi, którzy zdawali się być pogrążeni w bólu, mieli przerażające rany lub dziwnie powykrzywiane części ciała. Nikt się nie odezwał, kiedy usiedli, rozglądając się po cienistych, makabrycznych obrazach.

- Nie mówiłem, abyście wyjęli swoje książki - powiedział Snape, zamykając drzwi i podchodząc do biurka aby stanąć z klasą twarzą w twarz; Hermiona w pośpiechu wrzuciła swój egzemplarz "Confronting the Faceless" z powrotem do torby i wepchnęła ją pod krzesło. - Chcę do was przemówić i chcę abyście poświęcili mi całą uwagę.

Jego czarne oczy błędziły po ich skupionych twarzach, zatrzymując się na twarzy Harrego o sekundę dłużej niż na innych.

- Zdaje się, że jak na razie mieliście pięciu nauczycieli tego przedmiotu.

Tobie się zdaje... jakbyś nie widział jak przychodzą i odchodzą, z nadzieją, że będziesz następnym, pomyślał zjadliwie Harry.

- Naturalnie, ci nauczyciele mieli własne metody i priorytety. Przy całym tym zamieszaniu, jestem zaskoczony, że tak wielu z was zdało SUMa z tego przedmiotu. Będę jeszcze bardziej zaskoczony, jeżeli wszyscy z was zdołają poradzić sobie z pracą związaną z OWTMami, która będzie posuwała się do przodu

Snape podszedł do kąta sali zniżając głos; klasa wyciągała szyję, aby mieć go na widoku. - Czarna Magia - powiedział Snape

- jest różnaita, odwieczna i ciągle się zmienia. Walka z nią, jest jak walka z wielogłowym potworem, któremu po ucięciu każdej głowy wyrasta jeszcze okrutniejsza i mądrzejsza niż wcześniej. To jest walka z czymś, co jest odłączone, mutujące się i niezniszczalne.

Harry wpatrywał się w Snape'a. Ważny był respekt dla Czarnej Magii, jako dla niebezpiecznego wroga, ale sposób w jaki Snape o tym mówił... z pieszczotliwością w głosie?

- Wasza obrona - powiedział Snape, trochę głośniejszy - także musi być elastyczna i pomysłowa, tak jak magia, przed którą mają bronić. Te obrazy - wskazał na kilka, obok których przechodził - dają niezłą orientację odnośnie tego, co stanie się temu kto zostanie potraktowany klątwą Cruciatusa - wskazał na czarownicę, która wyraźnie wrzeszczała w agonii - kto otrzyma pocałunek dementora - czarodzieja, leżącego pod ścianą z pustym spojrzeniem - lub sprowokować agresję Inferiusa - krwawą masę leżącą na ziemi.

- Czy ktoś kiedykolwiek widział Inferiusa? - powiedziała Parvati Patil wysokim głosem. - Czy to prawda, że on ich używa?

- Czarny Pan kiedyś używał Inferi - powiedział Snape - co znaczy, że powinniście być przygotowani na to, że użyje ich ponownie. Teraz...

Po raz kolejny ruszył z końca klasy w stronę swojego biurka, znowu wszyscy patrzyli jak idzie; jego czarne szaty falowały za nim.

- ... wy, jak sądzę, jesteście zupełnymi nowicjuszami jeśli chodzi o używanie niewerbalnych zaklęć. Jakie są korzyści z niewerbalnych zaklęć?

Ręka Hermiony wystrzeliła w powietrze. Snape spojrzął po wszystkich, aby upewnić się, że nie ma wyboru, zanim powiedział szorstko - Bardzo dobrze - panno Granger?

- Przeciwnik nie zostanie ostrzeżony o rodzaju magii, której zamierzamy użyć - powiedziała Hermiona - co daje nam ułamek sekundy przewagi.

- Odpowiedź jest taka sama słowo w słowo ze Standardowej Księgi Zaklęć, Poziom Szósty - powiedział Snape zbywającym tonem (gdzieś w kącie Malfoy zachichotał) - ale zasadniczo prawidłowa. Tak, ci, którzy robią postępy w używaniu magii bez wykrzykiwania inkantacji uzyskują dodatkowo element zaskoczenia. Nie wszyscy czarodzieje to potrafią, oczywiście; jest to problem związany z koncentracją i siłą umysłu, których niektórym - jego zjadliwe spojrzenie po raz kolejny spoczęło na Harrym - brak.

Harry wiedział, że Snape miał na myśli katastrofalne lekcje Oklumencji z poprzedniego roku. Nie starał się unikać jego wzroku, ale spojrzął groźnie na Snape, dopóki ten nie przeniósł spojrzenia.

- Teraz się podzielicie - powiedział Snape - w pary. Jedna osoba będzie starała się rzucić klątwę na drugą, bez używania głosu. Druga osoba będzie próbowała odeprzeć klątwę w absolutnej ciszy. Zaczynajcie.

Chociaż Snape o tym nie wiedział, Harry w zeszłym roku nauczył co najmniej połowę klasy (czyli każdego, kto był członkiem GD) jak wyczarować tarczę. Aczkolwiek żadne z nich nie rzucało tego zaklęcia bez wypowiedzania. Wyniknęła z tego zrozumiała ilość oszustw; wielu po prostu szeptało inkantację zamiast mówić ją głośno. Po dziesięciu minutach Hermiona zdołała zatrzymać wymamrotaną przez Nevillea klątwę galaretowatych nóg bez wypowiedzenia słowa, wyczyn taki z pewnością dałby jej dwadzieścia punktów dla Gryffindoru, od każdego uczciwego nauczyciela - pomyślał gorzko Harry - ale Snape to zignorował. Snape przechadzał się pomiędzy nimi, kiedy ćwiczyli, wyglądając, jak zawsze, jak przerośnięty nietoperz, szczególnie przypatrując się zmaganiom Harrego i Rona z zadaniem.

Ron, który miał rzucać klątwę na Harrego, był fioletowy na twarzy, jego usta były zaciśnięte aby powstrzymać się przed mamrotaniem inkantacji. Harry podniósł różdżkę, czekając w zdenerwowaniu aby powstrzymać klątwę, która widocznie nigdy nie miała nadejść.

- Żalozne, Weasley - powiedział Snape po chwili. - Tutaj... pozwól mi pokazać...

Obrócił swoją różdżkę w stronę Harrego tak szybko, że Harry zareagował instynktownie; zapominając o niewerbalnych zaklęciach, krzyknął - Protego!

Jego zaklęcie tarczy było tak potężne, że Snape utracił równowagę i uderzył w biurko. Cała klasa spojrzała w ich stronę patrząc jak Snape podnosi się nachmurzony.

- Czy pamiętasz jak mówiłem, że ćwiczymy niewerbalne zaklęcia, Potter?

- Tak - powiedział sztywno Harry.

- Tak, proszę pana.

- Nie ma potrzeby mówić do mnie 'proszę pana', profesorze. - powiedział te słowa zanim zrozumiał co właśnie mówił. Kilku uczniów, włącznie z Hermioną, wstrzymało oddech. Aczkolwiek za Snape'm, Ron, Dean i Seamus wsparli go uśmiechami.

- Szlaban, sobota wieczorem, w moim gabinecie. - powiedział Snape - Nie pozwolę sobie na czyjąkolwiek bezczelność, Potter... nawet od 'Wybrańca'.

- Harry, to było wspaniałe! - zarechotał Ron, kiedy tylko chwilę później wyszli na przerwę.

- Naprawdę, nie powinieneś tego mówić - powiedziała Hermiona, patrząc z ukosa na Rona. - Co cię podkusiło?

- Próbowałem mnie przekląć, jeśli się nie zorientowałaś! - powiedział Harry z wściekłością. - Miałem tego wystarczająco dużo podczas tych lekcji Oklumencji! Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiegoś innego królika doświadczalnego? W co sobie Dumbledore gra, pozwalając mu uczyć Obrony? Czy słyszałaś jak mówił o Czarnej Magii? On ją uwielbia! Cały ten odszczepiony, niezniszczalny materiał

- Więc - powiedziała Hermiona - pomyślałam, że on mówił trochę jak ty.

- Jak ja?

- Tak, wtedy kiedy mówiłeś o tym jak to jest zmierzyć się z Voldemortem. Powiedziałeś, że nie chodziło o to, aby po prostu pamiętać kilka zaklęć, powiedziałeś że to po prostu ty, twoje myśli i twoje instynkty - czy to nie to Snape właśnie powiedział? To naprawdę sprowadza się do odwagi i szybkiego myślenia?

Harry był rozbrojeny; ona uważała że jego słowa są tak samo warte zapamiętania tak samo jak Standardowa Księga Zaklęć, więc się nie spierał.

- Harry! Hej, Harry!

Harry obejrzał się; Jack Sloper, jeden z pałkarzy zeszłorocznej drużyny Gryffindoru, zdążył w jego stronę trzymając rolkę pergaminu.

- Dla ciebie - wydyszał Sloper. - Posłuchaj, słyszałem, że jesteś nowym kapitanem. Kiedy będziesz przeprowadzał próby?

- Jeszcze nie jestem pewien - odpowiedział Harry, osobiście uważając, że Sloper musiałby mieć dużo szczęścia aby wrócić do drużyny. - Dam ci znać.

- W porządku. Miałem nadzieję że to będzie w ten weekend...

Ale Harry nie słuchał; właśnie rozpoznał cienkie, pochylone pismo na pergaminie. Zostawiając Slopera w połowie zdania, wybiegł z Ronem i Hermioną rozwijając rolkę pergaminu.

Drogi Harry,

Chciałbym zacząć nasze prywatne lekcje w tę sobotę. Będę oczekiwał ciebie w moim gabinecie o 8 wieczorem. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z pierwszego dnia w szkole.

Twój oddany,

Albus Dumbledore

P.S. Uwielbiam Kwaśne dropsy

- Uwielbia Kwaśne dropsy? - powiedział Ron, który przeczytał wiadomość przez ramię Harrego i wyglądał na zdumionego.

- To jest hasło do przejścia przez gargulca na zewnątrz jego gabinetu. - powiedział Harry cicho. - Ha! Snape nie będzie zachwycony.. nie będę mógł odrobić mojego szlabanu!

Razem z Ronem i Hermioną spędzili całą przerwę zastanawiając się czego Dumbledore będzie uczył Harrego. Ron uważał że jakichś widowiskowych klątw, których nawet Śmierciożercy nie znają. Hermiona stwierdziła, że to by było nielegalne, i że raczej Dumbledore będzie uczył Harrego zaawansowanej magii obronnej. Po przerwie poszła na Numerologię, a Harry i Ron wrócili do pokoju wspólnego, gdzie niechętnie zajęli się zadaniem domowym dla Snape'a. Okazało się tak trudne, że kiedy nie skończyli jeszcze, kiedy Hermiona dołączyła do nich po przerwie na lunch, co znacznie przyspieszyło ich postępy. Właśnie skończyli, kiedy dzwonek zadzwonił na podwójne eliksiry, więc ruszyli dobrze znaną trasą do lochu, który, jak dotychczas, należał do Snape'a.

Kiedy weszli na korytarz w podziemiach, zauważyli że tylko dwanaście osób starało się o OWTM z eliksirów. Crabbe i Goyle ewidentnie zawalili SUMa, ale czwórka Ślizgonów, między innymi Malfoy, sobie poradziła. Było też czworo Krukonów i jeden Puchon - Ernie Macmillan, którego Harry lubił pomimo jego pompatycznych manier.

- Harry - powiedział Ernie z zachwytem, wyciągając dłoń do Harrego - nie miałem okazji porozmawiać z tobą o Obronie przed Czarną Magią. Dobra lekcja, pomyślałem, ale zaklęcia tarczy sa już zbyt oklepane, oczywiście, dla nas, starych członków GD... A wy jak się macie, Ron, Hermiona?

Zanim zdążyli powiedzieć coś więcej niż "W porządku", drzwi lochu się otworzyły i brzuch Slughorna pojawił się w drzwiach. Kiedy weszli do sali, jego wielkie morsie wąsy zakręciły się nad uśmiechniętymi ustami, a Harrego i Zabiniego powitał z nadzwyczajnym entuzjazmem.

Loch był, co niezwykle, pełen pary i dziwnych zapachów. Harry, Ron i Hermiona wachali z zainteresowaniem mijane, wielkie bulgoczące kotły. Czwórka Ślizgonów zajęła jeden stół, podobnie jak czwórka Krukonów. Harry, Ron i Hermiona mieli być przy jednym stole z Erniem. Wybrali stół stojący najbliżej złoconego kotła, który emitował najbardziej kuszący zapach, jaki Harry kiedykolwiek wachał: jakoś przypominał mu jednocześnie placek z melasą, zapach drewnianej rączki od miotły i coś kwiecistego, co mógł wcześniej poczuć w Norze. Zauważył, że oddycha bardzo wolno i głęboko, a wyziewy eliksiru zdawały się wypełniać go jak napój. Ogarnęło go zadowolenie; uśmiechnął się do Rona, który odwzajemnił leniwie uśmiech.

- A teraz, a teraz, a teraz - powiedział Slughorn, którego masywny zarys drżał w migoczących oparach. - wyjmijcie wagi, wszyscy, przybory do eliksirów, i nie zapomnijcie swoich egzemplarzy Zaawansowanego Ważenia Elikssirów...

- Proszę pana? - powiedział Harry, podnosząc rękę.

- Harry, mój chłopcze?

- Nie mam książki, ani wagi, ani czegokolwiek, Ron także. Widzi pan, bo my nie wiedzieliśmy, że będziemy mogli kontynuować Elikssiry...

- A, tak, profesor McGonagall wspominała o tym... nie przejmuj się, drogi chłopcze, doprawdy nie ma się czym przejmować. Możecie dzisiaj użyć składników z tutejszego kredensu, i jestem pewien że znajdą się jakieś wagi, mamy także kilka starych książek, wystarczą do czasu, kiedy napiszecie do "Esów Floresów"...

Slughorn podszedł do kredensu w rogu i, po chwili poszukiwań wyciągnął dwa wyglądające na bardzo zużyte egzemplarze Zaawansowanego Ważenia Elikserów autorstwa Libatiusa Borage, które wręczył Harremu i Ronowi razem z dwoma zestawami wag.

- A teraz - powiedział Slughorn, wracając na początek klasy i wydymając swoją już i tak wypukłą pierś, tak że guziki na jego szacie ledwie się trzymały - Przygotowałem dla was kilka eliksirów, abyście mogli na nie rzucić okiem, tak dla zainteresowanych, no wiecie. To jest to, co powinniście potrafić zrobić po zakończeniu nauki do OWTMów. Powinniście już o nich słyszeć, nawet jeżeli żadne z was jeszcze ich nie ważyło. Czy ktoś powie mi co to za eliksir?

Wskazał na kociołek najbliższej stołu Ślizgonów. Harry podniósł się lekko z krzesła i zobaczył coś, co wyglądało jak zwykła, bezbarwna woda wrząca w kociołku.

Wyćwiczona ręka Hermiony jak zwykle pierwsza pojawiła się w powietrzu; Slughorn wskazał na nią.

- To jest Veritaserum, bezbarwny, bezwonny eliksir, który zmusza tego kto wypije do mówienia prawdy - powiedziała Hermiona.

- Bardzo dobrze, bardzo dobrze! - powiedział ucieszony Slughorn. - Teraz - kontynuował wskazując na kociołek stojący najbliższej stołu Krukonów - ten jest raczej dobrze znany... opisany nawet ostatnio w kilku ulotkach ministerstwa... Kto wie? Po raz kolejny ręka Hermiony była najszybsza.

- To jest Elikser Wieloosokowy, proszę pana - powiedziała.

Harry też rozpoznał wolną bulgoczącą, mulistą substancję w drugim kotle, ale nie zamierzał odbierać Hermionie przyjemności odpowiedzi na to pytanie; w końcu to jej udało się go uwarzyć w drugiej klasie. - Teraz, ten tutaj... tak moja droga? - powiedział Slughorn, wyglądając na lekko ogłupionego, kiedy ręka Hermiona wzniosła się w powietrze po raz kolejny.

To jest Amortentia!

W istocie. Trochę głupio o to pytać - powiedział Slughorn, który wydawał się być pod wrażeniem - ale przypuszczam, że wiesz co on robi?

- Jest to najsilniejszy eliksir miłości na świecie! - powiedziała Hermiona.

- Tak jest! Zapewne rozpoznałaś go po tym charakterystycznym perłowym blasku?

- I po parze uchodzącej w charakterystycznych spiralach - powiedziała Hermiona z entuzjazmem - i po tym że pachnie inaczej dla każdego, zależnie od tego co komu się podoba, ja czuję świeżo skoszoną trawę i nowy pergamin i...

Ale lekko się zaróżowiła i nie dokończyła zdania.

- Czy mogę wiedzieć jak się nazywasz, moja droga? - powiedział Slughorn ignorując jej zawstydzenie.

Hermiona Granger, proszę pana.

- Granger? Granger? Czy to możliwe, że jesteś krewniaczką Hektora Dagwortha- Grangera, który założył Najbardziej Niezwykłe Towarzystwo Elikserów

- Nie. Myślę, że nie, proszę pana. Bo widzi pan, jestem z mugolskiej rodziny.

Harry zobaczył jak Malfoy zbliżył się do Notta i wyszeptał coś; obaj zachichotali, ale Slughorn nie okazał konsternacji; wręcz przeciwnie, uśmiechnął się i przeniósł wzrok z Hermiony na Harrego, który siedział obok niej.

- Oho! Jedna z moich najlepszych przyjaciółek jest z mugolskiej rodziny, i jest najlepsza ze swojego roku! Jak przypuszczam jest to ta przyjaciółka, o której mi mówiłaś, Harry?

Tak, proszę pana - powiedział Harry.

- No, no, proszę przyjąć dwadzieścia dobrze zapracowanych punktów dla Gryffindoru, panno Granger - powiedział dobrodusznie Slughorn.

Malfoy wyglądał tak jak wtedy, kiedy Hermiona uderzyła go w twarz. Hermiona odwróciła się do Harrego promieniejąc i wyszeptała - Naaprawdę mu powiedziałaś, że jestem najlepsza z roku? Och, Harry!

- Ale co w tym jest takiego nadwyczażnego? - wyszeptał Ron, który z jakiegoś powodu wyglądał na zdenerwowanego. -

Jesteś najlepsza z roku - też bym mu to powiedział, gdyby mnie zapytał!

Hermiona uśmiechnęła się, ale zrobiła uciszający gest, żeby mogli słyszeć co mówił Slughorn. Ron wyglądał na lekko niezadowolonego.

- Oczywiście, Amortentia nie tworzy prawdziwej miłości. Stworzenie lub imitacja miłości są niemożliwe. Nie, to po prostu powodują mocne zaślepienie lub obsesję. Jest to prawdopodobnie najpotężniejszy i najbardziej niebezpieczny eliksir w tej sali - o tak - powiedział kiwając ciężko Malfoyowi i Nottowi, którzy uśmiechali się sceptycznie. - Kiedy zobaczycie w życiu tyle co ja, nie będziecie lekceważyć siły obsesyjnej miłości.

- A teraz - powiedział Slughorn - nadszedł czas, abyśmy zabrali się do pracy.

- Proszę pana, nie powiedział pan jeszcze co jest w tym kociołku - powiedział Ernie Macmillan wskazując na mały, czarny kociołek stojący na biurku Slughorna. Elikser wewnątrz pluskał wesoło; był koloru płynnego złota, a wielkie krople skakały jak złote rybki na powierzchni, chociaż ani jedna nie wyskoczyła z kociołka.

- Oho - powiedział ponownie Slughorn. Harry był pewien, że Slughorn wcale nie zapomniał o tym eliksirze, ale czekał specjalnie aby ktoś zapytał dla efektu dramatyzmu. - Tak. Ten. Więc ten, panie i panowie jest najciekawszym małym eliksirem o nazwie Felix Felicis. Myślę - odwrócił się z uśmiechem do Hermiony, która westchnęła głośno - że panna Granger wie, co daje ten eliksir?

- To jest ciekłe szczęście - powiedziała podscytowana Hermiona. - Powoduje że jesteśmy szczęśliwi!

Cała klasa wydawała się siedzieć bardziej prosto. Teraz jedyną częścią Malfoya, którą Harry mógł dojrzeć była jego przylizana, jasna głowa, ponieważ wreszcie poświęcał Slughornowi całą swoją uwagę.

- Tak jest, przyjmij kolejne dziesięć punktów dla Gryffindoru. Tak, to jest zabawny mały eliksir, Felix Felicis. - powiedział Slughorn - Niesamowicie trudny do sporządzenia, bardzo łatwo o pomyłkę. Aczkolwiek, jeśli warzony poprawnie, tak jak ten, zauważycie że wszystkie wasze starania prowadzą do sukcesu... przynajmniej do czasu, kiedy pojawią się efekty.

- Dlaczego ludzie nie piją tego cały czas, proszę pana? - powiedział Terry Boot chciwie.

- Ponieważ używany ciągle powoduje roztargnienie, lekkomyślność i niebezpieczną zbytnią pewność siebie. - powiedział Slughorn. - Za dużo dobrego, wiecie... jest wysoce toksyczne w dużych ilościach. Ale używany oszczędnie i bardzo rzadko...

- Czy zażył go pan kiedyś? - zapytał Michael Corner z wielkim zainteresowaniem.

- Dwa razy w życiu - powiedział Slughorn. - Raz, kiedy miałem dwadzieścia cztery lata, raz kiedy miałem pięćdziesiąt siedem. Dwie łyżki stołowe do śniadania. Dwa wspaniałe dni.

Spojrzał w dal z rozmarzeniem. Czy tylko udawał, czy nie - pomyślał Harry - efekt był dobry.

- I to - powiedział Slughorn, najwidoczniej schodząc na ziemię - będzie nagrodą na tej lekcji.

Zapadła cisza, w której każdy bąbelek i bulgot z otaczających ich eliksirów zdawały się być dziesięć razy większe.

- Jedna mała buteleczka Felix Felicis - powiedział Slughorn, biorąc małą szklaną butelkę z kieszeni i pokazując wszystkim. - Wystarczy na dwanaście godzin szczęścia. Od świtu do zmierzchu, będziesz szczęśliwy we wszystkim, czego spróbujesz.

- Teraz, muszę was ostrzec, że Felix Felicis jest zabroniony w zorganizowanych zawodach... sportowych, na przykład, w egzaminach lub wyborach. Więc zwycięzca będzie mógł użyć go tylko w zwyczajny dzień... i patrzeć jak zwykły dzień zmienia się w niezwykły!

- Więc - powiedział nagle rześko Slughorn - jak macie wygrać tę wspaniałą nagrodę? Najpierw otwórzcie swoje podręczniki na stronie dziesiątej. Mamy trochę ponad godzinę, co powinno wystarczyć na uwarzenie wywaru Żywej Śmierci. Wiem, że to bardziej skomplikowane niż to, co robiliście kiedykolwiek wcześniej, i nie spodziewam się, aby komuś wyszło idealnie.

Mimo to, osoba, której pójdzie najlepiej, wygra małego Felixa. Powodzenia!

Nastąpił zgrzyt i chrobot gdy wszyscy wyciągnęli swoje kociołki i trochę głośniejszych szczęknięć, kiedy ludzie zaczęli dodawać ciężarki do swoich wag, ale nikt się nie odezwał. Koncentracja wewnątrz lochu była bardzo wyraźna. Harry widział Malfoya wertującego z pośpiechem swój egzemplarz Zaawansowanego Warzenia Elikssirów. Nic nie było bardziej oczywiste, niż to, że Malfoy naprawdę bardzo chciał tego szczęśliwego dnia. Harry ostrożnie przeglądał zniszczoną książkę, którą pożyczył mu Slughorn.

Ku swej złości zobaczył, że poprzedni właściciel pobazgrał strony, tak że marginesy były tak czarne jak druk. Nisko się pochylił, aby odszyfrować składniki (nawet tutaj, poprzedni właściciel coś dopisał, a niektóre rzeczy wykreślił), następnie Harry pospieszył do kredensu, aby znaleźć to, czego potrzebował. Kiedy wrócił do swojego kociołka, zobaczył jak Malfoy kroi korzenie Valeriany tak szybko, jak tylko mógł.

Każdy rozglądał się na około na to, co robi reszta klasy; był to jednocześnie plus i minus Elikssirów, że bardzo trudno było utrzymać swoją pracę w ukryciu. Po dziesięciu minutach cała klasa była pełna niebieskawej pary. Hermiona, oczywiście zdawała się być najdalej. Jej eliksir już przypominał "łagodny płyn o kolorze czarnej porzeczki" wspomniany jako idealny w połowie pracy.

Po zakończeniu krojenia korzonków, Harry po raz kolejny pochylił się nad książką. Próby odszyfrowania wskazówek spod tych głupich gryzmołów poprzedniego właściciela, który z jakiegoś powodu radził aby nie kroić fasolki i napisał instrukcję alternatywną:

Zmiażdżyć płaską stroną srebrnego sztyletu,
wypuszcza sok lepiej niż przy krojeniu.

- Proszę pana, pomyślałem, że mógł pan znać mojego dziadka, Abraxasa Malfoya? - Harry podniósł wzrok; Slughorn właśnie mijał stół Ślizgonów.

- Tak - powiedział Slughorn, nie patrząc na Malfoya - Było mi przykro, kiedy usłyszałem że umarł, chociaż nie było to aż taką niespodzianką, smocza [kiła, syfilis?] w jego wieku...

I odszedł. Harry wrócił do pracy, uśmiechając się głupawo. Był pewien, że Malfoy spodziewał się, że będzie traktowany jak Harry lub Zabini; bycmoże miał nawet nadzieję na jakieś specjalne względy, czego nauczył się oczekiwać od Snape'a.

Wyglądało jednak na to, że Malfoy mógł polegać tylko na swoich umiejętnościach, aby wygrać butelkę Felix Felicis.

Fasolka wydawała się być trudna do pokrojenia. Harry odwrócił się do Hermiony.

- Mogę pożyczyć twój srebrny nóż?

Skinęła niecierpliwie, nie odrywając zwrótu od swojego eliksiru, który ciągle był ciemnofioletowy, chociaż zgodnie z podręcznikiem powinien mieć teraz lekki liliowy odcień.

Harry zmiażdżył swoją fasolkę płaską stroną sztyletu. Ku swojemu zaskoczeniu, natychmiast wyszło tyle soku, że był zaskoczony jak wysuszona fasolka mogła tyle go zmieścić.

Pospiesznie wlał cały sok do kociołka i ku swojemu zaskoczeniu zauważył, że eliksir natychmiast przybrał liliowy odcień opisany w podręczniku.

Jego uprzednia złość na poprzedniego właściciela książki nagle zniknęła, Harry spojrzął na następny wers instrukcji. Zgodnie z książką, powinien zamieszać odwrotnie do wskazówek zegara aż eliksir stanie się czysty jak woda. Aczkolwiek poprzedni właściciel książki dopisał, że należy dodać jedno okrążenie zgodnie ze wskazówkami zegara co siedem odwrotnych. Czy stary właściciel mógł mieć rację dwa razy?

Harry zamieszał przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, wstrzymał oddech, następnie raz zgodnie. Efekt był natychmiastowy. Elikسير stał się jasnorożowy.

- Jak ty to robisz? - zapytała Hermiona, której twarz była zaczerwieniona, a jej włosy były coraz bardziej naburmuszone w oparach z jej kociołka, jej eliksir był cały czas po prostu fioletowy.

- Zrób jeden obrót zgodny z ruchem wskazówek zegara...

- Nie, nie, w książce napisali że przeciwnie! - warknęła.

Harry wzruszył ramionami i kontynuował. Siedem obrotów przeciwnie, jeden zgodnie, przerwa... siedem przeciwnie, jeden zgodnie...

Z drugiej strony stołu, Ron przeklinał pod nosem; jego eliksir wyglądał jak płynna lukrecja. Harry rozejrzał się. Z tego co widział, żaden eliksir nie był tak jasny jak jego. Poczul się podniecony, coś takiego jeszcze nigdy mu się nie przydarzyło w tym lochu.

- I czas się... skończył! - zawołał Slughorn. - Proszę przestać mieszać!

Slughorn przeszedł powoli między stołami, zaglądając do kociołków. Nic nie komentował, czasami tylko zamieszał lub powąchał. W końcu podszedł do stołu gdzie siedzieli Harry, Ron, Hermiona i Ernie. Uśmiechnął się na widok smolistej substancji w kociołku Rona. Przeszedł obok granatowej mikstury Erniego. Elikسير Hermiony obdarzył aprobującym skinieniem. Wtedy dostrzegł eliksir Harrego, i na jego twarzy pojawił się wyraz zachwytu.

- Oczywiście zwycięzca! - krzyknął. - Wspaniale, wspaniale, Harry! Szanowny panie, to oczywiście że odziedziczyłeś talent swojej matki. Lily była świetna w eliksirach, naprawdę! Proszę, oto twoja nagroda, buteleczka Feilx Felicis, jak obiecałem, użyj jej dobrze!

Harry schował buteleczkę złotego płynu do wewnętrznej kieszeni, czując dziwną mieszankę zachwytu, spowodowanego wściekłymi twarzami Ślizgonów, i winy, spowodowanej rozczarowanym wyrazem twarzy Hermiony. Ron wyglądał po prostu na oglupiałego.

- Jak to zrobiłeś? - wyszeptał do Harrego, kiedy opuścili loch.

- Zdaje się, że miałem szczęście - powiedział Harry, ponieważ byli w zasięgu słuchu Malfoya.

Aczkolwiek, kiedy zasiedli przy stole Gryfonów na obiad, poczuł się wystarczająco bezpiecznie, aby im powiedzieć. Twarz Hermiony stawała się coraz bardziej skamieniała, za każdym słowem, które mówił.

- Przypuszczam, że myśleliście że oszukiwałem? - zakończył, widząc jej wyraz twarzy.

- W każdym razie nie była to wyłącznie twoja samodzielna praca, prawda? - powiedziała Hermiona twardo.

- On tylko postępował zgodnie z instrukcjami innymi od naszych. - powiedział Ron. - Mogło dojść do katastrofy, prawda?

Ale podjął ryzyko i się opłaciło. - westchnął ciężko. - Slughorn mógł dać mi tę książkę, ale nie, ja dostałem taką, po której nikt nigdy nie pisał. Co najwyżej ktoś wymiotował na nią, sądząc po stronie pięćdziesiątej drugiej, ale..

- Czekaj - powiedział głos blisko lewego ucha Harrego i nagle poczuł kwiecisty zapach, który wcześniej czuł w lochu Slughorna Rozejrzał się i zobaczył, że Ginny do nich dołączyła. - Czy dobrze słyszałam? Wykonywałaś polecenia kogoś, kto pisał po książce, Harry?

Wyglądała na zaalarmowaną i zdenerwowaną. Harry wiedział o co jej chodziło.

- To nic - zapewnił, ścisząc głos. - To nie było tak jak, pamiętasz, z dziennikiem Riddle'a. To jest po prostu zwykła stara książka po której ktoś bazgrał.

- Ale robiłeś to, co było tam nabazgrane?

- Po prostu wypróbowałem kilka wskazówek napisanych na marginesie, naprawdę, Ginny, nie ma w tym nic dziwnego...

- Ginny ma rację - powiedziała Hermiona, nagle się ożywiając. - Powinniśmy sprawdzić, czy nie ma tam czegoś podejrzanego. To znaczy, te wszystkie dziwne wskazówki, kto wie?

- Hej! - powiedział Harry z oburzeniem, gdy Hermiona wyjęła jego egzemplarz Zaawansowanego Warzenia Elikسيرów z jego torby i podniosła różdżkę. - Specialis Revelio! - powiedziała dziabiać książkę w przednią okładkę. Nic się nie stało. Książka po prostu leżała, wyglądając staro, niechlujnie i z oślimi uszami (o kartkach książki)

- Skończyłaś? - zapytał zirytowany Harry - Czy chcesz jeszcze poczekać i zobaczyć, czy może nie zrobi kilka salt do tyłu?

- Wygląda w porządku - powiedziała Hermiona, cały czas wpatrując się w książkę podejrzliwie. - To znaczy, to naprawdę wydaje się być zwyczajna... książka.

- Dobrze. W takim razie poproszę ją z powrotem. - powiedział Harry podnosząc ją ze stołu, ale wyślizgnęła się z jego ręki i wylądowała otwarta na podłodze. Nikt nie patrzył. Harry schylił się, aby odzyskać książkę, a kiedy to zrobił, zauważył coś

nabazgranego wewnątrz tylnej okładki tym samym małym, ciasnym pismem co reszta instrukcji, które wygrało dla niego butelkę Felix Felicis, teraz bezpiecznie owiniętą w parę skarpetek i schowaną w kufrze na górze.

Rozdział 10: Dom Gaunta

Na wszystkich kolejnych lekcjach eliksirów Harry nadal kierował się wskazówkami Księcia Półkrwi, nawet jeśli różniły się od tego, co napisał Libiatius Borage. Na czwartej lekcji Slughorn wychwalał umiejętności Harrego mówiąc, że rzadko zdarza się mu uczyć kogoś tak utalentowanego. Ani Ron, ani Hermiona nie byli tym zachwyceni. Kiedy Harry zaoferował, że podzieli się z nimi książką, okazało się, że Ron ma większe problemy z odczytaniem ręcznych zapisków niż Harry, a nie mógłby cały czas prosić go, by czytał je głośno, bo mogłoby to wyglądać podejrzanie. Hermiona za to twardo trzymała się tego, co nazywała "oficjalnymi" instrukcjami, ale miała coraz gorszy humor, gdy okazało się, że "oficjalne" instrukcje dają słabsze rezultaty niż te Księcia. Harry nie miał pojęcia, kim mógłby być Książę Półkrwi. Mimo, iż miał wiele zadane, poświęcał czas na czytanie swojego egzemplarza Zaawansowanego Warzenia Elikssirów. Przekartkował książkę i zauważył, że nie ma ani jednej niezapisanej przez Księcia strony, ale nie wszystkie jego notatki dotyczyły warzenia eliksirów. Gdzieś tam pojawiały się instrukcje dotyczące zaklęć wymyślonych przez niego.

- Albo przez nią - powiedziała zirytowana Hermiona, gdy Harry opowiadał o jednym z nich Ronowi w pokoju wspólnym w pewien sobotni wieczór - przecież to może być dziewczyna. Pismo wygląda bardziej na dziewczęce.

- To jest Książę Półkrwi - rzekł Harry - Od kiedy dziewczyna może być Księciem?

Hermiona nie odpowiedziała. Spojrzała na niego wilkiem i zabrała swoje wypracowanie na temat Zasad Aportacji z dala od Rona, który próbował odczytać je do góry nogami.

Harry spojrział na zegarek i w pośpiechu schował stary egzemplarz Zaawansowanego Warzenia Elikssirów z powrotem do torby.

- Za pięć ósma. Lepiej już pójde, bo spóźnię się do Dumbledore'a.

- Ooooooooh! - wysapała Hermiona, spoglądając na niego - Powodzenia! Będziemy tu na ciebie czekać, chcemy usłyszeć, czego cię nauczy!

- Powinno być ok - powiedział Ron. Oboje patrzyli, jak Harry przechodzi przez dziurę w portrecie.

Harry szedł opustoszałym korytarzem. Zdążył schować się za pomnikiem, gdy profesor Trelawney wyszła zza rogu, mruczając pod nosem, tasując lekko zużyte karty i odczytując je po drodze.

- Dwójka pik: konflikt - wymamrotała mijając miejsce, w którym stał Harry - siódemka pik: zły omen. Dziesiątka pik: przemoc. Walet pik: mroczny młodzieniec, prawdopodobnie w opałach, nie lubi pytań.

Zatrzymała się nagle po drugiej stronie posągu.

- Cóż, to nie może być prawda - powiedziała poirytowana. Harry słyszał cichnący w oddali dźwięk tasowania kart, a w korytarzu pozostał tylko zapach gotowanej sherry. Harry czekał dopóki nie upewnił się, że profesor odeszła. Gdy był już pewien, pośpiesznie ruszył do korytarza na siódmym piętrze, gdzie stał samotnie Gargulec.

- Kwaśne dropsy - powiedział Harry, a Gargulec posłusznie przesunął się. W miejscu, gdzie stał, znajdowało się wejście na spiralne schody pnące się ku górze, Harry szedł nimi, aż doszedł do drzwi z mosiężną kołatką, prowadzące do Biura Dumbledore'a.

Harry zakolał.

- Wejdz - powiedział Dumbledore.

- Dobry wieczór, panie Profesorze - powiedział Harry, wchodząc do środka.

- Ach, dobry wieczór Harry, proszę usiądź - rzekł z uśmiechem Dumbledore - mam nadzieję, że przyjemnie upłynął ci pierwszy tydzień w szkole?

- Tak, dziękuję, proszę pana - odpowiedział Harry.

- Musiałeś być zajęty, jak zwykle dostałeś szlaban...

- Yyy... - zaczął Harry niezgrabnie, jednak Dumbledore nie dał mu skończyć.

- Przekonałem profesora Snape'a, do przełożenia twojego szlabanu na następną sobotę.

- To dobrze - powiedział Harry, który miał teraz poważniejsze sprawy na głowie niż szlaban u Snape'a. Rozglądał się, szukając czegoś, co pozwoliłoby mu zrozumieć, czego Dumbledore planuje nauczyć go tego wieczoru. Owalny gabinet wyglądało tak jak zawsze, delikatne srebrne instrumenty leżały na stole o długich wysmukłych nogach, dymiąc i furkocząc, portrety poprzednich dyrektorów drzemały spokojnie w swoich ramach, a wspaniały Feniks Dumbledore'a, Fawkes, był na swoim miejscu naprzeciwko drzwi i patrzył na Harry'ego z wielkim zainteresowaniem. Nic nie wskazywało na to, by Dumbledore przygotował gabinet do pojedynku.

- Zatem, Harry - powiedział Dumbledore rzeczowym głosem - zapewne jesteś ciekaw, co zaplanowałem na te... z powodu braku lepszego słowa powiem... lekcje?

- Tak, proszę pana.

- Więc, widzisz, zdecydowałem, że przyszedł czas, byś dowiedział się, co skłoniło Lorda Voldemorta do próby zamordowania cię przed piętnastoma laty, ale musisz posiadać pewne informacje... - tu urwał.

- Powiedziałeś, pod koniec poprzedniego semestru, że udzieliłeś mi wszystkich informacji - powiedział Harry. Ciężko było nie zauważyć oskarżającego tonu w jego głosie - Sir - dodał szybko.

- I tak było - odrzekł spokojnie Dumbledore - Powiedziałem ci wszystko, co wiem. Ale musimy przestać twardo trzymać się faktów i zagłębić się razem w grząskie bagna pamięci, wskoczyć w wir najbardziej szalonych przypuszczeń. Mogę się mylić, jak Humphrey Belcher, który wierzył, [the time was ripe for a cheese cauldron], że czas dojrzewa w serowym kotle.

- Ale sądzi pan, że ma rację? - Spytał Harry.

- Oczywiście, że tak, ale nie jestem całkowicie pewien. Popełniam błędy, tak jak każdy. W rzeczywistości jestem - wybaczenie - raczej mądrzejszy niż większość ludzi, więc moje pomyłki mogą mieć odpowiednio większe znaczenie.

- Sir - zaczął niepewnie Harry - czy to, co zamierza mi pan powiedzieć ma coś wspólnego z prorocstwem? Czy to pomoże mi... Zrozumieć?

- Wszystko to ma związek z przepowiednią - powiedział Dumbledore tak obojętnie, jakby Harry spytał go o jutrzejszą pogodę - i mam nadzieję, że to pomoże ci zrozumieć.

Dyrektor wstał, przeszedł koło biurka, minął Harrego, który obrócił się na krześle by spojrzeć na Dumbledora schylającego się, by otworzyć szafkę. Gdy się podniósł, trzymał wielką kamienną misę z dziwnymi znakami wokół brzegów. Postawił Myśłodsiewnię na biurku przed Harrym.

- Wyglądasz na zaniepokojonego.

Harry przyglądał się Myśłodsiewni z pewną obawą. Jego poprzednie doświadczenia z tą dziwną misą sprawiały, że czuł się nieswojo. Podczas ostatniej wizyty w Myśłodsiewni zobaczył dużo więcej niż to było konieczne. Spostrzegł jednak, że Dumbledore się uśmiecha.

- Tym razem wejdiesz tam ze mną... i dla odmiany, za czyjąś zgodą.

- Gdzie idziemy, sir?

- Na wycieczkę szlakami pamięci Boba Ogdena - rzekł dyrektor wyciągając z kieszeni butelkę pełną wirującej srebrno-białej substancji.

- Kim był Bob Ogden?

- Pracował w Departamencie Łamania Prawa - powiedział Dumbledore - Zmarł jakiś czas temu, ale nie zanim udało mi się przekonać go do zwierzeń. Będziemy towarzyszyć mu w wizycie, którą złożył w ramach swoich obowiązków.

- Ale jeśli chcesz zostać, Harry...

Dumbledore miał kłopot z wyciągnięciem korka z kryształowej butelki - jego zraniona ręka wyglądała na sztywną i obolałą.

- Czy... czy mógłbym... ?

- To żaden problem dla mnie, Harry...

Dumbledore wycelował różdżkę w butelkę i korek wyleciał.

- Sir, co stało się panu w rękę? - Harry zapytał znowu, patrząc na poczerwiałe palce z mieszaniną odrazy i litości.

- To nie jest właściwy moment na opowiedzenie tej historii, Harry. Jeszcze nie. Mamy umówione spotkanie z Bobem Ogdenem.

Dumbledore przelał srebrzystą zawartość butelki do Myśłodsiewni, gdzie zaczęła ona wirować i mienić się, jak żaden inny płyn czy gaz.

- Ty pierwszy - powiedział Dumbledore, wskazując na Myśłodsiewnię. Harry pochylił się do przodu, zrobił głęboki wdech i zanurzył twarz w srebrzystej substancji. Poczul, że jego stopy odrywają się od podłogi gabinetu - spadał i spadał w wirującą ciemność, a następnie, całkowicie nieoczekiwanie, mrugał w oślepiającym świetle słońca. Zanim jego oczy przyzwyczyły się do światła, Dumbledore wylądował obok niego.

Znajdowali się w wiejskiej uliczce, po której obu stronach rósł wysoki, splątany żywopłot, pod letnim niebem, jasnoniebieskim jak niezapominajka. Jakiś dziesięć stóp przed nimi stał niski, pulchny mężczyzna, noszący okulary z wyjątkowo grubymi szklami, które redukowały jego oczy do krecich rozmiarów. On odczytywał drewniany drogowskaz, który wystawał z jeżyn obok drogi. Harry wiedział, że to musi być Ogden, bo był on jedyną osobą w zasięgu wzroku, a poza tym nosił dziwne ubranie tak często zakładane przez niedoświadczonych czarodziejów próbujących wyglądać jak mugole. W tym przypadku jego strój stanowiły: futrzany surdut, getry i zbyt pasiasty jednoczęściowy kostium kąpielowy. Zanim Harry zdążył zarejestrować więcej szczegółów jego dziwnego wyglądu, Ogden ruszył szybkim krokiem w dół uliczki.

Dumbledore i Harry poszli za nim. Kiedy mijali drewniany drogowskaz, Harry spojrział w górę na jego dwa ramiona. Jedno wskazywało kierunek, z którego przyszli: Great Hangleton, 5 mil. Strzałka wskazująca kierunek, w którym udał się Ogden, głosiła: Little Hangleton, 1 mila.

Przeszli krótki odcinek, nie widząc nic poza żywopłotem, bezkresnym niebieskim niebem i pogwizdującą postacią w futrzanym surducie. Wtedy uliczka skręciła w lewo i opadła stromo w dół zbocza, a przed nimi odsłonił się nagle widok na całą dolinę. Harry mógł teraz zobaczyć wioskę, prawdopodobnie Little Hangleton, ulokowaną między dwoma stromymi wzgórzami, z wyraźnie widocznym kościołem i cmentarzem. Po drugiej stronie zbocza widać było piękną rezydencję ziemską otoczoną przez szeroką przestrzeń aksamitnego zielonego trawnika.

Ogden szedł teraz szybciej - z powodu stromego opadającego stoku. Dumbledore także wydłużył krok i Harry szybko zrobił to samo. Pomyślał, że Little Hangleton musi być celem ich podróży i zastanowił, dlaczego - tak jak tej nocy, gdy spotkali się ze Slughornem - musieli przejść tak dużą odległość. Szybko odkrył, że mylił się myśląc, iż ich celem jest Little Hangleton.

Uliczka zakręciła łukiem w prawo i gdy mijali zakręt, zobaczyli skraj surduta Ogdena znikający w dziurze w żywopłocie. Dumbledore i Harry podążyli za nim wąską, żwirową alejką, okoloną żywopłotem, ale wyższym i bardziej dzikim niż ten, który widzieli poprzednio. Droga była kręta, skalisty, pełna dziur i wybojów, stromo opadająca w dół jak ta poprzednia. Wydawało się, że prowadzi do kępy ciemnych drzew trochę na południe od ich. Niemal pewni, że droga wkrótce wyjdzie na las, Dumbledore i Harry zatrzymali się za Ogdenem, który stanął i wyciągnął różdżkę.

Mimo że niebo było bezchmurne, było ciemno, gdyż stare drzewa rzucały głębokie i zimne cienie i dlatego minęło kilka sekund zanim Harry rozpoznał niezbyt wysoki budynek wśród płataniny pni. To było dziwne miejsce na postawienie domu lub raczej dziwną decyzją było pozostawienie drzew, które zasłaniały całe światło i widok na dolinę poniżej. Zastanawiał się czy posiadłość jest zamieszkała, gdyż jej ściany były omszałe i tak wiele dachówek spadło z dachu że miejscami widać było krokwie. Pokrzywy rosły na całym terenie, a najwyższe z nich sięgały maleńkich i pokrytych grubą warstwą brudu okien. Właśnie w chwili, gdy Harry doszedł do wniosku że nikt nie mógł tam mieszkać, jedno z okien otworzyło się szeroko, ze zgrzytem, a rzadka strużka pary albo dymu wydobyła się z wnętrza, jakby jednak ktoś tam gotował.

Ogden ruszył cicho naprzód i, jak zdawało się Harry'emu, raczej ostrożnie. Gdy wyszedł z cienia drzew, stanął wpatrując się we frontowe drzwi, do których ktoś przybił martwego węża. W tym momencie rozległ się szelest i mężczyzna w łachmanach zeskoczył z najbliższego drzewa, lądując tuż przed Ogdenem, który odskoczył do tyłu tak szybko, że przydeptał sobie krawędź płaszcza i potknął się.

- Nie jesteś tu mile widziany.

Mężczyzna stojący przed nimi miał gęste włosy pokryte brudem do tego stopnia, że nie dało się ustalić ich koloru. Brakowało mu kilku zębów. Jego niewielkie, ciemne oczy zezowały rozbieżnie. Ten człowiek mógłby wyglądać komicznie, ale tak nie było - efekt był przerażający i Harry nie mógł winić Ogdena za to, że odsunął się od tamtego zanim powiedział:

- Yyy... dzień dobry. Jestem z Ministerstwa Magii.

- Nie jesteś tu mile widziany.

- Przepraszam, nie rozumiem cię - powiedział Ogden nerwowo.

Harry dziwił się, że Ogden czegoś tu nie rozumie. Nieznajomy wyrażał się, według Harry'ego, zupełnie jasno - szczególnie jak że trzymał w jednej ręce różdżkę, a w drugiej krótki, zakrwawiony nóż.

- Jestem pewny, że ty go rozumiesz, Harry? - powiedział Dumbledore cicho.

- Tak, oczywiście - odparł Harry, trochę skonsternowany. - A dlaczego Ogden nie...?

Jego wzrok zatrzymał się na martwym wężu przybitym do drzwi i nagle zrozumiał.

- On mówi językiem węzów?

- Bardzo dobrze - rzekł Dumbledore, kiwając głową i uśmiechając się.

Mężczyzna w łachmanach ruszył teraz na Ogdena, z nożem w jednej ręce, a różdżką w drugiej.

- Hej, poczekaj... - zaczął Ogden ale było już za późno: rozległ się huk i Ogden leżał na ziemi, trzymając się kurczowo za nos, po chwili okropna żółtawa breja strzyknęła spomiędzy jego palców.

- Morfin! - powiedział ktoś głośno.

Starszy mężczyzna wyszedł pośpiesznie z domu, zatrząskując za sobą drzwi, a martwy wąż zakołysał się żałośnie. Ten mężczyzna był niższy niż pierwszy i dziwnie nieproporcjonalny: jego barki były bardzo szerokie, a jego ramiona zbyt długie, co razem z jego jasnobrazowymi oczami, krótkimi [scrubby] włosami i pomarszczoną twarzą sprawiało, że wyglądał jak potężna, postarzała małpa. Stanął obok mężczyzny z nożem, który teraz zwijał się ze śmiechu patrząc na zwijającego się z bólu Ogdena.

- Ministerstwo? - powiedział starszy mężczyzna, spoglądając na Ogdena.

- Dokładnie! - warknął Ogden gniewnie, masując szczękę. - A pan, jak sądzę, musi być panem Gauntem?

- Tak - rzekł Gaunt - Uderzył pana w twarz, prawda?

- Tak, uderzył! - Zazgrzytał Ogden.

- Powinien pan zapowiedzieć swoją wizytę, czyż nie? - powiedział agresywnie Gaunt. - To jest własność prywatna. Nie można tak po prostu wejść tu i oczekiwać, że mój syn nie będzie się bronić.

- Bronić się przed czym? - spytał Ogden, wstając.

- Intryganci. Intruzi. Mugole i plugawce. Ogden wycelował swoją różdżkę we własny nos, z którego wciąż ciekły duże ilości czegoś, co przypominało żółtą ropę. Po chwili ropa już nie ciekła. Pan Gaunt mówił po cichu do Morfina.

- Wracaj do domu. Nie sprzeczasz się.

Tym razem, Harry, przygotowany na to, rozpoznał mowę węzów. Rozpoznał dziwny syczący głos, który był wszystkim, co Ogden mógł słyszeć. Morfin wyglądał przez chwilę, jakby chciał się z tym nie zgodzić, lecz gdy natrafił na spojrzenie ojca, zmienił zdanie. Poczłapał więc do domu zataczając się dziwnie i zatrzasnął za sobą frontowe drzwi, a wąż znów zakoił się żałośnie.

- To był twój syn, a ja przyszedłem, by go zobaczyć, panie Gaunt - rzekł Ogden, otrzepując przód swojego płaszcza z ropy.

- To był Morfin, prawda?

- Tak, to był Morfin - powiedział starzec obojętnie - Jesteś brudnej krwi? - spytał bardziej agresywnie.

- A co ci do tego? - powiedział Ogden chłodno i Harry poczuł, że jego szacunek dla Ogdena wzrasta. Najwyraźniej Gaunt poczuł coś innego. Zmrużył oczy patrząc na Ogdena i warknął, tonem co najmniej obraźliwym.

- Jakby się nad tym chwilę zastanowić, widziałem już nosy, takie jak twój na dole we wsi.

- Nie wątpię w to. Pozwalasz mu na zbyt wiele - powiedział Ogden - Może moglibyśmy kontynuować tę dyskusję wewnątrz?

- Wewnątrz?

- Tak, panie Gaunt. Mówiłem już panu. Jestem tu w sprawie Morfina. Wysłaliśmy sowę.

- Nie korzystam z sów - odpowiedział Gaunt. Nie otwieram listów.

- Więc nie powinieneś skarżyć się, że wizyta jest niezapowiedziana - powiedział Ogden cierpko. - Jestem tu w sprawie poważnego naruszenia prawa czarodziejów, które nastąpiło tu we wczesnych godzinach rannych.

- Dobrze, już dobrze - ryknął Gaunt. - Wejźmy do domu, tam się tobą zajmę.

Dom składał się z trzech maleńkich pokoi. Dwoje drzwi prowadziło do głównego pokoju, który służył jako kuchnia i pokój dzienny. Morfin siedział w bardzo brudnym fotelu obok dymiącego kominka, obracając żywą żmiję między grubymi palcami i nucił przy tym łagodnie w mowie węzów:

Sycz, sycz mały wężu,
Ślizgaj się na podłodze
Bądź dobry dla Morfina
Albo on przybije cię do drzwi.
W kącie tego samego pokoju słychać było jakiś
Nagle dał się słyszeć hałas w kącie obok otwartego okna i Harry zdał sobie sprawę, że w pokoju był ktoś jeszcze - dziewczyna
w szarej sukience, dokładnie takiego samego koloru jak brudna kamienna ściana za nią. Postawiła parujący garnek na brudnej czarnej kuchence i sięgnęła po brudne naczynia stojące na półce nad kuchenką. Jej włosy były proste i matowe, a jej twarz gładka, blada i raczej gruba. Podobnie jak brat miała rozbieżnego zęza. Wyglądała czystszej niż dwaj mężczyźni, ale Harry pomyślał, że nigdy nie widział tak załamanej, przegranej osoby.

- Moja córka, Merope - rzucił Gaunt niechętnie, gdy Ogden spojrzał na nią pytająco.

- Dzień dobry - powiedział Ogden.

Dziewczyna nie odpowiedziała, rzuciła tylko pełne strachu spojrzenie na ojca, który kazał jej wrócić do pokoju i zająć się ustawianiem garnków na półce.

- Dobrze, panie Gaunt - powiedział Ogden - wyjaśnijmy sprawę do końca.
Mamy powody, by uważać, że twój syn, Morfin, używał poprzedniej nocy magii na oczach mugoli.
Rozległ się ogłuszający brzęk. Merope upuściła jeden z garnków.

- Podnieś to! - wrzasnęła na nią Gaunt - jak to, zachowujesz się jakiś plugawy mugol, od czego masz różdżkę, ty śmierdzący worku gnoju?

- Panie Gaunt, proszę! - powiedział Ogden wstrząśniętym głosem, gdy Merope, która teraz płukała garnek, z twarzą w czerwonych plamach, złapała go znów, drżącą ręką wyjęła różdżkę z kieszeni, wycelowała w garnek i pośpiesznie wymamrotała niesłyszalne zaklęcie, które sprawiło, że garnek przeleciał nad podłogą z dala od niej, uderzając w przeciwną ścianę i pękając na dwoje.

Morfin wydał z siebie obłędny chichot. Gaunt krzyknął:

- Napraw to, ty tępa krowo, napraw to!

Merope potknęła się biegnąc przez pokój, ale zanim zdążyła podnieść różdżkę, Ogden podniósł swoją i powiedział stanowczo:

- Reparo.

Garnek naprawił się natychmiast.

Gaunt wyglądał przez moment jakby chciał krzyknąć na Ogdena, ale zmienił zdanie, zaczął natomiast szydzić z córki. - Na szczęście jest tu miły pan z Ministerstwa, czyż nie? Może on zabierze cię ode mnie, może nie zwraca uwagi na brudne petardy (?)...

Bez jednego spojrzenia na kogokolwiek, bez słowa podziękowania dla Ogdena, Merope zabrała garnek i drżąc odniosła go na półkę. Następnie stanęła między bardzo brudnym oknem i kuchenką i oparła się plecami o ścianę - tak jakby nie chciała żyć dla niczego więcej niż kamienny zlew i być niewidoczną.

- Panie Gaunt - Ogden zaczął jeszcze raz - jak już mówiłem: powodem mojej wizyty...

- Usłyszałem za pierwszym razem! - prychnął Gaunt. - I co z tego? Morfin pokazał mugolom, co potrafi. I co z tego?

- Morfin złamał prawo czarodziejów - powiedział Ogden srogo.

- Morfin złamał prawo czarodziejów - Gaunt naśladował głos Ogdena, napuszonym tonem. Morfin zachichotał jeszcze raz.

- On dał nauczkę bardzo plugawemu mugolowi, czy to jest teraz nielegalne?

- Tak - odpowiedział Ogden. - Obawiam się, że tak.

Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni niewielki zwój pergaminu i rozwinął go.

- Co to jest, wyrok? - wrzasnął Gaunt, podnosząc gniewnie głos.

- To jest wezwanie do ministerstwa na przesłuchanie.

- Wezwanie? Wezwanie? Za kogo się uważasz, jeśli myślisz, że zmusisz mojego syna do stawienia się na przesłuchaniu?

- Jestem dowódcą oddziału specjalnego do spraw łamania prawa [Magical Law Enforcement Squad] - powiedział Ogden.

- I uważasz nas za szumowiny, tak? - krzyknął Gaunt, ruszając w kierunku Ogdena i mierząc w jego pierś brudnym, żółtawym palcem. - Szumowiny, które przybiegną na zawołanie Ministerstwa? Wiesz, z kim rozmawiasz, ty szlamowaty...

- Mam wrażenie, że rozmawiam z panem Gauntem - powiedział Ogden ostrożnie, ale nieustępliwie.

- Masz rację! - ryknął Gaunt. Przez moment Harry myślał, że Gaunt wykonuje obraźliwy gest, ale zdał sobie sprawę że pokazywał Ogdenowi

brzydki pierścień z czarnym kamieniem, który nosił na środkowym palcu. Machał nim Ogdenowi przed oczami i krzyczał:

- Widzisz to? Widzisz to? Wiesz co to jest? Wiesz, skąd to pochodzi? Przez wieki był w naszej rodzinie, od zawsze - tak jak od zawsze jesteśmy czystej krwi! Wiesz, ile to jest warte, z herbem Peverell wygrawerowanym na kamieniu?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Ogden, patrząc na pierścień znajdujący się teraz najwyżej cal od jego nosa - i nie to jest tematem naszej rozmowy, panie Gaunt. Pański syn popełnił...

Wyjąc z wściekłości Gaunt podbiegł do córki. Przez ułamek sekundy Harry myślał, że ma zamiar ją udusić, bo jego ręka sięgnęła do jej gardła, ale po chwili Gaunt ciągnął ją w kierunku Ogdena za złoty łańcuszek, który miała na szyi.

- Widzisz to? - wrzasnął na Ogdena, potrząsając ciężkim złotym

medalionem, podczas gdy Merope z trudem łapała oddech.

- Widzę to, widzę to! - powiedział Ogden pośpiesznie.

- To własność Slytherina! - krzyknął Gaunt. - Salazara Slytherina! My jesteśmy jego ostatnimi żyjącymi potomkami, co powiesz na to, co!??

- Panie Gaunt, pańska córka! - powiedział Ogden ostrzegawczo, ale Gaunt już puścił Merope, która odeszła, zataczając się, do swojego kąta, masując szyję i spazmatycznie wciągając powietrze.

- Tak! - krzyknął Gaunt tryumfalnie, jakby właśnie dowiódł skomplikowanego twierdzenia w ważnym sporze.

- Nie możesz mówić do nas jakbyśmy byli brudem na twoich butach! Pokolenia czystej krwi, tylko i wyłącznie czarodziejów! Więcej chyba nie muszę nic mówić, mam nadzieję!

I splunął na podłogę przy stopach Ogdena. Morfin zaśmiał się jeszcze raz.

Merope, która stała obok okna z pochyloną głową i twarzą niewidoczną spod prostych włosów, nie powiedziała nic

- Panie Gaunt - powiedział Ogden z uporem - obawiam się, że żadni twoi

przodkowie ani moi nie mają z tym nic wspólnego. Jestem tu z powodu Morfina, Morfina i mugoli, których zaczepił wczoraj w nocy. Według naszych informacji - rzucił okiem na zwój pergaminu - Morfin rzucił na mugola klątwę albo zaklęcie, które spowodowało, że dostał on wielu bolesnych krost [causing him to erupt in highly painful hives].

Morfin zachichotał.

- Bądź cicho, chłopcze - warknął Gaunt i Morfin zamilkł.

- I co, jeżeli to zrobił? - powiedział wyzywająco Gaunt do Ogdena - spodziewam się, że wyczyścisz plugawą twarz mugola i jego pamięć.

- Czy to takie ważne, panie Gaunt? - zapytał Ogden. - To był nieuzasadniony atak na bezbronnego...

- Ach, już kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, wiedziałem, że musisz być miłośnikiem mugoli - Gaunt uśmiechnął się szyderczo i ponownie splunął na podłogę.

- Ta dyskusja do niczego nie prowadzi - powiedział Ogden stanowczo - Od razu widać, że twój syn nie czuje żadnych wyrzutów sumienia. - spojrzał raz jeszcze na zwój pergaminu.

- Morfin będzie przesłuchiwany czternastego września i będzie odpowiadał na oskarżenia o używanie czarów w obecności mugola i spowodowanie uszkodzeń ciała tego samego mugola...

Ogden przerwał. Dźwięk dzwonek, stukot kopyt, rżenie koni i głośne, śmiejące się głosy były doskonale słyszalne przez otwarte okno. Najwyraźniej kręta uliczka wiodąca do wsi przebiegała bardzo blisko młodnika, gdzie stał dom. Gaunt zamarł nasłuchując, źrenice jego oczu rozszerzyły się. Morfin zasyczał i zwrócił twarz w stronę dźwięków, wyglądając przy tym na głodnego. Merope podniosła głowę. Harry spostrzegł, że pobladała.

- Mój Boże, co za brzydactwo! - obwieścił głos dziewczyny, tak wyraźnie słyszalny dzięki otwartemu oknu jakby stała w pokoju obok nich.

- Twój ojciec nie mógłby zburzyć tej rudery, Tom?

- Ona nie jest nasza - odpowiedział głos młodego mężczyzny. - Wszystko na drugim zboczach doliny należy do nas, ale ten domek jest własnością starego włóczęgi o nazwisku Gaunt i jego dzieci. Syna ma całkiem szalonego, powinnaś usłyszeć jedną z historii, które o nim opowiadają we wsi.

Dziewczyna roześmiała się. Stukot kopyt i rżenie koni stawały się coraz głośniejsze.. Morfin wstał z fotela.

- Zostań - powiedział Gaunt ostrzegawczo w mowie węży.

- Tom - powiedziała znowu dziewczyna teraz tak blisko, jakby byli przed domem - mogę się mylić, ale chyba ktoś przybił węża do tych drzwi?

- Tak, masz rację! - odpowiedział głos mężczyzny. - To na pewno sprawka młodego Gaunta - mówiłem ci, że on ma źle w głowie. Nie patrz na to, Cecylie, kochanie.

Stukot kopyt i rżenie koni stawały się teraz coraz cichsze.

- Kochanie - wyszeptał Morfin w mowie węży, patrząc na siostrę.

- "Kochanie", on powiedział do niej "kochanie". Nie masz więc szans u niego.

Merope była tak blada, że Harry'emu wydawało się, że zaraz zemdleje.

- Co jest? - powiedział Gaunt ostro, również w mowie węży, patrząc to na syna, to na córkę. - Co ty powiedziałaś, Morfin?

- Ona lubi spoglądać na mugoli - powiedział Morfin z brutalnym wyrazem na twarzy, spoglądając na swoją siostrę, która była przerażona - Zawsze w ogrodzie, kiedy któryś przechodzi, spogląda za nim przez żywopłot, prawda? A ubiegłej nocy...

Merope potrząsnęła błagalnie głową, ale Morfin brnął dalej bezlitośnie.

- Spędza czas na siedzeniu i patrzeniu przez okno, czy on nie wróci do domu, nieprawdaż?

- Siedzi przy oknie i obserwuje mugoli? - Zapytał Ogden cicho.

Cała trójka Gauntsów zdawała się zapomnieć o obecności Odegna. Morfin spojrział na niego zdumiony i zirytowany, po czym zaczął ponownie wydawać niezrozumiałe syczenia i zgrzytania.

- Czy to prawda? - Zapytał Gaunt śmiertelnym głosem, podchodząc do przerażonej dziewczyny. - Moja córka, czysty potomek Salazara Slytherinu - pragnie by ten brudny Mugol wrócił?

Merope potrząsnęła szalenie głową, dociskając się do ściany, najwidoczniej niezdolna, by rozmawiać.

- Ale ja widziałem jego ojca! - Rechotał Morfin - Widziałem go, jak on nawet na niego nie spojrział, po tym, co zrobił Merope.

- Ty wstrętna, mała zdrajczyni krwi! - Ryknął Gaunt tracąc kontrolę nad sobą, a jego ręce zacisnęły się dookoła gardła jego córki.

Zarówno Harry jak i Ogden wrzasnęli 'Nie!', A Ogden podniósł swą różdżkę i krzyknął „Relaskio!”

Gaunt został odrzucony w tył, daleko od swojej córki, potknął się o krzesło i przewrócił się na plecy. Z rykiem wściekłości Morfin rzucił się z krzesła w stronę Odegna wywijając swym nożem i strzelając zaklęciami z różdżki, jednak bez celu.

Ogden biegł ratując swe życie. Dumbledore dał znać Harremu, że powinni ustąpić drogi. Wrzaski Merope odbijały się echem w jego uszach.

Ogden wybiegł na główną ulicę wymachując rękoma nad głową. Zderzył się jednak z kasztanowym koniem, na którym siedział ciemnowłose młody człowiek. Zarówno on, jak i ładna dziewczyna jadąca na szarym koniu obok niego, wybuchnęli śmiechem na widok Odegna. Ogden odskoczył od konia, i falując swoją sukienką, pobiegł w górę drogi.

- Myślę, że to wystarczy, Harry - powiedział Dumbledore, Chwycił Harrego za łokieć, po czym pociągnął go ku górze. W następnym momencie oboje lecąc w ciemności znaleźli się w gabinecie dyrektora.

- Co się stało tej dziewczynie z tego domu? - Zapytał natychmiast Harry, kiedy Dumbledore zapalił dodatkowe lampy machnięciem różdżki. - Tej Merope, nieważne jak miała na imię...

- Nic takiego, Harry - powiedział Dumbledore, siadając za biurkiem i dając znak Harremu, aby również usiadł - Ogden aportował się z powrotem do Ministerstwa i wrócił z pomocą w ciągu piętnastu minut. Morfin i jego ojciec próbowali walczyć, zostali jednak opanowani. Wizengamot skazał Morfina, który miał już kilka przestępstw na mugolach, na trzy lata w Azkabanie. Natomiast Marvolo, który zranił kilkoro pracowników Ministerstwa, łącznie z Ogdenem, został skazany na sześć miesięcy.

- Marvolo? - Harry powtórzył niedowierzając.

- Tak, masz rację - powiedział Dumbledore uśmiechając się z aprobatą. - Cieszę się, widząc, że kojarzysz fakty.

- Ten człowiek był...?

-Dziadkiem Voldemorta, tak – powiedział Dumbledore – Marvolo, jego syn i córka Merope byli ostatnimi z Gauntsów, bardzo starej rodziny czarodziejów, która zakwitła przez pokolenia dzięki poślubianiu własnych kuzynów i kuzynek. Jednak brak w rozsądnym gospodarowaniu spowodował, że rodzinne złoto zostało zmarnowane kilka pokoleń wcześniej zanim urodził się Marvolo. Żył, więc w obskurności i ubóstwie, mimo to z uczuciem arogancji i dumy, którą odziedziczył po rodzinie, ceniąc bardziej syna niż córkę.

- Merope... - powiedział Harry, pochylając się na krześle ku biurku i Dumbledorowi, – więc Merope była.. To znaczy ona była... Matką Voldemorta?

- Tak – powiedział Dumbledore – I zdaje mi się, że mogliśmy również zobaczyć przelotnie jego ojca. Zastanawiam się, czy to zauważyłeś?

-Ten Mugol, którego Morfin zaatakował? Człowiek na koniu?

-Bardzo dobrze – powiedział Dumbledore, promieniując – Tak, to był Tom Riddle starszy, przystojny Mugol, który jechał koło domku Gaunt, i dla którego Merope Gaunt straciła głowę.

- A oni wzięli ślub? – Harry zapytał niedowierzając i będąc niezdolnym, by taką odmienną dwójkę połączyła miłość.

_Myślę, że zapomniałeś - powiedział Dumbledore - że Merope była wiedźmą. Nie wierzę, że jej magiczne zdolności przyniosły jej jakiegokolwiek korzyści, kiedy była terroryzowana przez ojca. Jednak, kiedy Marvolo i Morfin trafili do więzienia uwolniła się od nich po raz pierwszy w życiu, jestem pewny, że była w stanie, by dać pełne wodze jej zdolnościom i zaplanować ucieczkę od zdesperowanego życia, jakie toczyła przez osiemnaście lat.

- Nie domyślasz się, Harry, jak Merope spowodowała, że Tom Riddle obdarzył ją miłością?

- Zaklęcie Imperius? – Zasugerował Harry – Albo eliksir miłości...

-Bardzo dobrze. Osobiście, jestem skłonny, by myśleć, że użyła eliksiru miłości. Jestem pewny, że wydawało jej się to romantycznym, i nie myślę, że było to trudne, żeby pewnego gorącego dnia, gdy Riddle jechał sam, zaproponować mu wodę. W każdym bądź razie, w kilka miesięcy później od sceny, którą widzieliśmy, wieś Little Hangleton ucieszyła się ogromnym skandalem jak wybuchł. Możesz sobie wyobrazić, co spowodowała plotka, że syn dziedzica uciekł z córką włóczęgi, Merope.

-Ale szok wieśniaków nie był taki jak szok Marvolo. Wrócił z Azkabanu, oczekując znaleźć posłusznie oczekująca na jego powrót córkę z obiadem na stole. Zamiast tego, znalazł całe kurzu i notatkę z pożegnaniem, wyjaśniającą, co zrobiła.

- Od tego czasu, co odkryłem, nigdy nie wspominał o istnieniu córki ani jej imienia. Szok mógł się przyczynić do jego przedwczesnej śmierci – albo być może pobyt w Azkabanie znacznie go osłabił. Marvolo nie dowiedział się już, czy Morfin wrócił do domu.

- A Merope? Ona.. Ona umarła, nieprawdaż? Voldemort znalazł się w sierocińcu, prawda?

- Tak – powiedział Dumbledore – Musimy teraz zdać się na przypuszczenia, chociaż nie myślę, że trudne jest wydedukowanie, co się zdarzyło dalej. Widzisz w kilka miesięcy od ich małżeństwa, pojawiły się pogłoski, że Tom Riddle pojawił się ponownie w Little Hangleton, ale bez jego żony. Pogłoska mówiła, że został on oszukany. Zapewne znaczyło to, że dowiedział się, iż jego żona jest czarownicą, ale nie chciał mówić tego, bo bał się, że oskarżą go o obłąkanie. Wieśniacy, kiedy usłyszeli, co powiedział, domyślili się, że Tom Riddle poślubił Merope tylko z powodu dziecka.

-, Ale ona już urodziła to dziecko.

-Ale nie w momencie, kiedy byli już małżeństwem. Tom Riddle zostawił ją, kiedy była nadal w ciąży.

-Ale ci się stało? –Spytał Harry, – Dlaczego eliksir miłości przestał działać?

-I znów mogę tylko zgadywać- powiedział Dumbledore – Wierzę jednak Merope, która bardzo kochała swojego męża i zapewne nie chciała dalej go zniewalać w magiczny sposób. Wierzę, że to był jej wybór, by zatrzymać dawanie mu napoju. Być może miała nadzieję, że się w niej zakocha, albo zostanie, chociaż dla dziecka... , Ale najwidoczniej pomyliła się w obu rachunkach. Zostawił ją, nigdy już jej nie zobaczył i nawet nie kłopotał się, by odkryć, co się stało z jego synem...

Niebo na zewnątrz stało się atramentowo czarne i lamy w gabinecie Dumbledore zdawały się świecić jeszcze jaśniej.

- Myślę, że jak na dzisiejszy wieczór, tyle wystarczy, Harry – powiedział Dumbledore po pewnym momencie.

-Tak.. Tak jest – odparł Harry.

Wstał, ale nie wyszedł.

-Ale...czy to jest na tyle ważne, by znać przeszłości Voldemort?

-Bardzo ważne, tak sądzę – powiedział Dumbledore.

- I to.. To jest coś, co ma jakiś związek z prorocstwem?

-To wszystko ma związek z prorocstwem.

-Prawda- powiedział Harry, lekko zmieszany, ale mimo to uspokojony.

Obrócił się, by odejść, ale w tym momencie inne pytanie przyszło mu do głowy, i zawrócił.

-Czy mam pozwolenie, by powiedzieć wszystko Hermionie i Ronowi...to co mi powiedziałeś?

Dumbledore rozważał nad tym chwilę, po czym powiedział:

-Tak, myślę, że pan Weasley Granger panna Granger udowodnili, że można im zaufać. Ale muszę cię poprosić, Harry, abys przekazał im, żeby nie rozpowiadali tego dalej. Nie było by dobrze, gdyby wszyscy, dookoła, których znam, albo podejrzewam, znaliby sekrety Voldemorta.

-Oczywiście, powiem to tylko Hermionie i Ronowi...A więc... Dobranoc.

Obrócił się ponownie i był już prawie przy drzwiach, kiedy to ujrzał. Na jednym z małych stołków, na którym było pełno srebrnych instrumentów, znajdował się także brzydki, złoty pierścień, z dużym, roztrzaskanym, czarnym kamieniem.

-Eee..- Powiedział Harry gapiąc się na niego – Ten pierścień...

-Tak? – Zapytał Dumbledore.

-Miałeś go, kiedy odwiedziliśmy profesora Slughorna tamtej nocy.

-Tak, miałem – zgodził się Dumbledore.

-Ale to nie jest ten...prawda?

Dumbledore zgiął głowę.

-Ten sam.

-Ale, dlaczego? Miałeś go zawsze?

-Nie, nabyłem go bardzo niedawno – powiedział, Dumbledore – Kilka dni przed zanim przybyłem po ciebie do Twojej ciotki i wuja, faktycznie.

-To było w tym podobnym czasie, jak zraniłeś rękę, tak?

-Tak Harry, w podobnym czasie.

-Ale jak dokładnie?

-Harry, jest już późno... Usłyszysz tę historię innym razem... Dobranoc.

Rozdział 11: Pomocna dłoń Hermiony

Jak przewidziała Hermiona, czas wolny szóstorocznych nie był godzinami błogiego odprężenia jak oczekiwali Ron, ale czasem, w którym próbowali poradzić sobie z olbrzymią ilością zadanych im prac domowych. Nie tylko uczyli się jak gdyby mieli codziennie egzamin, ale same lekcje stały się bardziej wymagające niż przedtem. Harry ledwo rozumiał połowę tego, co w tym czasie mówiła do nich Profesor McGonagall, nawet Hermiona musiała prosić ją o powtórzenie instrukcji raz lub dwa razy. Nieoczekiwanie, i ku rosnącemu oburzeniu Hermiony, dzięki Księżu Półkrwi, najlepszym przedmiotem Harry'ego stały się nagle eliksiry.

Zaklęcia niewerbalne były teraz wymagane, nie tylko na Obronie przed czarną magią, ale także na Zaklęciach oraz Transmutacji. Harry w pokoju wspólnym i podczas posiłków przyglądał się swoim kolegom z klasy, aby zobaczyć, że ich twarze są fioletowe i napięte jak gdyby przedawkowali U-No-Poo, ale wiedział, że tak naprawdę próbowali sprawić, aby zaklęcia działały bez głośnego wypowiedziania inkantacji. Ulga towarzyszyła każdemu wyjściu na zewnątrz ze szklarni, gdyż na Zielarstwie mieli do czynienia z groźniejszymi niż kiedykolwiek roślinami, ale przynajmniej wciąż mogli głośno przeklinać, gdy jadowita tentakula złapała ich niespodziewanie z tyłu.

Jednym z rezultatów ich ogromnego zapracowania i gorączkowych godzin ćwiczeń nad zaklęciami niewerbalnymi było to, że Harry, Ron i Hermiona jak do tej pory nie mogli znaleźć czasu, aby pójść i odwiedzić Hagrida. Przestał on przychodzić na posiłki do stołu nauczycielskiego, co było złowieszczym znakiem, i w trakcie nielicznych okazji, gdy spotkali go na korytarzu lub błoniach, w tajemniczy sposób nie mógł ich zauważyć lub usłyszeć ich pozdrowienia.

-Musimy pójść do niego i wytłumaczyć się- powiedziała Hermiona patrząc na wielkie puste krzesło Hagrida przy stole nauczycielskim kolejnej soboty na śniadaniu.

-Dziś rano mamy próby Quidditcha!- powiedział Ron. –I mamy ćwiczyć urok Aguamenti od Flitwicka! Swoją drogą, co mamy wyjaśniać? Jak mamy zamiar powiedzieć mu, że nie znosimy jego głupiego przedmiotu?

-Wcale, że tak nie jest!- powiedziała Hermiona.-Mów za siebie, ja nie zapomniałem skłatek- powiedział złowrogo Ron. –

Mówię ci, uciekliśmy o mały włos. Nie słyszałaś, jak opowiadał o swoim tępym bracie- gdybyśmy zostali, uczylibyśmy Graupa jak wiązać sznurówki.-Nienawidzę nie rozmawiać z Hagridem- powiedziała Hermiona, wyglądała na zasmuconą. -

Pójdziemy po Quidditchu- Harry zapewnił Hermionę. On również tęsknił za Hagridem, pomimo że jak Ron myślał, że lepiej wiodło im się w życiu bez Graupa. –Ale próby mogą potrwać cały ranek, tylu ludzi się zgłosiło.-Czuł się trochę

zdeenerwowany w obliczu pierwszego problemu jego pracy jako kapitana.-Nie mam pojęcia, czemu drużyna stała się nagle taka popularna.-Oh, pomyśl Harry- powiedziała nagle zniecierpliwiona Hermiona- To nie Quidditch jest taki popularny, tylko ty! Nigdy nie byłeś bardziej interesujący i, szczerze mówiąc, nigdy nie byłeś bardziej pociągający. Ron zadławił się dużym

kawałkiem wędzonego śledzia, Hermiona obdarzyła go jednym pogardliwym spojrzeniem zanim odwróciła się do Harry'ego.

-Każdy teraz wie, że mówiłeś prawdę, prawda? Cały czarodziejski świat musiał się zgodzić, że miałeś rację jeśli chodzi o powrót Voldemorta i naprawdę walczyłeś z nim dwukrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat i za każdym razem uciekłeś. I teraz nazywają cię Wybrańcem- więc, pomyśl, nie widzisz dlaczego ludzie są tobą zafascynowani?

Całkiem niespodziewanie dla Harry'ego w Wielkiej Sali zrobiło się nagle bardzo gorąco, nawet pomimo tego, że jej sklepienie ciągle wyglądało na zimne i deszczowe.

-I przeszedłeś przez te wszystkie szykany Ministerstwa, gdy próbowali wykazać, że byłeś niezrównoważony i kłamałeś. Możesz wciąż zobaczyć znaki na zewnętrznej stronie swojej dłoni, powstałe kiedy ta zła kobieta zmusiła cię do pisania własną krwią, ale ty mimo wszystko trzymałeś się swojej historii.

-Możesz ciągle zobaczyć ślady, w miejscach gdzie te mózgi trzymały mnie w Ministerstwie, zobacz.-Powiedział Ron podwijając rękaw.

-I mnie wcale nie przeszkadza to, że urosłeś około stopę w czasie wakacji- skończyła Hermiona ignorując Rona.

-Jestem wysoki- powiedział niekonsekwentnie Ron.

Sowia poczta przybyła, wlatując przez szyby pokryte kropelkami deszczu, opryskując każdego kroplami wody. Większość ludzi otrzymywało więcej poczty niż zwykle. Zaniepokojeni rodzice chcieli otrzymać wiadomość od ich dzieci i zapewnić ich z kolei, że w domu wszystko w porządku. Harry nie otrzymał żadnej poczty od początku roku, jego jedyny regularny korespondent teraz nie żył i pomimo że miał nadzieję iż Lupin czasami napisze, jak dotąd był rozczarowany. Zatem był bardzo zaskoczony widząc śnieżną sowę Hedwigę krążącą wokół wszystkich brązowych i szarych sów. Wylądowała przed nim trzymając dużą, kwadratową paczkę. Chwilę później, identyczna paczka wylądowała przed Ronem, miażdżąc pod sobą jego miniaturową, wyczerpaną sówkę, Świstoświnkę.

-Ha!- powiedział Harry rozpakowując paczkę, aby odkryć nową kopię Zaawansowanego Komponowania Elikksirów, świeżo z Esów i Floresów.

-Dobrze- powiedziała zachwycona Hermiona- Teraz możesz oddać tę popisaną kopię.

-Oszałałaś?- powiedział Harry -Zatrzymam ją! Patrz, już to obmyśliłem...

Wyjął starą kopię Zaawansowanego Tworzenia Elikksirów ze swojej torby i stukając w okładkę różdżką wymamrotał „Diffindo!” Okładka odleciała. Zrobił to samo z nową książką (Hermiona wyglądała na oburzoną). Następnie zamienił okładki, stuknął w obie i powiedział „Reparo!”

Leżała tam kopia Księcia, udająca nową książkę, i nowa kopia z Esów i Floresów, wyglądająca zupełnie na używaną.

-Oddam Slughornowi tą nową, nie może narzekać, kosztowała dziewięć galeonów.

Hermiona ścisnęła wargi, wyglądając na wściekłą i wyrażającą dezaprobatę, ale jej uwagę rozproszyła trzecia sowa lądująca przed nią trzymając w dziobie dzisiejszy egzemplarz Proroka Codziennego. Rozwinęła go pośpiesznie i przejrzała pierwszą stronę.

-Ktoś kogo znamy umarł?- zapytał Ron zwykłym zdeterminowanym głosem; zadawał to samo pytanie zawsze gdy Hermiona otwierała swoją gazetę.

-Nie, ale było więcej ataków dementorów- powiedziała Hermiona- i aresztowanie.

-Wspaniale, kto?- powiedział Harry myśląc o Bellatrix Lestrange.

-Stan Shunpike- odpowiedziała Hermiona.

-Co?- powiedział zaskoczony Harry.

„Stanley Shunpike, konduktor w popularnym czarodziejskim pojeździe, Błędnym Rycerzu, został aresztowany, gdyż jest podejrzany o działalność jako Śmierciożerca. Pan Shunpike, 21, został wzięty do aresztu późno ostatniej nocy po obławie w jego domu w Clapham...”

-Stanley Shunpike, śmierciożerca?- powiedział pamiętając przyszczatego młodzieńca, którego spotkał trzy lata temu.- Nie ma mowy!

-Mógł dostać się pod działanie klątwy Imperius.- powiedział rozważnie Ron. -Nie możesz nigdy stwierdzić...

-To tak nie wygląda.- powiedziała Hermiona, która wciąż czytała- Tu jest napisane, że on był aresztowany po tym jak podsłuchano go mówiącego o tajnych planach Śmierciożerców w pubie.- spojrzała zmartwiona. -Gdyby był pod wpływem klątwy Imperius raczej nie plotkowałby o ich planach, prawda?

-Wygląda na to, że próbował udawać, że wie więcej niż wiedział.- powiedział Ron- To nie jest ten sam młodzieniec, który deklarował, że zamierza zostać Ministrem Magii, gdy próbował poderwać te wile?

-Tak, to on- powiedział Harry- Nie wiem, w co oni pogrywają, traktując Stana poważnie.

-Prawdopodobnie próbują wyglądać jak gdyby coś robili- powiedziała Hermiona marszcząc brwi. -Ludzie są przerażeni- wiesz, że rodzice bliźniaczek Patil chcą żeby wróciły do domu? A Eloise Midgen już została zabrana. Jej ojciec zabrał ją wczoraj w nocy.

-Co!- powiedział Ron gapiąc się na Hermionę. -Ale Hogwart jest bezpieczniejszy niż ich domy! Mamy Aurorów, i te wszystkie zakłęcia ochronne, i mamy Dumbledora!

-Nie sądzę, że mamy go cały czas- powiedziała Hermiona bardzo cicho zerkając na stół nauczycielski znad Proroka. -Nie zauważyłeś? Jego siedzenie jest puste równie często, co Hagrida w ciągu ostatniego tygodnia.

Harry i Ron spojrzeli na stół nauczycielski. Krzesło dyrektora rzeczywiście było puste. Teraz, gdy Harry o tym pomyślał, zauważył, że nie widział Dumbledora od ich ostatniej lekcji tydzień temu.

-Sądzę, że opuścił szkołę, żeby zrobić coś dla Zakonu- powiedziała Hermiona cichym głosem. -Znaczy... to wszystko wygląda poważnie, prawda?

Harry i Ron nie odpowiedzieli, ale Harry wiedział, że wszyscy oni myśleli o tym samym. Okropny incydent wydarzył się wczoraj, gdy Hannah Abbott została zabrana z Ziellarstwa, aby dowiedzieć się, że jej mama została znaleziona martwa. Od tej pory jej nie widzieli.

Gdy opuścili stół Gryffindoru pięć minut później, aby udać się na boisko do Quidditcha, minęli Lavender Brown i Parvati Patil. Pamiętając co Hermiona mówiła o rodzicach bliźniaczek Patil chcących, aby opuściły Hogwart, Harry nie był zaskoczony widząc, że dwie najlepsze przyjaciółki szeptały ze sobą wyglądając na strapione. Tym co go zaskoczyło było to, że gdy Ron wyrównał z nimi krok, Parvati nagle trąciła łokciem Lavender, która rozejrzała się dookoła i obdarzyła Rona szerokim uśmiechem. Ron do niej mrugnął i niepewnie odwzajemnił uśmiech. Ron natychmiast zaczął dumnie kroczyć. Harry zdusił w sobie chęć parsknięcia śmiechem, pamiętając, że Ron powstrzymywał się od zrobienia tak samo po tym jak Malfoy złamał Harry'emu nos. Jednakże Hermiona wyglądała na oziębłą i oddaloną całą drogę do stadionu prowadzącą przez chłodną, mglistą mżawkę. odeszła, żeby znaleźć miejsce na trybunach bez życzenia Ronowi powodzenia.

Jak spodziewał się Harry, próby zajęły większość poranka. Wyglądało na to, że przyszła połowa Gryfonów, od pierwszorocznych, którzy nerwowo ściskali wybrane, strasznie stare szkolne miotły, do siedmiorocznych, którzy górowali nad resztą wzrostem, wyglądając zastraszaście chłodno. W drugiej grupie był wysoki chłopak z kręconymi włosami, którego Harry poznał natychmiast z Ekspresu do Hogwartu.

-Spotkaliście się w pociągu, w przedziale starego Slugga- powiedział ufnie, wychodząc z tłumu, aby uściśnąć rękę Harry'ego. -Cormac McLaggen, obrońca.

-Nie próbowałeś w tamtym roku, prawda?- zapytał Harry mierząc wzrokiem w szerz i wzdłuż McLaggena, myśląc że prawdopodobnie zablokowałby wszystkie trzy pętli nawet się nie ruszając.

-Byłem w skrzydle szpitalnym, gdy odbywały się próby.- powiedział McLaggen zarozumiale- Zjadłem dla zakładu cały funt jajeczek bahanki.

-Dobrze- powiedział Harry- więc... jeśli poczekaś tam...- wskazał na koniec boiska, blisko miejsca, gdzie siedziała Hermiona. Zdawało mu się, że zobaczył przebłysk niezadowolenia na twarzy McLaggena i zastanowił się, czy McLaggen nie oczekiwał ulgowego potraktowania, gdyż obaj byli ulubieńcami „starego Slugga.” Harry zdecydował zacząć od prostego testu, prosząc wszystkich chętnych o podzielenie się na grupy i przelecenie raz dookoła boiska. Była to dobra decyzja: pierwszą dziesiątkę stanowili pierwszoroczni, i nie można było ukryć, że raczej nigdy wcześniej nie latali. Jedynie jeden chłopak zdołał pozostać w powietrzu na dłużej niż kilka sekund i był tak zaskoczony, że natychmiast uderzył w jeden ze słupków bramki.

Druga grupa składała się z dziesięciu najgłupszych dziewczyn, jakie Harry kiedykolwiek spotkał, które, gdy dmuchnął w swój gwizdek, po prostu padły ze śmiechu, chichocząc i trzymając się kurczowo jedna drugiej. Romilda Vane była pomiędzy nimi. Gdy powiedział im, aby opuściły boisko zrobiły to dosyć radośnie i usiadły na trybunach, aby przeszkadzać swoimi rozmowami wszystkim innym.

Trzecia grupa miała kraksę w połowie boiska. Większość czwartej grupy przyszła bez mioteł. Piątą grupę tworzyli Puchoni.

-Jeśli jest tutaj jeszcze ktoś, kto nie jest z Gryffindoru- wrzasnął Harry, który zaczynał być naprawdę zirytowany- Proszę natychmiast wyjść!

Nastąpiła cisza, a następnie para małych Krukonów zbiegła szybko z boiska, parskając ze śmiechu.

Po dwóch godzinach, wielu narzekaniach i kilku napadach hysterii, jednym delikwencie ze złamaną Kometą Dwa Sześćdziesiąt i kilkoma złamanymi zębami, Harry znalazł sobie trzech ścigających: Katie Bell wróciła do drużyny po wspaniałej próbie, nowe odkrycie, Demelza Robins, która była szczególnie dobra w unikaniu tłuczków i Ginny Weasley, która prześcignęła całą konkurencję i na dodatek strzeliła siedemnaście goli. Mimo że zadowolony ze swojego wyboru, Harry ochrypl krzycząc na wiele osób zgłaszających skargi i toczył teraz podobną walkę z odrzuconymi pałkarzami.

-To moja ostateczna decyzja i jeśli nie zejdziecie z drogi obrońcom, rzucę na was urok- ryknął.

Żaden z wybranych przez niego pałkarzy nie miał dawnego talentu Freda i George'a, ale był z nich całkiem zadowolony: Jimmy Peakes, niski, ale szeroki w barach chłopak z trzeciego roku, który zdołał odbić tłuczek pędzący ze straszną siłą w stronę głowy harrego i Ritchie Cootie, który wyglądał na wychudzonego, ale dobrze celował. Dołączyli teraz do Katie, Demelzy i Ginny na trybunach, aby obejrzeć wybór ostatniego członka ich drużyny.

Harry specjalnie zostawił próbę obrońców na koniec, mając nadzieję na to, że stadion będzie pusty i presja nie będzie im przeszkadzać. Jednakże niestety wszyscy odrzuceni zawodnicy i ludzie, którzy przyszli oglądać próby po śniadaniu dołączyli teraz do tłumu, więc był on większy niż kiedykolwiek. Gdy każdy obrońca podlatywał do pętli bramkowych, tłum ryczał i gwizdał w równym stopniu. Harry spojrzał na Rona, który zawsze miał problemy z nerwami; Harry miał nadzieję, że zwycięstwo w finale mogło go z tego wyleczyć, ale wyglądało na to, że tak nie było: skóra Rona miała delikatny odcień zieleni.

Żaden z pierwszych pięciu chętnych nie obronił więcej niż dwóch goli na osobę. Ku wielkiemu niezadowoleniu Harry'ego, Cormac McLaggen obronił cztery z pięciu karnych. Jednakże w ostatnim wystrzelił w zupełnie złym kierunku. Tłum śmiał się i buczał, a McLaggen wrócił na ziemię szczerząc zęby.

Ron wyglądał jakby był gotowy zemdleć, gdy wsiadł na swojego Zmiatacza Jedenaście. -Powodzenia!- krzyknął głos z trybun. Harry obrócił się spodziewając się, że zobaczy Hermionę, ale to była Lavender Brown. Harry chciał ukryć twarz w dłoniach, tak jak ona zrobiła to moment później, ale pomyślał, że jako kapitan powinien okazywać nieco więcej charakteru, więc odwrócił się, aby zobaczyć Rona podczas jego próby.

Jednak nie musiał się martwić: Ron obronił jednego, dwa, trzy, cztery, pięć karnych z rzędu. Harry był zachwycony. Ledwo powstrzymywał się przed przyłączeniem się do wiwatującego tłumu. Odwrócił się do McLaggena, aby powiedzieć mu, że

bardzo mu przykro, ale Ron go pokonał, tylko po to, aby znaleźć czerwoną twarz McLaggen kilka cali od swojej własnej. Zrobił pośpieszny krok w tył.

-Jego siostra naprawdę nie próbowała- powiedział groźnie McLaggen. Na jego skroni pulsowała żyła, taka jaką Harry mógł często podziwiać na skroni wuja Vernona. –Dała mu prosty strzał.

-Bzdura- powiedział chłodno Harry- to był ten strzał, który prawie wpuścił.

McLaggen zrobił krok bliżej Harry'ego, który nie miał zamiaru ustępować.

-Daj mi kolejną szansę.

-Nie.- powiedział Harry –Miałeś swoją szansę. Obroniłeś cztery strzały. Ron obronił pięć. Ron jest obrońcą, wygrał uczciwie i kropka. Zejdź mi z drogi.

Pomyślał przez moment, że McLaggen miał zamiar go uderzyć, ale zadowolił się okropnym grymasem na twarzy i oddalił się, mruczając, co brzmiało jak gdyby groził powietrzu.

Harry odwrócił się, aby zobaczyć swoją nową drużynę uśmiechającą się do niego.

-Dobra robota- zarechotał- Latałeś naprawdę dobrze...

-Zrobiłeś to wspaniale, Ron!

Tym razem to naprawdę była Hermiona zbiegająca ku nim z trybun. Harry zobaczył Lavender schodzącą z boiska, ramię w ramię z Parvati, z raczej niezadowoloną miną. Ron wyglądał na niezwykle zadowolonego z siebie i nawet na wyższego niż zwykle, gdy uśmiechnął się szeroko do drużyny i Hermiony.

Po ustaleniu terminu ich pierwszego pełnego treningu na przyszły czwartek, Harry, Ron i Hermiona pożegnali drużynę i zawrócili ku chatce Hagrida. Teraz blade Słońce próbowało przedrzeć się przez chmury i w końcu przestało mżyć. Harry czuł się niezwykle głodny, miał nadzieję, że u Hagrida będzie coś do jedzenia.

-Myślałem, że wpuszczę tego czwartego karnego- powiedział radośnie Ron. –Podstępny strzał Demelzy, widzieliście, był lekko podkreślony...

-Tak, tak, byłeś wspaniały- powiedziała Hermiona wyglądając na rozbawioną.

-Swoją drogą byłem lepszy od McLaggena- powiedział Ron z dużą satysfakcją. –Widzieliście go wleającego się w przeciwną stronę przy jego piątym karnym? Wyglądał jakby był pod wpływem Zaklęcia Confundus...

Ku zaskoczeniu Harry'ego, Hermiona bardzo mocno zaróżowiła się na te słowa. Ron nic nie zauważył- był za bardzo zajęty opisywaniem każdego z jego karnych w najmniejszych detalach.

Wielki szary Hipogryf, Hardodziob był uwiązany na zewnątrz domku Hagrida. Kłapnął swoim ostrym jak brzytwa dziobem, gdy się pojawili i zwrócił swoją wielką głowę w ich kierunku.

-Ojej- powiedziała nerwowo Hermiona- On jest trochę przestraszony, prawda?

-Podejdz do niego. Jeździłeś na nim, prawda?- powiedział Ron. Harry zrobił krok naprzód i pokłonił się nisko Hipogryfowi nie zrywając kontaktu wzrokowego i nie mrugając. Po kilku sekundach Hardodziob również się uklonił.

-Jak się masz?- zapytał Harry cichym głosem, idąc naprzód, aby pogłaskać opierzoną głowę- Tęsknisz za nim? Ale jest ci tu dobrze z Hagridem, prawda?

-Oj!- rozległ się donośny głos.

Hagrid wyszedł zza rogu swojego domku ubrany w duży kwiecisty fartuch i trzymając wór ziemniaków. Jego ogromny brytan, Kieł nie mógł się opamiętać; szczerząc się głośno i pobiegł w podskokach naprzód.

-Odejdźcie od niego! Bo poobgryza wam palce – o tak, ma na to ochotę!

Kieł skoczył na Hermionę i Rona usiłując polizać ich uszy. Hagrid stał i patrzył na nich wszystkich przez parę sekund, następnie odwrócił się i poszedł do swojej chatki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

-Ojej!- powiedziała Hermiona wyglądając na dotkniętą.

-Nie martw się- powiedział ponuro Harry. Podeszedł do drzwi i zapukał głośno. –Hagridzie! Otwórz, chcemy z tobą porozmawiać.

W środku było cicho.

-Jeśli nie otworzysz drzwi, wysadzimy je!- krzyknął Harry wyciągając różdżkę.

-Harry!- powiedziała Hermiona oburzona- W ogóle nie możesz...

-Tak, mogę!- odparł Harry. –Odsuń się...

Ale zanim zdołał powiedzieć cokolwiek innego, drzwi ponownie otworzyły się, jak Harry przewidywał i stanął w nich Hagrid, patrząc gniewnie na niego i wyglądając, pomimo kwiecistego fartuszka, na naprawdę zaniepokojonego.

-Jestem nauczycielem!- warknął na Harry'ego- Nauczycielem, Potter! Jak możesz grozić, że wyłamiesz moje drzwi!

-Przepraszam, panie profesorze- powiedział Harry akcentując ostatnie słowo, gdy schował różdżkę wewnątrz swojej szaty. Hagrid wyglądał na pijanego. –Od kiedy nazywasz mnie „panem profesorem”?

-Od kiedy nazywasz mnie „Potter”?

-Och, bardzo mądrze- warknął Hagrid- Bardzo zabawnie. To ja zostałem przechytzony, prawda? W porządku wejdź, ty mały niewdzięczny...

Mamrocząc niejasno, cofnął się, aby ich wpuścić. Hermiona wbiegła do środka za Harrym, wyglądając na dosyć przestraszona.

-Więc- powiedział Hagrid nieprzyjaźnie, gdy Harry, Ron i Hermione usiedli dookoła jego ogromnego drewnianego stołu. Kieł natychmiast położył głowę na kolanach Harry'ego obsłaniając mu całą szatę. –Co to? Jest wam przykro? Sądzicie, że jestem samotny, lub coś w tym rodzaju?

-Nie- od razu powiedział Harry- Chcieliśmy cię zobaczyć.

-Teżkniliśmy za tobą!- powiedziała Hermione drżącym głosem.

-Teżkniliście za mną, prawda?- prychnął Hagrid- Tak, pewnie..

Przeszedł ciężkim krokiem dookoła stołu, zaparzył herbatę w swoim ogromnym miedzianym czajniku, cały czas mamrocząc. Ostatecznie trzasnął przed nimi trzema kubkami wielkości wiadra pełnymi mahoniowo - brązowej herbaty i talerzem jego kamienistych ciasteczek. Harry był wystarczająco głodny, nawet, aby zjeść wyroby Hagrida i natychmiast wziął jedno.

-Hagridzie- powiedziała nieśmiało Hermione, gdy dołączył do nich przy stole i zaczął obierać swoje ziemniaki z brutalnością, która sugerowała, że każda bulwa zrobiła mu coś złego. –My naprawdę chcieliśmy kontynuować Opiekę nad magicznymi stworzeniami, ty o tym wiesz.

Hagrid wydał kolejne głośne prychnięcie. Harry pomyślał, że chyba jakieś upiory znalazły się na ziemniakach i był w głębi duszy wdzięczny, że nie zostają na obiad.

-Chcieliśmy!- powiedziała Hermione –Ale żadne z nas nie mogło dopasować go do naszego planu!

-Tak, pewnie...- powiedział ponownie Hagrid.

Rozległo się zabawne chlupotanie i wszyscy się obejrzeni: Hermione wydała lekki pisk, a Ron wyskoczył ze swojego krzesła i pobiegł dookoła stołu, oddalając się do dużej beczki stojącej w rogu, którą dopiero co zauważyli. Była pełna czegoś, co wyglądało jak długonogie czerwie, oślizgłe, białe i wijące się.

-Czym one są, Hagridzie?- zapytał Harry starając się brzmieć bardziej zainteresowany niż czujący odrazę, ale odkładając w tym samym momencie swoje kamienne ciastko.

-Po prostu gigantycznymi larwami- powiedział Hagrid.

-I one staną się...?- zapytał Ron wyglądając na złkniętego.

-One nie staną się niczym- powiedział Hagrid- Złapałem je, żeby nakarmić Aragoga.

I bez ostrzeżenia, wybuchnął płaczem.

-Hagrid!- krzyknęła Hermione, wstając, biegnąc dłuższą drogą dookoła stołu, aby uniknąć beczki z larwami i położyła ramię wokół jego trzęsących się barków. –Co jest?

-To... on...- załkał Hagrid, jego czarne jak żuki oczy rozplywały się, gdy otarł swoją twarz fartuchem. –To... Aragog ...

Myślę, że on umiera... Zachorował latem i nie jest z nim najlepiej... Nie wiem co zrobić jeśli on... Jeśli on... Byliśmy razem tak długo...

Hermiona poklepała Hagrida po ramieniu, wyglądając na kompletnie niezdolną do powiedzenia czegokolwiek. Harry wiedział jak się czuła. Znał Hagrida z obdarowania okrutnego smoczego niemowlęcia pluszowym misiem, widział go jak pochlebiał ogromnemu skorpionowi z przysawkami i żądłem, usiłował nauczyć rozsądku brutalnego olbrzyma, swojego przyrodniego brata, ale to była prawdopodobnie najbardziej niezrozumiała z jego potwornych sympatii: gigantyczny gadający pająk, Aragog, który zamieszkał głęboko w Zakazanym lesie i przed którym on i Ron ledwo uciekli cztery lata temu.

-Jest... Jest coś co możemy zrobić?- zapytała Hermione ignorując gorączkowe grymasy Rona i potrząsanie głową.

-Nie sądzę, Hermiono- Hagrid zadławił się próbując powstrzymać powódź łez –Widzisz, reszta plemienia... Rodzina Aragoga... Stali się troszkę zabawni teraz, gdy jest chory... Trochę rozdrażnieni.

-Tak, sądzę, że widzieliśmy troszkę z tej strony ich charakteru- powiedział szeptem Ron.

-Nie sądzę, żeby w tej chwili było bezpieczniej dla kogokolwiek poza mną pójść w poblizze kolonii. –zakończył Hagrid, wydmuchując głośno swój nos w fartuszek i podnosząc wzrok. –Ale dziękuję za ofiarowanie pomocy Hermiono... To dla mnie wiele znaczy.

Atmosfera potem znacznie zelżała, mimo że ani Harry ani Ron nie wykazywali ochoty, aby wstać i nakarmić gigantycznymi larwami, morderczego, olbrzymiego pająka. Hagrid wyglądał jakby uznał za oczywiste, że chcieli aby on to zrobił i jeszcze raz, jak zwykle, nakarmił go sam.

-Ach, zawsze wiedziałem, że będzie wam trudno wcisnąć mój przedmiot do waszych planów- powiedział szorstko, dolewając im więcej herbaty- Nawet jeśli poprosicie o zmieniające czas...

-Nie mogliśmy tego zrobić- powiedziała Hermione- Rozbiliśmy cały zapas zmieniający czas należący do Ministerstwa, gdy byliśmy tam ostatniego lata. Było napisane o tym w Proroku Codziennym.

-Ach, więc dobrze- powiedział Hagrid.- Nie było sposobu, aby to zrobić... Przepraszam, że byłem- no wiecie- po prostu martwiłem się o Aragoga... I zastanawiałem się czy profesor Grubbly-Plank nie uczyła was...

Na to wszyscy z nich kategorycznie i nieprawdziwie oświadczyli, że profesor Grubbly-Plank, która kilka razy zastępowała Hagrida była okropnym nauczycielem, z takim rezultatem, że w czasie gdy Hagrid machał im o zmierzchu ze swojego domku, wyglądał na dosyć wesołego.

-Umieram z głodu- powiedział Harry, gdy zamknęły się za nimi drzwi i pośpieszyli przez ciemne i opustoszałe błonie.

Przestał jeść kamieniste ciasteczka po złowieszczym trzasku jednego z jego tylnych zębów. –A mam ten szlaban ze Snapem dziś wieczorem, nie mam zbyt dużo czasu na kolację.

Gdy wchodzili do zamku zauważyli Cormaca McLaggena wchodzącego do Wielkiej Sali. Przejście przez drzwi zajęło mu dwie próby, gdyż odbił się od ramy za pierwszym razem. Ron niemal roześmiał się głośno i rozkoszując się tym widokiem wkroczył za nim do Sali, ale Harry złapał Hermionę za ramię i odwrócił ją do siebie.

-Co? - zapytała obronnym tonem Hermiona.

-Gdybyś się mnie zapytała- powiedział cicho Harry- powiedziałbym, że McLaggen wyglądał jakby tego ranka naprawdę był pod wpływem Zaklęcia Confundus. I stał prosto przed miejscem, gdzie ty siedziałaś.

Hermiona zarumieniła się.

-Och, w porządku, ja to zrobiłam- wyszeptała- Ale powinieneś usłyszeć w jaki sposób mówił o Ronie i Ginny! Swoją drogą on ma paskudny charakter, widziałeś jak zareagował, gdy go nie dopuściłeś... Nie chciałbyś mieć kogoś takiego jak on w drużynie.

-Nie- powiedział Harry -Nie, nie chciałbym. To prawda. Ale czy to nie było niesprawiedliwe Hermiono? Znaczący, jesteś prefektem, prawda?

-Oh, bądź cicho- powiedziała ostro Hermiona, gdy uśmiechnął się złośliwie.

-Co wy dwoje tam robicie?- zapytał Ron, pojawiając się z powrotem w drzwiach do Wielkiej Sali i wyglądając, jakby coś podejrzewał.

-Nic- powiedzieli razem Harry i Hermiona i pośpieszyli za Ronem. Zapach pieczonej wołowiny sprawił, że żołądek Harry'ego zabolął z głodu, ale ledwo zrobili trzy kroki w kierunku stołu Gryfonów, gdy profesor Slughorn pojawił się przed nimi, blokując im przejście.

-Harry, Harry, człowiek, którego właśnie miałem nadzieję spotkać!- powiedział głośno, ale miło, kręcąc końcami swoich przywodzących na myśl morsa wąsów i wciągając swój ogromny brzuch. -Miałem nadzieję złapać cię przez kolacją! Co powiesz na drobną kolacyjkę dziś wieczorem w moim gabinecie? Mamy małe przyjęcie, tylko kilka przyszłych gwiazd, przyjdzie McLaggen i Zabini, czarują Melinda Bobbin- nie wiem czy ją znasz? Jej rodzina ma dużą sieć sklepów zielarskich i, oczywiście, mam wielką nadzieję, że panna Granger także zaszczyty mnie swoją obecnością.

Slughorn lekko uklonił się Hermionie, gdy skończył. Zachowywał się jakby Ron był nieobecny, Slughorn prawie na niego nie patrzył.

-Nie mogę przyjść- powiedział natychmiast Harry- Mam szlaban z profesorem Snapem.

-Ojej!- powiedział Slughorn, jego twarz zabawnie steżała. -Mój drogi, liczyłem na ciebie, Harry! Więc, teraz, po prostu będę musiał porozmawiać z Severusem i wyjaśnić mu sytuację. Jestem pewien, że będę mógł przekonać go, aby przesunął twój szlaban. Tak, to do zobaczenia później!- pośpiesznie wyszedł z Sali.

-Nie ma szans na przekonanie Snape- powiedział Harry w momencie, gdy Slughorn był za daleko, aby go usłyszeć. -Ten szlaban był już raz przekładany. Snape zrobił to dla Dumbledora, ale nie robi dla nikogo innego.

-Mam nadzieję, że będziesz mógł przyjść, nie chcę iść sama!- powiedziała z obawą Hermiona. Harry wiedział, że myślała o McLaggenie.

-Wątpię, że będziesz sama, Ginny będzie prawdopodobnie zaproszona- powiedział ostro Ron, który, na to wyglądało, wziął sobie do serca jego ignorowanie przez Slughorna.

Po kolacji wrócili z powrotem do wieży Gryffindoru. Pokój wspólny był bardzo zatłoczony, gdyż większość ludzi skończyła już swoją kolację, ale zdołali znaleźć pusty stół i usiąść. Ron, który był w bardzo złym humorze od spotkania ze Slughornem, splótł ręce i zmarszczył brwi tak mocno, jak tylko mógł. Hermiona sięgnęła po egzemplarz Proroła Wieczornego, którego ktoś zostawił na krześle.

-Coś nowego?- zapytał Harry

-Właściwie nie...- Hermiona otworzyła gazetę i przeglądała strony wewnątrz. -Oh, patrz Ron, twój tata jest tutaj- Wszystko z nim dobrze!- dodała szybko patrząc jak Ron rozejrzał się zaniepokojony. -Jest tu napisane tylko, że zrobił inspekcję w domu Malfoya. „To drugie przeszukanie rezydencji Śmierciożerców, które, nie wygląda na to, aby przyniosło jakieś rezultaty. Artur Weasley z Biura Wykrywania i Konfiskowania Fałszywych Zaklęć Obronnych powiedział, że jego zespół działał na podstawie pewnych informacji.”

-Tak, moich!- powiedział Harry- Powiedziałem mu na stacji King's Cross o Malfoy'u i rzeczy, którą próbował dać Borginowi do naprawienia! Więc, jeśli ona nie jest w jego domu, musiał przywieźć to, cokolwiek to jest, ze sobą do Hogwartu.

-Ale jak mógł to zrobić Harry?- odparła Hermiona ze zdumionym spojrzeniem, odkładając gazetę. Wszyscy byli przeszukani, gdy przyjechaliśmy, prawda?

-Byliście?- zapytał zaskoczony Harry- Ja nie byłem!

-Och nie, oczywiście, że nie byłeś, zapomniałam, że się spóźniłeś. Więc, Filch objechał każdego Wykrywaczem Sekretów, gdy weszliśmy do sali wejściowej. Każdy przedmiot związany z czarną magią byłby znaleziony, wiem, że Crabbe'owi skonfiskowano zasuszoną głowę. Więc jak widzisz, Malfoy nie mógł wnieść niczego niebezpiecznego!

Harry zstygl na chwilę bez ruchu, patrząc przez chwilę na Ginny Weasley bawiącą się z pufkiem karłowatym, Arnoldem, zanim wymyślił jak obejść ten problem.

-Ktoś wysłał mu go przez pocztę- powiedział- Jego matka lub ktoś inny.

-Wszystkie sowy są również sprawdzane- powiedziała Hermiona- Filch powiedział nam, gdy wbijał te Wykrywacze Sekretów wszędzie, gdzie mógł dosięgnąć.

Tym razem naprawdę zбитy z tropu, Harry nie znalazł nic innego, co mógłby powiedzieć. Wyglądało na to, że nie było żadnego sposobu w jaki Malfoy mógł wnieść do szkoły coś niebezpiecznego lub związanego z czarną magią. Popatrzył z nadzieją na Rona, który siedział z założonymi rękami, spoglądając na Lavender Brown.

-Możesz wymyślić jakiś sposób w jaki Malfoy...?

-Oh, daj sobie z tym spokój Harry- powiedział Ron.

-Słuchaj, to nie moja wina, że Slughorn zaprosił mnie i Hermionę na to głupie przyjęcie, żadne z nas nie chce na nie iść, wiesz o tym!- powiedział wybuchając Harry.

-Więc, skoro nie jestem zaproszony na żadne przyjęcia- powiedział Ron wstając- Myślę, że pójde do łóżka.

Ruszył w kierunku drzwi do dormitorium chłopców, zostawiając Harry'ego i Hermionę patrzących za nim.

-Harry?- powiedziała nowa ścigająca, Demelza Robins, pojawiając się nagle nad jego ramieniem. Mam dla ciebie wiadomość.

-Od profesora Slughorna?- zapytał Harry podnosząc się z nadzieją.

-Nie... od profesora Snape'a- powiedziała Demelza. Serce Harry'ego zamrło. -Powiedział, że masz przyjść do jego gabinetu w pół do dziewiątej, aby odrobić swój szlaban.. e.. nie ważne ile zaproszeń na przyjęcia otrzymałeś. I chce, abyś wiedział, że będziesz oddzielał zgniłe gumochłony od tych dobrych, nadających się do użycia na eliksirach i... i powiedział, że nie ma potrzeby przynosić rękawic ochronnych.

-Dobrze- powiedział ponuro Harry. -Wielkie dzięki, Demelzo.

Rozdział 12 - Srebro i opale

-Ciekawy jestem gdzie był Dumbledore i co robił...

Harry widział dyrektora tylko dwukrotnie w ciągu następnych kilku tygodni. Rzadko pojawiał się podczas posiłków i Harry był teraz pewien, że Hermiona miała rację sądząc, że dyrektor czasem opuszczał szkołę na całe dni. Czy Dumbledore zapomniał, że miał dać Harremu lekcje? Dumbledore powiedział, że lekcje prowadziły do czegoś, co miało związek z przepowiednią; Harry, który czuł się przedtem pocieszony i posiadający wsparcie. Teraz czuł się nieznacznie opuszczony. W połowie października był pierwszy termin wycieczki do Hogsmeade. Harry zastanawiał się, czy te wycieczki są jeszcze dozwolone pomimo zasad bezpieczeństwa, mimo to cieszył się, że mogą wyjść. Teraz była to jedyna możliwość znalezienia się przez parę godzin poza terenami zamku.

Harry obudził się wcześniej w dzień wycieczki. Ranek okazał się burzliwy, a ponieważ jeszcze było dużo czasu do śniadania zajął się czytaniem swego podręcznika 'Zaawansowane Robienie Eliksirów'. Nie często leżał w łóżku czytając podręczniki; zachowanie tego rodzaju, jak Ron trafnie określił, było nieprzyzwoite, chyba, że było się Hermioną, która była w tym niesamowita. Harry czuł jednakże, że Książę Półkrwi kopiał 'Zaawansowane Robienie Eliksirów' ledwie zakwalifikowany jako podręcznik.. Im więcej Harry zagłębiał się w książkę, tym bardziej sobie uświadamiał, że nie tylko zręczne aluzje i eliksiry wyrobiły mu taką reputację u Slughorn'a, ale także pomysłowe nabazgranie na marginesie trochę o 'jinx' i 'hex', dzięki którym Harry był pewien, że sądząc po przejściach i powtórkach, Książę sam je wymyślił.

Harry niejednokrotnie próbował części zaklęć wymyślonych przez Księcia. Pewien urok powodował zaskakująco szybki wzrost paznokci u nóg (testowane na Crabbe'u w korytarzu, z bardzo zadowalającymi rezultatami); 'jinx', który powodował, że język przyklejał się do podniebienia (testowany dwukrotnie, przy aplauzie uczniów, na nic niepodejrzewającym, Argusie Filchu) i prawdopodobnie najbardziej użyteczne z wszystkich Muffliato - zaklęcie, które sprawiało, że zamiast normalnych słów wszyscy słyszeli niezidentyfikowane brzęczenie, tak, więc można było prowadzić przy wszystkich dłuższą rozmowę i nikt nie połąpał się, o co chodzi. Jedyną osobą, której nie śmieszyły te zaklęcia była Hermiona, która twardo potępiała ich używanie i odmówiła rozmowy przy wszystkich, kiedy Harry rzucił na nich Muffliato.

Harry podniósł się na łóżku i obrócił książkę bokiem, by móc dokładniej przyjrzeć się bazgrołom, które najwidoczniej sprawiły Księciu jakiś problem. Było tam dużo skreśleń, lecz w końcu, w rogu strony znalazł zapiski:

Levicorpus (nwbl)

Kiedy zawiął wiatr i deszcz ze śniegiem uderzył o okno przy akompaniamencie głośniego pochrapywania Neville, Harry myślał nad literami w nawiasie. Nwbl?.. Musiał mieć na myśli 'niewerbalne'. Harry raczej wątpił, że byłby zdolny do praktykowania takich zaklęć. Ciągłe miał problemy z takimi zaklęciami, co Snape musiał mu oczywiście uświadamiać w każdym D.A.D. Z drugiej strony Książę udowodnił, że jest o wiele bardziej efektywnym nauczycielem niż Snape dotychczas. W tym momencie Harry wskazał różdżką na przypadkowy przedmiot, podniósł do góry jej koniec i wypowiedział w myślach „Levicorpus”!

- Aaaaaaaargh!

Pokój wypełnił się błyskami światła i krzykiem. Wszyscy wstali z łóżek, a Ron zawył. Harry rzucił swój podręcznik do Eliksirów w panice. Ron wisiał do góry nogami w powietrzu, ponieważ niewidzialny hak podniósł go za kostkę.

- Przepraszam! - Wrzasnął Harry, a Dean i Seamus zagrzmieli śmiechem, Neville podniósł się z podłogi i poleciał na łóżko. - Trzymaj się, pozwolę ci spać.

Szukał po omacku książki z eliksirami, przewracając w popłochu strony, próbując znaleźć właściwą stronę. W końcu zlokalizował ją i odszyfrował nieczytelna formułę pod zaklęciem błagając żeby to było przeciwieństwo złego losu, Harry pomyślał "Liberacorpus!". Pojawił się inny błysk światła a Ron runął na stertę materacy.

- Przepraszam - powtórzył nieśmiało Harry, kiedy Dean i Seamus znów wybuchli śmiechem.

- Jutro - powiedział Ron stłumionym głosem - wolałbym, żebyś ustawił budzik.

Ubrali się, zakładając ręcznie robione przez panią Weasley swetry, płaszcze szaliki i rękawiczki. Szok Rona opadł nieco i powiedział, że nowe zaklęcie Harrego jest bardzo zabawne, tak zabawne, nie mógł się opanować by tego nie opowiedzieć Hermionie przy śniadaniu.

-...I wtedy nastąpił błysk światła i znowu wylądowałem na swoim łóżku! - Szczerzył się Ron częstując się kielbaską.

Hermiona nie uśmiechnęła się podczas tej anegdotki. Odwróciła się tylko wydając się chłodną i potępiającą wobec Harrego

- To było kolejne nieprzypadkowe zaklęcie z tej twojej książki z eliksirami? - Zapytała. Harry popatrzył na nią krzywo

- Zawsze musisz mieć coś złego ma myśli, prawda?

- Było?

- Cóż... taa, było, ale co z tego?

-, Więc tylko zdecydowałeś się wypróbować nieznaną, ręcznie napisane zaklęcie i widziałeś, co mogło się wydarzyć?

-Ma się to jakieś znaczenie, że był to rękopis? - Zapytał, Harry, woląc nie znać odpowiedzi na to pytanie.

-, Ponieważ prawdopodobnie Ministerstwo Magii tego nie zatwierdziło. - Powiedziała, Hermiona, kiedy obaj Harry i Ron, wywinęli oczami – Poza tym ... pomyślałam..., że charakter pisma Księcia jest jak dla mnie trochę za staranny...

Zarówno, Harry jak i Ron kazali jej się natychmiast zamknąć.

- To było śmieszne! - Powiedział Ron, podnosząc butelkę z keczupem i polewając swoją kielbaskę - Porostu śmieszne, Hermiono, to wszystko!

- Wiszenie do góry nogami za kostkę? - Powiedziała Hermiona. – Jestem ciekawa, kto może wymyślać takie durne zaklęcia jak te...

- Fred i George - powiedział Ron wzruszając ramionami – To ich zajęcie. I jeszcze...

- Mój tata - powiedział Harry. W tym momencie coś sobie przypomniał.

-, Co? - Zapytali jednocześnie Ron i Hermiona

- Mój ojciec używał tego zaklęcia - powiedział Harry - Ja... Lupin mi mówił.

Ostatnia część wypowiedzi nie była zgodna z prawdą. Faktycznie, widział jak jego ojciec używał tego zaklęcia na Snape, ale nigdy nie powiedział Ronowi i Hermionie o tej szczególnej wycieczce po Myśłodsiewni. W każdym bądź razie przyszłą mu do głowy wspaniała myśl. Prawdopodobnie Księciem Pół-Krwi mógł być...?

- Być może twój tata użył tego, Harry - powiedziała Hermiona - Ale nie on jedyny. Widzieliśmy całe grono ludzi używającego tego, zapomniałeś? Ludzie wiszący w powietrzu. Unoszący się w śnie, bezradni.

Harry gapił się w nią. Z niepokojącym uczuciem przypomniał sobie zachowanie Śmierciożerców na Mistrzostwach Świata w Quidditcha. Ron przyszedł mu na pomoc.

- To, co innego - powiedział mocno – Oni tego nadużywali. Harry i jego tata robili to dla śmiechu. Nie lubisz Księcia, Hermiono - dodał wskazując kielbaską na nią surowo, – Dlatego, bo jest lepszy od ciebie w Elikssirach.

-To nie tak, jak myślisz! - Powiedziała Hermiona a policzki jej poczerwieniały. - Tylko myślę, że to bardzo nieodpowiedzialne używać czarów, których nawet się nie zna! I przestań gadać o Księciu jakby to był jego tytuł, założę się, że to głupie nazwisko! I nie wydaje mi się on miłą osobą jak dla mnie!

- Nie wiem skąd ci się to wzięło - powiedział Harry gorączkowo - Jeśli wyrósł na Śmierciożercę nie przechwalałby się na wpół-czystą krwią, nie sadzisz?

W momencie, gdy to powiedział, przypomniał sobie, że jego ojciec był przecież czystej krwi...Odepchnął jednak od siebie tą myśl. Będzie się o to martwił później.

- Śmierciożercy mogą być tylko czystej krwi, a nie zostało już wielu takich- powiedziała Hermiona uparcie - Przypuszczam, że większość jest pół-krwi ... tylko udają czystych rasowo. Oni nienawidzą tylko mugoli i byliby szczęśliwi gdybyście ty i Ron przyłączyli się do nich.

- Nie ma mowy! Nie pozwolę im uczynić mnie Śmierciożercą - powiedział Ron z oburzeniem, a trochę kielbasy spadło mu z widelca, którym wymachiwał w Hermionę, i uderzyła Ernie Macmillana w głowę. - Moja cała rodzina to zdrajcy krwi! To jest tak samo złe jak Mugol wobec Śmierciożercy!

- I pragnęliby mnie mieć... - powiedział Harry sarkastycznie - Bylibyśmy najlepszymi kumplami, jeśli nie próbowaliby mnie zatrzymać.

To rozśmieszyło Rona i nawet Hermiona ustąpiła niechętnemu uśmiechowi. W tym momencie Ginny przerwała im zabawę.

- Hej Harry. Przypuszczam, że miałam to oddać tobie- powiedziała.

Na zwoju pergaminu znajdowało się jego imię napisane pismem, które wydawało mu się znajome – cienkie i nachylone litery coś mu mówiły.

- Dzięki, Ginny. To następna lekcja u Dumbledore'a! - Powiedział Ronowi i Hermionie, otwierając pergamin i pospiesznie czytając jego zawartość. - W poniedziałek wieczorem! - Harry poczuł się nagle beztrojski i szczęśliwy. - Chcesz się do nas przyłączyć w drodze do Hogsmeade, Ginny? - Spytał.

- Idę z Dean'em ...może zobaczymy się tam - odpowiedziała kiwając i poszła.

Filch stał w dębowych drzwiach jak zwykle, odfajkując nazwiska ludzi, którzy mają pozwolenie na wyjście do Hogsmeade. Przebieg trwał jednak tym razem dłużej niż zawsze, jako że Filch potrójnie sprawdzał wszystkich swoim Sekretnym Czujnikiem.

- , Co to za różnica, jeśli szmuglujemy Mroczny Sprzęt na zewnątrz! - Powiedział, Ron, patrząc bez zrozumienia na długi koniec sekretnego czujnika. - Nie powinien raczej sprawdzać, co wnosimy do środka?

W ten sposób sprawdzanie Rona zajęło Filchowi kilka chwil więcej z sensorem. Podczas gdy reszta szła dalej, on wciąż marznął w wietrze i deszczu ze śniegiem.

Spacer do Hogsmeade nie był przyjemny. Harry opuścił swój szalki trochę niżej; odsłonięta część twarzy po chwili jednak zamarzła i zdrętwiała. Droga do miasteczka była pełna uczniów, wyginających się w różne strony od zawziętego wiatru. Harry zastanowił się, czy nie wolałby być jednak teraz w ciepłym wspólnym pokoju. Kiedy w końcu dotarli do Hogsmeade i zobaczył, że sklep z Żartami Zonka był nieczynny, to potwierdziło Harrego, że ta wycieczka nie była fajną zabawą. Ron wskazał ręką w grubej rękawiczce na Miodowe Królestwo, które na szczęście było otwarte. Harry i Hermiona weszli razem z nim chwiejnym krokiem do zatłoczonego sklepu.

- Dzięki Bogu - powiedział drżący Ron, po chwili, jak tylko dotarło do nich ciepłe, pachnące toffi powietrze, i dodał - Zostańmy tu chyba całe popołudnie.

- Harry, mój chłopcze! - Powiedział ożywiony głos dochodzący zza ich pleców.

- O nie... - Wyszeptał Harry. Trójka odwróciła się i zobaczyli Profesora Slughorna, który miał na sobie olbrzymi futrzany kapelusz i równie futrzany kołnierz płaszcza. Trzymał wielką, kryształową walizkę w kolorze ananasowym i zajmował co najmniej ćwierć sklepu.

- Harry, to była trzecia z moich małych kolacji, o której zapomniałeś! - Powiedział Slughorn, trącając go łokciem w klatkę piersiową. - Tak nie będziemy robić, mój chłopcze, musisz się Granger mnie pojawić! Panna Granger kocha to, nieprawdaż?

- Tak - powiedziała mało pomagająco Hermiona - One są naprawdę...

- Tak, ...więc dlaczego nie przybyłeś, Harry? - Przerwał Slughorn.

- Miałem trening, Quidditcha, Profesorze - powiedział Harry, który rzeczywiście miał zaplanowany trening za każdym razem, kiedy Slughorn wysyłał mu małe, ozdobiane fioletową taśmą zaproszenie. Ta strategia znaczyła, że Ron nie był przeoczony, i oni zwykle śmiali się z Ginny, wyobrażając sobie Hermionę zamkniętą z McLaggen i Zabini.

- Dobrze, spodziewam się, że wygracie wasz pierwszy mecz po tych całych ciężkich treningach! - Powiedział Slughorn. - Ale trochę rozrywki nikomu jeszcze nie zaszkodziło. Więc co powiesz na poniedziałkowy wieczór, nie możesz trenować w taką pogodę...

- Nie mogę Profesorze mam... Eee... Zajęty z Profesorem Dumbledore ten wieczór.

-, Co za pech! - Zapłakał dramatycznie Slughorn. - Och, ale... Nie możesz mnie ciągle unikać, Harry!

Po czym królewskim krokiem wyczłapał ze sklepu, jakby był na pokazie Clusters Cockroach, jak zauważył Ron.

- Nie mogę uwierzyć, że udało Ci się wywinąć... - powiedziała Hermiona, potrząsając głową. - Oni nie są tacy źli jak myślisz... Są nawet bardzo zabawni ...czasem... - Przerwała patrząc się na Rona, a następnie powiedziała:

- Ooo, spójrzcie! Mają cukrowe pióra deluxe! Pewnie trzeba po nie stać w kolejce z godzinę...

Zadowolony, że Hermiona zmieniła temat, Harry wykazał znacznie bardziej zainteresowanie cukrowymi piórami niż zwykle, ale Ron ciągle patrzył marnotnie i po prostu wrzeszczał ramionami, kiedy Hermiona zapytała go gdzie chciałby pójść dalej.

-Chodźmy do Trzech Miotel - powiedział Harry - tam będzie również ciepło.

Zawinęli swoje twarze szalami i opuścili sklep. Po wyjściu z Miodowego Królestwa wiatr wiejący im w twarz był ostry jak nóż. Ulica nie była tłoczna, bo nikt nie garnął się do pogawędki, wszyscy śpieszyli się by jak najszybciej dość do celu.

Wyjątkiem byli dwaj mężczyźni stojący niedaleko przed nimi, tuż przed Trzema Miotłami. Jeden był bardzo wysoki i chudy. Patrząc przez jego zmyte deszczem okulary Harry rozpoznał barmana, który pracował w innym pubie w Hogsmeade, „Pod Świńskim Łbem”. Gdy Harry, Ron i Hermiona zbliżyli się, barman zasłonił się płaszczem wokół szyi i odszedł, zostawiając mniejszego człowieka grzebiącego w czymś, co miał w rękach.. Byli już stopę od niego, kiedy Harry uświadomił sobie, kim ten człowiek był.

- Mundungus!

Przysadzisty, krzywonogi człowiek z długimi, rudymi włosami podskoczył i upuścił starą walizkę, która się otworzyła i wypadły z niej rzeczy, które mogłaby pomieścić wystawa sklepu z rupieciami.

- Ooo, elo 'ARRY - powiedział Mundungus Fletcher, z nieprzekonywującym machnięciem. - Ee... nie będę was zatrzymywał. Po czym zaczął szukać po omacku na ziemi, aby odzyskać zawartość jego walizki jak najszybciej, zanim ludzie zaczną przystawać.

- Czy ty sprzedajesz to wszystko? - Zapytał, Harry, patrząc jak Mundungus położył swój asortyment i szukał czegoś jeszcze na ziemi.

- A tak, trzeba jakoś wyżyć - powiedział Mundungus. - Dawaj to!

Ron przykucnęła i podniósł coś srebrnego.

- Poczekaj - powiedział powoli Ron. - Wygląda znajomo...

- Dziękuję! - Powiedział Mundungus, wrywając z rąk Rona czarę i wsadzając ją z powrotem do skrzynki. - Dobrze, do następnego... OUCH!

Harry popchnął Mundungusa na ścianę w pubie i złapał go za gardło. Trzymając go jedną ręką, drugą szybko wyciągnął różdżkę.

- Harry! - Krzyknęła Hermiona.

- Wziąłeś to z domu Syriusza - powiedział Harry, który był prawie nos w nos z Mundungusem i oddychał nieprzyjemnym zapachem tytoniu i alkoholu. - To miało rodzinny znak Black'ów.

- Ja... Nie... Co...? Wykrztusił Mundungus, który powoli stawał się purpurowy.

-, Co zrobiłeś tej nocy, kiedy on umarł, poszedłeś i okradłeś to miejsce? - Warknął, Harry.

- Ja... Nie...

- Oddawaj to!

-, Harry, przestań! - Wrzasnęła Hermiona, gdy Mundungus zaczął sinieć.

Nastąpił huk i Harry poczuł jak jego ręce odlatują od gardła Mundungusa. Łapiąc Oddech I przyskajac śliną Mundungus złapał swój dobytek - TRZASK - I zaaportował się.

Harry przeklął, Mundungusa, obracając się w miejscu, w którym on przed chwilą stał.

- WRACAJ, TY ZŁODZIEJU!

- Nie ma, po co, Harry. - Nagle Tonks pojawiła się, jej włosy były mokre i zamrożone.

- Mundungus jest teraz pewnie w Londynie. Nie ma, po co wrzeszczeć.

- On ukradł rzeczy Syriusza! Ukradł je!

- Tak, ale - powiedziała Tonks, która wydawała się w ogóle niezmartwiona tą sytuacją. - Powinniście wejść do środka.

Obserwowała, czy idą do drzwi Trzech Miotel. W momencie, gdy byli w środku, Harry ponownie wybuchnął - On ukradł rzeczy Syriusza!

- Wiem, Harry, ale proszę, nie krzycz, ludzie się patrzają - wyszeptała Hermiona. - Usiądź gdzieś, przyniosę Ci coś do picia.

Harry był ciągle wkurzony, gdy Hermiona przyszła do ich stolika trzymając w rękach trzy Miodowe Piwa

- Zakon nie może kontrolować Mundungusa? - Wyszeptał wściekle Harry do pozostałej dwójki. - Czy oni nie mogą coś z tym zrobić, aby przestał kraść wszystko w kwaterze głównej, co nie jest przymocowane?

- Cii! - Powiedziała desperacko Hermiona, rozglądając się dookoła czy nikt nie podsłuchuje. Było tam mnóstwo ludzi siedzących koło siebie, którzy patrzyli na Harrego z zainteresowaniem, a Zabini też siedział niedaleko. - Harry, ja też jestem zmartwiona i wiem, że teraz to są również twoje rzeczy...

Harry zachłysnął się swym piwem. Zapomniał, że teraz on jest właścicielem domu nr 12 przy Grimmauld Place.

- Tak, to są moje rzeczy! - Powiedział. - Żadnego zdziwienia, nie był nawet zadowolony, że mnie widzi! Dobrze, więc pójdę do Dumbledore i powiem, co się dzieje... on jest jedyną osobą, której boi się Mundungus."

- Dobry pomysł - wyszeptała Hermiona, zadowolona, że Harry ściszył głos. - Ron, co ty tam widzisz?

- Nic - powiedział Ron, pośpiesznie patrząc daleko od baru, ale Harry wiedział, że on próbuje złapać wzrok atrakcyjnej barmanki, Madame Rosmerty, do której miał zawsze słabość.

- Oczekuję, że "nic" zniknie razem z pojawieniem się Ognistej Wody - powiedziała Hermiona.

Ron zignorował jej drwinę popijając swój napój i nie odzywał się. Harry myślał o Syriuszu, który tak czy siak nienawidził tych pucharów. Hermiona bębniła palcami o stół a jej oczy migotały między Ronem a barem. W momencie, kiedy Harry Wypił ostatnie krople w butelce piwa, powiedziała:

-Czy możemy już zakończyć ten dzień i wracać do szkoły?

Harry i Ron kiwnęli głowami. To nie była fajna podróż a pogoda pogarszała się z każdą minutą. Ponownie naciągnęli płaszcze ciasno dookoła nich, zaciągnęli szaliki, wciągnęli rękawiczki i poszli za Katie Bell i jej przyjaciółmi, którzy również wyszli z pubu na Główna Ulice Hogsmeade. Myśli Harrego krążyły wokół Ginny, kiedy z trudem poruszali się naprzód w stronę Hogwartu przez zamrożony i rozmoknięty śnieg. Nie spotkali jej w Hogsmeade, i niewątpliwie, czego Harry był pewien, dlatego, ponieważ siedziała razem z Peanem w Herbaciarni Madam Puddifoot, miejscem spotkań szczęśliwych par. Groźnie patrząc, zgiął głowę przed wirującym deszczem ze śniegiem i z trudem poruszał się dalej.

To było na krótką chwilę zanim Harry uświadomił sobie, że głosy, Katie Bell i jej przyjaciół, które były noszone przez powietrze stały się ostrzejsze i głośniejsze. Harry popatrzył w ich stronę. Dwie dziewczyny tłumaczyły coś Katie, która wymachiwała ręką.

- Nic nie mogę zrobić dla ciebie, Lenne! - Harry usłyszał jak Katie to powiedziała.

Deszcz ze śniegiem rozmazywał Harremu widoczność przez okulary. Tylko dzięki temu, że trzymał rękę w rękawiczce nad oczami mógł zobaczyć, że Leanna chwyciła mocno paczkę, która Katie trzymała w rękach. Katie zaczęła jednak ciągnąć ją z powrotem do siebie i paczka spadła na ziemię..

W tym momencie Katie uniosła się w powietrze, nie tak jak Ron trzymany komicznie za kostkę, ale wdzięcznie. Jej ręce były rozpostarte, mimo że wisiała w powietrzu. Ale było coś niewłaściwego, coś niesamowitego... Jej włosy były chłostane przez dziki wiatr, ale jej oczy były zamknięte a jej twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu. Harry, Ron, Hermiona i Leanna stali i patrzyli osłupiali. W tym momencie, sześć stóp ponad ziemią, Katie wydała z siebie okropny wrzask. Jej oczy były otwarte, i mogła widzieć. Jednak to, co czuła musiało sprawiać jej straszną udrękę. Krzyczała i krzyczała. Leanna również krzyknęła i

chwyciła Katie za kostki, aby ściągnąć ją na ziemię. Harry, Ron i Hermiona również rzucili się do pomocy. Harry i Ron spróbowali ją złapać. Jednak Katie wiała się i skręcała tak bardzo, że mogli ją ledwie trzymać za kostki. Kiedy zdołali ją obniżyć na ziemię nadal wiała się i wrzeszczała, najwidoczniej niezdolna, by móc rozpoznać kogoś z nich.

Harry rozejrzał się szybko dookoła. Krajobraz wydawał się opuszczony.

- Zostańcie tu! Krzyknął do innych przez wyjący wiatr – Idę po pomoc!

Zaczął biec sprintem w kierunku szkoły. Nigdy nie widział nikogo zachowującego się tak, jak zachowywała się Katie, i nie mógł się domyślić, co to spowodowało. W tym momencie walnął i zderzył się z czymś ogromnym, co go zważyło z nóg.

- Hagrid! – Wysapał, wyswabadzając się z żywopłotu, na który spadł.

- Harry! – Powiedział Hagrid, który miał deszcz ze śniegiem w brwiach, brodzie i na ogromnym futrze. – Byłem odwiedzić, Grawpa, on jest tutaj i nadal tak dobrze...

- Hagrid, chodź ze mną tam, powrotem... ktoś został przeklęty, albo coś... - mówił szybko Harry.

-, Co? - Zapytał, Hagrid, zginając się, by usłyszeć, co mówi Harry przez wzburzony i szalejący wiatr.

- Ktoś został przeklęty! – Ryknął, Harry.

- Przeklęty? Kto? Nie Ron, Hermiona?

- Nie... nikt z nich... to, Katie, Katie Bell... chodź.. Chodź tą drogą...

Biegli razem wzdłuż drogi. Zobaczyli małą grupę ludzi dokoła Katie, która nadal skręcała się i wrzeszczała na ziemi. Ron, Hermiona i Lenne próbowali ją uspokoić.

- Osuńcie się! – Krzyknął Hagrid – Pokażcie mi ją!

- Coś jej się stało! – Szlochała Lenne – Nie wiem, co...

Hagrid gapił się przez sekundę na Katie, po czym bez słowa, schylił się, wziął Katie na ręce i pobiegł do zamku. Wrzaski Katie oddaliły się po chwili i zastąpił je ryk wiatru.

- Jesteś Leanne, tak?

Dziewczyna kiwnęła głową.

- To się zdarzyło nagle, czy...?

- To się stało wtedy, kiedy ta paczka się rozerwała – szlochała Leanne, wskazując na rozmokłą brązową paczkę, która była rozerwana, a z zewnątrz wydobywał się zielonkawy blask. Ron schylił się i rozciągnął rozerwanie ręką, ale Harry ją chwycił i wycofał.

- Nie dotykaj tego!

Kucnął i poszturchał papierem widoczne opalowe naszyjniki.

- Widziałem już je przedtem – powiedział Harry patrząc na nie – Były na wystawie, u Borgina i Burkesa wieki temu.

Etykiotka mówiła, że były przeklęte. Katie musiała ich dotknąć. Spojrzał w górę na Leanne – Gdzie Katie to dostała?

- My... właśnie, dlatego się posprzeczałyśmy. Ona wróciła z łazienki w Trzech Miotłach trzymając to i powiedziała, że to jest dla kogoś z Hogwartu i ona musi to dostarczyć tej osobie. Wszyscy się zaczęli śmiać, kiedy to powiedziała... Och nie, och nie! Założę się, że była pod wpływem zaklęcia Imperius, nie uświadomiłam sobie tego...

Leanne zaczęła się znów trząść i szlochać, Hermiona poklepała ją po ramieniu delikatnie.

- Nie powiedziała, kto jej to dał, Leanne?

- Nie... nic... ona by mi powiedziała... i powiedziałam jej wtedy, że jest głupia, bo to bierze i niesie do szkoły, ale ona mnie nie słuchała... i wtedy spróbowałam jej to wziąć... i... i...

Leanne zaczęła płakać rozpaczliwie.

- Lepiej będzie, jeżeli wrócimy do szkoły – powiedziała Hermiona, jej ręka nadal klepała Leanne po ramieniu – Dowiemy się, co z Katie... Chodźcie...

Harry zawahał się chwilę, po czym ściągnął szalik, i ignorując sapanie Rona, owinał nim naszyjniki.

- Będziemy musieli pokazać to pani Pomfrey... - powiedział.

Ponieważ szli za Hermioną i Leanne, Harry miał okazję, aby pomyśleć. Kiedy byli już na terenie zamku, Harry niezdolny by nie utrzymać swoich myśli w tajemnicy powiedział:

- Malfoy wie o tych naszyjnikach. On nie był przypadkiem 4 lata temu u Borgina i Burkesa. Widziałem wtedy jak na nie patrzył, kiedy ukrywałem się przed nim i jego ojcem. To te naszyjniki kupił wtedy, kiedy za nim poszliśmy. Zapamiętał je i po nie wrócił!

- Ja ... nie wiem, Harry – powiedział Ron – Masa ludzi chodzi do Borgina i Burkesa ... Burkes nie mógł tego zrobić, skoro ta dziewczyna mówi, że Katie to dostała w łazience... w łazience dla dziewczyn przecież...

- Ona powiedziała, że Katie wróciła z łazienki z tym, nie koniecznie musiała to dostać w niej...

- McGonagall! – Powiedział Ron ostrzegawczo.

Harry popatrzył w górę. Rzeczywiście, profesor McGonagall spieszyła się do nich przedzierając się przez deszcz ze śniegiem.

- Hagrid mówił, że wasza czwórka widziała, co się stało z Katie Bell,.. Chodźcie do mojego biura, natychmiast! Co trzymasz w tym szaliku, Potter?

- To jest ta rzecz, której Katie dotknęła – powiedział Harry.

-Dobra robota –powiedziała profesor McGonagall spoglądając ostrożnie, kiedy wzięła naszyjniki od Harrego – nie, nie, Filch, oni są ze mną! – Dodała, ponieważ Filch przeszedł szurając nogami niecierpliwie przez Wejściowa Salę trzymając swój Sekretny Czujnik w górę.

- Weź te naszyjniki i daj je natychmiast profesorowi Snape, ale uważaj by ich nie dotknąć, trzymaj to zawinięte w szaliku! Harry i reszta poszli za profesor McGonagall na piętro i do jej biura. Deszcz ze śniegiem bił w okna gabinetu i mimo rozpalonego ognia w pokoju było zimno. Profesor McGonagall zamknęła drzwi i usiadła przy biurku, by być zwróconą ku Harremu, Ronowi, Hermionie i nadal szlochającej Leanne.

- A więc? – Spytała ostro, – Co się wydarzyło?

Powoli i z wieloma przerwami, kiedy usiłowała skontrolować swój płacz, Leanne opowiedziała profesor McGonagall, jak Katie poszła do łazienki w Trzech Miotłach i wróciła trzymając nieoznaczoną paczkę, jak posprzeczały się o pochodzenie paczki, i dlaczego miała ją dostarczyć do Hogwartu, i bójce w wyniku, czego paczka się rozerwała. W tym miejscu Leanne niestety nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- więcej porządku – powiedziała profesor McGonagall niezbyt miło – Idź do skrzydła szpitalnego, Leanne, pani Pomfrey da ci coś na szok...

Kiedy Leanne opuściła pokój, profesor McGonagall zwróciła się ku Harremu, Ronowi i Hermionie.

- Co się zdarzyło, kiedy Katie dotknęła naszyjników?

- Zaczęła niestety lewitować w powietrzu- powiedział Harry, zanim Ron czy Hermiona zdążyli się odezwać – i wtedy zaczęła wrzeszczeć i się skręcać. Pani profesor, mogę zobaczyć się z profesorem Dumbledore?

-Dyrektor szkoły wyjeżdża do poniedziałku, Potter – powiedziała profesor McGonagall spoglądając zaskoczona.

- Daleko? – Harry zapytał gniewnie.

-Tak, Potter, daleko! – Powiedziała profesor McGonagall ostro, – Ale jeśli musisz coś powiedzieć o tym okropnym wydarzeniu, możesz powiedzieć to również mi, jestem pewna!

Harry zawahał się przez parę sekund. Nie miał zbytniego zaufania do profesor McGonagall. Dumbledore, chociaż bardziej go onieśmielał, nadal wydawało się Harremu, że byłoby to mniej prawdopodobne, by dyrektor wzgardził jego teorią. To była sprawa życia i śmierci, i nie chciał się zamartwiać tym, że mógłby być wyśmianym

- Myślę, że Draco Malfoy dał Katie te naszyjniki, pani profesor.

Po jednej stronie Harrego Ron otarł nos w zakłopotaniu, na drugiej stopy Hermiony sznuwały na tyle ostro, żeby Harry mógł to poczuć.

- To jest bardzo poważne oskarżenie, Potter – powiedziała profesor McGonagall, po przerwie – Czy masz jakiś dowód?

Nie – powiedział Harry, – ale... - i powiedział jej o zajściu u Borgina i Burkesa, Burkes podsłuchanej rozmowie Malfoya z panem Borginem.

Kiedy skończył, profesor McGonagall spojrziała nieznacznie zmieszana.

- Malfoy dał mu coś do naprawy?

- Nie, pani profesor, on tylko chciał, żeby mu powiedzieć, jak to coś naprawić, nie miał tego ze sobą. Ale nie o to chodzi, rzecz w tym, że on coś kupił, i myślę, że były to te naszyjniki.

- Widziałeś Malfoya wychodzącego ze sklepu z podobną paczką?

- Nie, pani profesor, on kazał Borginowi zatrzymać to dla niego.

-Ale Harry – przerwała Hermiona- Borgin spytał Malfoya, czy on chce to wziąć, i Malfoy powiedział nie...

-, Ponieważ nie chciał tego dotykać, to oczywiście! – Powiedział Harry gniewnie.

-, Ale było właściwie coś, co powiedział _ jak miałbym to nieść na ulicy? – powiedziała, Hermiona.

-Może nie chciał żeby ktoś go zobaczył noszącego naszyjniki – powiedział Ron.

- Och, Ron – powiedziała desperacko, Hermiona – Musiał się ciepło ubrać, więc nie musiałby tego dotykać, lecz całkiem łatwo schować do kieszeni płaszcz! Nikt by tego nie zobaczył! Myślę, że cokolwiek zarezerwował, u Borgina i Burkes, było to coś hałaśliwego bądź przestrzennego, cos, co by przyciągnęło uwagę ludzi na niego, jeśli niósłby to ulicą...i w każdym bądź razie – naciskała dalej głośno, zanim Harry mógłby jej przerwać – I spytałam Borgina o naszyjniki, nie pamiętasz?

Kiedy próbowałam go wybadać o to, co Malfoy kazał mu zatrzymać, zobaczyłam je tam. I Borgin po prostu powiedział mi ich cenę, nie powiedział, że są już sprzedane lub coś takiego...

-, Więc, byłaś zbyt oczywista, on uświadomił sobie, po co weszłaś do sklepu po pięciu sekundach... oczywiście nie zamierzał Ci tego powiedzieć... w każdym bądź razie Malfoy kupił od niego...

- Wystarczy! - Powiedziała Profesor McGonagall, gdy Hermiona otwierała już usta z furią w oczach by odpowiedzieć. -

Potter, doceniam to, że mi o tym opowiedziałeś, ale nie możemy wskazywać palcem winy Pana Malfoya tylko, Dlatego, że odwiedzał on sklep, w którym naszyjnik mógł zostać kupiony. Mogły to zrobić setki ludzi...

...Tak właśnie powiedziałem... - Wtrącił Ron.

...I w każdym razie, położyliśmy surowe miary bezpieczeństwa na Hogwart w tym roku. Nie wierzę, że ten naszyjnik mógł być w szkole bez naszej wiedzy...

-, Ale...-...I co więcej - powiedziała Profesor McGonagall, wypuszczając powoli powietrze z siebie - Pan Malfoy nie był dzisiaj, w Hogsmeade...

Harry otworzył buzię wpatrując się w nią osłupiały.

- Skąd Pani Profesor wie?

-, Dlatego, bo był ze mną. Odrabiał pracę domową z Transfiguracji, ponieważ dwa razy pod rząd jej nie oddał. Tak, więc dziękuje za Twoje przypuszczenia Potter – powiedziała, po czym wstała - ale Teraz muszę iść do skrzydła szpitalnego, sprawdzić, co z Katie Bell. Miłego dnia życzę.

Trzymała otwarte drzwi do swojego gabinetu. Nie mieli żadnego innego wyboru, jak opuścić ją bez słowa.

Harry i pozostała dwójka byli źli na profesor McGonagall. Harry czuł zmuszanie z jej strony do rozmowy o tym, co się wydarzyło.

-, Więc jak myślicie, komu Katie miała przypuszczalnie dać ten naszyjnik? - Zapytał, Ron, gdy schodzili ze schodów do głównej sali.

- Bóg jeden wie - powiedziała Hermiona. - Jednak ktokolwiek to był miał ograniczoną ucieczkę. Nikt nie mógłby otworzyć paczki bez dotykania naszyjnika.

- To mogło być dużo ludzi - powiedział Harry. - Dumbledore — Śmierciożercy chcieliby się go pozbyć, on musi być ich głównym zadaniem. Albo Slughorn — Dumbledore uważa, że Voldemort naprawdę chciałby go i on na pewno nie może być zadowolony, że Slughorn wybrał stronę Dumbledore. Albo...

- Albo Ty - powiedziała Hermiona, patrząc kłopotliwie.

- Nie...wątpię... - powiedział Harry - Katie dałaby mi to wcześniej, prawda? Byłem za nią przez całą drogę od Trzech Miotel. Zrobiłaby lepiej, dając mi paczkę na zewnątrz Hogwartu, gdzie Filch nie pilnuje wszystkich tym swoim sensorem... Zastanawiam się, czemu Malfoy powiedział jej, żeby wzięła to do zamku?

- Harry, Malfoy nie był Hogsmeade! - Powiedziała, Hermiona, tupiąc nogą z frustracji.

-, Więc Musiał użyć wspólnika- powiedział Harry. - Crabbe albo Goyle... albo, pomyśl o tym, kolejny Śmierciożerca... miałby lepszego kumpla niż Crabbe i Goyle, więc teraz dołączył...

Ron i Hermiona wymienili spojrzenia mówiące 'nie ma na to żadnych dowodów'.

- Dilligrout - powiedziała Hermiona sztywno oczekującej na hasło Grubej Damie.

Portret otworzył się, ukazując im wspólny pokój. Było cicho i pachniało wilgotną odzieżą. Wielu uczniów wróciło wcześniej z Hogsmeade z powodu brzydkiej pogody. Nie było żadnego brzęczenia strachu ani rozmów o tym, jednakże, najwyraźniej wiadomość o losie Katie jeszcze się nie rozpowszechniła.

- To nie był bardzo zręczny atak... rzeczywiście..., kiedy wy przestajecie ja zaczynam myśleć - powiedział Ron, siadając jak zwykle przy jednym z najlepszych foteli znajdujących się tuż przy kominku – Przekleństwo nie zadziałałoby w zamku. A tak byłoby niezawodne.

- Masz racje - powiedziała Hermiona siedząc na krześle i szturchając Rona nogą, tak jak to było na pierwszym roku. - To nie było zbyt dobrze obmyślane...

-, Ale, od kiedy Malfoy jest jednym z najlepszych myślicieli świata? - Zapytał Harry.

Ani Ron, ani Hermiona mu nie odpowiedzieli.

Rozdział 13 : Sekretna Zagadka

Do czasu kiedy Katie została przeniesiona do kliniki magicznych chorób i urazów świętego Munga następnego dnia, wieść o tym, że padła ona ofiarą klątwy, rozniosła się już po całej szkole, ale na ogół mylono się co do okoliczności i nikt poza Harry'm, Ronem, Hermioną i Leanne zdawał się nie wiedzieć, że Katie nie była prawdziwym celem.

„No ale oczywiście Malfoy wie.” Powiedział Harry Ronowi i Hermionie, którzy nabrali zwyczaju udawania głuchych za każdym razem, kiedy Harry nawiązywał do swojej teorii pod tytułem „Malfoy jest Śmierciożercą”

Harry zastanawiał się, czy Dumbledore zdąży wrócić na czas na wieczorną lekcję w poniedziałek, ale, jako że nie słyszał, by miało być inaczej, stanął się przed gabinetem dyrektora o ósmej, zapukał i został poproszony, by wszedł. W środku siedział Dumbledore- jak zwykle wyglądał na zmęczonego; jego ręka nadal wyglądała na równie czarną i poparzoną jak wcześniej, ale uśmiechnął się do Harry'ego, kiedy gestem zaprosił go, by chłopak usiadł. Tak jak ostatnio myśłodsiewnia stała na biurku, rzucając na sufit srebrzyste plamy światła.

„Wiele się wydarzyło, kiedy nie było mnie tutaj” powiedział Dumbledore “Przypuszczam, że byłeś świadkiem wypadku Katie.”

„Tak jest profesorze. Jaki jest jej stan?”

„Nadal zły, ale w gruncie rzeczy miała szczęście. Prawdopodobnie musnęła o medalion bardzo małą powierzchnią skóry; w jej rękawicy była mała dziurka. Gdyby go włożyła, albo nawet trzymała w drugiej, nieosłoniętej rękawicą ręce, umarłaby, prawdopodobnie natychmiast. Na szczęście profesorowi Snape'owi udało się zapobiec szybkiemu rozprzestrzenianiu się klątwy po ciele-”

„Ale dlaczego jemu? “ Harry przerwał pytaniem “ Nie powinna się tym zająć Madam Pomfrey?”

„Co za impertymencja!” dał się słyszeć głos dobiegający z jednego z portretów wiszących na ścianie, a Phineas Nigellus Black, pra-pra-dziadek Syriusza, uniósł głowę ze swojego ramienia, na którym zdawał się spać „ Za moich czasów nie pozwoliłbym uczniowi podważać sposobu, w jaki funkcjonuje Hogwart”

„Dobrze, dziękuję Phineas” powiedział Dumbledore, próbując go uciszyć “Harry ,Profesor Snape wie dużo więcej na temat czarnej magii niż Madam Pomfrey. W każdym razie Lekarze ze świętego Munga wysyłają mi dane na temat stanu Katie i także mam nadzieję, że niedługo całkowicie dojdzie do siebie.”

„Gdzie pan był w ten weekend profesorze?” spytał Harry, ignorując przecucie, że mimo dzisiejszego szczęścia, posuwa się za daleko- przecucie najwyraźniej podzielane przez Phineas’a Nigellus’a, który syknął cicho.

„Wolałbym teraz o tym nie mówić” odrzekł Dumbledore „Niemniej jednak, mam zamiar niedługo Ci to wyjawić.”

„Naprawdę?” spytał zaskoczony Harry

„Tak, tak sędzę” powiedział Dumbledore, wyciągając gdzieś z szaty kolejną butelkę srebrzystych myśli i otwierając ją stuknięciem różdżką.

„Profesorze...” zaczął niepewnie Harry” Spotkałem Mundungusa w Hogsmeade.”

”A tak, jestem świadom tego, że Mundungus traktuje twój spadek z pobłażliwą pogardą” powiedział Dumbledore, marszcząc nieco brwi „Ale zszedł nieco na ziemię od czasu, kiedy zaczepiłeś go przed „Trzema Miotłami”; Myślę jednak, że to mi naprawdę boi się stawić czoła. Jakkolwiek by było, możesz być spokojny o to, że nie ukradnie już żadnej własności Syriusza.”

„Ta zapluta szelma rozkradała spadek Blacków?” spytał rozdrażniony Phineas Nigellus ; i opuścił ramy swojego obrazu, niewątpliwie po to, by odwiedzić swój portret na Grimmauld Place numer 12”

„Profesorze” powiedział Harry po krótkiej przerwie”- Czy Profesor McGonagall przekazała panu to, co jej powiedziałem, po tym jak Katie została porażona. O Draco Malfoy’u?”

„Tak, powiedziała mi o twoich podejrzeniach.”

„A co pan - ?”

„Dołożę wszelkich starań, by przesłuchać każdego, kto mógł maczać palce w wypadku Katie” powiedział Dumbledore” Ale tym, co mnie w tej chwili interesuje, jest nasza lekcja”

Harry poczuł się trochę oszukany-Jeżeli te lekcje były tak ważne, dlaczego zrobili tak długą przerwę między pierwszą a drugą. Jednak nie wspominał już o Malfoy’u, ale patrzył jak Dumbledore wlewa nowe myśli do myślodsiewni i obraca kamienną misę raz jeszcze swoimi długimi palcami

„Pamiętasz na pewno, że skończyliśmy historię początków Lorda Voldemorta na tym, że był przystojnym Mugolem, Tomem Riddlem, porzucił swoją małżonkę, wiedźmę Merope i wrócił do domu rodzinnego w Little Hangleton. W Londynie tymczasem, Merope, pozostawiona samej sobie, spodziewała się dziecka, które miało stać się Lordem Voldemortem.

„Skąd pan wie, że była wtedy w Londynie?”

„Dzięki zeznaniom niejakiego Caractacus’a Burke’a” rzekł Dumbledore „który dziwnym zbiegiem okoliczności zdołał nam pomóc- znalazł on ten sam sklep, z którego pochodzi omawiany przez nas wcześniej naszyjnik.

Zamieszał zawartość misy, w sposób jaki Harry zaobserwował już wcześniej – zupełnie jak poszukiwacz złota przepłukujący złoty piasek. Z tej srebrnej, obracającej się masy rósł mały stary człowiek, obracając się powoli w myślodsiewni- był jak duch, ale dużo bardziej materialny, z bujną kępą włosów, które prawie całkowicie przesłaniały mu oczy.

„Tak, zdobyliśmy go w dość niezwykłych okolicznościach. Wiele lat temu, tuż przed Gwiazdką, został przyniesiony przez młodą wiedźmę. Mówiła, że dramatyczni potrzebuje złota, no cóż, było to zrozumiałe. Miała na sobie jakieś lachmany i było już widać... wie pan, miała mieć dziecko. Powiedziała, że medalion należał do Slyterina. Na okrągło słyszę takie historie, „Ale, to należało do Merlina, naprawdę, to jego ulubiona filiżanka”, ale kiedy spojrzałem na niego, zobaczyłem, że symbol się zgadza i wystarczyło kilka prostych zaklęć, bym się przekonał, ŻE to prawda. Oczywiście to znaczyło, że jest bezcenny. Tymczasem ona wydawała się w ogóle nie wiedzieć, ile to jest warte. Była uszczęśliwiona, kiedy dostała za niego 10 galonów. Najlepsza transakcja, jaką udało się nam przeprowadzić!”

Dumbledore energicznie potrząsnął głową i Caractacus Burke zanurzył się w wirującej mieszance myśli, z której się wyłonił.

„Dał jej za to tylko 10 galonów?” powiedział z oburzeniem Harry

„Caractacus Burke nie był znany z hojności” powiedział Dumbledore „Wiemy więc to, że mając niedługo urodzić, Merope samotnie przebywała w Londynie i tak bardzo potrzebowała złota, że sprzedawała jedyną cenną rzecz, jaką posiadała- medalion, który był jednym ze skarbów rodowych rodziny Marvolo’ów.

„Ale przecież mogła czarować!” powiedział Harry niecierpliwie „Mogła przecież zdobyć jedzenie i wszystko czego potrzebowała za pomocą magii, prawda?”

„No tak” powiedział Dumbledore „Prawdopodobnie mogła. Ale moim zdaniem- znów zgaduję, ale jestem pewien, że mam tutaj rację- kiedy jej mąż ją opuścił, Metrope przestała korzystać z magii. Sądzę, iż w ogóle żałowała wtedy, że jest wiedźmą. Być może nieodwzajemniona miłość i towarzysząca jej rozpacz wyssały z niej moc; to się czasem zdarza. Najważniejsze to to, że Metrope jak za chwilę się przekonasz, odrzuciła pomysł użycia/ swojej różdżki nawet po to, by ocalić własne życie”

„Nie chciała żyć, choćby dla dobra jej syna?”

Dumbledore uniósł brwi. „Czyżbyś współczuł Lordowi Voldemortowi?”

„Nie” odpowiedział szybko Harry „ale ona miała wybór, nie tak jak moja mama”

„Twoja matka też miała wybór” powiedział Dumbledore cicho „Tak, Merope Riddle wybrała śmierć, pomimo że jej syn potrzebował matki, ale nie oceniaj JEJ zbyt surowo, Harry. Została poważnie osłabiona przez długie cierpienie, a nigdy nie posiadała takiej odwagi, jak twoja matka. A teraz jeśli zechciałbyś wstać...”

„Dokąd idziemy?” spytał Harry, kiedy Dumbledore obszedł biurko dookoła i stanął obok niego

„Tym razem” powiedział Dumbledore” obejrzymy moje wspomnienia. Myślę, że uznasz je za bogate w szczegóły, jak i wystarczająco dokładne. Ty przodem, Harry...”

Harry nachylił się nad myślowsięnią; odbicie jego twarzy złamało chłodną powierzchnię myśli, a później znów spadał w ciemność... kilka sekund później jego stopy uderzyły o twardy grunt, na którym znalazły oparcie ; otworzył oczy i zorientował się, że stoi razem z Dumbledorem przy ruchliwej ulicy Londynu sprzed lat.

„Jestem tam” powiedział Dumbledore pogodnie, wskazując przed siebie, na wysoką postać, która przechodziła przez ulicę przed zaprzężoną w konie cysterną z mlekiem.

Długie włosy i broda tego młodszego Albus’a Dumbledore’a były kasztanowe. Znalazłszy się po tej samej stronie ulicy, co oni, ruszył chodnikiem, przyciągając ciekawskie spojrzenia- miał na sobie garnitur z śliwkowo-fioletowego jedwabiu o fantazyjnym kroju.

„Niezły garnitur profesorze” powiedział Harry, zanim zdążył się opanować, ale Dumbledore tylko zarechotał pod nosem. Podążali za młodszym wcieleniem profesora i po przejściu przez kilka metalowych bram znaleźli się na pustym dziedzińcu, który poprzedzał raczej posępny kwadratowy budynek otoczony wysokim płotem.

Wspiął się Po kilku schodkach do drzwi i zapukał. Chwilę albo dwie później otworzyła mu niechlujnie wyglądająca dziewczyna w fartuchu.

„Dzień dobry. Mam wyznaczone spotkanie z Panią Cole, która, jak sądzę jest tutaj szefową.”

„A” powiedziała dziewczyna, wyglądając na zbitą z tropu wyglądem Dumbledore’a.
„Hm... chwilka... PANI COLE!” krzyknęła, odwracając się.

Harry usłyszał, jak z daleka ktoś krzyczy coś w odpowiedzi. Dziewczyna obróciła się do Dumbledore’a „Niech pan wejdzie, już idzie”

Dumbledore wszedł do korytarza, którego ściany były pokryte białymi i czarnymi płytkami; miejsce to raczej nie zachęcało do odwiedzin, ale było nieskazitelnie czyste. Harry i starszy Dumbledore podążyli za nim. Zanim drzwi frontowe zamknęły się za nimi, chuda, znękana kobieta ruszyła w ich stronę. Miała ostre rysy twarzy, ale nadawały jej wygląd osoby niespokojnej raczej niż nieżyczliwej; Idąc w stronę Dumbledore’a, głowę miała odwróconą do tyłu i mówiła coś do innej opiekunki w fartuchu.

„... i zanieś Marcie-jest na górze- jodynę, Bill Stubbs znowu rozdrapał swoje strupy, a Eric Whalley zabrudził ropą swoją pościel- tylko ptasiej grypy nam brakowało” powiedziała, nie kierując swoich słów do żadnej z osób w szczególności, jej oczy napotkały Dumbledore’a i zatrzymała się ,wyglądając tak, jakby zobaczyła, że właśnie próg domu przekroczyła żyrafa.

„Dzień dobry” powiedział Dumbledore, wyciągając rękę. Pani Cole po prostu po prostu zatkało.

„Nazywam się Albus Dumbledore. Wysłałem do pani list, prosząc o spotkanie i wspomniałam, że zaprosiłam mnie dzisiaj”

Pani Cole mrugnęła. Najwyraźniej uznawszy, że Dumbledore nie jest jej halucynacją, powiedziała słabym głosem „A, tak. Więc- więc może- zapraszam do mojego gabinetu. Tak.”

Zaprowadziła Dumbledore’a do małego pokoju, który zdawał się być po części poczekalnią, po części gabinetem. Poprosiła Dumbledore’a, żeby usiadł na rozklekotanym krześle, sama, obserwując go nerwowo, usadowiła się za zabałaganionym biurkiem.

„Jestem tutaj, jak wspominałem w liście, by omówić sprawę Toma Riddla i jego przyszłości” powiedział Dumbledore

„Jest pan rodziną?” spytała pani Cole.

„Nie, jestem nauczycielem” powiedział Dumbledore „Przyszedłem, żeby zaoferować Tomowi miejsce w mojej szkole.”

„Co to za szkoła?”

„Nazywa się Hogwart” odpowiedział Dumbledore

„A dlaczego jest pan zainteresowany Tomem?”

„Wierzę, że posiada cechy, których szukamy”

„Chce pan powiedzieć, że wygrał stypendium? Jak to możliwe? Nigdy nie został zapisany do żadnego programu..,

„Jego imię widnieje w naszych papierach od samego urodzenia-,,

„Kto go zarejestrował? Jego rodzice?”

Nie było wątpliwości, że pani Cole była zaskakująco szorstką osobą. Dumbledore najwyraźniej też tak uważał, jako że Harry zobaczył jak młody profesor wyciąga swoją różdżkę z kieszeni jedwabnego garnituru, w tym samym momencie podnosząc nie zapisaną kartkę papieru z biurka pani Cole.

„Proszę” powiedział Dumbledore, machając różdżką pod stołem , podając jej papier „Sądzę, że to wszystko wyjaśni”

Kiedy pani Cole wpatrywała się w pustą kartkę papieru, jej spojrzenie na chwilę stało się rozmyte, ale zaraz wróciło do normy.

„Wszystko wydaje się być w porządku” powiedziała spokojnie, oddając kartkę. Później jej wzrok padł na butelkę ginu i dwie szklanki, których z pewnością tam nie było jeszcze kilka sekund wcześniej.

„E- mogę zaoferować panu szklankę ginu?” powiedziała całkowicie zmienionym głosem.

„Bardzo dziękuję, chętnie ” powiedział Dumbledore, rozpromieniając się.

Szybko okazało się, że jeśli chodzi o picie ginu, pani Cole nie była nowicjuską. Nalawszy jemu i sobie (dość szczerze), opróżniła swoją szklankę jednym haustem. Mlasnęła głośno i po raz pierwszy uśmiechnęła się do Dumbledore’a, który nie zawahał się wykorzystać przewagi.

„Zastanawiałem się, czy mogłaby pani mi powiedzieć coś o Tomie Riddlu. Zdaję mi się, że urodził się tutaj, już jako sierota, tak?”

„Zgadza się” powiedziała pani Cole, dolewając sobie ginu” Pamiętam to bardzo dobrze, bo w tym czasie sama tutaj zaczynałam. Sylwester był diabelsko zimny, padał śnieg, rozumie pan. Okropna noc. I wtedy właśnie ta dziewczyna, niewiele starsza ode mnie w tym momencie, przyszła do nas, z trudem pokonawszy kilka stopni schodów frontowych. Nie była zresztą pierwsza. Wpuściliśmy ją i zanim minęła godzina, urodziła dziecko- kiedy przeszła następna, już nie żyła”

Pani Cole skinęła głową w zadumie i przełknęła kolejny duży łyk ginu

„Czy powiedziała coś , zanim umarła?” spytał Dumbledore „Coś o ojcu dziecka dla przykładu?”

„Teraz, jak pan o tym wspomina, to tak” powiedziała pani Cole, rozkoszując się w tej chwili ginem w szklance i zaciekawionym słuchaczem jej opowieści „Powiedziała mi: „Mam nadzieję, że będzie przystojny jak jego tatuś” i nie skłamię, jeśli powiem, że miała prawo tak myśleć, bo sama nie była żadną pięknoscią- a później powiedziała, że chce, by nazywał się Tom, po jego ojcu, i Marvolo, też jak ojciec- tak wiem, to śmieszne imię, prawda? Zastanawialiśmy się tutaj, czy była z cyrku- i powiedziała, że jego nazwiskiem ma być „Riddle”. Umarła zaraz po tym, nie wypowiedziawszy już nic.”

„Cóż, nazwaliśmy go tak, jak o to prosiła, zdawało się to dla niej takie ważne, ale żaden Tom ani Marvolo, ani nawet Riddle nie przyszedł po niego, ani żadna rodzina, więc był sierotą i mieszkał tutaj od zawsze.”

Pani Cole nałała sobie kolejną zdrową porcję ginu. Dwie niebieskie plamy pojawiły się na jej policzkach. Później dodała: „To śmieszny chłopak”

„Tak” powiedział Dumbledore ”spodziewałem się tego”

„Był także śmiesznym dzieckiem. Prawie w ogóle nie płakał, wie pan? A później, kiedy trochę dorósł był... dziwny”

“Dziwny w jakim sensie?”

“Cóż, on..”

Ale w tym momencie pani Cole oprzytomniała i nie było już niczym zamazanego ani niejasnego w przesywającym spojrzeniu, jakim obdarowała Dumbledore’a ponad swoją szklanką ginu.

„Na pewno mam miejsce w pana szkole, rozumiem?”

„Z całą pewnością” powiedział Dumbledore

„I cokolwiek powiem, nic to nie zmieni?”

„Nie” odpowiedział Dumbledore

”Weźmie go pan cokolwiek by się stało?”

„Cokolwiek” odrzekł Dumbledore poważnie.

Zezowała w jego kierunku, jakby próbowała ocenić, czy może mu ufać. Najwyraźniej zdecydowała, że może, bo powiedziała nagle „Straszy inne dzieci”

„Tyranizuje?”

„Zdaje mi się, że tak” powiedziała pani Cole, marszcząc lekko brwi “Ale bardzo trudno jest go na tym przyłapać... Były przypadki... okropne rzeczy...”

Dumbledore nie naciskał, choć Harry widział, że profesor był zaintrygowany. Wzięła kolejny łyk ginu i jej różowe policzki, jeszcze bardziej się zaróżowiły.

„Królik Bill’a Stubb’a...cóż, Tom powiedział że tego nie zrobił i nie wiem w jaki sposób mógłby, ale mimo to, przecież zwierzę samo się nie powiesiło na krokwi.

„Nie wydaje mi się, nie” powiedział Dumbledore cicho.

„Ale niech mnie diabli wezmą, jeśli wiem, jak dostał się na górę, żeby to zrobić. Wiem tylko że on i Billy pokłócili się dzień wcześniej. Kiedy indziej-” Pani Cole wzięła kolejny haust ginu, wylewając trochę sobie na brodę”- na letniej wycieczce- wie pan, zabieramy je raz do roku na wieś lub nad morze- cóż Amy Benson i Dennis Bishop nigdy nie doszli do siebie po tym, co się stało, a wszystko to co udało się nam z nich później wyciągnąć to to, że weszli do jakiejś jaskini z Tomem Riddlem. Chłopak przysięgał, że tylko oglądali jaskinię, ale coś się wtedy stało, jestem tego pewna. No cóż, było jeszcze wiele rzeczy, dziwnych rzeczy...”

Popatrzyła znów na Dumbledore’a i chociaż jej policzki były zaczerwienione, jej spojrzenie było trzeźwe „Nie wydaje mi się że wiele osób będzie żałować.....”

”Rozumie pani zapewne, że nie będzie u nas na stałe” powiedział Dumbledore” Będzie musiał tutaj wracać przynajmniej co roku, w lato.

„Cóż, lepszy rydz niż nic” powiedziała pani Cole, czkając lekko. Wstała, a Harry był zaskoczony tym, że była praktycznie bez problemu udawała jej się zachowywać równowagę, mimo że dwie trzecie ginu zniknęło z butelki.

„Przypuszczam, że chciałby pan go zobaczyć”

„Bardzo” powiedział Dumbledore, również wstając.

Prowadziła go z swojego gabinetu w górę kamiennymi schodami, wydając instrukcje i udzielając upomnień opiekunom i dzieciom, które mijała po drodze. Sieroty, zauważył Harry, były wszystkie ubrane w te same, szarawe tuniki. Wyglądały na zadbane, ale nie można było zaprzeczyć, że to było ponurem miejsce, żeby dorastać.

„Już jesteśmy” powiedziała pani Cole, kiedy przeszli ze schodów na drugim piętrze pod pierwsze drzwi długiego korytarza. Zapukała dwukrotnie i weszła do środka.

„Tom? Masz gościa. To jest pan Dumberton- przepraszam Dumberbore. Przyszedł żeby ci powiedzieć, że... zresztą niech sam to zrobi.”

Harry i Dumbledore’owie weszli do pokoju, a pani Cole zamknęła za nimi drzwi. Był to mały pokój o pustych ścianach, w którym znajdowała się tylko stara szafa i żelazne... Na stosie szarawych koców siedział chłopiec- jego nogi były wyciągnięte do przodu, a w rękach trzymał książkę.

Na jego twarzy nie było ani śladu wychudzenia. Spełniło się ostatnie życzenie Merope: Był przystojną, ale mniejszą wersją swojego ojca, wysoki jak na jedenastolatka, ciemno-włosy i blady. Przymrużył oczy, kiedy zauważył obecność niecodziennie ubranego Dumbledore’a. Na chwilę zapadła cisza.

„Jak się masz Tom?” powiedział Dumbledore, podchodząc bliżej i wyciągając rękę.

Chłopiec chwilę zwlekał, ale podał swoją dłoń i wymienili uścisk rąk. Dumbledore przyciągnął twarde, drewniane krzesło w stronę Riddla, tak, że wyglądali jak pacjent w szpitalu i jego gość.

„Jestem profesor Dumbledore.”

„Profesor” powtórzył za nim Riddle. Wyglądał na nieufnego „Czy to taki tytuł jak „doktor”. Po co tu jesteś? Nasłala pana, żeby mi się pan przyjrzał?”

Pokazywał palcem w stronę drzwi, którymi pani Cole przed chwilą wyszła.

„Nie, nie” powiedział Dumbledore, uśmiechając się.

„Nie wierzę ci” powiedział Riddle „Ona chce, żeby ktoś się mi przyjrzał. Mów prawdę!”

Ostatnie cztery słowa wymówił z niesamowitą siłą, prawie wstrząsającą. Brzmiały jak komenda i to taka, która została już wielokrotnie wydana. Jego oczy rozszerzyły się, a sam pełen złości wpatrywał się w Dumbledore’a, który nie reagował na jego zachowanie inaczej niż uśmiechając się uprzejmie. Po chwili Riddle przestał się na niego patrzeć, ale wyglądał na jeszcze bardziej nieufnego.

„Kim pan jest?”

„Już ci powiedziałem. Nazywam się Profesor Dumbledore i pracuję w szkole Hogwart. Przyszedłem, żeby zaoferować ci miejsce w mojej szkole- twojej nowej szkole, jeśli zgodzisz się pójść ze mną”

Reakcja Riddla była co najmniej zaskakująca. Zeskoczył z łóżka i odsunął się od Dumbledore’a, wyglądając na rozwścieczonego.

„Nie oszuka mnie pan! Chodzi o psychiatryk, po to pan tu jest, prawda? „Profesor”, no tak, mogłem się spodziewać- ale nie pójde, słyszy pan? Ten stary kot powinien zostać zamknięty. Nigdy nie zrobiłem niczego małej Amy Benson, ani Dennis’owi Bishop’owi, może ich pan spytać, powiedzą panu to samo!”

„Nie jestem z takiego szpitala” powiedział cierpliwie Dumbledore „Jestem nauczycielem, i jeśli usiądziesz spokojnie, opowiem ci o Hogwarcie. Oczywiście jeżeli nie będziesz chciał pójść do szkoły, nikt nie będzie cię do tego zmuszał-,”

„Tylko by spróbowali” zakpił Riddle.

„Hogwart” Dumbledore kontynuował, jak gdyby nie usłyszał słów Riddla „jest szkołą dla osób o niezwykłych umiejętnościach”

„Nie jestem obłąkany”

„Wiem, że nie jesteś. Hogwarts nie jest szkołą dla obłąkanych. To szkoła magii.”

Zapadła cisza. Riddle zastygł w bezruchu, jego twarz była bez wyrazy, ale oczy skakały między tymi Dumbledore’a, jakby próbował złapać któreś z nich na kłamstwie.

“Magii?” powtórzył szeptem.

“Zgadza się” powiedział Dumbledore.

“To... to, co potrafię robić to magia?”

„A co potrafisz?”

“Różne rzeczy” wysapał Riddle. Fala podniecenia w postaci wypieków wspinała się po jego szyi w stronę chudych policzków; wyglądał na rozgorączkowanego/ Mogę sprawić, że przedmioty przesuwają się, mimo, że ich nie dotykam, mogę sprawić, że zwierzęta robią to co chcę, bez tresowania ich. Mogę sprawić, żeby złe rzeczy działały się osobom, które mnie denerwują. Mogę zrobić im krzywdę jeśli zechcę.”

Jego nogi trzęsły się. Zrobił chwiejny krok do przodu, usiadł znów na swoim łóżku wpatrując się w swoje dłonie, a jego głowa była opuszczona (w dół) jak przy modlitwie.

„Wiedziałem, że jestem inny” wyszeptał w stronę swoich drżących palców „Wiedziałem, że jestem wyjątkowy. Zawsze, zawsze wiedziałem, że coś było nie tak.”

”No cóż, miałeś w takim razie rację” powiedział Dumbledore, który przestał się już uśmiechać i teraz bacznie mu się przypatrywał „Jesteś czarodziejem.”

Riddle podniósł swoją głowę. Jego twarz przemieniła się: Teraz gościł na niej wyraz dzikiego szczęścia, choć z jakiegoś powodu wcale nie uczyniło go to lepiej wyglądającym; wręcz przeciwnie, jego ostro wyrzeźbione rysy zdawały się teraz jeszcze bardziej wyraziste, jego wyraz twarzy – prawie zwierzęcy.

„Czy pan też jest czarodziejem?”

„Tak, jestem”

”Udowodnij to!” powiedział natychmiast Riddle tym samym władczym tonem, jakiego użył, mówiąc „Mów prawdę!”

Dumbledore uniósł brwi “Jeżeli, jak rozumiem, przyjmujesz swoje miejsce w Hogwarcie -”

„Pewnie że tak!”

„-będziesz się do mnie zwracał „profesorze” lub „proszę pana””

Zanim Riddle odpowiedział, wykrzywił się na ulotny ułamek sekundy, ale po chwili, niezwykle uprzejmym głosem rzekł „Przepraszam proszę pana. Nie chciałem...- proszę, profesorze, czy mógłby mi pan pokazać?”

Harry był pewien, że Dumbledore odmówi i powie Riddle’owi, iż będzie mnóstwo czasu na demonstracje w Hogwarcie, że znajdują się teraz w budynku, w którym roi się od Mugoli, zatem muszą być ostrożni. Jednak ku jego wielkiemu zaskoczeniu Dumbledore wyciągnął różdżkę z wewnętrznej kieszeni kamizelki, wskazał na lichą szafę w rogu pokoju i skinął na nią niedbale.

Szafa stanęła w ogniu.

Riddle zerwał się na równe nogi; Harry nie mógł go winić za krzyki zaskoczenia i gniewu; w środku było zapewne wszystko, co posiadał. Wreszcie, zupełnie jak gdyby udało mu się WYCIEM powstrzymać Dumbledore’a, płomienie zniknęły, pozostawiając szafę nieuszkodzoną.

Riddle spoglądał raz na szafę raz na Dumbledore’a; w pewnym momencie na jego twarzy wymalował się grymas zachłanności i wskazał palcem na różdżkę.

„Gdzie mogę dostać?”

„Wszystko w swoim czasie” powiedział Dumbledore „ Wydaje mi się, że coś próbuje się wydostać z twojej szafy.”

I rzeczywiście, z środka dobiegał nikły odgłos. Po raz pierwszy dzisiaj Riddle wyglądał na przestraszonego.

„Otwórz drzwi” powiedział Dumbledore

Riddle wahał się chwilę, ale przeszedł przez pokój i gwałtownym ruchem otworzył drzwi szafy. Na najwyższej półce, nad wiszącymi na wieszakach wytartymi ubraniami trzęsło się i grzechotało małe, tekturowe pudełko, co wyglądało, jakby uwieszono w środku kilka rozwścieczonych myszy.

„Wyjmij je” powiedział Dumbledore.

Riddle zdjął pudełko z półki/ wyciągnął pudełko. Wyglądał na roztrzęsionego.

„Czy jest w tym pudełku coś, czego nie powinieneś mieć?” spytał Dumbledore.

Riddle zmierzył Dumbledore’a długim badawczym spojrzeniem „Zdaje mi się że tak, proszę pana” powiedział wreszcie bezbarwnym głosem

„Otwórz je”

Riddle zdjął wieko pudełka i nawet nie przyjrawszy się jego zawartości, wysypał ją na łóżko. Harry, który spodziewał się zobaczyć coś bardziej ekscytującego, ujrzał mieszaninę zwykłych małych przedmiotów; wśród nich znalazł jo-jo, srebrny napastrzek i wytartą harmonijkę. Uwolnione z pudełka, leżały teraz spokojnie na płataninie cienkich koców.

„Oddasz te rzeczy właścicielom i ich przeprosisz” powiedział Dumbledore spokojnym tonem, wkładając różdżkę z powrotem do kamizelki “Będę wiedział, czy to zrobisz. I miej się na baczności ...wiedz jedno... Złodziejstwo nie będzie tolerowane w Hogwarcie”

Riddle nie wyglądał na specjalnie speszonego; nadal chłodno patrzył na Dumbledore’a, taksując go wzrokiem. W końcu odezwał się bezbarwnym głosem “Tak proszę pana”

„W Hogwarcie” kontynuował Dumbledore” uczymy nie tylko używać magii, ale też ją kontrolować. Używałeś- nieumyślnie, jak rozumiem- swoich mocy w sposób, który nie jest ani nauczany ani tolerowany w naszej szkole. Nie jesteś pierwszym ani ostatnim, który nieświadomie używał magii. Ale powinieneś wiedzieć, że możesz zostać wydany z Hogwartu, a Ministerstwo Magii- owszem, jest takie - karze jeszcze surowiej osoby łamiące prawo. Każdy nowy czarodziej musi zaakceptować to, wchodząc do naszego świata, zgadzają się przestrzegać naszych praw.”

„Tak proszę pana” powtórzył Riddle

Nie można było ocenić, co teraz myślał; jego twarz pozostała bez wyrazu, nawet kiedy zbierał garstkę kładł przedmiotów z powrotem do pudełka. Kiedy skończył, odwrócił się do Dumbledore’a i powiedział bez ogródek “Nie mam pieniędzy”

„Temu możemy łatwo zaradzić” powiedział Dumbledore, wyjmując z kieszeni skórzaną sakiewkę “W Hogwarcie mamy fundację, która pomaga mniej zamożnym kupić książki i szaty. Niewykluczone, że będziesz musiał kupić niektóre książki i inne rzeczy z drugiej ręki, ale-,”

„Gdzie można kupić te książki?”

„Na ulicy Pokątnej” powiedział Dumbledore „Mam listę książek i szkolnych rzeczy. Mogę pomóc ci znaleźć wszystko –,”

„Idziesz ze mną?” spytał Riddle, spoglądając na niego w górę.

„Oczywiście jeśli-,”

„Nie potrzebuję ciebie” powiedział Riddle „Już nauczyłem się robić wszystko samemu, cały czas poruszam się po Londynie na własną rękę. Jak się dostanę na ulicę Pokątną- proszę pana?” dodał, natrafiając na spojrzenie Dumbledore’a.

Harry sądził, że Dumbledore będzie nalegał na to, żeby towarzyszyć Riddle’owi, ale znów został zaskoczony. Dumbledore wręczył Riddle’owi kopertę zawierającą listę rzeczy i wyjaśniwszy mu dokładnie jak dojść do „Dziurawego Kotła” z domu dziecka, powiedział „Zobaczysz go, choć Mugole stojący obok – to znaczy nie-magiczni ludzie-go nie dostrzegą . Spytaj o barmana imieniem Tom- łatwo zapamiętać imię, jako że nosisz to samo”

Riddle skrzywił się podirytowany, jakby chciał odpędzić jakąś natrętną muchę.

„Nie podoba ci się imię „Tom”?”

„Jest dużo Tom’ów na świecie” wymamrotał Riddle. Nagle, zupełnie jak gdyby nie mógł opanować pytania, jakby samo wyskoczyło z niego bez jego woli, spytał “Czy mój ojciec był czarodziejem? Powiedzieli, że też nazywał się Tom Riddle”

„Obawiam się, że nie wiem” powiedział Dumbledore łagodnym tonem.

„Moja matka nie mogła być ...magiczna... ,bo nie umarła by w taki sposób ,powiedział Riddle raczej do siebie niż do Dumbledore’a „Musiał być czarodziejem. Więc- jak już będę miał wszystkie rzeczy- kiedy mam jechać do tego Hogwartu?”

„Wszystkie szczegóły znajdziesz na kawałku pergaminu w tej kopercie” powiedział Dumbledore „Odjeżdżasz ze stacji King’s Cross pierwszego września. W środku jest też bilet na pociąg.

Riddle skinął głową. Dumbledore wstał i ponownie wyciągnął rękę. Ściskając ją, Riddle powiedział „Mogę rozmawiać z węzami. Odkryłem to na jednej z wycieczek na wieś- one mnie znajdują i szepczą do mnie. Czy to normalne jak na czarodzieja?”

Harry rozumiał, że Riddle –zdeterminowany aby mu zaimponować-musiał się wcześniej wstrzymać z wspomnieniem o najdziwniejszej z umiejętności.

„To niezwykle” powiedział Dumbledore po chwili wahania „ale nie nieznanne.”

Ton jego głosu był spokojny, ale jego oczy badały twarz Riddla. Stali tak razem, mężczyzna i chłopiec, wpatrując się w siebie nawzajem. Wreszcie uścisk rąk ustał; Dumbledore był przy drzwiach.

„Do widzenia Tom. Zobaczymy się w Hogwarcie”

„Myślę, że wystarczy” powiedział białowłosy Dumbledore stojący obok Harry’ego i parę sekund później unosili się w górę, lecąc lekko przez ciemność, aż wreszcie wylądowali w teraźniejszym/ obecnym gabinecie.

”Usiądź” powiedział Dumbledore, lądując obok Harry’ego.

Harry posłuchał, mając głowę pełną tego, co właśnie zobaczył.

“Uwierzył znacznie szybciej niż ja- mam na myśli to, jak dowiedział się od pana, że jest czarodziejem.”

„Tak, Riddle był całkowicie przygotowany, by uwierzyć, że jest –używając jego słowa- „wyjątkowy”” powiedział Dumbledore.

„Wiedział pan- wtedy?” spytał Harry.

“Czy wiedziałem, że właśnie spotkałem najgroźniejszego czarodzieja wszechczasów?” powiedział Dumbledore „Nie, nie miałem pojęcia, że wyrosnie na tego, kim teraz jest. Niemniej jednak zaintrygowała mnie jego postać. Wróciłem do Hogwartu, starając się mieć na jego oko, coś co i tak powinienem uczynić, biorąc pod uwagę to, że nie miał nikogo, nawet przyjaciół; to było dla dobra jego i wszystkich.

„Jak słyszałeś, Jego moce były niezwykle rozwinięte jak na tak młodego czarodzieja i –co było najbardziej intrygujące i złowieszcze zarazem- odkrył, że ma pewną władzę nad nimi, więc zaczął wykorzystywać je świadomie. A jak widziałeś, nie były to przypadkowe eksperymenty typowe dla młodych czarodziejów: On już wykorzystywał magię przeciwko innym ludziom, aby zastraszać, karać i kontrolować. Historyjki o powieszonym króliku oraz chłopcu i dziewczynce, których zwabił do jaskini były dość wymowne. „Mogę zrobić im krzywdę jeśli zechcę””

„No i był węzousty” wtrącił Harry.

„Tak, rzeczywiście: rzadka umiejętność i teoretycznie jedna z tych związanych z Czarną Magią, choć jak wiemy, takie osoby znajdziemy także wśród wielkich i szlachetnych. Prawdę mówiąc, jego umiejętność komunikowania się z węzami nie martwiła mnie w takim stopniu, jak ewidentna skłonność do okrucieństwa, skrytości i dominacji.”

“Czas znowu z nas zakpił” powiedział Dumbledore, wskazując na ciemne niebo za oknami” Ale zanim się rozstaniemy, chcę zwrócić Twoją uwagę na pewne aspekty sceny, której byliśmy świadkami, jako że mają ścisły związek ze sprawami, które będziemy omawiać na przyszłych zajęciach”

„Przede wszystkim, mam nadzieję, że zauważyłeś reakcję Riddle’a, kiedy powiedziałem, iż dzieli z pewną osobą imię „Tom””

Harry przytaknął.

„W ten sposób okazał pogardę do wszystkiego, co łączy go z innymi ludźmi, wszystkiego co czyniło go zwykłym. Nawet w tym względzie chciał być inny, niezależny, odrębny. Zmienił imię, jak wiesz, zaledwie kilka lat od czasu tamtej rozmowy i przybrał maskę „Lorda Voldemorta”, za którą krył się tak długo”

„Ufam, że zauważyłeś także to, iż Tom Riddle był już wtedy samodzielny, skryty i najwyraźniej bez przyjaciół? Nie chciał ani pomocy ani towarzystwa w czasie wyprawy na ulicę Pokątną. Wolał działać samotnie. Dorosły-obecny Lord Voldemort jest taki sam. Nie usłyszysz wielu Śmierciożerców twierdzących, że spoufalili się, że są przy nim blisko, albo przynajmniej rozumieją go. Zostali omamieni. Lord Voldemort nigdy nie miał przyjaciela i jak sądzę nigdy żadnego nie pragnął.”

„I wreszcie- mam nadzieję, że nie jesteś za śpiący, by uważać, Harry- młody Tom Riddle lubił gromadzić trofea. Widziałeś to pudełko pełne skradzionych rzeczy ukryte w jego pokoju. Zostały odebrane od ofiar jego tyranii, swego rodzaju pamiątki, jeśli rozumiesz, przypominające naprawdę okropne zaklęcia, jakich użył. Zachowaj w pamięci tę skłonność, ponieważ to będzie wyjątkowo ważne później”

„A teraz jest już naprawdę czas, żebyś poszedł spać”

Harry wstał. Przeszedł przez pokój, a jego wzrok spoczął na małym stolczku, na którym ostatnim razem leżał Pierścień Marvolo, ale pierścienia już tam nie było.

„Tak Harry?” powiedział Dumbledore, widząc, że Harry się zatrzymał.

„Pierścień zniknął” powiedział Harry, rozglądając się dookoła „Ale myślałem, że ma pan harmonijkę albo inną rzecz.”

Dumbledore uśmiechnął się do niego promieniście, spoglądając znad pół-księżycowych okularów.

„Sprytnie Harry, ale harmonijka była tylko harmonijką.”

I kończąc tym tajemniczym akcentem, zamachał do Harry'ego, który zrozumiał, że może odejść.

Rozdział 14 : Felix Felicis

Pierwszą lekcją, jaką miał mieć Harry tego ranka było zielarstwo. Nie mógł porozmawiać przy śniadaniu z Ronem i Hermioną na temat jego lekcji z Dumbledore'em, ponieważ obawiał się, że ktoś mógłby ich podsłuchać. Opowiedział im jednak wszystko, kiedy szli między grządkami prowadzącymi w kierunku szklarni. Silny wiatr wiejący przez cały weekend ucichł wreszcie. Dziwna mgła powróciła, więc znalezienie właściwej szklarni zajęło im więcej czasu niż zwykle.

- Łał, przerażająca myśl, Sam - Wiesz - Kto jako chłopak - powiedział, Ron, kiedy usiedli wokół jednego z chropowatych pniaków ze Snargaluff i założyli ochronne rękawice. - Ale ciągle nie rozumiem, dlaczego Dumbledore mówi ci o tym wszystkim. To znaczy... to wszystko jest naprawdę ciekawe i w ogóle, ale jaki ma w tym cel?

- Nie wiem - powiedział Harry, zakładając gumową osłonę, ale Dumbledore powiedział, że to jest bardzo ważne i że kiedyś może ocalić mi życie.

- Myślę, że to fascynujące - powiedziała Hermiona gorliwie. - To ma sens. Jeżeli się wie jakie możliwości posiada Voldemort, może odkryć jego słabości.

- Jak było na ostatnim przyjęciu u Slughorna? - zapytał ją Harry przez grubą gumową osłonę.

- Och, było nawet całkiem zabawnie, naprawdę - powiedziała Hermiona, zakładając ochronne gogle. - To znaczy, opowiadał o wielkich wyczynach i podlizywał się McLaggen'owi, ponieważ on ma wspaniałe znajomości, poza tym poczęstował nas kilkoma smakołykami i przedstawił nas Gwenog Jones.

- Gwenog Jones? - powtórzył Ron, a jego oczy powiększyły się jeszcze bardziej pod wpływem gogli. - Ta Gwenog Jones? Kapitan drużyny Holyhead Harpie?

- Właśnie ta - powiedziała Hermiona. - Osobiście, myślałam, że ona jest trochę mniej zapatrzona w siebie, no ale...

- Myślę, że wystarczy już tych pogaduszek! - powiedziała profesor Sprout, krzątając się i spoglądając za siebie - Objacie się a wszyscy już zaczęli. Neville już wy dostał swój pierwszy strączek!

Rozejrzeli się; zobaczyli siedzącego Neville'a, który miał rozciętą wargę oraz kilkanaście ran, lecz nadal trzymał w dłoni niespokojny i pulsujący zielony obiekt o rozmiarach grejpfruta.

-W porządku, pani Profesor już zaczynamy! - powiedział Ron, dodając po cichu, kiedy się znowu odwróciła - Powinniśmy użyć Muffliato, Harry.

- Nie, nie powinniśmy! - powiedziała Hermiona, wyglądając jak zawsze kiedy myślała o Księciu Pół-Krwi i jego zaklęciach - No cóż, chodźmy ... Lepiej było by gdybyśmy już się zabrali do roboty...

Spojrzała na nich z lekką obawą, po czym wszyscy troje wzięli głębokie oddechy i skoczyli do wody na chropowaty pień, który znalazł się między nimi.

To rzuciło się z ożywieniem. Długie, kłujące jak krzaki winorośli gałęzie powiewały smagając powietrze. Jeden zaplątał się we włosy Hermiony, a Ron oberwał w plecy sekatorem. Harremu udało się złapać i związać winoroślowate pnącza, które rozgałęziały się wokół otworu na środku. Hermiona włożyła odważnie rękę w ten otwór, który zamknął się jak pułapka na jej łokciu. Harry i Ron szarpnęli i przekreślili winorośl, przez co otwór wypuścił rękę Hermiony. W palcach trzymała kokon podobny do tego, który miał Neville. Gdy tylko kolczasta winorośl wypuściła go na zewnątrz, pień opadł, znowu wyglądając jak martwa bryła drzewa.

- Wiesz, nie sadzę abym miał kiedyś ochotę trzymać coś takiego w swoim ogrodzie kiedy już będę go miał - powiedział Ron, odsuwając swoje gogle na czoło i wycierając pot z twarzy.

- Podaj mi miskę - powiedziała Hermiona, trzymając pulsujący strąk na odległość ręki; Harry podał jej jedną i włożyła strąk do miski z wyrazem wstrętu na twarzy.

"Nie bój się, wyciśnij to, są najlepsze, kiedy są świeże! - powiedziała Profesor Sprout.

- W każdym razie - powiedziała Hermiona, kontynuując przerwana rozmowę, gdy masywny kawałek drewna przestał ich atakować - Slughorn będzie organizował przyjęcie Bożonarodzeniowe, Harry, nie masz szans abyś się od niego wymigał, bo Slughorn poprosił mnie o sprawdzenie twoich wolnych wieczorów. Chciał być pewny, że będziesz mógł przyjść.

Harry jęknął. W międzyczasie Ron, usiłował rozerwać strąk wkładając go oburącz do miski. Zgniatając go najmocniej jak mógł, powiedział gniewnie - Czyżby to było kolejne przyjęcie dla pupilków Slughorna?

- Tak, tylko dla członków Klubu Ślimaka - powiedziała Hermiona.

Strąk wymknął się z rąk Rona, uderzył w szybę szklarni, po czym odbił się od głowy Profesor Sprout, strącając z niej stary, połatany kapelusz. Harry poszedł odzyskać strąk; kiedy wrócił, Hermiona powiedziała - To nie ja wymyśliłam nazwę "Klub Ślimaka"!

- Klub Ślimaka - powtórzył Ron szyderczo niczym Malfoy. - To żalosne. Cóż, mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił na przyjęciu. Dlaczego nie spróbujesz zacząć chodzić z McLaggenem? Może wtedy Slughorn uczyni was Ślimaczym Królem i Królową?

- Mam pozwolenie na przyprowadzanie gości - powiedziała Hermiona, która z jakiegoś powodu poczerwieniała - zamierzałam poprosić cię o przyjście, lecz skoro uważasz, że to głupie, nie będę nalegać!

Harry nagle pożałował, że strąk nie wylądował dalej, gdyż nie miał ochoty przebywać teraz razem z Ronem i Hermioną. Niezauważony przez nikogo, chwycił miskę, w której znajdował się strąk i próbował otworzyć go najenergiczniej jak potrafił. Niestety, wciąż dochodziły go dźwięki ich "rozmowy".

- Zamierzałaś mnie poprosić? - zapytał całkiem innym głosem Ron.

- Tak - odrzekła Hermiona ze złością. - Ale oczywiście, jeśli wolisz żeby wybrała się z McLaggenem ...

Zapadła cisza, w trakcie której Harry kontynuował ucieranie strąka kielnią.

- Nie, nie chciałbym - powiedział cicho Ron.

Harry nie trafił w strąk i uderzył w czarę, tłukąc ją na kawałki.

- Reparo - powiedział pospiesznie, łącząc części za pomocą swojej różdżki i czara znowu stanowiła jedną całość. Wypadek, jednak przyczynił się do tego, że Ron i Hermiona ocknęli się i zauważyli jego obecność. Hermiona natychmiast zaczęła szukać swojego egzemplarza " Mięsożernych Drzew Na Świecie", szukając poprawnego sposobu na sok z nasion Snaraluffa; Ron, z drugiej strony patrzył nieśmiało, ale również wydawał się raczej zadowolony z siebie.

- Podaj mi to Harry - powiedziała pośpiesznie Hermiona. - Wydaje mi się, że powinniśmy potraktować to czymś ostrym...

Harry przekazał jej czarę; on i Ron założyli swoje gogle i zanurkowali z powrotem w kierunku pniaka. Harry toczył zapasy z ciernistym pnączem mającym zamiar go owinąć; miał przeczucie, że mogło to nastąpić prędzej czy później. On i Cho byli teraz za bardzo zawstydzeni, żeby spojrzeć na siebie, niech samotność przemówi do każdego z nich; a co jeżeli Ron i Hermiona zaczną ze sobą chodzić, a następnie rozejdą się? Czy ich przyjaźń przetrwałaby tę próbę? Harry pamiętał kilka tygodni, kiedy nie rozmawiali ze sobą podczas trzeciego roku; nie był zadowolony z prób odbudowania mostu pomiędzy nimi. A co się stanie, jeżeli oni wcale się nie rozejdą? Co jeżeli staną się jak Bill i Fleur i przebywanie w ich obecności stałoby się nieprzyjemne tak bardzo, że wolałyby siedzieć cicho dla swojego dobra?

-Mam! - wykrzyknął Ron, wyciągając drugie nasiono z pnia, wtedy gdy Hermiona dała radę otworzyć dopiero pierwsze, tak, że czara była pełna bulw wyglądających jak małe zielone robaczki.

Reszta lekcji minęła już bez wspomnień na temat imprezy Slughorna. Pomimo że Harry przyglądał się swoim przyjaciołom uważniej, przez następne kilka dni, Ron i Hermiona nie wydawali się inni, po za tym, że byli trochę bardziej mili dla siebie nawzajem. Harry sądził, że musi poczekać i zobaczyć, co stanie się pod wpływem kremowego piwa w przyciemnionym świetle gabinetu Slughorna w nocy na imprezie. Tymczasem miał sporo poważniejszych zmartwień.

Katie Bell ciągle przebywała w szpitalu Świętego Munga, bez perspektywy opuszczenia go, co oznaczało, że drużyna Gryffindoru, tak ciężko trenująca od września była pozbawionego jednego ze ścigających. Odkładał zastąpienie Katie w nadziei, że jednak wróci. Jednak otwierający sezon mecz Gryfoni przeciwko Ślizgonom zbliżał się, i Harry w końcu pogodził się z myślą, że Katie nie wróci na czas, aby zagrać.

Harry nie sądził, że mógłby znieść kolejne próby całego domu. Z nieprzyjemnym uczuciem, które miało niewiele wspólnego z Quiddichem, przyparł do muru Deana Thomasa pewnego dnia po transmutacji. Większość klasy już wyszła, pomimo tego, że kilka ćwierkających ptaków ciągle krążyło po pokoju, wszystkie stworzone przez Hermionę; nikt inny nie odnosił większych sukcesów niż stworzenie pióra z powietrza.

- Czy ciągle jesteś zainteresowany grą na pozycji ścigającego?

- Co? Tak, oczywiście! - odpowiedział podekscytowany Dean. Ponad ramieniem Deana Harry widział Seamusa Finnigana, chowającego swoje książki do leżącego obok plecaka. Jednym z powodów, dla którego Harry nie miał zamiaru pytać Deana aby zagrał, było to, że Seamusowi może się to nie spodobać. Z drugiej strony, musiał zrobić to, co najlepsze dla drużyny, a Dean prześcignął Seamusa na próbach.

- Wiesz jesteś w drużynie - powiedział Harry. - Trening dzisiaj o siódmej.

- Tak - odpowiedział Dean. - Dzięki Harry! Nie mogę się już doczekać, aby powiedzieć o tym Ginny!

Wybiegł z pokoju, zostawiając Harry'ego i Seamusa samych. Niewygodna chwila nie stała się łatwiejsza, kiedy spadający ptak wylądował na głowie Seamusa, zaś drugi przeleciał nad głową Hermiony i wylądował za nimi.

Seamus nie był jedyną osobą zdegustowaną wyborem zastępcy Katie. Było wiele szeptania we wspólnym pokoju a temat faktu, że Harry wybrał dwoje ludzi z jego klasy do drużyny. Harry obawiał się jeszcze gorszego gadania, niż to dotychczasowe, nie był z tego zadowolony, ale zawsze było tak samo. Ciśnienie było tym większe, że trzeba było odnieść zwycięstwo ze Ślizgonami. Jeżeli Gryffindor wygra, Harry wiedział, że cały dom natychmiast zapomni o tym, że go krytykowali i będą przyrzekali, że zawsze wiedzieli, że to była wspaniała drużyna. Jeżeli natomiast przegrają. . . Harry starał się nawet nie myśleć o komentarzach jakie wtedy będą padać. . .

Harry nie miał żadnych powodów, żeby żałować swojego wyboru, od kiedy zobaczył Deana na miotle; Coraz lepiej szła mu współpraca z Ginny i Demelzą, pałkarze, Peakes i Coote, byli za każdym razem lepsi. Jedynym problemem był Ron.

Harry wiedział, że Ron był graczem, który cierpiał z powodu nerwów i braku wprawy. Nad świetlaną wizją otwarcia gry w sezonie zdawały się zbierać czarne chmury. Po wpuszczeniu w połowie gry kilku goli, większości wbitych przez Ginny, jego technika stawała się coraz bardziej dzika, aż w końcu uderzył nadlatującą Demelzę Roins w twarz.

- To był wypadek, przepraszam, Demelzo, naprawdę, przepraszam! - Ron krzyczał po tym, jak zyzgowatym torem spadła na murawę, obficie krwawiąc. - Ja tylko ...

- Spanikowałeś - powiedziała ze złością Ginny, lądując koło Demelzy i oglądając jej puchnące usta. - Ron, ty durniu, zobacz w jakim ona jest stanie!

- Mogę to naprawić - powiedział Harry, lądując niedaleko dziewczyn, wskazując na usta Demelzy i mówiąc - Episkey. I Ginny... nie nazywaj Rona durniem, to nie ty jesteś kapitanem drużyny...

- Ty wydajesz się być na to zbyt zajęty, więc pomyślałam, że powinnam to zrobić sama.

Harry z trudem powstrzymał śmiech.

- W powietrze wszyscy, chodźcie. . .

Podsumowując, to był jak do tej pory jeden z najgorszych treningów, ale Harry czuł że szczerze nie była najlepszym wyjściem, kiedy mecz był już tak blisko.

- Dobra robota. Myślę, że pokonamy Slytherin - powiedział, i ścigający oraz pałkarze opuścili szatnię wyraźnie zadowoleni z siebie.

- Zagrałem jak kupa smoczego łajna - powiedział Ron głosem pełnym obawy, kiedy drzwi zatrzasnęły się za Ginny.

- Wcale nie - powiedział Harry. - Jesteś najlepszym bramkarzem Ron. Jedynym twoim problemem są nerwy.

Pocieszał go przez całą drogę powrotną do zamku i kiedy weszli na drugie piętro Ron patrzył już bardziej przychylnie. Harry otworzył gobelin, aby skorzystać ze skrótu do wieży Gryffindoru, ale zauważyli Dean'a i Ginny całujących się ze sobą.

wydawała się wlewać do jego mózgu, więc wszystkie myśli były tłumione i zastępowane przez dzikie pragnienie, aby przemienić Deana w galaretę. Walcząc z nagłą furią usłyszał głos Rona, bardzo odległy.

- Oj!

Dean i Ginny rozłączyli się i rozejrzeli się. - Co? - powiedziała Ginny.

- Nie życzę sobie znajdować swojej siostry całującej się publicznie!

- Dopóki nie przyszlście, to był opuszczony korytarz! - odparła Ginny.

Dean patrzył zakłopotany. Uśmiechnął się chytrze do Harry'ego, a ten nie odwzajemnił tego gestu, kiedy nowo narodzony potwór wewnątrz niego domagał się natychmiastowego wyrzucenie Deana z drużyny.

- Ehm . . . chodź Ginny - powiedział Dean, - chodź wrócimy do pokoju wspólnego...

- Ty idź! - powiedziała Ginny. - Chcę zamienić parę słów z moim kochanym bratem! - Dean odszedł, wyglądając jakby mu nie było przykro z powodu tej całej sytuacji.

- Dobrze - powiedziała Ginny, odgarniając swoje długie, czerwone włosy z twarzy i groźnie spoglądając na Rona - Postawmy sprawę jasno. To nie twój interes z kim wychodzę i co z nim robię, Ron.

- Pewnie że mój! - odpowiedział Ron ze zdenerwowaniem. - Czy sądzisz, że zależy mi, aby ludzie mówili, że moja siostra jest ...

- Jest czym? - krzyknęła Ginny, wyciągając różdżkę. - Jest kim, dokładnie?

- Jemu nie chodziło o coś, Ginny... - powiedział Harry automatycznie, chociaż potwór w jego brzuchu popierał słowa Rona.

- Och, pewnie że tak! - powiedziała patrząc się na Harrego. - Tylko dlatego, że nigdy w życiu nikogo nie pocałował, dlatego, że najlepszy pocałunek jaki kiedykolwiek otrzymał, był od ciotki Muriel...

- Zamknij się! - ryknął Ron czerwieniąc się.

- Nie, nie zamknę się! - wrzasnęła Ginny! - Widziałam cię z Flegmą. Miałaś nadzieję, że ciebie też pocałuje w policzek. za każdym razem kiedy ją zobaczysz, zachowujesz się tak samo, to takie wzruszające! Jeżeli byś wyszedł i miał trochę rozumu w głowie, nie przejmowałbyś się tak bardzo, ponieważ wszyscy to robią!"

Ron również wyjął różdżkę; Harry zwinnie wślizgnął się pomiędzy nich.

- Nie wiesz o czym mówisz! - Ron wykrzyknął, starając się zająć dogodną pozycję aby strzelić w Ginny, omijając Harryego, który stał twarzą do niej, z rozłożonymi rękami. - Tylko dlatego, że ja nie robię tego publicznie!

Ginny krzyknęła z obłąkańczym śmiechem, starając się zepchnąć Harryego z drogi.

- Całowałaś się ze Świstoświnką, czyż nie? Czy masz może obrazek cioteczki Muriel ukryty pod swoją poduszką?

Strumień pomarańczowego światła przeleciał nad ramieniem Harryego, na szczęście nie trafiając Ginny; Harry popchnął Rona na ścianę.

- Nie bądź głupia...

- Harry pocałował Cho Chang! - krzyknęła Ginny, która była bliska płaczu. A Hermiona pocałowała Viktora Kruma, tylko ty udajesz, że jest to coś paskudnego, Ron, i to wszystko przez to, że masz w tym takie samo doświadczenie jak dwunastolatek! I z tymi słowami na ustach odeszła. Harry szybko ruszył w stronę Rona; na jego twarzy była żądza mordy. Obydwaj stali tam, oddychając ciężko, dopóki Pani Norris, kotka woźnego, pojawiła się za rogiem.

- Chodźmy - powiedział Harry, kiedy odgłosy krocącego Filcha dotarły do ich uszu.

Pospiesznie przebiegli po schodach i wzdłuż korytarza na siódmym piętrze. - Jesteśmy na miejscu! - Ron wpadł na małą dziewczynkę, która aż podskoczyła ze strachu i upuściła butelkę z ikrą ropuchy...

Do Harrego z trudem dotarł odgłos tłuczonego szkła; czuł się zdezorientowany i zmieszany; tak musi się czuć osoba uderzona przez błyskawicę. To tylko dlatego, że ona jest siostra Rona, tłumaczył sobie. On tylko nie chciał widzieć jej całującej się z Deanem, ponieważ jest jego siostrą. Ale niespodziewanie do jego umysłu dotarł obraz tego samego miejsca, ale z nim całującym Ginny zamiast... Potwór w jego brzuchu zaryczał... ale wtedy Harry zobaczył Rona odsłaniającego swoją kieszeń i wyciągającego różdżkę na Harry'ego, krzycząc przy tym coś w stylu "Zdrada Stanu" ... "Wierzyłem, że jesteś moim przyjacielem"...

- Czy myślisz, że Hermiona pocałowała Kruma? - spytał nagle Ron, kiedy stanęli przed Grubą Damą. Harry miał wyrzuty sumienia i starał się oddalić swoje wyobrażenia od miejsca gdzie nie byłoby Rona, a on i Ginny byłiby zupełnie sami – Co? - spytał zmieszany. - Och ... eee... - prawidłowa odpowiedź brzmiała "tak", ale nie miał zamiaru jej wypowiadać. Jednakże Ron spodziewał się najgorszego po wyrazie twarzy Harrego.

- Dilligrout - powiedział posępnym głosem do Grubej Damy, i wspieśli się przez dziurę za portretem do pokoju wspólnego. Żaden z nich, nie wspominał już o Hermionie i Ginny; W związku z tym, prawie nie rozmawiali ze sobą tego wieczoru i poszli do łóżka w ciszy, każdy zaabsorbowany przez swoje własne myśli.

Harry leżał bezsennie przez długi czas, patrząc w górę na baldachim rozpięty na czterech kolumnkach. Próbował przekonać siebie, że jego uczucia do Ginny były wyłącznie uczuciami braterskimi. Czyż nie żyli jak rodzeństwo przez całe lato, grając w Quidicha, dokuczając Ronowi i wyśmiewając się z Billa i Flegmy? Znał Ginny od lat... To jest naturalne, że czuje, że powinien ją chronić... że chce zakatrupić Deana za to, że ją pocałował... Nie... Powinien kontrolować swoje braterskie uczucia... .

Ron zachrapał głośno.

Ona jest siostrą Rona, Harry mówił do siebie cicho. Siostra Rona. Ona jest poza zasięgiem. Nie zaryzykowałby swojej przyjaźni z Ronem za nic w świecie. Ułożył swoją poduszkę w wygodniejszej pozycji i czekał aż przyjdzie sen, próbując nie dopuścić swoich myśli w pobliże Ginny.

Harry obudził się następnego ranka rozespany i odurzony snem, w którym Ron ganiał za nim z pałką pałkarza. W środku dnia miał możliwość szczęśliwej zamiany Rona ze snów, na Rona z rzeczywistości, który był nie tylko zimny w stosunku do Ginny i Deana, ale również sprawiał przykrość Hermionie, swoim zachowaniem. Co więcej Ron wydawał się niewyspany. Harry spędził cały dzień na staraniach aby utrzymać pokój pomiędzy Ronem i Hermioną, bez żadnego sukcesu; wreszcie, Hermiona poszła do łóżka w wysokim dormitorium, a Ron poszedł do dormitorium chłopców, po złośliwych chrząknięciach w stronę kilku przestraszonych pierwszoklasistów, patrzących na niego.

Ku przerażeniu Harryego, poziom agresji u Rona nie opadł w ciągu kilku następnych dni. Co gorsze, stan ten pogarszał się wraz z jego kondycją. Doprowadziło to do tego, że był bardziej agresywny, tak że podczas ostatniego treningu przed sobotnim meczem, nie dał rady obronić żadnego, nawet pojedynczego strzału, który Ścigający oddał w jego stronę. Zachowywał się w stosunku do wszystkich opryskliwie, do tego stopnia, że doprowadził Demelzę Roins do płaczu.

- Zamknij się i zostaw ją w spokoju! - krzyknął Peakes, który był o jedną trzecią niższy od Rona, ale trzymał w dłoni ciężką pałkę.

- DOSYĆ! - ryknął Harry, który widział Ginny sunącą w stronę Rona i, pamiętając o jej reputacji, jako znakomitego twórcy Upiorgacków, wznosił się ponad nich, aby interweniować, zanim cała sytuacja wymknie się spod kontroli. - Peakes, idź i

spakuj rzeczy. Demelza, pozbieraj się, grałaś dzisiaj bardzo dobrze, Ron . . . - Harry odczekał, aż reszta drużyny będzie poza zasięgiem słuchu i powiedział - ...jesteś moim najlepszym kolegą, ale nie traktuj nadal innych tak jak teraz, bo wyrzucę cię z drużyny.

Naprawdę myślał przez moment, że Ron może go uderzyć, ale wtedy stało się coś o wiele gorszego: Ron wydawał się mówić sam do siebie, a kiedy przegrał wewnętrzną walkę, powiedział – Rezygnuję. Jestem żaloszny.

-Nie jesteś żaloszny i nie rezygnujesz! - powiedział zawzięcie Harry, mierząc Rona wzrokiem. - Nie możesz niczego obronić, nawet będąc w formie, to jest problem mentalny, nie fizyczny!

- Nazywasz mnie psychicznym, tak? Może i jestem psychiczny!

Przez chwilę obrzucali się nawzajem piorunującymi spojrzeniami, wtedy Ron nagle potrząsnął swoją głową - Wiem, że nie masz już czasu, żeby znaleźć innego obrońcę, więc zagram jutro, ale niezależnie od tego czy wygramy, czy przegramy odchodzę z drużyny.

Nic co powiedział Harry nie zmieniło sytuacji. Harry próbował zwiększyć wiarę we własne umiejętności u Rona przez cały obiad, ale Ron był za bardzo zajęty byciem złośliwym i zręczliwym w stosunku do Hermiony, aby zwrócić na to uwagę. Harry w pokoju wspólnym nieustannie próbował przekonać Rona, ale jego starania o wyperswadowanie mu odejścia; że cała drużyna będzie zniszczona, jeżeli Ron odejdzie, były niweczone przez fakt, że reszta zespołu siedziała w odległym kącie i obgadrywała Rona i rzucając mu nienawistne spojrzenia. W końcu Harry próbował się rozżłościć, mając nadzieję, że sprowokuje Rona, w celu ocalenia obrońcy, jednak ta strategia nie działała i zaprzestał prób; Ron poszedł do łóżka zgaszony i pozbawiony nadziei.

Harry leżał obudzony przez długi czas w ciemności. Nie miał zamiaru przegrać nadchodzącego meczu; nie tylko był to jego pierwszy mecz jako kapitana, ale był zdeterminowany aby pobić Draco Malfoya w Quidditchu. Teraz jednak, jeżeli Ron będzie grał tak jak podczas kilku ostatnich treningów, ich szanse na wygraną są raczej niewielkie.

Gdyby tylko było coś co on mógłby zrobić, aby Ron poczuł się lepiej... Co mogłoby spowodować, żeby Ron miał naprawdę dobry dzień?

I odpowiedź spłynęła na Harryego w jednej chwili natchnienia.

Śniadanie było ekscytującym zjawiskiem następnego ranka; Ślizgoni śmiali się i przeklinali i głośno, kiedy każdy członek drużyny Grifindoru wkraczał do Wielkiej Sali. Harry rozejrzał się i zobaczył czyste, niebieskie niebo; dobry znak.

Stół Gryffindoru, solidna masa czerwieni i złota, dodał otuchy, kiedy Harry i Ron pojawili się w Wielkiej Sali. Harry uśmiechał się i machał; Ron włożył się słabo potrząsając głową.

- Pokaż im, Ron!" wołała Lavender. "Wiem, że będziesz wspaniały! -Ron zignorował ją.

- Herbaty? - zapytał Harry. - Kawy? Soku dyniowego? - Wszystko jedno - powiedział oschle Ron, nadal nachmurzony, biorąc do ręki tosta.

Kilka minut później Hermiona, która była zmęczona niemiłym zachowaniem Rona, zatrzymała się w drodze do stołu.

- Jak się czujecie? - zapytała niespodziewanie, jej oczy wpatrzone były w tył głowy Rona.

Dobrze - odpowiedział Harry, który był skoncentrowany na nalewaniu do szklanki Rona soku dyniowego. - Tutaj, Ron, wypij to.

Ron właśnie podniósł szklankę do swoich ust, kiedy Hermiona ostro powiedziała:

- Nie pij tego Ron!

Obydwaj, Harry i Ron spojrzeli na nią.

- Dlaczego nie? - zapytał Ron.

Hermiona patrzyła się na Harrego, tak jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Właśnie dołałeś czegoś do tego napoju.

- Słucham? - powiedział Harry.

- Słyszałeś mnie, wszystko widziałam. Przed chwilą czegoś dołałeś do napoju Rona. Masz butelkę w swojej dłoni!

- Nie mam pojęcia o czym mówisz - powiedział Harry chowając małą butelkę do kieszeni.

- Ron, ostrzegam Cię, nie pij tego! - powiedziała ponownie Hermiona, ale Ron nie zwracając na nią uwagi, wziął szklankę i wypił.

-Nie mów mi co mam robić - powiedział do Hermiony.

Wyglądała na zgorzsną. Zniżyła głos, tak aby tylko Harry mógł ją usłyszeć, wyszeptała - Powinieneś za to wylecieć. Nigdy bym się po tobie tego nie spodziewała, Harry!

- No i kto to mówi - wyszeptał do niej.

Odsunęła się od nich. Harry patrzył jak odchodzi bez żadnego żalu. Hermiona nigdy naprawdę nie rozumiała jaką ważną rzeczą jest Quidditch. Następnie obejrzał się na Rona, który oblizywał swoje wargi.

- Już czas - powiedział Harry.

Oszroniona trawa chrzęściła pod stopami, kiedy schodzili na stadion.

- Mamy szczęście, że pogoda jest dobra, hm? - Harry spytał Rona.

-Tak - odpowiedział Ron, który był błady i kiepsko wyglądał.

Ginny i Demelza już włożyły swoje szaty do Quidditcha i czekały w szatni.

- Warunki wydają się być idealne - powiedziała Ginny, ignorując Rona. - I wiecie co? Ten Ślizgon, ścigający Vaisey, zrobił sobie coś w głowę podczas wczorajszego treningu, i jest niedysponowany. I zdarzyło się coś jeszcze - Malfoy rozchorował się również!

- Co? - spytał Harry, obchodząc ją. - Jest chory? Co mu jest?

- Nie mam pojęcia, ale dla nas to świetnie- powiedziała szczerze Ginny. - Zamiast niego gra Harper; jest na moim roku i jest idiotą.

Harry uśmiechnął lekko, ale nawet kiedy założył na siebie szatę do Quidditcha, ale myślami był wciąż gdzie indziej. Malfoy już raz zapowiedział, że nie może grać z powodu kontuzji, ale wtedy upewnił się, że mecz zostanie przełożony do czasu, aż poczuje się lepiej. Dlaczego był teraz szczęśliwy opuszczając mecz? Czy naprawdę był chory, czy tylko udawał?

- Podejrzane, prawda? - cicho do Rona. - Malfoy nie gra?

- Nazwałbym to fartem - odparł Ron, patrząc bardziej przytomnym wzrokiem. - I Vaisey również nie gra, a jest ich najlepszym ścigającym, ja nie narzekam - he! - powiedział nagle, zamierając w momencie nakładania swoich butów obrońcy i spoglądając na Harrego.

-Co?

- Ja... ty . . . - Ron zniżył ton swojego głosu, wyglądając jednocześnie na przestraszonego i podekscytowanego. - Mój napój... Mój sok dyniowy... ty chyba nie...?

Harry uniósł brwi, ale nie powiedział nic, poza - Zaczynamy za około pięć minut, więc lepiej załóż swoje buty.

Wyszli na zewnątrz wśród okrzyków i gwizdów. Jeden koniec stadionu miał barwy czerwone i złote; drugi natomiast był morzem zieleni i srebra. Wielu Puchonów i Krukonów komuś kibicowało. Pomijając wszystkie okrzyki i jęki, Harry mógł dokładnie słyszeć ryk kapelusza Luny Lovegood.

Harry przybliżył się do Pani Hooch, która jak zwykle miała sędziować i była już gotowa by wypuścić piłki z klatki.

- Niech kapitanowie uściskają sobie dłonie - powiedziała, a Harry uściskał dłoń nowego kapitana Ślizgonów, Urquharta. -

Przygotować się. Na miotły... trzy . . . dwa . . . jeden!

Zabrział gwizdek, Harry i inni oderwali się od ziemi i już byli w powietrzu.

Harry krążył wokół stadionu, wypatrując znicza i mając na oku Harpera, który latał zygzakiem daleko ponad nim. Wtedy głos komentatora, który był inny, niż zwykle zaczął mówić.

- A więc zaczęło się i sędzę, że wszyscy jesteście zdziwieni patrząc na drużynę, którą Potter skompletował w tym roku.

Wiele wpadek, jakie miał Ronald Weasley jako bramkarz podczas ostatniego sezonu, dowodzi, że powinien być wykluczony z drużyny, ale oczywiście bliska przyjaźń z kapitanem pomaga. . .

Słowa te zostały powitane okrzykami i aplauzem ze strony Ślizgonów. Harry zawrócił na miotle, aby zobaczyć podium komentatora. Skórzasty blondyn z zadartym nosem stał tam, mówiąc do magicznego megafonu, który kiedyś należał do Lee Jordana; Harry rozpoznał Zachariasza Smitcha, gracza Hufflepuffu, którego nie lubił.

"Och, oto pierwsza szansa na punkt dla Ślizgonów, Urquhart pikuje w dół do bramki i...

Harry poczuł jak skręca mu się żołądek. .

- Weasley broni, no cóż, wydaje się, że czasem ma szczęście...

- To prawda, Smith, pewnie że ma - mruknął Harry, uśmiechając się do siebie, kiedy nurkował pod ścigającymi obserwując pilnie jakichś oznak zwinnego znicza.

Minęło już pół godziny, Gryffindor prowadził sześćdziesiąt do zera, Ron miał na swoim koncie kilka spektakularnych obron, niektóre co prawda tylko czubkami rękawic, a Ginny była zdobywczynią czterech z sześciu goli dla Gryffindoru. Te efektywne obrony bardzo dziwiły Zachariasza, który mówił że dwoje Weasleyów było tam, ponieważ Harry ich lubił, i zajął się Peaksem i Cootem.

- Oczywiście Coote nie jest zbudowany jak przystało na pałkarza - powiedział słodko Zachariasz - Oni mają z reguły więcej mięśni...

- Uderz w niego tłuczkiem! - zawołał Harry do Cootiego jak ten się zbliżał, ale Cootie zdecydował się wycelować następny tłuczek w Harpera, który właśnie mijał Harrego w przeciwnym kierunku. Harry był zadowolony słysząc głuchy odgłos, oznaczający że tłuczek trafił w cel.

Wydawało się, że Gryffindor nie może przegrać tego meczu. Raz po raz zdobywali punkty, i znowu i znowu, a na końcu Ron bronił z zadziwiającą łatwością. Teraz uśmiechał się i stawał się sprawniejszym, coraz lepszym bramkarzem. Następnym dobrym obronom towarzyszył wrzask dawnych fanów śpiewających "Weasley jest naszym królem".

- Nie sądzisz, że jest on dzisiaj w wyjątkowej formie? - powiedział obłudny głos i Harry prawie spadł z miotły, kiedy Harper uderzył w go z całej siły. - Twój przyjaciel, zdrajca czystej krwi... - Pani Hooch była odwrócona, wszyscy z Gryfoni krzyczeli ze złości, kiedy w międzyczasie obejrzała się, Harper już odleciał. Z bolącym ramieniem, Harry poleciał za nim, zdecydowany by mu oddać....

- Myślę, że Harper z drużyny Slytherinu zobaczył znicza! - powiedział Zachariasz Smith do megafonu. - Tak, on rzeczywiście zauważył coś, czego nie zauważył Potter...

Smith naprawdę jest idiotą, pomyślał Harry, czy nie zauważył ich zderzenia? Ale w następnym momencie poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku - Smith miał rację, a Harry się mylił; Harper nie leciał w losowym kierunku; zauważył to czego Harry nie widział; Znicz pędził w górę, ponad nim, sprytnie skręcając w stronę czystej, niebieskiej chmury.

Harry przyspieszył; słyszał w uszach świst wiatru, tak że nie dobiegały go komentarze Smitha, ale Harper był ciągle ponad nim, a Gryffindor miał tylko sto punktów przewagi; jeżeli Harper dotrze tam pierwszy, Gryffindor przegra. ... i teraz był tylko stopę od niego, a jego ręce były wyciągnięte...

- Harper! - krzyknął Harry w akcie desperacji. - Ile Malfoy ci zapłacił, abyś zagrał za niego?

Nie wiedział dlaczego to powiedział, ale Harper zrobił podwójne łapanie; miał już znicz, pozwolił mu się prześlizgnąć przez palce, ledwie go ominął palcami. Harry zrobił doskonały nawrót przed małym, złotym zniczem i złapał go.

- TAK! - Harry wykrzyknął. Obleciał wokół boisko i wrócił z powrotem na ziemię, trzymając Znicza wysoko w swojej dłoni. Kiedy tłum zrozumiał co się stało, wielki krzyk prawie zakłócił odgłos gwizdka, który sygnalizował koniec meczu.

-Ginny, dokąd idziesz? - zawołał Harry, stojąc w tłumie ludzi i z trudem łapiąc powietrze, ale Ginny leciała szybko, wpadając na podium komentatorskie. Tłum wrzeszczał i śmiał się, drużyna Gryfonów wylądowała nieopodal, pod którym stał Zachariasz, drżąc lekko. Harry usłyszał Ginny mówiącą zdenerwowanym głosem do McGonagall:

- Zapomniałam zahamować, pani profesor, przepraszam

Śmiejąc się, Harry oswobodził się od reszty drużyny i przytulił Ginny, ale na krótko. Unikając jej spojrzenia klepnął Rona pocieszająco w plecy, jako że zapomniał już o jego wrogości. Zespół Gryfonów opuścił boisko ramię w ramię, machając w powietrzu uniesionymi pięściami do swoich kibiców.

W szatni czuło się atmosferę tryumfu. - Seamus powiedział, że dziś jest impreza w pokoju wspólnym! - wrzeszczał podniecony Dean. - Chodźcie, Ginny, Demelza!

Ron i Harry byli dwiema ostatnimi osobami w przebieralni. Właśnie mieli zamiar wyjść, kiedy przyszła Hermiona. W rękach ścisnęła szalik ze znakiem Gryffindoru i wyglądała na zdenerwowaną. - Chce zamienić z tobą parę słów, Harry. - Wzięła głęboki oddech - Nie powinieneś być tego robić, to nielegalne.

- Co zamierzasz z tym zrobić, donieść na nas? - zapytał się Ron.

- O czym wy dwoje mówicie? - zapytał Harry, odwracając się aby powiesić szatę, tak aby nikt nie zobaczył jego szerokiego uśmiechu.

- Doskonale wiesz o czym mówię! - wrzasnęła Hermiona. - W trakcie śniadania do soku Rona dołałeś eliksiru szczęścia! Felix Felicis!"

- Nie, wcale nie - powiedział Harry odwracając od nich twarz.

- A właśnie że tak, Harry, i to dlatego wszystko szło gładko, gracze Slytherinu pudłowali, a Ron bronił wszystkie strzały!

- Nie dołałem ! - powiedział Harry uśmiechając się szeroko. Zanurzył swoją rękę w kieszeni swojej szaty i wyjął z niej małą butelkę, którą Hermiona widziała tego ranka. Była pełna złotej substancji, korek był szczelnie zamknięty woskiem. -

Chciałem, żeby Ron myślał, że to zrobiłem, więc upozorowałem to, kiedy patrzył. - Spojrzał na Rona. - Obroniłeś wszystkie bramki, ponieważ czułeś się szczęściarzem, wszystko to zrobiłeś jednak samodzielnie.

Schował eliksir do kieszeni.

- Naprawdę nie było niczego w moim soku z dyni? - spytał zdziwiony Ron. - Ale pogoda jest ładna. . . i Visley nie mógł grać... Naprawdę nie wypilem żadnej mikstury szczęścia?

Harry potrząsnął głową, a Ron patrzył się na niego przez moment, a następnie odwrócił się ku Hermionie naśladując jej głos:

- Dodałeś Felix Felicis do soku Rona dziś rano, dlatego obronił wszystkie strzały. Widzisz! Mogę bronić strzały bez niczyjej pomocy, Hermiono!

- Nigdy nie uważałam, że nie potrafisz. Ron, ty też myślałeś, że wypileś tę miksturę!

Ale Ron już minął ją i wyszedł ze swoją miotłą na ramieniu.

- Ech - powiedział Harry by przerwać ciszę; nie spodziewał się, że jego podstęp odniesie taki efekt - Może już pójdziemy na tę imprezę?

- Idź sam! - powiedziała Hermiona, ocierając łzy - Źle się czuję przez Rona, nie wiem, co powinnam teraz zrobić. . .

I wybiegła z szatni.

Harry szedł powoli w stronę zamku, wielu napotkanych gratulowało mu, ale on sam czuł wielkie uczucie klęski; był pewien, że jeżeli Ron wygra ten mecz, on i Hermiona znowu, staną się przyjaciółmi. Nie wiedział w jaki sposób wytłumaczyć Hermionie, że powodem, dla którego Ron się obraził, było to, że pocałowała Kruma.

Harry nie zobaczył Hermiony na uroczystości w wieży Gryffindoru, która właśnie się rozkręcała, kiedy przybył. Ponawiane okrzyki i oklaski witające jego osobę spowodowały, że zaraz był otoczony przez tłum ludzi gratulujących mu sukcesu.

Próbował opędzić się od braci Creevey, którzy chcieli robić analizy meczu i dużej grupy dziewczyn, która go otaczała, śmiejąc się z jego nawet najmniej zabawnych komentarzy i poprawiając makijaż. Minęło trochę czasu zanim odnalazł Rona. Nareszcie spławił Romildę Vane, która bardzo mocno nalegała, by zabrał ją na imprezę do Slughorna. Gdy tak szedł pomiędzy stołami z napojami, wszedł prosto na Ginny.

- Szukasz Rona? - zapytała łagodnie. - Jest tam, brudny hipokryta.

Harry spojrzał w róg, który wskazała. Tam, mając pełną widoczność na całe pomieszczenie, stał Ron spleciony tak ciasno z Lavender Brown, że trudno było powiedzieć gdzie są czyje ręce.

- Wygląda to tak, jakby jadł jej z ręki, czyż nie? - powiedziała rozczarowana Ginny. - Ale uważam, że musi sobie w jakiś sposób wyćwiczyć technikę. Dobra gra Harry.

Klepnęła go w ramię; Harry poczuł dziwne drgnienie w swoim żołądku, i odeszła aby wziąć sobie więcej kremowego piwa. Krzywołap pobiegł za nią, jego żółte oczy utkwione były w Arnoldzie.

Harry odwrócił się od Rona, który nie wyglądał jakby miał wkrótce być wolny, odkąd tylko dziura za portretem się zamknęła. Z niknącym uczuciem, wydało mu się, że widział grzywę brązowych włosów z drugiej strony.

Przecisnął się do przodu, omijając znowu Romildę Vane i nacisnął i otworzył portret Grubej Damy. Korytarz na zewnątrz wydawał się być pusty.

- Hermiono?

Znalazł ją w pierwszej otwartej klasie; siedziała przy biurku nauczyciela sama, nie licząc małego pierścienia ćwierkających ptaszków latających wokół jej głowy, które najprawdopodobniej dopiero co przywołała. Harry nie mógł powstrzymać się od wyrażenia podziwu dla jej czarodziejskich umiejętności.

- Och, witaj, Harry - powiedziała łamiącym się głosem - Właśnie ćwiczyłam.

- Tak . . . one są - eee - naprawdę dobre... - powiedział Harry.

Nie miał najmniejszego pojęcia, co jej powiedzieć. Zastanawiał się tylko, czy istnieje jakaś szansa, że nie zauważyła Rona, że wyszła z przyjęcia, ponieważ było zbyt nudne. Wtedy odezwała się nienaturalnie piskliwym głosem - Ron wydaje się być zadowolonym z imprezy.

- Eee . . . naprawdę? - powiedział Harry.

-Nie udawaj, że go nie widziałeś - powiedziała Hermiona - Nie starał się specjalnie tego ukrywać, prawda?

Drzwi za nimi otworzyły się nagle, ku przerażeniu Harry'ego, Ron wszedł trzymając Lavender za rękę i śmiejąc się.

- Och - powiedział łapiąc krótkie spojrzenia Harrego i Hermiony.

- Ups! - powiedziała Lavender i wycofała się pośpiesznie z pokoju. Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

Zapanowała przerażająca, okropna, budząca groźbę cisza. Hermiona gapiała się na Rona, który unikał patrzenia na nią. W końcu powiedział uprzejmym tonem- Cześć Harry! Zastanawiałem się, gdzie poszedłeś?!

Hermiona wstała zza biurka opuściła biurko. Małe stadko złotych ptaków kontynuowało wędrówkę naokoło jej głowy, tak że wyglądała jakoś dziwnie, jak model układu słonecznego.

- Nie powinieneś zostawiać Lavender czekającej na zewnątrz - powiedziała po cichu. - Będzie zastanawiała się, gdzie zniknąłeś.

Szła bardzo powoli w stronę drzwi. Harry rzucił spojrzenie na Rona, który wydawał się odczuwać ulgę, że nic gorszego się nie stało.

- Oppungo! - wrzask dobiegł spod drzwi.

Harry odwrócił się i zobaczył Hermionę celującą różdżką w Rona, jej wyraz twarzy był dziki, mały klucz ptaków gwałtownie gwałcił gruby, złoty pocisk w kierunku Rona, który krzyknął i zakrył twarz swoimi rękoma, ale ptaki atakowały, dziobały i drapały pazurami każdy miejsce jakie mogły osiągnąć.

- Gerremoffme! - wrzasnął, ale z jednym ostatnim spojrzeniem mściwej furii, Hermiona otworzyła drzwi i zniknęła za nimi. Harry'emu wydawało się, że usłyszał szlochanie, zanim jeszcze się zatrzasnęły.

Rozdział 15 : Niezłomna Przysięga

Śnieg znowu zaczął prużyć w zmrożone okna; Święta zbliżały się szybko. Hagrid, jak co roku, zdążył już dostarczyć dwanaście choinek do Wielkiej Sali; wieńce z ostrokrzewu ze wstążkami ozdobiły już balustrady schodów; świece błyskały z wnętrza hełmów na zbrojach, a wielkie ilości jemioly zostały rozwieszane, w pewnych odstępach, na korytarzach. Duże grupki dziewcząt zbierały się pod krzewami jemioly, za każdym razem, gdy Harry przechodził obok, co powodowało zator w korytarzach; na szczęście, jednakże, ostatnio częste, nocne wędrówki Harry'ego dały mu niezwykle dobrą znajomość tajnych przejść w zamku, więc mógł poruszać się, bez zbytnich trudności, między klasami po ścieżkach pozbawionych jemiol.

Ron, który czasem czuł potrzebę komentowania tych objazdów bardziej chyba z zazdrości, niż dla zabawy, po prostu zanosił się śmiechem na to wszystko. Chociaż Harry wolał nowego, śmiejącego się i żartującego Rona dużo bardziej niż jego ponurą, agresywną wersję, którą musiał znosić przez ostatnie kilka tygodni, przyszło mu za to płacić wysoką cenę. Po pierwsze, musiał się przyzwyczaić do ciągłego towarzystwa Lavender Brown, która każdą chwilę spędzoną na czymś innym, niż całowanie Rona, uważała za czas stracony; a po drugie, Harry znowu został postawiony w sytuacji, w której jest najlepszym przyjacielem dwóch osób, które najwyraźniej w świecie, nie chcą już nigdy ze sobą rozmawiać.

Ron, którego ręce i ramiona nadal dźwigały rany i zadrapania po wściekłym ataku Hermiony, przyjmował obronny i urażony ton.

-Nie powinna narzekać,- mówił Harry'emu.-Sama tuliła się do Kruma. A teraz odkryła, że ktoś chce się tulić także do mnie. No cóż, to wolny kraj. Nie zrobiłem nic złego.

Harry nie odpowiadał, tylko udawał, że jest zajęty książką, którą powinni przeczytać przed jutrzejszymi Zaklęciami (Kwintesencja: Poszukiwanie). Biorąc pod uwagę, że chciał pozostać przyjacielem zarówno Rona, jak i Hermiony, większość czasu spędzał z gębą zamkniętą na kłódkę.

-Nigdy niczego nie obiecywałem Hermionie,- mamrotał Ron. -Zaczy się, w porządku, chciałem iść z nią na świąteczne przyjęcie Slughorna, ale nigdy nie mówiła... tylko jako przyjaciele... ciągle jestem wolny...

Harry przewrócił stronę Kwintesencji, świadom tego, że Ron go obserwuje. Głos Rona przeszedł w szemranie, ledwie przebijające się ponad trzeszczenie kominka, chociaż Harry'emu zdawało się, że znowu usłyszał słowo 'Krum' oraz 'Nie powinna narzekać'.

Plan zajęć Hermiony był tak napięty, że Harry mógł z nią normalnie rozmawiać dopiero wieczorem, podczas gdy Ron, w każdym wypadku, był tak zajęty Lavender, że nie zwracał uwagi na to, co robi Harry. Hermiona nie chciała przebywać w pokoju wspólnym w obecności Rona, więc Harry najczęściej towarzyszył jej w bibliotece, co oznaczało, że wszystkie ich rozmowy odbywały się szeptem.

-Może sobie całować, kogo sobie tylko chce,-powiedziała Hermiona, podczas gdy bibliotekarka, Madam Prince, skradała się w szafkach za nimi. -Naprawdę, nic mnie to nie obchodzi.

Uniosła swoje pióro i zaakcentowała 'mnie' tak wściekle, że zaplamiła swój pergamin. Harry nic nie odpowiedział. Pomyślał, że jego głos może wkrótce zaniknąć, z powodu braku zajęcia. Pochylił się trochę niżej nad Zaawansowanym Tworzeniem Mikstur i kontynuował robienie notatek z Wiecznych Eliksirów, czasami robiąc sobie przerwę na zgłębianie przydatnych przypisów księcia do tekstu Libatiusa Borage'a.

-A przy okazji,- dodała Hermiona po kilku chwilach,-powinieneś być ostrożny.

-Po raz ostatni to mówię,-odparł Harry, mówiąc lekko ochryplym głosem po trzech czwartych godziny ciszy, "nie zwrócę tej książki. Więcej nauczyłem się od Księcia Półkrwi, niż od Snape czy Slughorna w ciągu ...

-Nie o mówię o tym twoim głupim, tak zwanym, księciu,- powiedziała Hermiona, spoglądając na jego książkę tak, jakby była dla niej nieprzyzwoita. -Mówię o tym, co wcześniej. Poszłam do damskiej łazienki i, zanim weszłam do środka, już siedział tam z tuzin dziewczyn, wliczając w to tą Romildę Vane, próbujących ustalić jak podrzucić ci napój miłosny. Wszystkie mają nadzieję, że zabierzesz je na przyjęcie Slughorna i wszystkie pewnie kupiły napoje miłosne Freda i George'a, które, boję się o tym mówić, najprawdopodobniej działają...

-To czemu ich nie skonfiskowałaś?- zapytał Harry, któremu wydawało się dziwnie, że mania Hermiony do przestrzegania zasad mogła opuścić ją w tak kluczowym momencie.

-Nie miały ich przy sobie w łazience,-odparła pogardliwie Hermiona, -obmawiały tylko strategię. Wątpię, czy Książę Półkrwi" rzuciła książce kolejne gardzące spojrzenie -mógłby wymyślić antidotum na tuzin różnych napojów miłosnych naraz, wolałabym zaprosić kogoś do pójścia z tobą, to by powstrzymało inne od myślenia, że wciąż mają jeszcze jakąś szansę. To jutrzejszy wieczór, więc są już całkiem zdesperowane.

-Nie ma nikogo, kogo chciałbym zaprosić,- wymamrotał Harry, który wciąż starał się, w miarę możliwości, nie myśleć o Ginny, pomijając fakt, że wciąż pojawiała się w jego snach w takich sytuacjach, że Harry był niezwykle wdzięczny, że Ron nie zna się na Czytaniu W Myślach.

-No cóż, po prostu uważaj na to, co pijesz, ponieważ Romilda Vane wyglądała tak, jakby brała sprawę na serio.-odparła Chwyliła długi zwój pergaminu, na którym pisała swoje wypracowanie z Numerologii i dalej skreślała coś piórem. Harry patrzył na nią, błędząc myślami bardzo daleko.

-Poczekaj chwilę,-powiedział powoli. -Myślałem, że Filch zabronił wszystkiego kupionego w Magicznych Dowcipach Weasley'ów?

-A od kiedy ktoś zwraca uwagę, na to, czego zabrania Filch?-spytała Hermiona, nadal skupiona na swoim wypracowaniu.

-Ale wydawało mi się, że wszystkie sowy są sprawdzane. Więc jakim cudem te dziewczyny mogły wnieść napoje miłosne do szkoły?

-Fred i George wysłali im je jako perfumy albo syropy na kaszel,- odparła Hermiona. -To cześć ich oferty Dostaw Sowami.

-Coś dużo o tym wiesz.

Hermiona rzuciła mu takie niemiłe spojrzenie, jakie przed chwilą puściła jego Zaawansowanemu Tworzeniu Mikstur.

-To wszystko było na butelkach, jakie pokazali mi i Ginny, w czasie wakacji,- powiedziała chłodno, -Ja nie chodzę i nie dolewam mikstur ludziom do picia... ani też nie zamierzam, co jest tak samo złe...

-Taa, dobra, nie przejmuj się tym,- odparł szybko Harry. -Chodzi o to, że Filch daje się nabierać, czyż nie? Te dziewczyny wnoszą sobie rzeczy do szkoły pod przykrywką czegoś innego! Więc niby czemu Malfoy nie mógł wnieść naszyjnika do szkoły ...

-Och, Harry... tylko nie to znowu...

-Daj spokój, a dlaczego nie?- nalegał Harry.

-Posłuchaj, westchnęła Hermiona, -Fałszokopy wykrywają kłątwy, uroki i ukryte zaklęcia, prawda? Są używane by wykrywać czarną magię i mroczne przedmioty. Wyłapałyby silną kłątwę, taką jak w naszyjniku, w ciągu kilku sekund. Ale coś, co jest umieszczone w złej butelce nie zostanie wykryte – w każdym razie napoje miłosne nie są wcale mroczne i niebezpieczne...

-Łatwo ci mówić,- wymamrotał Harry, myśląc o Romildzie Vane.

-.. więc od Filcha zależy czy odkryje, że to nie jest syrop na kaszel, a ponieważ nie jest zbyt dobrym czarodziejem, wątpię czy potrafi odróżnić jedną miksturę od ...

Hermiona zamarła; Harry też to usłyszał. Ktoś poruszył się tuż za nimi między cieniami książkowych półek. Czekali i chwilę później sępia sylwetka Madam Pince ukazała się za rogiem, jej zapadłe policzki, jej pomarszczona jak pergamin skóra oraz jej długi, haczykowaty nos były nieprzyjemnie oświetlone lampą, którą niosła.

-Biblioteka jest już zamknięta,- powiedziała, -Moglibyście odnieść pożyczone książki na właściwe... co zrobiłeś z tą książką, ty zdeprawowany chłopcze?

-Ona nie jest z biblioteki, jest moja!- odparł szybko Harry, zabierając swoją kopię Zaawansowanego Tworzenia Mikstur ze stołu, w chwili gdy sięgała po nią swoją szponowatą ręką.

-Zniszczona!- syknęła. -Zbezczeszczone, splamiona!

-To tylko popisana książka!- odpowiedział Harry, wyciągając ją z jej uścisku.

Wyglądała, jakby miała zamiar ją skonfiskować; Hermiona, która pośpiesznie spakowała swoje rzeczy, złapała Harry'ego za ramię i wyciągnęła na zewnątrz.

-Wyrzuci cię z biblioteki, jeśli nie będziesz ostrożny. Po co musiałeś przynosić tę głupią książkę?

-To nie moja wina, że się wściekała, Hermiono. A może myślisz, że podsłuchiwała twoje komentarze o Filchu? Zawsze myślałem, że może coś być między nimi...

-Och, bardzo śmieszne...

Ciesząc się faktem, że znowu mogą normalnie rozmawiać, przebyli drogę przez opuszczone, oświetlone pochodniami, korytarze z powrotem do pokoju wspólnego, przekomarzając się o to czy Filch i Madam Prince mieli sekretny romans.

-Błyskotki- powiedział Harry do Grubej Damy, takie było nowe, świąteczne hasło.

-Dla ciebie też,- odparła z szelmowskim uśmiechem Gruba Dama i odchyliła się, by ich wypuścić.

-Cześć, Harry!- przywitała się Romilda Vane, w momencie, gdy przepchał się przez dziurę w portrecie.-Chcesz lemoniady? Hermiona rzuciła mu znad ramienia spojrzenie "co-ja-ci-mówiłam?"

-Nie, dzięki,- odparł szybko Harry. -Nie lubię jej za bardzo.

-Cóż, każdym w każdym razie weź to,- powiedziała Romilda, wpychając mu w rękę bombonierkę. -Czekoladowe Kociołki, z dodatkiem likieru w środku. Moja babcia mi je przysłała, ale mi nie smakują.

-Ach—tak – dzięki wielkie.- Odparł Harry, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. "EE—muszę iść tam z..."

Podbiegł szybko za Hermionę, jego głos uciszał się słabo.

-Mówiłam ci,-powiedziała Hermiona krótko, -Im szybciej kogoś zaprosisz, tym szybciej dadzą ci wszystkie spokój i będziesz mógł ...

Jest twarz natychmiast zblęła; zobaczyła właśnie Rona i Lavender, którzy właśnie przytulali się na jednym fotelu.

-Cóż, dobranoc Harry- powiedziała Hermiona, chociaż dopiero była siódma wieczorem i skierowała się do damskiego dormitorium bez żadnego, dodatkowego słowa.

Harry poszedł do łóżka pocieszając siebie, że został już tylko dzień lekcji do przemęczenia się, plus przyjęcie Slughorna, po którym on i Ron razem polecą do Nory. W tej chwili wydawało się niemożliwe, by Ron i Hermiona pogodzili się przed świętami, ale być może, w jakiś sposób, przerwa da im czas do uspokojenia się, zastanowienia się lepiej nad swoim zachowaniem...

Ale jego nadzieje nie były wysokie i spadły jeszcze niżej po przeżyciu z nimi lekcji Transmutacji następnego dnia. Właśnie brali udział w niezmiernie trudnej lekcji ludzkich transmutacji; pracując przed lustrami, powinni zmieniać kolor własnych brwi. Hermiona śmiała się niemile z koszmarnego pierwszego podejścia Rona, podczas którego jakoś udało mu się stworzyć sobie wąsy w kształcie kierownicy od roweru; Ron zrewanżował się robiąc paskudną, ale celną uwagę o Hermionie podskakującej w górę i dół na krześle, kiedykolwiek tylko Profesor McGonagall zadawała pytanie, co Lavender i Parvati uznały za niezwykle zabawne, oraz co doprowadziło Hermionę znowu na skraj łez. Wybiegła z klasy w czasie dzwonka, zostawiając połowę swoich rzeczy za sobą; Harry, uznając, że ona potrzebuje go w tej chwili bardziej niż Ron, zebrał jej pozostałe rzeczy i podążył za nią.

W końcu znalazł ją jak wychodziła z damskiej łazienki na piętrze niżej. Towarzyszyła jej Luna Lovegood, która klepała ją nieznacznie po plecach.

-Och, cześć Harry,-powiedziała Luna. -Czy wiesz, że jedna z twoich brwi jest jasnożółta?

-Cześć Luna. Hermiono, zostawiłaś swoje rzeczy...

Wyciągnął jej książki.

-Och, tak,- odparła Hermiona czkającym głosem, biorąc swoje rzeczy i szybko odwracając się, aby ukryć to, że wycierała sobie oczy piórnikiem. -Dziękuję Harry. Cóż, lepiej już pójde...

I odeszła szybko nie dając Harry'emu czasu na słowa pocieszenia, chociaż i tak żadne nie przychodziły mu na myśl.

- Jest nieco zdenerwowana – powiedziała Luna – W pierwszej chwili pomyślałam, że to Jęcząca Marta, ale okazało się, że to Hermiona. Mówiła coś o Ronie Weasley'u...

- Taa, pokłócili się – powiedział Harry.

- On czasami mówi bardzo śmieszne rzeczy, prawda? – powiedziała Luna, kiedy szli razem korytarzem – Ale potrafi też być nieco nieuprzejmy. Zauważyłam to w zeszłym roku.

- Tak sądzę – powiedział Harry. Luna przedstawiła swoją zwykłą zręczność do mówienia niewygodnych prawd; nigdy nie spotkał nikogo podobnego pod tym względem do niej.

- Cóż, miałaś dobry semestr?

- Oh, był w porządku – powiedziała Luna – Trochę samotnie bez GD. Chociaż Ginny jest miła. Pewnego dnia zmusiła dwóch chłopaków z naszej klasy Transmutacji, żeby przestali nazywać mnie „Pomylną”...

- Chciałabyś pójść ze mną na przyjęcie do Slughorn’a?

Słowa same wyszły mu z ust zanim zdolał je zatrzymać; słyszał się tak jakby mówił to ktoś obcy.

Zaskoczona Luna zwróciła na niego swoje wylupiające oczy.

- Przyjęcie Slughorn’a? Z tobą?

- Taa – powiedział Harry – Mamy przyjść z kimś, więc pomyślałem, że mogłoby ci się spodobać... To znaczy... – Był zdecydowany przedstawić swoje intencje całkowicie jasno – To znaczy, tylko jako przyjaciele, wiesz. Ale jeżeli nie chcesz... Miał wręcz nadzieję, że nie zechce.

- Oh, nie, z przyjemnością pójdę z tobą jako przyjaciółka! – powiedziała Luna rozpromieniając się jak jeszcze nigdy przedtem – Nikt nigdy nie zaprosił mnie na przyjęcie, jako przyjaciół! To dlatego zafarbowałaś brew? Na przyjęcie? Czy powinnam zrobić to samo z moją?

- Nie – powiedział Harry zdecydowanie – to był wypadek, poproszę Hermionę żeby to poprawiła. W takim razie spotkamy się w Sali Wejściowej o ósmej.

- AHA! – wrzasnął ktoś nad nimi i obydwójce podskoczyli. Właśnie przechodzili pod Irytkiem, który zwisał do góry nogami z kandelabru i uśmiechał się do nich złośliwie.

- Potty zaprosił Pomylnę na przyjęcie! Potty kocha Pomylnę! Potty kooooocha Pomylnę! - I odleciał, rechocząc i piszcząc. – Potty kocha Pomylnę!

- Miło zachowywać pewne rzeczy w tajemnicy – powiedział Harry. Było pewne, że cała szkoła będzie wiedzieć, że zabiera Lunę Lovegood na przyjęcie u Slughorn’a.

- Mogłeś zaprosić kogokolwiek – powiedział niedowierzająco Ron w czasie obiadu – Kogokolwiek! A zaprosiłeś Pomylnę Lovegood?

- Nie nazywaj jej tak, Ron – powiedziała ostro Ginny, zatrzymując się za Harrym w drodze do swoich przyjaciół – Jestem naprawdę zadowolona, że ją zabierasz, Harry. Jest taka podekscytowana.

I odeszła wzdłuż stołu, żeby usiąść z Dean’em. Harry starał się ucieszyć, że Ginny jest zadowolona iż bierze na przyjęcie Lunę, ale niezbyt mu się to udało. Daleko od nich, siedziała samotnie Hermiona, bawiąc się swoim gulaszem. Harry zauważył, że Ron zerka na nią ukradkiem.

- Mógłbyś ją przeprosić – zasugerował bezceremonialnie.

- Co, i być zaatakowanym przez następne stado kanarków? – wymamrotał Ron.

- Dlaczego musisz ją przedrzeźniać?

- Śmiała się z moich wąsów!

- Ja również, to była najgłupsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

Ale Ron nie wydawał się tego słyszeć; Lavender właśnie przyszła z Parvati. Wciskając się pomiędzy jego i Rona, zarzuciła ramiona dookoła szyi Rona.

- Cześć, Harry – powiedziała Parvati, która, podobnie jak on, wyglądała na lekko skrepowaną i znudzoną zachowaniem dwójki jej przyjaciół.

- Cześć – powiedział Harry – Jak się masz? Jednak zostajesz w Hogwarcie? Słyszałem, że twoi rodzice chcieli, żebyś wyjechała.

- Zdołałam ich przekonać – powiedziała Parvati – Dostali świra po tej sprawie z Katie, ale nie stało się nic od tej pory... O, cześć, Hermiona!

Parvati zdecydowanie się rozpromieniła. Harry mógłby powiedzieć, że czuła się winna, po tym jak śmiała się z Hermiony na Transmutacji. Rozejrzał się i zobaczył, że Hermiona również się rozpromieniła, jeżeli to możliwe, to nawet bardziej. Dziewczyny były czasami bardzo dziwne.

- Cześć, Parvati. – powiedziała Hermiona, całkowicie ignorując Rona i Lavender – Wybierasz się dzisiaj na przyjęcie do Slughorn’a?

- Nie zostałam zaproszona – powiedziała pośpiesznie Parvati – Chociaż bardzo bym chciała, wydaje się, że to będzie świetne... Ty idziesz, prawda?

- Tak, spotykam się z Cormackiem o ósmej i ...

Rozległ się hałas jakby ktoś odtykał zatkany zlew i pojawił się Ron. Hermiona zachowywała się tak, jakby nic nie słyszała ani nie widziała.

- .. i idziemy razem na przyjęcie.

- Cormac? – powiedziała Parvati – Masz na myśli Cormaca McLaggen’a?

- Tak jest – powiedziała słodko Hermiona – Ten, który prawie – położyła ogromny nacisk na to słowo – został Obrońcą Gryffindoru.

- Więc z nim chodzisz? – zapytała Parvati, oczy się jej rozszerzyły.

- Oh – tak- nie wiedziałaś? – powiedziała Hermiona z wyjątkowo nie-hermionowym chichotem.

- Nie! – powiedziała Parvati, zdecydowanie podniecona nową plotką – Wow, lubisz graczy Quidditch’a, prawda? Najpierw Krum, teraz McLaggen...

- Lubię naprawdę dobrych graczy Quidditch’a – poprawiła ją Hermiona, ciągle się uśmiechając – Cóż, do zobaczenia... Muszę iść i przygotować się na przyjęcie...

Odeszła. Równocześnie Parvati i Lavender pochyliły się żeby przedyskutować razem to wydarzenie, ze wszystkim co kiedykolwiek usłyszały o McLaggenie i o wszystkim co zgadywały na temat Hermiony. Ron wyglądał dziwnie pusto i nic nie powiedział. Harry rozmyślał w ciszy o tym jak daleko posuną się dziewczyny, żeby się zemścić.

Kiedy przybył do Sali Wejściowej o ósmej, spotkał niezwykle dużą liczbę dziewczyn czającą się tam, z których wszystkie zdawały się patrzeć oburzone na niego kiedy podszedł do Luny. Ubrana była ona w kilka świecących, srebrnych szat, które wydawały się wywoływać chichoty wśród obserwatorów, ale poza tym wyglądała całkiem ładnie. Harry był zadowolony, że pozbyła się swoich rzodkiewkowych kolczyków, naszyjnika z korków po Kremowym piwie i Widmowych Okularów.

- Cześć – powiedział – Idziemy?

- Oh, tak – powiedziała ucieszona – Gdzie jest przyjęcie?

- W gabinecie Slughorn’a – powiedział Harry, prowadząc ją w górę marmurowych schodów z dala od mamroczących gapiów – Słyszałaś, że ponoć ma przyjść wampir?

- Rufus Scrimgeour? – zapytała Luna.

- Ja – co? – powiedział Harry, zakłopotany – Masz na myśli Ministra Magii?

- Tak, jest wampirem – stwierdziła fakt Luna – Ojciec napisał bardzo długi artykuł na ten temat kiedy Scrimgeour zastąpił Korneliusza Knota, ale został zmuszony przez kogoś z Ministerstwa, żeby tego nie publikować. Oczywiście, nie chcą żeby prawda wyszła na jaw.

Harry, który pomyślał, że jest wysoce nieprawdopodobne, żeby Rufus Scrimgeour był wampirem, ale który był już przyzwyczajony, że Luna powtarza dziwaczne poglądy swojego ojca, jakby były faktami, nie odpowiedział; właśnie zbliżali się do gabinetu Slughorn’a i śmiech, muzyka i głośne rozmowy stawały się głośniejsze z każdym ich krokiem. Czy też został tak zbudowany, czy też użył on magicznych sztuczek, gabinet Slughorn’a wydawał się być znacznie większy niż zwyczajne pomieszczenia nauczycieli. Sufit i ściany zostały udrapowane szmaragdowymi, karmazynowymi i złotymi draperiami, więc wyglądało to tak jakby wszyscy znajdowali się w środku ogromnego namiotu. Pomieszczenie było zatłoczone, duszne i skąpane w czerwonym świetle rzucanym ze zdobionych, złotych lamp zwisających ze środka sufitu, w których fruwały prawdziwe wróżki, każda jak cudowna plama światła. Głośnemu śpiewowi akompaniowało coś, co brzmiało jak mandoliny dochodzące z odległego rogu; w oparach dymu z fajki kręciło się kilka podstarzałych czarownic zagłębionych w rozmowie. Sporo skrzatów domowych, przysłoniętych przez ciężkie, srebrne tace jedzenia, które nosiły, torowało sobie drogę pomiędzy lasem kolan, co sprawiało, że wyglądały jak małe, ruchome stoliki.

- Harry, mój chłopcze – huknął Slughorn, praktycznie w momencie, w którym Harry i Luna przecisnęli się przez drzwi – Wchodź, wchodź, tyłu ludzi, których chciałbyś spotkać!

Slughorn był ubrany w aksamitny kapelusz z frędzelkami, pasujący do jego smokingu. Ściskając ramię Harry’ego tak mocno jak chciał się z nim Aportować, poprowadził go zdecydowanie w głąb pokoju; Harry ścisnął rękę Luny i pociągnął ją za sobą.

- Harry, chciałbym, żebyś poznał Eldred’a Worple’a, mojego starego ucznia, autora „Braci Krwi: Mojego życia pośród wampirów.” I, oczywiście, jego przyjaciela Sanguiniego.

Worple, który był małym okularnikiem, złapał dłoń Harry’ego i potrząsnął nią entuzjastycznie; wampir Sanguini, który był wysoki i wychudzony, z ciemnymi cieniami pod oczami, jedynie skinął głową. Wyglądał raczej na znudzonego. Stado dziewczyn stało blisko niego, wyglądając na podekscytowane i zaciekawione.

- Harry Potter, jestem po prostu zaszczycony! – powiedział Worple, przypatrując się Harry’emu z bliskiej odległości – Niedawno mówiłem Profesorowi Slughorn’owi „Gdzie jest biografia Harry’ego Pottera, na którą wszyscy czekamy?”

- Ee – powiedział Harry – tak?

- Tak skromny jak Horacy mówił! – powiedział Worple – Ale poważnie – jego zachowanie się zmieniło, nagle wyglądał jak biznesmen – Byłbym zaszczycony mogąc napisać to sam – ludzie pragną dowiedzieć się o tobie czegoś więcej, drogi chłopcze, pragną! Gdybyś udzielił mi paru wywiadów, powiedzmy cztery- albo pięć-godzinne sesje, dlaczego nie? Moglibyśmy skończyć książkę w przeciągu miesiąca. I to wszystko z bardzo małym wysiłkiem z twojej strony, zapewniam – zapytaj Sanguiniego, jeżeli to nie jest całkiem... – Sanguini, zostań tutaj! – powiedział ostro w stronę wampira zmierzającego w stronę pobliskiej grupki dziewczyn, z raczej wygłodzonym wyrazem w oczach.

- Tu, masz pasztecik – powiedział Worple chwytając jeden od przechodzącego skrzata i wpychając go do ręki Sanguiniego zanim zwrócił swoją uwagę z powrotem na Harry’ego.

- Mój drogi chłopcze, złoto, które możesz zarobić, nie masz pojęcia...

- Zdecydowanie nie jestem zainteresowany – powiedział szorstko Harry – I właśnie zobaczyłem swoją przyjaciółkę, przepraszam.

Pociągnął Lunę za sobą i wszedł w tłum; istotnie przed chwilą zobaczył długa grzywę brązowych włosów znikających pomiędzy czymś, co wyglądało jak dwie członkinie Dziwnych Sióstr.

- Hermiono! Hermiono!

- Harry! Tu jesteś, dzięki bogu! Cześć, Luna!

- Co ci się stało? – zapytał Harry, Hermiona wyglądała wyraźnie niechlujnie jakby właśnie przedostała się przez zarośla Diabelskich Sideł.

- Oh, tylko uciekałam, to znaczy, właśnie zostawiłam Cormaca – powiedziała – Pod jemiolą – dodała w ramach wyjaśnień, kiedy Harry dalej patrzył na nią pytająco.

- Zasłużyłaś sobie na to przychodząc z nim – powiedział surowo.

- Pomyślałam, że on najbardziej wkurzy Rona – powiedziała beznamiętnie – Zastanawiałam się przez chwilę nad Zachariaszem Smith'em, ale pomyślałam, że całościowo...

- Rozważałaś Smith'a? – powiedział Harry, oburzony.

- Tak, owszem, i zaczynam żałować, że go nie wybrałam. McLaggen sprawia, że Grawp to przy nim dżentelmen. Chodźmy tędy, zauważymy jak będzie nadchodził, jest taki wysoki...

Przeszli w trójkę na drugi koniec pokoju, po drodze biorąc czary miodu pitnego i zbyt późno zauważając stojącą tam samotnie Profesor Trelawney.

- Dzień dobry - powiedziała Luna uprzejmie.

- Dobry wieczór, moja droga – powiedziała Profesor Trelawney, z pewną trudnością skupiając wzrok na Lunie. Harry znowu mógł wyczuć kuchenną sherry – Nie widziałam cię ostatnio w mojej klasie...

- Nie, w tym roku mam Firezno – powiedziała Luna.

- Oh, oczywiście – powiedziała ze złością Profesor Trelawney, pijacko chichocząc – Albo Szkapę, jak wolę go nazywać.

Moglibyście pomyśleć, że kiedy wrócę do szkoły to Profesor Dumbledore pozbędzie się tego konia? Ale nie... dzielimy klasy... To zniewaga, doprawdy, zniewaga. Wiecie, że...

Profesor Trelawney wydawała się być zbyt wstawiona, żeby rozpoznać Harry'ego. Wykorzystując jej krytykowanie Firenza, Harry nachylił się do Hermiony i powiedział:

- Wyjašnjmy coś sobie. Planujesz powiedzieć Ronowi, że mieszałaś się do znalezienia obrońcy?

Hermiona uniosła brwi.

- Czy naprawdę sądzisz, że upadłabym tak nisko?

Harry spojrzał na nią przenikliwie.

- Hermiono, jeżeli możesz umawiać się z McLaggen'em...

- Jest pewna różnica – powiedziała Hermiona z godnością – Nie zamierzam nic mówić Ronowi na temat tego, co mogło, a co się nie stało w czasie wyszukiwania obrońcy.

- Dobrze – powiedział Harry gorliwie – Ponieważ znowu by się załamała i przegralibyśmy następny mecz...

- Quidditch! – powiedziała Hermiona ze złością – Czy to wszystko o co dbają faceci? Cormac nie zadał mi jednego pytania dotyczącego mnie, nie, musiałam wysłuchiwać Tysiąca Wspaniałych Obron Dokonanych przez Cormac McLaggen, bez przerwy, odkąd – oh, nie, idzie tutaj!

Uciekła tak szybko jakby się Deportowała; w jednej chwili była tam, a w drugiej wcisnęła się pomiędzy dwie śmiejące się czarownice i zniknęła.

- Widziałeś Hermionę? – zapytał McLaggen minutę później, torując sobie drogę przez rzeszę ludzi.

- Nie, przykro mi – powiedział Harry i odwrócił się szybko, żeby dołączyć do rozmawiającej Luny, zapominając na sekundę, z kim rozmawia.

- Harry Potter – powiedziała Profesor Trelawney głębokim, wibrującym głosem, zauważając go po raz pierwszy.

- Oh, witam – powiedział Harry bez entuzjazmu.

- Mój drogi chłopcze! – powiedziała szeptem – Plotki! Historie! Wybraniec! Oczywiście, wiedziałam to od dawna... Znaki nigdy nie były dobre, Harry...Ale dlaczego nie wróciłeś do Wróżbiarstwa? Dla ciebie, ze wszystkich ludzi, ten przedmiot jest skrajnie ważny!

- Ach, Sybillo, wszyscy myślimy, że nasz przedmiot jest najważniejszy – rozległ się donośny głos i po drugiej stronie Profesor Trelawney pojawił się Slughorn, z czerwoną twarzą, przekrzywionym, aksamitnym kapeluszem, szklanką miodu pitnego w jednej ręce i ogromnym, siekanym plackiem w drugiej.

- Ale nie sądzę, że bym kiedykolwiek znał kogoś tak zdolnego w eliksirach! – powiedział Slughorn, przypatrując się z czułością nabiegłymi krwią oczami, Harry'emu.

- Instynkt, wiesz – jak jego matka! Uczyłem tylko nieliczne dzieci z takimi zdolnościami, mogę ci to powiedzieć Sybillo – dlaczego, nawet Severus...

I ku przerażeniu Harry'ego, Slughorn wyciągnął rękę i zdał się wygrzebać Snape'a z rozrzedzonego powietrza.

- Przestań się ukrywać, chodź tu i dołącz do nas, Severusie! – czknął szczęśliwie Slughorn - Właśnie mówiłem o wyjątkowych umiejętnościach Harry'ego w przyrządzaniu eliksirów. Część uznania przypada tobie, oczywiście, uczyłeś go przez pięć lat!

Uwięziony, z ręką Slughorn'a dookoła swoich ramion, Snape spojrział w dół swojego haczykowatego nosa na Harry'ego i jego czarne oczy zwięzły się.

- Zabawne, nigdy mi się nie wydawało, że zdołałem nauczyć Pottera czegokolwiek.

- Cóż, to naturalna zdolność – krzyknął Slughorn – Powinieneś zobaczyć, co mi dał, pierwsza lekcja, Powiew Żywej Śmierci – nigdy nie miałem ucznia, który poradziłby sobie lepiej za pierwszą próbą, nawet ciebie Severusie...

- Doprawdy? – powiedział cicho Snape, jego oczy wciąż wwiercały się w Harry'ego, który poczuł pewien niepokój. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął to Snape dochodzący źródła jego nowo odkrytej biegłości w Elikssirach.

- Przypomnij mi, jakie inne przedmioty wybrałeś, Harry? – zapytał Slughorn.

- Obronę przeciwko Czarnej Magii, Zaklęcia, Transmutację, Zielarstwo...

- W skrócie, wszystkie przedmioty wymagane do zawodu Aurora – powiedział Snape z słabym, drwiącym uśmiechem.

- Tak, coż, właśnie tym chcę zostać – powiedział Harry wyzywająco.

- I zostaniesz jednym z najlepszych – huknął Slughorn.

- Nie sądzę, że powinieneś zostać Aurorem, Harry – powiedziała Luna nieoczekiwanie. Wszyscy na nią spojrzeli – Aurorzy tworzą część spisku Gnijącego Kła [Rotfang Conspiracy], myślałam, że wszyscy to wiedzą. Pracują wewnątrz Ministerstwa, żeby je osłabić używając połączenia Czarnej Magii i gumowej zarazy.

Harry wciągnął połowę swojego miodu przez nos, kiedy zaczął się śmiać. Naprawdę, warto było przyprowadzić Lunę tylko po to. Wynurzając się ze swojej czary, przemoczony, kaszlący, ale ciągle szeroko uśmiechnięty zobaczył coś podniosło go na duchu jeszcze bardziej: Draco Malfoy był ciągnięty za ucho w ich kierunku przez Argusa Filch'a.

- Profesorze Slughorn – sapnął Filch, -Zauważyłem tego chłopaka, czatującego w górnym korytarzu. Twierdzi, że był zaproszony na przyjęcie i że spóźnił się przygotowując się. Czy dał mu pan mu zaproszenie?

Malfoy wyszarpnął się z uścisku Filch'a, wściekły.

- Dobra, nie byłem zaproszony! – powiedział zdenerwowany – Chciałem wejść bez zaproszenia, szczęśliwy?

- Nie – powiedział Filch, niezgodnie z wyrazem radości na jego twarzy – Masz kłopoty! Czy Dyrektor nie powiedział, że nie wolno się szwendać nocą po korytarzach bez pozwolenia, heh?

- W porządku, Argusie, w porządku – powiedział Slughorn, machając ręką – Są Święta i chęć przyłączenia się do przyjęcia to nie przestępstwo. Tylko tym razem zapomnimy o karze. Możesz zostać, Draco.

Wyraz wzburzonego rozczarowania Filch'a był całkowicie do przewidzenia; ale dlaczego, zastanawiał się Harry, obserwując Malfoy'a, wyglądał on na równie nieszczęśliwego? I dlaczego Snape patrzył na Malfoy'a tak jakby był równocześnie wściekły i ... czy to możliwe? nieco przerażony?

Ale zanim Harry zarejestrował to co zobaczył, Filch odwrócił się i odszedł szurając nogami, mrużąc coś pod nosem; Malfoy zdołał przywrócić na twarz uśmiech i dziękował Slughorn'owi za jego hojność, a twarz Snape'a znowu stała się nieodgadniona.

- To nic, to nic – powiedział Slughorn, machając ręką – Bądź, co bądź znałem twojego dziadka...

- Zawsze bardzo dobrze się o panu wyrażał, proszę pana – powiedział szybko Malfoy – powiedział, że był pan najlepszym mistrzem eliksirów jakiego znał...

Harry patrzył na Malfoy'a. To nie podlizywanie go zaintrygowało; oglądał Malfoy'a podlizującego się Snape'owi przez długi czas. Chodziło o to, że Malfoy wyglądał na trochę chorego. To był pierwszy raz, kiedy zobaczył go od dłuższego czasu; zobaczył teraz, że Malfoy ma ciemne cienie pod oczami i szarawy odcień skóry.

- Chciałbym zamienić z tobą słowo, Draco – powiedział nagle Snape.

- Oh, teraz, Severusie – powiedział Slughorn, znowu czkając – Są Święta, nie bądź zbyt surowy...

- Jestem Opiekunem jego Domu i sam zdecydował jak surowy albo wręcz przeciwnie powinienem być – powiedział Snape lakonicznie – Za mną, Draco.

Odeszli, Snape prowadził, Malfoy wyglądał na urażonego. Harry stał tam przez chwilę, niezdecydowanie, potem powiedział:

- Za chwilę wrócę, Luno, ee, toaleta.

- W porządku – powiedziała radośnie, i, przedzierając się przez tłum, pomyślał, że słyszał ją, omawiając sprawę spisku Gnijącego Kła z Profesorem Trelawney, która zdawała się być szczerze zainteresowana.

Kiedy już wyszedł z przyjęcia, łatwo było wyciągnąć z kieszeni pelerynę niewidkę i narzucić ją na siebie, na opuszczonym korytarzu. Trudniej było znaleźć Snape'a i Malfoy'a. Harry pobiegł wzdłuż korytarza, hałas, jaki robił biegnąc zagłuszała muzyka i głośne rozmowy dobiegające z biura Slughorn'a za nim. Być może Snape zabrał Malfoy'a do swojego gabinetu w lochach... lub być może odprowadził go do pokoju wspólnego ślizgonów... ale Harry przyciskał ucho do kolejnych drzwi biegnąc korytarzem, dopóki z wielkim wstrząsem podekscytowania nie kucnął przy dziurce od klucza w ostatniej klasie na tym korytarzu i nie usłyszał głosów.

- ...nie możesz pozwolić sobie na pomyłki, Draco, bo jeżeli zostaniesz wyrzucony...

- Nie mam z tym nic wspólnego, w porządku?

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę, bo to było zarówno nieporęczne i głupie. Już jesteś podejrzewany o maczanie w tym rąk.

- Kto mnie podejrzewa? – powiedział Malfoy gniewnie – Ostatnim razem, nie zrobiłem tego, ok? Ta Bell musiała mieć wroga, o którym nikt nie wiedział – nie patrz tak na mnie! Wiem, co robisz, nie jestem głupi, ale to nie zadziała – mogę cię powstrzymać!

Przez chwilę panowała cisza potem Snape powiedział cicho:

- Ach...Rozumiem, ciocia Bellatrix uczyla cię oklumencji. Jakie myśli starasz się zataić przed swoim mistrzem, Draco?

- Nie staram się niczego ukrywać przed nim, po prostu nie chcę, żebyś ty się wtrącał!

Harry szczerzej przycisnął ucho do dziurki od klucza... Co się stało, że Malfoy zwraca się tak do Snape'a, Snape'a, któremu zawsze okazywał szacunek, a nawet lubił?

- Więc dlatego unikałeś mnie w tym semestrze? Obawiałeś się, mojej ingerencji? Zdajesz sobie sprawę, że nikt nie odmówił przyjęcia do mojego gabinetu, kiedy wielokrotnie kazałem mu to zrobić, Draco?

- Więc daj mi szlaban! Donieś na mnie Dumbledore'owi! – drwił Malfoy.

Znowu nastąpiła cisza. Potem Snape powiedział:

- Doskonale wiesz, że nie zyczę sobie robić żadnej z tych rzeczy.

- Więc lepiej przestań mówić mi, że mam przyjść do twojego gabinetu!

- Posłuchaj mnie – powiedział Snape, którego głos był już teraz tak niski, że Harry musiał mocno przyciskać ucho do dziurki od klucza – Próbuje ci pomóc. Obiecałem twojej matce, że będę cię chronić. Złożyłem Niezłomną Przysięgę, Draco...

- Wygląda na to, że musisz ją zerwać, bo ja nie potrzebuję twojej ochrony! To moja praca, on mi to dał i ja to robię. Mam plan i to zadziała, po prostu potrzebuje trochę więcej czasu niż sądziłem!

- Co to za plan?

- Nie twój interes!

- Jeżeli powiesz mi co zamierzasz zrobić mogę ci pomóc...

- Mam pomoc, jaka jest mi potrzebna, dzięki, nie jestem sam!

- Dzisiejszej nocy z pewnością byłeś sam, co było skrajnie głupie, włóczyć się po korytarzu bez obserwatorów albo wsparcia. To są podstawowe błędy...

- Miałbym ze sobą Crabba i Goyle'a, gdybyś nie dał im szlabanu!

- Ciszej! – prychnął Snape, kiedy głos Malfoy'a podniósł się w podnieceniu – Gdyby twoi przyjaciele, Crabbe i Goyle zamierzali zdać Owutema z Obrony Przed Czarna Magią, tym razem będą musieli pracować nieco ciężiej niż robią to ter...

- Jakie to ma znaczenie? – powiedział Malfoy – Obrona Przeciwko Czarnej Magii – to tylko żart, czyż nie, tylko gra?

Zupełnie jakby któryś z nas potrzebował obrony przed Czarna Magią...

- Ta gra jest decydująca dla osiągnięcia sukcesu, Draco! – powiedział Snape – Jak myślisz gdzie byłbym przez te wszystkie lata, gdybym nie wiedział jak grać? Teraz mnie posłuchaj! Byłeś nieostrożny, włócząc się po nocy, dając się złapać i jeżeli opierasz swoje zaufanie na pomocnikach takich jak Crabbe i Goyle...

- Oni nie są jedyni, mam innych ludzi po swojej stronie, lepszych ludzi!

- Więc dlaczego mi się nie zwierzysz, mogę...

- Wiem, co planujesz! Chcesz zabrać moją chwałę!

Znowu nastąpiła cisza, po czym Snape powiedział zimno:

- Mówisz jak dziecko. Rozumiem, że aresztowanie i zamknięcie twojego ojca w więzieniu mogło cię zdenerwować, ale...

Harry miał jedynie sekundę ostrzeżenia; usłyszał kroki Malfoy'a po drugiej stronie drzwi i gwałtownie rzucił się do tyłu w momencie, w którym drzwi się otworzyły; Malfoy kroczył korytarzem, mijając otwarte drzwi gabinetu Slughorn'a, wchodząc w odległy zakręt i znikając z widoku.

Ledwie odważając się oddychać, Harry kucnął dopóki Snape nie wyszedł powoli z klasy. Z niezgłębionym wyrazem twarzy powrócił na przyjęcie. Harry pozostał na podłodze, ukryty pod Peleryną, z myślami kotłującymi się w głowie.

Rozdział 16 : Bardzo mroźne Boże Narodzenie

- Więc Snape zaofiarował mu pomoc? Na pewno zaofiarował mu pomoc?

- Znowu mnie o to pytasz - odpowiedział Harry - zamierzam wbić ten pęd.

- Ja tylko sprawdzam! - powiedział Ron. Stali we dwóch przy zlewozmywaku w Norze, obierając górę pędów dla pani Weasley. Śnieg tworzył zaspę za oknem.

- Tak, Snape zaofiarował się, że mu pomoże - potwierdził Harry. Powiedział, że obiecał matce Malfoya chronić go, że złożył Niezłomną Przysięgę albo coś.

- Niezłomną Przysięgę? - zapytał Ron, wyglądając na ogłuszonego. - Noo, on może nie ma.... Jesteś pewien?

- Tak, jestem pewny - odparł Harry. - Dlaczego, co to znaczy?

- Cóż, nie można nie dotrzymać Niezłomnej Przysięgi...

- Sam na to wpadłem, dziwnym trafem. Co się dzieje, jeśli ją się złamie?

- Umierasz - powiedział Ron po prostu. - Fred i George próbowali namówić mnie do złożenia takiej przysięgi, gdy miałem pięć lat. Prawie ją złożyłem, trzymałem się już za ręce z Fredem, gdy tata nas znalazł. Był wściekły - powiedział Ron, z błyskiem w oczach. - To był jedyny moment, kiedy widziałem, że tata był tak zły jak mama. Od tamtej pory Fred uważa, że jego lewy pośladek nigdy już nie będzie taki sam.

- Taaak , może pomińmy ten lewy pośladek Freda...

- Błagam o wybaczenie - dał się słyszeć głos Freda i bliźniacy weszli do kuchni.
- Aaach, George, popatrz na to. Oni używają noży i tego wszystkiego. Pobłogosław ich.
- Będę miał siedemnaście lat za dwa miesiące i trochę - powiedział Ron gderliwie - i wtedy będę mógł zrobić to za pomocą czarów!
- Ale do tego czasu - powiedział George, siadając przy stole kuchennym i kładąc na nim nogi - możemy lubić przyglądać się, jak demonstrujesz poprawne wykorzystanie "Ups!, Upsa!, Hopsa!, Hopsasa!!!"
- Wrobiliście mnie w to! - powiedział Ron gniewnie, ssąc rozcięty kciuk.
- Poczekaj, jak będę miał 17 lat...
- Jestem pewny, że olśnisz nas wtedy wszystkich zaskakującymi magicznymi umiejętnościami - ziewnął Fred.
- A mówiąc o zaskakujących umiejętnościach, Ronald - powiedział George - co to ma znaczyć, że dostajemy wiadomość od Ginny o tobie i młodej damie, nazywanej - chyba że nasze informacje są błędne - Lavender Brown?
- Ron zaczerwienił się trochę, ale nie wyglądał na niezadowolonego, gdy obrócił się w stronę pędów.
- Pilnuj swojego nosa.
- Co za agresywna riposta - powiedział Fred - Ja naprawdę nie wiem, co ty o tym myślisz. Nieee, chcieliśmy wiedzieć... jak to się stało?
- O co ci chodzi?
- Ona miała wypadek albo coś?

- Co...?
- Jak ona przetrzymała tak rozległe uszkodzenie mózgu? Uważaj, teraz!
- Pani Weasley weszła do pokoju akurat w chwili, gdy Ron rzucił nożem do pędów we Freda, który zamienił go w papierowy samolot jednym leniwym, lecz szybkim ruchem różdżki.
- Ron! - powiedziała z wściekłością. - Żeby nigdy więcej nie zobaczyła, że rzucasz nożami!
- Nie będę... - powiedział Ron - ... ci pokazywał - dodał po cichu, wracając do góry pędów.
- Fred, George, przykro mi, kochani, ale Remus przybędzie dziś wieczorem, więc Bill będzie musiał wcisnąć się do was.
- Żaden problem - powiedział George.
- Potem, skoro Charlie nie wraca do domu, wygonią Harry'ego i Rona na strych i jeśli Fleur pójdzie do Ginny, to dopiero będą "wesołe święta" - wymamrotał Fred.
- Każdemu powinno być wygodnie. Tak czy inaczej każdy będzie miał swoje łóżko - powiedziała pani Weasley trochę zaniepokojonym głosem.
- Percy z pewnością nie pokaże nam swojej brzydkiej twarzy? - zapytał Fred.
- Nie, on jest zajęty, jak sądzę, w ministerstwie - odpowiedziała pani Weasley nie patrząc mu w oczy.
- Albo jest największym palantem świata - powiedział Fred, gdy pani Weasley wyszła z kuchni. - Jedno z dwojga. No nic, idziemy, George.
- Co zamierzacie robić? - zapytał Ron. - Nie możecie nam pomóc przy tych pędach? Mógłbyś użyć swojej różdżki i mielibyśmy wolne!
- No nie wiem, czy możemy to zrobić - powiedział Fred poważnym tonem.
- To zajęcie wyrabia charakter, nie ma to jak oskrobanie pędu bez pomocy czarów. Dzięki temu zrozumiesz, jak trudne jest życie mugoli i charłaków.
- A jeśli chcesz, by ktoś ci pomógł, Ron - dodał George, rzucając w niego papierowym samolotem - to raczej nie powinieneś rzucać w niego nożami. To taka mała aluzja. Jedziemy do wsi, tam jest bardzo ładna dziewczyna pracująca w kiosku z gazetami, która myśli, że moje sztuczki karciane są czymś cudownym... niemal prawdziwe czary ...
- Dupki - powiedział Ron ponuro, patrząc na Freda i Georga idących przez zaśmiezione podwórze. - Zajęłoby im to dziesięć sekund, a my też moglibyśmy iść.
- Ja nie mógłbym - powiedział Harry. - Obiecałem Dumbledoreowi, że nie będę nigdzie chodził. Zostaję tutaj.
- Nooo jasne - powiedział Ron. Oskrobał jeszcze kilka pędów, a potem powiedział:
- Powiesz Dumbledoreowi o rozmowie Snape'a z Malfoy'em?
- Tak - powiedział Harry. - Powiem o tym każdemu, kto może ich powstrzymać, a Dumbledore znajduje się na czele tej listy. Zamierzam też porozmawiać z twoim tatą.
- Szkoda, że nie słyszałeś, czym Malfoy naprawdę się zajmuje.
- Nie mogłem usłyszeć, niby jak? W tym rzecz, że on nie chce tego powiedzieć nawet Snape'owi.
- Na chwilę lub dwie zapadła cisza, a potem Ron powiedział:
- Oczywiście wiesz, co oni powiedzą? Tata, Dumbledore i wszyscy inni? Powiedzą, że Snape tak naprawdę nie próbuje pomagać Malfoy'owi, że tylko próbował dowiedzieć się, co Malfoy chce zrobić.
- Oni go nie słyszeli - powiedział Harry kategorycznie. Snape nie jest aż tak dobrym aktorem.
- Tak... No właśnie, ale... - zaczął Ron.

Harry odwrócił się i stanął naprzeciw niego z pochmurną miną.

- A ty myślisz, że jednak ja mam rację?

- Oczywiście, Harry, on oferował pomoc, bo myślał, że dzięki temu trikowi dowie się, czym zajmuje się Malfoy...

Harry nie odpowiedział. Przyszło mu do głowy, że byłby to największy zarzut przeciwko jego nowym dowodom. Już słyszał Hermionę, która mówi:

- Oczywiście, Harry, on udawał, że chce pomóc Malfoy'owi, żeby mógł się od niego dowiedzieć co takiego robi...

Była to tylko wyobraźnia, gdyż nie miał możliwości powiedzieć Hermionie o tym, co podsłuchał. Ona zniknęła z przyjęcia u Slughorna zanim Harry tam wrócił - o czym został poinformowany przez poirytowanego McLaggena. Poszła także wcześniej spać

- zanim on wrócił do pokoju Wspólnego. Gdy razem z Ronem odjeżdżali do Nory rankiem następnego dnia, ledwie miał czas, by życzyć jej wesołych świąt i powiedzieć jej, że ma bardzo ważne wiadomości, które przekaże po powrocie do szkoły. Nie był całkowicie pewien czy Hermiona go słyszała, ponieważ w tej samej chwili Ron i Lavender mówili sobie bez słów "do zobaczenia" za ich plecami.

Pewnie, nawet Hermiona nie mogłaby zaprzeczyć jednej rzeczy: Malfoy z pewnością miał coś zrobić i Snape o tym wiedział, więc Harry czuł się w pełni usprawiedliwiony, że o tym powiedział.

Harry nie miał okazji by porozmawiać z panem Weasleyem, który pracował długo w Ministerstwie - aż do Wigilii Bożego Narodzenia.

Weasley'owie i ich goście siedzieli w salonie, który Ginny udekorowała tak obficie, że właściwie wszyscy siedzieli tak jakby w eksplozji papierowych łańcuchów. Fred, George, Harry i Ron byli jedynymi, którzy wiedzieli, że anioł na wierzchołku choinki jest tak naprawdę gnomem ogrodowym, który ugryzł Freda w łokieć, kiedy wrywał marchew na świąteczny obiad. Oszołomiony, pomalowany na złoto, wepchnięty w miniaturową spódniczkę, z małymi skrzydłami przyklejonymi do pleców, spoglądał na nich z góry, najbrzydszy anioł jakiego Harry kiedykolwiek widział, z wielką, łysą głową przypominającą ziemniak i włochatymi stopami.

Zostali zmuszeni do słuchania świątecznej piosenki śpiewanej przez ulubioną piosenkarkę pani Weasley, Celestynę Warbeck, której głos wydobywał się z wielkiego drewnianego radia. Fleur, która uważała, że Celestyna jest bardzo głupia, mówiła tak głośno, że nachmurzona pani Weasley co chwilę celowała różdżką w gałkę głośności, więc Celestyna śpiewała coraz głośniej. Kiedy śpiewała ewidentnie jazzowy kawałek: "Kocioł pełen gorącej, silnej miłości", Fred i George zaczęli grać w Eksplodującego Durnia z Ginny. Ron cały czas rzucał skryte spojrzenia w stronę Billa i Fleur, tak jakby liczył na jakieś wskazówki. W międzyczasie, Remus Lupin, który był szczuplejszy, a jego ubranie jeszcze bardziej połatane niż zwykle, siedział obok ognia, wpatrując się w jego głąb, tak jakby nie słyszał głosu Celestyny.

Och, chodź i zamieszaj w kotle mym,

A jeśli dobrze zrobisz to,

Gorącej, silnej miłości uwarzę Ci

Wieczorem tobie będzie ciepło.

- Tańczyliśmy przy tym, kiedy mieliśmy osiemnaście lat! - powiedziała pani Weasley ocierając oczy robótką na drutach. - Pamiętasz, Arturze?

- Mphf? [tłumaczenie dosłowne] - powiedział pan Weasley, którego głowa kiwała się nad obieraną mandarynką. - Och, tak... nadzwyczajne brzmienie...

Wyprostował się z wysiłkiem i obrócił w stronę Harrego, który siedział obok niego.

- Przepraszam za to - powiedział, wskazując głową na radio, gdy Celestyna śpiewała refren. - Jeszcze trochę tylko.

- Nie ma sprawy - powiedział Harry z uśmiechem. - Dużo ma pan pracy w ministerstwie?

- Bardzo - powiedział pan Weasley. - I nie wydaje mi się, abyśmy robili jakieś postępy, pomimo trzech aresztowań w ciągu ostatnich paru miesięcy, wątpię, żeby którykolwiek z aresztowanych był genialnym Śmierciozercą - tylko nie mów tego nikomu, Harry - dodał szybko, rozglądając się czujnie.

- Chyba nie trzymają ciągle Stana Shunpike'a? - zapytał Harry.

- Obawiam się, że trzymają - powiedział pan Weasley. - Wiem, że Dumbledore próbował w tej sprawie przekonać Scrimegoura osobiście... To znaczy, każdy kto go dotychczas przesłuchiwał, zgadza się co do tego, że jest takim samym Śmierciozercą jak ta mandarynka... Ale ci postawieni najwyżej chcą, żeby wyglądało to tak, jakby robili jakieś postępy, a trzy aresztowania brzmią dużo lepiej niż trzy pomyłkowe aresztowania i zwolnienia... ale znowu, pamiętaj, że to wszystko jest ściśle tajne...

- Nikomu nic nie powiem - powiedział Harry. Zawahał się przez chwilę, zastanawiając się, jak najlepiej wyrazić to co chciał powiedzieć. Kiedy porządkował swoje myśli, Celestyna Warbeck zaczęła balladę pod tytułem: "Zaczarowałaś Serce Moje".

- Panie Weasley, czy pamięta pan, co mówiłem na peronie, kiedy mieliśmy jechać do szkoły?

- Sprawdziłem, Harry - powiedział od razu pan Weasley. - Byłem i przeszukałem dom Malfoyów. Nic tam nie było, ani zepsutego, ani całego, czego tam nie powinno być.

- Tak, wiem, widziałem w "Proroku" że szukaliście... ale to coś innego... Coś bardziej...

I opowiedział panu Weasley'owi o wszystkim, czego dowiedział się z podsłuchanej rozmowy Malfoya ze Snapem. Kiedy Harry mówił. Zobaczył, że Lupin obrócił się trochę w jego stronę, wsłuchując się w każde słowo. Kiedy skończył, zapadła cisza, jeśli nie liczyć wycia Celestyny:

Och, moje biedne serce, gdzież ono zginęło? Opuściło mnie dla czaru...

- Czy nie wydawało ci się, Harry – powiedział pan Weasley – że Snape po prostu udawał... ?

- Udawał, że oferuje pomoc, aby móc się dowiedzieć, co takiego zamierza Malfoy? - powiedział Harry szybko. - Tak, myślałem, że tak pan powie. Ale skąd mamy wiedzieć?

- Nie musimy wcale tego wiedzieć – powiedział niespodziewanie Lupin. Teraz był odwrócony plecami do ognia i twarzą do Harrego i Weasleya - To jest sprawa Dumbledora. Dumbledore ufa Severusowi, i to musi nam wystarczyć.

- Ale – powiedział Harry – powiedzcie... jeżeli Dumbledore myli się co do Snape'a?

- Ludzie już to mówili wiele razy. Wszystko sprowadza się do tego czy wierzę w osąd Dumbledora, czy nie. Ja wierzę. Wynika z tego, że ufam też Severusowi.

- Ale Dumbledore'owi też zdarza się popełnić błąd – sprzeczał się Harry. - Sam mi to powiedział. A ty – spojrzał Lupinowi prosto w oczy – czy ty naprawdę lubisz Snape'a?

- Ani go lubię, ani go nie lubię. - powiedział Lupin. - Nie, Harry, mówię prawdę – dodał, kiedy Harry przybrał sceptyczny wyraz twarzy. - Raczej nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi. Po tym wszystkim, co się wydarzyło pomiędzy Jamesem, Syriuszem i Severusem, jest za duża przepaść. Ale nie mogę zapominać o tym, że kiedy uczyłem w Hogwarcie, przez cały rok, Severus sporządzał mi Elikzir Wilczego Jadu [Wolfsbane]. Każdego miesiąca, robił to doskonale, więc nie musiałem cierpieć, jak zazwyczaj podczas pełni księżyca.

- Ale przypadkowo mu się wymknęło, że jesteś wilkołakiem, więc musiałeś odejść! - powiedział Harry ze złością. Lupin wzruszył ramionami. - To i tak by się kiedyś wydało. Obaj wiemy, że on chciał dostać moją posadę, ale mógł mi dużo bardziej zaszkodzić kombinując przy eliksirze. Utrzymał mnie w zdrowiu. Muszę mu być za to wdzięczny.

- Może nie chciał ryzykować kombinowania z eliksirem pod okiem Dumbledora! - powiedział Harry.

- Jesteś zdecydowany, żeby go nienawidzić, Harry – powiedział Lupin uśmiechając się nieznacznie - Ja to rozumiem; mając James'a za ojca, Syriusza za ojca chrzestnego, odziedziczyłeś ich poglądy. W każdym razie, powiedz Dumbledore'owi to, co powiedziałeś mi i Arturowi, ale nie spodziewaj się raczej, żeby on podzielał twój punkt widzenia; nie spodziewaj się nawet, że go tym zaskoczysz. Może to właśnie na polecenie Dumbledore'a Severus wypytywał Draco.

... i teraz ty podarłeś to na kawałki podziękuję ci za oddanie mego serca!

Celestyna zakończyła swoją piosenkę bardzo długim, wysokim dźwiękiem i z radia dał się słyszeć głośny aplauz, do którego entuzjastycznie dołączyła pani Weasley.

- Czy to już koniec? - zapytała Fleur głośno. - Dzięki Boghu, co za okropni...

- Czy możemy teraz wypić kieliszek przed snem?- zapytał pan Weasley głośno, podnosząc się na nogi. - Kto chce ajerkoniaku?

- Czym ostatnio się zajmujesz? - zapytał Harry Lupina, kiedy pan Weasley poszedł po ajerkoniak, a wszyscy pozostali pograżyli się w rozmowie.

- Och, byłem pod ziemią – powiedział Lupin. - Prawie dosłownie. To właśnie dlatego nie mogłem pisać, Harry; wysyłanie listów do ciebie mogło by spowodować komplikacje.

- Co masz na myśli?

- Żyłem wśród mojego społeczeństwa, takich jak ja – powiedział Lupin. - Wilkołaki – dodał, widząc niezrozumienie na twarzy Harrego. - Prawie wszyscy z nich są po stronie Voldemorta. Dumbledore chciał mieć wśród nich szpiega... byłem do tego stworzony.

Jego głos brzmiał trochę gorzko, i chyba zdał sobie z tego sprawę, bo uśmiechnął się ciepło, kiedy kontynuował – Nie narzekam; to jest potrzebna praca, a kto może ją wykonać lepiej niż ja? Chociaż zdobycie ich zaufania było bardzo trudne. Ja noszę nieomylnie ślady tego, że próbowałem żyć wśród czarodziejów, no wiecie, podczas gdy oni unikają normalnego społeczeństwa, i żyją na marginesie, kradnąc – czasami zabijając – żeby jeść.

- Dlaczego oni lubią Voldemorta?

- Uważają, że pod jego panowaniem mieliby lepsze życie. - powiedział Lupin. - I trudno się sprzeczać na ten temat z Greybackiem...

- Kim jest Greyback?

- Nie słyszałeś o nim? - pięści Lupina zacisnęły się konwulsyjnie na kolanach. - Fenrir Greyback jest, prawdopodobnie, najwredniejszym z żyjących obecnie wilkołaków. On wymyślił sobie życiową misję, aby gryźć i przemieniać w wilkołaki tylu ludzi, ilu tylko się da. Chce stworzyć tyle wilkołaków, aby było ich więcej niż czarodziejów. Voldemort mu obiecał ofiary za powrót do służby. Greyback specjalizuje się w dzieciach... Mówi, że trzeba je gryźć póki są młode, żeby szybko opuściły swoich rodziców, żeby zniechęciły zwykłych czarodziejów. Voldemort groził nim synom i córkom ważnych ludzi; takie groźby z reguły odnoszą dobre rezultaty.

Lupin zatrzymał się i powiedział – To Greyback mnie ugryzł.

- Co? - powiedział Harry, zdumiony. - Kiedy... to znaczy, kiedy byłeś dzieckiem?

- Tak. Mój ojciec go obraził. Przez długi czas nie wiedziałem, jak nazywał się wilkołak, który mnie zaatakował; nawet mi go było żal, myślałem, że nie kontrolował się, wiedziałem jak się czuje podczas transformacji. Ale Greyback wcale nie jest taki. W pełni księżycy, specjalnie zajmuje pozycję blisko ofiar, żeby się upewnić, że jest wystarczająco blisko, aby uderzyć. Wszystko planuje. I to właśnie jego Voldemort używa do rozkazywania wilkołakom. Nie mogę udawać, że moim podstawowym sposobem przekonywania jest argument przeciwko Greybackowi, który uważa, że my, wilkołaki, zasługujemy na krew, że powinniśmy się mścić na normalnych ludziach.

- Ale ty jesteś normalny! - powiedział Harry zagorzale. - Po prostu ty masz... problem...

Lupin wybuchnął śmiechem. - Czasami naprawdę bardzo przypominasz mi Jamesa. On to nazwał "małym futrzanym problemem w towarzystwie". Wielu ludzi chyba naprawdę myślało, że posiadam źle wychowanego królika.

Przyjął kieliszek ajerkoniaku od pana Weasley'a, podziękował, wyglądając już nieco weselej. W międzyczasie Harry poczuł przyływ podniecenia: to ostatnie wspomnienie o jego ojcu przypominało mu, że chciał zapytać Lupina jeszcze o coś.

- Czy słyszałeś kiedyś o kim, kto nazywany był Księciem Półkrwi?

- Półkrwi kim?

- Księciem – powiedział Harry, obserwując go z bliska, licząc na sygnał zrozumienia.

- Nie ma książąt – czarodziejów – powiedział Lupin, uśmiechając się. - Czy myślisz o przyjęciu takiego tytułu? Myślałem, że bycie "Wybrańcem" powinno wystarczyć.

- To nie jest związane ze mną! - powiedział Harry z oburzeniem. - Książę Półkrwi jest kimś, kto kiedyś chodził do Hogwartu, mam jego stary podręcznik do eliksirów. Na całej książce napisał pełno zaklęć, czarów, które wynalazł. Jednym z nich było Levicorpus...

- Och, to cieszyło się naprawdę wielką popularnością, kiedy byłem w Hogwarcie – powiedział Lupin z namysłem. - Kiedy byłem w piątej klasie, było kilka takich miesięcy, kiedy nie można było się ruszyć, żeby nie zostać obróconym w powietrzu za kostkę.

- Mój ojciec go użył – powiedział Harry. - Widziałem w myślodsiewni, użył go na Snape'ie

Chciał, żeby to zabrzmiało zwyczajnie, tak jakby skomentował coś błędnego, ale nie był pewien, czy osiągnął właściwy efekt. Lupin uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Tak – powiedział – ale nie był on jedynym. Jak powiedziałem, było ono dosyć popularne... wiesz jak to jest, czary przychodzą i odchodzą...

- Ale wygląda na to, że ten czar został wynaleziony, kiedy byłeś w szkole – upierał się Harry.

- Niekoniecznie – powiedział Lupin. - Klątwy stają się modne i wychodzą z mody jak wszystko inne.

Spojrzał na twarz Harrego i powiedział cicho – James był czystej krwi, Harry, i przyrzekam ci, nigdy nie prosił nas, żebyśmy nazywali go księciem.

Rezygnując z pozorów, Harry powiedział – I nie był to Syriusz? Albo ty?

- Na pewno nie.

- Och. - Harry patrzył się w ogień. - Po prostu pomyślałem... no więc, on mi bardzo pomógł na eliksirach, ten książę.

- Jak stara jest ta książka, Harry?

- Nie wiem, nigdy nie sprawdzałem.

- W każdym razie to może pomóc nam zorientować się kiedy Książę był w Hogwarcie – powiedział Lupin.

Niedługo potem, Fleur postanowiła imitować Celestynę śpiewającą "Kociol pełen gorącej, silnej miłości", co podjęli wszyscy, dopóki nie zobaczyli wyrazu twarzy pani Weasley, który oznaczał, że czas iść do łóżek. Harry i Ron wspięli się do sypialni Rona na poddaszu, gdzie wstawiono dodatkowo łóżko polowe dla Harrego.

Ron zasnął prawie natychmiast, ale Harry wygrzebał z kufra swój egzemplarz Zaawansowanego Komponowania Elikssirów, zanim się położył. Przerzucał szybko strony, aż znalazł, na początku książki, datę publikacji. Miała prawie pięćdziesiąt lat. Ani jego ojciec, ani przyjaciele jego ojca nie byli wtedy w Hogwarcie. Czując rozczarowanie, Harry wrzucił książkę z powrotem do kufra, zgasił światło i obrócił się na łóżku, rozmyślając o wilkołakach i Snape'ie, Stanie Shunpike'u i Księciu Półkrwi. Wreszcie zapadł w nieprzyjemny sen, pełen cieni i płaczu gryzionych dzieci...

- Ona chyba żartuje...

Harry obudził się i zobaczył stosik paczek leżący na skraju łóżka. Założył okulary i rozejrzał się; malutkie okienko było prawie całkowicie zasłonięte śniegiem, naprzeciw niego siedział na swoim łóżku Ron i badał coś, co wyglądało jak gruby, złoty łańcuch.

- Co to jest? - zapytał Harry.

- To od Lavender – powiedział Ron z oburzeniem – Czy ona naprawdę uważa, że ja założę...

Harry przyjrzał się z bliska i zaśmiał się. Na łańcuchu wisiały wielkie złote litery:

"Mój ukochany"

- Nieźle – powiedział. – Wysokiej klasy. Powinieneś to nosić żeby pokazać Fredowi i Georgowi.

- Jeśli im powiesz – powiedział Ron, chowając naszyjnik pod poduszką – Ja... Ja... Ja...

- Zająkniesz się na mnie? - zapytał Harry z uśmiechem. - Daj spokój, myślisz, że zrobiłbym coś takiego?

- Jak ona mogła myśleć, że mi się coś takiego spodoba? - Ron wziął głęboki oddech; wyglądał na zaszokowanego.

- Hmm, pomyślmy nad tym – powiedział Harry. - Czy kiedykolwiek wymknęło ci się, że chciałbyś chodzić publicznie ze słowami “Moje kochanie” wokół szyi?

-No więc... my nie rozmawiamy za wiele – powiedział Ron. - My w sumie tylko...

-Całujecie się- powiedział Harry.

- No tak – powiedział Ron. Zawahał się przez chwilę, po czym zapytał – Czy Hermiona naprawdę chodzi z McLaggenem?

- Nie wiem – powiedział Harry. - Byli razem na imprezie u Slughorna, ale nie sądzę, żeby dobrze się bawili.

Ron wyglądał trochę bardziej wesoło, kiedy sięgał głębiej do swojego stosu prezentów.

Prezenty Harrego zawierały sweter z wielkim złotym zniczem z przodu, zrobionym na drutach przez panią Weasley, duże pudełko produktów Magicznych Dowcipów Weasleyów od bliźniaków i lekko wilgotne o spleśniałym zapachu pudełko, które przyszło z napisem “Dla Pana od Stworka”.

Harry patrzył się na pudełko. - Myślisz, że rozsądnie byłoby to otworzyć? - Zapytał.

- To nie może być coś niebezpiecznego, cała poczta jest sprawdzana w ministerstwie. - odpowiedział Ron, kiedy Harry podejrzliwie spoglądał na pudełko.

- Nie pomyślałem o tym, żeby dać Stworkowi cokolwiek. Czy ludzie zazwyczaj dają swoim skrzatom domowym prezenty bożonarodzeniowe? - powiedział Harry, ostrożnie rozpakowując pudełko.

- Hermiona by dawała – powiedział Ron. - Ale najpierw sprawdź, co to jest, zanim zaczniesz sobie robić wyrzuty.

Chwilę później, Harry wydał głośny krzyk i zeskoczył ze swojego polowego łóżka; paczka zawierała sporą ilość robaków. - Super – powiedział Ron, zanosząc się śmiechem. - Bardzo pomysłowe.

- Wolę już te robaki, niż taki naszyjnik – powiedział Harry, co natychmiast stonowało śmiech Rona.

Kiedy zasiedli na dole do bożonarodzeniowego Lunchu, wszyscy byli ubrani w nowe swetry. Wszyscy poza Fleur (na którą, jak się wydawało, pani Weasley nie chciała marnować swetra) i panią Weasley, która nosiła nowiutki ciemnoniebieski kapelusz czarownicy, migoczący czymś, co wyglądało jak małe, gwiazdkowate diamenty i widowiskowy złoty naszyjnik.

- Fred i George dali to mi! Czyż nie są piękne?

- Tak, szanujemy cię coraz bardziej, mamo, teraz, kiedy już sami pierzemy swoje skarpetki. - powiedział George, machając ręką – Pastrnaku, Remusie?

- Harry, masz robaka we włosach – powiedziała Ginny wesoło, przechylając się nad stołem, żeby go wyjąć; Harry poczuł, że gorący rumieniec pełznący mu po szyi nie ma nic wspólnego z robakiem.

- Ależ to ochidne – powiedziała Fleur, wzdrygając się lekko.

- Nieprawdaż? - powiedział Ron. - Sosu, Fleur?

Chcąc jej pomóc, stracił sosjerkę; Bill machnął swoją różdżką, sos pozbierał się w powietrzu i powrócił do sosjerki.

- Jesteś tak bezdziejni, jak Tonks – powiedziała Fleur do Rona, kiedy skończyła całować Billa z wdzięczności. - Ona zawsze zrzucia...

- Zaprosiłam Tonks, żeby dziś przyszła. - powiedziała pani Weasley, stawiając na stole marchewki z niepotrzebną siłą i wpatrując się we Fleur. - Ale zdaje się, że nie przyjdzie. Rozmawiałeś z nią ostatnio, Remusie?

- Nie, w zasadzie to z nikim nie byłem ostatnio w kontakcie. - powiedział Lupin. - Ale Tonks ma swoją własną rodzinę, prawda?

- Hmm – powiedziała pani Weasley. - Możliwe. Miałam jednak wrażenie, że ona planowała spędzić Boże Narodzenie samotnie.

Obdarzyła Lupina zdenerwowanym spojrzeniem, tak jakby to była jego wina, że Fleur zostanie jej synową, a nie Tonks., ale Harry rzucił okiem na Fleur, która właśnie karmiła Billa kawałkami kurczaka i pomyślał, że pani Weasley walczy w dawno już przegranej bitwie. W każdym razie, przypomniał sobie o pytaniach, które do dręczyły, a związane były z Tonks, a kogo lepszego mógł zapytać niż Lupina, człowieka, który wiedział wszystko o patronusach?

- Patronus Tonks zmienił formę. - powiedział mu. - W każdym razie tak powiedział Snape. Nie miałem pojęcia, że może się coś takiego zdarzyć. Dlaczego patronus się zmienia?

Lupin żuł przez chwilę indyka, potem przełknął, zanim wolno powiedział: - Czasami... ogromny szok... wstrząs emocjonalny...

- To coś było duże i miało cztery nogi. - powiedział Harry, uderzony przez nagłą myśl zniżył swój głos. - Hej... to nie może być... ?

- Arturze! - powiedziała nagle pani Weasley. Wstała z krzesła, trzymając rękę na sercu i wyglądając przez okno w kuchni. - Arturze... to Percy!

- Co?

Pan Weasley rozejrzał się. Wszyscy szybko spojrzeli w okno; Ginny wstała, żeby widzieć lepiej. Tam na pewno siedł Percy Weasley, przedzierając się przez zaśnieżoną ścieżkę, jego okulary w rogowych oprawkach błyszcząły w słońcu. Aczkolwiek, nie był sam.

- Arturze, on jest... on jest z ministrem!

Z całą pewnością, człowiek, którego Harry widział w “Proroku Codziennym” siedł za Percym, lekko kuśtykając, jego grzywa siwiejących włosów i czarna peleryna pokryte były śniegiem. Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, zanim pan i

pani Weasley mogli coś zrobić: coś poza szybką wymianą oszołomionych spojrzeń, tylne drzwi się otworzyły i stanął w nich Percy.

Przez moment zapanowała bolesna cisza. Wtedy Percy powiedział raczej sztywno – Wesołych Świąt, mamo.

- Och, Percy! - powiedziała pani Weasley i rzuciła się w jego ramiona.

Rufus Scrimegour zatrzymał się w drzwiach, opierając się na swojej lasce i uśmiechając na widok wzruszającej sceny.

- Musicie wybaczyć to najście – powiedział, kiedy pani Weasley odwróciła się do niego, niedowierzając własnym oczom. -

Percy i ja byliśmy akurat w pobliżu, praca, no wiecie, i nie mógł się powstrzymać się, żeby nie wpaść i nie zobaczyć się z wami.

Ale Percy nie wykazał chęci powitania się z resztą rodziny. Stał tak z pokerową miną, patrzył na twarze zebranych i czuł się bardzo niezręcznie. Pan Weasley, Fred i George obserwowali go z kamiennym wyrazem twarzy.

- Proszę, niech pan wejdzie i usiądzie, panie ministrze! – zakrzyknęła się nerwowo pani Weasley, prostując swój kapelusz. -

Poczęstuje się pan kawałkiem indyka lub czymś innym... to znaczy...

- Nie dziękuję, moja droga Molly – powiedział Scrimegour. Harry był pewien, że specjalnie wcześniej wypytał Percy'ego o jej imię, zanim weszli do domu. - Nie chcę przeszkadzać, właściwie to bym się tu nie pokazywał, gdyby nie to, że Percy tak bardzo chciał się z wami zobaczyć...

- Och, Percy! - powiedziała pani Weasley, sięgając, żeby go pocałować.

- ... Wpadliśmy tylko na kilka minut, więc przejdę się po podwórzu, podczas gdy wy zajmiecie się Percym. Nie, nie, naprawdę, nie chcę się wtrącać! Czy ktoś zechciałby mi pokazać wasz wspaniały ogród... Ach, może ten młody mężczyzna, który już skończył, dlaczego nie miał by przejść się ze mną?

Atmosfera wokół stołu zmieniła się wyraźnie. Wszyscy przenieśli spojrzenie ze Scrimegoura na Harrego. Nikomu się nie wydawało, że Scrimegour naprawdę nie zna imienia Harrego, albo wydało im się oczywiste, że to właśnie on powinien zostać wybrany do towarzyszenia ministrowi w ogrodzie, chociaż Ginny, Fleur i George też już mieli puste talerze.

- O tak, w porządku – powiedział Harry w ciszy.

Nie był głupi; Scrimegour przyszedł tutaj, żeby z nim porozmawiać na osobności, pod przykrywką tego, że Percy chciał wpaść do rodziny. W ogrodzie Scrimegour mógł z nim rozmawiać swobodnie.

- W porządku – powiedział cicho, mijając Lupina, który prawie wstał z krzesła. - W porządku – dodał, kiedy pan Weasley otworzył usta by coś powiedzieć.

- Wspaniale! - powiedział Scrimegour, przepuszczając Harrego przodem. - My tylko sobie raz obejdziemy ogród, po czym Percy i ja znikamy. Trzymajcie się, wszyscy!

Harry przeszedł przez podwórze w stronę ogromnego, przykrytego śniegiem ogrodu Weasley'ów, obok niego siedł Scrimegour, utykając lekko. On był, jak Harry wiedział, szefem biura Aurorów. Jego poznaczona bliznami twarz nadawała mu wygląd nieustępliwego i czyniła go bardzo różnym od Knota w jego meloniku.

- Urzekające – powiedział Scrimegour, zatrzymując się przy ogrodowym płocie i rozglądając się po śnieżnym pokryciu i nierozpoznawalnych roślinach. - Urzekające.

Harry nic nie powiedział. Wiedział, że Scrimegour go obserwuje.

- Od bardzo dawna chciałem się z tobą spotkać – powiedział Scrimegour po kilku chwilach. - Wiedziałeś o tym?

- Nie – powiedział prawdopodobnie Harry.

- Och tak, przez bardzo długi czas. Ale Dumbledore bardzo cię pilnował – powiedział Scrimegour. - To naturalne, oczywiście, naturalne, po tym, co przeszedłeś... Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się w ministerstwie...

Czekał, aż Harry coś powie. Nie doczekał się, więc kontynuował – Chciałem mieć szansę z tobą porozmawiać właściwie od momentu, kiedy zostałem ministrem, ale Dumbledore, co rozumiałe, jak powiedziałem już, nie dopuścił do tego.

Harry ciągle nic nie mówił, czekał.

-Te plotki, które się rozeszły! - powiedział Scrimegour. - Oczywiście, obaj wiemy, jak zniekształciły one tę historię .. wszystkie te plotki o przepowiedni... o tym, że jesteś "Wybrańcem"...

Harry pomyślał, że zmierną do prawdziwego celu przybycia Scrimegoura.

- Domyślam się, że Dumbledore rozmawiał o tym z tobą?

Harry zastanowił się, czy powinien kłamać, czy nie. Patrzył na małe ślady gnomów na klombach do miejsca gdzie był ubity śnieg, co znaczyło, że właśnie tam Fred złapał gнома, który teraz robił za anioła na choince. Ostatecznie, zdecydował, że powie prawdę... albo choć część prawdy.

- Tak, rozmawialiśmy o tym.

- Czy ty, czy ty... - powiedział Scrimegour. Kątem oka Harry dostrzegł, że Scrimegour zezuje na niego, więc udawał, że jest bardzo zainteresowany gnomem, który właśnie wystawił głowę spod zmrożonego rododendronu. - I co ci powiedział Dumbledore, Harry?

- Przykro mi, to co powiedział to nasza sprawa – powiedział Harry. Starał się utrzymać uprzejmy ton, ton Scrimegoura również, był lekki i przyjazny, kiedy powiedział – Och, oczywiście, jeśli to sprawa poufna, to nie będę wnikał... nie, nie... w każdym razie, czy to naprawdę ma znaczenie, czy ty jesteś wybrańcem, czy nie?

Harry myślał nad tym kilka sekund, zanim odpowiedział – Naprawdę, nie rozumiem, co ma pan na myśli, panie ministrze.

- No, dla ciebie, oczywiście, ma to ogromne znaczenie – powiedział Scrimegour z uśmiechem. - Ale także duże, dla społeczeństwa czarodziejów... to jest sposób postrzegania, prawda? To jest tak ważne, jak to w co wierzą ludzie. Harry nic nie powiedział. Pomyślał, że zobaczył, mętnie, dokąd zacierają, ale wcale nie zamierzał Scrimegourowi pomóc do tego dojść. Gnom pod rododendronem teraz kopał w poszukiwaniu robaków w ich kryjówkach, Harry miał go cały czas na oku.

- Widzisz, ludzie wierzą, że ty jesteś “Wybrańcem” - powiedział Scrimegour. - Oni myślą o tobie, jak o bohaterze – którym, oczywiście, jesteś. Harry, wybrany czy nie, ile już razy spotkałeś się z Tym-Ktorego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać? W każdym razie – naciskał, nie czekając na odpowiedź – chodzi o to, że dla wielu jesteś symbolem nadziei, Harry. Myśl, że jest gdzieś ktoś, kto może być w stanie, kto mógł zostać przeznaczony do tego, aby zniszczyć Tego-Którego-Imienia-Nie-Wolno-Wymawiać... no, to naturalnie daje ludziom jakąś ulgę. I ja nie mogę w tym pomóc, ale czuję, że kiedy sobie to uświadomisz, możesz rozważyć to, no, jako obowiązek, aby stanąć po stronie ministerstwa, i dać wszystkim nadzieję.

Gnom właśnie złapał robaka. Ciągnął bardzo mocno, żeby wydobyć go z zaśmiezonej ziemi. Harry był cicho tak długo, że Scrimegour powiedział, przenosząc wzrok z Harrego na gнома – Śmieszne małe ludziki, prawda? Ale co ty na to, Harry?

- Nie rozumiem dokładnie, czego pan chce – powiedział wolno Harry. - Stanąć po stronie ministerstwa... Co to właściwie znaczy?

- Och, nic wielkiego, zapewniam cię. - powiedział Scrimegour. - Gdybyś zechciał po prostu wpaść do ministerstwa od czasu do czasu, na przykład, to by wywarło odpowiednie wrażenie. No, i oczywiście, kiedy byś tam był, miałbyś na pewno okazję pogadać z Gawainem Robardsem, moim następcą na stanowisku szefa biura Aurorów. Dolores Umbridge powiedziała mi, że masz szczerą ambicję, żeby zostać Aurorem. To się da bardzo łatwo załatwić...

Harry poczuł, że w żołądku bulgocze mu wściekłość: Więc Dolores Umbridge cały czas była w ministerstwie!

- Więc, zasadniczo – powiedział, tak jakby chciał wyjaśnić kilka spraw – chciałbyś, abym sprawiał wrażenie, że pracuję w ministerstwie?

- To by pozwoliło wszystkim myśleć, że jesteś bardziej zaangażowany, Harry – powiedział Scrimegour z ulgą, że Harry tak szybko to zrozumiał. - “Wybrańiec”, no wiesz... chodzi po prostu o to, żeby dać ludziom nadzieję, uczucie, że ekscytujące rzeczy się dzieją...

- Ale jeśli będę biegał w tę i z powrotem do ministerstwa – powiedział Harry, cały czas próbując utrzymać przyjazny ton głosu, - czy to nie będzie znaczyło, że popieram to co robi ministerstwo?

- Więc – powiedział Scrimegour, marszcząc lekko czoło, - Wiec tak, to jest częściowo to, co czego oczekujemy...

- Nie... myślę, że to się nie uda – powiedział Harry uprzejmie. - Widzi pan, nie podobają mi się niektóre rzeczy, które robi ministerstwo. Na przykład, zamknięcie Stana Shunpike'a.

Scrimegour przez chwilę nic nie mówił, ale jego rysy jego twarzy stwardniały. - Nie spodziewałem się, że zrozumiesz – powiedział, nie udało mu się powstrzymać złości w głosie, tak jak Harremu. - Nastąpiły niebezpieczne czasy, pewne środki musiały zostać podjęte. Masz szesnaście lat...

- Dumbledore ma dużo więcej niż szesnaście lat, on również nie uważa, że Stan powinien być w Azkabanie. - powiedział Harry. - Robicie ze Stana przestępcę, tak jak chcielibyście zrobić ze mnie maskotkę.

Patrzyli na siebie długo i twardo. Wreszcie Scrimegour powiedział bez pretensji – Widzę. Ty wolisz, tak jak twój bohater, Dumbledore, trzymać się z dala od ministerstwa?

- Nie chcę być wykorzystywany – powiedział Harry.

- Niektórzy by powiedzieli, że twoim obowiązkiem jest bycie wykorzystywanym przez ministerstwo!

- Jasne, a inni mogą powiedzieć, że waszym obowiązkiem jest sprawdzanie, czy ludzie naprawdę są Śmierciozercami, zanim zamkniecie ich w więzieniu. - powiedział Harry, podnosząc głos. - Robicie to samo, co Barty Crouch. Wy nigdy tego nie rozumiecie, prawda? Czy mieliśmy Knota, który udawał, że wszystko jest w porządku, kiedy ludzie ginęli pod jego nosem, czy mamy ciebie, który wysyłasz nie tych co trzeba do paki, i próbujesz udawać, że macie “Wybrańca”, który pracuje dla was!

- Więc ty nie jesteś “Wybrańcem”? - zapytał Scrimegour.

- Myślałem, że powiedział pan, że to nie ma znaczenia? - powiedział Harry z gorzkim uśmiechem. - W każdym razie, dla pana.

- Nie powinienem był tego mówić – powiedział szybko Scrimegour. - To było nietaktowne...

- Nie, to było szczerze – powiedział Harry. - Jedyna szczerza rzecz, którą mi pan powiedział. Dla pana nie ma znaczenia, czy przeżyję, czy zginę, ale ma znaczenie to, czy pomogę przekonać wszystkich, że wygrywa pan wojnę z Voldemortem. Nie zapomniałem, ministrze...

Podniósł swoją prawą pięść. Tam, jasno świeciły, na jego ręce blizny, które były śladem Dolores Umbridge, która zmusiła go, do pisania na własnej skórze: “Nie będę opowiadał kłamstw”.

- Nie przypominam sobie, żeby spieszył mi pan z pomocą, kiedy próbowałem wszystkim powiedzieć, że Voldemort powrócił. W zeszłym roku też ministerstwo nie było mi przyjazne.

Stali w ciszy tak mroźnej, jak ziemia pod ich stopami. Gnom wreszcie wyciągnął swojego robaka i właśnie ssał go szczęśliwie, opierając się o gałąź krzaka rododendronu.

- Co zamierza Dumbledore? - zapytał Scrimegour obcesowo. - Gdzie on się podziewa, kiedy jest poza Hogwartem?

- Nie mam pojęcia – powiedział Harry.
- I nie powiedziałbyś mi, nawet gdybyś wiedział - zapytał Scrimgeour – prawda?
- Nie, nie powiedziałbym – powiedział Harry.
- No cóż, w takim razie, widzę, że nie mam szansy się dowiedzieć.
- Może pan próbować – powiedział Harry niewzruszony. - Ale wydaje się pan być bystrzejszy od Knota, więc myślałem, że może uczy się pan na błędach. On próbował mieszać się w sprawy Hogwartu. Pewnie zauważył pan, że on nie jest ministrem, chociaż Dumbledore ciągle jest dyrektorem. Gdybym był na pana miejscu, zostawiłbym Dumblidora w spokoju.
- Nastąpiła długa przerwa.
- No cóż, dla mnie oczywistym jest, że wykonał świetną robotę w twoim przypadku. - powiedział Scrimgeour, - Człowiek Dumblidore'a, co by się nie działo, prawda, Potter?
- Tak. - powiedział Harry. - Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.
- I odwracając się plecami do ministra magii, ruszył w stronę domu.

Rozdział 17 : Niemrawe wspomnienia

Późno po południu, kilka dni po Nowym Roku, Harry, Ron i Ginny ustawili się obok domowego kominka, by wrócić do Hogwartu. Ministerstwo Magii wydało dekret o jednorazowym przyłączeniu do sieci Fiuu, by umożliwić uczniom szybko i bezpiecznie powrót do szkoły. Przy pożegnaniu młodych czarodziei była obecna tylko Pani Weasley, gdyż w pracy byli już Pan Weasley, Fred, George, Bill i Fleur. W trakcie rozstania Pani Weasley zalała się łzami. Co prawda płakała już od chwili, kiedy Percy opuścił dom w dniu Bożego Narodzenia, z okularami obryzganymi pasternakiem, za co Fred, George i Ginny domagali się uznania.

Nie płacz Mamo, powiedziała Ginny, poklepując ją po plecach, gdyż łzy Pani Weasley skapywały na ramię Ginny. - Wszystko będzie dobrze.

-Tak, nie niepokój się o nas,- powiedział Ron, całując mamę w zalany łzami policzek, -albo o Percyciego. On jest takim durniem, że szkoda gadać, prawda?

Pani Weasley szlochała jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ w objęciach trzymała Harry'ego.

-Obiecuj mi Harry, że będziesz na siebie uważał...postaraj się uniknąć problemów.

-Zawsze się staram- odpowiedział Harry. Ja lubię spokojne życie, bez problemów, przecież zna mnie Pani.

Roześmiała się przez łzy.

-Bądź dobry wtedy wszyscy...

Harry wszedł do kominka, stanął w szmaragdowych płomieniach i krzyknął Hogwart. On jako ostatni zobaczył kuchnię oraz zapłakaną Panią Weasley. Zwrócił również uwagę na pozostałe pokoje, lecz rozmazały się w jego oczach. Po chwili poczuł, że zwalnia i w tym samym momencie znalazł się w biurze Profesor McGonagall. Oderwała się od pracy, poczym spojrzała w górę i zobaczyła Harry'ego wychodzącego z kominka.

-Dobry wieczór, Potter. Jak będziesz wychodził, uważaj by nie zostawić popiołu na dywanie.

-Postaram się...odpowiedział Harry.

Harry wyprostował swoje okulary, poprawił włosy, poczym na widoku ujrzał Rona idącego w jego stronę, chwilę później pojawiła się Ginny. Gdy wszyscy troje byli już przy biurku, McGonagall zabrała ich. Kiedy szli korytarzem, Harry spojrzał za okno i zobaczył, że słońce już zachodzi. Większość ogrodu była pokryta grubą warstwą śniegu, Harry zauważył Hagrida, karmiącego Hipogryfa.

-Błyskotki-, powiedział Ron pewnie, kiedy dotarli do portretu Grubej Damy, która wyglądała bardziej blado niż zwykle, skrzywili się kiedy się odezwała.

-Nie-, odpowiedziała

-Jak to nie?

-Jest nowe hasło i proszę nie krzycz-, powiedziała Gruba Dama

-Wyjechaliśmy i skąd mamy wiedzieć jakie jest nowe hasło?

-Harry! Ginny!

Hermiona biegła w ich stronę, bardzo zaczerwieniona ze zmęczenia, niosąc płaszcz, kapelusz i rękawiczki.

-Wróciłam kilka godzin temu, byłam odwiedzić Hagrida i Haro...znaczy się, Suchoskrzydłego - powiedziała łapiąc oddech - Jak minęły wam święta?

-Tak,- powiedział Ron natychmiast, -pełne wrażeń, Rufus Scrim...— coś mam dla ciebie, Harry- powiedziała Hermiona, nie patrząc na Rona ani nie dając żadnego znaku, że go usłyszała. -A hasło brzmi Abstynencja.

-Dokładnie,- powiedziała Gruba Dama słabym głosem i przesunęła się naprzód, poczym pokazała się dziura pod portretem.

-Co się dzieje z nią?- spytał Harry- najwyraźniej, przejadła się w święta- powiedziała Hermiona wznosząc oczy do góry, w czasie gdy szli do pełnego wspólnego pokoju. Ona i jej przyjaciółka Violet, wypityły całe wino z obrazu pijanych mnichów w Korytarzu Uroków. W każdym razie..."

Hermiona poszperała w swojej kieszeni, poczym wyjęła kawałek pergaminu z pismem Dumblidore'a

-Świetnie- powiedział Harry rozwijając pergamin by zobaczyć, co jest w nim napisane. Dowiedział się, że jego następna lekcja z Dumbledore'em jest zaplanowana na przyszłą noc.

Mam mu dużo do powiedzenia, -Usiądźmy.

Ale w tym samym momencie usłyszeli głośni pisk „Wygrał, wygrał”! i Lavender Brown wpadła niczym strzała rzucając się w ramiona Rona. Kilku widzów zachichotało, na twarzy Hermiony pokazał się uśmiech poczym powiedziała -Tu jest wiadomość... Idziesz Ginny?

- Nie, dzięki, powiedziałam, że spotkam się z Dean'em,- powiedziała Ginny, chociaż Harry nie zauważył tego, że, nie powiedziała tego zbyt entuzjastycznie. Zostawiając Rona i Lavender Harry wziął Hermionę do innego stołu.

-Więc jak minęły święta?

-Oh, normalnie, w sumie nic specjalnego. I jak poszło w „Wygrana-Wygrana”?

- Powiem Ci za minutę, Hermiono. Posłuchaj, nie mogłabyś...

-Nie, nie mogłabym – powiedziała stanowczo – węc nawet mnie o to nie proś.

- Myślałem, że może ze względu na Boże Narodzenie mogłabyś...

-To Gruba Dama upiła się pięćset letnim winem Harry, nie ja. Więc co to była za ważna wiadomość, która chciałeś mi powiedzieć?

Wyglądała zbyt groźnie by się z nią teraz klócić, więc Harry porzucił temat Rona i powtórzył jej, wszystko co podsłuchał w rozmowie między Malfoyem i Snape'em. Gdy skończył, Hermiona usiadła na chwile zamyślona i w końcu powiedziała "nie wydaje ci się?"

- Że udając, że oferuje pomoc mógł sprowokować Malfoya, aby powiedział co robi?

- Tak - powiedziała Hermiona.

- Tata Rona i Lupin tak twierdzą – powiedział Harry niechętnie - Ale to zdecydowanie udowadnia, że Malfoy coś planuje, nie zaprzeczysz?

- Nie, nie zaprzeczę – odpowiedziała wolno Hermiona

- I on wykonuje rozkazy Voldemorta, tylko tak, jak mówiłem!

- Hmm ... czy którykolwiek właściwie wspomniał imię Voldemorta?

Harry zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć – Nie jestem pewny, Snape zdecydowanie powiedział „twój mistrz,” a kto inny mógłby nim być?

Nie wiem, - powiedziała Hermiona, gryząc wargi. - Być może jego ojciec?

Spojrzała przez pokój, sprawiając wrażenie zamyślonej. Nawet nie zauważyła jak Lavender Brown łaskotała Rona. – Jak się czuje Lupin?

- Niezbyt dobrze – odpowiedział Harry. Opowiedział jej o misji Lupina, którą wykonywał pomiędzy wilkołakami i o trudnościach jakie napotkał. - Słyszałaś kiedyś o tym Fenfirze Greybacku?

- Tak, słyszałam – powiedziała Hermiona zaskoczona. –I ty też musiałeś o nim słyszeć, Harry!

- Kiedy, na Historii Magii? Przecież wiesz, że nigdy nie uważam na lekcji.

- Nie, Harry, nie na Historii Magii – Malfoy groził Fenfirem Borginowi – powiedziała Hermiona. – W drodze powrotnej w Alei Nokturnu, nie pamiętasz? Powiedział Borginowi, że Greyback był starym przyjacielem rodziny, i że będzie obserwował jego postępy!

Harry wlepił w nią oczy. – Zapomniałem, ale to udowadnia, że Malfoy jest Śmiercierzercą, bo jak inaczej mógłby się porozumiewać z Greybackiem i mówić mu co ma robić?

- To jest dość podejrzane – odetchnęła Hermiona. – Chyba, że... - Och, daj spokój – powiedział rozdrażniony Harry. – Nie możesz tego ignorować.

-Cóż, istnieje możliwość, że to była tylko pusta groźba.

-Jesteś nieprawdopodobna, naprawdę – powiedział Harry potrząsając głową.

- Zobaczymy, kto ma rację... Zadławisz się swoimi słowami Hermiono, tak jak ministerstwo. O tak, miałem już okazję pokłócić się z Scrimegourem...

Resztę wieczoru zgodnie spędzili na urąganiu pod adresem ministerstwa magii. Dla Hermiony, podobnie jak dla Rona, myśl, że to ministerstwo doprowadziło Harrego do Voldemorta w zeszłym roku, powodowała, że obawiali się prosić go o pomoc.

Nowy semestr zaczął się następnego ranka, mile zaskakując szóstorocznych: Ogromną informacją przypiętą na tablicy w Pokoju Wspólnym

LEKCJE APORTACJI

Jeżeli masz 17 lat, albo skończysz 17 lat przed 31 sierpnia kwalifikujesz się do przystąpienia do dwunasto tygodniowego Kursu Aportacji prowadzonego przez Instruktora Aportacji z Ministerstwa magii. Chętnych uprasza się o wpisywanie się poniżej. Koszt 12 galeonów.

Harry i Ron dołączyli się do tłumu, który przepychał się koło karty z ogłoszeniem, ustawiając się w kolejce, by podpisać się pod zawiadomieniem. Ron wyjął swoje pióro, by podpisać się pod Hermioną, tymczasem Lavender zakradła się za jego plecy, zasłoniła mu oczy i powiedziała – Domyślasz się kto Wygrany- Wygrany? - Harry odwrócił się, by znaleźć Hermionę. Dogonił ją, bo nie chciał zostać z Ronem i Lavender. Ku ich zaskoczeniu, Ron dołączył do nich zaraz przy portrecie. Jego uszy poczerwieniały, a twarz ukazywała niezadowolenie. Hermiona bez słowa przyspieszyła, aby dogonić Neville'a.

- Więc - Aportacja," powiedział Ron, jego ton dawał doskonale do zrozumienia, że Harry nie powinien wspominać o tym co się przed chwilą wydarzyło –Będzie fajnie, nie?
-Nie wiem – może było by lepiej, jak byś sam się przekonał. Nie podobało mi się to zbytnio, gdy Dumbledore zabrał mnie ze sobą.

-Zapomniałem, że ty już to kiedyś robiłeś... Lepiej żebym zdał swój test za pierwszym razem,- powiedział zazdrośnie Ron - Fred i George zdali,

-Ale Charlie oblał, prawda?

-tak, ale Charlie był większy ode mnie" - Ron rozłożył ręce tak, jakby był gorylem.

Więc Fred i George nie mówili o tym za często... w każdym razie nie wprost.. –

- Kiedy możemy zdać test?

- Jak tylko będziemy mieli 17 lat. Dla mnie to już w Marcu!

-Tak, ale nie będziesz mógł się aportować tutaj, w zamku...!

Nie w tym rzecz, prawda? Wszyscy by wiedzieli, że mógłbym się aportować, jeślibym chciał. Ron nie był jedynym podekscytowanym na myśl o Aportacji. Cały dzień były rozmowy o nadchodzących lekcjach. Można było zyskać wiele korzyści, będąc zdolnym do znikania i pojawiania się według własnej woli

- Ale było by super, gdybyśmy to potrafili. Seamus pstryknął palcami by pokazać zniknięcie.

- Mój kuzyn Fergus robi to by mnie wkurzyć, niech poczeka, jak ja to będę umiał.

Nigdy już nie zazna spokoju.

Delektując się wizją tej szczęśliwej perspektywy, Seamus strzepnął różdżkę trochę zbyt entuzjastycznie. Zamiast fontanny czystej wody, wystrzelił z niej strumień wody, który uderzył Profesora Flitwicka prosto w twarz.

Harry już się Aportował- powiedział Ron lekko zmieszanemu Seamusowi, po tym jak Profesor Flitwick wysuszył się machnięciem różdżki i kazał Seamusowi powiedzieć - jestem czarodziejem, a nie machającym kijkiem pawianem. – Dum ... ee... – ktoś się aportował, zabierając go ze sobą.

-Ła!- szepnął Seamus i on, Dean oraz Neville przysunęli głowy trochę bliżej, by usłyszeć, jak to jest się aportować. Przez resztę dnia, Harry był oblegany przez resztę szóstoroczniaków, i zmuszany do opisywania uczucia jakie towarzyszy aportacji. Wszyscy wydawali się zachwyceni, bardziej niż zniechęceni gdy mówił im jak nieprzyjemne to było, i wciąż odpowiadał na dziesiątki szczegółowych pytań aż do ósmej tego wieczoru, kiedy był zmuszony skłamać, że ma do oddania książkę do biblioteki, tak by mógł uciec na czas na jego lekcje z Dumbledore'em.

Lampy w gabinecie Dumbledore'a zostały zapalone, portrety poprzednich dyrektorów szkoły chrapały cicho w ramach. A na biurku leżała Myślodsiewnia. Ręce Dumbledore'a leżały po obu jej stronach. Prawa dłoń była pociemniała i sparzona, jak poprzednio. Wydawać się mogło, że nie została do końca wyleczona. Harry zastanowił się, być może po raz setny, co mogło wywołać takie zranienie. Jednak o to nie zapytał. Dumbledore powiedział, że dowie się w końcu, w każdym razie był inny temat, na który mieli rozmawiać. Zanim Harry powiedział o Snape'ie i Malfoyu, Dumbledore przemówił.

- Słyszałem, że w czasie świąt Bożego Narodzenia spotkałeś Ministra Magii?

–Tak – odpowiedział Harry. – Nie był zadowolony, kiedy mnie spotkał.

-Nie – westchnął Dumbledore. Tak samo było ze mną. Musimy próbować nie zatonać w naszym cierpieniu Harry. Lecz wojna trwa dalej.

Harry uśmiechnął się.

- On chciał, bym powiadomił czarodziejską społeczność, że Ministerstwo Magii dobrze wypełnia swoje obowiązki.

Dumbledore się uśmiechnął.

- Pierwotnie, to był pomysł Fudge'a, wiesz o tym? Podczas jego ostatnich dni w biurze, kiedy starał się rozpaczliwie utrzymać się na stanowisku, szukał ciebie w nadziei, że go poprzesz.

- Po tym wszystkim, co zrobił ubiegłego roku? – zapytał gniewnie Harry. Po Umbridge?

- Powiedziałem Korneliuszowi, że nie ma na to żadnej szansy, ale pomysł nie umarł, gdy Fudge opuścił posadę. Kiedy spotkałem się z Scrimegourem nakazał abym spotkał się z tobą.

- To właśnie, dlatego posprzeczaliście się! Wydusił Harry. - To było w Codziennym Proroku.

- Z pewnością Prorok Codzienny kiedyś poda prawdę – powiedział Dumbledore. Tak to dlatego się pokłóciliśmy. Cóż na to wygląda, że Rufus znalazł w końcu sposób, żeby zapędzić cię w kozi róg.

- On zarzucił mi, że jestem pańskim pupilkiem.

- Jak to niegrzecznie z jego strony.

- Powiedziałem mu, że byłem.

Dumbledore otworzył jego usta, jakby chciał coś powiedzieć, poczym zamknął je znowu. Za plecami Harry'ego feniks Fawkes zapiał miękko. Harry uzmysłowił sobie, że źle zrobił. Uświadomił sobie także, że oczy Dumbledore'a były wilgotne mokre, poczym Harry wlepił wzrok w podłogę, by nie patrzeć na Dumbledore'a. Kiedy jednak Dumbledore przemówił, jego głos był opanowany.

- Poczulem się dotknięty, Harry.

- Scrimgeour chciał wiedzieć gdzie Pan jest, podczas nieobecności w Hogwarcie – powiedział Harry, nie odrywając wzroku od podłogi.

- On jest bardzo wścibski, jeśli chodzi o tą sprawę – powiedział Dumbledore, radosnym i miękkim głosem. Harry pomyślał, że może bezpiecznie spojrzeć na dyrektora. – Nawet usiłował iść za mną, on jest naprawdę zabawny – Rozkazał Dawlishowi aby mnie śledził. To nie było miłe. Już raz musiałem go przekląć; kolejny raz zrobiłem to z wielkim żalem.

-Więc oni nadal nie wiedzą, gdzie pan chodzi – zapytał Harry, mając nadzieję, że uzyska więcej informacji dotyczących tego tematu, ale Dumbledore zaledwie uśmiechnął się zza swoich okularów.

- Nie, nie wiedzą. To nie jest zbyt dobry moment aby o tym mówić. Uważam, że powinniśmy kłaść nacisk, na cos innego?

- Tak, jest coś innego Panie Dyrektorze – powiedział Harry. Dotyczy to Malfoya i Snape'a.

- Profesora Snape'a, Harry.

- Tak, tak jest. Podśledzałem ich na przyjęciu u Profesora Slughorna . . . właściwie to z nimi poszedłem.

Dumbledore słuchał historii Harry'ego z bardzo skupioną miną. Kiedy Harry skończył mówić, dyrektor przez kilka minut nie mówił, poczym powiedział - Dziękuję Ci, że mi to powiedziałaś Harry, ale uważam, że niepotrzebnie zaprzętasz sobie tym głowę i myślę że to nie ma wielkiego znaczenia.

- Nie ma wielkiego znaczenia? – powiedział zdziwiony Harry. Czy Pan dobrze mnie zrozumiał?

- Tak, przecież jestem przewodniczącym kadry nauczycieli. Zrozumiałem wszystko, co mi powiedziałaś – powiedział Dumbledore, trochę ostrzej niż zwykle.

- Myślę, że mógłbyś nawet rozważyć możliwość, że zrozumiałem więcej niż powiedziałaś.

- Jestem szczęśliwy, że znowu masz do mnie zaufanie. Pozwolę sobie uspokoić ciebie, że nie powiedziałaś niczego, co mogłoby mnie zmartwić.

Harry usiadł w przerażającej ciszy, spoglądając na Dumbledore'a. O co tak naprawdę chodziło? Czy to znaczy, że Dumbledore naprawdę kazał Snape'owi znaleźć Malfoya

i dowiedzieć się, co on robi? Czy naprawdę martwił się tym co usłyszał, czy tylko udawał?

- Więc Panie profesorze - powiedział Harry, co w jego mniemaniu było uprzejme, ściszył głos, - czy definitywnie nadal Pan mu ufa?

-Byłem wystarczająco tolerancyjny by już odpowiedzieć na to pytanie – powiedział Dumbledore, ale jego głos nie brzmiał zbyt tolerancyjnie. – Moja odpowiedź się nie zmieniła.

- Kto by pomyślał – powiedział złośliwy głos. Phineas Nigellus najwyraźniej tylko udawał, że śpi ale, Dumbledore zignorował go.

- A teraz, Harry, muszę nalegać. Tak naprawdę są ważniejsze rzeczy, o których chciałem z Tobą pomówić tego wieczora.

Harry usiadł czując wzrastający w nim bunt. Co by się stało, jeśli nie pozwoliłby na zmianę tematu, jeżeli nalegałby na rozmowę o Malfoju? Dumbledore najwyraźniej przeczytał myśli Harrego, bo potrząsnął głową.

Ach, Harry, to się zdarza często nawet między najlepszymi przyjaciółmi! Każdy z nas wierzy, że cos, co on musi powiedzieć jest ważniejsze od tego, co chce nam przekazać druga osoba!

- Nie myślę, że to co ma Pan do powiedzenia nie jest ważne, powiedział Harry sztywno.

-Tak, masz rację, ponieważ nie jest - powiedział Dumbledore szybko - Mam 2 wspomnienia, które chciałem ci pokazać dzisiejszego wieczora. Jedno z nich jest skomplikowane, a drugie, tak myślę, najważniejsze z tych które zebrałem.

Harry nic na to nie powiedział. Był zły z powodu takiego przyjęcia jego zwierzeń, ale nie miał pojęcia, co by zyskał przez sprzeczenie się dalej.

-Więc – powiedział Dumbledore. - Spotkaliśmy się tego wieczoru, aby kontynuować historię Toma Riddle'a. Na poprzedniej lekcji mówiliśmy o tym jak przekroczył próg szkoły. Pamiętasz zapewne, jak bardzo Tom był podniecony, kiedy dowiedział się, że jest czarodziejem, jak odmówił towarzyszenia mi w czasie podróży na Ulicę Pokątną, i jak ja odwdzieczyłem się ostrzegając go przed kontynuowaniem złodziejstwa, kiedy przybędzie do Hogwartu.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku, do szkoły przybył Tom Riddle, spokojny chłopiec w używanych szatach. Ustawił się w kolejce do Tiary Przydziału, by zostać przyporządkowanym do któregoś z domów. Ledwo co włożył tiarę na głowę, ta powiedziała, że trafił do Slytherinu. – Kontynuował Dumbledore, falującym ruchem prawej ręki sięgając do półki, gdzie leżała Tiara Przydziału. – Skąd Tom dowiedział się o tym, że założyciel domu Slytherinu mógł rozmawiać z węzami, tego nie wiem, - prawdopodobnie dowiedział się o tym tego samego wieczoru. Wiedza mogła go tylko ekscytować i powodować wzrost jego zarozumiałości.

-Jednakże, jeśli straszył, albo robił wrażenie na kolegach ze Slytherinu pokazami mowy węży w ich wspólnym pokoju, to żadna wiadomość o tym nie dotarła do nauczycieli. Nie ukazywał żadnego znaku zewnętrznej arogancji i agresji. Jako niezwykle utalentowany i bardzo przystojny sierota, w momencie przybycia do szkoły, przyciągnął uwagę i sympatię

nauczycieli. Wydawał się być uprzejmym, opanowanym chłopcem, który łaknął wiedzy. Prawie wszyscy byli nim zachwyceni.

- Nie powiedział Pan im, jaki on był, gdy go Pan spotkał w sierocińcu. – zapytał Harry

-Nie, nie zrobiłem tego. Chociaż nie okazywał skruchy, możliwe, że żałował swojego zachowania. Postanowił się zmienić, dlatego dałem mu jeszcze jedną szansę.

Dumbledore zamilkł i spojrzał ciekawie na Harry'ego, który otworzył usta by coś powiedzieć.

Wtedy ponownie zaważyła tendencja Dumbledore'a do ufania ludziom, pomimo przytłaczającego dowodu, że na to nie zasłużyli. Wtedy Harry przypomniał sobie coś...

-Ale, tak naprawdę nie zaufał mu pan, prawda? Tom, który wyszedł z pamiętnika, powiedział mi „Dumbledore nigdy nie lubił mnie, tak jak pozostali nauczyciele”.

-Powiedzmy, że nie uważałem go za godnego zaufania – powiedział Dumbledore. Postanowiłem mieć na niego oko i tak robiłem. Nie mogę udawać, że najpierw zebrałem dużo informacji na jego temat. Czuł się bezpieczny ze mną. Czuł, że jbędę drażył ten temat, odkryję jego prawdziwe jego oblicze i że odkryję to dzięki temu, że powiedział mi zbyt dużo.

Uważał, by nigdy już nie powiedzieć tak dużo, ale nie mógł wymazać, tego co mu się wymknęło w podnieceniu, i tego, co powiedziała mi Pani Cole .

Nie próbował nawet mnie zauroczyć, tak jak zauroczył moich kolegów.

- W szkole Tom był już kimś sławnym, więc zebrał koło siebie grupkę oddanych mu przyjaciół. Nazywam ich tak, gdyż nie chciałem ich obrażać. Tak jak już wspominałem, Riddle z pewnością nie darzył sympatią żadnego z nich. Grupa ta miała charakter mrocznej organizacji w sercu zamku. Była to różnobarwna mieszanina. Należeli do niej ludzie słabi, poszukujący ochrony, ludzie żądni sławy i dążący za przywódcą, który mógł pokazać im więcej wyrafinowanych form z okrucieństwa. Innymi słowy, oni byli pionierami Śmierciorców a nawet część z nich stała się Śmierciorcami po opuszczeniu Hogwartu.

-Członkowie grupy byli krótko trzymeni przez Riddle'a, nigdy nie zostali przyłapani na gorącym uczynku, chociaż te siedem lat, które spędzili w Hogwarcie zostało oznaczone przez kilka okropnych wydarzeń , z którymi nigdy ich nie łączono.

Najpoważniejszym z nich, było otwarcie Komnaty Tajemnic, które spowodowało śmierć dziewczyny. Jak zapewne wiesz, Hagrid został niesłusznie oskarżony.

-Nie byłem w stanie, odszukać wszystkich wspomnień dotyczących pobytu Riddle'a w Hogwarcie – powiedział Dumbledore, kładąc swoją zniszczoną rękę na Myśłodsiewni.

Paru, którzy go znali, z którymi rozmawiałem na jego temat, byli przerażeni, kiedy usłyszeli jego imię. Wyszukałem informacje o Riddle'u z czasów gdy opuścił Hogwart. Tego co wiem dowiedziałem się po wielu trudach poszukiwań, śledząc i podstępem odkrywając stare wspomnienia Mugoli i czarodziejów.

- Ci, których byłem w stanie przekonać do rozmowy, powiedzieli mi, że Riddle był prześladowany ze względu na swoje pochodzenie. To zrozumiałe, że dorastając w sierocińcu, chciał wiedzieć, skąd się wziął. Wydaje się, że Tom poszukiwał bezowocnie ojca na tarczach w pokoju z triumfami, na listach prefektów, w starych szkolnych zapisach, nawet w książkach historii Magii. W końcu musiał przyjąć do wiadomości to, że jego ojciec nigdy nie przekroczył progu Hogwartu. – Myślę, że to było powodem tego, że porzucił stare nazwisko i przyjął tożsamość Lorda Voldemorta i zaczął poszukiwania rodziny swojej matki, której tak nawiedził – kobietę, która będziesz pamiętał. Myślał o tym, że jego matka nie mogła być czarownicą, gdyż umarła haniebną śmiercią, jaką umierają zwykli ludzie.

Wszystkim na czym się opierał, było zaledwie jedno imię - Marvolo o którym dowiedział się od ludzi z sierocińca. Było to imię jego dziadka. Po starannym przeszukaniu ksiąg rodzin czarodziejów odkrył, że w jego żyłach płynie krew Slytherinów. W lecie, kiedy miał już szesnaście lat, uciekł z sierocińca, do którego wracał co roku i ruszył w drogę by odszukać krewnych.

- A teraz, Harry, jeśli wstaniesz...

Dumbledore wstał i Harry zobaczył jak dyrektor trzyma w ręku małą, kryształową buteleczkę z wirującymi myślami.

- Byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem to wszystko zebrać – powiedział Dumbledore, kiedy wlewał błyszczącą masę do Myśłodsiewni. Zrozumiesz wszystko, kiedy to zobaczysz.

Harry podszedł bliżej od Myśłodsiewni, pochylił się nad nią i zobaczył wirujące w niej myśli i wspomnienia. Po chwili poczuł znajome uczucie spadania w nicłość. Po chwili wylądował na kamiennej brudnej podłodze w całkowitych ciemnościach.

Zajął Harry'emu kilka sekund, rozpoznanie miejsca, w którym się znajdował. Po chwili

ujrzał Dumbledore'a siedzącego obok niego. Dom Gauntsów był teraz nieprawdopodobnie brudnym miejscem. Sufit był pokryty dużą ilością pajęczyn. Podłoga była bardzo brudna, spleśniała i gnijące jedzenie stało na stole obok kupy zeskorupiałych naczyń. Jedyne światło pochodziło ze świeczki stojącej koło nóg mężczyzny z brodą i włosami tak porośniętymi, że Harry nie mógł dojrzeć ani oczu ani ust. Mężczyzna siedział w zapadnięty w fotel. Przez chwilę Harry zastanawiał się czy nie żyje, ale wtedy rozległo się głośne pukanie do drzwi. Mężczyzna podniósł się, chwycił różdżkę prawą ręką, w lewej trzymając krótki nóż.

Drzwi skrzypnęły poczym otworzyły się. Na progu, stał chłopiec, trzymając staromodną lampę. Harry rozpoznał go od razu. Był to młody Voldemort. Był wysokim, bladym, ciemnowłosym oraz przystojnym chłopcem.

Oczy Voldemorta przebiegły przez pokój i wtedy napotkały siedzącego na fotelu mężczyznę. Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym mężczyzna podniósł się z fotela. Wiele pustych butelek, stojących przy jego stopach zadzwoniło.

- TY! – ryknął – TY!

I walnął pijacko w Riddle'a, a jego różdżka i nóż wyleciały w powietrze.

„PRZESTAŃ”

Riddle przemówił w języku węży. Mężczyzna poślizgnął się, wpadając na stół i strącając na ziemię spleśniałe naczynia, tłukąc je o podłogę. Gapił się na Riddle'a. Była to długa chwila, kiedy wymieniali spojrzenia. Mężczyzna odezwał się, tym samym przerywając ciszę.

„Znasz tę mowę?”

„Tak” – odpowiedział Riddle.

Wszedł do pokoju, pozwalając by drzwi zamknęły się za nim płynnym ruchem.

Harry nie mógł pomóc mężczyźnie, ale czuł całkowity brak strachu u Voldemorta. Jego twarz wyrażała wstręt i rozczarowanie.

- Gdzie jest Marvolo? – zapytał Riddle.

- Zmarł - odpowiedział mężczyzna- umarł kilka lat temu, nieprawdą?

Riddle zmarszczył brwi.

- A zatem kim ty jesteś?

- Jestem Morfin, czyż nie?

- Syn Marvolo'a?

- Oczywiście, że tak...

Morfin odgonił włosy, ze swojej brudnej twarzy, by lepiej widzieć Riddle'a. Harry ujrzał, że mężczyzna ma na prawej ręce czarny kamienny pierścień Marvola.

- Myślałem, że jesteś Mugolem, szepnął Morfin. Jesteś bardzo podobny do Mugola.

-Jakiego Mugola? – odparł ostro Riddle

-Tego, którego polubiła moja siostra. Tego Mugola, który mieszkał w wielkim domu przy drodze. – powiedział Morfin, poczym splunął na ziemię. – Naprawdę, wyglądasz jak on. Jak Riddle. Ale on jest starszy od ciebie ...

Morfin wyglądał na trochę zdezorientowanego. Kołysząc się, przytrzymał się krawędzi stołu.

- On wraca– dodał głupio.

Voldemort przyglądał się Morfinowi, jak gdyby oceniał jego możliwości. Przybliżył się i powiedział - Riddle powrócił?.

-Ar, zostawił ją i porzucił, poślubiając plugastwo - powiedział Morfin.i ponownie splunął na podłogę. – Obrabował nas.

Gdzie jest medalion, gdzie jest medalion Slytherina?

Voldemort nie odpowiedział. Morfin ponownie wpadł w wściekłość. Zhańbiła nas, tak, ta nie normalna kobieta i cały ty, przychodzisz tu i wypytujesz o to wszystko. To koniec...

Odwrócił się, chwiejąc się nieznacznie. Voldemort ruszył przez pokój. Nienaturalna ciemność, zgasła lampę Voldemorta oraz świeczkę Morfina...zgasło wszystko.

Palce Dumbledore'a zaciśnięte były na ramieniu Harry'ego, zrozumiał, że z powrotem wrócili do teraźniejszości. Lekkie, złote światło w gabinecie Dumbledore'a razilyoczy Harry'ego .

-Czy to wszystko? – zapytał natychmiast Harry. Dlaczego zrobiło się ciemno, co się stało?

-Ponieważ Morfin, nie mógł sobie przypomnieć niczego co było dalej – powiedział Dumbledore, pokazując by Harry ponownie usiał. – Kiedy obudził się następnego ranka, leżał na podłodze, był zupełnie sam. Pierścionek Marvolo'a zniknął.

-Tymczasem przez wieś Little Hangleton, biegła pokojówka krzycząc, że w salonie dużego domu leżą zwłoki. Były to ciała Toma Riddle'a Seniora oraz jego matki i ojca.

- Sprawa ta wprowadziła Władze Mugoli w zakłopotanie. O ile wiem, oni nie wiedzą do dziś jak rodzina Riddle'ów zmarła, ponieważ zakłęcie Avada Kedavra zwykle nie zostawia żadnego znaku. Jedyne wyjątek siedzi przede mną – dodał Dumbledore kiwając głową w stronę blizny Harry'ego. Z drugiej strony, Ministerstwo wiedziało, że morderstwa tego dokonał czarodziej. Wiedzieli również, że skazany Mugol, mieszkał na przeciwko domu Riddle'ów. Mugol, ten został już raz uwięziony gdyż zaatakował jednego z zamordowanych ludzi.

Więc Ministerstwo Magii odwiedziło Morfina. Nie musieli używać niczego takiego jak Veritaserum albo Legilimencji.

Powiedział im wszystko, co wiedział. On był dumny, powiedział Riddle, że zabił Mugoli, od wielu lat chciał to zrobić.

Zbadano jego różdżkę by sprawdzić, czy została użyta do zabicia Riddle'ów. Bez walki, pozwolił by go zabrano do Azkabanu. Wszystko, czym się martwił to fakt, że pierścionek jego ojca zniknął. „Zabije mnie za to, że zgubiłem jego pierścionek” powtarzał w kółko do strażników, „ zabije mnie za to, że zgubiłem jego pierścionek”. I to prawdopodobnie było jedyną rzeczą, która kiedykolwiek powiedział. Żył wspomnieniami swojego dawnego życia poza Azkabanem, oplakując jedyną pamiątkę po Marvolo i martwiąc się tym, że zostanie pochowany koło więzienia, obok innych biednych dusz, które wygasły w jego ścianach.

-Więc Voldemort zabrał różdżkę Morfinowi i użył jej – powiedział Harry, siadając prosto.

-Zgadza się – powiedział Dumbledore. – Nie mamy żadnych wspomnień by poprzeć tę teorię, ale myślę, że możemy być zupełnie pewni, że tak było. Voldemort oszołomił własnego wujka, zabrał mu różdżkę, poczym poszedł w stronę wielkiego

domu, stojącego przy drodze. Tam zabił Mugolskiego mężczyznę, który porzucił jego matkę, oraz dla satysfakcji zabił swoich dziadków Mugoli. W ten właśnie sposób wymazał nie godną linię Riddle'ów. W ten sposób, również zemścił się na swoim ojcu, który go nigdy nie chciał. Wrócił do domu, wykonał skomplikowaną sztuczkę magiczną, dzięki której zamienił pamięć wujka. Położył różdżkę obok zupełnie nie świadomego właściciela, poczym zdjął pierścionek z ręki wujka, włożył go do kieszeni i odszedł.

-I Morfin nigdy nie zdał sobie sprawy, że on tego nie zrobił?

-Nigdy – odpowiedział Dumbledore. - Jak mówię, przyznał się do tego.

-Ale prawdziwe wspomnienie nadal w nim jest!, - Tak, ale to zasługa dobrze wykształconej Leglimencji – powiedział Dumbledore. Dlaczego, ktoś powinien się zagłębiać dalej w Morfina umysł, skoro on już się przyznał do zbrodni? Jednakże załatwiłem sobie wizytę u Morfina w ostatnich tygodniach jego życia. Podczas tej wizyty próbowałem dowiedzieć się jak najwięcej mogłem o Voldemorcie. Wyciągnąłem to wspomnienie z trudnością. Kiedy zobaczyłem co to zawiera, spróbowałem zapewnić Morfinowi zwolnienie z Azkabanu. Zanim jednak Ministerstwo Magii podjęło decyzję, Morfin umarł.

-Ale, dlaczego Ministerstwo nie zdało sobie sprawy, z tego co zrobił Voldemort Morfinowi? – zapytał gniewnie Harry. – przecież on był niepełnoletni, prawda? Myślałem, że oni dostrzegają, kiedy ktoś niepełnoletni używa magii.

-Masz rację, mogą wykryć magię, lecz nie sprawcę. Zapamiętaj sobie, że ty zostałeś oskarżony przez Ministerstwo Magii o rzucenie uroku, który tak na prawdę został rzucony przez kogoś innego...

-Zgredek – warknął Harry, ta niesprawiedliwość nadal powodowała ból. – Więc jeśli ktoś jest niepełnoletni i rzuca czary w obecności dorosłego czarodzieja czarownicy, albo w domu czarodziejów, Ministerstwo nie będzie wiedziało o tym?

-Z pewnością nie będą wiedzieli, kto używa magii – powiedział Dumbledore, uśmiechając się lekko w stronę oburzonego Harry'ego. Polegają na rodzicach czarodzieja. Liczą, że przypilnują dziecko, które jest pod ich dachem.

To bzdura- warknął Harry –Niech pan spojrzy, co wydarzyło się tutaj, co stało się Morfinowi!

-Zgadza się z tobą, jakim człowiekiem Morfin by nie był, nie zasłużył sobie na śmierć. Obwiniony za morderstwo, którego nie dokonał. Robi się późno, ale chcę byś zobaczył jeszcze jedno wspomnienie zanim się rozstaniemy.

Dumbledore sięgnął do zewnętrznej kieszeni, poczym wyjął z niej małą kryształową buteleczkę. Zapadła cisza. Harry pamiętał, że jest to najważniejsze wspomnienie z tych, które wybrał.

Harry zauważył, że zawartość nie chciała dać się przelać do Myśłodsiewni. Sprawiała wrażenie zamrożonej - czyżby wspomnienia się popsuły?

-Nie zajmie to dużo czasu – powiedział Dumbledore, kiedy całkowicie opróżnił buteleczkę. – Wrócimy, zanim się zorientujesz. – więc jeszcze raz do Myśłodsiewni i....

Harry ponownie poczuł srebrną powierzchnię od nogami. Łądując tym razem na prawo od mężczyzny, którego rozpoznał od razu.

Był to o wiele młodszy Horace Slughorn. Harry był przyzwyczajony do łyszego Slughorna, , lecz ten, którego obraz miał w oczach, miał grube, lśniące, włosy koloru słomy. Wyglądało to jakby miał głowę pokrytą strzechą, chociaż było już widać łysą łatę na czubku jego głowy. Jego wąsy były mniej masywne, niż dziś, miały też miedziany kolor. Nie był tak okrągły, jak Slughorn jakiego Harry znał, a guziczki na jego bogato haftowanej kamizelce były zapięte na ostatnią dziurkę. Jego małe nogi spoczywały na miękkim podnóżku. Siedział w bardzo wygodnym fotelu z oparciem. Jedną ręką trzymał kieliszek z winem, drugą szukał szklanego pudełka z ananasami. Harry obejrzał się dookoła, poczym przy biurku Slughorna ujrzał stojącego Dumbledore'a. Wokół Slughorna siedziało mnóstwo chłopaków. Siedzieli na twardych i mało wygodnych siedzeniach w przeciwieństwie od Slughorna. Wszyscy byli nastolatkami. Harry rozpoznał Voldemorta natychmiast. Był najprzystojniejszy ze wszystkich tam zebranych, oraz wyglądał na zupełnie rozluźnionego. Jego prawa ręka leżała niedbale na oparciu krzesła. Harry zauważył z przerażeniem, że, nosił na palcu czarno złoty pierścionek. Dopiero co zabił swojego ojca.

-Proszę Pana, czy to prawda, że Profesor Merrythought odchodzi? – zapytał

-Tom, Tom jeśli bym wiedział i tak nie mógłbym ci powiedzieć – powiedział Slughorn, machając z wyrzutem w stronę Riddle'a pokrytymi cukrem palcami, jednakże zniweczył trochę sens pogroźki przez mrugnięcie. – Muszę powiedzieć, że chciałbym wiedzieć skąd masz takie informacje chłopcze, jesteś lepiej poinformowany niż połowa nauczycieli.

Riddle zaśmiał się i rzucił spojrzenie na chłopaków, którzy również się śmiali.

-Co za niebywała zdolność do dowiadywania się rzeczy, o których nie powinieneś wiedzieć. I te twoje ostrożne pochlebstwa w stosunku do ludzi, na których ci zależy – dziękuję za ananasa, swoją drogą miałeś całkowita rację to mój ulubiony.

Kilku chłopaków zachichotało. Nagle stało się coś dziwnego. Cały pokój napełnił się grubą białą mgłą, więc Harry nie widział niczego oprócz twarzy Dumbledore'a, który stał obok niego. Przez mgłę usłyszał głos Slughorna - bardzo nienaturalny i głośny. – Mylisz się, zapamiętaj moje słowa, chłopcze.

Mgła przejaśniła się nagle, ale nikt nie skomentował tego zdarzenia, ani nikt nie spoglądał dziwacznie, jak gdyby cokolwiek niesamowitego się zdarzyło. Oszołomiony Harry spojrział dookoła i zobaczył mały zegarek stojący na biurku Slughorna, który właśnie wydzwonił jedenastą godzinę.

-Mój Boże, jest już tak późno? – powiedział Slughorn. Lepiej już idźcie chłopcy, albo wszyscy będziemy mieli problemy.

Lestrangle, jutro czekam jutro na twój esej, inaczej masz szlaban. To samo tyczy się ciebie Avery.

Slughorn wygramolił się z fotela i postawił puste, szklane pudełko na swoim biurku. W tym czasie chłopcy opuszczali jego pokój.

Voldemort stał z tyłu, Harry mógłby powiedzieć, że celowo się ociągał, chcąc zostać sam na sam z Slughornem w jego gabinecie.

-Pośpiesz się Tom – powiedział Slughorn obracając się i widząc Toma. – Chyba nie chcesz zostać przyłapany, na szwendaniu po korytarzach. Jesteś przecież prefektem. .

-Proszę pana, chciałem o coś zapytać.

-Pytaj śmiało chłopcze, pytaj...

-Zastanawiałem się, czy Pan wie coś o Horkruksach?

I znowu zdarzyło się to samo. Mgła wypełniła cały pokój, przez co Harry nie widział twarzy ani Slughorna ani Voldemorta. Widział tylko Dumbledore'a uśmiechającego się pogodnie.

Wtedy głos Slughorna zagzmiał znowu, tak jak stało się to poprzednio.

-Nie wiem nic na temat Horkruksów, a nawet jeśli bym wiedział to bym ci nie powiedział. A teraz idź już i nie pozwól bym się powtarzał.

-Dobrze, to by było na tyle – powiedział spokojnie za Harrym Dumbledore.

-Czas ruszać.

Harry ponownie czuł już pod nogami podłogę i kilka sekund po tym wylądował w biurku Dumbledore'a.

-To wszystko? – powiedział Harry stanowczo.

Dumbledore powiedział, że to było najważniejsze wspomnienie, lecz on niczego ważnego w tym nie zobaczył. Co prawda mgła i fakt, że nikt nie wydawał się jej zauważyć, był dziwny,

Ale oprócz tego nic się nie wydarzyło. Chyba, że za wydarzenie uznać fakt, że Voldemort zadał pytanie, ale nie uzyskał odpowiedzi.

-Jak mogłeś zauważyć - powiedział Dumbledore, siadając za biurkiem, - te wspomnienia zostały zmodyfikowane.

-Zmodyfikowane? – powiedział Harry, również siadając.

-Oczywiście,- powiedział Dumbledore. – Profesor Slughorn zmieszał wspomnienia.

- Ale, dlaczego on to zrobił?

-Ponieważ, myślę, że, on jest zawstydzony tym co pamięta, - powiedział Dumbledore. - On spróbował przerobić swoją pamięć, by pokazać siebie w lepszym świetle, wymazując te części, które on nie życzyłby sobie pokazywać... Tak jak zauważyłeś, było to bardzo niewprawnie zrobione. Jednak dobrze ukazuje fakt, że prawdziwe wspomnienia wciąż znajdują się pod tymi zmodyfikowanymi.

-A teraz po raz pierwszy zadam ci pracę domową, Harry. Twoim zadaniem będzie przekonanie Profesora Slughorna by wyjawiał nam swoje prawdziwe wspomnienia, które będą stanowiły dla nas kluczowy fragment.

-Harry gapił się na niego...

-Ale Panie Profesorze,- powiedział Harry starając się mówić głodem pełnym szcunku – Pan mnie nie potrzebuje, może Pan użyć Leglimencji albo Veritaserum...

-Profesor Slughorn jest niezmiernie zdolnym czarodziejem, który na pewno by się tego spodziewał – powiedział Dumbledore. On jest bardziej wykształcony w Oklumencji niż biedny Morfin Gaunt.

- Zdziwił bym się gdyby nie nosił cały czas ze sobą antidotum na Versitaserum od czasu, kiedy zmuszałem go by powiedział całą prawdę.

-Nie, według mnie było by to głupstwem próbować siłą wymusić prawdę od Profesora Slughorna, mogłoby to bardziej zaszkodzić niż pomóc. Nie życzę mu by odszedł ze szkoły, ale ma takie same słabości jak każdy z nas i wierzę, że jesteś jedyną osobą, która mogła by przeniknąć od jego umysłu, Harry...jak ważne są te wspomnienia zrozumiesz dopiero wtedy, kiedy będziemy mogli ujrzeć je w prawdziwej postaci.

-Więc życzę Ci powodzenia i dobranoc.

Zaskoczony, nagłym pozwoleniem odejścia, Harry szybko poderwał się na nogi

- Dobranoc Panie Profesorze.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, wyraźnie usłyszał jak Phineas Nigellus mówi

– Nie widzę powodu, dla którego chłopiec mógłby zrobić to lepiej od ciebie Dumbledore.

-Nie spodziewałem się tego po tobie, Phineasie - odpowiedział Dumbledore, po czym Fawkes wydał z siebie kolejne wysokie melodyjne łkanie.

Rozdział 18 : Urodzinowe Niespodzianki

Następnego dnia Harry zwierzył się zarówno Ronowi jak i Hermionie z zadania, jakie powierzył mu Dumbledore. Musiał jednak rozmawiać z nimi oddzielnie, bo Hermiona wciąż odmawiała przebywania w obecności Rona dłużej, niż zabierało jej rzucenie mu pogardliwego spojrzenia.

Ron sądził, że nieprawdopodobnym jest, by Harry miał jakiegokolwiek problemy ze Slughornem.

- On cię kocha – powiedział pod koniec śniadania, machając beztrzesko widelcem wypełnionym jajecznicą. – Nie odmówi ci niczego, no nie? Nie swojemu małemu Księciu Elikksirów. Zostań trochę z tyłu pod koniec dzisiejszych zajęć i po prostu go zapytaj.

Hermiona jednak przedstawiła bardziej ponury pogląd na tę sprawę

-Musiał powziąć decyzję by skrywać to, co naprawdę się zdarzyło, jeżeli Dumbledore nie był w stanie tego z niego wyciągnąć- powiedziała cicho, kiedy stali na opustoszałym, ośnieżonym dziedzińcu w czasie przerwy. Horkruksy [Horcruxes], Horkruski...nawet nigdy o nich nie słyszałam

-Nie?!

Harry był rozczarowany. Miał nadzieję, że Hermiona pomoże mu dowiedzieć się czym były Horkruksy.

-Muszą należeć do bardzo zaawansowanej Czarnej Magii, w przeciwnym razie, dlaczego Voldemort chciałby wiedzieć o nich wszystko? Myślę, że będzie bardzo trudno zdobyć o nich jakieś informacje, Harry. Powinieneś być bardzo ostrożny, kiedy będziesz próbował podejść Slughorna, przemyślmy naszą strategię...

-Ron uważa, że powinienem po prostu zostać trochę z tyłu pod koniec zajęć z Elikksirów...

-Och, cóż, jeżeli Pan Zdobywca [Won-Won] uważa, że tak będzie lepiej ...- powiedziała wybuchając złością na nowo. – Poza tym, czy Pan Zwycięzca kiedykolwiek pomylił się w ocenie?

-Hermiono, czy nie mogłabyś...

-Nie! – powiedziała gniewnie Hermiona, odwracając się na pięcie i zostawiając Harrego samego, stojącego po kostki w śniegu.

Lekcja eliksirów była wyjątkowo nieprzyjemna tego dnia. Było to spowodowane tym, że Harry, Ron i Hermiona musieli dzielić razem ławkę. Hermiona przesunęła swój kociołek na drugą stronę stołu, tak, że była bliżej Erniego, i ignorowała zarówno Harrego jak i Rona.

-Co jej zrobisz? – Mruknął Ron do Harrego, patrząc na jej dumny profil.

Ale zanim Harry zdążył odpowiedzieć, Slughorn poprosił o ciszę.

-Siadajcie, siadajcie proszę! Szybciutko, już! Mamy dziś wiele do zrobienia! Trzecie Prawo Golpalotta...kto może mi je wyłożyć? – Ależ Panna Granger może, oczywiście!

Hermiona wyrecytowała szybko:

-Trzecie - Prawo - Golpalotta mówi, że – antidotum - dla - wieloskładnikowej – trucizny – równa się - sumie - antidotów - dla – każdego - ze – składników - z – osobna.

-Dokładnie! - rzekł uśmiechając się Slughorn. Dziesięć punktów dla Gryffindoru! Teraz, jeżeli przyjmujemy Trzecie Prawo Golpalotta za prawdziwe...

Harry starał się zrozumieć słowa Slughorna dotyczące prawdziwości Trzeciego Prawa Golpalotta, bo z jego definicji nic nie rozumiał. Nikt, z wyjątkiem Hermiony nie zdawał się nadążać za potokiem słów Slughorna.

-...oczywiście, zakładając, że dokonaliśmy poprawnej identyfikacji składników eliksiru Scarpin's Revelaspell. Naszym początkowym zamiarem nie jest stosunkowo proste dopasowanie wybranego antidotum do jego składników, ale odnalezienie tego dodanego składnika, który będzie w niemalże alchemicznym procesie przekształcał pozostałe elementy...

Ron siedział obok Harrego z półotwartymi ustami, bazgrząc bezwiednie po swoim nowym egzemplarzu Zaawansowanego Komponowania Elikksirów. Ron zapomniał, że nie może już dłużej liczyć na pomoc Hermiony, kiedy nie będzie rozumiał co dzieje się na lekcjach.

-...Tak więc – zakończył Slughorn, chcę by każde z was podeszło tu i wzięło z mojego biurka jedną z fiolek. Waszym zadaniem jest stworzenie antidotum przeciwko truciznie znajdującej się wewnątrz każdej z nich. Macie czas do końca lekcji. Powodzenia i nie zapomnijcie o waszych rękawicach ochronnych.

Hermiona wstała z miejsca i była w połowie drogi do biurka Slughorna, kiedy reszta klasy zorientowała się, że już czas się ruszyć. Kiedy Harry, Ron i Ernie wrócili do swoich stołów, Hermiona była już w trakcie wkraplania zawartości swojej fiołki do kociołka i rozniecała pod nim ogień.

-To wielka szkoda Harry, że Książę nie będzie mógł ci w tym pomóc – powiedziała pogodnie, kiedy się wyprostowała. - Musisz zrozumieć obowiązujące zasady. Żadnego „chodzenia na skróty” ani oszukiwania!

Zdenerwowany Harry odkorkował fiołkę z trucizną, którą wziął z biurka Slughorna. Miała jaskrawo różowy odcień. Wkropił ją do kociołka i rozpałił pod nim ogień. Nie miał zielonego pojęcia, co powinien zrobić dalej. Rzucił okiem na Rona, który stał obok z głupią miną i powtarzał wszystko to, co robił Harry.

-Jesteś pewien, że Książę nie ma dla nas żadnych podpowiedzi? – mruknął Ron do Harrego.

Harry wyciągnął swój wysłużony egzemplarz Zaawansowanego Komponowania Elikksirów i otworzył go na rozdziale o Antidotach. Znalazł Trzecie Prawo Golpalotta, napisane słowo w słowo jak je wyrecytowała Hermiona, ale nie było tam żadnej dopisanej ręką księcia notatki o tym, co ono oznacza. Widocznie Książę, podobnie jak Hermiona nie miał problemów ze zrozumieniem go.

-Nic – powiedział markotnie Harry.

Hermiona zapamiętała machała różdżką nad swoim kociołkiem. Niestety ani Ron ani Harry nie byli w stanie odgadnąć, jakiego zaklęcia używa, bo była już tak dobra nie-werbalnych inkantacjach, że nie musiała wypowiadać słów na głos.

Natomiast Ernie Macmillan mruczał pod nosem 'Specialis revelio' nad swoim kociołkiem, co robiło wrażenie, więc Harry i

Ron zaczęli w pośpiechu go naśladować. Harremu zajęło pięć minut zorientowanie się, że jego opinia jako najlepszego twórcy eliksirów w klasie lega w gruzach. Slughorn spoglądał z nadzieją w kierunku jego kociołka, kiedy obejmował wzrokiem lochy, wydając, co trochę okrzyki zachwytu, jak to miał w zwyczaju. Było to zaskakujące zważając na męczący zapach zepsutych jaj panujący w lochu.

Gestów Hermiony nie dało się podejrzec. Nienawidziła ciężkiej pracy na każdych zajęciach z eliksirów. Obecnie była zajęta dekantacją tajemniczych, pooddzielanych składników eliksiru do osobnych kryształowych fiolek. Harry starając się unikać wzrokiem irytującego widoku Hermiony, sięgnął zdecydowanym ruchem po książkę Księcia Półkrwi i przewrócił kilka stron. I tam to było, napisane w poprzek długiej listy antidotów.

Wystarczy wepchnąć im bezoar do gardeł.

Harry zatrzymał się na chwilę przy tych słowach. Czy kiedyś, dawno temu nie słyszał o bezoarach? Czy Snape nie wspominał o nich na pierwszej lekcji eliksirów? „Kamień, tworzący się w żołądku kozy, chroniący przed większością trucizn”.

To nie była odpowiedź na problem z Prawem Golpalotta, i gdyby Snape dalej był ich nauczycielem, Harry nie ośmieliłby się tego zrobić, ale teraz był naprawdę zdesperowany. Poszedł szybko w kierunku kredensu, w którym przechowywano składniki eliksirów i zaczął go przeszukiwać. Odsunął na bok rogi jednorozców i pęki suszonych ziół. Na samym spodzie znalazł małe, tekturowe pudełko, na którym nagryzmołono słowo „Bezoary”. Otworzył pudełko w momencie, kiedy Slughorn zawołał:

-Dwie minuty do końca!

Wewnątrz było pół tuzina wysuszonych, brązowych przedmiotów przypominających bardziej wysuszone cynaderki [nerki zwierzęce :-P] niż prawdziwe kamienie. Harry chwycił jeden z nich, wepchnął pudełko z powrotem do kredensu i wrócił szybko do swojego kociołka.

-Czas... MINAŁ! – Zawołał Slughorn żywo. – No, zobaczmy, co zrobiliście! Blaise...co dla mnie masz?

Slughorn przechadzał się powoli po sali, przyglądając się różnym antidotom. Nikt nie zdążył skończyć na czas swojej pracy, aczkolwiek Hermiona starała się wepchnąć w pośpiechu jeszcze kilka składników do swojej fiołki, zanim Slughorn dotarł do niej. Ron zupełnie się poddał i starał się po prostu uniknąć wdychania dymu o zgniłym zapachu, który wydobywał się z jego kociołka. Harry stał na swoim miejscu, ściskając bezoar w spoczonej dłoni.

Slughorn podszedł do ich stołu na samym końcu. Powąchał eliksir Erniego i minął Rona, krzywiąc się. Nie zatrzymał się, przy kociołku Rona. Odwrócił się szybko tyłem z lekceważącym wyrazem twarzy.

-A ty Harry – zapytał. – Co ty masz mi do pokazania?

Harry wyciągnął rękę, w której trzymał bezoar. Slughorn patrzył na jego dłoń przez pełne 10 sekund. Harry zastanawiał się, czy ma zamiar na niego krzyczeć. Slughorn ujął jego dłoń i wybuchnął głośnym śmiechem.

-Masz tupet, chłopcze! – zagrział, biorąc bezoar i trzymając go tak, by cała klasa mogła go zobaczyć. – Jesteś tak podobny do swojej matki..., więc nie mogę mieć do ciebie pretensji...bezoar mógłby służyć zapewne, jako antidotum dla wszystkich tych trucizn!

Hermiona miała sadzę na nosie i była sina i spocona na twarzy. Jej na wpół skończone antidotum, zawierające pięćdziesiąt dwa składniki wliczając w to jej własny włos, bulgotało leniwie za plecami Slughorna, którego wzrok zwrócony był tylko i wyłącznie na Harrego.

-I wpadłeś na pomysł z bezoarem zupełnie sam, prawda Harry? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

-To właśnie nazywam wyczuciem, którego potrzebuje twórca eliksirów! – Powiedział Slughorn radośnie, zanim Harry zdążył odpowiedzieć. – Zupełnie jak jego matka...ona wykazywała się tą samą intuicją w tworzeniu eliksirów, bez wątplenia ma to po Lily...tak, Harry, tak, jeżeli masz bezoar, to może pozwolić ci uniknąć...jednakże, nie działa on na wszystko i jest bardzo rzadki, więc jest bardzo ważnym poznanie umiejętności mieszania antidotów...

Jedyną osobą w sali, która wyglądała na bardziej rozwścieczoną od Hermiony był Malfoy, który jak z przyjemnością zauważył Harry miał szaty poplamione czymś, co przypominało kocie wymiociny. Zanim Hermiona i Malfoy zdążyli wyrazić swoją wściekłość spowodowaną faktem, że Harry stał się najlepszy z eliksirów nic nie robiąc, zadzwonił dzwonek.

-Czas się pakować – powiedział Slughorn. – I jeszcze 10 punktów dla Gryffindoru za tupet pana Pottera. - Wciąż chichocząc odszedł kiwając się jak kaczka w stronę swojego biurka na przedzie lochów.

Harry guzdrał się z tyłu, wydłużając czynności związane z pakowaniem torby jak tylko się dało. Ani Ron ani Hermiona wychodząc nie życzyli mu szczęścia. Oboje wyglądali na raczej zirytowanych. W końcu Harry i Slughorn zostali sami.

-Pośpiesz się Harry, bo spóźnisz się na następną lekcję – powiedział Slughorn przyjaźnie, poprawiając złote klamry zamykające jego teczkę ze smoczej skóry.

-Proszę pana – zaczął Harry, przypominając sobie Voldemorta – Chciałbym o coś spytać.

-Pytaj więc, mój drogi chłopcze, pytaj śmiało...

-Zastanawiałem się, co pan wie...o Horkruksach?

Slughorna zmroziło. Jego okrągła twarz zdawała się zapadać samoistnie.

-Co powiedziałeś? – zapytał ochryple, oblizując nerwowo usta.

-Zapytałem, czy wie pan cokolwiek o Horkruksach, bo widzi pan...

-Dumbledore ci powiedział – wyszeptał Slughorn.

Jego głos zmienił się zupełnie. Nie był już sympatyczny, ale zgorzony i przerażony. Złapał się za kieszeń na piersi i wyciągnął z niej chusteczkę, którą otarł spocone czoło.

-Dumbledore ci to pokazał – te wspomnienia – powiedział Slughorn. – Więc? Czyż nie mam racji?

-Zgadza się – odparł Harry, z miejsca uznając, że lepiej nie kłamać.

-Tak, oczywiście – powiedział Slughorn cicho, ciągle przecierając swoją bladą twarz. – Oczywiście... cóż, jeżeli widziałeś te wspomnienia, to zdajesz sobie doskonale sprawę, że nie wiem nic – zupełnie nic – powtórzył z mocą – o Horkrusach. Złapał teczkę ze smoczej skóry, wcisnął chusteczkę z powrotem do kieszeni i pomaszerował w stronę drzwi lochu.

-Proszę pana – powiedział Harry desperacko – ja tylko pomyślałem, że tam może być odrobinę więcej wspomnień.

-Tak pomyślałeś? – Zapytał Slughorn. Więc się pomyliłeś, czyż nie? POMYLIŁEŚ SIĘ!

Wykrzyczał ostatnie słowa i zanim Harry zdążył powiedzieć coś jeszcze, zatrzasnął za sobą drzwi lochu. Ani Ron ani Hermiona nie okazali zrozumienia, kiedy Harry opowiedział im o całej nieszczęsnej rozmowie ze Slughornem. Hermiona miała Harremu za złe to, że odniósł sukces nie pracując tak jak należy. Ron natomiast, czuł się dotknięty tym, że Harry nie podzielił się z nim bezoarem.

-To wyglądałoby strasznie głupio, gdybyśmy obaj zrobili to samo – powiedział Harry ze złością. – Słuchaj, musiałem spróbować i dzięki temu, że wprowadziłem go w dobry humor mogłem zapytać o Voldemorta, prawda? Och, możesz się opanować?! - Dodął z rozdrażnieniem widząc, że Ron zadrżał na dźwięk tego imienia.

Rozwścieczony i zawiedziony postawą Rona i Hermiony, Harry spędził następnych kilka dni na rozmyślaniu nad tym, co powinien zrobić ze sprawą Slughorna. Uznał, że najlepiej będzie przez jakiś czas pozwolić Slughornowi sądzić, że zupełnie zapomniał o Horkruksach. Był przekonany, że najlepiej będzie uspić jego czujność dając mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa, zanim przystąpi do ponownego ataku. Harry doszedł do wniosku, że jeżeli więcej nie będzie o nic pytał Slughorna, mistrz eliksirów wróci stopniowo do swojego zwykłego, czulego traktowania go i zapomni o całej sprawie. Postanowił, zaczekać na kolejne zaproszenie na jedno z jego małych popołudniowych przyjęć, obiecując sobie, że je zaakceptuje, nawet jeżeli będzie musiał przełożyć treningi Quidditcha. Niestety, żadne zaproszenia nie nadchodziły. Harry skonsultował to z Hermioną i Ginny: żadna z nich nie otrzymała zaproszenia, podobnie jak cała reszta. Harry w swoich rozmyślaniach nie mógł dojść do tego, co to może oznaczać. Doszedł do wniosku, że widocznie Slughorn nie zapomina tak łatwo jak Harry początkowo założył i zapewne zdecydował się nie dać już Harremu okazji do zadawania jakichkolwiek pytań. W międzyczasie Hermiona po raz pierwszy zawiodła się na bibliotecze Hogwartu. Była tym tak wstrząśnięta, że zapomniała nawet, że gniewa się na Harrego za oszustwo z bezoarem.

-Nie znalazłam nawet jednego wyjaśnienia, co robią Horkruksy – powiedziała Harremu. – Nawet jednego! Przejrzałam nawet publikacje z działu ksiąg zakazanych, i nawet większość tych strasznych ksiąg, gdzie jest powiedziane jak warzyć najbardziej makabryczne eliksiry – i nic! Jedynym, co udało mi się znaleźć to fragment we wprowadzeniu do „Największych Magicznych Nikczemności” – słuchajcie- „o Horkruksie najbardziej haniebnym z magicznych wynalazków nie będziemy mówić, ani dawać na jego temat wskazówek „...więc dlaczego w ogóle o tym wspominają? – zapytała niecierpliwie, zatrzasnąwszy starą księgę, która wydała odgłos przypominający wycie zjawy. – Och, zamknij się! – warknęła wpychając książkę do torby.

Topniejący na szkolnych błoniach śnieg wraz z nadejściem lutego został zmieniony w zimny deszcz. Ciemno-szare chmury wisiały nisko nad zamkiem i były przyczyną bezustannego zimnego deszczu, który sprawiał, że trawniki stawały się śliskie i błotniste. Wynikiem tego było to, że lekcja aportacji dla szóstoklasistów odbyła się w sobotę rano w Wielkiej Sali (tak by nie opuścić innych lekcji) a nie na błoniach.

Kiedy Harry i Hermiona weszli do holu (Ron przyszedł z Lavender) zobaczyli, że stoły zniknęły. Deszcz uderzał o wysokie okna a zaczarowane sklepienie wirowało ciemnością nad nimi, kiedy zbierali się przed Profesorami McGonagall, Snapem, Flitwickiem i Sprout – Opiekunami Domów – oraz przed małym czarodziejem, którego Harry wziął za Instruktora Aportacji z Ministerstwa. Był dziwnie pozbawiony kolorów, z przezroczystymi rzęsami, cienkimi włosami, nierzeczywistym wyglądem. Zdawało się, że byle podmuch wiatru mógłby go porwać. Harry zastanawiał się, czy proces deportacji i aportacji może w jakiś sposób ograniczyć jego istotę, lub czy delikatna budowa jest najlepsza dla kogoś, kto chce zniknąć.

-Dzień dobry – powiedział czarodziej z Ministerstwa, kiedy wszyscy uczniowie już przybyli a Opiekunowie Domów sprawili, że zapanowała cisza. – Nazywam się Wilkie Twycross i będę waszym Instruktorze Aportacji z Ministerstwa przez najbliższe dwanaście tygodni. Mam nadzieję, że uda mi się przygotować was przez ten czas do Testu na Aportację...

-Malfoy, bądź cicho i uważaj - warknęła Profesor McGonagall

Wszyscy zaczęli się rozglądać. Malfoy oblał się rumieńcem. Wyglądał na wściekłego, kiedy odsuwał się od Crabbe'a, z którym wymieniał szeptem uwagi. Harry rzucił okiem na Snape'a, który również wyglądał na zirytowanego. Harry podejrzewał, że nie było to spowodowane zachowaniem Malfoya, ale faktem, że McGonagall upomniała ucznia z jego domu.

-... i że po upływie tego czasu większość z was będzie gotowa, by ten test zdać – Dokończył Twycross, tak jakby mu nie przerwano. – Jak zapewne wiecie nie możliwym jest aportowanie się lub deportowanie na terenie Hogwartu. Opiekunowie Domów zdjęli ten z obszaru Wielkiej Sali, dokładnie na jedną godzinę, by umożliwić wam ćwiczenia. Zaznaczam również, że nie dacie rady aportować się poza mury Wielkiej Sali i niemądrym byłoby próbować to zrobić. Proszę byście ustawili się w ten sposób, byście mieli pięć stóp wolnej przestrzeni przed sobą.

Wybuchło wiele kłótni i przepychanek, kiedy wszyscy zaczęli się rozstępować, wpadając na innych i naruszając ich przestrzeń. Opiekunowie Domów ruszyli w pomiędzy uczniów, przywołując ich do porządku i rozdzielając kłócących się.

-Harry, co ty robisz? – zapytała hermia z pretensją w głosie.

Ale Harry nie odpowiedział. Zaczął przepychać się szybko przez tłum. Minał profesora Flitwick'a, który piskliwie nawoływał kilku Krukonoów do zajęcia pozycji – każdy z nich chciał stać z przodu. Przeszedł obok profesor Sprout, która usiłowała ustawić Puchonoów w jednej linii. Harry wyminął Erniego Macmillana, który zajął pozycję po prawej stronie i ustawił się dokładnie za Malfoyem, który właśnie zdobywał przewagę w kłótni z oddalonym od niego o pięć stóp Crabbem, który miał bardzo buntowniczą minę.

-Nie wiem, jak długo jeszcze, dobra? – wybuchnął malfoy ze złością. Harry stojący za nim słyszał każde słowo. – To może zabrać więcej czasu, niż się spodziewałem.

Crabbe otworzył usta, ale Malfoy nie dał mu dojść do słowa, domyślając się od razu, co chciał on powiedzieć.

-Słuchaj, to nie twoja sprawa, czym się zajmuję, Crabbe. Ty i Goyle róbcie po prostu to, co wam kazałem, i miejcie oczy szeroko otwarte.

-Ja mówię moim przyjaciółom, co mam zamiar przeszkrobać, kiedy proszę ich, żeby dla mnie szpiegowali – powiedział bardzo głośno Harry, tak by Malfoy go usłyszał.

Malfoy obrócił się w miejscu, sięgając ręką po różdżkę, ale dokładnie w tym samym momencie czterej Opiekunowie Domów zaczęli krzyczeć „Uciszcie się” i znów zapadła cisza. Malfoy odwrócił powoli plecami do Harrego.

-Dziękuję wam – powiedział Twycross. – Teraz więc...- Machną swoją różdżką. Na podłodze przed każdym z uczniów pojawiły się staroświecki, drewniane obręcze. – W aportacji jedną z najważniejszych rzeczy do zapamiętania są tak zwane trzy D – powiedział Twycross. - 'Destination, Determination, Deliberation [cel podróży, determinacja, rozważa]!Krok pierwszy: skupcie myśli na celu podróży – nakazał Twycross. – W tym przypadku na wnętrzu waszej obręczy. Skupcie się porządnie!

Każdy rozglądał się ukradkiem, by sprawdzić czy cała reszta też wpatruje się w swoje obręcze, a później pośpiesznie wykonywał polecenie. Harry wpatrywał się w okrąg leżący na zakurzonej podłodze i starał się nie myśleć o niczym innym. Okazało się to prawie niemożliwym, bo nie mógł przestać głowić się nad tym, co takiego mógł zrobić Malfoy, co wymagało szpiegowania.

-Krok drugi, - zawołał Twycross. – Skupcie swoją wolę na znalezieniu się w wyobrażonym sobie przez was miejscu.

Pozwólcie by każda część waszego ciała stała się jednością z waszym umysłem.

Harry rozejrzał się ukradkiem dookoła. Po jego lewej stronie Ernie Macmillan wpatrywał się z taką uwaga w swoją obręcz, że aż poczerwieniał na twarzy. Wyglądał tak, jakby miał zaraz znieść jajko wielkości Kafła. Harry stłumił śmiech i śpiesznie wrócił do wpatrywania się we własną obręcz.

-Krok trzeci – krzyknął Twycross. – Dopiero, kiedy dam znać...Skupcie się na miejscu, utorujcie sobie drogę do nicości, poruszcie się z rozważą. Uwaga na mój sygnał...raz...

Harry rozejrzał się raz jeszcze dookoła. Wiele osób wyglądało na przerażone faktem, że wymaga się od nich tak szybko aportowania.

Harry starał się skupić ponownie myśli na swojej obręczy. Zdał sobie sprawę, że nie pamięta, o czym mówiły „trzy D”

-TRZYY!!

Harry zawirował nad obręczą, stracił równowagę i spadł nieopodal. Nie był jedynym. Cała Sala wypełniona była oszołomionymi ludźmi. Neville leżał rozplaszczony na plecach. Z drugiej strony Ernie Macmillan wykonał coś w rodzaju piruetu, okrążając swoją obręcz. Wyglądał na sparaliżowanego ze strachu, dopóki nie zauważył Deana Thomasa śmiejącego się z niego.

-Nieważne, nieważne – powiedział Twycross sucho, sprawiając wrażenie, kogoś, kto spodziewał się niczego lepszego. – Uporządkujcie swoje obręcze, proszę, i wracajcie na swoje miejsca...

Druga próba nie poszła lepiej niż pierwsza. Trzecia poszła równie źle. Również czwarta nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Przerażliwy okrzyk bólu sprawił, że wszyscy zaczęli się rozglądać. Ku przerażeniu wszystkich Susan Bones z Huffelpuffu chwiała się stojąc na jednej nodze w swej obręczy. Jej druga, lewa, noga znajdowała się wciąż pięć stóp dalej, w miejscu, z którego próbowała się aportować. Opiekunowie Domów podbiegli do niej. Huknęło i wznosił się obłok purpurowego dymu. Kiedy się rozwiął ukazał oczom zgromadzonych szlochającą Susan, spowrotem mającą obie nogi, ale znajdująca się w oplakanyim stanie.

-Przypadkowe rozszczepienie części ciała – powiedział Wilkie Twycross beznamiętnie – jest możliwe, kiedy nasz umysł nie jest dostatecznie skoncentrowany. Musicie być bez przerwy skupieni na celu podróży. Musicie się przemieszczać bez pośpiechu ale z rozważą. ...- Twycross wszedł do obręczy, obrócił się z gracją w obręczy, rozpostarł ramiona i zniknął wirując szatą. Pojawił się na tyłach Sali. – Pamiętajcie o trzech D – powiedział – i spróbujcie raz jeszcze...raz – dwa – trzy... Ale godzinę później rozszczepienie Susan było wciąż jedyną interesującą rzeczą, jaka się wydarzyła. Twycross nie sprawiał jednak wrażenia zniechęconego. Zapiął płaszcz pod szyją i powiedział po prostu:

-Do zobaczenia w następną sobotę i pamiętajcie wszyscy: cel podróży, determinacja, rozważa. – Mówiąc to machnął różdżką, sprawiając, że wszystkie obręcze zniknęły i wyszedł z Sali w towarzystwie profesor McGonagall.

Rozmowy wybuchły w momencie, w którym wszyscy zaczęli iść w stronę Wejściowego Holu.

-Jak ci poszło – zapytał Ron śpiesząc za Harrym. – Myślę, że poczułem coś, kiedy próbowałem ostatnim razem – tak jakby swędzenie stóp.

-To pewnie dla tego, że twój nauczyciel był zbyt niski Panie Zwycięzco – powiedziała stojąca za nimi Hermiona, uśmiechając się złośliwie.

-Nic nie czułem – powiedział Harry, ignorując fakt, że im przerwano. – Ale teraz nie bardzo mnie to obchodzi...

-Co ty mówisz... jak to cię nie obchodzi...nie chcesz nauczyć się aportacji? – zapytał Ron nieufnie.

-Nie jestem zainteresowany, naprawdę. Wolę latanie – powiedział Harry spoglądając przez ramię w poszukiwaniu Malfoya i przyspieszając kroku w miarę jak zbliżali się do Wejściowego Holu. – Mógłbyś się pospieszyć, jest coś, co chciałbym... Zaskoczony Ron pobiegł za Harrym do Wieży Gryffindoru. Zostali niespodziewanie zatrzymani przez Irytkę, który zablokował drzwi na czwartym piętrze i odmówił przepuszczania wszystkich, którzy nie chcieli podpalić swoich spodni. Harry i Ron wybrali więc jeden ze znanych sobie skrótów i już po pięciu minutach wspinali się po schodach prowadzących do korytarza z portretem.

-Powiesz mi w końcu, co mamy zamiar teraz robić? – wydyszał Ron ze złością.

-Nie tutaj – powiedział Harry przechodząc przez pokój wspólny i kierując się ku schodom prowadzącym do sypialni chłopców.

Dormitorium było puste, tak jak tego sobie życzył Harry. Otworzył swój kufer, i zaczął w nim czegoś szukać. Ron przypatrywał się temu niecierpliwie.

-Harry...

-Malfoy używa Crabba i Goyla jako szpiegów. Klócił się chwilę temu z Goylem. Chciałbym wiedzieć...o...jest. Znalazł to. Złożony na cztery kawałek czystego pergaminu. Wygładził go ręką i stuknął w niego różdżką.

-Uroczycie przysięgam, że knuję coś niedobrego...chyba, że Malfoy jest...

Raz jeszcze Mapa Huncwotów pojawiła się na powierzchni pergaminu. Był to dokładny plan każdego z zamkowych pięter. Po planie poruszały się małe czarne kropki opatrzone napisami – każda z nich przypisana była poszczególnym mieszkańcom Zamku.

-Pomóż mi znaleźć Malfoya – powiedział Harry nagle

Położył mapę na łóżku. Obaj z Ronem pochylili się nad nią szukając.

-Tu jest! – powiedział Ron po jakiejś minucie. – Jest w pokoju wspólnym Slytherinu, patrz...razem z Parkinson, Zabiniem, Crabbem i Goylem.

Harry spojrział na mapę rozczarowany.

-No w każdym razie od teraz mogę mieć na niego oko – powiedział stanowczo – A teraz widzę go czającego się gdzieś razem z Crabbem i Gaylem. Z mapą i Peleryną Niewidką dowiem się wszystkiego.

Skończył w momencie, kiedy do dormitorium wszedł Neville wraz z silnym zapachem spalenizny i zaczął przetrząsać swój kufer w poszukiwaniu czystej pary spodni.

Pomimo determinacji by przyłapać Malfoya, Harry nie miał szczęścia przez następnych kilka tygodni. Mimo, że sprawdzał mapę tak często jak mógł, robiąc czasem nadprogramowe wycieczki do toalety pomiędzy lekcjami, nie udało mu się przyłapać Malfoya w żadnym podejrzanym miejscu. Dostrzegł jednak kropki symbolizujące Crabba i Goyla częściej krążące samotnie po zamku, pilnujące czasem pustych korytarzy. Jednak w tym samym czasie Malfoya nie było w ich pobliżu i nie dało się go zlokalizować na mapie. To było najbardziej tajemnicze. Harry domyślał się, że Malfoy zapewne opuszcza szkolne tereny, ale nie mógł dostrzec jak on to robi i jak udaje mu się obejść wszystkie środki bezpieczeństwa wewnątrz zamku.

Harry mógł tylko przypuszczać, że niechcący nie dostrzega Malfoya pośród setek innych kropek na mapie. Jednak zastanawiającym był fakt, że zazwyczaj nierozłączni Malfoy, Crabbe i Goyle zaczęli nagle chodzić własnymi drogami. Takie rzeczy dzieją się, kiedy ludzie dorastają – Ron i Hermiona – pomyślał Harry smutno sa tego najlepszym dowodem. Luty szybko przeszedł w marzec, co nie wpłynęło szczególnie na zmianę pogody, z wyjątkiem tego, że było tak samo wietrznie jak często padało. Ku ogólnemu niezadowoleniu, powieszona na tablicy w pokoju wspólnym informacja głosiła, że najbliższa wycieczka, do Hogsmeade została odwołana. Ron był wściekły.

-To w moje urodziny! – powiedział, - tak bardzo na to czekałem!

-Nie jest to wielka niespodzianka, nie sądzicie? – powiedział Harry. – Nie po tym, co stało się z Katie.

Wciąż nie wróciła jeszcze ze szpitala Świętego Munga. Co więcej dalsze zniknięcia zostały opisane przez Proroaka Codziennego, wliczając w to opisy różnych krewnych uczniów Hogwartu.

-Teraz jedyną rzeczą, której nie mogę się doczekać są te głupie lekcje aportacji! – powiedział Ron zrzędliwie. – Wielka mi urodzinowa niespodzianka.

Trzy lekcje aportacji później, przedmiot ten został uznany za jeden z najtrudniejszych, szczególnie po tym, gdy kilka innych osób uległo rozszczepieniu próbując się aportować. Zniechęcenie sięgało zenitu i pewnie równoważyła je niechęć do Wilkiego Twycrossa i jego trzech D, które stały się inspiracją, dla wielu przezwisk, z których najgrzeczniejszymi były Dog-breath and Dung-head [Psi-oddech i Gówniany-łeb].

-Wszystkiego najlepszego, Ron – powiedział Harry, kiedy zostali obudzeni pierwszego marca przez Seamusa i Deana hałaśliwie zbierających się na śniadanie – oto prezent.

Rzucił paczkę na łóżko Rona, gdzie dołączyła do stosiku innych, które jak przypuszczał Harry zostały przyniesione w nocy przez domowe skrzaty.

-Dzięki – powiedział Ron ospale. Kiedy Ron rozpakowywał prezenty, Harry wyszedł ze swojego łóżka, otworzył kufer i zaczął szukać Mapy Huncwotów, której ostatnio często używał. Wywrócił do góry nogami prawie cały kufer, kiedy wreszcie ją ukrytą obok zwiniętych skarpetek, w których ciągle przechowywał buteleczkę szczęśliwego elikspiru, Felix Felicis. – Jasne – mruknął pakując się do łóżka wraz z mapą. Stukną w nią różdżką i wymruczał – uroczyście przysięgam, że kuję coś niedobrego – tak cicho, żeby Neville, który przechodził obok jego łóżka niczego nie usłyszał.

-Super, Harry – powiedział Ron entuzjastycznie, wymachując nową parą bramkarskich rękawic do Quidditcha.

-Żaden problem – powiedział Harry z roztargnieniem, przeszukując wzrokiem dormitorium Slytherinu w poszukiwaniu Malfoya. – Hmm... Nie sądzę, żeby był teraz w łóżku...

Ron nie odpowiedział – był zbyt zajęty rozpakowywaniem prezentów i wyrażaniem zachwyty nad nimi.

-Naprawdę niezły połów tego roku! – oznajmił, trzymając w górze ciężki, złoty zegarek pokryty różnymi symbolami na krawędziach. Zamiast wskazówek miał maleńkie poruszające się gwiazdki. – Zobacz co mama i tata mi przysłali.

-Super – mruknął Harry, ciągle wpatrując się w mapę. Gdzie mógł być Malfoy? Nie jadł śniadania przy stole Ślizgonów, nie był nigdzie w pobliżu Snape'a, który siedział w swoim gabinecie...nie był w żadnej z łazienek, ani w skrzydle szpitalnym...

-Chcesz jednego? – Zapytał Ron niewyraźnie, wyciągając w jego kierunku pudełko Czekoladowych Kociołków.

-Nie dzięki – powiedział Harry, podnosząc wzrok. – Malfoy znowu zniknął.

-Nie mógł zniknąć – powiedział Ron – wpychając do ust drugi Kociołek i wstając z łóżka żeby się ubrać. – Daj spokój. Jeżeli się nie pośpieszysz będziesz musiał się Aportować z pustym żołądkiem...co być może uczyniłoby to zadanie prościej...

Ron zajął z zamyśloną miną do pudełka z Czekoladowymi kociołkami i poczęstował się trzecim.

Harry puknął różdżką w mapę, mrużąc – Koniec psot – i zaczęła się ubierać, myśląc intensywnie. Musiało być jakieś wyjaśnienie częstych zniknięć Malfoya, ale nie mógł wymyślić niczego, co mogło być ich przyczyną. Najlepszym wyjściem byłoby śledzenie go, ale nawet z Peleryną Niewidką byłoby to nie wykonalne. Miał przecież lekcje, treningi Quidditcha, prace domowe no i kurs Aportacji. Nie mógł śledzić Malfoya przez cały dzień, tak by jego nieobecność nie została niezauważona.

-Gotowy? – zapytał Ron.

Był w połowie drogi do drzwi dormitorium, kiedy zdał sobie sprawę, że Ron nie ruszył się z miejsca. Leżał wciąż na swoim łóżku wpatrując się w pokryte deszczem szyby z dziwnym wyrazem twarzy.

-Ron? Śniadanie.

-Nie jestem głodny.

Harry przyjrzał mu się.

-Myślałem, że mówiłeś...?

-No dobra. Pójdę z tobą na dół – westchnął Ron – ale nie mam ochoty jeść.

Harry przyjrzał mu się podejrzliwie.

-Zjadłeś prawie pół pudełka Czekoladowych Kociołków, prawda?

-To nie to – westchnął Ron raz jeszcze – Ty...ty nie zrozumiesz.

-Dobrze więc – powiedział Harry, jednak zawahał się, gdy otwierał drzwi.

-Harry! – powiedział Ron nagle.

-Co?

-Harry, ja nie mogę tego znieść!

-Czego nie możesz znieść? – zapytał Harry, czując, że dzieje się coś niedobrego. Ron był raczej blady i wyglądał jakby miał się pochorować.

-Nie mogę przestać o niej myśleć – powiedział Ron ochryple.

Harry gapił się na niego. Nie oczekiwał takiego obrotu zdarzeń i nie był przekonany, czy chciał o tym słuchać. Byli przyjaciółmi, ale jeżeli Ron zacznie nazywać Lavender „Lav-Lav”, to Harry będzie musiał tupnąć nogą.

-Ale dlaczego to sprawia, że nie masz ochoty zjeść śniadania? – zapytał Harry starając się znaleźć wspólny język z Ronem.

-Ona nawet nie wie, że ja istnieję – powiedział Ron dramatycznie.

-Ona zdecydowanie wie, że istniejesz – powiedział Harry zdziwiony – Przecież ciągle cię całuje, prawda?

Ron zamrugał.

-Zaraz, a o kim ty mówisz – zapytał Harry, zdając sobie sprawę, że rozmowa coraz bardziej traci sens.

-Romilda Vane – powiedział Ron miękko, a jego twarz rozpromieniła się.

Gapili się na siebie przez prawie minutę, aż Harry powiedział

-To żart, prawda? Żartujesz?

-M...myślę, Harry, że ją kocham – powiedział Ron zduszonym głosem.

-OK. – powiedział Harry podchodząc do Rona, by lepiej przyjrzeć się jego szklistym oczom i bladej cerze – OK...powtórz mi to prosto w twarz.

-Kocham ją – powtórzył Ron tracąc oddech. – Czy widziałeś jej włosy, takie ciemne, błyszczące i jedwabiste...a jej oczy? Jej wielkie, ciemne oczy? A jej...

-To naprawdę bardzo zabawne i w ogóle – powiedział Harry niecierpliwie – ale koniec tych żartów, dobra? Daj już spokój. Odwrócił się by wyjść. Miał do przejścia jeszcze dwa kroki w kierunku drzwi kiedy coś uderzyło go w prawe ucho. Odwrócił się i rozejrzał dookoła. Pięść Rona znajdowała się tuż przy twarzy Harrego. Ron czerwony ze złości na twarzy przymierzał się do kolejnego ciosu. Harry zareagował instynktownie. Wyciągnął różdżkę z kieszeni i bez zastanowienia rzucił: Leicorpus! Ron wrzasnął i zawisł bezsilnie do góry nogami ze zwisającymi z niego szatami.

-Za co to było? – Ryknął Harry

-Znieważyles ją, Harry! Powiedziałeś, że żartuję! – wrzasnął Ron, robiąc się coraz bardziej purpurowy w miarę jak krew napływała mu głowy.

-To jakieś szaleństwo! – powiedział Harry – Co z ...?

I wtedy zobaczył otwarte pudełko leżące na łóżku Rona i prawda uderzyła go z porażającą jasnością.

-Skąd masz te czekoladowe kociołki?

-Dostałem je w prezencie urodzinowym! – krzyknął Ron obracając się powoli w powietrzu i starając się uwolnić. – proponowałem ci jednego, no nie?

-Podniosłeś to pudełko z podłogi, prawda?

-Spadło z mojego łóżka, w porządku? Uwolnij mnie!

-One nie spadły z twojego łóżka, idioto, nie rozumiesz? Były moje! Wyjąłem je z mojego kufra, kiedy szukałem mapy. To są Czekoladowe Kociołki, które Romilda dała mi na gwiazdkę, i są całe zaprawione eliksirem miłosnym.

Ale Ron zrozumiał tylko jedno słowo z całej wypowiedzi Harrego.

-Romilda? – powtórzył. Powiedziałeś Romilda? Harry, znasz ją? Czy mógłbyś mi ją przedstawić?

Harry gapił się na dyndającego Rona, którego twarz była teraz pełna nadziei i poczuł, że ma ochotę się roześmiać. Jakaś część niego – ta bliższa uderzonego prawego ucha – miała ochotę wypuścić Rona i obserwować jak miota się w amoku, dopóki nie minie działanie eliksiru... ale z drugiej strony, byli przecież najlepszymi przyjaciółmi. Ron nie był sobą kiedy zaatakował Harrego, a Harry pomyślał, że zasługiwałby na kolejny cios pięścią gdyby pozwolił Ronowi wyznać miłość Romildzie Vane.

-Jaasne, Przedstawię cię – powiedział Harry, starając się szybko zebrać myśli. – mam zamiar cię teraz uwolnić, ok.?

Odesłał Rona z trzaskiem z powrotem na podłogę (ucho bolało go jeszcze trochę), który gramolił się na podłodze z szerokim uśmiechem.

-Ona będzie w gabinecie Slughorna – powiedział Harry szeptem, kierując go do drzwi.

-Czy ona na pewno tam będzie? – zapytał Ron niespokojnie, zbierając się szybko z podłogi.

-O...tak, ma z nim dodatkowe lekcje eliksirów – wymyślił Harry na poczekaniu.

-Może będę mógł zapytać ją czy nie mógłbym chodzić na te lekcje z nią? – powiedział Ron gorliwie.

-Świetny pomysł – stwierdził Harry.

Lavender stała w holu, co spowodowało komplikacje, których Harry nie przewidział.

-Spóźniłeś się, Panie Zdobywco! – zawołała. – Mam dla ciebie urodzinowy...

-Zostaw mnie w spokoju – powiedział Ron niecierpliwie. – Harry ma mnie przedstawić Romildzie Vane.

I nie odzywając się do niej więcej ani słowem, uitorował sobie drogę do dziury w portrecie. Harry starał się zrobić przeproszącą minę, ale szybko odwrócił się, by ukryć rozbawienie. Lavender wyglądała bowiem na bardziej urażoną niż kiedykolwiek. Zupełnie jak Gruba Dama, kiedy trzaskali za sobą portretem. Harry obawiał się trochę, że Slughorn może być na śniadaniu, ale gdy tylko zapukał do drzwi jego gabinetu, otworzył on, ubrany w zieloną, welwetową szatę i dopasowaną do tego szlafmycę. Wyglądał na zaspanego.

-Harry – wymamrotał. – To bardzo wczesna pora na wizytę...Zazwyczaj śpię do późna w soboty...

-Profesorze, przepaszam pana bardzo za najście – powiedział Harry tak cicho jak to było możliwe, by Ron, który właśnie próbował zobaczyć wewnątrz pokoju Slughorna nie połapał się, o co chodzi. – Ale mój przyjaciel Ron połknął przez przypadek eliksir miłosny. Czy nie mógłby pan uwarzyć dla niego antidotum? Zabrałbym go do Pani Pomfrey, ale nie chcemy być posądzeni o posiadanie czegoś ze Sklepu Weasleów, no wie pan...wszystkie te niewygodne pytania...

-Dlaczego sam nie sporządziłeś dla niego lekarstwa, taki ekspert w dziedzinie eliksirów jak ty? – Zapytał Slughorn.

-Eee – powiedział Harry nieco nieuważnie, ponieważ rozpraszał go Ron szturchający go w żebra i próbujący dostać się do pokoju. – No więc, nigdy nie ważyłem antidotum dla eliksiru miłosnego, proszę pana, i uznałem, że powinien to zrobić ktoś doświadczony...

Szczęśliwie Ron wykorzystał ten moment by jęknąć:

-Nie widzę jej. Harry – czy on ja ukrywa?

-Czy ten eliksir nie był przedatowany? – Zapytał Slughorn mierząc Rona okiem zawodowca. – Yego siła działania wzrasta, gdy się go dłużej przechowuje...

-To wiele wyjaśnia – wysapał Harry, siłując się z Ronem i starając się powstrzymać go od przewrócenia Slughorna. – Dziś są jego urodziny, profesorze, - dodał błagalnie.

-No dobrze, wejdźcie więc, wejdźcie – ustąpił Slughorn. – Mam tu w torbie wszystko, czego potrzebuję, to nie jest trudne antidotum...

Ron wpadł do gabinetu Slughorna, rozglądając się badawczo i tracąc równowagę. Złapał Harrego za szyję i mruknął:

-Nie widziała tego, co?

-Jeszcze jej tu nie ma – Powiedział Harry, obserwując jak Slughorn rozkłada swój zestaw eliksirów i dodaje po kilka kropli tego i tamtego do małej kryształowej buteleczki.

-To dobrze – Powiedział Ron żarliwie. – Jak wyglądam?

-Bardzo przystojnie – powiedział Slughorn gładko, podając Ronowi szklaneczkę przezroczystego płynu. – A teraz – wypij to. To środek na wzmocnienie, pomoże ci zapanować nad nerwami, kiedy ona przyjdzie.

-Cudownie – powiedział Ron niecierpliwie i wypił antidotum, głośno przełykając.

Harry i Slughorn obserwowali go. Przez chwilę Ron gapił się na nich. Potem, bardzo powoli jego głupi uśmiech zaczął się zacierać aż wreszcie zniknął zupełnie, by zostać zastąpionym przez wyraz największego przerażenia.

-Wraca do normalności, co? – stwierdził Harry ze złośliwym uśmiechem. Slughorn zachichotał. Wielkie dzięki, profesorze.

-Nie wspominaj o tym, mój dori chłopcze, nie wspominaj nikomu. – powiedział Slughorn, kiedy Ron opadł na najbliższe krzesło, wyglądając na wykończonego.

-Napój wzmacniający, oto czego mu trzeba – kontynuował Slughorn, uwijając się przy stole zastawionym napojami. – Mam Kremowe Piwo, mam wino, mam ostatnia butelkę dojrzałego, dębowego miodu pitnego...hmm...miałem dać ją Dumbledorowi na Gwiazdkę...no cóż...- wzruszył ramionami – Nie może mu brakować czegoś, czego nigdy nie miał! Dlaczego nie mielibyśmy otworzyć go teraz u urodzin Pana Weasleya? Nic tak nie podnosi na duchu jak złagodzenie bólu po nieszczęśliwej miłości...- Zarechotał znowu a Harry mu zawtórował.

To był pierwszy raz, kiedy Harry znalazł się prawie sam na sam ze Slughornem od czasu tej katastrofalnej próby wyciągnięcia z niego prawdziwego wspomnienia. Być może, gdyby udało mu się utrzymać go w dobrym nastroju...być może, jeżeli wypiją wystarczająco dużo dębowego miodu...

-Proszę bardzo – powiedział Slughorn i wręczył Harremu i Ronowi szklanki z miodem pitnym, zanim wznosił swoją. – Więc, wszystkiego, wszystkiego najlepszego, Ralf...

-...RON...- szepnął Harry.

Ale Ron nie słuchał toastu. Rzucił się na swoją szklanke z miodem, połykając go łapczywie. W ciągu sekundy, przez czas jednego uderzenia serca, Harry zorientował się, że dzieje się coś bardzo niedobrego, ale Slughorn zdawał się tego nie dostrzegać.

-...i dużo, dużo, dużo szczęścia...

-Ron!

Ron upuścił swoją szklanke. Zsunął się z krzesła i skrzywił się. Jego kończyny zaczęły drżeć niekontrolowanie. Z jego ust zaczęła wydobywać się piana a oczy uciekły w głąb czaszki.

-Profesorze – ryknął Harry. – Niech pan coś zrobi!

Ale Slughorn zdawał się być sparaliżowany ze strachu. Ron szarpał się i dusił. Jego skóra zaczęła sinieć.

-Ale – co – jęknął Slughorn.

Harry błyskawicznie wyminął stół i dopadł do rozłożonego zestawu eliksirów. Przerzucił słoiki i fiolki, kiedy straszny dźwięk wydobył się z gardła Rona. Wreszcie go znalazł – kamień przypominający wysuszoną cynaderkę [nerkę zwierzęcia ;P] – dokładnie taki sam, jaki Slughorn wziął od niego na lekcji eliksirów. Dopadł do Rona, otworzył mu usta i wepchnął do nich bezoar. Rona przeszył silny dreszcz, sapnął głośno i jego ciało stało się bezwładne i nieruchome.

Rozdział 19 - Skrzaci szpieg

-Więc, ogólnie rzecz biorąc nie były to jedne z lepszych urodzin Rona?- powiedział Fred.

Był wieczór, skrzydło szpitalne było ciche, okna przesłonięte, lampy zapalone. Łóżko Rona było jedynym zajęтым. Harry, Hermiona i Ginny siedzieli dookoła niego; spędzili cały dzień czekając na zewnątrz podwójnych drzwi próbując zajrzeć do środka zawsze kiedy ktoś wchodził lub wychodził. Madam Pomfrey pozwoliła im dopiero o ósmej. Fred i George przybyli dziesięć po.

-To nie jest sposób w jaki wyobrażaliśmy sobie wręczenie naszego prezentu- powiedział ponuro George, kładąc zawinięty prezent na stoliku przy łóżku Rona i siadając przy Ginny.

-Tak, gdy zjawiliśmy się na miejscu był przytomny- dodał Fraid

-Byliśmy w Hogsmeade, czekaliśmy na niego, aby zrobić mu niespodziankę- powiedział George

-Byliście w Hogsmeade?- zapytała Ginny unosząc wzrok.

-Myśleliśmy o kupieniu Zonka- powiedział posepnie Fred. -Filia w Hogsmeade, wiecie, ale mielibyśmy z tego mnóstwo korzyści, jeśli nie możecie wyjeżdżać w weekendy, aby kupować nasze artykuły, już nie...

Przysunął krzesło do Harry'ego i spojrzał na bladą twarz Rona.

Jak to się właściwie stało Harry?

Harry opowiedział historię, którą już powtarzał, zdawało mu się sto razy Dumbledorowi, McGonagall, Madam Pomfrey, Hermionie i Ginny

-...a następnie przepchnąłem bezoar do jego żołądka i jego oddech trochę zelżał. Slughorn pobiegł po pomoc, Pojawiły się McGonagall i Madam Pomfrey I przyniosły Rona tutaj. Sądzą, że będzie z nim wszystko w porządku. Madam Pomfrey mówiła, że będzie musiał zostać tutaj tydzień albo dłużej...

-Blimey, szczęście, że pomyślałeś o bezoarze- powiedział George cichym głosem.

-Szczęście, że jeden był w gabinecie- powiedział Harry, który wciąż zmrażał się na myśl o tym, co by się stało, gdyby nie mógł położyć rąk na małym kamieniu.

Hermiona wydała niemal niesłyszalne prychnięcie. Cały dzień była wyjątkowo cicha. Wprowadziła Harry'ego na górę hurtled, blada i żądała dowiedzieć się, co się stało, prawie nie brała udziału i obsesyjnej dyskusji na temat, jak bardzo Ron był zatruty, lecz po prostu stała za nimi, ze ściśniętą szczęką i wyglądająca na przerażoną, dopóki w końcu pozwolono im go zobaczyć.

-Tata i mama wiedzą?- zapytał Ginny Fred. -Już go widzieli, przybyli godzinę temu- są teraz w gabinecie Dumbledora, ale wkrótce wrócą...

Nastąpiła przerwa, podczas której wszyscy patrzyli na Rona mamroczonego trochę w swoim śnie.

-Więc trucizna była w napoju?- powiedział cicho Fred.

-Tak- powiedział natychmiast Harry, nie mógł myśleć o niczym innym i cieszył się, że ma okazję znowu zacząć to omawiać- Slughorn go nalał...

-Mógł niepostrzeżenie dolać coś do szklanki Rona, gdy nie patrzyłeś?

-Prawdopodobnie- powiedział Harry -ale dlaczego Slughorn chciałby otruć Rona?

Nie wiem- powiedział Fred marszcząc brwi -Nie sądzisz, że mógł przez pomyłkę pomieszać szklanki? Chcąc otruć ciebie?

-Dlaczego Slughorn chciałby otruć Harry'ego?- zapytała Ginny

-Nie wiem- odpowiedział Fred- Ale musi być mnóstwo ludzi, którzy chcą otruć Harry'ego, prawda? "Wybraniec" i to wszystko...

-Więc sądzisz, że Slughorn jest Śmierciożercą?- spytała Ginny.

-Wszystko możliwe- powiedział ponuro Fred.

-Mógł być pod wpływem klątwy Imperius- dodał George.

-Albo mógł być niewinny- odparła Ginny. -Trucizna mogła być w butelce, która prawdopodobnie była przeznaczona dla samego Slughorna.

-Kto chciałby zabić Slughorna?

-Dumbledore sądzi, że Voldemort chciał mieć Slughorna po swojej stronie.- powiedział Harry. -Slughorn był w ukryciu przez wiele lat zanim przybył do Hogwartu. I...- pomyślał o wspomnieniu, którego Dumbledore nie wyciągnął jeszcze ze Slughorna. -I może Voldemort chce go usunąć, może sądzi, że może być wartościowy dla Dumbledore'a.

-Ale powiedziałaś, że Slughorn planował dać tę butelkę Dumbledorowi na Gwiazdkę.- przypomniała mu Ginny. -Więc truciciel mógł równie prawdopodobnie obrać za cel Dumbledora.

-Więc nie znał on Slughorna zbyt dobrze- powiedziała Hermiona, odzywając się po raz pierwszy od wielu godzin i brzmiąc tak jakby była mocno przeziębiona. -Ktokolwiek kto poznał Slughorna, wiedziałby, że istnieje duża szansa, że zatrzyma coś tak dobrego dla siebie.

-Er-mio-naa...- wydyszał niespodziewanie Ron pomiędzy nimi.

Wszyscy uciszyli się, patrząc na niego zaniepokojeni, ale po trwającym chwilę niezrozumiałym mamrotaniu, zaczął jedynie chrapać.

Drzwi dormitorium otworzyły się, sprawiając, że wszyscy podskoczyli: Hagrid kroczył w ich kierunku zostawiając za sobą błotniste odciski butów wielkości delfina na całej podłodze. Jego włosy były pokryte kroplami deszczu, jego płaszcz ze skóry niedźwiedzia ciągnął się za nim, a w jego rękę znajdował się łuk.

-Byłem w lesie cały dzień!- zasapał -Z Aragogiem gorzej, czytałem mu- nie dotarłem na kolację, aż do teraz, a później profesor Sprout powiedziała mi o Ronie! Jak się ma?

-Nieźle- powiedział Harry -Mówią, że wyzdrowieje.

-Nie więcej niż sześciu odwiedzających naraz!- krzyknęła Madam Pomfrey wybiegając z biura.

-Hagrid jest szósty- zaznaczył George.

-Och... tak...- powiedziała Madam Pomfrey, która najwyraźniej policzyła Hagrida jako kilku ludzi przez jego wielkość. Aby ukryć swoje zmieszanie pośpiesznie zaczęła sprzątać różdżką jego błotniste ślady.

-Nie wierzę w to- powiedział Hagrid ochrypłym głosem, potrząsając swoją dużą kudłatą głową, gdy spojrzał na Rona. -Po prostu nie wierzę... Patrzę na niego leżącego tutaj... Kto chciałby go zranić, eh?

-Na ten temat właśnie dyskutowaliśmy- odparł Harry. -Nie mamy pojęcia.

-Ktoś mógł czuć urazę do drużyny Gryfonów w Quidditcha, prawda?- powiedział zaniepokojony Hagrid. -Najpierw Katie, teraz Ron...

-Nie widzę nikogo, kto mógłby próbować wyrzucić z gry drużynę Quidditcha- zaprzeczył George.

-Wood wyrzuciłby Ślizgonów, gdyby mógł uniknąć za to kary- przyznał szczerze Fred

-Więc, nie sądzę, aby to był Quidditch, ale myślę, że istnieje związek pomiędzy atakami- powiedziała Hermiona.

-Jak do tego doszłaś?- zapytał Fred.

-Więc, po pierwsze, oba miałyby być śmiertelne i nie były, pomimo że to było czyste szczęście. A po drugie wygląda na to, że ani trucizna ani naszyjnik nie trafiły do osoby, która miała być zabita. Oczywiście- dodała rozmyślając Hermiona. -to sprawia, że osoby stojące za tym są w ten sposób nawet bardziej niebezpieczne, ponieważ nie wydaje się, aby przejmowały się jak dużo ludzi wykończą zanim faktycznie dopadną swoją ofiarę.

Zanim ktoś zdołał odpowiedzieć na tą złowieszczą wypowiedź, drzwi dormitorium otworzyły się ponownie i pan oraz pani Weasley pośpiesznie weszli do sali szpitalnej. Byli zadowoleni jedynie z tego, że Ron całkowicie się wyleczy, podczas ich ostatniej wizyty w sali. Teraz pani Weasley złapała Harry'ego i bardzo mocno go uściśnęła. -Dumbledore powiedział nam jak uratowałeś go bezoarem.- zaszlochła -Och, Harry, co możemy powiedzieć? Uratowałeś Ginny... uratowałeś Artura... teraz uratowałeś Rona...

-Niech pani nie... ja nie...- wymamrotał zażenowany Harry.

-Teraz gdy się zatrzymam i nad tym zastanowię, to wygląda na to, że połowa rodziny zawdzięcza tobie życie. -odparła pani Weasley zduszonym głosem. -Więc, mogę powiedzieć, że to był szczęśliwy dzień dla Weasleyów, gdy Ron zdecydował usiąść z tobą w twoim przedziale w Ekspresie do Hogwartu, Harry.

Harry nie mógł wymyśleć na to żadnej pasującej odpowiedzi i był prawie zadowolony, gdy Madame Pomfrey przypomniała, że wokół łóżka Rona może być tylko sześciu odwiedzających. On i Hermiona natychmiast się podnieśli z krzeseł, aby wyjść i Hagrid zdecydował pójść z nimi, zostawiając Rona ze swoją rodziną.

-To okropne- mruknął w swoją brodę Hagrid, gdy cała trójka szła przez korytarz do marmurowych schodów. -Wprowadzono te wszystkie zabezpieczenia, a dzieciom ciągle dzieje się krzywda... Dumbledore jest bardzo zmartwiony... Nie mówi zbyt wiele, ale ja to widzę...

-Nie domyśla się niczego, Hagridzie?- zapytała dramatycznym tonem Hermiona.

-Podejrzewam, że ma setki domysłów, taki mózg jak jego.- powiedział Hagrid. -Ale nie wie ani kto wysłał ten naszyjnik, ani kto dołał truciznę do tego wina, w innym wypadku byliby złapani, prawda? To co mnie martwi to to,- powiedział Hagrid, sciszając głos i oglądając się za siebie. (Harry na wszelki wypadek sprawdził, czy pod sufitem nie ma Irytka)- jak długo Hogwart może być otwarty jeśli dzieci są atakowane. Jest dokładnie tak samo jak z Komnatą Tajemnic, prawda? Będzie panika, więcej rodziców zabierających swoje dzieci ze szkoły, a następnie jak wiecie, rada nadzorcza...

Hagrid przerwał mówienie, jako że duch długowłosej kobiety przeleciał spokojnie przez nich, a następnie dokończył ochryple szeptem-... Rada nadzorcza będzie obradować na temat zamknięcia nas na dobre...

-Na pewno?- zapytała Hermiona wyglądająca na zmartwioną.

-Spójrz na to z ich punktu widzenia- wysapał ciężko Hagrid. -Chodzi mi o to, że wysłanie dziecka do Hogwartu zawsze było trochę ryzykowne, prawda? Możesz spodziewać się wypadków przy setkach nieletnich czarodziejów pozamykanych razem, ale usiłowanie zabójstwa to co innego. -Więc nie dziwne jest to, że Dumbledore jest wściekły na Sn...

Hagrid zamarł, znajomy wyraz poczucia winy był widoczny na jego twarzy znad pokręconej, czarnej brody.

-Co?- zapytał szybko Harry. -Dumbledore jest wściekły na Snape'a?

-Nigdy tak nie powiedziałem- odparł Hagrid, mimo że jego paniczny wygląd, nie mógł być lepszą odpowiedzią. -Spójrz, która godzina, zbliża się północ, muszę...

-Hagrid, czemu Dumbledore jest wściekły na Snape'a?- zapytał głośno Harry.

-Cicho!- powiedział Hagrid wyglądając na zdenerwowanego i wściekłego. -Nie wykrzykuj takich głupstw Harry, chcesz, żeby mnie wywalili? Nie spodziewam się, aby cię to obchodziło, prawda? Nie teraz, gdy rzuciłeś opiekę nad mag...

-Nie próbuj wywołać u mnie poczucia winy, to nie zadziała!- odparł zdecydowanie Harry. -Co zrobił Snape?

-Nie wiem Harry, w ogóle nie powinienem być tego usłyszeć! Ja- no dobra, wychodziłem pewnego wieczora z lasu i podsłuchałem ich rozmawiających, właściwie kłócących się. Nie chciałem zwrócić na siebie uwagi, więc trochę się schowałem i próbowałem nie słuchać, ale to była... zdecydowanie gorączkowa rozmowa i nie było łatwo ją zablokować.

-Więc?- ponaglił Harry, gdy Hagrid niespokojnie szurał swoimi ogromnymi stopami.

-Więc... usłyszałem tylko Snape mówiącego Dumbledore'owi, żeby przyjął za oczywiste, że być może on, Snape, nie chce tego więcej robić...

-Co robić?

-Nie wiem, Harry, brzmiało to tak jakby Snape czuł się trochę przepracowany, to wszystko, swoją drogą Dumbledore powiedział mu kategorycznie, że zgodził się to robić, i to było wszystko na ten temat. Bardzo stanowczo z jego strony. A potem było coś o Snape prowadzącym śledztwo w swoim Domie, w Slytherinie. Właściwie, nie ma w tym nic dziwnego!- dodał Hagrid pośpiesznie, gdy Harry i Hermiona wymienili jednoznaczne spojrzenia. -Wszyscy opiekunowie Domów zostali poproszeni o zajęcie się sprawą tego naszyjnika...

-Zgoda, ale Dumbledore nie kłóci się z resztą, prawda?- zapytał Harry.

-Spójrz- Hagrid wygiął niepewnie swoją kuszę, dało się słyszeć głośny trzaskający dźwięk i pękła na dwie części. -Wiem co chcecie od Snape'a, Harry, i nie chcę, byście wyczytali z tej historii więcej niż jest do zrozumienia.

-Spójrzcie- powiedziała oschle Hermiona.

Obrócili się w chwili, aby ujrzeć cień Argusa Filcha wyłaniający się na murze za nimi, zanim mężczyzna zjawił się we własnej osobie, garbaty, jego policzki wykrzywiły się złowrogo.

-Oho!- zasapał- Tak późno poza łóżkiem, to będzie oznaczać szlaban!

-Nie, nie będzie, Filch.- powiedział krótko Hagrid. -Są ze mną, prawda?

-A jaką to robi różnicę?- spytał nieprzyjemnie Filch.

-Jestem nauczycielem, cholibka! Prawda, ty Charłaku skarżypyto!- odparł Hagrid, nychmiast podnosząc ton.

Rozległ wstrętny świszczący dźwięk, gdy Filch nadał się z wściekłości. Pani Noriss nadeszła niezauważona i kręciła się jak wąż wokół chudych kostek Filcha.

Idźcie- powiedział Hagrid kątem ust.

Nie trzeba było powtarzać tego Harry'emu dwa razy. On i Hermiona pośpiesznie się oddalili. Podniesione głosy Hagrida i Filcha huczały za nimi, gdy biegli. Minęli Irytka krótko przed pojawieniem się w wieży Gryfonów, ale pędził wesoło w kierunku źródła wrzasków, stuków i wyzwisk.

Gdy macie kłopoty, drodzy przyjaciele,

Wezwijcie Irytka, narobi ich wiele!

Gruba Dama była zaspana i niezbyt zadowolona z tego, że ją przebudzono, niemniej jednak odsunęła się niechętnie, aby pozwolić im wdrapać się do niezwykle spokojnego i pustego pokoju wspólnego. Nie wyglądało na to, że ludzie wiedzieli już o Ronie. Harry był bardzo uradowany, był wystarczająco przepytywany tego dnia. Hermiona życzyła mu dobrej nocy i poszła do dormitorium dziewczyn. Jednakże Harry został, zajmując miejsce naprzeciw kominka i patrząc na zamierające płomienie. Więc Dumbledore kłócił się ze Snapem. Pomimo tego wszystkiego co powiedział Harry'emu, pomimo jego zapewnień, że całkowicie ufa Snape'owi, puścili mu przy nim nerwy... Nie sądził, że Snape próbował wystarczająco śledzić Ślizgonów... albo, co jest możliwe, śledzić jednego Ślizgona, Malfoy'a?

Czy dlatego że Dumbledore nie chciał, aby Harry nie zrobił nic głupiego, nie wziął sprawy w swoje ręce, udawał, że nie było nic w podejrzeniach Harry'ego? Tak to wyglądało. Możliwe nawet, że Dumbledore nie chciał, aby cokolwiek odrywało Harry'ego od ich lekcji, albo od wyciągnięcia tego wspomnienia od Slughorna. Możliwe, że Dumbledore uważał, że niewłaściwe jest branie na serio podejrzeń szesnastolatka na temat jego przełożonych...

-Tu jesteś, Potter!

Harry podskoczył na równe nogi, wyciągnął w gotowości różdżkę. Był niemal pewien, że pokój wspólny był pusty, kompletnie nie był przygotowany na widok potężnej sylwetki podnoszącej się nagle z odległego krzesła. Blizsze oględziny pokazały mu, że był to Cormac McLaggen.

-Czekałem na ciebie, aż wrócisz.- powiedział McLaggen ignorując podniesioną różdżkę Harry'ego. -Musiałem zasnąć.

Widzisz, zauważyłem jak zabierali wcześniej Weasley'a do skrzydła szpitalnego. Nie wyglądało na to, że będzie w formie na mecz w przyszłym tygodniu.

Uświadomienie sobie o czym mówił McLaggen zajęło Harry'emu kilka chwil.

-Och... tak... Quidditch- powiedział wtykając różdżkę z powrotem za pasek i zagarniając ręką włosy. -Tak... nie będzie mógł grać.

-Więc, to ja będę obrońcą, prawda?- zapytał McLaggen

-Tak...- odparł Harry. -Tak sądzę...

Nie mógł znaleźć żadnych argumentów przeciwko temu, w końcu to McLaggen na pewno był drugim najlepszym zawodnikiem na próbach.

-Wspaniale- powiedział usatysfakcjonowany McLaggen. -Więc kiedy jest trening?

-Co? Och... jeden jest jutro wieczorem.

-Dobrze. Słuchaj Potter, powinniśmy uprzednio porozmawiać. Mam trochę pomysłów związanych ze strategią, które mogą być przydatne.

-W porządku- powiedział niezbyt entuzjastycznie Harry. -Więc wysłucham ich jutro. Jestem strasznie zmęczony... do zobaczenia...

Wiadomość, że Ron został otruty rozeszła się szybko następnego dnia, ale nie spowodowała takiej sensacji jaką wywołał atak na Katie. Wyglądało na to, że ludzie sądzili iż mógł to być wypadek zwracając uwagę na to, że był w tym czasie w tym czasie w gabinecie mistrza eliksirów i jako że otrzymał natychmiast antidotum nic za bardzo się nie stało. Tak naprawdę Gryfoni byli generalnie znacznie bardziej zainteresowani nadchodzącym meczem przeciwko Hufflepuffowi, wielu z nich chciało zobaczyć Zachariasza Smitha, który grał na pozycji ścigającego w drużynie Puchonów, ukaranego za swoje komentarze podczas meczu otwarcia ze Slytherinem.

Jednakże Harry, nie był nigdy mniej zainteresowany Quidditchem... szybko dostał obsesji na punkcie Draco Malfoya. Wciąż sprawdzał Mapę Huncwotów gdy tylko miał okazję, czasami odwiedzał miejsca, w którychkolwiek zdarzało się Malfoyowi być, ale nigdy nie nakrył go na niczym niezwykłym. I ciągle były te niewytłumaczalne momenty, gdy Malfoy po prostu zniknął z mapy...

Ale Harry nie miał dużo czasu na rozważanie problemu, przez treningi, zadania domowe i fakt, że był teraz śledzony, gdziekolwiek poszedł przez Cormaca McLaggena i Lavender Brown.

Nie mógł zdecydować, które z nich było bardziej irytujące. McLaggen wciąż utrzymywał trwale ciąg aluzji jako że byłby lepszym stałym obrońcą dla drużyny niż Ron, i że teraz, gdy Harry widział go grającego regularnie, pewnie także doszedł do

podobnego wniosku. Ostro krytykował innych graczy i dostarczał Harry'emu szczegółowe plany treningowe, więc nie raz Harry był zmuszany przypomnieć mu kto jest kapitanem.

W międzyczasie Lavender wciąż, aby porozmawiać o Ronie, co jak zauważył Harry było prawie bardziej wyczerpujące niż pouczenia McLaggena na temat Quidditcha. Po pierwsze Lavender była bardzo poirytowana, że nikt nie pomyślał, aby powiedzieć jej, że Ron był w skrzydle szpitalnym. -Chodzi mi o to, że jestem jego dziewczyną!- ale niestety teraz pękła i zdecydowała wybaczyć Harry'emu to zaniedbanie i uwielbiała odbywać z nim wiele dogłębnych rozmów o uczuciach Rona, najbardziej nieprzyjemne doświadczenie, którego Harry chętnie by się zrzekł.

-Popatrz, dlaczego nie pogadasz o tym wszystkim z Ronem?- spytał Harry po szczególnie długim przesłuchaniu przez Lavender, które obejmowało wszystko od tego co dokładnie powiedział Ron o jej nowej szacie wyjściowej po to, czy Harry sądzi, lub nie, że Ron traktuje swoje relacje z Lavender jako „poważne.”

-Dobra, chciałabym, ale on zawsze śpi, gdy idę go zobaczyć!- powiedziała wściekle Lavender.

-Zawsze śpi?- zapytał zaskoczony Harry, gdyż zawsze, gdy pojawiał się w skrzydle szpitalnym znajdował Rona doskonale gotowego, bardzo zainteresowanego zarówno wiadomością o kłótni Dumbledora i Snape'a i przejęty obrażaniem McLaggena jak tylko się dało.

-Czy Hermiona Granger ciągle go odwiedza- wypaliła niespodziewanie Lavender.

-Tak sądzę. W końcu są przyjaciółmi, prawda?- powiedział Harry niezbyt dobrze się czując.

-Przyjaciółmi? Nie rośmieszaj mnie- powiedziała lekceważąco Lavender- Nie rozmawiała z nim tygodniami po tym jak zaczął ze mną chodzić! Ale sądzę, że ona chce pogodzić się z nim, gdy jest taki interesujący.

-Nazwałabyś zatrucie się byciem interesującym?- zapytał Harry. -Swoją drogą, wybac, muszę iść, idzie McLaggen, aby porozmawiać o Quidditchu- powiedział pośpiesznie Harry, rzucił się na bok przez drzwi udające twardą ścianę i pobiegł przez skrót, który doprowadził go na eliksiry, gdzie, całe szczęście, ani Lavender ani McLaggen nie mogli podążać za nim. W poranek przed meczem Quidditcha przeciwko Hufflepuffowi, Harry wpadł do skrzydła szpitalnego zanim poszedł na boisko. Ron był bardzo zdenerwowany, Madam Pomfrey nie pozwoliła mu zejść, aby obejrzeć mecz, obawiając się, że to go to za bardzo podnieci.

Więc jak wygląda forma McLaggena?- spytał nerwowo Harry'ego, pozornie zapominając, że już dwukrotnie zadał to samo pytanie.

-Powiedziałem ci.- odpowiedział cierpliwie Harry. -Mógłby być zawodnikiem klasy światowej a i tak nie chciałbym go zatrzymać. Wciąż próbuje mówić wszystkim co mają robić, sądzi, że na każdej pozycji może grać lepiej niż nasza reszta. Nie mogę się doczekać... -dodał Harry wstając i podnosząc swoją Błyskawicę. -przestaniesz udawać, że śpisz, gdy Lavender przychodzi cię zobaczyć? W innym wypadku doprowadzi mnie do szaleństwa.

-Och- powiedział Ron wyglądający na zakłopotanego. -Dobra. W porządku.

-Jak nie chcesz z nią więcej chodzić, po prostu jej powiedz- powiedział Harry.

-Tak... dobra... to nie takie łatwe, prawda?- odparł Ron. Przerwał na chwilę. -Hermiona zamierza zajrzeć przed meczem- dodał niedbale.

-Nie, zeszła już na boisko z Ginny.

-Och- powiedział Ron, wyglądając dość ponuro.- W porządku. No więc, powodzenia. Mam nadzieję, że zwalisz z miotłą McLag... -znaczy Smitha.

Spróbuję- powiedział Harry biorąc na ramię miotłę. -Do zobaczenia po meczu.

Pośpieszył przez opuszczone korytarze, cała szkoła była na zewnątrz, albo już siedzieli na stadionie lub szli w jego kierunku. Wyrzwał przez okna, które mijał próbując szacując, z jakim wiatrem przyjdzie im się zmierzyć, gdy hałas przed nim sprawił, że spojrzął przed siebie i zobaczył Malfoya idącego w jego kierunku, towarzyszyły mu dwie dziewczyny, obie wyglądały na skryte i urażone.

Malfoy zatrzymał się na widok Harry'ego, a następnie wydał krótki, niewesoły śmiech i poszedł dalej.

-Gdzie idziesz?- wypalił Harry.

-Tak... Naprawdę zamierzam ci powiedzieć Potter bo to twoja sprawa.- Malfoy uśmiechnął się szyderczo. -Lepiej się pośpiesz, będą czekali na Kapitana Wybrańca- Chłopca, Który Zapunktował- jakkolwiek cię teraz zwa.

Jedna z dziewczyn zachichotała niezyczliwie. Harry spojrzął na nią. Zarumieniła się. Malfoy popchnął Harry'ego i ona i jej przyjaciółka podążyła klusem za nim, skręcając za rogiem i znikając z pola widzenia.

Harry stał w miejscu jakby nogi wrosły mu w ziemię i patrzył jak znikają mu z oczu. To było denerwujące, właśnie chciał dotrzeć na mecz na czas, a jeszcze Malfoy kryjący się w szkole w czasie, gdy reszta uczniów była nieobecna: Jak do tej pory najlepsza szansa Harry'ego na odkrycie co zamierzał Malfoy. Mijały ciche sekundy, a Harry został tam gdzie był, zmrożony, gapiąc się na miejsce, w którym zniknął Malfoy...

-Gdzie byłeś?- zapytała się ostro Ginny, gdy Harry wbiegł do szatni. Cała drużyna była przebrana i gotowa. Coote i Peakes, pałkarze, obaj uderzali nerwowo swoimi pałkami w nogi.

-Spotkałem Malfoya- powiedział jej cicho Harry, gdy zakładał na głowę swoją szkarłatną szatę.

-Więc chciałem wiedzieć dlaczego natknąłem się na niego z parą dziewczyn podczas gdy cała reszta jest tutaj...

-Czy to teraz ważne?

-Otóż prawdopodobnie nie odkryłem, prawda?- powiedział Harry, łapiąc swoją Błyskawicę i prostując okulary. -Więc chodźmy!

I bez żadnego słowa, wymaszerował na boisko przy ogłuszających oklaskach i buczeniu.

Był lekki wiatr, chmury były pełne prześwitów, przez które przebłyskiwało oślepiająco jasnego światła słoneczne.

-Trudne warunki!- powiedział McLaggen do drużyny. -Coote, Peakes, będziecie musieli latać poza światłem słonecznym, więc nie zobaczą was nadlatujących.

-Ja jestem kapitanem, McLaggen, więc przestań wydawać im polecenia- powiedział wściekły Harry. -Po prostu przygotuj się przed bramką!

Jak tylko McLaggen odmaszerował, Harry zwrócił się do Coote'a i Peakesa

-Upewnijcie się, że lecicie poza światłem. -powiedział im urażony.

Ucisnął dłoń z kapitanem Hufflepuffu, a następnie na gwizdek pani Hooch, odepchnął się i wystrzelił w powietrze, wyżej niż reszta drużyny, krążąc wokół boiska w poszukiwaniu Znicza. Gdyby mógł złapać go wcześniej, byłaby szansa, że zdążyłby wrócić do zamku, wziąć Mapę Huncwotów i odkryć co robił Malfoy...

-A oto Smith z Hufflepuffu z Kaflem- powiedział rozmarzony głos, roznoszący się po błoniach. -Ostatnio to on oczywiście komentował, i Ginny Weasley wleciała w niego. Sądzę, że prawdopodobnie celowo, tak to wygląda. Smith był dosyć ordynarny w stosunku do Gryfonów, spodziewam się, że żałuje, iż z nimi teraz gra- Och, spójrzcie stracił kafla, Ginny mu go zabrała, lubię ją, jest bardzo miła...

Harry spojrział w dół na stanowisko komentatorskie. Na pewno nikt przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłby komentować Lunie Lovegood? Ale nawet stąd nie było wątpliwości, te długie włosy w kolorze ciemny blond naszyjnik z korków od piwa kremowego... Obok Luny, profesor McGonagall wyglądała dość nieswojo, jak gdyby faktycznie miała podobną opinię na temat tego wyboru.

... ale teraz ten duży zawodnik Puchonów zabrał jej kafla, nie pamiętam jej imienia, coś jakby Bibble, nie Buggins...

-To Cadwallader- powiedziała głośno za nią profesor McGonagall. Tłum się roześmiał.

Harry rozejrzał się za Zniczem. Nie było żadnego znaku jego obecności. Moment później Cadwallader strzelił gola.

McLaggen krzychał krytykując Ginny za dopuszczenie do zabrania jej kafla, rezultatem czego nie zauważył dużej czerwonej piłki łączącej tuż obok jego prawego ucha.

-McLaggen, masz przykładać uwagę do tego co jest twoim zadaniem i zostawić resztę w spokoju!- ryknął Harry krążąc dookoła, aby patrzeć w twarz swojemu Obrońcy.

-Nie dajesz dobrego przykładu!- odkrzyknął McLaggen, czerwony na twarzy i wściekły.

-Harry Potter kłóci się właśnie ze swoim Obrońcą.- powiedziała spokojnie Luna, podczas gdy Puchoni i Ślizgoni wrzeszczeli w tłumie wiwatując i szydząc.

Kląc wściekle, Harry okręcił się dookoła i wyruszył znów dookoła boisko, szukając na niebie jakiegoś znaku małej, uskrzydłonej złotej piłeczki.

Ginny i Demelza strzeliły po голу, dając ubranym na czerwono-złoto kibicom powód do owacji. Następnie znów gola strzelił Cadwallader, wyrównując wynik, ale wyglądało, że Luna tego nie zauważyła. Wyglądała na niezainteresowaną takimi przyziemnymi rzeczami jak wynik i wciąż próbowała przykuć uwagę tłumu do takich rzeczy jak interesującego kształtu chmur i możliwości, że Zachariasz Smith, który jak dotąd nie zdołał pozostać w posiadaniu kafla dłużej niż minutę, cierpiał na coś zwane "Przeziębieniem Przegranego."

-Siedemdziesiąt do czterdziestu dla Hufflepuffu- wrzasnęła zdzierając gardło profesor McGonagall do megafonu Luny.

-Już jest tyle?- powiedziała mgliście Luna. -Och, patrzcie! Obrońca Gryfonów trzyma jeden z kijów pałkarzy.

Harry okręcił się w powietrzu. Z całą pewnością McLaggen, z powodów znanych tylko sobie, wyrwał pałkę Peakes'a i wyglądało jakby chciał zademonstrować jak uderzyć tłuczka w kierunku nadlatującego Cadwalladera.

-Oddaj mu pałkę i wracaj do bramki- rzucił Harry w kierunku McLaggena w chwili, gdy ten wziął dziki zamach, aby uderzyć tłuczka i źle w niego trafił.

Oślepiający, wywołujący mdłości ból... błysk światła... odległe krzyki... i uczucie spadania w dół długiego tunelu...

I następną rzeczą jaką pamiętał było leżenie w niezwykle ciepłym i wygodnym łóżku i patrzeć na lampę rzucającą krąg złocistego światła na ciemny sufit. Niezgrabnie podniósł swoją głowę. Po jego prawej stronie była wyglądająca znajomo rudowłosa osoba.

-Miło że wpadłeś- powiedział Ron, szczerząc zęby.

Harry zamrugał i rozejrzał się dookoła. Oczywiście, był w skrzydle szpitalnym. Niebo na zewnątrz było koloru indygo pomieszanym z purpurą. Mecz musiał skończyć się godziny temu... jakby miał jakąkolwiek nadzieję zająć się sprawą Malfoya. Podniósł rękę i poczuł sztywny turban z bandaży.

-Co się stało?

-Strzaskana czaszka- powiedziała Madam Pomfrey krzątając się i pchając go z powrotem na poduszki. -Nic takiego, naprawiłam to natychmiast, ale zatrzymam cię tutaj na noc. Nie powinienesz zbyt długo nadwyręzać przez parę godzin.

-Nie chcę tu zostać przez noc.- powiedział wściekle Harry, wstając i zrzucając ochronną szatę. -Chcę znaleźć McLaggena i go zabić.

-Obawiam się, że to podpada pod nagłówek "zbytnie nadwyżęzanie się"- odparła Madam Pomfrey popychając go stanowczo z powrotem na łóżko i podnosząc swoją różdżkę grożąc nią. -Zostaniesz tutaj dopóki cię nie zwolnię, Potter, albo zawołam dyrektora.

Pobiegła z powrotem do swojego gabinetu, a Harry zanurzył się w swoje poduszki, Wiesz jak dużo przegraliśmy?- spytał Rona przez zaciśnięte zęby.

-No więc, wiem...- powiedział przepraszająco Ron. -Ostateczny wynik był trzysta dwadzieścia do sześćdziesięciu.

-Cudownie- odparł dziko Harry. -Naprawdę cudownie! Kiedy dorwę McLaggena...

-Nie chciałbyć go dorwać, jest wielkości trolla- odpowiedział rozsądnie Ron. -Osobiście, sądzę, że wiele przemawia za tym, aby rzucić na niego ten urok sklejający nogi od Księcia. Swoją drogą reszta drużyny mogłaby się z nim rozprawić zanim stąd wyjdiesz, nie są zadowoleni...

W głosie Rona było słychać złośliwą stłumioną radość. Harry mógłby powiedzieć, że nie spodziewał się, że McLaggen namiesza tak bardzo. Harry leżał tutaj, patrząc na płamę światła na suficie, jego właśnie zrośnięta czaska właściwie nie bolała, ale czując nieznacznie ułagodzony pod tymi wszystkimi bandażami.

-Mogłem dosłyszeć stąd komentarz.- powiedział Ron, jego głos trząsł się ze śmiechu. -Mam nadzieję, że od teraz Luna zawsze będzie komentować... Przeziębienie Przegranego...

Ale Harry był wciąż zbyt wściekły, aby zobaczyć coś śmiesznego w tej wypowiedzi i po chwili parsknięcia Rona zamarły.

-Ginny wpadła z wizytą, gdy byłeś nieprzytomny- powiedział po długiej przerwie i wyobrażenia Harry'ego przesadnie wyolbrzymiły się, prędko tworząc scenę w której Ginny, płacząc nad jego leżącym bez oznak życia ciałem, wyznawała swoje głębokie uczucia zakochania się w nim podczas, gdy Ron dawał im swoje błogosławieństwo... -Twierdziła, że ledwo zdążyłeś na mecz. Jak to się stało? Wyszedłeś dość wcześnie.

-Och...- powiedział Harry, gdy scena, którą widział oczyma wyobraźni rozplynęła się. -Tak... widziałem Malfoya włóczącego się z parą dziewczyn, które nie wyglądały tak jakby chciały z nim być, a to już drugi raz jak nie był na meczu Quidditcha z resztą szkoły, opuścił również ostatni, pamiętasz?- Harry westchnął. -Gdybym wtedy za nim poszedł, mecz skończył się takim fiaskiem...

-Nie bądź głupi- skarcił go ostro Ron. -Nie mogłeś opuścić meczu Quidditcha, aby po prostu podążyć za Malfoy'em, jesteś kapitanem!

-Chcę wiedzieć co zamierza- powiedział Harry -I nie mów mi, że to wszystko zmyśliłem, nie po tym co podsłuchałem w czasie rozmowy między nim a Snapem.

-Nie powiedziałem nigdy, że wszystko zmyśliłeś- odparł Ron podnosząc się do góry na łokciach i patrząc z niezadowoleniem na Harry'ego. -Ale nie ma zasady mówiącej, że jedna osoba może być zamieszana we wszystko, co tu się dzieje. Dostajesz obsesji na punkcie Malfoya Harry. Chodzi mi o to, że myślałeś o opuszczeniu meczu tylko po to, aby go śledzić...

-Chcę go przyłapać!- krzyknął sfrustrowany Harry. -Znaczący, chcę wiedzieć, gdzie się udaje kiedy znika z mapy?

-Nie wiem... Hogsmeade?- zasugerował Ron ziewając.

-Nigdy nie widziałem go przechodzącego przez którekolwiek z sekretnych przejść na mapie. Swoją drogą myślałem, że są teraz obserwowane?

-Skoro tak, to nie wiem- odpowiedział Ron.

Zapadła między nimi cisza. Harry spojrział na krąg światła z lampy nad nim, myśląc...

Gdyby tylko miał władzę Rufusa Scrimgeoura, mógłby utworzyć grupę śledzącą Malfoya, ale Harry niestety nie posiadał biura pełnego Aurorów pod swoim dowództwem... Pomyślał przelotnie, aby spróbować zrobić coś z G.D., ale znów pojawiał się problem, że ludzie opuszczaliby lekcje, większość z nich mimo wszystko stale miała pełne rozkłady zajęć...

Rozległo się niskie, grzmiące chrapanie z łóżka Rona. Po chwili Madam Pomfrey wyszła ze swojego biura, tym razem mając na sobie grubą suknię. Najprościej było udawać sen, Harry odwrócił się na bok i słuchał jak wszystkie zasłony zasunęły się, gdy machnęła ręką. Lampy ściemniły się, a ona wróciła do biura. Usłyszał trzask drzwiczek za nią i domyślił się, że poszła do łóżka.

To był, Harry uświadomił sobie w ciemnościach trzeci raz, gdy został przyniesiony do skrzydła szpitalnego z powodu kontuzji na meczu Quidditcha. Ostatnim razem, spadł z miotły przez obecność dementorów wokół boiska, a jeszcze wcześniej wszystkie kości zostały usunięte z jego ramienia przez nieuleczalnie oglupionego profesora Lockharta... To była jego najbardziej bolesna kontuzja jak do tej pory... pamiętał agonię odrastania kości ręki w jedną noc, niewygodę wcale nie złagodzoną przez przybycie niespodziewanego gościa w środku...

Harry usiadł gwałtownie, jego serce waliło, jego turban z bandażu skrzywił się. Miał w końcu rozwiązanie: Był sposób na śledzenie Malfoya- jak mógł o tym zapomnieć, dlaczego o tym wcześniej nie pomyślał?

Ale istniało pytanie jak go wezwać? Co zrobiłeś? Cicho, na próbę, Harry powiedział w ciemności

-Stworek?

Rozległo się głośny trzask i dźwięk szamotania się i pisków wypełnił cichy pokój. Ron obudził się z jękiem.

-Co się dzieje?

Harry pośpiesznie wskazał różdżką na drzwi gabinetu Madam Pomfrey i wyszeptał "Muffliato", aby nie przybiegła. Następnie wygramolił się na koniec łóżka, aby mieć lepszy widok na to co się działo.

Dwa skrzaty domowe wilo się na podłodze na środku dormitorium, jeden miał na sobie skurczony sweter w kolorze kasztanowym i kilka wełnianych czapek, inny brudną starą szmatę nawleczoną na jego biodra jak majtki. Nastąpił kolejny głośny huk i Irytek Poltergeist pojawił się w powietrzu nad siłującymi się skrzatami.

-Oglądałem to Potterku!- powiedział oburzony Harry'emu wskazując na bójkę poniżej zanim wydał głośny rechot. -Spójrzcie na nędzne kreatury sprzeczące się ze sobą, gryzące się, i okładające piąstkami.

-Stworek nie będzie obrażać Harry'ego Pottera w obecności Zgredka, nie będzie, albo Zgredk zamknie dla niego Stworkowi usta.- krzyknął Zgredk cienkim głosem.

-Kopanko, drapanko- krzyknął wesoło Irytek, teraz obrzucający skrzaty kawałkami kredy, aby zdenerwować je jeszcze bardziej. -szczypanko, szturchanko!

-Stworek będzie mówić o swoim mistrzu co mu się podoba, o tak, taki jaki mistrz jest, plugawy przyjaciel Szlam, och, co by powiedziała biedna pani Stworka...?

Oczywiście nie dowiedzieli się co powiedziałby pani Stworka, bo w tym momencie Zgredk zanurzył swoją okrągłą, małą pięść w ustach Stworka i wybił połowę jego zębów. Harry i Ron obaj wyskoczyli ze swoich łóżek i szarpnęli oba skrzaty, aby ich rozdzielić, mimo to one próbowały kopać i bić siebie nawzajem prowokowane przez Irytka który pikował wokół lampy kwicząc, -Wsadź swoje palce do jego noska, pociągnij korek, pociągnij za jego uszka...

Harry wycelował różdżką w Irytka i powiedział -Langlock! Irytek chwycił się za gardło, łyknął powietrze i wyleciał z pokoju robiąc obsceniczne gesty, ale nie mogą mówić, ze względu na fakt, że jego język właśnie przykleił się do jego podniebienia.

-Wspaniale- powiedział z uznaniem Ron, podnosząc Zgredka w powietrze, dzięki czemu jego długie kończyny nie mogły więcej dosięgnąć Stworka. -To był kolejny urok Księcia, prawda?

Tak- powiedział Harry wykręcając chude ramię Stworka w pół nelsonie. -racja -Zakazuję wam walczyć między sobą. W każdym razie Stworku, masz zakaz walczenia ze Zgredkiem. Zgredku, wiem, że nie mogę wydawać ci poleceń...

-Zgredk jest wolnym skrzatem domowym i może łuchać kogo chce i Dobby zrobi cokolwiek Harry Potter będzie od niego chciał!- krzyknął Zgredk, łzy spływały teraz po jego zmarszczonej małej twarzy na sweter.

-Więc dobra- odparł Harry, i on oraz Ron puścili skrzaty, które spadły na podłogę, ale nie kontynuowały walki.

-Pan mnie wzywał?- wyrechotał Stworek, kłaniając się nisko, mimo że obdarzył Harry'ego spojrzeniem jasno dającym do zrozumienia, że życzy mu bolesnej śmierci.

-Tak, wzywałem.- odpowiedział Harry spoglądając w kierunku drzwi do gabinetu Madam Pomfrey sprawdzając, czy zaklęcie Muffliato wciąż działa, nie było żadnych oznak tego, że usłyszała cokolwiek z rozruchów. -Mam dla ciebie pracę.

-Stworek zrobi cokolwiek pan każe,- powiedział Stworek, kłaniając się tak nisko, że jego ręce niemal dotknęły jego splecionych ze sobą palców u nóg. -bo nie ma wyboru, ale Stworek jest zawstydzony, że ma takiego pana, tak...

-Zgredk to zrobi, Harry Potterze!- pisał Dobby, jego oczy wielkości piłki tenisowej wciąż tonęły we łzach. -Dobby będzie zaszczycony mogąc pomóc Harry'emu Potterowi!

-Zastanawiając się nad tym, będzie dobrze mieć was obu.- powiedział Harry. -No więc dobra... Chcę, abyście śledzili Draco Malfoya.

Ignorując wyraz zaskoczenia pomieszany z irytacją na twarzy Rona, Harry kontynuował -Chcę wiedzieć, gdzie chodzi, kogo spotyka i co robi. Chcę, abyście podążali za nim przez całą dobę.

-Tak, Harry Potterze!- powiedział natychmiast Zgredk, jego oczy zabłyśły z podniecenia. -A jeśli Zgredk zrobi to źle, Zgredk rzuci się z najwyższej wieży, Harry Potterze!

-Nie będzie takiej potrzeby.- powiedział pośpiesznie Harry.

-Pan chce, abym podążał za najmłodszym z Malfoy'ów?- zarechotał Stworek. -Pan chce, abym śledził będącego czystej krwi wnuka mojej starej pani?

-Tak, właśnie tego- odpowiedział Harry, przewidując wielkie niebezpieczeństwo i zdeterminowany natychmiast mu zapobiec.

-I masz zakaz informowania go o tym, pokazywania mu co zamierzasz, w ogóle z nim rozmawiać, albo pisać do niego wiadomości... albo skontaktować się z nim w jakikolwiek sposób. Łapiesz?

Pomyślał, że widział jak Stworek próbował znaleźć jakąś furtkę w instrukcji, którą właśnie dał i czekał. Po chwili lub dwóch i ku wielkiej satysfakcji Harry'ego, Stworek znów głęboko się pochylił i powiedział z gorzką urazą. -Pan pomyślał o wszystkim, a Stworek musi słuchać go nawet jeśli Stworek wolałby być sługą chłopaka Malfoy'ów, och tak...

-Więc ustalone- powiedział Harry. -Będę chciał regularnych raportów, ale upewnijcie się, że nie jestem otoczony ludźmi, gdy się pojawiacie. Ron i Hermiona mogą być. I nie mówcie nikomu co robicie. Po prostu przyklejcie się do Malfoya jak lep na muchy.

Rozdział 20 : Prośba Lorda Voldemorta

W poniedziałek z samego rana Harry i Ron opuścili skrzydło szpitalne, dzięki staraniom pani Pomfrey. Byli zdrowi i już mogli odnosić korzyści z bycia znokautowanym i otrutym, z których najważniejszą było to, że Hermiona pogodziła się z

Ronem. Hermiona nawet odprowadziła ich na śniadanie, informując ich przy okazji, że Ginny pokłóciła się Deanem. W sercu Harrego obudziła się nadzieja.

- O co się pokłócili? - zapytał, starając się, aby zabrzmiało to w miarę zwyczajnie, kiedy szli korytarzem na siódmym piętrze, który był pusty, jeśli nie liczyć bardzo małej dziewczynki która badała gobeliny przedstawiające troje w strojach baletnic.

Kiedy zobaczyła zbliżających się szóstoklasistów, przestraszyła się i upuściła ciężką mosiężną wagę którą niosła.

- W porządku! - powiedziała uprzejmie Hermiona, podbiegając aby jej pomóc. - Tutaj...

Uderzyła w złamaną wagę swoją różdżką i powiedziała – Reparo! - dziewczynka nie podziękowała, ale stała jak wryta, kiedy przechodzili i patrzyła na nich, dopóki byli w zasięgu jej zwrócenia; Ron rzucił jej jeszcze krótkie spojrzenie.

- Mam wrażenie, że oni się zmniejszają – powiedział.

- Nie ważne – powiedział Harry, trochę niecierpliwie. - O co się Dean i Ginny pokłócili, Hermiono?

- Och, Dean śmiał się z tego, że McLaggen uderzył w ciebie tym Tłuczkiem - powiedziała Hermiona.

- To musiało wyglądać śmiesznie – powiedział Ron rozsądnie.

- To wcale nie wyglądało śmiesznie! - powiedziała Hermiona gorąco. - To wyglądało okropnie i jeśli Coote i Peakes by nie złapali Harrego, mógłby być naprawdę bardzo poważnie ranny!

- Tak, w każdym razie nie było potrzeby aby Dean i Ginny się tym przejmowali – powiedział Harry, cały czas starając się aby jego głos był zwyczajny. - A może oni dalej są razem?

- Tak, są razem. Ale dlaczego ty się tym tak interesujesz? - zapytała Hermiona, obdarzając Harrego ostrym spojrzeniem.

- Po prostu nie chcę, aby w mojej drużynie Quidditcha wszystko się znowu zepsuło! - odrzekł pospiesznie, ale Hermiona dalej wydawała się być podejrzliwa, dlatego bardzo mu ulżyło, kiedy głos za nim zawołał:

- Harry! - dając mu powód aby odwrócić się do niej plecami.

- Och, cześć, Luna.

- Poszłam do skrzydła szpitalnego aby cię znaleźć – powiedziała Luna, grzebiąc w swojej torbie. - Ale powiedzieli, że już wyszedłeś...

- Wepchnęła coś, co wyglądało jak szczypiołek, dużego nakrapianego muchomora oraz znaczną ilość czegoś, co wyglądało jak koci żwirek [litter: ściółka] w ręce Rona, wreszcie wyciągając raczej brudny zwój pergaminu, który wręczyła Harremu.

- ... miałam to przekazać tobie.

Była to mała rolka pergaminu, którą Harry od razu rozpoznał jako kolejne zaproszenie na lekcję z Dumbledorem.

- Wieczorem – powiedział do Rona i Hermiony, kiedy tylko ją rozwinął.

- Nieźle poszło ci komentowanie ostatniego meczu! - powiedział Ron do Luni, kiedy odbierała szczypiołek, muchomora i koci żwirek. Luna uśmiechnęła się smętnie.

- Pewnie sobie żartujesz, prawda? – powiedziała. - Wszyscy mówią, że byłam okropna.

- Nie, mówię poważnie! - zapewnił żarliwie Ron. - Nie pamiętam, abym kiedykolwiek słyszał lepszy komentarz! Przy okazji, co to jest? - dodał, trzymając szczypiołkowaty przedmiot na wysokości oczu.

- Och, to jest Korzeń Gurdu - powiedziała, wrzucając koci żwirek i muchomora z powrotem do torby. - Jak chcesz, możesz sobie zatrzymać, mam kilka. Są naprawdę wspaniałe na odpędzanie Gulping Plimpies. - i odeszła, zostawiając rechoczącego Rona, ciągle trzymającego Korzeń Gurdu

- Wiecie co, Luna jest naprawdę w porządku, – powiedział, kiedy znowu ruszyli do Wielkiej Sali. - Wiem, że ona jest szalona, ale w dobry sposób... - nagle przestał mówić. Na dole schodów stała Lavender i spoglądała piorunującym wzrokiem.

- Cześć – powiedział Ron nerwowo.

- Chodźmy – Harry wymamrotał do Hermiony i przyspieszyli, chociaż zdążyli jeszcze usłyszeć jak Lavender mówi:

- Czemu mi nie powiedziałaś, że dzisiaj wychodzisz? I dlaczego ona była z tobą?

Ron wyglądał na nadąsanego i zdenerwowanego, kiedy pojawił się pół godziny później na śniadaniu, i chociaż usiadł z Lavender, Harry nie zauważył, aby zamienili chociaż jedno słowo przez cały czas kiedy byli razem. Hermiona udawała, że ją to zupełnie nie obchodzi, ale raz, czy dwa, Harry widział niewytłumaczalny uśmiech przemykający przez jej twarz. Przez cały dzień wydawała się mieć wyjątkowo dobry humor, a wieczorem w pokoju wspólnym nawet zgodziła się przejrzeć (innymi słowy – dokończyć pisanie) wypracowanie Harrego na ziołarstwo. Było to coś czego przedtem zazwyczaj odmawiała, ponieważ wiedziała, że Harry pozwoli Ronowi odpisać.

- Wielkie dzięki, Hermiono – powiedział Harry, klepiąc ją w plecy pospiesznie, kiedy spojrział na zegarek i okazało się, że była już prawie ósma. - Słuchaj, muszę się śpieszyć, bo się spóźnię do Dumbledora...

Hermiona nie odpowiedziała, ale wykreśliła kilka kolejnych kiepskich zdań zmęczonym ruchem. Uśmiechając się, Harry przemknął przez dziurę za portretem i pobiegł do pokoju dyrektora. Gargulec wpuścił go, gdy tylko wspomniał o Eklkach Toffi, i Harry wbiegł po dwa stopnie naraz spiralnymi schodkami, stukając do drzwi akurat gdy zegarek wydzwonił ósmą.

- Wejść – zawołał Dumbledore, ale kiedy Harry chciał otworzyć drzwi, otworzyły się same od wewnątrz. Stała w nich profesor Trelawney.

- Aha! - zapłakała, wskazując dramatycznie na Harrego, mrugając na niego przez swoje ogromne okulary.

- Więc to jest powód, dla którego jestem wyrzucana bezceremonialnie z twojego gabinetu, Dumbledore!

- Droga, Sybillo – powiedział Dumbledore lekko podenerwowanym głosem – nie ma mowy o wyrzuceniu ciebie bezceremonialnie skądkolwiek, ale Harry ma umówione spotkanie, i naprawdę nie myślę, że trzeba mówić cokolwiek więcej...

- Bardzo dobrze – powiedziała profesor Trelawney, głęboko zranionym głosem. - Jeśli nie wygonisz tego konia uzurpatora, niech tak będzie...

- Być może powinnam znaleźć szkołę, gdzie moje talenty będą lepiej doceniane...

Minęła Harrego i zniknęła na dole spiralnych schodów; usłyszeli jak się potyka w połowie schodów i Harry zgadywał, że potknęła się o jeden ze swoich długich szali.

- Proszę, zamknij drzwi i usiądź, Harry – powiedział Dumbledore, jego głos brzmiał jakby był zmęczony. Harry posłuchał, kiedy usiadł na swoim zwykłym miejscu na przeciwko Dumbledore'a, zauważył, że po raz kolejny między nimi leży myślodsiewnia, jak i dwie małe krysztalowe buteleczki pełne kłębiących się myśli.

- Profesor Trelawney ciągle nie może się pogodzić z tym, że Firenza uczy? - zapytał Harry.

- Nie – powiedział Dumbledore – Wróżbiarstwo zdaje się sprawiać więcej kłopotów niż przewidziałem, nigdy samemu się go nie ucząc. Nie mogę odesłać Firenza do lasu, gdzie uznawany jest za wyrzutka, ani wyrzucić Sybilla Trelawney. Tak między nami, to ona nie ma pojęcia, w jakim niebezpieczeństwie mogłaby się znaleźć gdyby opuściła zamek. Ona nie wie – I uważam, że nie byłoby rozsądnym informowanie jej – że to ona wygłosiła przepowiednię o tobie i Voldemortcie.

Dumbledore westchnął ciężko i powiedział – Ale nie przejmuj się moimi problemami. Mamy dużo ważniejsze sprawy do omówienia. Najpierw – czy poradziłeś sobie z zadaniem, jakie ci dałem na koniec ostatniej lekcji?

- Ach – powiedział Harry, sprowadzony gwałtownie na ziemię. Z powodu lekcji aportacji i quidditcha i otrutego Rona z rozbitą głową, i jego zdecydowania aby się dowiedzieć co knuje Malfoy, Harry prawie zapomniał o wspomnieniu, które na prośbę Dumbledore'a miał wyciągnąć od profesora Slughorna. - Więc, zapytałem o to profesora Slughorna pod koniec lekcji eliksirów, proszę pana, ale, ech, ale się nim nie podzielił. - nastąpiła krótka cisza.

- Widzę – powiedział wreszcie Dumbledore, spoglądając na Harrego za swoich okularów w kształcie półksiężyców i obdarzając Harrego prześwietlającym spojrzeniem. - I tobie się wydaje, że zrobiłeś wszystko co mogłeś w tej sprawie, prawda? Że wykazałeś się swoją wspaniałą pomysłowością? Że wykazałeś się całym swoim sprytem, aby uzyskać to wspomnienie?

- No... - Harry ugrzązł, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Jego pojedyncza próba uzyskania wspomnienia nagle wydała mu się zawstydzająco kiepska. - Więc... tego dnia Ron połknął trochę napoju miłosnego, przez pomyłkę, więc zaprowadziłem go do profesora Slughorna. Myślałem, że może profesor Slughorn będzie w dobrym nastroju...

- I podziękował? - zapytał Dumbledore.

- Niestety nie, proszę pana, ponieważ Ron został otruty...

- ... co, oczywiście spowodowało, że zapomniałeś o próbie zdobycia wspomnienia; nie spodziewałem się niczego innego, kiedy twój przyjaciel był w niebezpieczeństwie. Aczkolwiek, kiedy stało się oczywiste, że pan Weasley wyjdzie z tego, miałem nadzieję, że powrócisz do zadania, które tobie wyznaczyłem. Myślałem, że wyraziłem się jasno, co do tego, jak bardzo ważne jest to wspomnienie. W każdym razie starałem się dać to tobie do zrozumienia że to jest najbardziej istotne wspomnienie ze wszystkich, oraz to, że bez niego będziemy tylko tracić nasz czas.

Gorące i przenikliwe uczucie wstydu ogarnęło Harrego od czubka głowy powoli schodząc niżej. Dumbledore nie podniósł głosu, w jego głosie nie było złości, ale Harry wolałby, aby krzyczał; takie chłodne rozczarowanie było nawet gorsze niż cokolwiek innego.

- Proszę pana – powiedział z lekką desperacją – to nie o to chodzi, że się tym nie przejmowałem czy coś, po prostu miałem inne... inne sprawy...

- Inne sprawy na głowie – dokończył Dumbledore za niego. - Widzę.

Znowu zapadła cisza, najbardziej niewygodna cisza, jakiej kiedykolwiek doświadczył Harry z Dumbledorem; zdawała się trwać i trwać, przerywana tylko cichymi chrapnięciami portretu Armanda Dippeta nad głową Dumbledore'a. Harry poczuł się dziwnie przygaszony, tak jakby skurczył się od wejścia do gabinetu. Kiedy już nie mógł tego wytrzymać ani chwili dłużej, powiedział – Profesorze Dumbledore, jest mi naprawdę przykro. Powiniennem być zrobić więcej. ... powinienem zrozumieć, że nie prosiłby mnie pan o to, gdyby to nie było naprawdę ważne.

- Dziękuję że to powiedziałeś, Harry – powiedział Dumbledore cicho. - Czy mogę mieć nadzieję, że tym razem nadasz tej sprawie wyższy priorytet? Bo niewielki ma sens nasze następne spotkanie, jeśli nie będziemy mieli tego wspomnienia.

- Zrobię to, proszę pana, wyciągnę to z niego – powiedział Harry żarliwie.

- W takim razie nie musimy o tym dalej mówić – powiedział Dumbledore bardziej uprzejmie – ale kontynuujmy naszą opowieść, którą przerwaliśmy. Pamiętasz na czym to stanęliśmy?

- Tak, proszę pana – powiedział szybko Harry. - Voldemort zabił swojego ojca i swoich dziadków i zorganizował to tak, aby wyglądało na to, że zrobił to jego wuj Morfin. Potem wrócił do Hogwartu i zapytał... zapytał profesora Slughorna o Horkruksy - wymamrotał z zawstydzeniem.

- Bardzo dobrze – powiedział Dumbledore. - Teraz, pamiętasz, mam nadzieję, co powiedziałem na którymś z poprzednich naszych spotkań, że wejdziemy w sferę zgadywania i spekulacji?

- Tak, proszę pana.

- Na razie, mam nadzieję, że się zgadzasz, pokazałem ci rozsądne źródła moich dedukcji, co do tego co Voldemort robił zanim ukończył siedemnaście lat?

Harry skinął głową.

- Ale teraz, Harry – powiedział Dumbledore – teraz sprawy stały się bardziej mroczne i dziwniejsze. Jeśli trudnym było dowiedzenie się czegokolwiek o chłopcu o nazwisku Riddle, to prawie niemożliwe było odnaleźć kogoś, kto mógłby wspomnieć coś o Voldemortcie. Tak naprawdę, to raczej wątpiłem w to, aby była jakaś żywa dusza, poza nim, która mogłaby opowiedzieć nam o jego życiu, kiedy opuścił Hogwart. Aczkolwiek, mam dwa ostatnie wspomnienia, którymi chciałbym się z tobą podzielić. - Dumbledore wskazał dwie małe kryształowe buteleczki migoczące obok myślodsiewni. - Byłbym rad gdybyś podzielił się ze mną swoimi wnioskami na temat tego co zobaczysz. Może dostrzeżesz coś, co ja pomiąłem. Myśl, że Dumbledore cenił sobie jego przemyślenia tak wysoko, spowodowała, że Harry pouczył się jeszcze bardziej zawstydzony, z powodu niewykonania swojego zadania, którym było wydobywanie wspomnienia o Horkruksie. Słumił poczucie winy, kiedy Dumbledore podniósł pierwszą z buteleczek do światła i ją obejrzał ją badawczo.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zmęczony nurkowaniem w cudzych wspomnieniach, te dwa są ciekawe. - powiedział – To pierwsze pochodzi od bardzo starego skrzata domowego o imieniu Hokey. Zanim zobaczymy, czego Hokey był świadkiem, muszę szybko opowiedzieć jak lord Voldemort opuścił Hogwart.

- Osiągnął siódmy rok swojej nauki, z, jak się pewnie spodziewałaś, najlepszymi ocenami ze wszystkich egzaminów, jakie zdawał. Wszyscy wokół niego, jego koledzy z klasy decydowali, jaką pracę podejmą po opuszczeniu Hogwartu. Prawie każdy spodziewał się spektakularnych wyczynów po Tomie Riddle, prefekcie naczelnym, nagrodzonemu za specjalne zasługi dla szkoły. Wiem, że kilku nauczycieli, między innymi profesor Slughorn, sugerowało mu, aby poszedł do pracy w ministerstwie magii, oferowali mu pomoc, używając swoich kontaktów. Odrzucił wszystkie oferty. Następną rzeczą, jakiej się dowiedzieliśmy, było to, że Voldemort pracował u Borgina i Burkesa.

- U Borgina i Burkesa? - powtórzył Harry, oszołomiony.

- U Borgina i Burkesa – powtórzył Dumbledore spokojnie. - Myślę, że zobaczysz, jak atrakcyjne było to miejsce dla niego, kiedy obejrzymy wspomnienie Hokeya. Ale to nie była pierwsza przez niego wybrana praca. Prawie nikt o tym wtedy nie wiedział... ja byłem jednym z niewielu, którym ówczesny dyrektor to powiedział... Voldemort najpierw prosił profesora Dipetta, aby mógł pozostać w Hogwarcie, jako nauczyciel.

- Chciał tutaj zostać? Dlaczego? - zapytał Harry, coraz bardziej zaskoczony.

- Myślę, że miał kilka powodów, chociaż żadnego z nich nie podał profesorowi Dipettowi. - Po pierwsze, i najważniejsze, Voldemort był bardziej przywiązany do tej szkoły, niż kiedykolwiek do jakiejś osoby, Hogwart był miejscem, w którym był najszcześliwszy; pierwsze i jedyne miejsce, w którym czuł się jak w domu.

Harry poczuł się trochę nieprzyjemnie z powodu tych słów, ponieważ dla niego Hogwart znaczył dokładnie to samo.

- Po drugie, zamek jest twierdzą stworzoną starożytną magią. Niewątpliwie Voldemort odkrył więcej jego sekretów, niż większość uczniów, którzy po nim chodzą, ale ciągle czuł, że są tu ciągle tajemnice do odkrycia, zasoby magii do wykorzystania.

- Po trzecie, jako nauczyciel miałby wielką moc i wpływ na młode czarownice i czarodziejów. Być może podjął ideę profesora Slughorna, nauczyciela z którym był w najlepszych stosunkach, który zademonstrował jak wpływową rolę może mieć nauczyciel. Nie wyobrażam sobie, aby Voldemort chciał spędzić w Hogwarcie resztę swojego życia, ale myślę, że widział w Hogwarcie użyteczne miejsce do rekrutacji i budowania swojej armii.

- Ale nie dostał pracy, proszę pana?

- Nie, nie dostał. Profesor Dippet powiedział mu, że jest za młody jako osiemnastolatek, ale chętnie by rozpatrzył jego ponowną prośbę za kilka lat, jeżeli nadal miałby ochotę uczyć.

- Co pan o tym pomyślał, proszę pana? - zapytał Harry niepewnie.

- Byłem bardzo zaniepokojony. - powiedział Dumbledore – Poradziłem Armandowi żeby tego nie robił. Nie podałem mu powodów, które podałem tobie, a profesor Dippet był bardzo przywiązany do Voldemorta i przekonany o jego uczciwości. Ale ja nie chciałem, aby lord Voldemort wrócił do szkoły, a zwłaszcza na poważne stanowisko.

- Jaką pracę chciał dostać? Jakiego przedmiotu chciał uczyć?

Z jakiegoś powodu, Harry znał odpowiedź, nawet zanim Dumbledore odpowiedział.

- Obrona przed Czarną Magią. W tym czasie uczyła jej stara profesor Galatea Merrythought, która była w Hogwarcie przez prawie pięćdziesiąt lat.

"So Voldemort went off to Borgin and Burkes, and all the staff who had admired him said what a waste it was, a brilliant young wizard like that, working in a shop. However, Voldemort was no mere assistant. Polite and handsome and clever, he was soon given particular jobs of the type that only exist in a place like Borgin and Burkes, which specializes, as you know, Harry, in objects with unusual and powerful properties. Voldemort was sent to persuade people to part with their treasures for sale by the partners, and he was, by all accounts, unusually gifted at doing this."

- Więc, Voldemort poszedł do Borgina i Burkesa, i wszyscy ci, którzy go podziwiali powiedzieli, że to wielka strata, wspaniały młody czarodziej jak on, pracujący w sklepie. Aczkolwiek Voldemort nie był zwyczajnym sprzedawcą. Uprzejmy,

przystojny i mądry, szybko otrzymał ważniejsze prace w rodzaju takich, które istniały tylko w miejscu takim jak Borgin i Burkes, które specjalizuje się, jak wiesz, Harry, w przedmiotach o niezwykłych i potężnych możliwościach. Voldemort został wysłany, aby przekonywać ludzi do dzielenia się swoimi skarbami na sprzedaż jak partnerzy, i jakby nie było, był w tym nadzwyczaj dobry.

- Załóż się, że był – powiedział Harry, nie mogąc się powstrzymać.

- No dobrze – powiedział Dumbledore, z wątlym uśmiechem – Teraz czas, aby wysłuchać Hokeya, skrzata domowego, który pracował dla bardzo starej, bardzo bogatej czarownicy o imieniu Hepzibah Smith.

Dumbledore trącił butelkę różdżką, korek wyskoczył, dyrektor przelał migoczące wspomnienie do myślodsiewni, mówiąc jak zawsze – Najpierw ty, Harry.

Harry wstał i pochylił się po raz kolejny nad falującą srebrną zawartością kamiennej miski, dopóki jego twarz jej nie dotknęła. Spadał w ciemnej nicości i wylądował w salonie, naprzeciwko ogromnej, grubej damy ubranej w wyszukaną rudą perukę i oślniewający różowy zestaw szat, które ją opływały, nadając jej wygląd lodowego ciasta. Patrzyła w małe, zdobione lustro i nakładała róż na już różowe policzki za pomocą kłębu pudrowej waty, podczas gdy najmniejszy i najstarszy skrzat domowy, jakiego kiedykolwiek Harry widział, sznurował ciasne, satynowe trzewiki na jej mięsistych stopach.

- Hokey, pośpiesz się! - powiedziała Hepzibah władczo – Powiedział, że przyjdzie o czwartej, zostało tylko kilka minut, a on się jeszcze nigdy nie spóźni!

Odłożyła swoją wata do pudrowania, gdy skrzat się wyprostował. Czubek głowy skrzata ledwie sięgał siedzenia jej krzesła, a jej papierowa skóra zwisała tak samo jak lniana płachta udrapowana jak toga.

- Jak wyglądam? - zapytała Hepzibah, odwracając swoją twarz, aby podziwiać różnorodność swoich spojrzeń w lustrze.

- Wspaniale, proszę pani. - zapiszczała Hokey

Harry mógł tylko przypuszczać, że Hokey miała obowiązek kłamać, kiedy była o to pytana, ponieważ Hepzibah Smith wyglądała bardzo odlegle od "wspaniale" jego zdaniem.

Brzęczący dzwonek zadzwonił i pani oraz elf podskoczyli.

- Szybko, szybko, Hokey! - krzyknęła Hepzibah i skrzat pierchnął z pokoju, wypchanego różnymi przedmiotami do tego stopnia, że wydawałoby się niemożliwe, aby ktokolwiek mógł przejść przez niego nie potrącając przynajmniej tuzina z nich: były tu gabloty pełne małych, lakierowanych pudełek, walizki książek zdobionych złotem, półki z kulami i nieziemskimi globusami, i wiele kwitnących doniczkowych roślin w miedzianych pojemnikach. Praktycznie pokój wyglądał jak coś pośredniego między sklepem z magicznymi antykami a konserwatorium.

Skrzat domowy wrócił po kilku minutach, prowadząc wysokiego, młodego mężczyznę, którego Harry bez problemów rozpoznał jako Voldemorta. Był oczywiście ubrany w swój czarny garnitur; jego włosy były trochę dłuższe niż w szkole, a policzki zapadnięte, ale wszystko to pasowało do niego; wyglądał na przystojniejszego niż kiedykolwiek. Odnalazł drogę w zapchanym pokoju, co sugerowało, że był tu wcześniej wiele razy, i uklonił się nisko Hepzibah, muskając jej dłoń ustami.

- Przyniosłem kwiaty – powiedział cicho, wyciągając znikąd bukiet róż.

- Ty niedobry chłopcze, nie musiałeś! - pisnęła stara Hepzibah, chociaż Harry zauważył, że na najbliższym stoliku czekała już pusta waza. - Rozpieszczasz starą damę, Tom.... Usiądź, usiądź.... Gdzie jest Hokey? Ach...

Skrzat domowy szybko wrócił do pokoju niosąc tacę małych ciasteczek, które podsunęła pod łokieć swojej pani.

- Poczęstuj się, Tom – powiedziała Hepzibah – Wiem jak bardzo lubisz moje ciastka. Co tam u ciebie? Wyglądasz blade.

Przepracowujesz się w tym sklepie, mówiłam ci już chyba ze sto razy...

Voldemort uśmiechnął się automatycznie i Hepzibah odwzajemniła uśmiech.

- Więc, co ciebie sprowadza tym razem? - zapytała, migocząc biżuterią.

- Pan Burke chciałby złożyć lepszą ofertę za tę zbroję wyprodukowaną przez gobliny – powiedział Voldemort. - Pięćset galeonów, uważa, że to nawet trochę więcej niż uczciwa cena...

- Zaraz, zaraz, nie tak szybko, bo pomyślę, że jesteś tutaj tylko dla moich drobiazgów! - nadąsała się Hepzibah.

- Zostałem tutaj przysłany w związku z nimi. - powiedział cicho Voldemort. - Jestem tylko biednym sprzedawcą, proszę pani, który musi robić to, co mu się rozkaże. Pan Burke życzył sobie abym się dowiedział...

- Och, pan Burke, phi! - powiedziała Hepzibah, machając małą dłonią. - Muszę ci coś pokazać, czego nigdy nie pokazałam panu Burke! Czy potrafisz dochować tajemnicy, Tom? Czy obiecasz, że nie powiesz panu Burke że to mam? Nigdy nie dałby mi spokoju, gdyby wiedział, że tobie to pokazałam, i że nie sprzedam ani Burkemu, ani nikomu innemu! Ale ty, Tom, ty docenisz to w związku z historią, a nie w związku z galeonami, które mógłbyś za to dostać.

- Będzie mi bardzo miło zobaczyć cokolwiek pani Hepzibah mi pokaże – powiedział cicho Voldemort, i Hepzibah wydała kolejny dziewczęcy chichot.

- Hokey mi to przyniesie... Hokey, gdzie jesteś? Chcę pokazać panu Riddle nasz największy skarb... właściwie dwa, jeśli już przy tym jesteśmy...

- Proszę, madam – zapiszczał skrzat, i Harry zobaczył dwa skórzane pudełka, jedno na drugim, poruszające się przez pokój, jakby miały swoją własną wolę, chociaż wiedział, że mały skrzat trzyma je nad swoją głową, kiedy szła między stołami, pufami i podnóżkami.

- Teraz – powiedziała Hepzibach szczęśliwie, biorąc pudełko od skrzata, kładąc je na swoim kolanach i przygotowując się do otwarcia tego na górze – Myślę, że to ci się spodoba, Tom... Och, gdyby moja rodzina wiedziała, że ci je pokazuję... nie mogą się doczekać, aby położyć na tym łapy!

Otworzyła pokrywkę wychylił się trochę do przodu, aby lepiej widzieć i zobaczył coś, co wyglądało jak mały złoty kielich z dwoma delikatnymi misternie robionymi uchwytami.

- Zastanawiam się, czy wiesz, co to jest, Tom? Podnieś to, dobrze obejrzyj! - wyszeptała Hepzibah i Voldemort wyciągnął dłoń o długich palcach; wyjął kielich za jeden uchwyt z przytulnego, jedwabnego opakowania. Harry pomyślał, że zobaczył czerwony błysk w jego ciemnych oczach. Jego chciwy wyraz twarzy odbił się na twarzy Hepzibach, której małe oczy dostrzegały tylko przystojny wygląd Voldemorta.

- Kielich Helgi Hufflepuff, co bardzo dobrze wiesz, mądry chłopcze! - powiedziała Hepzibah, wychylając się z głośnym skrzyknięciem gorsetu i szczypiąc jego zapadły policzek.

- Nie powiedziałam ci, że jestem daleką krewną? To było przekazywane w rodzinie przez całe lata. Wspaniałe, prawda? I całe mnóstwo mocy, które powinno posiadać, ale ich nie testowałam, po prostu trzymam je tutaj grzecznie i bezpiecznie...

Zdjęła kielich z wskazującego palca Voldemorta i delikatnie odłożyła do pudełka, umyślnie osadzając ostrożnie w odpowiedniej pozycji. Zauważalny cień przeszedł po twarzy Voldemorta i zniknął.

- A teraz – powiedziała Hepzibach szczęśliwie – gdzie jest Hokey? A tak, tutaj jesteś. Zabierz to z powrotem, Hokey.

Skrzat posłusznie wziął pudełko z kielichem, i Hepzibah przeniosła uwagę na dużo bardziej płaskie pudełko.

- Myślę, że to ci się spodoba bardziej, Tom – wyszeptała. – Trochę się zacina, drogi chłopcze, więc widzisz... Oczywiście, Burke wie, że to mam. Kupiłam to od niego, i jestem przekonana, że bardzo mu zależy na tym, aby dostać to z powrotem, kiedy ja odejdę...

Otworzyła delikatną, filigranową klamrę i szarpnięciem otworzyła pudełko. Na gładkim, purpurowym aksamicie leżał ciężki złoty medalion.

Voldemort wyciągnął swoją dłoń, tym razem bez zaproszenia, i podniósł medalion do światła, wpatrując się weń.

- Znak Slytherina – powiedział cicho, kiedy światło zagrało na zdobionym, węzowym S.

- Tak jest! - powiedziała Hepzibah, najwidoczniej zachwycona widokiem Voldemorta spoglądającego na jej medalion nieruchomo. - Musiałam zapłacić za to bardzo wygórowaną cenę, ale nie mogłam tego przepuścić, nie taki skarb jak ten, musiałam mieć to w swojej kolekcji. Burke odkupił to najwidoczniej od kobiety w łachmanach, która chyba to ukradła, ale nie miała pojęcia o jego prawdziwej wartości...

Tym razem nie było nieporozumień: oczy Voldemorta zabłysnęły czerwienią na te słowa, Harry widział jego bielejące kłykcie zaciśnięte na łańcuchu medalionu.

- ... przypuszczam, że Burke zapłacił jej grosze, ale tak to jest... Piękny, prawda? I znowu – przedmiot, który posiada wszelkiego rodzaju moce, więc trzymam go grzecznie i bezpiecznie...

Sięgnęła po medalion. Przez chwilę Harry myślał, że Voldemort nie zamierzał go jej oddać, ale po chwili go puścił i został umieszczony z powrotem na aksamitnej poduszce.

- Więc zobaczyłeś, Tom, mam nadzieję że się tobie podobało!

Spojrzała na jego twarz, i po raz pierwszy Harry zobaczył jak niemądry uśmiech się znika z jej twarzy.

- Wszystko w porządku, mój drogi?

- Och tak, - powiedział cicho Voldemort – Tak, wszystko w porządku...

- Myślałam - ale to pewnie figiel światła, jak przypuszczam... - powiedziała Hepzibah, wyglądająca na spokojniejszą, a Harry zgadł, że on też widział chwilowy czerwony błysk w oczach Voldemorta. - Tutaj, Hokey, weź to z powrotem i zamknij... te uroki co zwykle...

- Czas opuścić to wspomnienie, Harry – powiedział cicho Dumbledore, kiedy skrzat oddalił się niosąc pudełko, Dumbledore złapał Harrego za łokieć i razem opuścili wspomnienie powracając do gabinetu dyrektora.

- Hepzibah Smith zmarła dwa dni po tym wydarzeniu – powiedział Dumbledore, wracając na swoje siedzenie i pokazując aby Harry zrobił to samo. - Hokey, skrzat domowy, został posądzony przez ministerstwo o przypadkowe otrucie swojej pani wieczornym kakao.

- Niemożliwe! - powiedział Harry ze złością.

- Widzę, że mamy na ten temat takie samo zdanie. - powiedział Dumbledore. - Na pewno jest wiele podobieństw między tą śmiercią a śmiercią rodziny Riddle'ów. W obu przypadkach znalazł się winny, ktoś, kto miał bardzo dobre wspomnienie tego, że spowodował śmierć...

- Hokey przyznała się?

- Pamiętała, że dodała czegoś do kakao swojej pani, co się okazało nie być cukrem, ale śmiertelną i mało znaną trucizną – powiedział Dumbledore. - Wywnioskowano, że nie było to celowe, ale z powodu starości i dezorientacji...

- Voldemort zmodyfikował jej pamięć, podobnie jak w przypadku Morfina!

- Tak, też tak uważam. - powiedział Dumbledore. - I tak samo jak w przypadku Morfina, ministerstwo musiało podejrzewać Hokey...

- ... ponieważ była ona skrzatem domowym. - powiedział Harry. Wyjątkowo poczuł większą sympatię do organizacji Hermiony "WESZ".

- Dokładnie – powiedział Dumbledore. - Była stara, przyznała się do zrobienia napoju, nikt w ministerstwie nie wnikał. Tak jak w przypadku Morfina, w momencie kiedy dotarłem do niej i zdołałem przejrzeć jej wspomnienia, jej życie dobiegało końca, ale jej wspomnienie, oczywiście, dowodzi, że nic innego, jak to, że Voldemort wiedział o istnieniu kielicha i medalionu.

- Kiedy Hokey została skazana, rodzina Hepzibah odkryła, że dwa największe skarby się zniknęły. Trochę im zajęło upewnienie się czy zginęły, czy zostały dobrze schowane w jednej z wielu skrytek. Musisz bowiem wiedzieć, że ona bardzo zazdrośnie strzegła swojej kolekcji. Ale zanim się upewnili, że kielich i medalion zginęły, sprzedawca, który pracował u Borgina i Burkesa, młody mężczyzna, który często gościł u Hepzibah i tak ją oczarował, zrezygnował z pracy i zniknął. Jego przełożeni nie mieli pojęcia gdzie przepadł; byli zaskoczeni jego zniknięciem tak samo jak wszyscy. I to był ostatni raz, kiedy widziano i słyszano o Tomie Riddle.

- Teraz – powiedział Dumbledore – jeśli nie masz nic przeciwko, Harry, chciałbym zatrzymać się po raz kolejny, aby ściągnąć twoją uwagę na pewne punkty naszej opowieści. Voldemort popełnił kolejne morderstwo, czy to było pierwsze od czasu kiedy zabił rodzinę, nie wiem, ale myślę, że tak. Tym razem, jak widzisz, nie zabił dla zemsty, ale dla zysku. Chciał mieć te dwa wspaniałe przedmioty, które ta biedna, ogłupiona, stara kobieta mu pokazała. Tak jak kiedyś okradł inne dziecko ze swojego sierocińca, tak jak ukradł swojemu wujowi Morphinowi pierścień, tak teraz uciekł z medalionem i kielichem pani Hepzibah.

- Ale – powiedział Harry marszcząc brwi – to wydaje się szalone... Ryzykować wszystko, odrzucając swoją pracę, tylko dla tych...

- Szalone dla ciebie, być może, ale nie dla Voldemorta. - powiedział Dumbledore. - Mam nadzieję, że zrozumiesz wkrótce dokładnie, co te przedmioty dla niego znaczyły, Harry, ale musisz zgodzić się, że nietrudno sobie wyobrazić jego reakcję, gdy zobaczył medalion, który przecież, powinien należeć do niego.

- Medalion, być może – powiedział Harry – ale dlaczego wziął także kielich?

- Ponieważ należał do innego z założycieli Hogwartu. - powiedział Dumbledore. - Myślę, że ciągle czuł wielki ciąg do szkoły i nie mógł zignorować przedmiotu, który był tak związany z historią Hogwartu. Były także inne powody, jak sądzę... mam nadzieję, że będę mógł ci je pokazać w odpowiednim czasie.

- A teraz ostatnie wspomnienie, jakie mam ci do pokazania, przynajmniej dopóki nie zdobędziesz dla nas wspomnienia profesora Slughorna. Dziesięć lat dzieli wspomnienie Hokey i to. Dziesięć lat, podczas których możemy tylko zgadywać, co robił Voldemort.... - Harry wstał jeszcze raz, kiedy Dumbledore przelewał ostatnie wspomnienie do myślodsiewni.

- Czyje to wspomnienie? - zapytał.

- Moje – odpowiedział Dumbledore.

I Harry zanurkował w falującą srebrną masę, lądując w tym samym gabinecie, który opuścił. Był tam Fawkes drzemający na swojej żerdzi, a za biurkiem siedział Dumbledore, który wyglądał bardzo podobnie do Dumbledora stojącego obok Harrego, chociaż obie jego ręce były całe i nieuszkodzone, a jego twarz miała trochę mniej zmarszczek. Różnica między dzisiejszym gabinetem i tym była taka, że wtedy na zewnątrz padał śnieg i jego płatki zbierały się na zewnętrznym parapecie.

Młodszy Dumbledore wydawał się czekać na coś, i rzeczywiście, chwilę po ich pojawieniu się, usłyszeli stukanie do drzwi i Dumbledore powiedział – Wejdz.

Harremu zaparło dech ze zdziwienia. Voldemort wszedł do gabinetu. Nie wyglądał tak, jak Harry widział go gdy ten wychodził z wielkiego, kamiennego kotła prawie dwa lata temu: nie przypominał węża, oczy jeszcze nie były czerwone, jego twarz nie przypominała maski, ale już nie był przystojnym Tomem Riddlem. To było tak, jakby jego wygląd trochę był wypalony i zamglony; woskowe i dziwnie wypaczone, białka jego oczu miały teraz stały, krwawy wygląd, chociaż źrenice nie były jeszcze szparkami, którymi miały się dopiero stać. Nosił długą, czarną pelerynę, a jego twarz była tak blada, jak śnieg na jego ramionach.

Dumbledore za biurkiem nie okazał zaskoczenia. Było oczywiste, że to spotkanie było umówione.

- Dobry wieczór, Tom – powiedział Dumbledore bez wysiłku. - Nie usiądziesz?

- Dziękuję – powiedział Voldemort i usiadł na miejscu wskazanym przez gest Dumbledora. To samo miejsce, który zajmował w teraźniejszości. - Słyszałem, że został pan dyrektorem – powiedział, a jego głos był trochę wyższy i chłodniejszy niż wcześniej. - Dobry wybór.

- Miło mi, że tak uważasz – powiedział Dumbledore, uśmiechając się. - Czy masz ochotę na drinka?

- Byłbym bardzo wdzięczny – powiedział Voldemort. - Miałem długą podróż.

Dumbledore wstał i sięgnął do sekretarzyka, w którym obecnie przechowywał myślodsiewnię, ale wtedy był pełen butelek. Wręczył Voldemortowi czarę wina i napełnił jedną dla siebie, po czym wrócił na swoje miejsce. - Więc Tom... czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Voldemort nie odpowiedział od razu, jedynie sącył swoje wino.

- Już mnie nie nazywają "Tom" - powiedział. - Obecnie, jestem znany jako...

- Wiem, jako kto jesteś znany – powiedział Dumbledore, uśmiechając się uprzejmie. - Ale dla mnie, obawiam się, zawsze będziesz Tomem Riddle. To jest jedna z irytujących rzeczy u starych nauczycieli. Obawiam się, że nigdy nie mogą zapamiętać młodzieńczych postaci swoich podopiecznych.

Podniósł swoją czarę jakby wznosił toast do Voldemorta, którego twarz pozostała bez wyrazu. W każdym razie, Harry poczuł, że atmosfera w gabinecie zmienia się subtelnie: odmowa Dumbledore'a aby posługiwać się przybranym imieniem Voldemorta była odmową na to, aby Voldemort dyktował warunki spotkania, Harry był przekonany, że Voldemort to zrozumiał.

- Jestem zaskoczony, że zostałeś tutaj tak długo – powiedział Voldemort po krótkiej przerwie. - Zawsze zastanawiałem się, dlaczego czarodziej taki jak ty nigdy nie chciał opuścić szkoły.

- Widzisz – powiedział Dumbledore – dla takiego czarodzieja jak ja nie ma nic ważniejszego, niż przekazywanie starożytnych umiejętności, pomagając młodym umysłom. Jeśli dobrze pamiętam, ty też swego czasu byłeś zainteresowany nauczaniem.

- Dalej jestem zainteresowany – powiedział Voldemort. - Po prostu zastanawiałem się, dlaczego ty – który tak często jesteś proszony o radę przez ministerstwo, który dwa razy otrzymałeś ofertę stanowiska ministra...

- Ostatnio już nawet trzy razy – powiedział Dumbledore – Ale ministerstwo nie pociągało mnie jako część kariery. Znowu, sądzę, że mamy coś wspólnego.

Voldemort pochylił głowę, bez uśmiechu, i wziął kolejny łyk wina. Dumbledore nie przerwał ciszy, która zapadła między nimi, ale czekał, wyrażając uprzejme zainteresowanie, aż Voldemort przemówi pierwszy.

- Wróciłem – powiedział, po krótkiej chwili – później, niż spodziewał się profesor Dippet... ale wróciłem, w każdym razie, aby poprosić ponownie o to, na co, jak usłyszałem wtedy. Przychodzę do ciebie, aby prosić o pozwolenie na powrót do tego zamku, aby uczyć. Myślę, że musisz wiedzieć, że dużo widziałem i robiłem, od kiedy opuściłem to miejsce. Mogę powiedzieć twoim uczniom o rzeczach, których nie dowiedzą się od innego czarodzieja.

Dumbledore obserwował Voldemorta z nad swojej czary przez chwilę, zanim zaczął mówić.

- Tak, z pewnością wiem, że widziałeś i robiłeś wiele, od kiedy nas opuściłeś – powiedział cicho. - Plotki o twoich dokonaniach doszły do twojej starej szkoły, Tom. Przykro mi wierzyć w połowę z nich.

Wyraz twarzy Voldemorta pozostał niewzruszony, kiedy powiedział – Wielkość powoduje zazdrość, zazdrość powoduje złość, złość powoduje kłamstwa. Musisz o tym wiedzieć, Dumbledore.

- Ty to co robiłeś nazywasz “wielkością”, prawda? - zapytał Dumbledore delikatnie.

- Z pewnością – powiedział Voldemort, a jego oczy zdawały się płonąć czerwienią. - Eksperymentowałem; przesunąłem granice magii dalej, niż kiedykolwiek...

- W niektórych dziedzinach magii – poprawił go Dumbledore cicho. - W niektórych. W innych pozostajesz... wybac... katastrofalnym analfabetą.

Pierwszy raz Voldemort się uśmiechnął. Było to spojrzenie pełne napięcia. Złe, bardziej groźne niż wściekłe.

- Stary argument – powiedział miękko. - Ale nie widziałem niczego na świecie, co wsparłoby twoje słynne stwierdzenie, że miłość jest potężniejsza niż mój rodzaj magii, Dumbledore.

Być może szukałeś w złych miejscach – zasugerował Dumbledore.

- No cóż, w takim razie, które miejsce byłoby lepsze na moje świeże doświadczenia niż to, w Hogwarcie? - powiedział Voldemort. - Czy pozwolisz mi wrócić? Pozwolisz mi podzielić się moją wiedzą z uczniami? Oddaję siebie i moje zdolności do twojej dyspozycji. Czekam na twoje rozkazy.

Dumbledore uniósł swoje brwi. - A co się stanie z tymi, którymi dowodzisz? Co się stanie z tymi, którzy nazywają siebie – lub jak mówi plotka – Śmierciożercami?

Harry widział, że Voldemort nie spodziewał się, że Dumbledore zna tę nazwę; jego oczy znowu błysnęły czerwienią a szczelinowate nozdrza rozszerzają się.

- Moi przyjaciele – powiedział, po krótkiej przerwie – poradzą sobie beze mnie, jestem pewien.

- Miło słyszeć, że nazywasz ich przyjaciółmi – powiedział Dumbledore. - Miałem wrażenie, że oni są raczej kimś w rodzaju służących.

- Mylisz się – powiedział Voldemort.

- W takim razie, jeśli pójde do Świńskiego Łba, nie spotkam żadnego z nich – Notta, Rosiera, Muldbera, Dolohova – oczekującego twojego powrotu? Doprawdy, bardzo ofiarni przyjaciele, aby udać się w tak daleką podróż z tobą, w śnieżną noc, po prostu życząc ci szczęścia w próbie uzyskania posady nauczyciela.

Nie było żadnych wątpliwości, że szczegółowa wiedza Dumbledore'a o tym, z kim podróżował była nawet mniej oczekiwana przez Voldemorta; aczkolwiek zebrał się wreszcie na odpowiedź.

- Jesteś wszechwiedzący Dumbledore, jak zawsze.

- Och nie, po prostu przyjaźnię się z łtutejszym barmanem – powiedział Dumbledore lekko. Teraz, Tom...

Dumbledore odstawił swoją pustą czarę i poprawił się w fotelu, układając końce palców razem w charakterystycznym geście.

- Porozmawiajmy otwarcie. Dlaczego przybywasz tu w nocy, otoczony przez pachołków, aby prosić o pracę, na której, co obaj wiemy, ci nie zależy?

Voldemort wyglądał na zaskoczonego. - Praca, której nie chcę? Wręcz przeciwnie, Dumbledore, zależy mi na niej i to bardzo.

- Och, chcesz wrócić do Hogwartu, ale nie chcesz uczyć niczego więcej niż chciałeś uczyć, kiedy miałeś osiemnaście lat. O co ci chodzi, Tom? Dlaczego nie próbujesz poprosić otwarcie?

Voldemort zadrwił. - Jeśli nie chcesz mi dać tej posady...

- Oczywiście, że nie – powiedział Dumbledore. - I nie sądzę, abys chociaż przez chwilę się tego po mnie spodziewał. W każdym razie, przyjechałeś tutaj, zapytałeś, musiałeś mieć w tym jakiś cel.

Voldemort wstał. Był teraz bardziej niepodobny do Toma Riddle'a, niż kiedykolwiek przedtem. Był przepełniony złością. - Czy to twoje ostatnie słowo?

- Tak jest – odpowiedział Dumbledore, także wstając.

- W takim razie, nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

- Nie, nic. - powiedział Dumbledore, a jego twarz napełniła się wielkim smutkiem. - Wiele czasu minęło od chwili, kiedy budziłem w tobie respekt i mogłem zmusić cię, abys zapłacił za swoje zbrodnie. Chciałbym wtedy to zrobić, Tom... naprawdę, chciałbym...

Przez sekundę Harry chciał krzyknąć bezsensowne ostrzeżenie: był pewien, że dłoń Voldemorta sięgnęła do jego kieszeni po różdżkę; ale kiedy ten moment minął, Voldemort odwrócił się, drzwi się zamknęły, odszedł.

Harry ponownie poczuł bliskość dłoni Dumbledore'a, która chwyta go za rękę i chwilę później, stali prawie w tym samym miejscu, ale nie było śniegu na parapecie, a dłoń Dumbledore'a była szerniała i martwa.

- Dlaczego? - zapytał od razu Harry, patrząc na twarz Dumbledore'a. - Dlaczego on wrócił? Czy kiedykolwiek się pan dowiedział?

- Mam pewne przypuszczenia – powiedział Dumbledore – ale nic poza tym.

- Jakie przypuszczenia?

- Powiem ci, kiedy zdobędziesz wspomnienie od profesora Slughorna – powiedział Dumbledore.

- Kiedy będziesz miał ten ostatni kawałek układanki, wszystko, mam nadzieję, będzie jasne... dla nas obu.

Harrego ciągle paliła ciekawość, i nawet kiedy Dumbledore podszedł do drzwi i je dla niego otworzył, nie ruszył od razu.

- Czy on znowu przybył po stanowisko nauczyciela od Obrony przed Czarną Magią, proszę pana? On nie powiedział...

- Och, na pewno chciał uczyć Obrony przed Czarną Magią – powiedział Dumbledore. - Wydarzenia po naszym małym spotkaniu tego dowiodły. Widzisz, od tego czasu nigdy nie mogliśmy zatrzymać nauczyciela Obrony przed Czarną Magią na dłużej niż rok, dokładnie od chwili, kiedy odmówiłem tego stanowiska lordowi Voldemortowi.

Rozdział 21 : Nieznany Pokój

Harry przez cały tydzień próbował wymyślić sposób, żeby przekonać Slughorna do dania mu wspomnienia, lecz nie przychodziły mu do głowy żadne pomysły, także kolejne dni mijały dla niego z uczuciem porażki; schodziły na wertowaniu książki od eliksirów w nadziei znalezienia czegoś pożytecznego na marginesach, co zresztą robił już wiele razy.

- Niczego tam nie znajdziesz – powiedziała Hermiona pewnie, w późny niedzielny wieczór.

- Nie zaczynaj, Hermiono – powiedział Harry. - Gdyby nie książkę, Ron by tutaj z nami teraz nie siedział.

- Siedziałby, gdybyś słuchał Snape'a w pierwszej klasie – odparła Hermiona.

Harry ją zignorował. Właśnie znalazł inkantację "Sectum-sempra!" nad którą na marginesie były napisane intrygujące słowa "Dla wrogów" i miał ochotę ją wypróbować, ale pomyślał, że lepiej tego nie robić przy Hermionie. Zamiast tego, ukradkowo zerknął zza książki. Siedzieli w pokoju wspólnym, blisko ognia, a jedynymi ludźmi, którzy jeszcze nie poszli spać byli inni szóstkłasiści. Ludzie byli trochę podekscytowani, ponieważ kiedy wrócili z obiadu, znaleźli ogłoszenie na tablicy, które zawiadamiało o dacie egzaminu z Aportacji. Ci, którzy kończyli siedemnaście lat przed dwudziestym pierwszym kwietnia lub przed pierwszym egzaminem, mieli możliwość zapisania się na dodatkowe ćwiczenia, które odbywałyby się pod wielkim nadzorem w Hogsmeade.

Ron spanikował czytając ogłoszenie; ciągle jeszcze nie umiał się aportować i obawiał się, że nie zdąży się przygotować do egzaminu. Hermiona, której już udało się aportować dwa razy, była trochę pewniejsza, a Harry, niezależnie od swoich umiejętności nie mógł zdawać egzaminu, bo siedemnaście lat kończył za cztery miesiące.

- Przynajmniej potrafisz się aportować! - powiedział Ron ponuro – Nie będziesz na pewno miał z tym problemów w lipcu!

- Na razie udało mi się tylko raz – przypomniał mu Harry; któremu udało się wreszcie zniknąć i zmaterializować podczas ostatniej lekcji.

Ron, po tym jak stracił dużo czasu przejmując się Aportacją, próbował teraz dokończyć niesamowicie trudne wypracowanie dla Snape'a, które Harry i Hermiona już napisali. Harry spodziewał się niskiej oceny, ponieważ nie zgodził się ze Snape'm co do najlepszego sposobu na dementorów, ale się tym nie przejmował. Wspomnienie Slughorna było teraz dla niego najważniejsze.

- Mówię ci, Harry, głupi książkę nie jest w stanie ci pomóc! - powiedziała Hermiona głośniej. - Jest tylko jedna metoda, aby zmusić kogoś do zrobienia tego, co zechcesz, i jest to klątwa Imperiusa, która jest nielegalna...

- Tak, wiem o tym, dziękuję – powiedział Harry, nie odrywając wzroku od książki. - Właśnie dlatego szukam czegoś innego. Dumbledore powiedział, że Veritasum nie pomoże, ale może być jeszcze coś, eliksir albo zaklęcie...

- Podchodzisz do tego w zły sposób – powiedziała Hermiona. - Dumbledore uważa, że tylko ty możesz zdobyć to wspomnienie. To musi znaczyć, że tylko ty możesz przekonać Slughorna, aby ci je dał. To nie jest sprawa podania mu eliksiru, każdy mógłby to zrobić...

- Jak się pisze “walczący”? - zapytał Ron, potrząsając mocno piórem i patrząc na pergamin. - To nie może być O-N-C-Y
- Nie, nie tak. - powiedziała Hermiona, przyciągając wypracowanie Rona do siebie. - A “wróżba” nie pisze się przez R-Z
Jakim ty piszesz piórem?

- To jedno z piór Freda i Georga, tych, które same sprawdzają pisownię, ale zdaje się, że zaklęcie się wyczerpuje.

- Na to wygląda – powiedziała Hermiona, wskazując na tytuł wypracowania – ponieważ pytanie dotyczyło tego, jak sobie radzić z dementorami, a nie Dug-bogs, i nie przypominam sobie, abyś zmienił imię na Roonil Wazlib.

- O nie! - powiedział Ron, z przerażeniem spoglądając na pergamin. - Tylko nie mów, że będę musiał to wszystko pisać od nowa!

- W porządku, to się da naprawić – powiedziała Hermiona, przyciągnęła pergamin do siebie i wyciągnęła różdżkę.

- Kocham cię, Hermiono – powiedział Ron opadając na krzesło i pocierając oczy. Hermiona zaróżowiła się, ale powiedziała:

– Tylko żeby Lavender tego nie usłyszała.

- Nie usłyszysz – powiedział Ron do swoich dłoni. - Albo sam jej powiem, to mnie rzuci.

- Dlaczego ty jej nie rzucisz, żeby z tym skończyć? - zapytał Harry.

- Nigdy nikogo nie rzuciłeś, prawda? - zapytał Ron – Ty i Cho po prostu...

- Za bardzo się różnimy, fakt – powiedział Harry.

- Chciałbym aby tak było ze mną i Lavender – powiedział Ron ponuro, patrząc jak Hermiona cicho trąca końcem różdżki każde z błędnie napisanych słów, tak że się same poprawiały. - Ale im bardziej szukam przyczyny, żeby z nią zerwać, tym bardziej ona się mnie trzyma. To tak, jakby chodzić z wielką kałamarnicą.

- Trzymaj – powiedziała Hermiona, około dwadzieścia minut później oddając mu wypracowanie.

- Wielkie dzięki – powiedział Ron. - Czy możesz pożyczyć mi pióro, żeby napisać podsumowanie? - Harry, który jak na razie nie znalazł nic użytecznego w notatkach Księcia Półkrwi, rozejrzał się; byli jedynymi, którzy byli jeszcze w pokoju wspólnym. Seamus przed chwilą poszedł spać, pod nosem przeklinając Snape'a i jego wypracowanie. Dało się słyszeć jedynie trzaskające płomienie i Rona skrobiącego ostatni akapit na temat dementorów piórem Hermiony. Harry właśnie zamknął książkę Księcia Półkrwi, ziewając, kiedy...

Trzask!

Hermiona cicho krzyknęła; Ron natomiast ochlapał atramentem właśnie skończone wypracowanie, a Harry powiedział: - Stworek!

Skrzat domowy uklonił się nisko i skierował swoje sękaty palec – Pan powiedział, że chce otrzymywać regularne raporty na temat tego co robi młody Malfoy, więc Stworek przybywa aby dać...

Trzask!

Zgredek pojawił się obok Stworka, jego wygodny kapelusz przekrzywił się. - Zgredek także pomagał, Harry Potterze! - wyskrzecztał, obdarzając Stworka obrażonym spojrzeniem.

- Co to ma znaczyć? - zapytała Hermiona, ciągle wyglądająca na zszokowaną tymi nagłymi pojawieniami. - Co się dzieje, Harry? - Harry zawahał się zanim odpowiedział, ponieważ nie powiedział Hermionie o wysłaniu Stworka i Zgredka do śledzenia Malfoya; skrzaty domowe były zawsze delikatnym tematem dla niej.

- Więc... oni śledzili dla mnie Malfoya – powiedział.

- Dniem i nocą – zaskrzecztał Stworek.

- Zgredek nie spał przez tydzień, Harry Potterze! - powiedział Zgredek dumnie, kołysząc się tam gdzie stał. Hermiona wyglądała na oburzoną.

- Nie spałeś, Zgredku? Harry, przecież nie powiedziałeś mu chyba żeby nie...

- Nie, oczywiście, że nie. - powiedział szybko Harry. - Zgredku, możesz spać, dobrze? Ale czy któryś z was odkrył cokolwiek? - zapytał z pośpiechem, zanim Hermiona zdążyła znowu zainteresować.

- Pan Malfoy obnosi się ze szlachectwem swojej czystej krwi. - zaskrzecztał Stworek od razu. - Jego cechy przypominają mi moją Panią, a jego maniery są takie jak...

- Draco Malfoy jest złym chłopakiem! - wyskrzecztał Zgredek ze złością. - Złym chłopakiem, który... - Strząsnął frędzel ze swojego wygodnego kapelusza na czubki swych skapret, po czym ruszył w stronę ognia, jakby chciał w nim zanurkować. Harry, dla którego nie było to niespodzianką, złapał go w połowie drogi. Przez kilka sekund Zgredek się wyrwał, potem zwiotczał.

- Dziękuję, Harry Potterze – wykrztusił – Zgredkowi ciągle trudno jest mówić źle o swoich byłych panach. - Harry puścił go; Zgredek wyprostował swój pokrowiec na imbryczek i powiedział wyzywająco do Stworka – Ale Stworek powinien wiedzieć, że Draco Malfoy nie jest dobrym panem dla skrzata domowego!

- Tak, nie mamy ochoty wysłuchiwać jak bardzo kochasz Malfoya – powiedział Harry do Stworka. - Lepiej wróćmy do tego, gdzie on właściwie chodzi...

Stworek uklonił się ponownie, z furią i powiedział – Pan Malfoy jada w Wielkiej Sali, sypia w dormitorium w lochach, uczęszcza na lekcje...

- Zgredku, ty mi powiedz – powiedział Harry, przerywając Stworkowi. - Czy Malfoy gdzieś chodził, dokąd nie powinien?

- Harry Potter, sir – wyskrzeczwał Zgredku, jego wielkie kuliste oczy lśniły w blasku ognia – Zgredku nie zauważył, aby chłopak Malfoy łamał jakieś reguły, ale zrobił wszystko aby uniknąć wykrycia. Regularnie chodzi do klasy na siódmym piętrze z grupą innych uczniów, którzy pilnują wejścia, kiedy on jest w środku.

- Pokój Potrzeb! - powiedział Harry, uderzając się mocno w głowę książką do Elikksirów. Hermione i Ron spojrzeli na niego. - To tam się udaje! To tam coś robi... cokolwiek by nie robił! I założę się, że to dlatego zniknął z mapy – pomyślcie o tym, nigdy nie widziałem Pokoju Potrzeb na mapie!

- Może Huncwoci nigdy nie wiedzieli o tym, że tam jest – powiedział Ron.

- Myślę, że to jest część magii tego pokoju. - powiedziała Hermione. - Jeśli zależy ci, żeby był nienanoszalny, to będzie.

- Zgredku, czy zdołałeś dostać się do środka, aby zobaczyć, co Malfoy tam robi? - zapytał Harry ochoczo.

- Nie, Harry Potterze, to jest niemożliwe – powiedział Zgredku.

- Wcale nie – powiedział Harry natychmiast. - Malfoy dostał się do naszej siedziby w zeszłym roku, więc ja też będę mógł się tam dostać i go szpiegować.

- Nie sądzę, żeby ci się to udało, Harry – powiedziała wolno Hermione. - Malfoy wtedy dokładnie wiedział, do czego używamy tego pokoju, prawda, ponieważ głupia Marietta wygadała. On potrzebował, żeby ten pokój był siedzibą GD, więc był. Ale ty nie wiesz, do czego Malfoy go potrzebuje, kiedy do niego wchodzi, więc nie będziesz wiedział, jak może ów pokój wyglądać.

- To się da jakoś obejść – powiedział Harry zbywająco. - Świetnie się spisałeś, Zgredku.

- Stworek także się dobrze sprawił – powiedziała Hermione uprzejmie; ale nie wyglądała na zbyt wdzięczną., Stworek odwrócił swoje wielkie, nabiegłe krwią oczy i powiedział do sufitu – Szlama mówi do Stworka, Stworek będzie udawał, że nie słyszy...

- Wynos się! - Harry zamachnął się na niego; Stworek uklonił się ostatni raz i się deportował. - Lepiej idź spać, Zgredku.

- Dziękuję, Harry Potterze, sir! - zaskrzeczał Zgredku szczęśliwie i również zniknął.

- No i jak? - powiedział Harry z entuzjazmem, odwracając się do Rona i Hermiony, kiedy tylko skrzaty zniknęły z pokoju. - Wiemy, gdzie chodzi Malfoy! Już go prawie mamy!

- O tak, wspaniale – powiedział posępnie Ron, próbując zetrzeć rozmokłą masę atramentu, która przed chwilą wylała się na prawie ukończone wypracowanie. Hermione przyciągnęła je do siebie i zaczęła wysysać atrament swoją różdżką.

- Ale o co chodzi z tym, że zawsze idzie tam z grupą przyjaciół? - powiedziała Hermione. - Ilu ludzi w tym jest? Chyba nie myślisz, że on zaufałby wielu z nim i powiedział, co tam robi...

- Tak, to dosyć dziwne – powiedział Harry marszcząc brwi. - Słyszałem, jak mówił Crabbe'owi, że to nie jest jego sprawa, co on tam robi... więc co on mówi tym wszystkim... tym wszystkim...- jego głos uwiązł mu w gardle; patrzył się w ogień. -

Boże, byłem głupi – powiedział cicho – Przecież to oczywiste, prawda? Tam w podziemiach była tego wielka kadź... Mógł wziąć trochę w każdej chwili na lekcji...

- Wziąć co? - zapytał Ron.

- Elikksir Wieloosokowy. On ukradł trochę eliksiru Wieloosokowego, który Slughorn pokazał nam na pierwszej lekcji... nie ma wielu uczniów, którzy stoją na straży dla Malfoya... to po prostu Crabbe i Goyle, jak zwykle... Tak, wszystko się teraz zgadza! - powiedział Harry podskakując i idąc w stronę kominka. - Oni są wystarczająco głupi, aby robić wszystko co się im powie, nawet jeśli nie wiedzą co on robi, ale Malfoy nie chce, żeby zostali zauważeni w okolicy Pokoju Potrzeb, więc daje im Elikksir Wieloosokowy, aby wyglądali jak ktoś inny... Te dwie dziewczyny, które widziałem z nim, kiedy opuścił mecz Quidditcha – ha! To Crabbe i Goyle!

- Chcesz przez to powiedzieć – powiedziała Hermione ściszym głosem – że ta mała dziewczynka, której naprawiłam wagę...?

- Oczywiście że tak! - powiedział Harry głośno, spoglądając na nią. - Oczywiście! Malfoy musiał być wtedy akurat w pokoju, więc ona... co ja gadam... on upuścił wagę, aby ostrzec Malfoya, by nie wychodził, ponieważ ktoś tam był! A potem była ta dziewczyna, która upuściła żabi skrzek! Cały czas przechodziliśmy obok niego nie zdawając sobie z tego sprawy!

- Zamienia Crabbe'a i Goyle w dziewczyny? - zaśmiał się Ron – Kurczę... nic dziwnego, że ostatnio nie wyglądają na zbyt szczęśliwych. Jestem zaskoczony, że zgodzili się pomagać mu w ten sposób.

- Myślicie, żeby mu odmówili, jeśli pokazał im Mroczny Znak? - zapytał Harry.

- Hmm... wcale nie wiemy, czy ten Mroczny Znak w ogóle istnieje... - powiedziała Hermione sceptycznie, zwijając osuszone wypracowanie Rona, aby nie zostało narażone na jakiś inny wypadek i wręczyła mu je.

- Zobaczymy – powiedział Harry pewnie.

- Tak, zobaczymy – powiedziała Hermione, wstając i przeciągając się. - Ale Harry, nie podniecaj się tak, ciągle nie sądzę, żebyś mógł wejść do Pokoju Potrzeb nie wiedząc wcześniej, co tam jest. I nie powinienes także zapomnieć – dźwignęła swoją torbę na ramię i obdarzyła go poważnym spojrzeniem – że masz się skoncentrować na zdobyciu tego wspomnienia od Slughorna. Dobranoc.

Harry odprowadził ją wzrokiem, czując się lekko rozczarowany. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi dormitorium, odwrócił się do Rona – A ty co myślisz?

- Że chciałbym umieć się deportować jak skrzat domowy. - powiedział Ron, patrząc w miejsce z którego zniknął Zgredek. - Mam ten cały egzamin z aportacji na głowie...

Harry nie spał dobrze tej nocy. Leżał przez wiele godzin zastanawiając się, do czego Malfoy używa Pokoju Potrzeb, i co on, Harry, zobaczy kiedy tam wejdzie następnego dnia. Czego by nie mówiła Hermiona, Harry był przekonany, że jeśli Malfoy mógł zobaczyć siedzibę GD, to on może zobaczyć Malfoya, co by tam nie było? Miejsce spotkań? Kryjówka? Warsztat? Jego umysł pracował coraz bardziej sennie, a jego sny, kiedy wreszcie zasnął, były przerywane i zakłócone przez wizje Malfoya, który zamieniał się w Slughorna, w Snape'a...

Harry przez całe śniadanie następnego ranka oczekiwał na czas wolny przed Obroną przed Czarną Magią, i był zdecydowany skorzystać z tego czasu, aby spróbować dostać się do Pokoju Potrzeb. Hermiona ostentacyjnie okazywała zupełny brak zainteresowania jego szeptami o planach wejścia do tego pokoju, co irytowało Harrego, ponieważ pomyślał, że jej pomoc mogłaby się bardzo przydać.

- Słuchaj! - powiedział cicho, przysuwając się do niej i przytrzymując ręką "Proroka Codziennego", który właśnie został przyniesiony przez sowę, aby nie pozwolić Hermionie na jego otwarcie i ukrycie się za nim. - Nie zapomniałem o Slughornie, ale ciągle nie mam pojęcia jak zdobyć to wspomnienie, i dopóki tego nie wymyślę, dlaczego nie mielibyśmy odkryć tego czym zajmuje się Malfoy?

- Już ci mówiłam, że musisz go przekonać – powiedziała Hermiona. - Gdyby to była sprawa użycia jakiegoś zaklęcia, to przecież Dumbledore już dawno by to zrobił. Zamiast kręcenia się w okolicy Pokoju Potrzeb – wyrwała "Proroka" spod ręki Harrego, rozwinęła, aby spojrzeć na pierwszą stronę – powinieneś pójść i znaleźć Slughorna i odwołać się do jego lepszej strony.

- Ktoś, kogo znamy...? - zapytał Ron, kiedy Hermiona przeglądała nagłówki.

- Tak! - powiedziała Hermiona, tak że zdławił się śniadaniem. - Ale wszystko w porządku, nie zginął – to Mundungus, został aresztowany i zesłany do Azkabanu! Zdaje się, że udawał Inferiusa podczas próby włamania, a jakiś Octavius Pepper zniknął. Och, to straszne, dziewięcioletni chłopiec został aresztowany za próbę zabójstwa swoich dziadków, myślą że był pod wpływem klątwy Imperiusa.

W ciszy skończyli śniadanie. Hermiona od razu wyszła na Starożytne Runy; Ron wrócił do pokoju wspólnego, aby wreszcie dokończyć wypracowanie o dementorach dla Snape'a, a Harry ruszył na siódme piętro do miejsca naprzeciwko gobelinu przedstawiającego Pomyłonego Barnabasa uczącego trole baletu.

Harry wskoczył pod pelerynę niewidkę, gdy tylko znalazł się w pustym przejściu, ale nie musiał się niczego obawiać. Kiedy doszedł na siódme piętro, okazało się, że korytarz jest pusty. Harry nie wiedział, czy większe szanse daje mu wejście do pokoju gdy Malfoy będzie w środku czy na zewnątrz, ale w końcu jego pierwsza próba nia miała być bardziej skomplikowana przez obecność Crabbe'a lub Goyla udających jedenastoletnie dziewczynki.

Harry zamknął oczy, kiedy doszedł do miejsca, gdzie były zamaskowane drzwi do Pokoju Potrzeb. Wiedział, co musi teraz zrobić; nabrał wprawy w zeszłym roku. Skoncentrował się na myśli "Potrzebuję zobaczyć co Malfoy tutaj robi... Potrzebuję zobaczyć co Malfoy tutaj robi... Potrzebuję zobaczyć co Malfoy tutaj robi..."

Przeszedł trzy razy obok drzwi; wtedy, z bijącym sercem z podekscytowania, otworzył oczy i... patrzył ciągle na zwykły kawałek ściany. Podszedł i popchnął na próbę. Kamień pozostał twardy i niewzruszony.

- Okej – powiedział Harry cicho. - Okej... pomyślałem złą rzecz... - pomyślał przez chwilę, po czym zamknął oczy i skoncentrował się najmocniej jak potrafił. "Potrzebuję zobaczyć miejsce gdzie Malfoy przychodzi potajemnie... Potrzebuję zobaczyć miejsce gdzie Malfoy przychodzi potajemnie..." Po trzykrotnym przejściu, otworzył oczy z nadzieją.

Drzwi ciągle nie było.

- No co jest – powiedział z irytacją do ściany. - To była jasna instrukcja. No dobra. - teraz pomyślał przez kilka minut, zanim spróbował jeszcze raz. - Potrzebuję, abys stał się miejscem, którym stajesz się dla Draco Malfoya...

Nie otworzył od razu oczu, kiedy skończył przechadzać się po korytarzu; nasłuchiwał uważnie, tak jakby mógł usłyszeć pojawiające się drzwi. Jednak nic nie usłyszał, poza odległym świergotem ptaków na zewnątrz. Otworzył oczy.

Ciągle nie było drzwi.

Harry zaklął. Ktoś krzyknął. Rozejrzał się i zobaczył gromadkę pierwszorocznych uciekających za róg, najwyraźniej pod wrażeniem tego, że spotkali nadzwyczajnego przeklinającego ducha.

Harry wypróbował każdą możliwość "Potrzebuję zobaczyć co Draco Malfoy robi w środku", jaką zdążył wymyślić przez godzinę, w końcu musiał się poddać i przyznać Hermionie rację: pokój po prostu nie chciał się dla niego otworzyć.

Sfrustrowany i zdenerwowany poszedł na Obronę przed Czarną Magią, zdejmując pelerynę i chowając do torby jak zawsze.

-Znowu spóźnienie, Potter – powiedział zimno Snape, kiedy Harry wpadł do klasy oświetlonej świecami. - To będzie kosztowało Gryffindor dziesięć punktów. - Harry rzucił Snape'owi groźne spojrzenie i usiadł obok Rona. Połowa klasy jeszcze nie zdążyła usiąść, ale wyciągali książki; nie mógł się spóźnić dużo bardziej niż oni.

- Zanim zaczniemy, chciałbym dostać wasze wypracowania o dementorach. - powiedział Snape machając różdżką, tak, że dwadzieścia pięć rolek pergaminu skoczyło w powietrze i wylądowało na jego biurku. - I mam nadzieję, że będą one lepsze niż te na temat unikania klątwy Imperiusa. Teraz, jeśli otworzycie wasze książki na stronie – o co chodzi, panie Finnigan?

- Proszę pana – powiedział Seamus – Zastanawiałem się, jakie są różnice między Inferiusem i duchem? Ponieważ właśnie pisali coś w gazecie o Inferiusie...

- Nic, tam nie było. - powiedział Snape znudzonym głosem.

- Ale proszę pana, słyszałem jak ludzie mówili...

- Jeśli by pan przeczytał artykuł, panie Finnigan, wiedziałby pan, że samozwańcym Inferiusem był śmierdzący złodziejczak o imieniu Mundungus Fletcher.

- Myślałem, że Snape i Mundungus są po tej samej stronie – wymamrotał Harry do Rona i Hermiony. - Czy nie powinien się martwić tym że Mundungus został aresztowany...

- Ale zdaje się, że Potter ma dużo do powiedzenia na ten temat – powiedział Snape nagle z tyłu sali, oczy utkwił w Harrym. - Może zapytajmy Pottera, jak rozróżnimy Inferiusa od ducha?

Cała klasa spojrziała na Harrego, który pospiesznie usiłował sobie przypomnieć to, co Dumbledore powiedział mu tej nocy, kiedy poszli odwiedzić Slughorna – No więc... duchy są przezroczyste... - powiedział.

- Och, wspaniale – przerwał Snape, oblizując usta. - Tak, jak widzimy, sześć lat magicznej edukacji nie poszło na marne, Potter. “Duchy są przezroczyste”

Pansy Parkinson wydała z siebie wysoki chichot. Kilku innych ludzi także się zaśmiało. Harry wziął głęboki wdech i kontynuował spokojnie, chociaż wewnątrz się gotował. - Tak, duchy są przezroczyste, natomiast Inferia są martwymi ciałami, prawda? Wiec one są stałe...

- Pięciolatek mógłby nam tyle powiedzieć – zaszydził Snape. - Inferius jest ciałem wskrzeszonym przez zaklęcie czarnoksiężnika. Nie jest żywy, jest po prostu marionetką w rękach czarodzieja. Duch jest, myślę, że już o tym wiecie, jest projekcją duszy, która została na ziemi, i jak już nas Potter oświecił, jest przejrzysty.

- W takim razie, to co powiedział Harry jest najbardziej użyteczne, jeśli próbujemy je rozróżnić! - powiedział Ron. - Kiedy spotkamy się z nimi twarzą w twarz w ciemnym zaułku, będziemy w stanie stwierdzić czy jest stałe, czy nie? Przecież nie będziemy pytać: “Przepraszam, czy jesteś projekcją duszy?” - część klasy wybuchła śmiechem, nagle uciszona przez spojrzenie Snape'a.

- Gryffindor traci kolejne dziesięć punktów. - powiedział Snape. - Nie spodziewałem się nic innego po tobie, Ronaldzie Weasley'u, chłopcu tak stałym, że nie potrafi się aportować nawet o pół cala.

- Nie! - wyszeptała Hermiona, łapiąc Harrego za rękę, kiedy otworzył usta ze wściekłości. - Nie ma sensu, po prostu skończysz znowu ze szlabanem, zostaw to!

- Teraz otwórzcie swoje książki na stronie dwieście trzynastej – powiedział Snape, uśmiechając się lekko – i przeczytajcie dwa pierwsze paragrafy na temat klatwy Cruciatusa.

Ron był bardzo zadowolony przez całą lekcję. Kiedy usłyszał dzwonek kończący lekcję, Lavender wyszła z Ronem i Harrym (Hermiona w tajemniczy sposób wyparowała, gdy się tylko pojawiła Lavender) i zaczęła gorąco urągać Snape'owi za jego złośliwość na temat aportacji Rona, ale to go jedynie zirytowało, tak że się jej pozbył idąc z Harrym do łazienki dla chłopców.

- Snape ma rację, prawda? - powiedział Ron, kiedy patrzył przez minutę lub dwie w pęknięte lustro. - Nie sądzę, żeby w ogóle warto było przychodzić na ten egzamin. Po prostu nie mogę się tego nauczyć.

- Możesz się zapisać na dodatkowe ćwiczenia w Hogsmeade i zobaczyć czy będzie jakiś efekt. - powiedział Harry rozsądnie.

- To by było lepsze niż próbowanie polubienia tej głupiej formuły w każdym razie. Wtedy, jeżeli mimo wszystko – no wiesz – nie będziesz w tym tak dobry jakbyś chciał, możesz przelożyć egzamin na termin po wakacjach, razem ze mną... Marto, to jest łazienka dla chłopców!

Duch dziewczyny wyleciał z kabiny w kącie za nimi i dryfował w powietrzu, patrząc się na nich przez grube, okrągłe okulary. - Och – powiedziała pochmurnie. - To wy.

- A kogo się spodziewałaś? - zapytał Ron, patrząc na jej odbicie w lustrze.

- Nikogo – powiedziała Marta, skubiąc pochmurnie krostę na policzku. - On powiedział, że przyjdzie się ze mną spotkać, ale wtedy wy powiedzieliście, że też wpadniecie. - obdarzyła Harrego karcącym spojrzeniem – i nie widziałam ciebie przez całe miesiące. Nauczyłam się nie spodziewać zbyt wiele po chłopakach.

- Myślałem, że zamieszkujeś tamtą łazienkę dziewczyn? - powiedział Harry, który z daleka omijał to miejsce szerokim łukiem od kilku lat.

- Tak – powiedziała, lekko wzruszając ramionami – ale to nie znaczy, że nie mogę odwiedzać innych miejsc. Pamiętasz, kiedy cię widziałam jak się kąpałeś?

- Oczywiście – powiedział Harry.

- Ale myślałam, że mnie lubi – powiedziała bezbarwnym głosem. - Może jeśli wy dwaj pójdziecie, to on wróci. Mamy dużo wspólnego. Jestem pewna, że to wyczuł.

I spojrziała z nadzieją w stronę drzwi. - Kiedy mówisz, że ma dużo z tobą wspólnego – powiedział Ron z lekkim rozbawieniem – masz na myśli to, że on też żyje w rurach?

- Nie – powiedziała Marta wyzywająco; jej głos odbijał się głośnym echem po dawno wykafelkowanej łazience. - Mam na myśli to, że jest wrażliwy, ludzie się nad nim znęcają, czuje się samotny i nie ma z kim pogadać, i nie boi się okazywać swych uczuć ani płakać!

- Jakiś chłopak tutaj płakał? - powiedział Harry z zaciekawieniem. - Młody chłopak?

- Nieważne! - powiedziała Marta, jej małe, zapłakane oczy utkwily w Ronie, który się po prostu uśmiechał. - Obiecałam, że nikomu nie powiem, i że zabiorę ten sekret ze sobą do...

-... pewnie nie do grobu? - zapytał Ron z parsknięciem. - Do ścieków, chyba. - Marta wydała jęk złości i zanurkowała w sedesie, chlapiąc wodą na ściany i na podłogę. Sprowokowanie Marty wywarło dobry wpływ na Rona. - Masz rację – powiedział, narzucając swój plecak na ramię, - Zapiszę się na ćwiczenia w Hogsmeade, zanim podejmę decyzję o zdawaniu egzaminu.

W następny weekend Ron dołączył do Hermiony i reszty szóstoklasistów, którzy kończyli siedemnaście lat w najbliższym czasie i mogli zdawać egzamin za dwa tygodnie. Harry czuł zazdrość, gdy na nich patrzył, jak się przygotowywali by wyjść do wioski; brakowało mu wycieczek do Hogsmeade, a był przecież ładny, wiosenny dzień, jeden z pierwszych dni z czystym niebem od dłuższego czasu. Zdecydował, że poświęci ten dzień na kolejne próby dostania się do Pokoju Potrzeb.

- Lepiej byś – powiedziała Hermiona, kiedy zwierzył się im z planów w holu – poszedł prosto do gabinetu Slughorna i spróbował wydobyć od niego to wspomnienie.

- Próbowałem! - powiedział Harry gniewnie, co było absolutną prawdą. Po każdym eliksirach opóźniał swoje wyjście jak tylko mógł, aby złapać Slughorna, ale mistrz eliksirów zawsze opuszczał loch tak szybko, że Harry nie mógł go złapać. Dwukrotnie, Harry poszedł do jego gabinetu i zapukał, ale nie uzyskał odpowiedzi, chociaż za drugim razem był pewien, że usłyszał szybko ściszone dźwięki starego gramofonu.

- On nie chce ze mną rozmawiać, Hermiono! Może myśli, że znowu próbuję zostać z nim sam na sam i dlatego nie zamierza do tego dopuścić.

- W takim razie musisz próbować dalej, prawda?

Krótką kolejką czekających na przejście przez Filcha, który jak zwykle podejrzliwie sprawdzał każdego wykrywaczem sekretów przesunęła się o kilka stóp, więc Harry nie odpowiedział, aby przypadkiem woźny go nie usłyszał. Życzył Ronowi i Hermionie szczęścia, po czym odwrócił i wspinał z powrotem marmurowymi schodami, zdeterminowany, nie dbając o to, co powiedziała Hermiona, aby popróbować przez godzinę lub dwie dostać się do Pokoju Potrzeb.

Kiedy już był niewidoczny dla przebywających w holu wejściowym, Harry wyjął Mapę Huncwotów i pelerynę niewidkę z torby. Kiedy się ukrył, uderzył w mapę i wymamrotał – Uroczyście przysięgam, że knuję coś niedobrego – i przyjrzał jej się ostrożnie.

Ponieważ był to niedzielny poranek, prawie wszyscy uczniowie przebywali w swoich pokojach wspólnych: Gryfoni w jednej wieży, Krukoni w innej, Ślizgoni w podziemiach, a Puchoni na parterze, w pobliżu kuchni. Gdzieś ktoś wychodził w stronę biblioteki lub na korytarz. Kilku ludzi było na zewnątrz, a na siódmym piętrze, na korytarzu był Gregory Goyle. Nie było śladu pokoju potrzeb, ale Harry się nie przejmował; jeśli Goyle stał na straży, pokój był otwarty, cokolwiekby nie pokazywała mapa. Dlatego wbiegł szybko na górę, zwalniając dopiero przed siódmym piętrzem, gdzie zaczął się skradać bardzo wolno w stronę małej dziewczynki trzymającej ciężką mosiężną wagę, której dwa tygodnie temu pomogła Hermiona. Począł, aż będzie dokładnie za nią, zanim pochylił się nisko i wyszeptał – Cześć... jesteś bardzo piękna, prawda?

Goyle wydał z siebie wysoki okrzyk przerażenia, rzucił wagę w powietrze i uciekł, znikając z jego widoku na długo przed tym, jak dźwięk spadającej wagi przestał odbijać się echem po całym korytarzu. Śmiejąc się, Harry kontemplował czysty kawałek ściany, za którym, o czym był przekonany, stał jak zmrożony Draco Malfoy, przygotowany na przyjęcie kogoś, kogo nie oczekiwał, ale nie ośmielając się wyjść. Dało to Harremu poczucie siły kiedy próbował przypomnieć sobie, jakiej formy słów jeszcze nie próbował.

Ale ten pogodny nastrój nie trwał zbyt długo. Pół godziny później, próbując na wiele sposobów otworzyć drzwi, aby zobaczyć co robi Malfoy, ściana wciąż była tylko ścianą. Harry poczuł frustrację – Malfoy był stopę od niego, ale on ciągle nie miał najmniejszego pojęcia co on tam robił. Kiedy kompletnie stracił cierpliwość podbiegł do ściany i ją kopnął.

- Auć!

Pomyślał, że chyba właśnie połamał sobie palce u nogi; kiedy złapał się za nią i zaczął podskakiwać na drugiej nodze, peleryna niewidka zsunęła się z niego.

- Harry?

Odwrócił się na jednej nodze przewracając się. Ku jego największemu zaskoczeniu, była tam Tonks, idąc w jego stronę tak jakby często przechadzała się tym korytarzem.

- Co ty tutaj robisz? - powiedział, chwytając się z powrotem za nogę; dlaczego ona zawsze musiała go spotykać leżącego na podłodze?

- Przyszłam spotkać się z Dumbledorem – powiedziała Tonks. Harry pomyślał, że wyglądała strasznie: chudsza niż zwykle, jej włosy były proste.

- Jego gabinetu nie ma tutaj – powiedział Harry – jest zupełnie w innej części zamku, za gargulcem...

- Wiem – powiedziała Tonks. - Nie ma go tam. Najwidoczniej znowy gdzieś wyszedł.

- Wyszedł? - powiedział Harry, stawiając delikatnie swoją obolałą stopę z powrotem na podłodze. - Hej – przypuszczam, że nie wiesz gdzie mógł wyjść?

- Nie – powiedziała Tonks.

- A dlaczego chcesz się z nim spotkać?

- W zasadzie to nic konkretnego – powiedziała Tonks, najwyraźniej nieświadomie skubiąc rękaw swojej szaty. - Po prostu pomyślałam, że on może wiedzieć co się właściwie dzieje. Słyszałam plotki... że ludzie są krzywdzeni.

- Tak, wiem, o wszystkim pisali w gazetach – powiedział Harry. - Ten dzieciak, próbujący zabić swoich...

- “Prorok” często nie jest na czasie – powiedziała Tonks, która wydawała się go wcale nie słuchać. - Nie miałeś ostatnio jakichś listów od kogoś z Zakonu?

- Nikt z Zakonu już do mnie nie pisze, - powiedział Harry – nie od kiedy Syriusz... - zobaczył, że jej oczy napełniają się łzami.

- Przepraszam – wymamrotał niezgrabnie - To znaczy... mi też go bardzo brakuje.

- Co? - powiedziała Tonks bezbarwnie, tak jakby go nie słyszała. - Dobrze. Do zobaczenia wkrótce, Harry.

Obróciła się nagle, po czym zeszła na dół, zostawiając Harrego, który odprowadzał ją wzrokiem. Po około minucie, założył ponownie swoją pelerynę i podjął dalsze wysiłki w celu wejścia do pokoju potrzeb, ale nie miał już takiego zapału jak wcześniej. Ostatecznie z uczuciem pustki w żołądku, wiedząc, że Ron i Hermiona wkrótce wrócą na lunch, zrezygnował z dalszych prób i opuścił korytarz, na który Malfoy obawiał się wyjść przez kolejne kilka godzin.

Spotkał Rona i Hermionę w Wielkiej Sali, kiedy byli już w połowie wczesnego lunchu.

- Udało się – naprawdę! - powiedział Ron do Harrego z entuzjazmem, gdy tylko go zobaczył. - Miałem się aportować na zewnątrz Sklepu z herbatą madam Puddifoot, i trochę przesadziłem, pojawiłem się w okolicy Scrivenshafta, ale wreszcie się udało.

- Nieźle – powiedział Harry. - A jak tobie poszło, Hermiono?

- Och, ona była wspaniała, oczywiście – powiedział Ron, zanim Hermiona zdążyła coś powiedzieć. - Perfekcyjna rozważa, wróżbiarstwo i desperacja, cokolwiek by to nie było – potem wszyscy poszliśmy na szybkiego drinka do Trzech Miotel i żebyś ty słyszał co Twycross o niej mówił... Będę zaskoczony, jeżeli jej się wkrótce nie oświadczy.

- A co u ciebie? - zapytała Hermiona, ignorując Rona. - Czy przez cały czas byłeś tam na górze przy pokoju potrzeb?

- Tak – powiedział Harry. - I zgadnijcie kogo tam spotkałem? Tonks!

- Tonks? - powtórzyli razem Ron i Hermiona, wyglądając na zaskoczonych.

- Tak, powiedziała, że przyszła spotkać się z Dumbledorem.

- Gdbyś mnie pytał – powiedział Ron, kiedy Harry skończył opisywać swoją rozmowę z Tonks – jest trochę załamana. Straciła nerwy po tym, co wydarzyło się w ministerstwie.

- To jest trochę dziwne – powiedziała Hermiona, która z jakiegoś powodu wyglądała na bardzo przejętą. - Ona powinna pełnić straż przy szkole, dlaczego nagle opuszcza swój posterunek, aby spotkać Dumbledore'a, kiedy go tu nawet nie ma?

- Mam ... powiedział Harry niepewnie. Dziwnie się czuł, kiedy miał to powiedzieć; to była raczej działka Hermiony niż jego.

- Czy nie wydaje się wam że... no wiecie... że ona kochała Syriusza?

Hermiona spojrzała na niego. - Dlaczego tak uważasz?

- Nie wiem – powiedział Harry, wzruszając ramionami – ale prawie się rozplakała, kiedy wspomniałem jego imię, a jej Patronus jest teraz jakimś wielkim czworonogiem. Zastanawiałem się, czy on nie stał się... no wiecie... nim.

- Coś w tym jest – powiedziała Hermiona wolno. - Ale cały czas nie rozumiem, dlaczego miałyby wpadać do zamku aby spotkać się z Dumbledorem, jeśli naprawdę po to tu była.

- Wracamy do tego, co powiedziałem, prawda? - powiedział Ron, który właśnie podnosił do ust dużą bryłę tłuczonych ziemniaków. - Stała się trochę dziwna. Straciła nerwy. Kobiety, - powiedział mądrze do Harrego – łatwo się zamartwiają.

- Pewnie – powiedziała Hermiona, wyrывая się z zadumy – Wątpię, żebyś znalazł kobietę, która dałaby się przez pół godziny, ponieważ Madam Rosmerta nie zaśmiała się z dowcipu o babie, uzdrowicielu i Mimbulus Mibletoni.

Ron jęknął.

Rozdział 22 : Po pogrzebie

Skrawki błękitnego nieba zaczęły się ukazywać w oknie wieżyczki zamku, ale te oznaki zbliżania się lata nie poprawiały wcale Harremu nastroju. Jego próby zostały udaremnione, zarówno te dotyczące odkrycia, co takiego robi Malfoy, a także wysiłki, by zacząć rozmowę ze Slughornem, którego wspomnienie mogłoby ich doprowadzić do sedna sprawy.

-Po raz ostatni ci mówię, Harry, zapomnij o Malfoyu – powiedziała Hermiona naciskając.

Po lunchu usiedli w kącie nasłonecznionego dziedzińca. Oboje, Hermiona i Ron ściskali ulotki Ministerstwa Magii – „Powszechne Rodzaje Błędów w Aportacji i Jak Ich Unikać”. Postanowili je przetestować tego popołudnia, ale ogólnie mówiąc ulotki nie uśmierzały ich nerwów.

Ron najwidoczniej już się zdenerwował, ponieważ spróbował się ukryć za Hermioną, gdy jakaś dziewczyna przeszła koło nich.

-To nie Lavender – powiedziała Hermiona z nutką zmęczenia w głosie.

-A.. To dobrze – powiedział Ron, odprężając się.

-Harry Potter?- Powiedziała owa dziewczyna – Zostałam poproszona, by ci to dać.

- Dzięki...

Harry z drzeniem serca chwycił pergamin. Kiedy dziewczyna była poza zasięgiem głosu, powiedział:

-Dumbledore mówił, że nie będziemy mieć więcej lekcji, dopóki nie zdobędę tego wspomnienia!

-Być może chce sprawdzić, czy sobie poradzisz? – Zasugerowała Hermiona, kiedy Harry rozwinął pergamin.

Nie było tam jednak wąskiego skośnego pisma, a jedynie nieporządne, trudne do odczytania, z powodu licznych plam od atramentu.

“Drogi Harry, Ronie i Hermiono.

Aragog zmarł ubiegłej nocy. Harry i Ron, spotkaliście go i wiecie jak bardzo był on niezwykły. Hermiono, jestem pewny, że byś go polubiła. Mam na myśli, że chciałbym się z wami spotkać dzisiejszego wieczora. Planuję wyprawić mu pogrzeb o zmierzchu, to była jego ulubiona pora dnia. Wiem, że nie powinniście być poza zamkiem o tej godzinie, ale załóżcie pelerynę. Nie prosiłbym was o to, ale nie mogę sobie z tym sam poradzić..

Hagrid.”

-Popatrz na to – powiedział Harry, wręczając notatkę Hermionie.

-Och, wielkie nieba! – Powiedziała, przeglądając to szybko i podając Ronowi, który spoglądał coraz bardziej niedowierzając.

-On jest nienormalny - powiedział wściekle – Ten pajak kazał swoim dzieciom zjeść mnie i Harrego! Mówił, że nam pomogą! A teraz Hagrid chce, byśmy tam poszli razem z nim i zapłakali nad jego okropnym owłosionym ciałem!

- Nie w tym rzecz - powiedziała Hermiona – prosi byśmy opuścili zamek w nocy, chociaż wie, jak bardzo jest napięte bezpieczeństwo i jak dużo byśmy mieli kłopotów, gdybyśmy zostali złapani.

-Moglibyśmy wyjść wcześniej, żeby go zobaczyć...-powiedział Harry.

-No tak...ale dla czegoś takiego? – Zapytała Hermiona – Ryzykowalibyśmy bardzo, pomagając Hagridowi, ale ostatecznie, – Aragog nie żyje. Jeśli to by była próba ratowania go...

-Tym bardziej nie chciałbym iść – powiedział mocno Ron – Nie spotkałaś go Hermiono. Uwierz mi, śmierć nie czyni go wcale lepszym.

Harry chwycił ponownie notatkę i wpatrywał się we wszystkie atramentowe plamy. Łzy najwyraźniej spadały szybko i obficie...

- Harry, nawet nie myśl o tym, żeby iść – powiedziała Hermiona – To jest zbyt błaha rzecz, żeby dostać za to szlaban!

Harry westchnął.

-Tak, wiem – powiedział – Przypuszczam, że Hagrid będzie musiał pochować Aragoga bez nas.

-Tak, będzie musiał – powiedziała Hermiona, spoglądając łagodnie – Spójrz, na Elikssirach będzie prawie pusto tego popołudnia, kiedy my będziemy robić testy... Spróbuj przekonać Slughorna!

-Pięćdziesiąty siódmy szczęśliwy raz, tak? - Zapytał Harry gorzko.

-Szczęście – powiedział nagle Ron, – Harry, to jest to! Weź sobie trochę szczęścia!

-Co masz na myśli?

-Użyj swojego eliksiru szczęścia!

-Ron, tak, to jest to! – Zakrzyczała Hermiona, oszołomiona – Oczywiście! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam?

Harry gapił się na nich.

-Felix Felicis? – zapytał – No nie wiem... Miałem ochotę go zachować ...

- Po co? - zapytał Ron nieufnie.

- Co jest ważniejsze niż to wspomnienie, Harry? - zapytała Hermiona.

Harry nie odpowiedział. Myśl o złotej buteleczce przez jakiś czas zawładnęła jego wyobraźnią; niejasne i nieukształtowane plany, które dotyczyły Ginny zrywającej z Deanem, szczęśliwy Ron, który widzi ją z nowym chłopakiem. Wszystko formowało się w głębi jego mózgu, objawiające się tylko podczas snu lub o brzasku, między spaniem i wstawaniem...

- Harry? Jesteś z nami? - zapytała Hermiona

- Co...? Tak, oczywiście – powiedział, zbierając się w sobie. - No więc... dobrze. Jeśli nie uda się pogadać ze Slughornem po południu, zażyję trochę eliksiru i pójdę ponownie wieczorem.

- W takim razie postanowione – powiedziała Hermiona rażno, wstając i wykręcając wdzięczny piruet. - Cel podróży... determinacja... rozważa... - mamrotała.

- Och, daj spokój – poprosił Ron – Czuję się wystarczająco źle kiedy... szybko, ukryjcie mnie!

- To nie Lavender! - powiedziała Hermiona niecierpliwie, kiedy kolejna grupka dziewczyn pojawiła się na dziedzińcu i Ron zanurkował za nią.

- Świetnie – powiedział Ron, zerkając zza ramienia Hermiony, aby sprawdzić. - Patrzcie, nie wyglądają na zbyt szczęśliwe, prawda?

- To są siostry Montgomery, pewnie że nie wyglądają na szczęśliwe, nie słyszałaś co się stało z ich młodszym bratem? - zapytała Hermiona.

- Nie za dobrze się orientuję w tym, co przydarza się krewnym różnych ludzi, jeśli mam być szczerzy. - powiedział Ron.

- Ich brat został zaatakowany przez wilkołaka. Plotki mówią, że ich matka odmówiła pomocy Śmierciożercom. W każdym razie, chłopiec miał tylko pięć lat i zmarł w szpitalu św. Munga, nie byli w stanie go uratować.

- Umarł? - powtórzył Harry, zaszokowany. - Ale przecież wilkołaki nie zabijają, one po prostu zamieniają cię w jednego z nich!

- Czasami zabijają – powiedział Ron, który wyglądał nadzwyczaj blado. - Słyszałem, że to się zdarza, kiedy wilkołak wyrwa się spod kontroli.

- Jak się nazywał ten wilkołak? - zapytał szybko Harry.

- Plotka głosi, że był to Fenrir Greyback – powiedziała Hermiona

- Wiedziałem! To ten maniak, który lubi atakować dzieci, Lupin mi o nim opowiadał! - powiedział Harry ze złością. Hermiona popatrzyła na niego posepnie.

- Harry, musisz zdobyć to wspomnienie. - powiedziała. - Tu chodzi o zatrzymanie Voldemorta, prawda? Wszystkie te okropne rzeczy, które się teraz zdarzają to jego sprawka...

Dźwięk dzwonka rozległ się w szkole, Hermiona i Ron zerwali się, wyglądając na przerażonych.

- Poradzicie sobie – powiedział im Harry, kiedy poszli do holu wejściowego, aby dołączyć do reszty ludzi, zdających egzamin z Aportacji. - Powodzenia.

- Tobie też! - powiedziała Hermiona ze znaczącym spojrzeniem, kiedy Harry ruszył w stronę lochów.

Tylko trzy osoby zostały na Eliksirach tego popołudnia: Harry, Ernie i Draco Malfoy.

- Wszyscy jeszcze za młodzi, żeby się Aportować? - powiedział Długhorn dobrodusznie. - Jeszcze nie skończyliście siedemnastu lat?

Potrząsneli głowami.

- No dobrze – powiedział wesoło Slughorn – skoro jest nas tak mało, zrobimy coś dla zabawy. Chcę, żeby każdy z was uwarzył mi coś zabawnego!

- To brzmi nieźle, proszę pana – powiedział Ernie służalczo, zacierając ręce. Dla odmiany, Malfoy nie zdobył się na uśmiech.

- Co pan ma na myśli, mówiąc “coś zabawnego”? - zapytał z irytacją.

- Och, zaskocz mnie – powiedział Slughorn beztrudnie.

Malfoy otworzył swój podręcznik do eliksirów z posepnym wyrazem. To było oczywiste, że uważał, że ta lekcja to strata czasu. Niewątpliwie, pomyślał Harry, obserwując go z nad swojego podręcznika, Malfoy wolałby ten czas spędzić w Pokoju Potrzeb.

Czy mu się wydawało, czy Malfoy, tak jak Tonks, wyglądał szczuplej! Na pewno wyglądał na bledszego, jego skóra ciągle miała ten szarawy odcień, prawdopodobnie dlatego, że tak rzadko wychodził ostatnio na słońce. Ale nie było na jego twarzy ani śladu zadowolenia, podekscytowania czy wyższości; które towarzyszyły mu w Ekspresie do Hogwartu, kiedy prawie otwarcie przyznał się, że otrzymał misję od Voldemorta... Harry mógł z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek: misja, jakakolwiek by nie była, szła raczej słabo.

Pocieszony tą myślą Harry przewertował swój podręcznik do eliksirów i znalazł mocno poprawioną przez Księcia Półkrwi wersję “eliksiru wywołującego euforię”, który nie tylko pasował do instrukcji Slughorna, ale nawet mógł (Serce Harrego przyspieszyło, gdy sobie to uświadomił) wprowadzić Slughorna w tak dobry nastrój, że mógłby nawet dać Harremu to wspomnienie, gdyby tylko Harry przekonał go do spróbowania...

- To wygląda naprawdę wspaniale – powiedział Slughorn półtora godziny później, klaszcząc gdy spojrzał na słoneczno żółtą zawartość kociołka Harrego. - Euforia, dobrze mówię? A co to za zapach? Mhm... dodałeś pęd mięty, prawda?

Nieortodoksyjnie, ale cóż za inspiracja, Harry, oczywiście, to przecież uniemożliwi efekty uboczne jak śpiewanie i nadmierne szczypanie w nosie... Naprawdę, nie mam pojęcia skąd ty bierzesz takie wspaniałe pomysły, mój chłopcze... chyba że...

Harry wepchnął książkę Księcia Półkrwi głębiej do torby za pomocą nogi.

- ... może to geny twojej matki się w tobie odzywają?

- Och... Tak, to możliwe – powiedział Harry z ulgą.

Ernie nie wyglądał na zadowolonego; chciał chociaż raz przewyższyć Harrego, nawet wynalazł własny eliksir, który ściał się i uformował w coś w rodzaju purpurowych klusek na dnie kociołka. Malfoy już się pakował, z kwaśną miną; Slughorn określił jego eliksir na czkawkę jako po prostu: “znośny”.

Zadzwoił dzwonek; Ernie i Malfoy wyszli od razu. - Proszę pama – zaczął Harry, ale Slughorn natychmiast rozejrzał się po sali; gdy stwierdził że poza nim i Harrym nie ma już nikogo, wyszedł najszybciej jak mógł.

- Profesorze... Profesorze, czy nie zechciałby pan spróbować mojego el...? - zawołał Harry z desperacją.

Ale Slughorn wyszedł. Rozczarowany Harry opróżnił swój kociołek, spakował swoje rzeczy, opuścił loch i powoli ruszył schodami do pokoju wspólnego.

Ron i Hermiona wrócili późnym popołudniem.

- Harry! - krzyknęła Hermiona, kiedy przeszła przez dziurę w portrecie. - Harry, zdałam!

- Wspaniale! - powiedział. - A Ron?

- On... On zawałił. - wyszeptała Hermiona, gdy Ron wszedł powoli do pokoju. Wyglądał bardzo posepnie – to był prawdziwy niefart, mały drobiazg. Egzaminator zauważył, że Ron zostawił za sobą pół brwi... A jak poszło ze Slughornem?

- Bez sukcesów – powiedział Harry, kiedy Ron do nich dołączył – Miałeś pecha, przyjacielu, ale na pewno zdasz następnym razem – będziemy zdawać razem.

- Tak, domyślałam się – powiedział Ron pochmurnie. - Ale pół brwi – jakby to miało znaczenie!

- Wiem – powiedziała Hermiona delikatnie – to się wydaje naprawdę przykre...

Spędzili większość obiadu na urąganiu egzaminatorowi Aportacji, Ron już wyglądał na trochę weselszego, gdy weszli z powrotem do pokoju wspólnego, dyskutując na temat Slughorna i zdobycia wspomnienia.

- Więc, Harry – zamierzasz użyć Felix Felicis, czy co? - zapytał Ron.

- Przypuszczam, że powinienem. - powiedział Harry. - Ale nie sądzę, żebym potrzebował wypić cały, nie potrzebuje aż doby, poza tym to nie może zająć całej nocy... Wezmę jeden łyk – wystarczy na dwie lub trzy godziny.

- To wspaniałe uczucie, kiedy go zażywasz – powiedział Ron tęsknie. - Tak, jakbyś nic nie mógł zepsuć.

- O czym ty mówisz? - powiedziała Hermiona, śmiejąc się. - Przecież nigdy nie piłeś!

- Tak, ale myślałem że piłem, prawda? - powiedział Ron, jakby wyjaśniał im coś oczywistego. - To chyba bez różnicy...

Kiedy tylko zobaczyli Slughorna wchodzącego do Wielkiej Sali, a wiedzieli, że lubił zostawać trochę po posiłkach, poszli na chwilę do pokoju wspólnego. Plan był taki, że Harry pójdzie do gabinetu Slughorna, gdy tylko nauczyciel tam wróci. Kiedy słońce już zeszło do poziomu wierzchołków drzew w Zakazanym Lesie, zdecydowali że czas już nadszedł. Upewnili się, że Neville, Dean i Seamus są w pokoju wspólnym, i pobiegli do dormitorium.

Harry wyjął owiniętą w skarpety buteleczkę z dna kufra i odwinął małą, migoczącą buteleczkę.

- No to zaczynamy – powiedział Harry, podniósł buteleczkę i wziął ostrożnie odmierzony łyk.

- I jakie to uczucie? - wyszeptała Hermiona.

Harry nie odpowiadał przez chwilę. Wtedy, wolno, ale pewnie, radosne poczucie nieskończonych możliwości ogarnęło go; poczuł się, jakby mógł zrobić wszystko, naprawdę, wszystko... a zdobycie wspomnienia od Slughorna wydawało mu się nie tylko możliwe, ale nawet niesamowicie łatwe...

Wstał, uśmiechając się, Szeroko i pewnie. .

- Wspaniale – powiedział. - Naprawdę wspaniale. No dobra... Idę do Hagrida.

- Co? - powiedzieli Ron i Hermiona jednocześnie, wyglądając na osłupiałych.

- Nie, Harry – miałeś iść i spotkać się ze Slughornem, pamiętasz? - powiedziała Hermiona.

- Nie – powiedział Harry pewnie. - Idę do Hagrida, mam naprawdę dobre przeczucie związane z pójściem do Hagrida.

- Masz dobre przeczucia związane z pogrzebem gigantycznego pająka? - zapytał Ron oszołomiony.

- Tak – powiedział Harry, wyciągając swoją pelerynę niewidkę z torby. - Czuje, że to jest właściwe miejsce, gdzie powinienem być wieczorem. Wiecie, co mam na myśli?

- Nie – powiedzieli Ron i Hermiona jednocześnie. Obydwoje teraz wyglądali na poważnie zaniepokojonych.

- To na pewno był Felix Felicis? - powiedziała Hermiona podejrzliwie, podnosząc butelkę do światła. - Nie miałeś przypadkiem jakiejś innej buteleczki pełnej... nie wiem...

- "Esencji szaleństwa"? - zasugerował Ron, kiedy Harry zarzucał pelerynę na ramiona.

Harry zaśmiał się, Ron i Hermiona wyglądali na jeszcze bardziej zaniepokojonych.

- Zaufajcie mi – powiedział. - Wiem co robię... albo przynajmniej – ruszył pewnie w stronę drzwi – Felix wie.

Narzucił pelerynę na głowę i zszedł na dół schodami; Ron i Hermiona pobiegli za nim. Na dole schodów, Harry ruszył w stronę otwartych drzwi.

- Co ty tam z nią robiłeś! - krzyknęła Lavender, patrząc się przez Harrego na Rona i Hermionę którzy wyszli właśnie z dormitoriów chłopców. Harry usłyszał burczący głos Rona, kiedy oddalał się od nich.

Przejście przez portret było łatwe; kiedy do niego dotarł, Ginny i Dean przez niego przechodzili, więc udało mu się prześlizgnąć między nimi. Kiedy to robił, przypadkiem otarł się o Ginny.

- Nie dotykaj mnie Dean, proszę – powiedziała ze zdenerwowaniem – Zawsze to robisz, przecież doskonale wiesz, że potrafisz tędy przejść sama...

Dziura w portrecie zamknęła się za Harrym, ale zdążył jeszcze usłyszeć zdenerwowaną odpowiedź Deana... Z wzrastającym uczuciem podniecenia, Harry przemknął przez zamek. Nie musiał kluczyć, ponieważ nikogo nie spotkał po drodze, co wcale go nie zaskoczyło. Tego wieczora, Harry był najszczęśliwszą osobą w Hogwarcie.

Nie miał pojęcia, dlaczego czuł, że pójście do Hagrida jest tym, co powinien zrobić. To było tak, jakby eliksir kierował jego poczynaniami. Nie mógł widzieć efektu końcowego, nie mógł widzieć gdzie jest Slughorn, ale wiedział, że szedł dobrą drogą do zdobycia wspomnienia. Kiedy doszedł do holu wejściowego, zauważył, że Filch zapomniał zamknąć główne drzwi.

Uśmiechając się, Harry otworzył je i odetchnął zapachem czystego powietrza i trawy przez chwilę, zanim zszedł na błonia.

Kiedy zszedł z ostatniego schodka, stwierdził, że byłoby bardzo przyjemnie przejść przez grządki z warzywami po drodze do Hagrida. To właściwie nie było dokładnie po drodze, ale z jakiegoś powodu było dla niego oczywiste, że powinien tak zrobić. Skierował więc swoje kroki w stronę grządki, gdzie był bardzo z zadowoleniem zauważył profesor Sprout pogrążoną w rozmowie z profesorem Slughornem.

Harry przycupnął za niskim kamiennym murkiem i całkowicie spokojny zaczął podsłuchiwać ich rozmowę.

- Dziękuję za poświęcenie mi czasu, Pomono – powiedział kurtuazyjnie Slughorn – większość autorytetów zgadza się, że one są najwydajniejsze jeśli zbiera się je o zmierzchu.

- Och, zgadzam się z tym – powiedziała profesor Sprout ciepło. - Tyle wystarczy?

- W zupełności – powiedział Slughorn, który, co zdołał dojrzeć Harry, niósł naręcze liściastych roślin. - To powinno wystarczyć, po kilka liści dla każdego z moich trzeciorocznych, nawet trochę na zapas, jeśli ktoś by zmarnował... W takim razie, dobrego wieczoru i jeszcze raz wielkie dzięki.

Profesor Sprout ruszyła przez ciemność w stronę swoich szklarni, Slughorn skierował swoje kroki w stronę miejsca, gdzie Harry stał niewidzialny.

W przyplywie nagłego natchnienia aby się ujawnić, Harry zdjął pelerynę z wymachem.

- Dobry wieczór, profesorze.

- Na brodę Merlina, Harry, aż podskoczyłem – powiedział Slughorn, zatrzymując się nagle i rozglądając ostrożnie. - Jak ci się udało wydostać z zamku?

- Myślę, że Filch zapomniał zamknąć drzwi. - powiedział Harry wesoło, był zachwycony widząc pochmurne spojrzenie Slughorna.

- Powiedziałbym temu człowiekowi, żeby się bardziej starał o bezpieczeństwo, gdyby to ode mnie zależało... Ale dlaczego jesteś na zewnątrz o tej porze, Harry?

- To z powodu Hagrida, proszę pana – powiedział Harry, który wiedział, że jedyną rozsądną rzeczą w tej chwili jest mówienie prawdy. - Jest naprawdę bardzo smutny... Ale nie powie pan nikomu? Nie chciałbym, żeby Hagrid wpadł przeze mnie w kłopoty...

Widział, że pobudził ciekawość Slughorna. - Niestety, tego nie mogę obiecać. - powiedział szorstko. - Ale wiem, że Dumbledore ufa Hagridowi bezgranicznie, więc jestem pewien, że raczej nie zrobił czegoś okropnego...

- Więc, chodzi o tego wielkiego pajaka, którego miał wiele lat... On żył w lesie... Umiał mówić i tak dalej...

- Słyszałem plotki, że w tym lesie są acromantule. - powiedział Slughorn miękko, patrząc w stronę masy czarnych drzew. - Więc to prawda?

- Tak – powiedział Harry. - Ale ten, Aragog, pierwszy, którego miał Hagrid, umarł zeszłej nocy. Hagrid jest zrozpaczony. Chciałby mieć towarzystwo podczas pogrzebu, powiedziałem, że przyjdę.

- Poruszające, naprawdę – powiedział Slughorn, ale myślał o czymś innym, jego oczy utkwione były w odległych światłach chatki Hagrida. - Ale jad acromantuli jest bardzo cenny... Jeśli dopiero co umarł, może jeszcze jad nie wysechł... Oczywiście, nie chciałbym zrobić nic niewrażliwego, skoro Hagrid jest smutny... ale jeśli by była możliwość zdobycia trochę... To znaczy, jest chyba niemożliwe zdobycie jadu od żywej acromantuli...

Slughorn zdawał się mówić bardziej do siebie niż do Harrego - ...byłoby okropnym marnotrawstwem, żeby tego nie wyciągnąć... można dostać sto galeonów za pół kwarty... po prawdzie, to moja pensja nie jest wysoka...

Teraz już dla Harrego wszystko stało się oczywiste. - Więc – powiedział, bardzo przekonująco – jeżeli chciałby pan profesor przyjść, Hagrid byłby pewnie bardzo zadowolony... Dać Aragogowi lepsze pożegnanie, wie pan...

- Tak, oczywiście – powiedział Slughorn, jego oczy błyszczały entuzjazmem. - Wiesz co, Harry, zaraz tutaj wrócę, z butelką lub dwiema... Wypijemy za... może nie zdrowie... tej bestii... ale w każdym razie pożegnamy ją z godnością, kiedy ją tylko pogrzebiemy. A ja muszę zmienić mój krawat, ten jest trochę zbyt wesoły na tę okazję...

I ruszył szybko w stronę zamku, Harry pobiegł do Hagrida, bardzo z siebie zadowolony.

- Taaa, wejdz – wyskrzecztał Hagrid, kiedy otworzył drzwi i zobaczył Harrego wyłaniającego się spod peleryny niewidki naprzeciw niego.

- Tak – Ron i Hermiona niestety nie mogli – powiedział Harry. - Jest im naprawdę przykro.

- Nie... nie ważne... on byłby bardzo poruszony, że tu jesteś, Harry...

Hagrid pociągnął głośno nosem. Zrobił sobie czarną opaskę na ramię, z czegoś, co wyglądało jak szmata zanurzona w paście do butów, jego oczy były spuchnięte, czerwone i nabrzmiałe. Harry poklepał go pocieszająco po łokciu, który był najwyższym fragmentem Hagrida, do którego Harry był w stanie dosięgnąć.

- Gdzie go pochowamy? - zapytał. - W lesie?

- Pewnie, że nie – powiedział Hagrid, wycierając oczy w spód koszuli. - Inne pajaki nie wpuszczają mnie blisko siebie, teraz, gdy Aragog umarł. Wychodzi na to, że tylko jego rozkazy nie pozwalały im zjeść mnie! Możesz w to uwierzyć, Harry?

Najuczciwszą odpowiedzią było by "Tak"; Harry przypominał sobie z bolesną łatwością, gdy on i Ron spotkali się twarzą w twarz z acromantulami. To było raczej oczywiste, że tylko Aragog powstrzymał resztę przed zjedzeniem Hagrida.

- Nigdy wcześniej nie było miejsca, w które nie mógłbym pójść w tym lesie! - powiedział Hagrid, potrząsając głową. - Nie było łatwo mi zabrać ciała Aragoga stamtąd, muszę powiedzieć... bo widzisz, oni zazwyczaj zjadają swoich zmarłych... Ale ja chciałem wyprawić mu porządną pogrzeb... Lepsze pożegnanie...

Znowu zaczął szlochać, Harry wrócił do klepania go po łokciu, mówiąc (ponieważ wydawało się że eliksir wskazuje że już na to czas) – Profesor Slughorn spotkał mnie, kiedy tu szedłem, Hagridzie.

- Nie wpadłeś w kłopoty? - powiedział Hagrid, podnosząc wzrok, zaniepokojony. - Nie powinieneś być poza zamkiem wieczorem, wiem, wiem że to moja wina...

- Nie, nie, kiedy się dowiedział, co tutaj robię, powiedział, że chciałby przyjść i pożegnać Aragoga z nami. - powiedział Harry.

- Poszedł ubrać się w coś bardziej odpowiedniego, zdaje się... i powiedział, że przyniesie parę butelek, żebyśmy mogli ku pamięci Aragoga...

- Naprawdę? - powiedział Hagrid, wyglądając jednocześnie na zaskoczonego i poruszonego. - To jest... to jest bardzo miłe z jego strony, o tak ...nie mam nic przeciwko temu. Jak na razie, rzadko miałem okazję pogadać z Horacym Slughornem...

Przyjdzie, żeby pożegnać Aragoga, naprawdę? Więc... Spodobałoby się to Aragogowi...

Harry osobiście uważał, że Aragog najbardziej by polubił w Slughornie dużą ilość mięsa, którą posiadał, ale tylko przesunął się w stronę okna, przez które zobaczył raczej okropny widok ogromnego, wielkiego, zdechłego pająka, leżącego na plecach. Jego nogi były podwinięte i poplątane.

- Pogrzebiemy go tutaj, Hagridzie, w ogródku?

- Tuż za grządką z dyniami, tak myślę. - powiedział Hagrid przyduszonym głosem. - Już wykopałem... no wiesz... grób.

Pomyślałem, że moglibyśmy powiedzieć kilka miłych rzeczy, powspominać... no wiesz...

Jego głos zdrzął i załamał się. Ktoś zapukał do drzwi, więc Hagrid poszedł otworzyć, wydmuchując nos w swoją wielką poplamioną chustkę. Slughorn przeszedł przez próg z kilkoma butelkami w rękach, nosił teraz ponury, czarny krawat.

- Hagridzie – powiedział głębokim, grobowym głosem. – Ze smutkiem przyjąłem wieści o stracie, jaką poniosłeś.

- To bardzo miłe – powiedział Hagrida - Wielkie dzięki, dziękuję też za to, że nie dałeś Harremu szlabanu.

- Nawet na myśl by mi to nie przyszło – powiedział Slughorn. - Smutna noc, smutna noc. – Gdzie jest to biedne stworzenie?

- Tutaj – powiedział trzęsącym się głosem Hagrid. Możemy zrobić – możemy zatem to zrobić??

Cała trójka wyszła do tylnego ogrodu. Księżyc błyszczał blado przez drzewa i jego promienie mieszały ze światłem wylewającym się z okna Hagrida. Ciało Aragoga leżało na krawędzi wielkiego dołu obok kopca mierzącego dziesięć stóp świeżo wykopanej ziemi.

- Wspaniały - powiedział Slughorn, zbliżając się do głowy pająka, gdzie osiem mlecznych oczu wpatrzyło się beznamiętnie w niebie i dwa ogromne, zakrzywione szczytce świeciły, bez ruchu, w świetle księżyca. Harry usłyszał dźwięk butelek, widocznie Slughorn nachylił się nad szczypcami pająka by przyjrzeć się jego owłosionej głowie.

- Nie każdy uważa, że one są piękne – powiedział Harry do Slughorn'a ze łzami w oczach. – Nie wiedziałem, że interesujesz się takimi stworzeniami jak Aragog, Horacy.

- Interesuję? - Ja je czczę, Hagrid – powiedział Slughorn, cofając się od ciała. Harry widział, jak mała buteleczka znika pod jego płaszczem, chociaż Hagrid kilka razy przecierał oczy, lecz nie zauważył niczego. – Teraz....czy przejdziemy do uroczystości pogrzebowych?

Hagrid kiwnął głową i poruszył się. Podniósł olbrzymiego pająka na ręce i, z ogromnym chrząknięciem, przetoczył go do ciemnego dołu. Zwłoki uderzyły o dno z dość okropnym, chrupiącym głuchym odgłosem. Hagrid znowu zaczął płakać.

- Oczywiście, to jest trudne dla ciebie, bo znałeś go najlepiej, - powiedział Slughorn, który tak jak Harry mógłby dotrzeć nie wyżej niż łokieć Hagrida, ale poklepał go mimo tego. - Może bym powiedział kilka słów? \

Musiał zdobyć dużo jadu dobrej jakości od Aragoga, - pomyślał Harry, zauważając na twarzy Slughorna uśmiezek zadowolenia. Slughorn podszedł bliżej do dołu i powiedział powolnym, imponującym głosem - Pożegnanie, Aragoga, króla pajęczaków, którego długa i wierna przyjaźń uczyniła niezapomnianym. Twoje ciało będzie chyliło się ku upadkowi, twój duch spocznie w spokoju przędąc sieć w lesie, który był twoim domem. Niech twoi wieloocy potomkowie rozwijają się i znajdują pocieszenie po doświadczonej stracie u twojego ludzkiego przyjaciela.

To było...to było... piękne –zawył Hagrid i padł na stertę kompostu, płacząc jeszcze mocniej, niż przedtem.

- Eee, tam - powiedział Slughorn, machając różdżką, żeby ogromny stos ziemi podniósł się i opadł, ze stłumionym trzaskiem na martwego pająka, tworząc gładki kopiec.

- Chodźmy do środka napić się. Przejdź na jego drugą stronę, Harry....To jest.... Dobra robota...

Posadzili Hagrida na krześle przy stole. Kiel, który ukrywał się w koszu podczas pogrzebu, teraz przyszedł do nich miękkiem krokiem i położył ciężką głowę jak zwykle na kolanie Harry'ego. Slughorn odkorkował jedną butelkę wina, którą przyniósł.

- Sprawdziłem wszystkie czy nie są truciznami - upewnił Harry'ego, wlewając Hagridowi do kubka wielkości wiadra zawartość pierwszej butelki.

Każdą butelkę sprawdzałem na skrzacie domowym po tym co się stało twemu biednemu przyjacielowi Rupertowi.

Harry wyobraził sobie wyraz twarzy Hermiony gdyby dowiedziała się o tymznieważaniu skrzatów domowych i postanowił nigdy jej o tym nie wspominać.

- Jeden, dla Harry'ego . . ." powiedział Slughorn, dzieląc drugą butelkę między dwa kubki ". . . i jeden dla mnie. Dobrze – podniósł kubek i powiedział – za Aragoga.."

- Aragog - powiedzieli razem Harry i Hagrid. Slughorn i Hagrid wzięli głęboki łyk.. Harry jednak oświecony wcześniej przez Felix Felcis wiedział, że nie powinien pić, więc porostu udawał, że bierze łyk i postawił z powrotem kubek przed sobą na stole.....

- Miałem go od jajka, wiecie - powiedział Hagrid ponuro. – Był taki mały, kiedy się wylał. Podobnej wielkości do.....

- Słodkie – powiedział Slughorn

- Trzymał go kiedyś w szkolnym kredensie, dopóki ...no...

Twarz Hagrid ściemniała i Harry wiedział, dlaczego: Tom Riddle znalazł sposób by wyrzucić Hagrida ze szkoły, oskarżając go o otwarcie Komnaty Tajemnic.. Slughorn, nie słuchał. Patrzył w górę na sufit, z którego zwisało kilka mosiężnych naczyń, a także długi, jedwabisty motek jasnych białych włosów.

- Czy to włos jednorożca, Hagrid?

- Oh, tak – powiedział Hagrid obojętnie. Wyrrywają je sobie, kiedy zaczepiają ogonami o gałęzie w lesie...

- Ale mój drogi kolego, wiesz jak dużo to jest warte?"

- Używam tego do wiązania bandażu, jeżeli stworzenie wpadnie w sidła," powiedział Hagrid, wzruszając ramionami. Są bardzo użyteczne... bardzo wytrzymałe.

Slughorn wziął kolejny głęboki łyk z kubka, jego oczy przesuwają się po wnętrzu chaty. Harry wiedział, że dla tych skarbów był gotów wyżyć się obfitego zapasu dojrzałego, dębowego miodu, ananasa w cukrze i aksamitnych smoków.

Napełnił kubek Hagrida i swój ponownie. Zadawał mu pytania na temat zwierząt, które mieszkały kiedyś lesie i jak Hagridowi udawało się zająć nimi wszystkimi. Hagrid zrobił się jakby bardziej rozluźniony pod wpływem napoju i pochlebiającego zainteresowania Slughorna. Przestał przecierać oczy i zaczął radośnie objaśniać temat uprawy bowtrucli.

Felix Felicis dał Harremu znak i zauważył, że butelki, które Slughorn przyniósł wyczerpują się bardzo szybko. Harry przejęty, bo nigdy nie udało mu się użyć czaru napełniającego bez wypowiedzenia inkwizycji głośno, ale miał wrażenie, że dziś może mu się udać. I rzeczywiście, Harry uśmiechnął się do siebie niezauważony przez Hagrida i Slughorna (teraz wymieniającego uwagi na temat prawa o handlu jajami smoka) i wskazał różdżką pod stół napełniając butelki.

Po mniej więcej godzinie, Hagrid i Slughorn zaczęli wznosić przesadne toasty: za Hogwart, za Dumbledore'a, za elfa, który zrobił wino no i za Harry'ego Pottera! - ryknął Hagrid, rozlewając trochę wina na podbródek z czternastego kubka wina, gdy go opróżnił.

-Tak, oczywiście - krzyknął Slughorn grubo. Harry Potter, chłopiec, który został wybrany; może coś w tym rodzaju- wymamrotał i również opróżnił swój kubek.

Chwilę później Hagrid wstał ponownie i podał Slughornowi motek włosów jednoroźca płacząc

Nie długo po tym, Hagrid stał się znowu smutny i przycisnął cały ogon jednoroźca do Slughorna, który przyjął to ze spokojem, co potwierdził okrzykami - za przyjaźni! za wspaniałomyślność! Za dziesięć galeonów za włosy. .

Po tym Hagrid i Slughorn usiedli obok siebie, objęli i zaczęli śpiewać smutną, powolną piosenkę o umierającym czarodzieju, który nazywał się Odo.

- Aaargh, dobrze jest umrzeć młodo- wymamrotał Hagrid osuwając się pomału na stół, trochę zezując, natomiast Slughorn kontynuował śpiewanie refrenu- Mój tata nie był stary, kiedy odszedł, twoja mama i tata też nie, Harry;

Znów wielkie, grube łzy sączyły się z kącików oczu Hagrida. - Hagrid złapał rękę Harry'ego i potrząsnął nią.

- Najlepszy czarodziej i najlepsza czarownica w tym wieku... nigdy nie wiedziałem... straszna rzecz . . . naprawdę straszna rzecz ...

- I Odo Bohater zdruzony wrócił do domu, do miejsca, które znał najlepiej - zawodził Slughorn.

Złożyli go do grobu z kapeluszem na lewą stronę i różdżką złamaną na dwoje

- . . straszne," Hagrid chrząknął i jego wielka kudłata głowa opadła na ramiona. Hagrid zasnął chrapiąc głęboko.

- Przepraszam, - powiedział Slughorn z czkawką. "Nie może nieść pieśni mówiącej o moim życiu.

- Hagrid nie miał na myśli pana piosenki. Mówił o mojej mamie i tacie.

- Och, - powiedział Slughorn, tłumiąc duże beknienie. "Ojej. Tak, to było - było straszne naprawdę. Straszne . . . straszne ... Wyglądał jakby nie wiedział co powiedzieć i przystąpił do napełniania kubków.

- Nie-nie przypuszczam abyś to pamiętał Harry? - powiedział niezręcznie.

- Nie, miałem tylko rok gdy umarli - odrzekł Harry, a jego oczy spoczęły na płomieniu świecy migoczącej w rytm donośnego chrapania Hagrida. - Od tamtej pory wiele się dowiedziałem. Mój ojciec zginął pierwszy. Wiedziałaś o tym?

-Nie, nie wiedziałem - powiedział ściszym głosem Slughorn.

- Tak...Voldemort zamordował go, a następnie przeszedł nad jego ciałem kierując się w stronę mamy - powiedział Harry. Slughornem wstrząsnął dreszcz, ale nie był w stanie oderwać swojego przerażonego wzroku od twarzy Harrego.

- Mówił jej, żeby zesłała mu z drogi. - powiedział niemiłosiernie Harry. - Powiedział mi, że niepotrzebnie zginęła. Chciał tylko mnie. Ona mogła uciec.

- Mój drogi - westchnął Slughorn. - Mogła...nie musiała więc....To okropne...

- Nieprawdaż? - powiedział Harry głosem ledwo głośniejszym niż szept. - Ale ona nawet nie drgnęła. Tata już nie żył, a ona nie chciała abym i ja zginął. Błagała Voldemorta...ale on się tylko roześmiał...

- Wystarczy! -powiedział nagle Slughorn, podnosząc drżącą rękę. - Naprawdę, mój drogi chłopcze, wystarczy...jestem starym człowiekiem...nie potrzebuję...nie chcę o tym słyszeć...

- Zapomniałem - skłamał Harry, Felix Felicis kierował nim. - Lubieś ją?

- Lubieś ją? - rzekł Slughorn, a jego oczy napełniły się łzami. - Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek, kto ją spotkał mógł jej nie lubić... Bardzo odważna... Zabawna... To była najgorsza rzecz...

- Ale ty nie pomogłeś jej synowi - powiedział Harry. - Ona dała mi życie, ale ty nie dałeś mi wspomnienia.

Chatę wypełniało głośne chrapanie Hagrida. Harry bacznie spojrział w wypełnione łzami oczy Slughorna. Zdawało się, że mistrz eliksirów nie był w stanie ukryć swojego spojrzenia.

- Nie mów tak - wyszeptał. - To nie podlega dyskusji... Gdyby to miało ci pomóc... Ale to niczemu nie służy...

Wiedział, że jest bezpieczny: Felix powiedział mu, że Slughorn nie będzie niczego pamiętał z tego poranka. Patrząc Slughornowi prosto w oczy, Harry pochylił się odrobinę do przodu.

- Ja jestem wybrańcem. Muszę go zabić. Potrzebuję tego wspomnienia.

Slughorn stał się bardziej blady niż kiedykolwiek. Jego lśniące czoło błyszczało od potu.

- Jesteś wybrańcem? -...Ja.

- Oczywiście, że nim jestem odpowiedział ze spokojem Harry.

- Tak więc... mój drogi chłopcze... Prosisz mnie o wiele... Prosisz mnie, w rzeczy samej, abym ci pomógł w próbie zniszczenia-

- Nie chcesz się pozbyć czarodzieja, który zabił Lily Evans?

- Harry, Harry, oczywiście zrobię to ale...

- Jesteś przerażony tym, że on może się dowiedzieć, iż mi pomogłeś?

Slughorn nic nie powiedział; wyglądał okropnie.

- Proszę być odważnym jak moja matka. profesorze...

Slughorn podniósł dużą rękę i wcisnął swoje drżące palce w usta; przez moment wyglądał jak ogromnie wyrośnięte dziecko.

- Nie jestem dumny...- wyszeptał przez palce. - Wstydzę się- tego, co pokazuje wspomnienie... Myślę, że mogłem dokonać wielkich zniszczeń tego dnia...

- Usunąłbyś wszystko dając mi moje wspomnienie - powiedział Harry. - To byłoby bardzo odważne i szlachetne.

Hagrid nerwowo drgnął i zachrapał. Slughorn i Harry wpatrywali się w siebie przez wypalającą się świecę. To była bardzo

długa chwila ciszy, ale Felix Felicis powiedział Harremu aby jej nie przerywać i poczekać. Następnie, bardzo powoli

Slughorn włożył rękę do kieszeni i wyciągnął z niej różdżkę. Drugą rękę wsadził do peleryny i wyjął małą pustą butelkę.

Patrząc wciąż w oczy Harrego, Slughorn dotknął czubkiem różdżki jego skroni i cofnął ją tak, że długa, srebrna nić wspomnienia cofnęła się trzymając się kurczowo czubka różdżki. Rozciągał wspomnienie aż pękło i zakotłowało się srebrzystym światłem z różdżki. Slughorn zniżył je na wysokość butelki, gdzie zwinięte, a potem rozciągnięte zawirowało jak gaz. Zamknął butelkę drżącą ręką i przesunął ją po stole w kierunku Harrego.

- Bardzo dziękuję profesorze

- Jesteś dobrym chłopcem - powiedział profesor Slughorn, a łzy strużkami spływały po jego policzkach na jego morsie wąsy.

- I masz jej oczy...Następnym razem nie myśl o mnie źle, kiedy już to zobaczysz...

Położył głowę na ramionach, głęboko westchnął i zapadł w sen.

Rozdział 23 : Horkruksy

Horkruksy

Harry czuł, działanie Felix Felicis powoli mija, kiedy z powrotem do zamku. Frontowe drzwi pozostały otwarte, ale na trzecim piętrze spotkał Irytka i nie został przez niego zauważony tylko dzięki temu, w porę zanurkował w jeden ze skrótów. Kiedy dowlókł się do portretu Grubej Damy i zdjął swoją pelerynę – niewidkę, wcale nie zaskoczony jej niepomocnym nasawieniem.

- Co ty sobie wyobrażasz, wracając o tej porze?

- Jest mi naprawdę przykro. Musiałem wyjść po ważnego...

- No cóż, hasło się zmieniło o północy, więc będziesz musiał spać na korytarzu, prawda?

- Żartujesz! - powiedział Harry. - Dlaczego musi się ono zmieniać o północy?

- Po prostu tak jest – powiedziała Gruba Dama. - Jeśli jesteś z tego powodu, i pomów o tym z dyrektorem, to w końcu on ostatnio zwiększył ochronę.

- Fantastycznie – gorzko powiedział Harry, rozglądając się po twardej podłodze. - Naprawdę, wspaniale. O taaa...

poszedłbym i porozmawiał o tym z Dumbledorem, jeśli by tam był, ponieważ to on jest tym, który chciał abym...

- On jest tutaj – powiedział głos za Harrym. - Profesor Dumbledore wrócił do szkoły godzinę temu.

- Prawie Bezgłowy Nick sunął w stronę Harrego, jego głowa jak zwykle chwiała się niepewnie na szyi.

Wiem to od Krwawego Barona, który widział jak przyjechał. - powiedział Nick. - Według Barona, dyrektor wydawał się być w dobrym nastroju, chociaż trochę zmęczony, oczywiście.

- Gdzie on jest? - powiedział Harry, a jego serce podskoczyło.

- Och, jego ulubionym zajęciem o tej porze jest dzwonienie i jęczenie na Wieży Astronomicznej...

- Nie Krwawy Baron – Dumbledore!

- Och – w swoim gabinecie. - powiedział Nick. - Według tego, co powiedział Baron, miał przedtem jeszcze do załatwienia...

- Miał, to prawda – powiedział Harry, podekscytowany na myśl o tym, jak mówi Dumbledorowi, zdobył wspomnienie.

Szybko się odwrócił i wybiegł z korytarza, ignorując nawoływania Grubej Damy.

- Wracaj! No dobrze, kłamałam! Byłam zdenerwowana, mnie obudziłeś! Cały czas hasłem jest tasiemiec!

Ale Harry przemierzał przez kolejny korytarz i po kilku minutach powiedział – Eklerki toffi! - do gargulca, który go na spiralne schody.

- Wejdz – powiedział Dumbledore, kiedy Harry zapukał. Jego głos brzmiał, jakby wyczerpany. Harry otworzył drzwi. w gabinecie Dumbledore'a, który wyglądał tak samo, jak zawsze, ale za oknami było czarne, obsypane gwiazdami niebo.

- Na litość, Harry – powiedział Dumbledore zaskoczony. - Czemu zawdzięczam tak późną przyjemność?

- Proszę pana – mam to. Mam wspomnienie od Slughorna.

Harry wyciągnął małą szklaną buteleczkę i pokazał ją Dumbledoreowi. Przez moment dyrektor wyglądał na oszołomionego. Wreszcie jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Harry, to wspaniała wiadomość! Świetnie się sprawiłeś! Wiedziałem, sobie poradzisz!

Wszystkie myśli o tym, jak późna jest godzina nagle odpłynęły, Dumbledore obszedł biurko, wziął buteleczkę ze wspomnieniem Slughorna swoją zdrową ręką i sięgnął do sekretarzyka po myślodsiewnię.

- A teraz – powiedział Dumbledore, kładąc kamienną misą na biurku i wylewając do niej zawartość buteleczki. - Nareszcie. Zobaczymy. Harry, szybko...

Harry pochylił się nisko nad myślodsiewnią i poczuł jak jego stopy odrywają się od podłogi w gabinecie. Po raz kolejny spadał w ciemności i wylądował w gabinecie Horacego Slughorna z przed wielu lat. tam dużo młodszy Slughorn ze swoimi gęstymi, jasnymi włosami o kolorze słomy i rudoblond wąsami, który siedział w wygodnym rozłożystym fotelu, jego stopy spoczywały na aksamitnym pufie, w jednej ręce trzymał małą lampkę wina, w drugą szperał w pudełku skryzalizowanych ananasów. Poza nim, w gabinecie siedziało z tuzina nastoletnich chłopców, pośrodku których Tom Riddle z czarno złotym pierścieniem Marvolo błyszczącym na jego palcu.

Dumbledore wylądował obok Harrego, akurat gdy Riddle zapytał – Proszę pana, czy to prawda, profesor Merrythought odchodzi na emeryturę?

- Tom, Tom, jeśli bym wiedział i tak nie mógłbym ci o tym powiedzieć. - powiedział Slughorn ganiąc go kiwając palcem, mrugając przy tym. - Muszę powiedzieć, chciałbym się dowiedzieć skąd zdobyłeś swoją informację, chłopcze, wiesz więcej połowa nauczycieli.

Riddle uśmiechnął się; pozostali chłopcy zaśmiali się i obdarzyli go spojrzeniami pełnymi podziwu.

- Twoja przedziwny zdolność by wiedzieć o sprawach, o których nie powinienes i twoje ostrożne pochlebstwa dla ludzi, którzy – tak przy okazji, dziękuję za ananasa, rację, to mój ulubiony... - kilku chłopców znowu zachichotało. - ... osobiście spodziewam się, wyrośniesz na Ministra Magii za około dwadzieścia lat. Piętnaście, jeśli dalej będziesz mi przysyłał ananasy, mam naprawdę wspaniałe znajomości w ministerstwie.

Tom Riddle jedynie się uśmiechnął, reszta znowu się zaśmiała. Harry zauważył, Tom wcale nie najstarszym z grupy, ale wszyscy zdawali się patrzeć na niego jak na przywódcę.

- Nie wiem, czy nadawałbym się na polityka, proszę pana – powiedział, kiedy śmiech ucichł. - Wydaje mi się, nie mam odpowiednich podstaw do tego potrzebnych.

Kilku chłopców wokół Toma wymieniło uśmiechy. Harry pewien, śmiali się z osobistego żartu, niewątpliwie wiedzieli lub podejrzewali w związku ze sławnym przodkiem swojego szefa.

- Bzdura – powiedział rażno Slughorn – to oczywiście, pochodząc z wielkiej czarodziejskiej rodziny, z twoimi umiejętnościami, zajdziesz daleko Tom. Jak dotychczas jeszcze nie pomyliłem się w przypadku żadnego ucznia.

Mały, złoty zegarek stojący na biurku Slughorna wskazywał jedenastą. Slughorn rozejrzał się.

- Na litość, jest tak późno? Lepiej idźcie, chłopcy, bo wszyscy będziemy mieli kłopoty. Lestrangle, twoje wypracowanie na jutro, albo będzie szlaban. Tak samo z tobą, Avery.

Jeden po drugim chłopcy opuszczali gabinet. Slughorn podniósł się ciężko ze swojego fotela i odstawił pusty kieliszek na biurko. Ruch za nim spowodował, się rozejrzł; Riddle ciągle stał na swoim miejscu.

- Słuchaj Tom, chyba nie chcesz zostać złapany poza w godzinach nocnych, przecież jesteś prefektem...

- Proszę pana, chciałem o zapytać.

- A zatem pytaj, chłopcze, byle szybko...

- Proszę pana, zastanawiałem się, co pan wie o... o Horkruksach?

Slughorn spojrział na niego bębniąc grubymi palcami w kieliszek.

- Projekt na Obronę przed Czarną Magią, prawda?

Ale Harry mógł powiedzieć, Slughorn doskonale wiedział, to wcale nie było żadne zadanie domowe.

- Niezupełnie, proszę pana – powiedział Riddle. - Czytałem co nieco na ten temat, ale zdaje się, nie w pełni to rozumiem.

- Nie... więc... musiałbyś być zdeterminowany żeby znaleźć w Hogwarcie książkę, która poda ci szczegóły dotyczące Horkruksów Tom, to jest naprawdę bardzo mroczna sprawa, bardzo ciemna, naprawdę. - powiedział Slughorn.

- Ale pan oczywiście wie o nich wszystko? To znaczy, czarodziej taki jak pan... przepraszam, jeśli nie może mi pan oczywiście powiedzieć... Po prostu pomyślałem, jeżeli ktoś będzie mógł mi cokolwiek powiedzieć, to byłby pan... więc po prostu pomyślałem, mógłbym...

To było naprawdę świetnie powiedziane, pomyślał Harry. Niepewność, nieformalny ton, ostrożne pochlebstwo, niczego nie było za dużo. Harry miał za dużo doświadczenia w próbach wyciągnięcia informacji od niechętnych ludzi, aby nie poznać mistrza przy pracy. Mógł stwierdzić, Riddle'owi bardzo, ale to bardzo zależało na tych informacjach; być może czekał na tę chwilę tygodniami.

- Dobrze – powiedział Slughorn, nie patrząc na Riddle'a, ale bezmyślnie bawiąc się wstążką na pudełku skryzalizowanego ananasa. - dobrze, nie mogę oczywiście powiedzieć ci wszystkiego. Ale wystarczająco dużo, abyś zrozumiał pojęcie.

Horkruks to pojęcie używane w stosunku do przedmiotów, w których ktoś ukryje część swojej duszy.

- Dalej nie bardzo rozumiem, na czym to polega, proszę pana – powiedział Riddle.

Jego głos ostrożnie kontrolowany, ale Harry mógł wyczuć jego podekscytowanie.

- No więc, dzielisz swoją duszę – powiedział Slughorn – i chowasz jej część w jakimś przedmiocie poza ciałem. Wtedy, nawet kiedy ciało jest atakowane, lub zniszczone, nie może umrzeć dopóki część duszy pozostaje uwięziona na ziemi i nieuszkodzona. Ale oczywiście, egzystencja w tej formie...

Twarz Slughorna zmarszczyła się, i Harry przypomniał sobie słowa, które usłyszał prawie dwa lata wcześniej: “Zostałem wyrwany z mojego ciała, byłem mniej duchem, mniej najsłabszym duchem... ale cały czas

- ... niewiele by tego pragnęło, Tom, bardzo niewiele. Śmierć byłaby lepsza.

Ale teraz ujawnił się głód wiedzy u Riddle'a; jego spojrzenie było chciwe, nie mógł ukryć swojego pragnienia.

- Jak można podzielić swoją duszę?

- No więc – powiedział Slughorn z niechęcią – musisz zrozumieć, dusza z założenia powinna pozostać nienaruszona i cała. Dzielenie jej jest profanacją, to wbrew naturze.

- Ale jak się to robi?

- Przez akt zła. Poważny akt zła. Popelniając morderstwo. Zabijanie rozrywa duszę. Czarodziej, który ma zamiar stworzyć Horkruks użyje tego zniszczenia dla swojej korzyści: zamknie ten wydarty kawałek...

- Zamknie? Ale jak?

- Jest zaklęcie, nie pytaj mnie, nie wiem jakie! - powiedział Slughorn potrząsając głową jak stary słoń dręczony przez komary. - Czy ja wyglądam, jakbym tego próbował? Czy ja wyglądam na mordercę?

- Oczywiście, nie, proszę pana – powiedział szybko Riddle. - Przepraszam... nie chciałem pana obrazić...

- Ani trochę, nie obraziłeś – powiedział Slughorn rubasznie. - To oczywiste, każdy czuje pewną ciekawość w tych sprawach... Czarodziejów wielkiego kalibru zawsze pociągał ten aspekt magii...

- Tak, proszę pana. - powiedział Riddle. - Nie rozumiem tylko... z czystej ciekawości... czy jeden Horkruks byłby użyteczny? Czy można podzielić swoją duszę tylko raz? Czy nie byłoby lepiej, stać się silniejszym, i mieć swoją duszę w większej ilości kawałków, to znaczy na przykład, czy nie liczba siedem jest najpotężniejszą magiczną liczbą, czy siedem nie byłoby...?

- Na brodę Merlina, Tom! - zaskomlał Slughorn. - Siedem! Czy nie jest wystarczająco zabicie jednej osoby? I w każdym razie... wystarczająco jest dzielić duszę... ale żeby rozrywać ją na siedem kawałków...

Slughorn wyglądał teraz na bardzo zakłopotanego: patrzył się na Riddle'a, jakby nigdy go przedtem nie widział, Harry pewien, Slughorn w ogóle wdał się w tę rozmowę.

- Oczywiście – wymamrotał – dyskutowaliśmy tak tylko czysto teoretycznie, prawda? Cała naukowa...

- Tak, proszę pana, oczywiście – odpowiedział szybko Riddle.

- W każdym razie, Tom... zatrzymaj to dla siebie, co ci powiedziałem, a właściwie o czym rozmawialiśmy. Ludzie nie byliby zadowoleni, rozmawialiśmy o Horkruksach. To zabroniony temat w Hogwarcie, jak wiesz... Dumbledore jest nadzwyczaj srogimi, jeśli o to chodzi...

- Nikomu nie powiem ani słowa, proszę pana – powiedział Riddle i wyszedł, ale Harry spojrzeć jeszcze na jego twarz, która była pełna tego samego dziwnego szczęścia, jak wtedy, kiedy pierwszy raz odkrył, jest czarodziejem, ten rodzaj zadowolenia, które nie poprawiało jego przystojnych rysów, ale w jakiś sposób robiło je mniej ludzkie...

- Dziękuję, Harry – powiedział cicho Dumbledore. - Możemy wyjść...

Kiedy Harry wylądował z powrotem w gabinecie, Dumbledore siadał za biurkiem. Harry również usiadł i czekał, aż Dumbledore zacznie mówić.

- Przez długi czas miałem nadzieję, zobaczę ten kawałek. - powiedział Dumbledore wreszcie. - To potwierdza teorię, na której się dotychczas opierałem, uświadamia mnie, miałem rację, a także jak wiele jeszcze trzeba zrobić...

Harry nagle zauważył, wszyscy dyrektorzy i dyrektorki na portretach obudzili się i słuchają ich rozmowy. Korpulentny czarodziej z czerwonym nosem wyjął trąbkę do ucha.

- Więc, Harry – powiedział Dumbledore – jestem pewien, zrozumiałeś znaczenie tego, co usłyszeliśmy. Kiedy Tom Riddle w twoim wieku, może o kilka miesięcy starszy lub młodszy, robił wszystko, aby zapewnić sobie nieśmiertelność.

- Profesorze, myśli pan zatem, mu się udało? - zapytał Harry. - Stworzył Horkruks? To dlatego nie zginął, kiedy mnie zaatakował? Miał gdzieś ukryty Horkruks? Część jego duszy była bezpieczna?

- Część... lub nawet więcej – powiedział Dumbledore. - jak Voldemort chciał się dowiedzieć od Horacego, co się stanie z czarodziejem, który stworzył więcej jeden Horkruks. Co się stanie z czarodziejem tak zdeterminowanym, aby uniknąć śmierci, będzie gotów zabić wiele razy, rozrywając swoją duszę wielokrotnie, aby zachować te części w wielu osobno stworzonych Horkruksach. Żadna książka nie dałaby mu tej wiedzy. Z tego, co wiem, i jestem pewien, Voldemort o tym wiedział... żaden czarodziej nigdy nie podzielił swojej duszy więcej raz.

Dumbledore przerwał na chwilę, zbierając myśli, wreszcie powiedział – Cztery lata temu, otrzymałem dowód na to, moje podejrzenia były słuszne, Voldemort rozdzielił swoją duszę.

- Gdzie? - zapytał Harry. - Jak?

- Ty mi go Harry – powiedział Dumbledore. - Dziennik, dziennik Riddle'a, ten, który zawierał instrukcje jak otworzyć Komnatę Tajemnic.

- Nie rozumiem, profesorze – powiedział Harry

- Chociaż nie widziałem jak Riddle wychodzi z dziennika, to co mi opowiedziałeś było dla mnie fenomenem, jakiego nigdy nie doświadczyłem. Zwykle wspomnienie, które zaczyna i myśleć za siebie? Zwykle wspomnienie, które wysysało życie z

dziewczyny, w której ręce wpadło? Nie, bardziej złowieszczo w tej książce... część duszy, byłem tego prawie pewien. Ten dziennik Horkruksiem. Ale to spowodowało tak samo dużo pytań, na ile odpowiedziało. Tym, co mnie intrygowało i niepokoiło najbardziej, ten dziennik obliczony jako broń i jako zabezpieczenie jednocześnie.

- Ciągle nie rozumiem – powtórzył Harry.

- W każdym razie, dziennik działał, tak jak powinien działać Horkruks-innymi słowy, fragment duszy w nim bezpieczny i niewątpliwie spełniał swoje zadanie niedopuszczenia do śmierci właściciela. Ale nie ma wątpliwości, Riddle chciał, aby ktoś ten dziennik czytał, chciał aby ta część jego duszy mogła opętać jeszcze kogoś, żeby potwór Slytherina został uwolniony ponownie.

- Nie chciał, żeby jego ciężka praca poszła na marne – powiedział Harry. - Chciał, aby ludzie wiedzieli, jest dziedzicem Slytherina, ponieważ nie mógł zdobyć wtedy uznania.

W miarę dobrze – powiedział Dumbledore, kiwając głową. - Ale nie widzisz Harry, jeśli chciał, aby dziennik został przekazany lub [planted on] jakiemuś przyszłemu uczniowi Hogwartu, wielce nieostrożny w kwestii tego cennego kawałka jego duszy. Celem Horkruksa jest, jak wyjaśnił profesor Slughorn, zatrzymanie części siebie, ukrytej i bezpiecznej, a nie powierzanie jej komuś innemu i ryzykowanie, może zostać zniszczona. Co się w tym przypadku zdarzyło: ten istotny fragment jego duszy nie istnieje, widziałeś to na własne oczy.

- Nieostrożność, z jaką Voldemort potraktował ten Horkruks wydawała się mi najgroźniejsza. To sugerowało, musiał stworzyć... albo planował stworzyć... więcej Horkruksów, tak utrata pierwszego z nich nie była taka bolesna. Nie chciałem w to wierzyć, ale nic innego nie było bardziej sensownym wytłumaczeniem. Potem mi powiedziałeś, dwa lata później, w noc, podczas której Voldemort odzyskał swoje ciało, zrobił bardzo niepokojące oświadczenie wobec swoich Śmierciożerców – “Ja, który poszedłem dalej ktokolwiek wiodącą do nieśmiertelności!”, a ja pomyślałem, wiem co to znaczy, nawet jeżeli Śmierciożercy nie wiedzieli. On mówił o swoich Horkruksach-Horkruksach w liczbie mnogiej, Harry, o czymś, czego wcześniej nie zrobił żaden czarodziej. To by się zgadzało: Lord Voldemort wydawał się z czasem mniej ludzki, a transformacja, której ulegał, mogła być wytłumaczona jedynie przez podział jego duszy, poza sferami tego, co nazywamy “zwyczajnym złem”...

- Więc stał się nieśmiertelny, dzięki temu, mordował innych ludzi? - zapytał Harry. - Dlaczego nie mógł stworzyć Kamienia Filozoficznego, lub ukraść jakiegoś, skoro tak zainteresowany nieśmiertelnością?

- Wiemy, próbował to zrobić pięć lat temu – powiedział Dumbledore. - Ale jest kilka powodów, dla których, według mnie, Kamień Filozoficzny mniej znaczył dla Voldemorta Horkruksy.

- Aby eliksir życia utrzymywał kogoś przy życiu, musi być zażywany regularnie, przez całą wieczność, jeśli pijącemu zależy na nieśmiertelności. Wtedy, Voldemort byłby uzależniony od tego eliksiru, a jeśliby się skończył, lub zostałby zanieczyszczony, lub jeśliby kamień został skradziony, umarłby jak każdy. Pamiętaj, Voldemort lubi działać w pojedynkę. Myślę, dla niego myśl o tym, jest zależny od eliksiru, byłaby nie do zniesienia. Oczywiście, gotów się go napić, żeby wyrwać się z tego okropnego częściowego życia, na które został skazany po zaatakowaniu ciebie, ale tylko by odzyskać ciało. Potem, jestem przekonany, dalej by polegał na swoich Horkruksach. Nie potrzebował nic więcej, aby odzyskać ludzki wygląd. Widzisz, on nieśmiertelny, lub przynajmniej tak blisko nieśmiertelności, jak tylko może być człowiek. Ale teraz, Harry, uzbrojeni w tę informację, bolesne wspomnienie, które dla nas zdobyłeś, jesteśmy bliżej wykończenia Lorda Voldemorta ktokolwiek wcześniej. go, Harry: “Czy nie byłoby lepiej, stać się silniejszym, mając swoją duszę w wielu kawałkach... czy siedem nie jest najpotężniejszą magiczną liczbą...” Czy siedem nie jest najpotężniejszą magiczną liczbą? Tak, myślę, pomysł duszy w siedmiu częściach świetnie pasowałby do Lorda Voldemorta.

- Stworzył siedem Horkruksów? - powiedział Harry ze zgrozą, kilka portretów na ścianach także wydało podobne dźwięki szoku i zgrozy – Ale one mogą być gdziekolwiek na świecie... Ukryte... Zakopane lub niewidzialne...

- Cieszę się, widzisz skalę tego problemu. - powiedział Dumbledore spokojnie. - Ale po pierwsze, nie, Harry, nie siedem Horkruksów: sześć. Siódma część jego duszy, chociaż okaleczona, jest w jego odrodzonym ciele. To ta jego część widmową egzystencją przez tyle lat podczas jego tułaczki; bez tej części nie miałby siebie w ogóle. Ta ostatnia część duszy będzie ostatnią, którą ktoś, kto chciałby go zabić, musiałby zaatakować... ten kawałek, który żyje w jego ciele.

- W takim razie sześć Horkruksów – powiedział Harry, z lekką desperacją – jak mamy je odnaleźć?

- Zapominasz... jeden zniszczyłeś. A ja zniszczyłem inny.

- Zniszczyłeś? - zapytał Harry ochoczo.

- W istocie – powiedział Dumbledore i podniósł swoją poczerniałą, wyglądającą na spaloną rękę. - Pierścień, Harry. Pierścień Marvola. I zabezpieczony naprawdę okropną kłutwą. Gdyby nie – wybac mój brak skromności – moje ogromne zdolności, a także szybka pomoc profesora Snape'a, kiedy wróciłem do Hogwartu, mocno zraniony, mógłbym nie żyć. Aczkolwiek, zwiędła ręka nie wydaje się być wymianą za siódmą część duszy Voldemorta. Pierścień nie jest Horkruksiem.

- Ale jak to znalazłeś?

- No więc, jak wiesz, przez wiele lat w moim interesie było dowiedzieć się tak dużo o przeszłości Voldemorta, ile tylko mogłem. Wiele podróżyowałem, odwiedzając miejsca, w których bywał. Wpadłem na pierścień ukryty w ruinach domu Gauntsów. Wyglądało na to, Voldemortowi udało się w nim umieścić kawałek swojej duszy, bo nigdy go nie Schował go, zabezpieczając wieloma potężnymi urokami w chacie, gdzie kiedyś żyli jego przodkowie (Morfin oczywiście został odesłany

do Azkabanu), nigdy nie spodziewając się, pewnego dnia mogą odwiedzić to miejsce, lub, mogą mieć oczy otwarte na ślady magicznego ukrycia.

- Aczkolwiek, nie powinniśmy gratulować sobie za bardzo. Ty zniszczyłeś dziennik, ja pierścień, ale jeśli nasza teoria o siedmiu częściach duszy jest prawdziwa, cztery Horkruksy jeszcze istnieją.

- I mogą być czymkolwiek? - zapytał Harry. - Mogą być w małych puszkach, lub, nie wiem, w pustej butelce...

- Myślisz o świstoklikach, Harry, które muszą być zwyczajnymi przedmiotami, aby nie zwracano na nie uwagi. Ale czy lord Voldemort małej puszki, czy pustej buteleczki po eliksirze, aby schować swoją drogocenną duszę? Zapominasz o tym, co ci pokazałem. Lord Voldemort lubił kolekcjonować trofea, preferował przedmioty z potężną magiczną historią. Jego duma, jego wiara w swoją wyższość, jego determinacja, aby zapewnić sobie ważne miejsce w historii magii; też sprawy, sugerują mi, Voldemort wybierał swoje Horocruxy ostrożnie, preferując przedmioty, które były godne tego zaszczytu.

- Dziennik nie czymś wyjątkowym.

- Dziennik, jak sam powiedziałeś, dowodem na to, dziedzicem Slytherina. Jestem pewien, Voldemort to za bardzo ważne.

- A pozostałe Horkruksy? - zapytał Harry. - Czy wie pan czym one są?

- Mogę tylko zgadywać – powiedział Dumbledore – Z powodów, które podałem, wierzę, Lord Voldemort preferował przedmioty, które same w sobie miały odpowiednią wielkość. Dlatego starałem się odtworzyć przeszłość Voldemorta, aby zobaczyć czy mogę się dowiedzieć, które związane z nim artefakty zniknęły.

- Medalion! - powiedział Harry – Kielich Hufflepuff!

- Tak – powiedział Dumbledore, uśmiechając się. - Mógłbym się założyć, może nie o drugą rękę, ale o kilka palców, stały się one Horkruksami numer trzy i cztery. Pozostałe dwa, zakładając cały czas, stworzył sześć, są większym problemem, ale mogę się założyć, po zdobyciu przedmiotów Hufflepuff i Slytherina, ruszył śladem przedmiotów Gryffindora i Ravenclaw. Cztery przedmioty czterech założycieli, myślę, to musiało wywrzeć wrażenie na jego wyobraźni. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy znaleźć należącego do Ravenclaw. Aczkolwiek jestem zadowolony, jedyny znany relikwiarz Gryffindora pozostaje bezpieczny.

Dumbledore wskazał swoimi szerniałymi palcami na ścianę za sobą, gdzie w szklanej gablotce inkrustowany rubinami miecz.

- Czy pan uważa, po to chciał wrócić do Hogwartu? - powiedział Harry. - Aby spróbować znaleźć coś, co należało do któregoś z pozostałych założycieli?

- Dokładnie tak samo pomyślałem – powiedział Dumbledore. - Ale niestety, to nas do niczego raczej nie przybliży skoro do niego nie wrócił i nie miał szansy przeszukania szkoły. Muszę stwierdzić, nigdy nie swojej ambicji zebrania czterech przedmiotów założycieli. Na pewno miał dwa, być może znalazł trzeci... tyle możemy na razie stwierdzić.

- Nawet jeśli ma od Ravenclaw lub od Gryffindora, ciągle pozostaje szósty Horkruks. - powiedział Harry, licząc na palcach. - Chyba, ma obydwaj?

- Nie sądzę – powiedział Dumbledore. - Myślę, wiem czym jest szósty Horkruks. Zastanawiam się, co powiesz na to, kiedy przyznam się, byłem przez jakiś czas zaniepokojony zachowaniem tego węża, Nagini?

- Wąż? - powiedział Harry, zaskoczony. - Czy można używać zwierząt jako Horkruksów?

- No cóż, raczej jest to odradzane, - powiedział Dumbledore – ponieważ powierzenie części swojej duszy czemuś, co myśli i decyduje za siebie jest bardzo ryzykownym przedsięwzięciem. Aczkolwiek, jeśli moje przypuszczenia są poprawne, Voldemort miał przynajmniej o jeden Horkruks za mało do kompletu, kiedy wszedł do domu twoich rodziców, z zamiarem zabicia ciebie. Zdaje się, rezerwował proces tworzenia Horkruksów na wyjątkowe zabójstwa. Zabicie ciebie miało takim być. Wierzył, zabijając ciebie zniszczy niebezpieczeństwo związane z przepowiednią. Wierzył, stanie się niezniszczalny. Jestem pewien, chciał stworzyć ostatni Horkruks przy okazji twojej śmierci. Jak wiemy, nie udało mu się. Aczkolwiek, po dłuższej przerwie, Nagini do zabicia starego mugola, i może to wtedy zdecydował się na zrobienie z niej ostatniego Horkruksa. Ona podkreśla powiązanie ze Slytherinem, które ma mistyczny wpływ na Voldemorta; myślę, jest do niej tak przywiązany, jak tylko może być do czegośkolwiek; pewnie lubi trzymać ją w pobliżu, i wydaje się mieć nadzwyczajną kontrolę nad nią, nawet jak na wężoustego.

- Więc – powiedział Harry – dziennika nie ma, pierścienia także. Kielich, medalion, są ciągle nietknięte, i myśli pan, może być Horkruks, który kiedyś do Ravenclaw lub Gryffindora?

Godny podziwu spryt i dobre podsumowanie, tak – powiedział Dumbledore pochylając głowę.

- Więc... pan dalej ich szuka, prawda? To tym się pan zajmuje, kiedy tak często opuszcza pan szkołę?

- Tak – powiedział Dumbledore. - Szukałem bardzo długo. Myślę... być może... mogę być bliski znalezienia kolejnego. Jest na to nadzieja.

- A jeśli pan znajdzie – powiedział Harry szybko – czy mogę panu pomóc się tego pozbyć?

Dumbledore spojrzał na Harrego bardzo uważnie, zanim powiedział – Tak, myślę, tak.

- Mogę? - zapytał Harry zupełnie zaskoczony.

- O tak – powiedział Dumbledore, uśmiechając się lekko. - Myślę, na to Harry poczuł, jego serce podskoczyło. Bardzo dobrze było nie usłyszeć po raz kolejny słów o ostrożności i ochronie. Dyrektorzy i dyrektorki na portretach wydawali się mniej zaskoczeni decyzją Dumbledore'a; Harry widział kilku z nich potrząsających głowami a Fineas Niegillus nawet parsknął.

- Czy Voldemort wie, kiedy Horkruks jest niszczone? Czy może to wyczuć? - zapytał Harry, ignorując portrety.

- Bardzo interesujące pytanie, Harry. Myślę, nie. Uważam, Voldemort jest teraz tak przeniknięty złem, a te jego fragmenty były odłączone tak długo, nie będzie czuł. Być może, zda sobie sprawę o ich stracie dopiero w chwili śmierci... ale nie wiedział, na przykład, dziennik został zniszczony, dopóki nie wydusił prawdy z Lucjusza Malfoya. Kiedy Voldemort odkrył, jego dziennik został zniszczony i pozbawiony swoich mocy, jego gniew musiał być naprawdę straszny.

- Myślałem, chciał aby Lucjusz Malfoy przemycił to do Hogwartu?

- Tak, chciał, lata temu, kiedy pewien, będzie mógł stworzyć więcej Horkruksów, ale Lucjusz miał poczekać na jego polecenie, a nigdy go nie otrzymał, ponieważ Voldemort zniknął na krótko po przekazaniu mu dziennika. Niewątpliwie Lucjusz nic nie zrobi z Hocruxem, poza tym, go będzie pilnował, ale za bardzo liczył na Lucjusza, któremu strach przed mistrzem, który odszedł na wiele lat, a o którym Lucjusz nie żyje. Oczywiście, Lucjusz nie wiedział, czym dziennik jest tak naprawdę. Myślę, Voldemort powiedział mu, dziennik spowoduje ponowne otwarcie Komnaty Tajemnic, ponieważ świetnie zauroczony. Gdyby Lucjusz wiedział, ma w rękach kawałek duszy swojego mistrza, niewątpliwie traktowałby dziennik bardziej ostrożnie – ale zamiast tego wykorzystał stary plan dla swoich celów. Dając dziennik córce Artura Weasleya, miał nadzieję zdyskredytować Artura, jednocześnie pozbywając się podejrzanego magicznego przedmiotu. Ach, biedny Lucjusz... nie dość, doprowadził Voldemorta do furii, wyrzucając Horkruks dla swoich celów, fiasko w ministerstwie, w zeszłym roku, nie byłbym zaskoczony, jeśli wcale nie czuje się bezpiecznie w Azkabanie w tej chwili.

Harry siedział przez chwilę zamysłony, wreszcie zapytał - Więc jeśli wszystkie jego Horkruksy zostaną zniszczone, Voldemort może zostać zabity?

- Tak, tak myślę – powiedział Dumbledore. - Bez swoich Horkruksów, Voldemort będzie śmiertelnym człowiekiem, z poszarpaną i wybrakowaną duszą. Nigdy nie zapomnij, nawet kiedy jego dusza może być bardzo zniszczona i niemożliwa do naprawienia, jego mózg i jego magiczne zdolności pozostaną sprawne. Potrzeba nadzwyczajnych umiejętności i mocy, aby zabić czarodzieja takiego jak Voldemort, nawet pozbawionego swoich Horkruksów.

- Ale ja nie posiadam nadzwyczajnych umiejętności ani mocy – powiedział Harry, zanim się powstrzymał.

- Ależ tak, posiadasz – powiedział Dumbledore pewnie. - Masz moc, której Voldemort nigdy nie posiadał. Potrafisz...

- Wiem! - powiedział Harry niecierpliwie. - Potrafię kochać! - z wielką trudnością powstrzymał się od powiedzenia mi - Tak Harry, potrafisz kochać – powiedział Dumbledore, który wyglądał tak, jakby doskonale wiedział przed powiedzeniem czego Harry się powstrzymał. - Co, biorąc pod uwagę wszystko, co się tobie przydarzyło, jest wielką i nadzwyczajną rzeczą. Ciągłe jesteś zbyt młody, aby zrozumieć jak bardzo jesteś niezwykły, Harry.

- Więc, kiedy przepowiednia mówi, będę posiadał moc, której Czarny Pan nie zna, to znaczy- - zapytał Harry, czując się lekko zawiedziony.

- Tak – po prostu – powiedział Dumbledore. - Ale Harry, nigdy nie zapomnij, to, co mówi przepowiednia obowiązuje tylko dlatego, Voldemort częściowo ją spełnił. Mówiłem ci pod koniec zeszłego roku. Voldemort nazaczył cię, jako osobę, która będzie najniebezpieczniejsza dla niego, co czyniąc zrobił cię osobą, która będzie najniebezpieczniejsza dla niego!

- Ale to wychodzi na jedno...

- Nie, nie wychodzi na jedno! - powiedział Dumbledore, jego głos brzmiał niecierpliwie. Wskazując na Harrego swoją czarną, obumarłą ręką, powiedział – Zbyt wielką wagę przywiązujesz do proroctwa.

- Ale – wymamrotał Harry – Ale pan mówił, przepowiednia oznacza...

- Jeśli Voldemort nigdy by się nie dowiedział o przepowiedni, czy zostałaby wypełniona? Czy znaczyłyby wtedy cokolwiek? Oczywiście, nie! Jak myślisz, czy każda przepowiednia w Sali Przepowiedni została wypełniona?

- Ale – powiedział Harry, zdezorientowany – ale w zeszłym roku powiedział pan, jeden z nas będzie musiał zabić drugiego...

- Harry, Harry, tylko dlatego, Voldemort popełnił tragiczny błąd, i poległ na słowach profesor Trelawney! Jeśli Voldemort nigdy by nie zabił twojego ojca, czy mógłby spodziewać się po tobie pragnienia zemsty? Oczywiście, nie! Gdyby nie zmusił twojej matki, aby zginęła za ciebie, czy dałaby ci magiczną ochronę, której nie mógł pokonać? Oczywiście, nie, Harry! Nie widzisz tego? Voldemort osobiście stworzył swojego najgorszego wroga, tak jak wszędzie robią tyrani! Wiesz jak bardzo tyrani obawiają się ludzi, których prześladują? Wszyscy zdają sobie sprawę, pewnego dnia, pomimo wielu ofiar własnych, ktoś powstanie przeciwko nim i się zemści! Z Voldemortem jest tak samo! Zawsze wyglądał kogoś, kto mógłby z nim rywalizować. Usłyszał część przepowiedni i ruszył do akcji, w wyniku której nie dość wyznaczył człowieka, który będzie mógł go wykończyć, to w dodatku wyposażył go w unikalne, śmiercionośne bronie!

- Ale...

- To bardzo ważne, abys to zrozumiał! - powiedział Dumbledore wstając i przechodząc przez pokój, jego migoczące szaty świszczwały przy każdym jego ruchu. Harry nigdy jeszcze nie widział go tak poruszonego. - Próbując cię zabić, Voldemort sam wyznaczył odpowiednią osobę, która teraz siedzi tutaj, na przeciwko mnie, i wyposażył ją w narzędzia do tego! To jest wina Voldemorta, widzieć jego myśli, jego ambicje, nawet rozumiałeś mowę węży, w której wydawał rozkazy, w dodatku, Harry, pomimo twojego uprzywilejowanego spojrzenia w świat Voldemorta (które, jakby nie było, jest darem, dla którego każdy Śmierciożerca zabiłby bez wahania), nigdy nie zostałeś wciągnięty przez Czarną Magię, nigdy, nawet przez sekundę, nie okazałeś najmniejszej chęci, aby stać się jednym z popleczników Voldemorta!

- Oczywiście nie! - powiedział Harry ze zgrozaniem. - On zabił moich rodziców!

- Krótko mówiąc, jesteś chroniony przez swoją umiejętność kochania! - powiedział Dumbledore - Jedyna ochrona, jaka może zadziałać przeciwko pokusie mocy jak Voldemorta! Pomimo wszystkich pokus, które wytrzymałeś, pomimo cierpienia, twoje

serce pozostaje nieskalane, tak jak kiedy jedenaście lat, kiedy patrzyłeś w lustro, które odbijało pragnienie twojego serca i pokazało ci tylko drogę do rozbicia Lorda Voldemorta, a nie nieśmiertelności i bogactwa. Harry, czy ty zdajesz sobie sprawę, jak niewielu czarodziejów mogło zobaczyć to co ty zobaczyłeś? Voldemort powinien wtedy wiedzieć, z czym ma do czynienia, ale nie wiedział! Ale teraz wie. się do jego umysłu, bez szkody dla siebie, ale on nie mógł opętać ciebie bez cierpienia śmiertelnej agonii, jak odkrył w ministerstwie. Nie sądzę, rozumieś dlaczego, Harry, ale wtedy, kiedy tak się spieszył aby okaleczyć swoją duszę, nigdy nie zatrzymał się, aby zrozumieć nieporównywalną moc duszy, która jest nierozdarta i cała.

- Ale, proszę pana – powiedział Harry, czyniąc wysiłki, aby nie zabrzmiało to kłótliwie – wszystko się do tego sprowadza, prawda? Muszę spróbować go zabić, lub...

- Musisz? - powiedział Dumbledore. - Oczywiście musisz! Ale wcale nie z powodu przepowiedni! Ponieważ ty, ty sam, nigdy nie spocznesz, dopóki nie spróbujesz! Obaj o tym wiemy! Wyobraź sobie, przez chwilę, nigdy nie wysłuchałeś przepowiedni! Co wtedy czuł w stosunku do Voldemorta? Pomyśl!

Harry obserwował jak Dumbledore przechadza się w tę i z powrotem naprzeciw niego, i pomyślał. Pomyślał o matce, o ojcu, o Syriuszu. Pomyślał o Cedriku Diggorym. Pomyślał o wszystkich okropnościach, których Voldemort się dopuścił. Poczł się, jakby w jego płucach zapłonął płomień.

- Chciałbym, żeby zginął – powiedział Harry cicho. - I chciałbym to zrobić.

- Oczywiście chciałbyś! - Dumbledore. - Widzisz, prorocstwo wcale nie oznacza, musisz robić cokolwiek! Ale prorocstwo spowodowało, Lord Voldemort nazaczył ciebie, jako sobie równego... innymi słowy, ty możesz wybrać co zrobisz, możesz spokojnie zignorować przepowiednię! Ale Voldemort dalej będzie zgodnie z przepowiednią. Będzie dalej na ciebie polował... czyni pewnym, naprawdę, że...

- jeden z nas wykończy drugiego – powiedział Harry – Tak.

Ale wreszcie dotarło do niego, to, co Dumbledore próbował mu powiedzieć. Pomyślał, to jest jak różnica pomiędzy byciem wciągniętym na arenę, aby walczyć ze śmiercią, a wejściem na arenę trzymając głowę wysoko. Część ludzi, prawdopodobnie powiedziałoby, pomiędzy tymi dwoma sposobami jest niewielki wybór, ale Dumbledore wiedział – I ja też, pomyślał Harry, z nagłym przyływem zawziętej dumy, tak zrobili moi rodzice... na tym polegała cała różnica.

Rozdział 24 : Sectumsempra

Wykończony, ale zadowolony ze swojej nocnej wyprawy, Harry powiedział Ronowi i Hermionie następnego dnia podczas lekcji zaklęć wszystko, co wydarzyło się w nocy (na osoby siedzące najbliżej nich rzucili zaklęcie Muffliato). Byli pod wrażeniem tego, że Harry`emu udało się przekonać Slughorna do użyczenia mu pamięci i naprawdę pełni respektu, kiedy powiedział im o Horkruksach Voldemorta i o tym, że Dumbledore obiecał wziąć go na poszukiwania kolejnego Horkruksa.

- Wow - powiedział Ron, kiedy Harry w końcu skończył im wszystko opowiadać; Ron wykonywał niekontrolowane ruchy swoją różdżką machając nią w kierunku sufitu, bez najmniejszego zwracania uwagi na to, co robi - Wow, więc aktualnie zamierzasz wyruszyć z Dumbledorem... by spróbować zniszczyć... wow.

- Ron, robisz z tego śnieg - powiedziała Hermiona cierpliwie, chwytając go za przegub i zmieniając tym samym miejsce, na które wskazywał. Z sufitu zaczęło spadać całkiem sporo dużych, białych płatków. Harry zauważył, jak Lavender Brown spojrzała na Hermionę z sąsiedniego stolika bardzo czerwonymi oczyma, a Hermiona natychmiast puściła rękę Rona.

- O, tak - uznał Ron, spoglądając na swoje ramię z nieukrywany zaskoczeniem - Przepraszam... wyglądamy jakbyśmy wszyscy mieli okropny łupież.

Strzepnął trochę płatków śniegu z ramienia Hermiony. Lavender wybuchła płaczem. Ron popatrzył na nią jakby czuł się winny i odwrócił się do niej tyłem.

- Zerwaliśmy - powiedział Harry`emu kącikiem ust - Ostatniej nocy, kiedy zobaczyła mnie wychodzącego z dormitorium wraz z Hermioną. Oczywiście nie mogła zobaczyć ciebie, więc pomyślała, że byliśmy wtedy tylko we dwoje.

- Aha - powiedział Harry - A więc – nie myślisz chyba że to koniec, prawda?

- Nie - odpowiedział Ron - To nie było miłe, kiedy krzyczała, ale przynajmniej nie muszę tego kończyć.

- Tchórz - powiedziała Hermiona, jednak wyglądała na rozbawioną - Cóż, wczorajsza noc nie sprzyjała romansom. Ginny i Dean też zerwali ze sobą, wiesz Harry?

Harry zauważył, że gdy mu to mówiła, wysłała mu porozumiewawcze spojrzenie, ale nawet ona nie mogła wiedzieć, że w środku nagle zaczął tańczyć kongo. Utrzymując swój wyraz twarzy oraz próbując jak tylko mógł nie zmienić tonu głosu, spytał:

- Jak to się stało?

- Och, coś naprawdę głupiego... powiedziała, że on ciągle stara się jej pomóc przy przejściu przez dziurę za portretem, tak jakby nie umiała wejść sama..., ale od dawna ich stosunki były dość chłodne.

Harry zerknął na Deana, siedzącego po drugiej stronie klasy. Wyglądał rzeczywiście na nieszczęśliwego.

- Oczywiście, to stawia cię przed małym dylematem, prawda? - powiedziała Hermiona.

- Co masz na myśli? - spytał szybko Harry.

- Drużynę Quidditcha - odpowiedziała Hermiona - Jeżeli Ginny i Dean nie rozmawiają . . .

- Och, och tak - rzekł Harry.

- Flitwick - szepnął Ron ostrzegawczym tonem. Mały mistrz zaklęć podskakiwał w ich kierunku, a Hermionie jako jedynej udało się przemienić ocet w wino. Jej szklany kielich był pełny intensywnie purpurowego płynu, tymczasem zawartość kielichów Harry'ego i Rona była ciągle mętniebrązowa.

- Teraz, chłopcy - pisnął professor Flitwick pełen wyrzutu - Trochę mniej rozmów, a trochę więcej działania... pozwólcie, że popatrzę jak próbujecie...

Razem podnieśli różdżki, koncentrując przy tym całą swoją wolę i skierowali je na swoje puchary. Ocet Harry'ego zamienił się w lód, a puchar Rona wybuchł.

- Tak... jako praca domowa - powiedział profesor Flitwick, wyłaniając się spod stołu i strzepując resztki szkła ze swojej tiary - ćwiczenia.

Po zaklęciach mieli jedną ze swoich niewielu, cennych, wolnych chwil, więc wrócili razem do pokoju wspólnego. Ron wyglądał na naprawdę wesołego z powodu zerwania swoich stosunków z Lavender, Hermiona również wyglądała na radosną. Kiedy Harry zapytał się, dlaczego się tak uśmiecha, ona po prostu odpowiedziała:

- Taki piękny dzień.

Ani Ron ani Hermiona nie mogli, jednak wiedzieć, że w mózgu Harry'ego toczy się zażarta walka:

Ona jest siostrą Rona. Ale rzuciła Deana!

Ciągle jest, jednak siostrą Rona.

Jestem jego najlepszym kumplem!

To tylko pogarsza sprawę.

A jeśli najpierw pogadam z nim...

Walnie cię.

A co jeśli o to nie dbam?

On jest twoim najlepszym przyjacielem!

Harry ledwo zauważył, że przechodzili przez dziurę za portretem do słonecznego pokoju wspólnego, a jedynym co zdołał tam dojrzeć była mała grupka siedmiorocznych skupionych wokół siebie, do czasu gdy Hermiona nie zawołała:

- Katie! Wróciłaś! Wszystko w porządku?

Harry spojrzał w tamtą stronę: to rzeczywiście była Katie Bell, wyglądająca na zupełnie zdrową, otoczona przez rozradowanych przyjaciół.

- Ze mną naprawdę dobrze! - powiedziała radośnie - Wypisali mnie ze Świętego Munga w poniedziałek, spędziłam kupę czasu w domu z mamą i tatą, a dziś rano wróciłam tutaj. Leanne właśnie opowiedziała mi o McLaggenie i ostatnim meczu, Harry...

- Aha - powiedział Harry - No, teraz kiedy ty wróciłaś, a Ron jest zdrowy, mamy spore szanse by zmieść Ravenclaw, co oznacza że ciągle możemy się liczyć w walce o puchar. Słuchaj, Katie...

Chciał w końcu zadać jej to pytanie; jego ciekawość odrzuciła z jego umysłu nawet myśl o Ginny. Ściszył swój głos, kiedy przyjaciele Katie zaczęli iść na górę po swoje rzeczy, uświadamiając sobie że są spóźnieni na Transmutację.

-... ten naszyjnik... pamiętasz kto ci go dał?

- Nie - odpowiedziała Katie, potrząsając smutno głową - Każdy mnie o to pyta, ale ja nie mam pojęcia. Ostatnią rzecz jaką pamiętam to to, że szłam do damskiej łazienki w Trzech Miotłach.

- Co się stało, kiedy w końcu doszłaś do toalety? - spytała Hermiona.

- Cóż, wiem, że pchnęłam drzwi by je otworzyć - powiedziała Katie - więc jak przypuszczam, ten, kto rzucił na mnie klątwę Imerius stał tuż za nimi. Nie pamiętam, co działo się potem, dosłownie biała plama... aż do okresu sprzed mniej więcej dwóch tygodni, gdy leżałam u Świętego Munga. Słuchajcie, lepiej już pójdę nie chcę dać McGonagall powodu, by mogła mnie pouczyć już pierwszego dnia po powrocie...

Złapała swoją torbę oraz książki i pośpieszyła za swymi przyjaciółmi, zostawiając Harry'ego, Rona i Hermionę, siedzących przy stole koło okna i rozmyślających nad tym co im powiedziała.

- A więc osobą, która dała Katie naszyjnik musiała być dziewczyną lub kobietą - powiedziała Hermiona - Musiała być w damskiej łazience.

- Albo ktoś kto wyglądał jak dziewczyna lub kobieta - rzekł Harry - Nie zapominaj, że w Hogwarcie jest kociołek pełen Elikssiru Wielosokowego. Wiemy też, że część została skradziona...

Wyobraził sobie paradujących Crabbe'a i Goyle'a, obu zamienionych w dziewczyny.

- Myślę, że powinienem znów użyć Felixa - powiedział Harry - I ponownie zajrzeć do Pokoju Życzeń.

- To by była ostatnia porcja eliksiru - odrzekła Hermiona kategorięcznie, odkładając egzemplarz „Wymowy zaklęć”, który dopiero co wyciągnęła z torby - Szczęście może cię tylko ponieść tak daleko. Sytuacja ze Slughornem była inna, ty zawsze potrafiłeś go przekonać, potrzebowałeś tylko sprzyjających okoliczności. Szczęście to jednak za mało by udało ci się przejść

przez potężny czar. Nie trać niepotrzebnie eliksiru! Będziesz potrzebował całego szczęścia, jakie tylko możesz zdobyć, jeśli Dumbledore weźmie cię ze sobą by... - zniżyła głos do szeptu.

- Nie możemy zrobić tego więcej? - Ron spytał Harry'ego, ignorując Hermionę - Byłoby wspaniale mieć tego rezerwę... Spójrz do książki...

Harry wyciągnął swój egzemplarz "Zaawansowanej Sztuki Tworzenia Elikvirów" z torby i zaczął szukać czegoś o Felix Felicis.

- Cholera, jest naprawdę skomplikowany - powiedział, biegnąc oczami po długiej liście składników - A przyrządzenie zajmuje sześć miesięcy. Musisz się rozczarować...

- Typowe - prychnął Ron.

Harry miał zamiar odłożyć swoją książkę z powrotem, kiedy zauważył zagięty róg kartki. Odgiął go i zobaczył czar Sectumsempra, podpisany "na wrogów" ten sam, który zaznaczył kilka tygodni wcześniej. Wciąż nie dowiedział się jak on działa. Możliwe, że nie chciał go wypróbować w obecności Hermiony, ale rozmyślał nad tym czy nie użyć go na McLaggenie następnym razem, kiedy stanie za nim, nieświadomy niczego.

Jedyną osobą, która nie była szczególnie zachwycona powrotem Katie Bell był Dean Thomas, ponieważ nie mógł jej dalej zastępować na pozycji ścigającego. Kiedy Harry mu to mówił przyjął stoicką postawę, jedynie chrząkając i wzruszając ramionami, ale Harry czuł, że kiedy odchodził Dean i Seamus mamrotali buntowniczo za jego plecami.

Przez następne dwa tygodnie, Harry widział najlepsze treningi Quidditcha, od kiedy został kapitanem. Jego drużyna była zadowolona, że gra bez McLaggena i szczęśliwa z powrotu Katie, dlatego też wszyscy latali nadzwyczajnie dobrze.

Ginny nie wyglądała, jakby chciała wszystko zdezorganizować przez swoje zerwanie z Deanem; przeciwnie była zarówno sercem jak i duszą z drużyną. Jej przedrzeźnianie niepewnych wyczynów Rona, chcącego obronić szybko lecący strzał kablem w jego stronę oraz naśladowanie Harry'ego wykrzykującego polecenia do McLaggena, zanim nie został trafiony utrzymywały wszystkich w dobrych humorach. Harry śmiał się z innym, szczęśliwy z tego, iż ma niewinny powód by patrzeć na Ginny; otrzymywał więcej obrażeń od tłuczków podczas treningów, ponieważ nie mógł skoncentrować swojej uwagi na zniczu.

W jego głowie ciągle trwała walka: Ginny czy Ron? Gdy tak rozmyślał nad swoją sytuacją, stwierdził, że może Ron nie będzie miał nic przeciwko, jeśli zapyta Ginny o chodzenie, ale wciąż pamiętał zachowanie Rona, kiedy zobaczył ją całującą się z Deanem i był pewny że Ron będzie uważał za zdradę to, że będzie ją trzymał za rękę...

Póki, co Harry nie mógł pomóc sobie, rozmawiając z Ginny, śmiejąc się z nią, wracając z nią z treningów; miał wyrzuty sumienia, że ciągle szuka jak najlepszego sposobu by jak najbardziej się do niej zbliżyć. Byłoby idealnie, gdyby Slughorn zorganizował jedno ze swoich przyjęć, na którym nie będzie Rona - ale niestety, wszystko wskazywało na to, że Slughorn z nich zrezygnował. Raz lub dwa rozważał czy nie zapytać o radę Hermionę, ale nie był pewny czy wytrzyma widok zadowolenia z siebie na jej twarzy. Zauważył jednak, że Hermiona przyłapywała go na gapieniu się na Ginny i śmianiu się z jej żartów. I aby skomplikować sprawę, czuł rosnącą obawę, że jeśli tego nie zrobi wkrótce, ktoś inny zapyta Ginny o chodzenie. On i Ron zgadzali się przynajmniej w jednym: była zbyt popularna, nawet dla własnego dobra.

Ogółem, pokusa by ponownie użyć Felix Felicis, była silniejsza z każdym dniem. Może był to przypadek, ale co Hermiona miała na myśli przez "sprzyjające okoliczności"? Przepiękne, majowe dni minęły szybko, a Ron ciągle wydawał się stać za Harrym, za każdym razem, gdy zobaczył Ginny. Harry szukał sposobu by uświadomić Ronowi, że nic nie może go uczynić szczęśliwszym niż to, że jego przyjacieli i jego siostra są w sobie zadurzeni, a on zostawi ich samych na dłużej niż kilka sekund. Wydawało się, że nie ma na to jednak najmniejszych szans, z powodu zbliżającego się finału Quidditcha. Ron ciągle chciał dyskutować z Harrym o taktyce, nie zostawiając mu wolnej chwili na cokolwiek innego.

Ron nie był jednak jedynym pod tym względem. Zainteresowanie meczem Gryffindoru z Ravenclawem rosło w zastraszającym tempie w całej szkole. Mecz miał bowiem zdecydować o zwycięstwie w zawodach, a walka trwała nadal. Jeśli Gryffindor pokonałby Ravenclaw ponad trzystoma punktami (wysoka poprzeczka, ale Harry nigdy nie widział by jego zespół latał lepiej) wtedy wygraliby cały sezon. Jeśli wygraliby mniej niż trzystoma punktami, zajęli by drugie miejsce, za Ravenclawem; jeśli przegraliby mniej, niż stoma punktami byłiby trzeci, za Hufflepuffem, a jeśli przegraliby różnicą większą od stu punktów, byłiby na czwartym miejscu i nikt, jak podejrzewał Harry, nigdy nie zapomni, że to on był kapitanem drużyny Gryffindoru, kiedy pierwszy raz od dwóch stuleci nie stanęłaby na podium.

Czas dzielący ich od decydującego meczu zaczął nabierać charakterystycznych cech. Osoby z rywalizujących domów usiłowały zastraszyć przeciwny zespół na korytarzach, śpiewając niezbyt przyjemnie o pojedynczych graczach i głośno krzycząc, gdy ich mijali. Natomiast członkowie drużyn chodzili dumnie wokół osób skupiających na nich całą uwagę, lub biegli do toalety, by zwymiotować. W jakiś sposób, gra połączyła się nierozdzielnie w umyśle Harry'ego z sukcesem lub porażką w jego planach z Ginny. Nie mógł wyzbyć się przeczucia, że jeśli wygrają więcej niż trzystoma punktami, sceny euforii i okrzyków po wygranej meczu, będą idealną chwilą na obfity łyk Felix Felicis.

Harry nie zapomniał jednak o swojej ambicji, dotarcia do przyczyn, dla których Malfoy spędza czas w Pokoju Życzeń. Ciągle sprawdzał Mapę Huncwotów i nie mógł znaleźć na niej Malfoya. Domyślał się, że Malfoy spędza tam teraz dużo czasu. Chociaż Harry wiedział, że szanse na wejście do Pokoju Życzeń są nikłe, próbował to zrobić ilekroć był w pobliżu, ale bez znaczenia jak sformułowałby swoją prośbę, ściana pozostawała niewzruszona.

Kilka dni przed meczem przeciw Ravenclawowi, Harry szedł samotnie na obiad z pokoju wspólnego. Ron pognął do najbliższej łazienki by ponownie zwymiotować, a Hermiona popędziła do profesor Vector, by spytać o błędy, jakie popełniła w ostatnim eseju z numerologii. Bardziej z przyzwyczajenia niż z jakiś innych pobudek, Harry wykonał swój tradycyjny obchód po korytarzu na siódmym piętrze, sprawdzając przy tym Mapę Huncwotów. Przez chwilę nie mógł znaleźć na niej Malfoya i był pewny, że rzeczywiście musi być tam znowu, ale nagle zobaczył imię Malfoya, znajdujące się w łazience chłopców piętro niżej, w towarzystwie nie Crabbe'a czy Goyle'a, ale Jęczącej Marty.

Gdy tylko Harry przestał wgapić się w mapę, wpadł na zbroję po swojej prawej stronie. Głośny huk zmusił go do opuszczenia tego miejsca, śpiesząc się by nie być zauważonym przez Filcha. Pognął szybko w dół po marmurowych schodach, a dalej wzdłuż korytarza. Przybliżył ucho do zewnętrznych drzwi łazienki. Nie mógł niczego usłyszeć, więc bardzo cicho pchnął drzwi.

Draco Malfoy stał tyłem do drzwi, jego ręce ścisnęły z obu stron kran, jego białe blond włosy były potargane.

- Nie - usłyszał głos Jęczącej Marty dochodzący z jednej z kabin - Nie. . . opowiedz mi co jest nie tak... mogę ci pomóc...

- Nikt nie może mi pomóc - powiedział Malfoy. Trząśnięty - Nie mogę tego zrobić.... Nie potrafię.... To się nie uda... ale i tak niedługo to zrobię... powiedział, że mnie zabije...

Harry zdał sobie sprawę, przeżywając przy tym wielki szok, że Malfoy płacze - tak płakał - łzy spływały po jego bladej twarzy do brudnej umywalki. Malfoy dyszał i łkał, następnie z wielkim wzdygnięciem spojrzął w stłuczone lustro i zobaczył Harry'ego patrzącego na niego zza jego pleców.

Malfoy odwrócił się, wyciągając swoją różdżkę. Harry instynktownie dobył swojej. Czar Malfoya minął Harry'ego zaledwie o cal, trafiając w lampę na ścianie za nim. Harry odskoczył w bok, w myślach wymówił Levicorpus i machnął różdżką, ale Malfoy zablokował zaklęcie i podniósł różdżkę ponownie.

- Nie! Nie! Przeście! - pisała Jęcząca Marta, echo jej głosu niesło się po kafelkach w pomieszczeniu. - Przeście! STOP!

Dało się słyszeć głośny huk, a kosz za Harrym eksplodował; Harry wystrzelił zaklęcie Zwieracza Nóg ze ściany za Malfoyem, omijając jego ucho i rozbijając zbiornik pod Jęczącą Martą, która głośno krzyczała; woda lała się wszędzie, Harry poślizgnął się tak jak Malfoy, którego twarz była wykrzywiona, wrzasnął:

- Cruc...

- SECTUMSEMPRA! - ryknął Harry z podłogi, machając dziko różdżką.

Krew trysnęła z twarzy Malfoya, a jego klatka piersiowa została rozcięta, jakby niewidzialnym mieczem. Zatonął się do tyłu i padł na zalaną wodą podłogę z głośnym chłapnięciem, jego różdżka wypadła z bezwładnej prawej ręki.

- Nie...! - wydyszał Harry.

Ślizgając się i zataczając, Harry stanął na nogach i rzucił się w stronę Malfoya, którego twarz lśniła teraz szkarłatem, a jego białe ręce macały zakrwawiony tors.

- Nie... ja nie... Harry nie wiedział co mówi, czuł jak klęka przy Malfoyem, który trząśnięty niekontrolowanie w kałuży własnej krwi. Jęcząca Marta wyleciała z ogłuszającym krzykiem: -MORDERCA! MORDERCA W ŁAZIENCIE! MORDERCA!

Drzwi za Harrym otworzyły się z trzaskiem. Spojrzął na nie przerażony i zobaczył jak do pomieszczenia wpada Snape, siny na twarzy. Pchnął Harry'ego brutalnie na bok, ukląkł obok Malfoya, wyciągnął różdżkę i prowadził ją po ranach, które spowodowała klątwa Harry'ego, mamrocząc inkantację, która brzmiała jak pieśń. Potok krwi zdawał się słabnąć; Snape usunął resztki krwi z twarzy Malfoya i powtórzył swój czar. Teraz rany wydawały się zablźnić.

Harry ciągle przyglądał się, przerażony tym, co zrobił. Ledwo sobie uświadomił, że on też jest przemoczony krwią i wodą. Jęcząca Marta ciągle szlochała i zawodziła nad ich głowami, kiedy Snape wykonywał przeciwzaklęcie po raz trzeci i na wpeł dźwigając Malfoya do pozycji stojącej.

- Musisz pójść do skrzydła szpitalnego, możesz wciąż odczuwać trochę strachu, ale jeśli weźmiesz natychmiast (dittany), będziesz się czuł lepiej niż przedtem... Chodź...

Podtrzymał Malfoya w przejściu przez łazienkę, odwracając się w drzwiach i mówiąc głosem pełnym zimnej furii:

- A ty Potter... ty zaczekasz tu na mnie.

Przez kilka sekund Harry nie mógł odzyskać panowania nad sobą. Wstał powoli, drżąc, spoglądając w dół na moką podłogę. Cała była zalana krwią. Nie mógł nawet zmusić siebie, by powiedzieć Jęczącej Marcie, która kontynuowała zawody i szloch z rosnącym zaangażowaniem by była cicho.

Snape wrócił dziesięć minut później. Wkroczył do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

-Idź - powiedział do Marty, a ona wróciła do swojej toalety, zostawiając za sobą kompetną ciszę.

- Nie wiedziałem, że to się stanie - powiedział Harry w końcu. Jego głos potoczył się echem po zimnej, mokrej przestrzeni - Nie wiedziałem, jak działa to zaklęcie.

Ale Snape to zignorował.

- Widocznie cię nie doceniałem, Potter - powiedział cicho - Kto nauczył cię tak dużo o Czarnej Magii? Kto nauczył cię tego zaklęcia?

- Przeczytałem o nim... gdzieś.

- Gdzie?

- To była... książka z biblioteki - wymyślił szybko Harry - Nie mogę sobie przypomnieć, jaki miała tytuł...

- Kłamca - przerwał mu Snape.

Harry'emu zaschło w gardle. Wiedział, co Snape zamierza zrobić i nie mógł temu zapobiec... Łazienka zaczęła migać mu przed oczami, usiłował zablokować wszystkie swoje myśli, próbował jak tylko mógł, ale nie potrafił odgonić od siebie myśli o kopi „Zaawansowanej Sztuki Tworzenia Elikssirów” Księcia Półkrwi. I wtedy ponownie popatrzył na Snape. W tle widać było zrujnowaną, podmokłą łazienkę. Spojrzał w jego czarne oczy, mając nadzieję, że Snape nie zobaczył tego, o co się boi, ale...

- Przynieś mi swoją szkolną torbę - powiedział Snape łagodnie - i wszystkie swoje książki. Wszystkie. Przynieś mi je tu. Teraz!

Nie było po co się kłócić. Harry odwrócił się wreszcie i z pluskiem wybiegł z łazienki. Na korytarzu zaczął biec w stronę Wieży Gryffindoru. Większość osób, które szły tą drogą, patrzyło na niego, przemoczonego wodą i krwią, ale nie odpowiedział na żadne z pytań zadanych mu podczas biegu.

Czuł się oszołomiony, to było tak, jakby ukochane zwierzątko zamieniło się nagle w dziką bestię. Co Książę sobie myślał, wpisując taki czar do swojej książki? I co się stanie, kiedy Snape to zobaczy? Czy powie Slughornowi — coś przewróciło się w żołądku Harry'ego — o przyczynie tak dobrych rezultatów na eliksirach przez cały rok? Czy skonfiskuje lub zniszczy książkę, która tak wiele go nauczyła... ta książka stała się dla niego czymś w rodzaju przewodnika lub przyjaciela. Harry nie mógł na to pozwolić... Nie mógł...

- Gdzie byłeś... ? Dlaczego jesteś przemoczony... ? To krew. - Ron stał na szczycie schodów, wyglądając na oszołomionego widokiem Harry'ego.

- Potrzebuję twojej książki - wydyszał Harry - Twojej książki do eliksirów. Szybko... daj mi ją...

- Ale co z Księciem Pół...

- Wyjaśnię ci potem!

Ron wyciągnął swój egzemplarz "Zaawansowanej Sztuki Tworzenia Elikssirów" z torby i wręczył go Harremu; Ten minął go i wrócił do pokoju wspólnego. Chwycił swoją torbę, ignorując ciekawskie spojrzenia kilku osób, które skończyły już swój obiad. Rzucił się przez dziurę za portretem i pospieszył na korytarz na siódmym piętrze.

Zatrzymał się przy gobelinie tańczących trolli, zamknął oczy i zaczął iść. Potrzebuję miejsca, by schować książkę...

Potrzebuję miejsca, by schować książkę... Potrzebuję miejsca, by schować książkę...

Trzy razy przeszedł odcinek przy nagiej ścianie. Kiedy otworzył oczy, nareszcie tam były: drzwi do Pokoju Życzeń. Harry otworzył je szarpnięciem, rzucając się do środka i zamykając je z trzaskiem.

Dyszał. Pomimo pośpiechu, paniki, strachu przed tym co zastanie po powrocie do łazienki, nie mógł nic zrobić, ale był przerażony tym na co parzył. Stał w pokoju rozmiarów wielkiej katedry, którego wysokie okna przepuszczały promienie światła w dół. Wyglądało to jak miasto z wyniosłych murów, zbudowanych jak się zdawało Harry'emu z rzeczy pozostawionych tu przez uprzednich mieszkańców Hogwartu. Były tam aleje i drogi ograniczone stertami połamanych i zniszczonych mebli, odłożonych na bok, możliwe by schować dowody zaniedbywania magii, albo by nie zmniejszyć dumy zamkowych skrzatów. Były tam setki tysięcy książek, bez wątpienia zakazanych, popisanych albo skradzionych. Były tam latające katapulty i kłujące Frisbi, niektóre wciąż na tyle sprawne, by unosić się ponad górami innych zakazanych przedmiotów, były tam też stłuczone butelki skrzepłych eliksirów, kapelusze, klejnoty, peleryny, które wyglądały jak skorupki smoczycy jaj, zakorkowane butelki, których zawartość ciągle migotała złowrogo, kilka zardzewiałych mieczy i wielki, zakrwawiony topór.

Harry pośpieszył do przodu jedną z wielu alei między tymi wszystkimi skarbami. Skręcił w prawo obok gigantycznego, wypchanego trolla, biegnąc krótszą drogą, dalej w lewo przy zniszczonej komodzie, w której w zeszłym roku zaginął Montague, w końcu zatrzymując się przed wielkim kredensiem, którego blat był pokryty czymś przypominającym kwas. Harry otworzył jedno ze skrzypiących drzwiczek. Do tej pory to miejsce było używane jako miejsce ukrycia czegoś w klatce, co już dawno umarło, czegoś, czego szkielet miał pięć nóg. Harry wsunął książkę Księcia Półkrwi za klatkę i zatrzasnął drzwiczki. Przystanął. Jego serce łomotało okropnie, obejrzał się dookoła na cały ten nieład... Czy będzie w stanie znów znaleźć tą rzecz pośród tylu rupieci? Chwycił podniszczone popiersie brzydkiego, starego czarnoksiężnika z sąsiedniej skrzyni i położył je na kredensie, kredensie, w którym była teraz książka, nakładając na statuetkę jeszcze zakurzoną starą perukę i zmatowiałą tiarę, by trochę bardziej się wyróżniała. Pobiegł z powrotem alejami pełnymi ukrytych gratów, tak szybko, jak tylko mógł, dobiegł do drzwi, wyskoczył na korytarz i zamknął je za sobą, a natychmiast zamieniły się w ścianę. Harry biegł na najwyższych obrotach w stronę łazienki, piętro niżej, chowając egzemplarz "Zaawansowanej Sztuki Tworzenia Elikssirów" Rona do swojej torby, jak miał zamiar to zrobić. Minutę później stał naprzeciw Snape'a, wyciągającego rękę po torbę Harry'ego. Podał mu ją, dysząc i czując przenikliwy ból w piersi i czekał.

Jedną po drugiej, Snape wyjmował książki Harry'ego i sprawdzał je. W końcu jedyną książką, jaka pozostała była książka do eliksirów, popatrzył na nią bardzo uważnie zanim spytał:

- To twoja kopia „Zaawansowanej Sztuki Tworzenia Elikssirów”, Potter?

- Tak - powiedział Harry, ciągle oddychając ciężko.

- Jesteś tego pewny, Potter?

- Tak - odpowiedział Harry, z większym oporem.

- To jest ten egzemplarz "Zaawansowanej Sztuki Tworzenia Elikssirów" który otrzymałeś z Esów i Floresów?

- Tak - rzekł twardo Harry.
- Dlaczego, więc - spytał Snape - na okładce podpisana jest "Roonil Wazlib"?

Serce Harry'ego przestało bić.

- To moje przezwisko - powiedział.
- Twoje przezwisko - powtórzył Snape
- Aha ...tak nazywają mnie moi przyjaciele - powiedział Harry.
- Wiem, co to jest przezwisko - rzekł Snape. Jego zimne czarne oczy znów spoczęły na Harrym, który próbował w nie nie patrzeć. Zamknij swój umysł... Zamknij swój umysł... Ale nigdy się nie nauczył jak zrobić to właściwie...
- Chcesz wiedzieć, co sędzę, Potter? - powiedział Snape, bardzo cicho - Sędzę, że jesteś kłamcą i oszustem i dlatego będziesz miał u mnie szlaban w każdą sobotę do końca semestru. Co o tym myślisz, Potter?
- Ja... nie zgadzam się, proszę pana - odrzekł Harry, wciąż niezdolny, by spojrzeć Snape'owi prosto w oczy.
- Cóż, zobaczymy jak się będziesz czuć po swoich szlabanach - powiedział Snape - Dziesiąta rano. W sobotę, Potter. Mój gabinet.
- Ale, proszę pana... - powiedział Harry, patrząc na niego zdesperowany - Quidditch... ostatni mecz...
- Dziesiąta. - syknął Snape, z uśmiechem ukazującym jego żółte zęby - Biedny Gryffindor... czwarte miejsce tego roku, obawiam się...

Opuścił łazienkę bez słowa, zostawiając Harry'ego wpatzonego w rozbite lustro, czującego się gorzej, był tego pewny, niż Ron kiedykolwiek w swoim życiu.

- Nie powiem, że nie mówiłam - powiedziała Hermiona, jakąś godzinę później w pokoju wspólnym.
- Przestań, Hermiono - rzekł gniewnie Ron.

Harry nie poszedł na obiad, nie miał apetytu. Dopiero, co skończył opowiadać Ronowi, Hermionie i Ginny co zaszło. Nigdy bardziej ich nie potrzebował. Nowości rozchodziły się bardzo szybko: najwyraźniej Jęcząca Marta odwiedziła każdą łazienkę zamku, by opowiedzieć swą historię. Malfoya w skrzydle szpitalnym odwiedziła Pansy Parkinson, która traciła cały czas na niegodziwości wobec Harry'ego, a Snape powiedział wszystko kadrze pedagogicznej. Harry został wywołany z pokoju wspólnego, by spędzić piętnaście minut z profesorem McGonagall, która powiedziała mu, że i tak ma szczęście, że nie został wydalony ze szkoły i tylko dzięki wspaniałomyślności Snape'a będzie miał tylko szlaban w każdą sobotę do końca semestru Hermiona, ewidentnie z siebie zadowolona - I miałam rację, prawda?

- Nie, myślę że nie - odrzekł Harry uparcie.

Czuł się wystarczająco źle, nawet bez pouczającej go Hermiony. Miny zawodników drużyny Gryffindoru, kiedy powiedział im, że nie będzie mógł grać w sobotnim meczu, był najgorszą karą ze wszystkich. Czuł spojrzenie Ginny, ale nie chciał się z nim spotkać. Bał się, że zobaczy w nim rozczarowanie lub gniew. Powiedział jej tylko, że to ona będzie grała jako szukający w sobotę, a Dean powróci do drużyny jako ścigający na jej miejsce. Możliwe, że jeśli wygrają, Ginny i Dean znów się zejdą podczas euforii po meczu... Te myśli przeszły Harry'ego jak oblodzony nóż...

- Harry - powiedziała Hermiona - jak możesz ciągle obstawać przy tej książce, kiedy to zakłęcie...
- Przestanieś się w końcu czepiać tej książki?! - przerwał jej Harry - Książę tylko je tam zapisał. To nie tak, jakby kogoś zachęcał by je użył. Jak wszyscy wiemy, robił notatki czegoś, co mogło zostać użyte przeciw niemu!
- Nie wierzę w to - odrzekła Hermiona - aktualnie bronisz...
- Nie bronię tego co zrobiłem! - powiedział szybko Harry - Żałuję, że to zrobiłem, nie tylko z powodu tych szlabanów. Wiesz, że nigdy nie użyłbym takiego czaru, nawet na Malfoya, ale nie możesz winić Książę. Przecież nie napisał "użyj tego, to naprawdę dobre" - robił tylko notatki dla siebie, dla nikogo innego...
- Chcesz mi powiedzieć - zaczęła Hermione - że zamierzasz wrócić i...?

-I wziąć książkę? Tak, mam taki zamiar - odpowiedział stanowczo - Słuchaj, gdyby nie Książę, nigdy nie wygrałbym Felix Felicis. Nie wiedziałbym jak uratować Rona od zatrucia. Nigdy nie...

- Nie zdobyłbyś upragnionej reputacji talentu w eliksirach - powiedziała chłodno Hermiona.
- Daj już spokój, Hermiono! - powiedziała Ginny. Harry zdziwił się, ale był jej wdzięczny. Podniósł wzrok - Czy nie słyszałaś, że Malfoy chciał użyć Zaklęcia Niewybaczalnego, powinnaś być zadowolona, że Harry miał coś w zanadrzu!
- Cóż, oczywiście jestem szczęśliwa, że Harry nie został trafiony kłatwą! - powiedziała Hermiona, naprawdę dotknięta - Ale nie możesz nazwać Sectumsempry dobrym czarem, Ginny. Patrz ile narobiła problemów. Myślę też, że przez to co się stało wasze szanse w meczu...

- Och, nie mieszaj do tego Quiditcha - przerwała jej Ginny - umiesz tylko stwarzać problemy.

Harry i Ron wymienili spojrzenia, Hermiona i Ginny, między którymi nie było nigdy większych sprzeczek, siedziały teraz z założonymi rękami, po przeciwnych stronach. Ron spojrział nerwowo na Harry'ego, potem złapał jakąś książkę i schował się za nią. Jednakże Harry w głębi duszy chciał tego, czując się niewyobrażalnie szczęśliwy, z powodu tego co się stało, nawet jeśli nie odzywały się do siebie przez resztę wieczoru. Lecz błogie uczucie lekkości szybko zniknęło. Musiał wytrzymać ze Ślizgonami drwiącymi z niego następnego dnia, nie wspominając o złości innych Gryfonów, którzy musieli być niezadowoleni z powodu usunięcia kapitana ich drużyny z finałowego meczu tego sezonu. Sobotniego ranka, tak jak przewidziała Hermiona, Harry z wdzięcznością zamieniłby całe zapasy Felix Felicis na światło, by móc zejść na Stadion

Quiditcha z Ronem, Ginny i resztą. To było dziwne wrażenie, odwrócić się od tłumu uczniów wychodzących na błonia, noszących rozety, czapki, transparenty i szaliki, by udać się po kamiennych schodach do lochów i iść do czasu, gdy dystans był tak wielki, że nie mógł już nic dosłyszeć. Wiedział że to nie możliwe by usłyszał choćby słowo komentarza, wybuch radości lub jęk zawodu.

- Ach, Potter - powiedział Snape, kiedy Harry zapukał i wszedł przez drzwi do nieprzyjaznego, znajomego gabinetu Snape'a, pomimo tego, że teraz uczył on piętra wyżej, nic się tu nie zmieniło. Było tu ciemno jak zawsze, te same oślizgłe martwe stworzenia pływały w eliksirach dookoła ścian. Było tam przerażająco, na stole, przy którym (jak domyślał się Harry) ma się, znajdowały się pudła pełne plików, emanujących aurą żmudnej, ciężkiej i uważnej pracy.

- Pan Filch szukał kogoś, kto mógłby przejrzeć jego stare dokumenty - powiedział łagodnie Snape - Są tu akta różnych sprawców zła w Hogwarcie, oraz ich kary. W miejscach, gdzie atrament stał się nikły, lub karty zostały nadgryzione przez myszy, chcielibyśmy abyś przepisał przestępstwo i karę na nowo, będąc pewnym, że są w alfabetycznej kolejności, następnie umieść je z powrotem w pudłach. Nie będziesz używał magii.

- Dobrze, profesorze - odrzekł Harry, z jak największym naciskiem wymawiając ostatnie trzy sylaby.

- Myślę, że możesz zaczynać - powiedział Snape, ze złośliwym uśmiechem na ustach - Zajmij się pudłami od tysięcy dwanaście do tysięcy pięćdziesiąt sześć. Znajdziesz tam parę znajomych imion, które nadadzą temu zadaniu trochę ciekawości. Na przykład...

Wyciągnął jedną kartkę z góry pudła szerokim gestem i przeczytał

- James Potter i Syriusz Black. Przyłapani na używaniu nielegalnego zaklęcia na Bertramie Aubreyu. Głowa Aubreya miała podwójny rozmiar. Podwójny areszt - Snape zarechotał - To musi być bardzo komfortowe, wiedzieć, że po ich odejściu, zapisy ich wspianiałych wyczynów pozostały.

Harry poczuł znajomą gorącą sensację w okolicach żołądka. Gryząc się w język by powstrzymać się przed odpowiedzią, usiadł naprzeciw pudeł i przysunął do siebie jedno z nich.

Była to, jak przewidywał Harry, bezużyteczna, nudna praca, przerywana (co Snape dokładnie zaplanował) regularnym wstrząsami w żołądku, co znaczyło że właśnie przeczytał imię swojego ojca lub Syriusza, zazwyczaj trzymających się razem w zwariowanych przedsięwzięciach. Okazjonalnie przyłączali się do nich Remus Lupin lub Peter Pettigrew. I kiedy przepisywał wszystkie ich zwariowane wyczyny i kary, zaczął zastanawiać się co dzieje się na zewnątrz, gdzie dopiero co rozpoczął się mecz... Ginny grała jako szukający przeciw Cho...

Harry spoglądał co chwilę na wielki zegar, tykający na ścianie. Wydawał się poruszać połowę wolniej niż normalny zegar; może Snape zaczarował go, by poruszał się tak wolno. Nie mógł być tu tylko pół godziny... godzinę... półtora...

Żołądek Harry'ego zaczął burczeć, kiedy zegar wskazał pół godziny po dwunastej. Snape, który nie powiedział ile będzie trwało zadanie Harry'ego, w końcu wrócił dziesięć po pierwszej.

- Myślę, że - powiedział chłodno - zaznaczę miejsce, w którym skończyłeś. Będziesz kontynuował o dziesiątej w następną sobotę.

- Tak, proszę pana

Harry włożył pogięte kartki byle jak do pudła i pośpieszył do drzwi, zanim Snape mógłby zmienić zdanie. Biegając w górę po kamiennych schodach, nadstawiał uszy by usłyszeć dźwięki ze stadionu, ale tam panował cisza... a więc, skończyło się...

Wahał się czy wyjść z zatłoczonej Wielkiej Sali, więc pobiegł po marmurowych schodach. Bez względu na to, czy Gryffindor wygrał, czy przegrał, drużyna zwykle świętowała lub rozpaczała we własnym pokoju wspólnym.

- Quid agis? - powiedział niepewnie do Grubej Damy, nie będąc pewnym co zastanie w środku. Jej zachowanie było nieczytelne, gdy powiedziała

- Zobaczysz.

I odsunęła się na bok. Wrzask świętowania wybuchł w przejściu za nią. Harry gapił się, jak ludzie zaczynają krzyczeć na jego widok, wciągając go rękoma do pokoju.

- Wygraliśmy! - wrzasnął Ron, na jego widok podnosząc srebrny puchar - Wygraliśmy! Czteryście pięćdziesiąt do stu czterdziestu! Wygraliśmy!

Harry popatrzył dookoła, Ginny biegła w jego stronę; jej twarz płonęła ale była poważna, kiedy rzuciła mu się w ramiona. I bez zastanowienia, bez planowania czegokolwiek, bez obawy o fakt, że będzie na nich patrzeć pięćdziesiąt osób, Harry pocałował ją.

Po kilku długich chwilach — które mogły trwać pół godziny lub nawet większą część dnia — rozłączyli się. W pokoju zrobiło się cicho. Kilka osób zaczęło gwizdać, zaraz potem nastąpił wybuch nerwowego chichotu. Harry zobaczył za głową Ginny, Deana Thomasa trzymającego w swojej ręce rozbitą szklanę, Romildę Vane, która wyglądała jakby coś upuściła, rozpromienioną Hermionę, ale wzrok Harry'ego szukał Rona. W końcu znalazł go, ciągle trzymającego puchar i wyglądającego na kogoś aprobującego to, że jest bity po głowie. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, aż Ron dał mu mały znak głową, który Harry zrozumiał jako "Cóż — skoro już musisz..."

Bestia w jego piersi ryknęła triumfalnie. Uśmiechając się do Ginny, wskazał niepewnie na dziurę za portretem. Długi spacer po błoniach wskazywał na to — że jeśli będą mieli czas — będą mogli porozmawiać o meczu.

Rozdział 25 - Podsluchany jasnovidz

Fakt, że Harry Potter chodził z Ginny Weasley wydawał się interesować ogromną liczbę osób, przede wszystkim dziewczyn. Jednak przez następne parę tygodni Harry odkrył, że jest szczęśliwie niewrażliwy na wszystkie plotki. Bądź, co bądź, było znacznie przyjemniej być obgadywanym z powodów, które jemu samemu sprawiały radość, niż dlatego, że był zamieszany w przerażające przygody związane z Czarną Magią.

- Można pomyśleć, że ludzie powinni mieć teraz lepsze rzeczy do obgadywania – powiedziała Ginny, kiedy siedząc na podłodze we wspólnym pokoju, oparta o nogi Harry'ego, czytała Proroka Codziennego – Trzy ataki Dementorów w ciągu tygodnia a Romilda Vane pyta mnie czy to prawda, że masz Hipogryfa wytatuowanego na klatce piersiowej.

Ron i Hermiona ryknęli śmiechem. Harry ich zignorował.

-, Co jej odpowiedziałś?

- Powiedziałam jej, że jest to Rogogon Węgierski – powiedziała Ginny odwracając stronę gazety – Znacznie bardziej macho.

- Dzięki – powiedział Harry uśmiechając się szeroko – Powiedziałś jej, co ma Ron?

- Pufka Pimejowatego, ale nie powiedziałam gdzie.

Ron skrzywił się, kiedy Hermiona zwinęła się ze śmiechu.

- Uważajcie – powiedział, wskazując ostrzegawczo na Harry'ego i Ginny – Tylko dlatego, że dałem wam pozwolenie, to nie znaczy, że nie mogę go cofnąć...

- Twoje pozwolenie - zadzwiała Ginny, – Od kiedy dajesz mi pozwolenie na zrobienie czegokolwiek? Poza tym, sam powiedziałeś, że wolisz żeby to był Harry niż Michael albo Dean.

- Taa, wolę – powiedział Ron niechętnie – Tak długo jak nie zaczniecie się publicznie migdalić...

- Ty zapluty hipokryto! A co z tobą i Lavender, wijących się jak para węgorki? – Zażądała Ginny.

Ale tolerancja Rona nie była za często poddawana próbom. Kiedy zaczął się czerwiec, dla Harry'ego i Ginny wspólny czas stawał się coraz bardziej ograniczony. Zbliżały się SUMy Ginny i przez to była zmuszona wkuwać do późna w nocy. W czasie jednego z takich wieczorów, kiedy Ginny znowu poszła do biblioteki, Harry siedział przy oknie, rzekomo kończąc zadanie z zielarstwa. Ale w rzeczywistości rozmyślał o wyjątkowo przyjemnej godzinie w czasie obiadu spędzonej z Ginny. Hermiona opadła na siedzenie pomiędzy nim i Ronem z nieprzyjemnie zdecydowanym wyrazem twarzy.

- Chcę z tobą porozmawiać, Harry.

-, O czym? – Zapytał podejrzliwie.

Poprzedniego dnia Hermiona powiedziała mu, żeby przestał rozpraszać Ginny, bo ta powinna się ciężko uczyć na swoje egzaminy.

- O tak zwanym Księciu Półkrwi.

- Och, nie znowu – jęknął – Mogłabyś, proszę, przestać?

Harry nie ośmielił się wrócić do Pokoju Życzeń żeby odzyskać książkę i jego osiągnięcia podczas eliksirów odpowiednio ucierpiały, (choćby Slughorn, który zaaprobował Ginny, żartobliwie przypisywał to temu, że Harry jest chory z miłości). Ale Harry był pewien, że Snape nie porzucił nadziei położenia łap na książce Księcia i był zdecydowany zostawić ją tam gdzie jest.

- Nie przestanę – powiedziała sztywno Hermiona - dopóki mnie nie wysłuchasz. Starłam się odkryć, kto mógł mieć zabawę wymyślając Czarne zaklęcia...

- On nie miał z tego zabawy...

- On, on, – kto mówi, że to on?

- Już to przerabialiśmy – powiedział poirytowany – Książę, Hermiono, Książę.

- Dobra! – Powiedziała Hermiona, a czerwone plamy rozpały jej policzki, kiedy wyciągnęła z kieszeni bardzo starą stronę z gazety i trzasnęła nią o stół przed Harrym – Spójrz na to! Spójrz na zdjęcie!

Harry podniósł kruszącą się kartkę papieru i spojrzał na ruszającą się fotografię, pożółkłą ze starości. Ron nachylił się żeby również spojrzeć. Zdjęcie przedstawiało koścista dziewczynę około piętnastu lat. Nie była ładna, wyglądała równocześnie na podenerwowaną i ponurą, z ciężkimi brwiami i długą, bladą twarzą. Pod fotografią był podpis: Eileen Prince, Kapitan Drużyny Gargulkowej w Hogwarcie.

-, Więc? – Powiedział Harry, przeglądając krótką informację do zdjęcia. Była to raczej nudna opowieść o wewnątrzszkolnych zawodach.

- Miała na imię Eileen Prince. Prince, Harry.

Spojrzeli na siebie i Harry zrozumiał, co Hermiona chce powiedzieć. Wybuchnął śmiechem.

- Nie ma mowy.

- Co?

- Myślisz, że ona jest Pół-Krwi... Och, daj spokój.

- Cóż, dlaczego nie? Harry! Nie ma żadnych prawdziwych książąt w świecie czarodziejów! To jest czyjaś ksywka, zmyślony tytuł, który ktoś sam sobie nadał, albo jego prawdziwe nazwisko, czyż nie? Nie, posłuchaj! Jeżeli powiedzmy, jej ojciec był czarodziejem, którego nazwisko brzmiało „Prince” a jej matka była Mugolką, to by zrobiło z niej „pół krwi Księcia”!

- Taa... Bardzo pomysłowo, Hermiono...

- , Ale to możliwe! Może była dumna z bycia pół Księciem!

- Posłuchaj, Hermiono, mogę ci powiedzieć, że to nie jest dziewczyna. Po prostu mogę.

- Prawda jest taka, że nie uważasz, żeby dziewczyna mogła być wystarczająco mądra – powiedziała gniewnie.

- Jak mógłbym przyjaźnić się z tobą przez pięć lat i uważać, że dziewczyny nie są mądre? – Powiedział Harry, obruszony tym

- To sposób, w jaki on pisze. Po prostu wiem, że Książę to facet. Mogę powiedzieć. Ta dziewczyna nie ma z tym nic wspólnego. Gdzie to w ogóle znalazłaś?

- W bibliotece – powiedziała przewidywalnie – Jest tam cała kolekcja starych Proroków. Cóż, zamierzam znaleźć coś więcej na temat tej Eileen Prince, jeżeli zdołam.

- Baw się dobrze – powiedział zirytowany Harry.

- Będę – powiedziała Hermiona – I pierwszym miejscem, do którego zajrzę, – krzyknęła do niego, kiedy dotarła do dziury z portretem – będą stare akta nagród w eliksirach!

Harry krzywił się przez chwilę, kiedy wyszła, po czym powrócił do obserwacji ciemniejącego nieba.

- Po prostu nie może wytrzymać, że prześcignęłaś ją w eliksirach – powiedział Ron, wracając do „Tysiąca Magicznych Ziół i Grzybów”.

- Nie uważasz, że zwariowałem, bo chcę tę książkę z powrotem, prawda?

- Oczywiście, że nie – powiedział Ron dobitnie – On był geniuszem, ten Książę. Poza tym... Bez tej wskazówki o bezoarze..

- Znacząco przesunął palcem po swoim gardle – Nie było by mnie tutaj, żeby o tym dyskutować, czyż nie? Chodzi mi o to, nie twierdząc, że zaklęcie, które użyłaś na Malfoy’u było super...

- Ani ja – powiedział szybko Harry.

- , Ale on wyzdrowiał, prawda? Jest z powrotem na nogach w niezłym czasie.

- Taa – powiedział Harry. To była prawda, chociaż jego sumienie skreśliło się lekko w tym samym czasie – Dzięki Snape’owi...

- Dalej masz szlaban ze Snape’em w tę sobotę? – Zapytał.

- Taa, i w sobotę po tej sobocie i w sobotę po następnej sobocie – westchnął Harry – A teraz sugeruje mi, że jeżeli nie uporam się z tymi pudłami do końca roku, będę kontynuować w przyszłym.

Te szlabany były dla niego szczególnie uciążliwe, ponieważ ograniczały i tak już ograniczony czas, jaki spędzał z Ginny. Istotnie, często się później zastanawiał czy Snape o tym nie wie i dlatego trzyma Harry’ego dłużej i dłużej za każdym razem robiąc przy okazji uwagi o tym, że Harry traci dobrą pogodę i różne możliwości, które ona oferuje.

Harry otrząsnął się z tych gorzkich rozmyślań dzięki pojawieniu się Jimmy’ego Peakes’a, który wyciągał rolę pergaminu.

- Dzięki, Jimmy... Hej, to od Dumbledore’a! – Powiedział podekscytowany, rozwijając pergamin i przebiegając po nim wzrokiem – Chce żebym przyszedł do jego biura najszybciej jak tylko zdołam!

Spojrzeni na siebie.

- O kurde – wyszeptał Ron – Nie sądzisz... Nie znalazł...?

- Lepiej pójdę i zobaczę, prawda? – Powiedział Harry wstając.

Wybiegł z pokoju wspólnego i pobiegł na siódme piętro tak szybko jak mógł, po drodze mijając tylko Irytka, który zanurkował w przeciwnym kierunku, rutynowo rzucając w niego kawałkami kredy i rechocząc głośno, kiedy uniknął zaklęcia ochronnego Harry’ego. Jednak cisza zapadła, gdy tylko zniknął za rogiem. Za piętnaście minut zaczynała się cisza nocna i większość ludzi wróciła już do swoich pokoiw wspólnych. I wtedy Harry usłyszał krzyk i łoskot. Stał w miejscu nasłuchując.

- Jak – śmiesz – aaaaaaagrh!

Hałas dochodził z pobliskiego korytarza. Harry pobiegł w jego kierunku, trzymając różdżkę w pogotowiu, w pełnym biegu minął kolejny zakręt i zobaczył Profesor Trelawney, rozciągniętą na ziemi, z głową okrytą jednym z jej wielu szali, obok niej leżało kilka butelek po sherry, w tym jedna pęknięta.

- Pani Profesor...

Harry podbiegł do niej i pomógł jej wstać. Jeden z jej świecących koralików zaplątał się z jej okularami. Czując głośno poklepała swoje włosy, po czym chwyciła się ręki Harry’ego.

-Co się stało, pani profesor?

-Dobrze, że pytasz! – Powiedziała – Spacerowałam sobie rozmyślając o pewnych ciemnych zwiastunach, które krążą wokół nas...

Harry nie zwracał jednak uwagi na to, co mówiła. Właśnie zauważył gdzie się znajdowali. Po prawej stronie znajdował się gobelin przedstawiający tańczących trolli, a na lewo była jedynie gładka, nieprzenikliwa kamienna ściana, która kryła przecież...

-Pani profesor próbowała wejść do Pokoju Życzeń?

-...omeny, które tylko ja widzę,...co?

Spojrzała nagle innym wzrokiem.

-Pokój Życzeń – powtórzył Harry – próbowała pani tam wejść?

-Ja...cóż...nie wiedziałam, że uczniowie o nim wiedzą...

-Nie wszyscy – powiedział Harry, – Ale co się stało? Pani krzyknęła...to brzmiało, tak jakby ktoś był zraniony..

-Ja, cóż... - powiedziała profesor Trelawney, pociągając swe szale dookoła siebie i wpatrując się w niego wielkimi oczami – Chciałam... ach...schować osobiste rzeczy w pokoju,...Ale ona mamrotała tam chyba paskudne rzeczy...

-Taa – powiedział Harry spoglądając na poste butelki po sherry, – ale nie mogła pani tam wejść i je schować? Harry zauważył coś dziwnego. Przecież pokój otworzył się dla niego, kiedy chciał schować książkę Księcia Pół krwi.

-Nie, wszystko było dobrze – powiedziała profesor Trelawney spoglądając na ścianę, – ale tam już ktoś był.

-Ktoś? Kto?- Zapytał Harry wymagając odpowiedzi, – Kto tam był?

- Nie wiem, ale ten ktoś coś mówił – powiedziała profesor Trelawney – coś ...wykrzykiwał.

-Wykrzykiwał?

-Szczęśliwie – powiedziała, kiwając głową.

Harry gapił się na nią.

-Ten głos...był męski czy żeński?

-Strzelałabym, że był to mężczyzna. – Powiedziała profesor Trelawney.

-I brzmiał szczęśliwie?

-Bardzo szczęśliwie – odpowiedziała profesor Trelawney.

-Jakby coś świętował?

-Zdecydowanie.

-I wtedy...?

-I wtedy zawołałam, ‘Kto tak jest?’

-Nie mogłaś odkryć, do kogo było zwrócone to pytanie? – Zapytał Harry lekko już sfrustrowany.

-Wewnętrzne oko – powiedziała profesor Trelawney dumnie poprawiając swe szale i liczne paciorki – jest mocno wyczulone na głosy pochodzące z zewnątrz.

-Racja – przyznał Harry pochopnie. Wiedział o wewnętrznym oku profesor Trelawney aż za dużo – I głos odpowiedział?

-Nie, nikt nic nie odpowiedział – powiedziała – W następnej chwili wszystko nagle ściemniało, i jedyne, co wiem, to to, że zostałam uderzona w głowę i wyrzucona z pokoju...

-I nie widziała pani tej osoby? - Zapytał Harry.

-Nie, jak mówiłam, było ciemno – stała i wpatrywała się w niego.

-Myślę, że lepiej by było, gdyby dowiedział się o tym profesor Dumbledore – powiedział Harry – powinien wiedzieć, że Malfoy teraz świętuje...Miałem na myśli, że ktoś panią wyrzucił z Pokoju...

Dla jego zaskoczenia profesor Trelawney odmówiła tej sugestii, spoglądając hardo.

-Dyrektor dał mi jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie moich częstych wizyt – powiedziała zimno – Nie zamierzam narzucać się moimi zdolnościami ludziom, którzy tego nie doceniają. Jeśli Dumbledore chce dalej ignorować ostrzeżenia dotyczące tego, co pokazują karty...

Jej koścista ręka zamknęła się nagle wokoło przegubu Harrego.

-Raz za razem...obojętnie jak je rozkładam..

Wyciągnęła dramatycznie karty spod jej szala.

-Błyskawica uderza w wieżę...-szemrała – nieszczęście, katastrofa...jest coraz bliżej..

-Racja – powiedział ponownie Harry – cóż,...ale nadal myślę, że powinna pani powiedzieć Dumbledore’owi o tym głosie, ciemności, i że została pani wyrzucona z pokoju...

-Tak myślisz? – Profesor Trelawney zdawała się chwilę rozważać nad tą sprawą, ale Harry mógłby przysiąc, że obmyślała ponowne opowiadanie swojej przygody.

-Właśnie idę do niego – powiedział Harry – chciałem się z nim spotkać. Moglibyśmy pójść razem.

-Och w takim razie, dobrze – powiedziała profesor Trelawney z uśmiechem. Schyliła się, wypila resztę sherry z butelki, po czym bezceremonialnie wrzuciła ją do dużej białej błękitnej wazy stojącej w pobliskiej niszy.

-Tęsknię za twoją obecnością w mojej kasie, Harry –powiedziała, kiedy ponownie ruszyli w drogę – Nie byłeś może nigdy zbyt utalentowanym jasnowidzem.. Ale byłeś cudownym obiektem...

Harry nie odpowiedział. Miał dość bycia obiektem nieustannych przepowiedni o sędzie ostatecznym profesor Trelawney.

-Niestety – ciągnęła dalej – ten kucyk – o, przepraszam – centaur - nie wie, co to wróżenie z kart. Spytałam go – jak jasnowidz jasnowidza - czy on także wyczuwa wibracje nadchodzącej katastrofy. A on wydawał się patrzeć na mnie, jakbym była komiczna! Tak, komiczna!

Jej głos podniósł się histerycznie i Harry poczuł potężny powiew sherry, chociaż butelki pozostały daleko w tyle.

-Być może ten.. Koń...usłyszał, jak ludzie mówią, że nie odziedziczyłam zdolności po mojej wielkiej babce. Te pogłoski zostały rzucone z zazdrości. Wiesz, co mówię takim ludziom, Harry? Że skoro Dumbledore pozwolił mi nauczać w tej szkole, musiał położyć zaufanie w moje zdolności. No i chyba udowodniłam mu to?

Harry wymamrotał coś niewyraźnie.

-Dobrze pamiętam swoją pierwszą rozmowę z Dumbledore – powiedziała profesor Trelawney gardłowym tonem – był pod głębokim wrażeniem, oczywiście...Było to w Świńskim Łbie, którego nawiasem mówiąc nie polecam, - pluskwy w łóżku, – ale przynajmniej fundusze niskie. Dumbledore zrobił mi przyjemność odwiedzając mnie w moim pokoju w zajeździe.

Zapytał mnie... Muszę jednak pierw wyznać, że myślałam, iż Dumbledore nie jest zbytnio zainteresowany całym moim fachem... I pamiętam, że zaczęłam się czuć dziwnie, nieswojo, i nie zjadłam zbytnio dużo tego dnia..., ale wtedy... W tym momencie Harry po raz pierwszy zwrócił uwagę na to, co ona mówi, ponieważ wiedział, co się wtedy zdarzyło. Profesor Trelawney wypowiedziała proroctwo, które zmieniło bieg jego całego życia, proroctwo o nim i o Voldemorcie.

-..., ale wtedy nieuprzejmie przerwał nam Severus Snape!

-Co?

-Tak. Na zewnątrz pokoju było jakieś poruszenie, nieokrzesany barman starał się wyprosić Snape'a, który tłumaczył się, że przechodził akurat koło drzwi, ale ja pomyślałam, że on został aresztowany, bo podsłuchiwał moją rozmowę z Dumbledore'm. Widzisz, Snape sam szukał wtedy pracy i bez wątpienia nie spodziewał się zdobyć takich wskazówek! Więc widocznie Dumbledore zapewne wolał dać pracę mi, i nic nie poradzę na swoje myślenie, Harry, że on dostrzegł surowy kontrast między moimi skromnymi sposobami i talentem a ciskającym się człowiekiem, który w dodatku podsłuchiwał nas przez dziurkę od klucza! Harry! Ojej...?

Profesor Trelawney ogłębła się, bo nagle Harry znalazł się za nią. Dzieliło ich teraz około dziesięciu stóp.

-Harry? – Powtórzyła.

Być może jego biała twarz spowodowała, że jej spojrzenie było pełne strachu. Harry stał nieruchomo, ponieważ fale szoku wezbrały w nim, fala po fali, wymazując każdą rzecz oprócz informacji, która była trzymana od niego tak długo...

To był Snape, który podsłuchiwał proroctwo. To Snape zaniósł proroctwo do Voldemorta, to Snape i Peter Pettigrew powiedzieli Voldemortowi, gdzie znajduje się Lily, James i ich syn...

Nic nie miało teraz znaczenia, cokolwiek Harry wiedział.

-Harry? – Ponownie zapytała profesor Trelawney – Harry, myślałam że pójdziemy do dyrektora razem?

-Zostanie pani tutaj – powiedział Harry zdrętwiałymi wargami.

-Ale, ojej... chciałam mu powiedzieć, jak zostałam zaatakowana w Pokoju...

-Zostanie pani tutaj! – Harry powtórzył gniewnie.

Spojrzała zaalarmowana, kiedy pobiegł szybko i zniknął za rogiem korytarza prowadzącego do gabinetu Dombledore'a, gdzie na straży stał samotny gargulec. Harry wykrzyczał hasło, i wykonał zaledwie trzy kroki, kiedy schody zaczęły się kręcić. Nie zapukał do drzwi Dombledore'a, lecz w nie walnął, po czym, zanim dyrektor powiedział spokojnym głosem „Wejdz”, Harry rzucił się do środka.

Feniks Fawkes spojrzał dookoła, w jego ciemnych oczach odbijało się złoto zachodzącego za oknem słońca. Dombledore stał przy oknie i spoglądał przez nie na błonia, trzymając w rękach długi, czarny, podróżny płaszcz.

-Cóż Harry, obiecałem ci, że będziesz mógł pójść ze mną...

Na chwilę albo dwie, Harry nie zrozumiał, o co chodzi. Oszustwo ujawnione przez profesor Trelawney ciągle wirowało mu w głowie, i jego mózg zdawał się pracować bardzo powoli.

-Pójść... z tobą?

-Tylko, jeśli chcesz, oczywiście.

-Jeśli ja..

I wtedy Harry przypomniał sobie, dlaczego tak bardzo chciał iść do gabinetu Dombledore'a.

-Znalazłeś go? Znalazłeś Horcruxa?

-Wierzę, że tak.

Wściekłość i oburzenie walczyły z szokiem i podekscytowaniem tak, że Harry przez moment nie mógł nic powiedzieć.

-Naturalne jest to, że się boisz. – Powiedział Dombledore.

-Nie jestem przestraszony! – Powiedział natychmiast Harry i poczuł, że mówi absolutną prawdę. Strach był jedyną emocją, której nigdy nie czuł.

-Który Horcrux to jest? Gdzie on jest?

-Nie jestem pewny, który to jest, ale myślę, że możemy wykreslić węza. Wierzę, że został schowany w jaskini na wybrzeżu wiele mil stąd. W jaskini, którą próbuję już ulokować bardzo długi czas, w jaskini, w której Tom Riddle terroryzował dwójkę dzieci z jego sierocińca, pamiętasz?

-Tak – powiedział Harry – Jak jest chronione?

-Nie wiem. Mam podejrzenia, które mogą być jednak całkowicie niewłaściwe. – Dombledore zawahał się chwilę, po czym powiedział – Harry, obiecałem ci, że będziesz mógł pójść ze mną. I teraz tuż przed podróżą staję, i chcę cię ostrzec, że to może być bardzo niebezpieczne.

-Idę – powiedział Harry, zanim Dombledore skończył zdanie.

Nadal czując gniew spowodowany wiadomością o Snape'u, jego pragnienie ryzykownego przedsięwzięcia zostało dziesięciokrotnie zwiększone w ciągu kilku minut. Najwidoczniej Dombledore musiał zauważyć to na jego twarzy, ponieważ odszedł od okna. Spojrzał dokładniej na Harrego zginając drobnie swoje srebrne brwi.

-Co ci się stało?

-Nic – skłamał Harry natychmiast.

-Coś cię zdenerwowało?

-Nie, przewróciłem się.

-Harry, nie byłeś nigdy dobrym Okulumentą...

Te słowa jak iskra spowodowały, że w Harrym zapaliła się furia.

-Snape! – Powiedział bardzo głośno, a Fawkes wydał z siebie miękki skrzek za nimi – Snape to zrobił! Powiedział Voldemortowi o prorocztwie, to on podsłuchiwał pod drzwiami, profesor Trelawney powiedziała mi!

Wyraz twarzy Dumbledore'a nie zmienił się, ale Harry pomyślał, że jego twarz zbladła na tle krwawej poświaty zachodzącego słońca. Przed długi moment Dumbledore nic nie mówił.

-Kiedy się o tym dowiedziałeś? – Zapytał w końcu.

-Dopiero, co! – Powiedział powstrzymując się z trudnością od wrzeszczenia. Ale nie mógł się już powstrzymać. – A TY POZWOLIŁEŚ JEMU TUTAJ NAUCZAĆ, A ON POWIEDZIAŁ VOLDEMORTOWI, GDZIE SĄ MOI RODZICE! Twardo oddychając, jakby po walce, Harry zwrócił się ku Dumbledorowi, który nadal nie poruszył żadnym mięśniem. Przemierzył go z góry na dół, ocierając knykcie rąk o siebie, i wykonując drastyczny ruch, aby zapobiec przewracającej się rzeczy. Chciał doprowadzić Dumbledore'a do wściekłości, ale równocześnie chciał iść z nim i spróbować zniszczyć Horcruxa. Chciał mu powiedzieć, że jest starym głupcem ufając Snape'owi, ale jednocześnie był przerażony tym, że Dumbledore go nie weźmie ze sobą, dopóki nie opanuje gniewu...

-Harry – powiedział Dumbledore cicho – Posłuchaj mnie, proszę.-Profesor Snape zrobił straszny...

-Nie powiesz mi, że to była pomyłka! On podsłuchiwał pod drzwiami!

-Proszę, pozwól mi dokończyć – Dumbledore zaczekał, aż Harry kiwnie głową, po czym mówił dalej – profesor Snape popełnił znaczącą pomyłkę. Kiedy usłyszał prorocztwo profesor Trelawney był nadal sługą Lorda Voldemorta. Naturalnie, natychmiast pobiegł powiedzieć swemu mistrzowi to, co usłyszał, ponieważ to interesowało Voldemorta wtedy najbardziej. Ale nie wiedział, że – nie mając żadnej możliwości poznania zamiarów Voldemorta – chłopiec, którego jego mistrz tak długo szukał, albo, że rodzice, których zniszczy z morderczym poszukiwaniem byli ludźmi, których profesor Snape znał, i byli twoją matką i ojcem.

Harry zaśmiał się szyderczo.

-On nienawidził mojego ojca tak samo jak nienawidził Syriusza!, Nie zauważyłeś profesorze, że ludzie, których Snape nienawidzi, kończą martwi?

-Nie wiesz jednak Harry, jak profesor Snape się czuł, kiedy Lord Voldemort zinterpretował prorocztwo. Wierzę, że będzie żałował tego do końca życia i to było powodem, że się nawrócił.

-Ale, Snape jest bardzo dobrym Okulumentą, prawda? – Powiedział Harry z wysiłkiem, aby jego głos nie trząsł się tak mocno – i Voldemort nie jest przekonany nawet teraz, że Snape jest po jego stronie? Profesorze... jak możesz być pewien, że Snape jest po naszej stronie?

Dumbledore nie mówił nic przez chwilę. Spojrzał, jakby o czymś głęboko rozmyślał. W końcu powiedział:

-Jestem pewny. Ufam całkowicie Severusowi Snape'owi.

Harry oddychał chwilę głęboko, aby się uspokoić. Jednak to nie pomagało.

-Tak, ale ja nie! – Powiedział tak samo głośno jak przedtem – On teraz robi coś z Draco Malfoy'em pod twoim nosem a ty nadal...

- Dyskutowaliśmy już o tym, Harry – powiedział Dumbledore, a jego głos zabrzmiał znów surowo – Powiedziałem ci, co o tym myślę.

-Ochodząc ze szkoły dziś wieczór nawet nie pomyślałeś, że Snape i Malfoy mogliby zdecydować się...

-Na co? – Spytał Dumbledore, a jego brwi się podniosły – co takiego podejrzewasz, że oni robią?

-Ja... oni coś tworzą do czegoś! – Powiedział Harry a jego ręce zwinęły się w pięści – profesor Trelawney była w Pokoju Życzeń, próbując schować swoje butelki po sherry i usłyszała Malfoya wykrzykującego coś, jakby świętował! On próbuje tam naprawić coś niebezpiecznego, i jeśli chcesz zapytać, to moim zdaniem, to jest już naprawione, i jeśli wyjdiesz ze szkoły..

-Wystarczy – powiedział Dumbledore. Powiedział to całkiem spokojnie, jednak Harry ucichł natychmiast. Wiedział, że w końcu przekroczył granicę. – Myślisz, że zostawiłem kiedykolwiek szkołę w tym roku bez ochrony? Nie. Dzisiaj wieczorem, kiedy odejdę, znów będą dodatkowe siły bezpieczeństwa na miejscu. Proszę cię, nie sugeruj, że nie biorę bezpieczeństwa moich uczniów na poważnie, Harry.

-Nie zrobiłem tego – wymamrotał Harry, nieco speszony, jednak Dumbledore uciał.

-Nie chcę o tym dalej dyskutować.

Harry nie odpowiedział. Był przestraszony, że poszedł za daleko i zrujnował szansę na towarzyszenie Dumbledore'owi. Ale dyrektor powiedział:

-Chcesz więc pójść ze mną dziś wieczór?

-Tak – odpowiedział Harry natychmiast.

-Bardzo dobrze. Więc, posłuchaj..

Dumbledore przysunął się całą swoją wysoką postacią.

-Biorę cię ze sobą pod jednym warunkiem. Będziesz słuchał moich rozkazów, które będziesz wykonywał natychmiast, bez pytania.

-Oczywiście.

-Mam nadzieję, że mnie rozumiesz Harry. Znaczący to także, że musisz się podporządkować takim rozkazom jak „biegnij”, „ukryj się”, albo „wróć”. Mam twoje słowo?

-Ja.. Tak, oczywiście.

-Jeśli będę kazał tobie się ukryć, zrobisz tak?

-Tak.

-Jeśli będę ci kazał uciec, będziesz posłuszny?

-Tak.

-Jeśli będę kazał Ci zostawić mnie i ratować się, zrobisz to?

-Ja..

-Harry?

Popatrzyli na siebie chwilę.

-Tak, tak jest.

-Bardzo dobrze. W takim razie życzę sobie, żebyś teraz poszedł po swoją pelerynę i spotkamy się w Sali Wejściowej za pięć minut.

Dumbledore odwrócił się, by spojrzeć przez okno na słońce, które miało już rubinowo czerwony blask wzdłuż horyzontu.

Harry wyszedł szybko z gabinetu i popędził w dół kręconymi schodami. Jego umysł był nagle dziwnie jasny. Wiedział, co ma zrobić.

Ron i Hermiona siedzieli razem w wspólnym pokoju, kiedy wrócił.

-Co chciał Dumbledore? – Zapytała Hermiona natychmiast – Harry, wszystko ok? – dodała z niepokojem.

-Tak, wszystko dobrze. – Powiedział szybko Harry, po czym pobiegł do dormitorium, rzucił się do otwartego kufra, wyciągnął Mapę Huncwotów i parę zwiniętych skarpetek. Popędził z powrotem w dół do wspólnego pokoju, biegnąc do miejsca, w którym siedzieli ogłuszeni Ron i Hermiona.

-Nie mam zbyt dużo czasu – wysapał Harry – Dumbledore myśli, że biorę jedynie moją Pelerynę Niewidkę.

Posłuchajcie...

Szybko opowiedział im gdzie idzie i dlaczego. Nie zatrzymał się mimo przerażonych sapań Hermiony albo pytań Rona.

Później opowie im wszystko ze szczegółami.

-... , więc widzicie, co mam na myśli? – Harry zakończył w galopie – Dumbledore’a nie będzie tu dziś wieczorem, więc Malfoy będzie miał idealną okazję, cokolwiek kombinuje. Nie, posłuchajcie mnie! – Syknął gniewnie, ponieważ zarówno Ron jak i Hermiona chcieli mu przerwać – Wiem, że to był Malfoy, który świętował coś w Pokoju Życzeń! Tutaj – popchnął ku Hermionie Mapę Huncwotów – będziecie mogli obserwować również Snape’a. Użyj kogoś z Gwardii Dumbledore’a, kto będzie mógł go śledzić. Skontaktuj się za pomocą galeonów, dobrze? Dumbledore powiedział, że położył dodatkową ochronę na szkołę, ale jeśli Snape będzie chciał, będzie wiedział jak jej się pozbyć. Ale nie będzie wiedział, że go obserwujecie, prawda?

-Harry ...- zaczęła Hermiona, a jej oczy były pełne strachu.

-Nie mam czasu na kłótnię – powiedział Harry niedopuszczając jej do głosu – Weź też to – rzucił skarpetkami w ręce Rona.

-Dzięki – powiedział Ron, – ale, do czego mi się przydadzą skarpetki?

-Potrzebne wam to, co jest w środku, Felix Felicis. Podzielcie go między siebie i Ginny. Pozdrów ją ode mnie. Lepiej już pójdę, Dumbledore pewnie czeka...

-Nie! – Zawołała Hermiona, kiedy Ron spoglądając ze strachem rozwinął skarpetki i ujrzał małą butelkę ze złotym napojem - nie chcemy tego, weź to, kto wie, wobec czego będziesz stawał?

-Wszystko będzie dobrze, będę z Dumbledore’em – powiedział Harry – Chcę mieć pewność, że będziecie bezpieczni... Nie patrz tak Hermiono, zobaczysz mnie później.

Wstał, i śpiesząc się wybiegł przez dziurę w portrecie ku Sali Wejściowej.

Dumbledore czekał koło dębowych drzwi wejściowych. Obrócił się w stronę Harry’ego, kiedy ten znalazł się na najwyższym stopniu kamiennych schodów, sapiąc mocno i czując piekący ból w boku.

-Chciałbym cię prosić, abyś założył swoją pelerynę. – Powiedział Dumbledore i czekał, aż Harry ją nałoży – Bardzo dobrze. Idziemy?

-Ale, co pomyślą sobie ludzie, widząc, jak odchodzisz, profesorze? – Zapytał Harry mając na myśli Malfoya i Snape’a.

-Że idę do Hogsmeade się czegoś napić. – Powiedział Dumbledore lekko – Czasami odwiedzam Rosmertę, a czasami idę do Świńskiego Łba... wiedz o tym. To jest dobry sposób na ukrycie prawdziwego celu wyjścia.

Szli w dół drogi prowadzącej do zamku. Powietrze pachniało trawą, wodą z jeziora, i dymem unoszącym się z chatki Hagrida. Trudno było uwierzyć, że zmierzają ku czemuś niebezpiecznemu i przerażającemu.

-Profesorze – powiedział Harry, kiedy bramy zamku były daleko w tyle – Będziemy się aportować?

-Tak – powiedział Dumbledore – Teraz już umiesz się aportować, prawda?

-Tak – odpowiedział Harry, – ale nie mam pozwolenia.

Czuł się lepiej będąc uczciwym. Co by było gdyby wylądował sto mil od wyznaczonego miejsca?

-Nieważne – powiedział Dumbledore – Mogę ci ponownie pomóc.

Zobaczyli przed sobą opuszczoną drogę do Hogsmeade. Ciemność zapadła szybko, podczas gdy szli, i kiedy znaleźli się na głównej ulicy wokoło zapadła noc. Światła migotały w oknach sklepów. Kiedy zbliżyli się do Trzech Miotel usłyszeli jednak krzyki.

-..i masz tam pozostać! – Powiedziała głośno Madam Rosmerta, wyrzucając siłą brudnego czarodzieja – och...cześć Albusie...późno już...

-Dobry wieczór, Rosmerto, dobry wieczór... Wybacz mi, zmierzam do Świńskiego Łba...nic ważnego, ale potrzebuję dzisiaj wieczorem spokojniejszej atmosfery...

Minutę później skręcili w boczną ulicę, gdzie znak Świńskiego Łba skrzypiał lekko, chociaż nie było żadnego wietrzyka. W przeciwieństwie do Trzech Miotel, pub był całkowicie pusty.

-Nie będzie to konieczne, żeby wejść – wymamrotał Dumbledore spoglądając. – O ile nikt nas nie widzi... Teraz umieść swoją rękę na mojej ręce, Harry. Nie ma żadnej potrzeby, byś mocno chwycił. Zaledwie cię pokieruję. Więc na trzy.

Raz...dwa...trzy!

Harry obrócił się. Natychmiast poczuł, jakby był ściskany przez grubą gumową rurę. Nie mógł zaczerpnąć oddechu, każda część jego ciała była ściskana do granic możliwości. I wtedy, kiedy pomyślał, że zaraz się udusi, niewidoczna rura zdała się pęknąć i wylądował w chłodnej ciemności, wdychając świeże, słone powietrze.

Rozdział 26: Jaskinia

Harry poczuł sól i słyszał załamujące się fale. Lekka, chłodna bryza rozwiewała jego włosy, kiedy spojrzał w stronę morza i obsianego gwiazdami nieba. Stał na odłamie ciemnej skały, pod nim pieniała i burzyła się woda. Obejrzał się przez ramię. Za nimi górowało opadające prostopadle urwisko, czarne i bez wyrazu. Kilka wielkich odłamków skały, takich, jak ten, na którym stali Harry i Dumbledore, wyglądało jakby zostały wyrwane z twarzy urwiska w jakimś punkcie w przeszłości. Był to dosyć posępny i niemiły widok, morze i skała, bez śladu drzewa, kępy trawy czy ziarna piasku...

- I co myślisz? - Zapytał Dumbledore. Być może pytał on o zdanie Harrego czy jest to dobre miejsce na piknik.

- Przywozili tutaj dzieci z sierocińca? - Zapytał Harry, który nie mógł sobie wyobrazić mniej przyjemnego miejsca na jednodniową wycieczkę.

- Niedokładnie tutaj – powiedział Dumbledore. - Niedaleko stąd, za urwiskiem, jest wioska. Wydaje mi się, że zabierano tutaj sieroty, aby mogły zobaczyć trochę morskiego krajobrazu, żeby zobaczyły fale. Nie... Myślę, że to miejsce odwiedzał tylko Tom Riddle i jego młode ofiary. Żaden Mugol nie dostałby się na tą skałę, chyba, że posiadałby nadzwyczajne umiejętności wspinaczkowe, a łodzie nie mogą dopłynąć do tych skał, ponieważ woda wokół nich jest zbyt niebezpieczna. Wyobrażam sobie, że Riddle zszedł po skałę. Magia służy lepiej niż liny. I zapewne sprowadził ze sobą dwoje dzieci, aby czerpać przyjemność ze straszenia ich. Podejrzewam, że samotna podróż by mu tego nie dała, prawda?

Harry spojrzał w górę na urwisko i poczuł gęsią skórę.

- , Ale zarówno jak jego końcowy cel – jak i nasz – leży nieco dalej. Chodźmy.

Dumbledore wskazał ręką na krawędź skały, gdzie seria wyszczerbionych nisz umożliwiała zejście na głazy, które w połowie były zanurzone w wodzie i bliżej skały. Zejście było bardzo niebezpieczne. Dumbledore, z powodu swojej uschniętej ręki poruszał się powoli. Niższe skały były śliskie od morskiej wody. Harry czuł jak słona woda pryska mu po twarzy.

- Lumos – powiedział Dumbledore, kiedy dostał się na głaz bliski przodu skały. Tysiąc strumieni złotego światła zabłysnęły nad ciemną powierzchnią wody, kilka stóp poniżej, gdzie Harry ukucnął. Czarna ściana skały obok niego również była oświetlona.

- Widzisz? - Powiedział Dumbledore cicho, trzymając różdżkę trochę wyżej. Harry zobaczył szczelinę w skale, w której burzyła się ciemna woda. - Nie masz nic przeciwko temu, aby się trochę zamoczyć?

- Nie. - Powiedział Harry.

- W takim razie zdejmij swoją pelerynę... nie będzie ci na razie potrzebna – i sobie zanurkujemy.

W tym momencie, jakby był o wiele młodszy, Dumbledore ześlizgnął się z głazu, wpadł do morza i zaczął płynąć, z idealną żabką, w stronę ciemnej szczeliny w skale, z różdżką w zębach. Harry zdjął pelerynę, schował do kieszeni i ruszył za nim.

Woda była lodowata, przemoczony ubranie Harry'ego obciążało go i ciągnęło na dół. Biorąc głębokie wdechy, z nosem drażnionym przez zapach soli i wodorostów, teraz poruszał się coraz głębiej w stronę skały. Szczelina okazała się ciemnym tunelem, który przy wysokiej fali musiał być wypełniony wodą. Ciasne ściany były od siebie oddalone może o około trzy stopy i błyszczały jak wilgotna smoła, kiedy padało na nie światło z różdżki Dumbledore'a. Po krótkim czasie, kiedy korytarz skręcił w lewo, Harry zauważył, że ciągnie się on jeszcze daleko w głąb skały. Płynął dalej za Dumbledore'm, czubkami zdrewniałych palców ocierając o szorstką, mokrą skałę.

Wreszcie zobaczył, że Dumbledore wychodzi z wody, a jego srebrne włosy i ciemne szaty lśniły. Kiedy Harry dopłynął do tego miejsca, wyczuł schody, które prowadziły do dużej jaskini, a następnie wspiął się po nich. Woda lała się strumieniami z jego ubrania, kiedy znalazł się dygocąc z zimna, na mroźnym powietrzu.

Dumbledore stał pośrodku jaskini. Trzymając wysoko różdżkę obracał się powoli by zbadać ściany i sufit.

- Tak, to jest to miejsce – powiedział Dumbledore.

- Skąd pan wie? - Zapytał Harry szeptem.

- To miejsce poznało magię. - Powiedział Dumbledore prosto.

Harry nie wiedział, czy dygotanie, którego doświadczał, było winą przenikliwego zimna, czy świadomości bliskich uroków. Popatrzył, jak Dumbledore kontynuuje obrót, ewidentnie koncentrując się na czymś, czego Harry nie widział.

- To jest najwidoczniej przedpokój, korytarz wejściowy. - Powiedział Dumbledore po chwili. - Musimy zbadać wnętrze...

Teraz będą już jedynie przeszkody zostawione przez Lorda Voldemorta, zamiast tych stworzonych przez naturę...

Dumbledore podszedł do ściany jaskini i pogłaskał swoimi szerniałymi czubkami palców, mamrocząc słowa w dziwnym języku, którego Harry nie rozumiał. Dwukrotnie obszedł całą jaskinię, dotykając cały czas szorstkiej skały, czasem się zatrzymując, przejeżdżając palcami kilka razy przez pewne miejsce, aż wreszcie się zatrzymał, ręką naciskając na ścianę.

- Tutaj – powiedział. - Tędy przejdziemy dalej. Przejście jest zamaskowane.

Harry nie zapytał skąd Dumbledore wiedział. Nigdy nie widział, żeby czarodziej działał w ten sposób, po prostu patrząc i dotykając. Ale zdążył się już nauczyć, że wybuchy i dym były raczej oznaką nieumiejętności niż ekspertyzy. Dumbledore cofnął się od ściany i wycelował różdżką w skałę. Na chwilę pojawił się zasklepiony zarys, ognista biel, tak jakby z drugiej strony było mocne światło.

- Udało ci się! - Powiedział Harry, przez dygotające zęby, ale zanim jego słowa wydostały się z jego ust, zarys zniknął, zostawiając skałę tak gładką i solidną jak przedtem. Dumbledore obejrzał się.

- Harry, przepraszam, zapomniałem – powiedział. Wycelował różdżką w Harrego i po chwili ubrania Harrego były ciepłe i suche, jakby przez chwilę wisały nad płonącym ogniem.

- Dziękuję – powiedział z wdzięcznością Harry, ale Dumbledore już odwrócił swoją uwagę z powrotem na solidną ścianę jaskini. Nie próbował więcej magii, po prostu stał i patrzył intensywnie, tak jakby było tam napisane coś bardzo ciekawego. Harry stał w ciszy. Nie chciał przerywać koncentracji Dumbledore'a. Po dwóch długich minutach, Dumbledore powiedział cicho:

- Och, pewnie, że nie. Ależ brutalne.

- Co to jest, profesorze?

- Myślę, że – powiedział Dumbledore, wkładając zdrową rękę do kieszeni i wyjmując srebrny nóż, taki sam jak ten, którego Harry używał do krojenia składników eliksirów – musimy zapłacić, żeby przejść.

- Zapłacić? - Powiedział Harry. - Musimy dać coś ... drzwiom?

- Tak – powiedział Dumbledore. - Krew, jeśli się nie mylę.

- Krew?

- Mówiłem, że to brutalne. - Powiedział Dumbledore z pogardą i rozczarowaniem, tak jakby spodziewał się, że Voldemort był kimś o wyższych możliwościach. - Idea polega na tym, jestem pewien, że się już domyśliłeś, że twój wróg musi się osłabić, żeby wejść. Po raz kolejny, Lord Voldemort zdaje się nie rozumieć, że są dużo straszniejsze rzeczy niż obrażenia fizyczne.

- Tak, ale jeżeli jesteś w stanie tego uniknąć... - Powiedział Harry, który już doświadczył tyle bólu, że nie zależało mu na kolejnym.

- Aczkolwiek, czasami jest to nieuniknione. - Powiedział Dumbledore, podciągając rękaw i odsłaniając przedramię zranionej ręki.

- Profesorze! - Zaprotestował Harry i pospiesznie ruszył do niego, kiedy Dumbledore podniósł swój nóż. - Ja to zrobię.

Jestem... - Nie wiedział, co właściwie chciał powiedzieć – młodszy, zdrowszy?

Ale Dumbledore tylko się uśmiechnął. Błysnęło srebro i chlusnęła struga krwi. Skała została ochlapana ciemnymi, lśniącymi kroplami.

- Jesteś bardzo uprzejmy, Harry – powiedział Dumbledore, teraz przykładając koniec różdżki do głębokiego rozcięcia, które sobie zrobił. Natychmiast się zasklepiło, tak jak Snape wyleczył ranę Malfoya, – Ale twoja krew jest cenniejsza od mojej. Ach, zdaje się, że to zadziałało, prawda?

Ognisty, srebrny zarys pojawił się jeszcze raz w ścianie, tym razem jednak nie zniknął. Ochlapana krwią skała po prostu zniknęła, pozostawiając wejście do czegoś, co wydawało się nieprzeniknioną ciemnością.

- Lepiej pójdeź przodem. - Powiedział Dumbledore, i przeszedł przez bramę z Harrym idącym tuż za nim, który zaświecił różdżkę zaraz po wejściu.

Ich oczom ukazał się straszliwy widok. Stali na krawędzi wielkiego czarnego jeziora, tak rozległego, że Harry nie mógł zobaczyć drugiego końca w jaskini tak wysokiej, że sufit był poza zasięgiem wzroku. Mętne zielone światło świeciło daleko w czymś, co wyglądało jak środek jeziora. Woda poniżej była kompletnie nieruchoma. Zielona luna i światło z dwóch różdżek były jedynymi rzeczami, które łamały wszechobecną aksamitną czerń, chociaż ich promienie nie sięgały tak daleko, jak by Harry oczekiwał. Ta ciemność w jakiś sposób była bardziej gęsta niż normalna.

- Chodźmy – powiedział Dumbledore cicho. - Uważaj, żeby nie wejść do wody. Trzymaj się blisko mnie.

Ruszył brzegiem jeziora, a Harry podążał za nim. Ich kroki odbijały się echem od wąskiej obręczy skały, która otaczała jezioro.

Szli i szli, ale widok się nie zmieniał. Po jednej stronie ściana jaskini, po drugiej, nieskończony obszar gładkiej, szklanej czerni, po środku, której była tajemnicza zielona luna. Harry stwierdził, że to miejsce i ta cisza są przygniatające i odbierające odwagę.

- Profesorze? - Powiedział wreszcie. - Myślisz, że Horcrux jest tutaj?

- Och, tak – powiedział Dumbledore. - Tak, jestem pewien, że tu jest. Pytanie tylko, jak my go tu znajdziemy?

- Nie możemy... nie możemy po prostu spróbować zaklęcia przywołującego? - powiedział Harry, pewien, że to była głupia sugestia. Ale bardzo mu zależało na opuszczeniu tego miejsca, najszybciej, jak to możliwe.

- Można by spróbować – powiedział Dumbledore, zatrzymując się tak nagle, że Harry prawie wpadł na niego. - Czemu nie spróbujesz?

- Ja? Och... dobrze... - Harry się tego nie spodziewał, ale oczyścił gardło i powiedział głośno, podnosząc różdżkę – Accio Horkruks!

Z odgłosem eksplozji, coś bardzo wielkiego i bladego wybuchło z ciemnej wody dwadzieścia stóp od nich. Zanim Harry zdołał zobaczyć co to było, to coś zniknęło z głośnym pluskiem, co spowodowało wielkie, głębokie fale na powierzchni zwierciadła. Harry odskoczył do tyłu, zszokowany i uderzył w ścianę. Jego serce biło jak szalone, kiedy odwrócił się do Dumbledore'a.

- Co to było?

- Coś, co, jak myślę, jest gotowe by odpowiedzieć na naszą próbę zdobycia Horcruxa.

Harry spojrział z powrotem na wodę. Powierzchnia jeziora znowu wyglądała jak świecące, czarne szkło. Kregi zniknęły nienaturalnie szybko, jednak serce Harrego cały czas łomotało.

- Wiedział pan, że coś takiego się zdarzy?

- Myślałem, że coś na pewno się zdarzy, kiedy podejmiemy oczywistą próbę zdobycia Horcruxa. To był świetny pomysł, Harry... chyba najprostszy sposób, żeby zorientować się z czym się spotkamy.

- Ale nie wiemy co to było – powiedział Harry, patrząc na złowieszczo gładką wodę.

- Czym one są, chciałeś powiedzieć – powiedział Dumbledore. - Bardzo wątpię, żeby tu było tylko jedno coś takiego. Idziemy?

- Profesorze?

- Tak, Harry?

- Myślisz, że będziemy musieli wejść do jeziora?

- Do jeziora? Tylko, jeśli będziemy mieli wielkiego pecha.

- Nie sądzisz, że Horcrux jest na dnie?

- Och nie... Myślę, że Horcrux jest pośrodku. - I Dumbledore wskazał na mętne zielone światło na środku jeziora.

- Więc będziemy musieli się przedostać przez jezioro, żeby go zdobyć?

- Tak, myślę, że tak.

Harry nic nie powiedział. Jego myśli krążyły wokół wodnych potworów, gigantycznych węży, demonów, złośliwych druzgotków i wodników...

- Aha – powiedział Dumbledore i znowu się zatrzymał.

Tym razem Harry naprawdę wpadł w niego. Przez moment chwiał się na krawędzi czarnej wody, jednak zdrowa ręka Dumbledore'a złapała go mocno za ramię, odciągając go.

- Przepraszam, Harry, powinienem być cię ostrzec. Stań plecami do ściany, proszę. Myślę, że znalazłem to miejsce.

Harry nie miał pojęcia, o co chodziło Dumbledore'owi. Kawałek ciemnego brzegu był dokładnie taki sam, jak każdy inny, ale Dumbledore zdawał się w nim wykryć coś specjalnego. Tym razem macał dłońią w powietrzu, nie na skalnej ścianie, tak jakby spodziewał się znaleźć i chwycić coś niewidzialnego.

- Oho – powiedział Dumbledore z zadowoleniem, sekundę później. Jego dłoń zacisnęła się w powietrzu na czymś, czego Harry nie mógł dojrzeć.

Dumbledore zbliżył się do wody. Harry nerwowo obserwował, jak czubki zapiętych butów Dumbledore'a znalazły skrajną krawędź skalnej półki. Trzymając rękę zaciśniętą w powietrzu, Dumbledore podniósł swoją różdżkę drugą i dotknął nią swojej pięści.

W tym momencie gęsty, miedziany, zielony łańcuch pojawił się w powietrzu znikąd, wylaniając się z głębi wody aż do zaciśniętej ręki Dumbledore'a.

Dumbledore uderzył łańcuch różdżką. Ten zaczął się wic w jego dłoni jak wąż, zwijając się na ziemi z brzękiem, który odbijał się głośno od skalnych ścian, wyciągając coś z głębi czarnej wody. Harry'emu aż zaparło dech ze zdumienia, gdy dziób widmowej łódki pojawił się na powierzchni, tak samo migocząc zielenią jak łańcuch. Łódź zaczęła dryfować, powodując małe zmarszczki na jeziorze, w stronę miejsca, gdzie stali Harry i Dumbledore.

- Skąd wiedziałeś, że to tutaj było? - zapytał Harry ze zdumieniem.

- Magia zawsze zostawia ślady. - powiedział Dumbledore, kiedy łódka uderzyła w brzeg z delikatnym wstrząsem – czasami bardzo charakterystyczne ślady. To ja uczyłem Toma Riddle. Znam jego styl.

- Czy... czy ta łódka jest bezpieczna?

- Och, tak, tak myślę. Voldemort potrzebował stworzyć coś, żeby przebyć jezioro bez zadzierania z tymi potworami, które sam umieścił, na wypadek gdyby ktoś chciał go odwiedzić lub zabrać jego Horcruxa.

- Więc te potwory, które są w wodzie nic nam nie zrobią, jeżeli przepłyniemy w łódce Voldemorta?

- Myślę, że mimo wszystko musimy się przygotować na to, że w pewnym momencie zorientują się, że nie jesteśmy Lordem Voldemortem. Jak na razie, idzie nam raczej dobrze. Pomogły nam wyciągnąć łódź.

- Ale dlaczego one nam na to pozwoliły? - zapytał Harry, który nie mógł odrzucić wizji macek wynurzających się z ciemnej wody, gdy tylko stracą brzeg z oczu.

- Voldemort był w pełni pewny, że nikt, poza wielkim czarodziejem nie będzie w stanie znaleźć tej łódki. - powiedział Dumbledore. - Myślę, że był przygotowany na takie ryzyko, chociaż, według niego, nikt nie miał szans tego znaleźć, wiedząc, że zostawił też inne przeszkody, które tylko on potrafił przejść. Zobaczmy, czy miał rację.

Harry spojrział w dół na łódkę. Była naprawdę bardzo mała

- Nie wygląda na taką, która byłaby zbudowana dla dwojga ludzi. Czy nas utrzyma? Czy nie będziemy razem zbyt ciężcy

Dumbledore zachichotał.

- Voldemort nie przejmuje się wagą, ale ilością mocy magicznej, która pływa po tym jeziorze. Uważam, że rzucił raczej na tę łódź urok, który powoduje, że tylko jeden czarodziej może naraz w niej płynąć.

- Ale w takim razie...?

- Nie sądzę, żebyś się liczył, Harry. Jesteś niepełnoletni i niewykwalifikowany. Voldemort nigdy się nie spodziewał, że szesnastolatek trafi w to miejsce. Myślę, że wydawało mu się to nieprawdopodobne, żeby twoje moce równały się moim.

Te słowa wcale nie podniosły Harrego na duchu. Być może Dumbledore to zauważył, więc dodał

-Błąd Voldemorta, Harry, błąd Voldemorta... Wiek jest głupi i zapominalski, kiedy niedocenia młodości... Teraz ty pierwszy, tym razem, i uważaj, żeby nie dotknąć wody.

Dumbledore stanął obok i Harry ostrożnie wsiadł do łódki. Dumbledore również wszedł, zwijając łańcuch na dnie. Wcisnęli się razem, jednak Harry nie mógł wygodnie usiąść, więc kucnął. Jego kolana wystawały za krawędź łódki, która nagle zaczęła się poruszać. Nie było żadnego dźwięku, poza atłasowym szelestem dzioba łodzi przecinającego wodę. Poruszała się bez ich pomocy, tak jakby jakaś niewidzialna lina ciągnęła ją prosto w stronę światła na środku. Wkrótce nie widzieli już ścian jaskini, byli jakby na morzu bez fal.

Harry spojrział w dół i zobaczył złote odbicie światła ze swojej różdżki, błyszczące i migoczące na czarnej wodzie po której płynęli. Łódź robiła głębokie fale na szklanej powierzchni, jakby bruzdy w ciemnym lustrze...

I wtedy Harry to zobaczył, marmurowo biały, dryfujący ciałe poniżej powierzchni.

- Profesorze! - powiedział, a jego zaskoczony głos odbił się głośnym echem nad cichą wodą.

- Harry?

- Myślę, że widziałem rękę w wodzie... ludzką rękę!

- Tak, jestem pewien, że widziałeś - powiedział Dumbledore spokojnie.

Harry patrzył się w wodę, szukając ręki która już zniknęła, dziwne uczucie pojawiło się w jego gardle.

- Więc to coś, co wyskoczyło z wody...? - ale Harry znał już odpowiedź, zanim Dumbledore jej udzielił.

Światłem różdżki oświetlił kawałek wody i tym razem zobaczył trupa, leżącego twarzą do góry, kilka cali pod powierzchnią. Jego otwarte oczy były zamglone, tak jakby pokryte pajęczynami, a jego włosy i szaty kłębiły się wokół niego jak dym.

- Tu są ciała! - powiedział Harry, a jego głos brzmiał dużo wyżej niż zwykle, i niezupełnie jak jego własny.

- Tak - powiedział Dumbledore łagodnie. - ale nie musimy się nimi przejmować w tej chwili.

- W tej chwili? - powtórzył Harry, odrywając swój wzrok od wody, żeby spojrzeć na Dumbledore'a.

- Nie, dopóki tylko spokojnie dryfują pod nami - powiedział Dumbledore. - Nie ma się co obawiać ciała, Harry, bardziej należy bać się ciemności. Lord Voldemort oczywiście boi się obu tych rzeczy, zgadza się. Ale po raz kolejny pokazuje w ten sposób swój brak mądrości. To nieznanego się boimy, kiedy spoglądamy na śmierć czy ciemność, nic więcej. Harry nic nie powiedział. Nie miał ochoty się sprzeczać, ale osobiście uważał, że pływające ciała dookoła nich i pod nimi są okropne, i co więcej, wcale nie wierzył, że wcale nie są niebezpieczne.

- Ale jedno z nich wyskoczyło - powiedział, starając się aby jego głos był tak spokojny jak Dumbledore'a. - Kiedy próbowałem przywołać Horcruxa, ciało wyskoczyło z wody.

- Tak - powiedział Dumbledore. - Jestem pewien, że kiedy weźmiemy Hocruxa, będą mniej spokojne. Aczkolwiek, jak wszystkie potwory żyjące w zimnie i ciemności, boją się światła i ciepła, które to powinny nam pomóc, kiedy zajdzie taka potrzeba. Ogień, Harry - dodał Dumbledore z uśmiechem, w odpowiedzi na wyraz zakłopotania u Harry'ego.

-Och... dobrze... - powiedział Harry szybko.

Odwrócił głowę, aby spojrzeć w stronę zielonego światła, w którego stronę płynęła niewzruszona łódka. Nie mógł dłużej udawać, że się nie boi. Wielkie czarne jezioro, wypełnione przez trupy... wydawało się, jakby wiele godzin minęło od czasu, kiedy spotkał profesor Trelawney, od kiedy dał Ronowi i Hermionie Felix Felicis... Nagle stwierdził, że powinien się lepiej z nimi pożegnać... i nawet nie zobaczył się z Ginny...

-Prawie na miejscu - powiedział Dumbledore wesoło.

Rzeczywiście, zielone światło zdawało się w końcu powiększać i po paru minutach, łódka zatrzymała się, uderzając delikatnie w coś, czego Harry na początku nie mógł zobaczyć. Ale kiedy podniósł swoją świecącą różdżkę, ujrzał, że przybili do małej wysepki z gładkiej skały pośrodku jeziora.

- Uważaj, żeby nie dotknąć wody. - powiedział znowu Dumbledore, kiedy Harry wyszedł z łódki.

Wyspa nie była większa niż gabinet Dumbledore'a. Kawałek płaskiego, czarnego kamienia, na którym nie było nic, poza źródłem zielonego światła, które wyglądało dużo jaśniej, kiedy byli bliżej. Harry spojrzął na nie. Na początku pomyślał, że była to jakiegoś rodzaju lampa, ale zobaczył, że światło wydobywa się z kamiennej misy, przypominającej myśłodsiewnię, która stała na szczycie podwyższenia. Dumbledore podszedł do misy, Harry ruszył za nim. Ramie w ramie spojrzeli na jej zawartość. Misa była pełna szmaragdowego płynu emitującego blask fosforu.

- Co to jest? - zapytał Harry cicho.

- Nie jestem pewien – powiedział Dumbledore. - Aczkolwiek coś bardziej niepokojącego niż krew i ciała.

Dumbledore odsłonił swoją szernią rękę i skierował wypalone palce w stronę powierzchni eliksiru.

- Sir, nie, nie dotykaj...!

- Nie mogę dotknąć – powiedział Dumbledore uśmiechając się blade. - Widzisz? Nie mogę już bardziej zbliżyć dłoni. Ty spróbuj

Obserwując, Harry włożył rękę do misy i spróbował dotknąć eliksiru. Napotkał niewidzialną barierę, która nie pozwoliła zbliżyć mu się bardziej niż na cal. Nieważne, jak mocno naciskał, jego palce napotykały nic, ale było to bardzo twarde i elastyczne powietrze.

- Odsuń się Harry, proszę – powiedział Dumbledore. Podniósł swoją różdżkę i zrobił skomplikowany ruch nad powierzchnią eliksiru, mamrocząc coś bezgłośnie. Nic się nie stało, może poza tym, że eliksir zabłysnął trochę jaśniej. Harry pozostał cicho, kiedy Dumbledore wykonywał tę czynność, ale kiedy po chwili wycofał swoją różdżkę, Harry poczuł że może znowu coś powiedzieć.

- Czy myśli pan, że Horcrux jest tutaj?

- Och, tak. - Dumbledore zbliżył się bardziej do misy. Harry zobaczył jego twarz odbijającą się w na zielonej powierzchni eliksiru. - Ale jak go zdobyć? Ten eliksir nie może zostać dotknięty przez dłoń, nie można się go pozbyć, podzielić, zaczerpnąć lub odessać, nie może zostać transmutaowany ani zaklęty, ani w żaden sposób nie da się zmienić jego natury. - Prawie z roztrągnięciem Dumbledore jeszcze raz podniósł swoją różdżkę, machnął nią w powietrzu i Harry zobaczył jak znikąd pojawiła się kryształowa czara, którą Dumbledore złapał w rękę. - Mogę z tego wywnioskować, że ten eliksir może zostać tylko wypity.

- Co? - powiedział Harry. - Nie!

- Tak, myślę że tak. Tylko wypijając to mogę opróżnić misę i zobaczyć to, co leży na jej dnie.

- Ale co jeśli... jeśli to Cię zabije?

-Och, wątpię, żeby to tak działało. - powiedział Dumbledore z prostotą. - Lord Voldemort zabiłby osobę, która dotarła do tej wyspy.

Harry nie mógł w to uwierzyć. Czy to znowu szalona determinacja Dumbledore'a, żeby widzieć dobro w każdym?

- Proszę pana – powiedział Harry, starając się utrzymać umiarkowany ton głosu. - proszę pana, chodzi przecież o Voldemorta...

- Przepraszam, Harry; powinienem powiedzieć, że on nie zabijałby od razu kogoś, kto dostał się na tę wyspę. - poprawił się Dumbledore. - Chciałby go zatrzymać przy życiu wystarczająco długo, aby się dowiedzieć jak mu udało się dostać tak daleko, mimo jego zabezpieczeń, i , co najważniejsze, jaki miał cel opróżniając misę. Nie zapominaj, że Lord Voldemort wierzy, że tylko on wie o swoich Horcuxach.

Harry chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Dumbledore uciszył go gestem, wpatrując się w szmaragdowy płyn, widocznie myśląc intensywnie.

- Niewątpliwie – powiedział wreszcie – ten eliksir musi działać tak, żeby nie pozwolić mi wzięcia Horcuxa. Może mnie sparaliżować, mogę zapomnieć po co tu przyszedłem, może zadać mi tyle bólu, że się rozproszę, lub uniemożliwić mi to w jakikolwiek inny sposób. Twoim zadaniem, Harry, będzie upewnić się, że będę pił, nawet gdybyś musiał wlewać eliksir do moich protestujących ust. Rozumiesz?

Ich oczy spotkały się nad misą, dwie blade twarze oświetlone dziwnym, zielonym światłem. Harry nic nie mówił. Czy to tylko dlatego został tutaj zabrany – żeby móc zmusić Dumbledore'a, aby wypił eliksir, który wywoła u niego ból nie do zniesienia?

- Pamiętasz – powiedział Dumbledore – warunek pod jakim wzięłem cię ze sobą?

Harry zawahał się, patrząc w niebieskie oczy, które odbijały się zielenią w zielonym świetle z misy.

- Ale co jeśli...?

- Obiecałeś, że będziesz wypełniał moje polecenia, prawda?

- Tak, ale...

- Czy nie ostrzegałem cię, że może być niebezpiecznie?

- Tak – powiedział Harry – ale...

- W takim razie – powiedział Dumbledore, podwijając rękawy i podnosząc pustą czarę – dostałeś mój rozkaz.

- Dlaczego ja nie mogę wypić tego eliksiru? -zapytał Harry desperacko.

- Ponieważ jestem dużo starszy, dużo mądrzejszy i dużo mniej wart. - powiedział Dumbledore. - Jeszcze raz, Harry, czy mogę trzymać cię za słowo, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, aby utrzymać mnie przy piciu?

- Czy nie można...

- Dajesz słowo?

- Ale...

- Daj słowo, Harry.

- Ja... w porządku, ale...

Zanim Harry zdążył zaprotestować, Dumbledore schylił czarę w stronę eliksiru. Przez krótką chwilę, Harry miał nadzieję, że nie będzie mógł dotknąć eliksiru za pomocą czary, ale kryształ zanurzył się w powierzchni, jakby nie było tam żadnej bariery. Kiedy czara była pełna, Dumbledore podniósł ją do swoich ust.

- Twoje zdrowie, Harry.

Następnie opróżnił czarę. Harry patrzył przerażony, jego ręce tak mocna ścisnęły brzeg misy, że jego czubki palców zdrętwiały.

- Profesorze? - powiedział z troską, kiedy Dumbledore pochylił pustą czarę. - Jak się czujesz?

Dumbledore potrząsnął głową, jego oczy były zamknięte. Harry zastanawiał się, czy czuł ból. Dumbledore zanurzył na ślepo czarę w misie, napełnił ją ponownie i jeszcze raz wypił.

W ciszy, Dumbledore wypił trzy pełne czary eliksiru. Wtedy, w połowie czwartej czary, zachwiał się i upadł obok misy. Jego oczy ciągle były zamknięte, oddychał ciężko.

- Profesorze Dumbledore? - powiedział Harry, wzmacniając głos. - Czy pan mnie słyszy?

Dumbledore nie odpowiedział. Jego twarz drgała, tak jakby był pogrążony w głębokim śnie, strasznym śnie. Jego chwyt na czarze rozluźnił się. Elixir zaczął się z niej wylewać. Harry sięgnął w stronę czary i złapał pewnie kryształowe naczynie.

- Profesorze, słyszy mnie pan? - powtórzył głośno, a jego głos odbił się echem po całej jaskini.

Dumbledore zadyszał, i powiedział głosem, którego Harry nigdy nie poznał. Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby Dumbledore był tak przerażony.

- Nie chcę... nie zmuszaj mnie...

Harry popatrzył na bladą twarz, którą tak dobrze znał, w haczykowaty nos i okulary w kształcie połówek księżyca, i nie wiedział co zrobić.

- ... nie chcę... chcę przestać... - wyjęczał Dumbledore.

- Nie... nie możesz przestać, profesorze. - powiedział Harry. - Musisz pić dalej, pamiętasz? Powiedziałeś, że muszę pilnować abyś pił dalej. Tutaj... - czując nienawiść do samego siebie, z powodu tego co robił, Harry podniósł czarę z powrotem do ust Dumbledore'a i przechylił, tak że Dumbledore wypił resztę eliksiru.

- Nie... - wyjęczał, kiedy Harry napełnił ponownie czarę w misie dla niego. - Nie chcę... Nie chcę... Pozwól mi przestać...

- Wszystko w porządku, profesorze – powiedział Harry, jego ręce się trzęsły. - W porządku, jestem tutaj...

- Przestań, przestań... - zajęczał Dumbledore.

- Tak... to pomoże to zatrzymać. - skłamał Harry. Wlał zawartość czary do otwartych ust Dumbledore'a. Dumbledore krzyknął. Hałas odbił się echem po całym pomieszczeniu, przez całą martwą, czarną wodę.

- Nie, nie, nie, nie, nie mogę, nie zmuszaj mnie, nie chcę...

- W porządku, profesorze, w porządku! - powiedział Harry głośno, jego ręce trzęsły się tak bardzo, że ledwie zdołał zaczerpnąć szóstą czarę eliksiru. Misa była teraz w połowie pusta. - Nic ci nie jest, jesteś bezpieczny, to nie jest prawdziwe, przysięgam, że nie jest... weź to, weź... - Dumbledore posłusznie wypił, tak jakby Harry podawał mu antidotum, ale po opróżnieniu czary osunął się na kolana, trzęsąc się w sposób niekontrolowany.

- To wszystko moja wina, wszystko moja wina. - wyszłochał. - Proszę, przestań, wiem, że źle zrobiłem, och proszę, przestań, i już nigdy, nigdy więcej...

- To ci pomoże, profesorze – powiedział Harry, jego głos się załamał, kiedy wlewał siódmą czarę eliksiru do ust Dumbledore'a.

Dumbledore zaczął się wić, tak jakby coś niewidzialnego go tortuowało. Jego dłoń prawie wytrąciła Harremu napełnioną czarę, kiedy wyjęczał:

– Nie rań ich, nie rań ich, proszę, proszę, to moja wina, zrań mnie zamiast nich...

- Tutaj, wypij to, wypij to, poczujesz się lepiej – powiedział Harry z desperacją. Po raz kolejny Dumbledore go posłuchał, otworzył swoje usta, oczy trzymał ciągle zaciśnięte, trząsał się od głowy do stóp. Teraz upadł, znowu krzycząc, bijąc pięściami w ziemię, kiedy Harry napełniał dziewiątą czarę.

- Proszę, proszę, nie... tylko nie to, zrobię wszystko...

- Po prostu pij, profesorze, pij...

Dumbledore wypił jak umierające z pragnienia dziecko, ale kiedy skończył, krzyknął ponownie, tak jakby jego wnętrze płonęło. - Już nie, proszę, nie chcę więcej...

Harry zaczerpnął dziesiątą czarę eliksiru i poczuł, że kryształ zetknął się z dnem misy. - Już prawie koniec, profesorze. Wypij to, wypij...

Podtrzymał ramiona Dumbledore'a i jeszcze raz, Dumbledore opróżnił czarę. Harry ponownie wstał i napełnił czarę, kiedy Dumbledore zaczął krzyczeć z większą udręką niż wcześniej.

– Chcę umrzeć! Chcę umrzeć! Stój, przestań, przestań, chcę umrzeć!

- Wypij to, profesorze. Wypij to...

Dumbledore wypił. Kiedy tylko skończył, natychmiast krzyknął:

– Zabij mnie!

-To... to cię zabije! - wysapał Harry. - Tylko wypij to... Będzie po wszystkim... po wszystkim!

Dumbledore przełknął, opróżnił czarę do ostatniej kropli, i wtedy, z wielkim, rzęzącym oddechem, upadł na twarz.

- Nie! - krzyknął Harry, który wstał, żeby znowu napełnić czarę. Zamiast tego, wrzucił naczynie do miski, schylił się nad Dumbledorem, i odwrócił go na plecy. Jego okulary były przekrzywione, jego usta otwarte a oczy zamknięte.

- Nie. - powiedział Harry, potrząsając Dumbledorem – nie, nie jesteś martwy, powiedziałeś, że to nie jest trucizna, wstawaj, obudź się... Rennervate! - krzyknął, wskazując różdżką na jego pierś. Błysk czerwonego światła, brak efektu. - Rennervate... proszę pana... proszę...

Powieki Dumbledore'a zamrugały. Serce Harrego zabiło mocniej – Proszę pana, czy Ty...

- Wody – wyskrzecztał Dumbledore.

- Wody – wydyszał Harry. - Tak... - podniósł się i wcisnął czarę najgłębiej jak mógł do miski. Zauważył zwinięty złoty medalion leżący na dnie.

-Aguamenti!- krzyknął, szturchając czarę różdżką.

Czara wypełniła się czystą wodą. Harry uklęknął przy Dumbledore, uniósł jego głowę i przyłożył czarę do jego ust... ale była pusta. Dumbledore jęknął i zaczął dyszeć.

- Ale przecież... czekaj... Aguamenti! - powiedział Harry ponownie, celując różdżką w czarę. Znowu, przez chwilę, czysta woda ją wypełniła, ale kiedy zbliżył czarę do ust Dumbledore'a, woda zniknęła.

- Proszę pana, próbuję, próbuję! - powiedział Harry rozpaczliwie, ale nie sądził, żeby Dumbledore go słyszał. Odwrócił się w swoją stronę i raz po raz brał wielkie, rzęzące oddechy, które brzmiały jak bardzo bolesne.

- Aguamenti... Aguamenti... AQUAMENTI!

Czara wypełniła się i opróżniła jeszcze raz. Oddech Dumbledore'a opadał. W mózgu Harry'ego kłębiła się panika. Wiedział, instynktownie, że jedynym sposobem zdobycia wody, ponieważ Voldemort tak to zaplanował, było...

Przechylił się nad brzegiem skały i zaczerpnął pełną czarę lodowatej wody, która nie zniknęła.

- Proszę pana, tutaj! - krzyknął Harry i nachylając się po czym ochlapał twarz Dumbledore'a wodą.

Tylko tyle mógł zrobić, ale zimne uczucie w jego ręce, która nie trzymała czary nie było spowodowane chłodną wodą. Chuda biała ręka chwyciła jego nadgarstek, i potwór do którego należała powoli ściągała go ze skały. Powierzchnia jeziora nie była już gładka jak lustro, burzyła się, i wszędzie, gdzie Harry patrzył, białe głowy wyłaniały się z ciemnej wody. Mężczyźni, kobiety, dzieci, z utopionymi, niewidzącymi oczami poruszały się w stronę skały. Armia trupów wstawała z czarnej wody.

- Petrificus Totalus! - krzyknął Harry, szarpiąc się by przywrzeć do gładkiej, mokrej powierzchni wyspy, kiedy wycelował różdżką w zombi, który trzymał jego rękę. Zombi puściło go, spadając z powrotem do wody z pluskiem. Podniósł się, ale wiele kolejnych wspinało się już na skałę... ich kościste ręce wspinały się po śliskiej powierzchni, ich puste, mroźne oczy były utwione w Harry'ego, za sobą ciągnęły przemoczone szmaty, zatopione twarze spoglądały chytrze.

- Petrificus Totalus! - krzyknął Harry ponownie, wycofując się i podnosząc różdżkę do góry. Sześć lub siedem z nich odpadło, ale więcej szło w jego stronę.

- Impedimenta! Incarcerous! - kilka z nich spowolniło, jeden czy dwa zostały związane linami, ale te które wspinały się dalej jedynie omijały leżące ciała. Ciągłe celując różdżką w powietrze, Harry krzyknął – Sectumsempra! SECTUMSEMPRA! - ale chociaż rany pojawiły się na ich rozmokłych szmatach i ich lodowej skórze, nie pojawiła się krew. Szli dalej, nieczule, z wyciągniętymi rękami w jego stronę, kiedy cofał się coraz dalej. Czuł że są za nim, chwyciły go i zaczęły go nieść, wolno, ale pewnie, w stronę wody, nie widział ratunku, wiedział że go utopia, i stanie się kolejnym martwym strażnikiem rozdartej duszy Voldemorta...

Ale wtedy, w ciemności, wystrzelił ogień: szkarłatny i złoty krąg ognia otoczył skałę tak, że Zombi trzymające Harrego zostały zatrzymane, nie chciały przejść przez ogień do wody. Rzuciły Harrego. Uderzył w ziemię, poślizgnął się na skale i upadł, rozkładając ręce. Podniósł się, uniósł różdżkę i rozejrzał się.

Dumbledore był z powrotem na nogach, błady jak otaczające go Zombi, ale wyższy od nich, ogień tańczył w jego oczach. Jego różdżka była wzniesiona jak latarka, z jej końca strzelały płomienie, tak jak ogromne lasso, okrążając ich ciepłem.

Zombi wpadały na siebie, na ślepo próbując uciec z ognia, w którym były uwięzione...

Dumbledore zaczerpnął medalion z dna kamiennej miski i schował go w szacie. Bez słowa nakazał Harremu, aby podszedł do niego. Rozproszone przez płomienie, Zombi zdawały się nie zauważać ich, kiedy wsiadali do łodzi. Ogień ciągle ich otaczał, oszołomione odprowadzały ich do wody, wreszcie wśliznęły się wdzięcznie do swojej ciemnej wody.

Harry, który trząsał się cały, pomyślał przez chwilę, że Dumbledore może sobie nie poradzić z wejściem do łódki. Był nieco oszołomiony, kiedy próbował. Najwidoczniej cały jego wysiłek zdawał się utrzymywać krąg ochronnego ognia wokół nich.

Harry pomógł mu usiąść na miejscu. Kiedy już obaj byli w nią wciśnięci, łódź zaczęła wracać przez czarną wodę, ciągle

otoczona przez krąg płomieni. Zdawało się, że Zombi przepływające pod nimi wcale nie miały ochoty wypływać na powierzchnię.

- Proszę pana – wydyszał Harry – proszę pana, zapomniałem... o ogniu... one szły na mnie i spanikowałem...

- W miarę rozumiałe – wymamrotał Dumbledore. Harry był przerażony tym, jak słaby był jego głos.

Osiągnęli brzeg z lekkim uderzeniem. Harry wysiadł i szybko odwrócił się, żeby pomóc Dumbledore'owi. W chwili, kiedy Dumbledore wysiadł na brzeg, jego dłoń z różdżką opadła. Krąg ognia zniknął, ale trupy nie wyszły ponownie z wody. Mała łódź zatonała w wodzie ponownie, brzęcząc, stukając i wciągając łańcuch. Dumbledore westchnął głośno i oparł się o ścianę jaskini.

- Jestem słaby... - powiedział.

- Niech się pan nie przejmuj. - powiedział od razu Harry, zaniepokojony niesamowitą bladością Dumbledore'a, oznaczającą wyczerpanie. - Niech się pan nie przejmuj, wyprowadzę nas... Niech się pan na mnie oprze...

Przełożył zdrową rękę Dumbledore'a wokół swoich ramion, po czym poprowadził swojego dyrektora z powrotem wokół jeziora, dźwigając większość jego ciężaru.

- Ochrona była... w każdym razie... dobrze pomyślana – powiedział Dumbledore słabo. - Nikt by samotnie tego nie zrobił... Dobrze się spisałeś, Harry, bardzo dobrze...

- Nie mów teraz, profesorze – powiedział Harry, bojąc się, ponieważ głos Dumbledore'a był bardzo słaby, podobnie jak jego nogi. - Niech pan oszczędza energię... Wkótce stąd wyjdziemy...

- Przejście będzie znowu zamknięte... mój nóż...

- Nie ma potrzeby, zraniłem się na skale – powiedział Harry stanowczo. - Powiedz tylko, gdzie...

- Tutaj...

Harry potarł swoją zranioną ręką o kamień. Kiedy otrzymało swoją zapłatę z krwi, przejście otworzyło się natychmiast.

Przeszli do zewnętrznej jaskini. Harry pomógł Dumbledore'owi wejść do lodowatej morskiej wody, która wypełniała korytarz w skale.

- Wszystko będzie dobrze, proszę pana. - powtarzał ciągle Harry, bardziej zmartwiony ciszą Dumbledore'a niż jego osłabionym głosem. - Już prawie jesteśmy... Mogę nas obu aportować z powrotem... Nie przejmuj się...

- Nie przejmuję się, Harry – powiedział Dumbledore, jego głos był trochę mocniejszy pomimo lodowatej wody. - Bo jestem z tobą.

Rozdział 27 : Świetlista Wieża

Jeszcze raz pod gwiazdzistym niebem, Harry oparł Dumbledore'a o najbliższy głaz i postawił go na nogi. Przemoczony i drżący, czując ciągle ciężar Dumbledore'a, Harry koncentrował się bardziej niż kiedykolwiek na swoim celu: Hogsmeade. Zamykając oczy, chwytając rękę Dumbledore'a tak mocno jak tylko mógł, zrobił krok w uczucie okropnego sprężenia. Wiedział, że się powiodło zanim otworzył oczy. Zapach soli i morska bryza zniknęły. On i Dumbledore drżeli i ociekali wodą po środku ciemnej głównej ulicy w Hogsmeade. Przez jeden, okropny moment wyobraźnia Harry'ego pokazała mu Inferi skradających się w cieniu sklepów, ale gdy zamrugał, nic się nie poruszało; wszystko było na swoim miejscu. W uliczce panowałyby kompletna ciemność, gdyby nie pare latarni i oświetlone okna domów.

- Udało się, profesorze! - szepnął Harry z trudem; nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo pali go w gardle - Udało się! Mamy Horcruksa!

Dumbledore spojrzał na niego. Przez moment, Harry pomyślał, że jego nienajlepsza Aportacja zbiła z tropu Dumbledore'a. Wtedy w nikłym świetle latarni dostrzegł jego twarz bledszą i wilgotniejszą niż kiedykolwiek.

- Wszystko w porządku, sir?

- Bywało lepiej - powiedział Dumbledore z trudem, chociaż kąciki jego ust zadrgały nieznacznie - Ta mikstura... to raczej nie był napój zdrowotny...

I ku przerażeniu Harry'ego, Dumbledore osunął się na ziemię.

- Profesorsze, wszystko jest w porządku, z panem też będzie dobrze, proszę się nie martwić.

Obejrzał się rozpaczliwie w poszukiwaniu jakiejś pomocy, ale nikt nie mógł go tu dostrzec. Jedyne, co mu pozostało to szybko wymyślić jak doprowadzić Dumbledore'a do skrzydła szpitalnego.

- Musimy zabrać pana do szkoły, profesorsze... pani Pomfrey...

- Nie - powiedział Dumbledore - to znaczy... profesor Snape, jest tym kogo potrzebuję... ale nie sądzę... żebym był w stanie dużo przejść...

- Dobrze, proszę pana, pójdę tam, zapukam do drzwi i znajdę jakieś miejsce by pana zostawić. Wtedy pobiegnę po panią...

- Severus - powiedział Dumbledore bardzo wyraźnie - potrzebuję Severusa...

- Dobrze, niech będzie Snape, ale będę musiał zostawić pana na moment, by móc...

Zanim Harry zdołał wykonać jakiś ruch, usłyszał pośpieszne kroki. Serce mu podskoczyło: ktoś ich zobaczył, ktoś wiedział, że potrzebowali pomocy, a gdy się rozejrzał, zobaczył Madam Rosmertę pędzącą w ich stronę w dół ciemnej ulicy w pluszowych pantoflach i jedwabnym szlafroku haftowanym w smoki.

- Zobaczyłam waszą Teleportację, gdy wieszalałam zasłony w sypialni! Dzięki Bogu, dzięki Bogu, nie wiem co by było gd... ale co stało się Albusowi?

Złapała oddech i spojrzała na Dumbledora.

- Jest ranny - powiedział Harry - Madam Rosmerto, czy nie mógłbym zostawić go Pod Trzema Miotłami na moment? Pójdę do szkoły sprowadzić pomoc.

- Nie możesz tam iść sam! Nie rozumiesz, że... jeszcze nie widziałeś?

- Jeśli mi pani pomoże - powiedział Harry, nie zwracając uwagi na to co powiedziała - myślę, że możemy zabrać go do środka.

- Co się stało? - spytał Dumbledore - Rosmerto, czy coś jest nie tak?

- M-mroczny Znak, Albusie.

I wskazała na niebo nad Hogwartem. Strach zalał Harry'ego na dźwięk tych słów... obrócił się, by spojrzeć.

Był tam, zawieszony na niebie nad szkołą: świetlista, zielona czaszka z językiem węża, znak Śmierciożerców, który zostawiają w miejscu, w którym byli, w którym dokonali morderstwa...

- Kiedy to się pojawiło? - spytał Dumbledore, a jego ręka zacisnęła się boleśnie na ramieniu Harry'ego, gdy podnosił się z wysiłkiem.

- To musiało być kilka minut temu, nie było tam tego w chwili, gdy wypuszczałam kota, tylko gdy szłam na górę.

- Musimy wrócić natychmiast do zamku - powiedział Dumbledore - Rosmerto - i chociaż trochę się zataczał, wydawał się całkowicie rozumieć sytuację - potrzebujemy transportu. Potrzebujemy miotła.

- Mam kilka za barem - powiedziała, wyglądając na bardzo przerażoną - Może pobiegnę i przyniosę...?

- Nie, Harry może to zrobić.

Harry podniósł różdżkę.

- Accio miotły Rosmerty!

Sekundę później usłyszeli głośny huk, gdy drzwi gospody otworzyły się gwałtownie; dwie miotły wyleciały na ulicę, ścigając się ze sobą do Harry'ego, gdzie zatrzymały się, drżąc nieznacznie, na wysokości pasa.

- Rosmerto, proszę wyślij wiadomość do Ministerstwa - powiedział Dumbledore, gdy usiadł na najbliższej miotle - Być może nikt w Hogwarcie nie zdaje sobie sprawy, że coś jest nie tak... Harry, załóż pelerynę-niewidkę.

Harry wyciągnął pelerynę z kieszeni i zarzucił ją na siebie nim wsiadł na miotłę; Madam Rosmerta kierowała się z powrotem do gospody, w chwili, gdy Harry i Dumbledore wybili się z ziemi i wzniesli w powietrze.

Gdy przyspieszyli w kierunku zamku, Harry rzucił okiem na Dumbledora, gotowy złapać go gdyby zaczął spadać, ale widok Mrocznego Znaku wydał się działać na Dumbledora jak środek pobudzający: pochylony nisko nad miotłą, nie odrywał oczu od Znaku, jego długie srebrzyste włosy i broda powiewały za nim w nocnym powietrzu. Harry również wbił wzrok w czaszkę, a strach wzmagął się w nim, niczym jadowity pęcherz, wypełniał płuca. Skupił się na nieprzyjemnych myślach...

Jak długo uciekają? Czy Ron, Hermiona i Ginny uciekli szczęśliwie? Czy jedno z nich było przyczyną wystrzelenia Mrocznego Znaku nad szkołę, czy to był Neville, albo Luna, albo jakiś inny członek GD? A jeśli to było... to on kazał im patrolować korytarze, on poprosił ich by opuścili bezpieczne łóżka... czy znowu byłby odpowiedzialny, za śmierć przyjaciela?

Gdy przebili się przez ciemność, zobaczył poskręcaną uliczkę, którą szli wcześniej. Harry słyszał, mimo gwizdu wiatru w uszach, że Dumbledore znów mamrocze w jakimś obcym języku. Zrozumiał czemu, gdy dotknął miotły, cała drżała przez moment, gdy przelatowali nad murem granicznym terenów: Dumbledore cofał czar rzucony na tereny zamkowe, aby mogli dostać się tam nie zwalniając tempa. Mroczny Znak błyszczał bezpośrednio nad wieżą astronomiczną, najwyższym punktem zamku. Czy to znaczyło, że śmierć nastąpiła tam?

Dumbledore już przeleciał przez zwieńczone blankami szańce i zsiadał; Harry wylądował obok niego kilka sekund później i rozejrzał się. Szańce były opuszczone. Drzwi do kręconych schodów, prowadzących z powrotem do zamku zostały zamknięte. Nie było żadnych oznak walki, walki na śmierć, ani ciała.

- Co to znaczy? - Harry zapytał Dumbledore, patrząc w górę na zieloną czaszkę z wężowym językiem błyskającą złowrogo nad nimi - To prawdziwy Znak? Czy na pewno ktoś... profesorze? '

W przyćmionym, zielonym blasku Znaku Harry zobaczył Dumbledore trzymającego się za klatkę piersiową swoją martwą ręką.

- Idź i obudź Severusa - powiedział Dumbledore słabo, ale wyraźnie - Powiedz mu, co się zdarzyło i przyprowadzać go do mnie. Nie rób nic poza tym, nie odzywaj się do nikogo innego i nie zdejmuj swojej peleryny. Ja tu poczekam.

- Ale...

- Przysięgałeś być mi posłusznym, Harry. Idź!

Harry podbiegł do drzwi prowadzących do spiralnych schodów, ale ledwie jego ręka zacisnęła się na żelaznej kołatce u drzwi, usłyszał pośpieszne kroki po drugiej stronie. Spojrzał szybko na Dumbledora, który dał mu znak by się wycofać.

Harry cofnął się, wyciągając różdżkę.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, ktoś wbiegł i krzyknął:

- Expelliarmus!

Ciało Harry`ego stało się natychmiast sztywne i nieruchome i poczuł jak upada na ścianę wieży, oparty niczym chwiejny posąg, niezdolny do ruchu, czy mówienia. Nie mógł zrozumieć jak to się stało. Przecież Expelliarmus nie był unieruchamiającym zaklęciem.

Wtedy, w świetle Znaku, zobaczył różdżkę Dumbledora lecącą łukiem nad krawędzią szańców i zrozumiał...

Dumbledore sparaliżował Harry`ego, by nie dać mu szans pomocy dyrektorowi.

Oparty o szańce, blade na twarzy, Dumbledore wciąż nie okazywał żadnych oznak paniki, czy bólu. Patrzył tylko spokojnie i powiedział:

- Dobry wieczór, Draco.

Malfoy zrobił krok, rozejrzał się szybko by sprawdzić, czy on i Dumbledore są sami. Jego spojrzenie padło na drugą miotłę.

- Kto jeszcze tu jest?

- Pozwól, że spytam cię o to samo. Jesteś sam?

Harry zobaczył, jak blade oczy Malfoy`a wędrują od Dumbledora do zielonkawego światła Znaku.

- Nie - odpowiedział - mam wsparcie. Są tu Śmierciożęcy. Tu. W twojej szkole. Dziś wieczorem.

- Tak, tak - powiedział Dumbledore, jakby Malfoy pokazywał mu pracę domową - Rzeczywiście. Znalazłeś sposób by ich wpuścić, prawda?

- Taa... - powiedział Malfoy dysząc - tuż pod twoim nosem, a ty nigdy nic nie zauważyłeś!

- Bardzo pomysłowo - powiedział Dumbledore - tak... wybac mi... gdzie są teraz? Nie wyglądasz, na kogoś ze wsparciem.

- Spotkali jakiegoś twojego strażnika. Walczą na dole. Powinni być niedługo... Zrobiłem postępy. Mam misję.

- Dobrze, więc musisz ją wykonać, mój drogi chłopcze - powiedział łagodnie Dumbledore.

Zapadła cisza. Harry czuł się jak w więzieniu wewnątrz własnego, niewidocznego, sparaliżowanego ciała, wpatrując się w nich i wyteżając słuch, żeby usłyszeć odgłosy odległej walki ze Śmierciożercami. Przed nim, stał Draco Malfoy. Nic nie robił, tylko stał i patrzył na Albusa Dumbledora, który, niespodziewanie, uśmiechnął się.

- Draco, Draco, nie jesteś mordercą.

- Skąd wiesz? - rzucił Malfoy.

Uświadomił sobie jak dziecinnie to zabrzmiało; Harry dostrzegł rumieniec na jego twarzy w zielonkawym świetle Mrocznego Znaku.

- Nie wiesz, do czego jestem zdolny - powiedział Malfoy z większą mocą - nie wiesz co zrobiłem!

- Och, tak, wiem - powiedział Dumbledore łagodnie - prawie zabiłeś Katie Bell i Ronalda Weasley`a. Próbowaleś, z wzmagającą się rozpaczą, zabić mnie przez cały rok. Wybaczać mi, Draco, ale to były nieudolne próby... tak nieudolne, że - jeśli mam być szczery - że zastanawiam się czy naprawdę tego pragnąłeś...

- Tak pragnąłem! - powiedział Malfoy wściekle - Pracowałem na to

cały rok, i dziś wieczorem...

Gdzieś w zamku pod Harrym dało się słyszeć stłumiony ryk. Malfoy zeszywniał i obejrzał się przez ramię.

- Ktoś toczy niezłą walkę - powiedział Dumbledore swobodnie - ale, jak mówiłeś... tak, to było coś wprowadzić

Śmierciożerców do mojej szkoły, co, przyznaję się, uważałem za niewykonalne... jak to zrobiłeś?

Malfoy nie odpowiedział: wciąż słuchał w nadziei, że dojadą go jakieś głosy z dołu i wydawał się prawie tak sparaliżowany jak Harry.

- Może powinieneś kontynuować misję w pojedynkę - zasugerował Dumbledore - co jeśli twoje wsparcie zostało zatrzymane przez mojego

strażnika? Może nie wiesz, ale są tu również członkowie Zakonu Feniksa. I przecież, ty nie potrzebujesz pomocy... Nie mam różdżki... Nie mogę się bronić.

Malfoy jedynie wpatrywał się w niego.

- Rozumiem - powiedział Dumbledore życzliwie, kiedy Malfoy nie wykonał żadnego ruchu ani się nie odezwał - jesteś wystraszony misją, którą ci powierzyli.

- Nie jestem wystraszony! - warknął Malfoy, chociaż wciąż nie zrobił nic by zadać ból Dumbledorowi - To ty powinieneś się bać!

- Dlaczego? Nie sądzę, żebyś mnie zabił, Draco. Morderstwo nie jest tak proste, jak naiwnie wierzysz... więc powiedz mi, w czasie, gdy będziemy czekać na twoich przyjaciół... jak ich tu sprowadziłeś? Musiało zająć ci dużo czasu, wymyślenie sposobu jak to zrobić.

Malfoy wyglądał jakby tłumiał krzyk, albo chciał zwymiotować.

Przełknął i wziął kilka głębokich oddechów, piorunując wzrokiem

Dumbledora. Celował różdżką bezpośrednio w serce. Gdy to nie pomogło jego nerwom, powiedział:

- Musiałem naprawić znikający gabinet, nie był używany od lat. Ten, w którym Montague zniknął w zeszłym roku.

- Aaaach.

Westchnienie Dumbledora było w połowie jękiem. Zamknął oczy na chwilę oczy.

- Sprytne... są dwa, jak sądzę?

- Drugi jest w Borgin i Burkes - powiedział Malfoy - stworzyli rodzaj przejścia między nimi. Montague poinformował mnie o tym, gdy trafił do tego w Hogwarcie, zatrzymał się tam. Czasami słyszał, co się dzieje w szkole, a czasami, co się dzieje w sklepie, jakby gabinet podróżował między nimi, ale nie mógł sprawić, by ktoś go usłyszał... w końcu udało mu się teleportować na zewnątrz, chociaż nigdy nie zdał testu. Niemal umarł robiąc to. Każdy twierdzi, że to bardzo fajna historia, ale ja jeden zdałem sobie sprawę, co to oznacza, nawet Borgin nie wiedział. Tylko ja rozumiałem, że to może być droga do Hogwartu, jeśli się go naprawi.

- Bardzo dobrze - wyszeptane Dumbledore - więc Śmierciożercy mogli dostać się z Borgin i Burkes do szkoły by ci pomóc... sprytny plan, bardzo sprytny... i, jak już mówiłeś, tuż pod moim nosem...

- Tak - powiedział Malfoy który, co dziwne, wydawał się czuć odważniej i bardziej komfortowo, słysząc, że Dumbledore go chwali - tak, tak było!

- Ale tylko czasami - ciągnął Dumbledore - nie było ich, gdy nie byłeś pewny, czy zdołasz naprawiać gabinet. Uciekałeś się do nieprzemysłanych metod takich jak wysyłanie mi przeklętego naszyjnika, który trafił w złe ręce... dolanie trucizny do miodu pitnego, kiedy szansa, że to wypiję była nikła...

- Tak, cóż, ale wciąż nie zdawałeś sobie sprawy, kto krył się za tym wszystkim, prawda? - powiedział Malfoy uśmiechając się szyderczo, gdy Dumbledore osunął się trochę w dół szafców, tracąc siłę w nogach, i Harry bezskutecznie szarpnął się, wbrew krępującemu go czarowi.

- W gruncie rzeczy, wiedziałem - powiedział Dumbledore - Byłem pewny, że to ty.

- Dlaczego mnie wtedy nie zatrzymałeś? - wypytywał Malfoy.

- Próbowałem, Draco. Profesor Snape pilnował cię na mój rozkaz.

- To nie był twój rozkaz, on obiecał mojej matce...

- Oczywiście musiał tak powiedzieć, Draco, ale...

- Był podwójnym agentem, ty głupi starcu, on nie pracuje dla ciebie, ty tylko tak myślisz!

- Musimy pogodzić się z myślą, że jesteśmy innego zdania, Draco. Tak się składa że ufam profesorowi Snape'owi.

- Cóż, chyba już nie! - Uśmiechnął się szyderczo - On oferował mi pomoc, pragnął zebrać wszystkie laury dla siebie, chciał działać, „Co robisz? Wysłałeś naszyjnik, to było głupie, to mogło wszystko zepsuć!” ale nie powiedziałem mu co robiłem w Pokoju Życzeń, obudzi się jutro rano i wszystko będzie skończone, a on nie będzie dłużej ulubieńcem Czarnego Pana, będzie niczym w porównaniu ze mną, niczym!

-Bardzo satysfakcjonujące - powiedział Dumbledore łagodnie - Wszyscy lubimy dostawać nagrody za naszą własną, ciężką pracę, oczywiście... ale musiałeś mieć współnika, tak czy inaczej... kogoś w Hogsmeade, kogoś, kto mógłby wsunąć Katie... aaaah!

Dumbledore zamknął ponownie oczy i kiwnął głową, jakby miał zaraz zasnąć.

- ... oczywiście... Rosmerta. Jak długo była pod działaniem Imperiusa?

- Wreszcie zrozumiałeś, co? - szydził Malfoy.

Rozległ się ryk dochodzący z dołu, raczej głośniejszy niż poprzedni. Malfoy obejrzał się nerwowo przez ramię i znów spojrzał na Dumbledora, które kontynuował:

- Więc biedna Rosmerta musiała czaić się pod jej własną łazienką i przekazać ten naszyjnik jakiemukolwiek uczniowi Hogwartu, który wejdzie tam sam? I zatruty miód... Naturalnie, Rosmerta mogła zatruć go na twoje żądanie zanim wysłała butelkę Slughornowi, sądzę, że to miał być mój prezent świąteczny... tak, takie proste... takie proste... biedny pan Filch oczywiście, nie sprawdził butelki od Rosmerty... powiedz, w jaki sposób porozumiewałeś się z Rosmertą? Myślałem, że kontrolujemy wszystkie metody komunikacji w i poza szkołą.

- Zaczarowane monety - powiedział Malfoy, jakby został zmuszony do ciągłego mówienia, jednak jego ręka trzymająca różdżkę drżała potwornie - ja miałem jedną, ona drugą i tak mogłem wysyłać jej wiadomości.

- Czy to nie była tajna metoda przekazywania informacji grupy, zwanej Gwardią Dumbledora w zeszłym roku? - spytał Dumbledore. Jego głos był

lekki i gawędziarski, ale Harry dostrzegł, że osunął się jakiś cal po ścianie, gdy to mówił.

- Tak, wzorowałem się na nich - powiedział Malfoy, z głupawym uśmiechem - wziąłem też pomysł zatrucia miodu pitnego od tej szlamy, Granger, usłyszałem jak mówiła w bibliotece o sposobach, by Filch nie rozpoznał eliksiru...

- Proszę nie używać tego obraźliwego słowa w mojej obecności - powiedział Dumbledore.

Malfoy zaśmiał się szyderczo.

- Obchodzi cię, że użyłem słowa "szlama", kiedy ja mam zamiar cię zabić?

- Tak, obchodzi mnie - powiedział Dumbledore. Harry zobaczył jak jego stopy ślizgają się trochę po posadzce, jakby starał się pozostać prosto - a co do tego, że zamierzasz mnie zabić, Draco, miałeś na to dużo czasu. Jesteśmy całkiem sami. Jestem bardziej bezbronny niż mogłeś śnić, a mimo to nic nie robisz...

Usta Malfoy`a wykrzywiły się mimowolnie, jakby zjadł coś bardzo gorzkiego.

- Teraz - ciągnął Dumbledore - jestem trochę zaintrygowany tym, co się stało... wiedziałeś, że wyszedłem ze szkoły?

Oczywiście, że tak - odpowiedział sam sobie - Rosmerta widziała jak wychodzę i dała ci znać korzystając z twoich pomysłowych monet, jak sądzę...

- Masz rację - powiedział Malfoy - ale powiedziała tylko, że przyszedłeś się napić i wróciłeś...

- Cóż, na pewno się napiłem... i wróciłem... powiedzmy - wymamrotał

Dumbledore - więc zdecydowałeś się zastawić na mnie pułapkę?

- Postanowiliśmy wystrzelić Mroczny Znak nad wieżę i tym samym zmusić cię do szybkiego powrotu, by zobaczyć, kto został zamordowany - powiedział Malfoy - i to zadziałało!

- Cóż... tak i nie... - powiedział Dumbledore - zapewne nikt nie został zamordowany?

- Ktoś nie żyje - powiedział Malfoy, a jego głos wydał się wejść oktawę wyżej, gdy to mówił - jeden z twoich ludzi... Nie wiem kto, było ciemno... Przeszedłem koło ciała... Miałem tu na ciebie czekać, tylko twój feniks latał tam ciągle...

- Tak, one tak robią - powiedział Dumbledore.

Pod nimi rozległ się huk, potem krzyk, głośniejsze niż poprzednie; to brzmiało, jakby walka toczyła się teraz na kręconych schodach, które prowadziły, do miejsca gdzie byli Dumbledore, Malfoy i Harry. Serce Harry`ego zagrzmiało nagle w jego niewidocznej klatce... ktoś nie żył... Malfoy przeszedł nad ciałem... tylko czym?

- Jest mało czasu, tak czy inaczej - powiedział Dumbledore - więc może przedyskutujmy twoje opcje, Draco.

- Moje opcje! - warknął Malfoy - Stoję tu z różdżką i mam zamiar cię zabić...

- Mój drogi chłopcze, wyjaśnijmy coś sobie. Gdybyś miał zamiar mnie zabić, zrobiłbyś to, już jak mnie rozbroiłeś, więc bądź łaskaw nie przerywać tej przyjemnej pogawędki o opcjach i wyborach.

- Nie mam jakiegokolwiek wyboru! - powiedział Malfoy, prawie tak biały jak Dumbledore - Muszę to zrobić! On mnie zabije! On zabije moją rodzinę!

- Rozumiem w jak trudnej jesteś pozycji - powiedział Dumbledore - myślisz, że czemu nie powstrzymałem cię wcześniej, czemu nie stanąłem z tobą twarzą w twarz już w momencie gdy cię przejrzałem? Bo wiedziałem, że zostałbyś zamordowany gdyby Lord Voldemort zdał sobie sprawę, cię że podejrzewam.

Malfoy wzdrygnął się na dźwięk tego imienia.

- Nie będę rozmawiać z tobą o misji, która została ci powierzona, na wypadek, gdyby użył na tobie Leglimencji -ciągnął Dumbledore - Tylko teraz możemy pomówić szczerze... żadna krzywda się nie stała, nie zadałeś nikomu bólu i w głębi serca jesteś bardzo szczęśliwy że twoje niedoszłe ofiary przeżyły... Mogę ci pomóc, Draco.

- Nie, nie możesz - powiedział Malfoy, jego ręka strasznie drżała - nikt nie może. Dał mi zadanie do wykonania, a jak tego nie zrobię, to mnie zabije. Nie mam wyboru.

- Przejdź na właściwą stronę, Draco. Możemy ukryć cię lepiej niż możesz to sobie wyobrazić. Co więcej, jeszcze dziś mogę wysłać członków Zakonu do twojej matki i ukryć ją tak, jak ciebie. Na razie twój ojciec jest bezpieczny w Azkabanie... gdy nadejdzie czas jego też ukryjemy... przejdź na właściwą stronę, Draco... nie jesteś mordercą...

Malfoy wpatrywał się w Dumbledore.

- Ale zaszedłem tak daleko, prawda? - powiedział powoli. Oni myśleli, że zginę w próbie, ale ja tu jestem... i ty jesteś w mojej mocy... Tylko ja mam różdżkę... jesteś w mojej łasce...

- Nie, Draco - powiedział Dumbledore cicho - jestem w swojej łasce, nie w twojej, i to jest najważniejsze.

Malfoy nie odpowiedział. Jego usta były otwarte, jego różdżka ciągle drżała. Przez chwilę Harry`emu wydawało się, że ją upuścił...

Nagle kroki zagrzmiały na schodach i chwilę później Malfoy został odepchnięty na bok przez czterech ludzi w czarnych szatach stojące teraz w otwartych drzwiach. Wciąż sparalizowany, utkwic nieruchome spojrzenie w czterech nieznanym: wyglądało na to, że Śmierciożercy wygrali walkę na dole.

Mężczyzna przypominający wielki głaz z dziwnym, zezowatym, chytrym spojrzeniem wydał z siebie chrapliwy chichot.

- Dumbledore osaczony! - zarechotał, i zwrócił się do niskiej kobiety, która wyglądała jakby mogła być jego siostrą i która uśmiechała się z złośliwie - Dumbledore bezbronny, Dumbledore opuszczony! Świetnie, Draco, świetna robota!

- Dobry wieczór, Amycusie - powiedział Dumbledore spokojnie, jakby mężczyzny przyszedł na herbatkę - przyprowadziłeś również Alecto... czarująco...

Kobieta wydała gniewny, krótki chichot.

- Myślisz, że twoje żarciki pomogą ci w obliczu śmierci? - szydziła.

- Dowcipki? Nie, nie, to nie sposób - odpowiedział Dumbledore.

- Zróbmy to wreszcie - powiedział nieznanemu najbliższemu Harry`ego, wielki, smukły mężczyzna z potarganymi siwymi włosami i wąsami, których czarnego szata Śmierciożercy wyglądała na za ciasną. Miał głos, którego Harry nie był w stanie rozpoznać: szorstki i szczekliwy. Harry czuł zapach potężnej mieszanki brudu, potu i niewątpliwie jego własnej krwi. Jego bardzo brudne ręce były wyposażone w długie żółtawe paznokcie.

- To ty, Fenrir? - spytał Dumbledore.

- Masz rację - odezwał się inny - Jesteś szczęśliwy, że mnie widzisz, Dumbledore?

- Nie powiedziałbym...

Fenrir Greyback uśmiechnął się, ukazując zęby. Krew ciekła mu po brodzie. Oblizał się powoli.

- Wiesz jak bardzo lubię dzieci, Dumbledore

- Mam rozumieć, że atakujesz nie tylko podczas pełni? To niezwykle... nie zadowala cię smak ludzkiego ciała raz w miesiącu?

- Masz rację - powiedział Greyback- Wstrząśnięty? Prerażony?

- Cóż, nie będę udawał, że to nie wzbudza we mnie wstrętu - powiedział Dumbledore - i tak, jestem trochę wstrząśnięty tym, że Draco cię tu zaprosił, wybrał z tylu innych, do szkoły gdzie są jego żywi przyjaciele...

- Nie zapraszałem go - odetchnął Malfoy. Nie patrzył na Greybacka; wydawało się, że nie chce, by ich spojrzenia się spotkały

- Nie wiedziałem, że przyjdzie.

- Nie chciałbym przegapić wycieczki do Hogwartu, Dumbledore - zarechotał Greyback - Czasem trafi się gardło do rozerwania... pyszne, pyszne...

Podłubał paznokciem w przednich zębach, łypiąc na Dumbledore.

- Mogę zostawić cię na deser, Dumbledore...

- Nie - powiedział ostro czwarty Śmierciożerca. Miał ciężką, brutalnie wyglądającą twarz - Dostaliśmy rozkazy. Draco ma to zrobić. Już, Draco, tylko szybko.

Malfoy okazywał mniej stanowczości niż kiedykolwiek. Wyglądał na przerażonego, gdy wpatrywał się w twarz Dumbledora, która była jeszcze bledsza i raczej słabiej niż zwykle. Ześlizgnął się trochę po ścianie.

- Nie będzie go już więcej na tym świecie, jeśli mnie ktoś pyta! - powiedział koślawy mężczyzna, do akompaniamentu zduszonych chichotów jego siostry - Spójrzcie tylko na niego - co z tobą Dumbi?

- Och, słabsza odporność, wolniejszy refleks, Amycusie - powiedział Dumbledore - starość, pokrótce... któregoś dnia, prawdopodobnie, i tobie się to przytrafi... jeśli będziesz miał szczęście...

- Co to ma znaczyć, co to ma znaczyć? - wykrzyknął Śmierciożerca, bardziej agresywnie - zawsze to samo, Dumby, mówisz i robisz nic, nic, nie wiem czemu Czarnego Panu tak zależy na twojej śmierci! Dalej, Draco, skończ z tym!

Ale w tym momencie, doszły ich odgłosy przepychanki z dołu i usłyszeli czyjś krzyk:

- Zablockowali schody Reducto! REDUCTO!

Serce Harry podskoczyło: więc ci czterej nie wyeliminowali przeciwników, tylko przedarli się przez walkę na szczyt wieży i, wydaje się, stworzyli za sobą barierę.

- Teraz, Draco, szybko! - pośpieszał go gniewnie mężczyzna z brutalną twarzą.

Ale ręka Malfoa drżała tak mocno, że nie mógł wycelować.

- Zaraz to skończę - warknął Greyback, idąc w kierunku Dumbledora z wyciągniętymi rękoma, obnażając zęby.

- Powiedziałem nie! - wykrzyknął mężczyzna z brutalną twarzą; błysnęło i wilkołak uderzył w szanice. Oslupiały, patrzył wściekle.

Serce Harry`ego waliło jak młotem tak głośno, że było wręcz niemożliwe, iż nikt nie usłyszał, że tam stoi, uwięziony przez zaklęcie Dumbledora. Gdyby tylko mógł wykonać jakiś ruch, mógłby wycelowaćby przekleństwem spod peleryny.

- Draco, zrób to, albo odsuń się, by jeden z nas to zrobił - wrzasnęła kobieta, tylko dokładnie w tym momencie, gdy drzwi do szaniców otworzyły się gwałtownie jeszcze raz i stanął w nich Snape, trzymając kurczowo różdżkę w ręce, gdy jego ciemne oczy omiotły scenę, od Dumbledora, który gwałtownie osunął się po ścianie, przez czterech Śmierciożerców, wliczając w to doprowadzonego do wściekłości wilkołaka, aż po Malfoy`a.

- Mamy problem, Snape - powiedział gładzowaty Amycus, którego oczy i różdżka, skierowane były na Dumbledora - chłopiec nie wygląda na zdolnego...

Ale ktoś jeszcze wypowiedział imię Snapa, całkiem łagodnie.

-Severus...

Dźwięk przestraszył Harry`ego bardziej niż wszystkie wydarzenia tego wieczora. Po raz pierwszy Dumbledore błagał. Snape nie odpowiedział, tylko zrobił krok do przodu i popchnął Malfoya brutalnie. Trzech Śmierciożerców cofnęło się bez słowa.

Nawet wilkołak wydał się przestraszony.

Snape wpatrywał się przez moment w Dumbledora, a w surowych liniach jego twarzy widać było odrazę i nienawiść.

- Severusie... proszę...

Snape podniósł różdżkę i wycelował w Dumbledora.

- Avada Kedavra!

Strumień zielonego światła wystrzelił z końca różdżki Snapa i uderzone prosto w klatkę Dumbledora. Harry nigdy nie zapomniał krzyku przerażenia; nie mogąc mówić, ani poruszyć się, był zmuszony do patrzenia jak Dumbledore unosi się w powietrze: na ułamek sekundy zawisnął pod świetlistą czaszką, a następnie opadł wolno, jak wielka szmaciana lalka, nad blankami i poza zasięg wzroku.

Rozdział 28: Lot Księcia

Harry czuł się, jakby on również leciał w powietrze; to się nie stało... to nie mogło się stać...

- Chodźmy stąd. Szybko! - popędzał Snape.

Złapał Malfoya za kołnierz i popchnął przez drzwi, by szedł pierwszy. Greyback i gładzowate rodzeństwo podążyło za nim, siostra dyszała z podniecenia. Gdy zniknęli za drzwiami, Harry zdał sobie sprawę, że znów może się poruszać. To, co trzymało go przy ścianie, to nie była magia, tylko przerażenie i szok. Zdjął pelerynę-niewidkę, gdy Śmierciożerca z brutalną twarzą jako ostatni przechodził przez drzwi.

- Petrificus Totalus!

Śmierciożerca skrzywił się, jakby dostał czymś solidnym w głowę i upadł na ziemię, sztywny jak figura woskowa. Ledwie uderzył w podłogę, Harry przebiegł po nim i pośpieszył w dół mrocznych schodów.

Przerażenie rozdzierało serce Harry'ego... Musi zrobić coś z Dumbledorem i musi złapać Snape'a... w jakiś sposób te dwie rzeczy były ze sobą powiązane... Może odwrócić to, co się stało, łącząc je... Dumbledore nie mógł zginąć...

Przeskoczył ostatnie dziesięć schodków i zatrzymał się w miejscu, w którym wylądował i wyciągnął różdżkę. Mętnie oświetlony korytarz był pełen kurzu; pół sufitu zawałowało się; walka wrzała tuż przed nim, ale gdy próbował dojść do tego, kto z kim walczy, usłyszał zniechęcony głos:

- Koniec! Czas iść!

Zobaczył Snape'a znikającego za rogiem na końcu korytarza. On i Malfoy przedzierał się między walczącymi próbując uniknąć szwanku. Gdy Harry rzucił się za nimi jeden z walczących oderwał się od ofiary i skoczył na niego: to był wilkołak, Fenrir. Dopadł go, zanim Harry zdążył wyciągnąć różdżkę: poczuł, że upada z brudnymi, skudłonymi włosami na twarzy. Odór potu i krwi uderzył go w nos i usta, gorący, [łakomy?] oddech w gardło...

- Petrificus Totalus!

Harry poczuł jak Fenrir upada na niego. Z niesamowitym trudem zepchnął wilkołaka na podłogę. Gdy wiązki zielonego światła zaczęły śmigać koło niego, zrobił unik i pobiegł, głową do przodu, w sam środek walki. Jego stopy trafiły na coś śliskiego. Dwa ciała leżały tam, leżały twarzami do podłogi w kałuży krwi, ale nie było czasu, by to sprawdzić. Harry zobaczył rude włosy, powiewające niczym płomieniem tuż przed nim: Ginny była pochłonięta walką z gładzowatym Śmierciożercą, Amycusem, który wysyłał przekleństwo za przekleństwem, podczas gdy ona ciągle robiła uniki:

Amycus chichotał, zadowolony z zabawy.

- Crucio! Crucio! Nie możesz tańczyć wiecznie, śliczna...

- Impedimenta! - wrzasnął Harry

Jego czar trafił Amycusa w pierś. Ten wydał pisk bólu, podobny do chrupkania świni, zachwiał się i ześlizgnął po ścianie i upadł koło Rona, profesor McGonagall i Lupina walczących z osamotnionym Śmierciożercą. Za nimi Harry dostrzegł Tonks walczącą z olbrzymim blondynem wysyłającym klątwy we wszystkich kierunkach, więc odbijały się rykoszetem od ścian, roztrzaskując kamienie, rozbijając najbliższe okna...

- Harry, skąd się tu wziąłeś? - załkała Ginny, ale nie było czasu, by jej odpowiedzieć. Spuścił głowę i pobiegł przed siebie, unikając wybuchów wokół niego i latających odłamków ścian. Snape nie może uciec, musi go złapać.

- Spróbuj jeszcze tego! - krzyknęła profesor McGonagall i Harry spostrzegł kobietę Śmierciożerce uciekającą w dół korytarza z ramionami wokół głowy i jej brata biegnącego tuż obok. Chciał ruszyć za nimi, ale potknął się o coś i po chwili leżał już wzdłuż czyichś nóg. Rozejrzał się i zobaczył bladą twarz Nevillea leżącego płasko przy ziemi

- Neville, czy ty...?

- Ze mną wszystko w porządku - wymamrotał Neville, trzymając się kurczowo za żołądek - Harry, Snape i Malfoy... uciekają...

- Wiem, wiem, gonię ich! - powiedział Harry i rzucił przekleństwo z podłogi w ogromnego, jasnowłosego Śmierciożercę, który był sprawcą tego całego chaosu. Mężczyzna zawył z bólu, gdy zaklęcie trafiło go prosto w twarz: obrócił się w miejscu, zakolysał lekko, a następnie pobiegł za bratem i siostrą. Harry podniósł się z podłogi i zaczął biec przez korytarz, ignorując huków tuż za nim, okrzyki innych nawołujące go do powrotu i niemą mowę figur na ziemi, których losu nie znał...

Minął róg ślizgając się, gdyż jego buty były całe we krwi. Snape miał ogromną przewagę. Czy to możliwe, że właśnie wchodzi do szafy w Pokoju Życzeń? Czy Zakon podjął jakieś kroki, by ich zatrzymać? Nie słyszał nic poza dźwiękiem swoich własnych kroków i swego łomotającego serca, gdy biegł następnym pustym korytarzem, ale widział krwawy ślad stóp, który pokazywał, że przynajmniej jeden z uciekających Śmierciożerców kierował się do drzwi - może rzeczywiście Pokój Życzeń został zablokowany...

Wpadł w poślizg przy innym zakręcie, a przekleństwo przeleciało obok niego. Harry zanurkował w dół, a zaklęcie trafiło w zbroję, która wybuchła.

Harry zobaczył rodzeństwo zbiegające z marmurowych schodów i cisnął w nich

kolejne przekleństwa, ale trafił jedynie kilka [bewigged] czarownic na portrecie, które z wrzaskiem schroniły się na sąsiednich obrazach. Gdy przeskoczył szczątki zbroi, usłyszał krzyki. Zapewne odgłosy walki wyrwały ze snu mieszkańców zamku....

Harry biegł w kierunku skrót, mając nadzieję wyprzedzić brata i siostrę i zejść drogą Snape'owi i Malfoy'owi, którzy na pewno musieli już tam dojść. Pamiętając, by przeskoczyć znikający stopień w połowie ukrytych schodów, Harry przeszedł przez gobelin u podnóża schodów i na korytarz, gdzie stała grupa zdumionych Puchonów w piżamach.

- Harry! Usłyszeliśmy hałas i ktoś powiedział coś o Mrocznym Znaku - zaczął Ernie Macmillan.

- Z drogi! - krzyknął Harry, odpychając na bok dwóch chłopców chłopcy, po czym pobiegł w dół marmurowych schodów. Dębowe drzwi frontowe były szeroko otwarte, na kamiennych płytach widniały plamy krwi, a kilku przerażonych uczniów stało pod ścianą - jeden czy dwóch kulilo się, zasłaniając twarze rękami. Olbrzymia klepsydra Gryffindoru została rozbita zaklęciem, a rubiny wciąż spadały z głośnym brzękiem na kamienne płyty.

Harry pobiegł przez hol i na zewnątrz w stronę ciemnych obecnych błon: był w stanie rozpoznać trzy sylwetki ludzi biegnących przez trawnik, zmierzających ku bramie, za którą mogli się deportować - byli to najprawdopodobniej olbrzymi jasnowłose Śmierciożerca, a przed nim Snape i Malfoy....

Harry poczuł w płucach zimne nocne powietrze, gdy ruszył za nimi. Zobaczył błysk w odległości, która [that momentarily silhouetted his quarry].

Harry nie wiedział, co to było, ale kontynuował bieg - jeszcze nie był na tyle blisko, by dosięgnąć cel zaklęciem.

Następny błysk, okrzyki, zaklęcia odwetowe, światła... i Harry zrozumiał: Hagrid ze swojej chaty i próbował zatrzymać uciekających Śmierciożerców. Chociaż każdy oddech wydawał się niszczyć jego płuca, a kolkę czuł niby ogień, to Harry przyśpieszył, gdy niesproszony głos w jego głowie powiedział: "nie Hagrid... nie Hagrid..."

Coś trafiło Harry'ego mocno w plecy i poczuł, że pada, jego twarz uderzyła o ziemię, krew trysnęła mu z nosa: w momencie, w którym się przewrócił, wiedział, że brat i siostra, których wyprzedził używając skrótu, otaczają go teraz....

- Impedimenta! - krzyknął, przewracając się znowu, przykucając na ciemnej ziemi. Jego zaklęcie cudem trafiło jedno z nich, ten ktoś potknął się i upadł, podcinając nogi drugiemu, a Harry zerwał się na równe nogi i pobiegł dalej za Snapem.

Teraz widział zarys ogromnej sylwetki Hagrida, rozjaśnionej światłem księżyca, który ukazał się nagle zza chmur.

Jasnowłose Śmierciożerca rzucał zaklęcia za zaklęciem w gajowego, ale ogromna siła i gruba skóra, którą Hagrid odziedziczył po jego matce olbrzymce, wydawały się go wciąż ochraniać. Snape i Malfoy wciąż biegli, niedługo znajdą się za bramą i będą mogli się deportować.

Harry przebiegł obok Hagrida i jego przeciwnika i celując w plecy Snape'a, krzyknął: - Drętwa!

Spudłował, a czerwone światło poszybowało w górę obok głowy Snape'a, który krzyknął: -Biegnij,Draco! - i odwrócił się. Z odległości dwudziestu jardów on i Harry spojrzeli na siebie podnosząc jednocześnie różdżki.

- Cruc..

Ale Snape odparował przekleństwo, podcinając Harry'emu nogi zaklęciem zanim on mógł je skończyć. Harry przewrócił się i raz jeszcze wstał, gdy olbrzymi Śmierciożerca za nim krzyknął:

- Incendio! - Harry usłyszał wybuch i zobaczył pomarańczowe światło oświetlające ich wszystkich: dom Hagrida płonął.

- Kieł tam jest, potworze! - wrzasnął Hagrid.

- Cruc.. - krzyknął po raz drugi Harry, celując w sylwetkę z przodu, rozświetloną przez blask ognia, ale Snape znów zablokował zaklęcie. Harry dostrzegł, że uśmiecha się szyderczo.

- Nie potrafisz użyć Zaklęcia Niewybaczalnego, Potter! - krzyknął przez płomienie, ryki Hagrida i szalone zawrodożenie Kł - Nie masz do tego talentu albo umiejętności.

- Incarc - ryknął Harry, ale Snape odbił zaklęcie szybkim, wręcz leniwym ruchem ręki.

- Walcz - krzyknął Harry. - Walcz, ty tchórzliwy...

- Tchórz? Tak mnie nazwałeś, Potter? - krzyknął Snape. - Twój ojciec nigdy nie zaatakowałby mnie, chyba że w czterech na jednego.

Zastanawiam się, jak jego byś nazwał ?

- Drętw...

- Zablokuję cię jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz - aż nauczysz się trzymać usta i umysł zamknięte, Potter! - powiedział Snape szyderczo, odbijając przekleństwo jeszcze raz.

- Idź -krzyknął jasnowłosego Śmierciożercy za Harrym.

- Czas uciekać zanim zjawi się ministerstwo!

- Impedi..

Ale zanim Harry skończył to zaklęcie, poczuł straszliwy ból. Harry przewrócił się na trawę. Ktoś krzychał... na pewno umarze z bólu, Snape ma zamiar torturować go do śmierci albo szaleństwa...

- Nie! - ryknął Snape i ból zniknął tak samo nagle jak się pojawił. Harry leżał w ciemnej trawie, trzymając kurczowo różdżkę i oddychając z trudem. Gdzieś tam Snape krzychał:

- Nie pamiętasz rozkazów? Potter należy do Czarnego Pana, mamy go zostawić! Idź! Idź!

Harry poczuł jak ziemia drży od kroków brata, siostry i ogromnego Śmierciożercy, którzy pobiegli w stronę bramy. Harry ryknął z wściekłości: w tej chwili nie przejmował się czy będzie żył, czy zginie. Podniósł się jeszcze raz i ruszył po omacku w kierunku Snape'a - człowieka, którego nienawidził w tej chwili równie mocno jak Voldemorta.

- Sectum...

Snape machnął różdżką i przekleństwo zostać znów odbite, ale Harry był zaledwie stopę dalej i mógł zobaczyć pełną wściekłości twarz Snape'a.

Teraz już nie uśmiechał się szyderczo ani nie mówił nic obraźliwego: tańczące płonienie pokazywały twarz pełną wściekłości.

Mobilizując wszystkie swoje zdolności koncentracji, Harry pomyślał:

- Levi...

- Nie, Potter!" krzyknął Snape. Rozległ się głośny huk, uderzenie odrzuciło Harry'ego do tyłu, zachwiał się i znowu upadł i tym razem różdżka wyleciała mu z ręki. Słyszał krzyki Hagrida i wycie Kł'a. Snape podszedł bliżej, spojrzał na niego z góry, podczas gdy Harry leżał bez różdżki, bezbronny jak wcześniej Dumbledore. Na bladej twarzy Snape'a, oświetlonej przez płonący dom, widniała nienawiść, taka sama jak wtedy gdy miał cisnąć zaklęciem w Dumbledore'a.

- Wykorzystujesz moje własne zaklęcia przeciwko mnie, Potter? Tak się składa, że to ja je wymyśliłem, ja jestem Księciem Półkrwi! I ty chciałeś użyć moich zaklęć przeciwko mnie, tak jak wcześniej twój ojciec? Nie sądzę...

Harry sięgnął rozpaczliwie po różdżkę, ale Snape cisnął przekleństwo i pobiegł w ciemność.

- Zabij mnie - wydyszał Harry, który nie bał się wcale, czuł jedynie wściekłość i pogardę - Zabij mnie tak jak zabiłeś jego, tchórze!

- NIE... - krzyknął Snape, a jego twarz przybrała nagle obłąkany, nieludzki wyraz - jakby poczuł straszny ból, jak wyjący pies uwięziony w palącym się domu za nimi

- ... NAZYWAJ MNIE TCHÓRZEM!

Machnął różdżką: Harry poczuł palące uderzenie w twarz i upadł do tyłu. Gwiazdy zawirowały mu przed oczami i przez chwilę nie mógł złapać oddechu. Usłyszał szelest skrzydeł i ogromny cień przesłonił gwiazdy. Hardodziob rzucił się na Snape'a, który upadł, gdy ostre jak brzytwa pazury hipogryfa zraniły go. Harry podniósł się do pozycji siedzącej i z trudem utrzymując głowę nieruchomo patrzył, jak Snape ucieka, a ogromna bestia leci nad nim z wrzaskiem jakiego Harry nigdy nie słyszał.

Harry z trudem podniósł się i rozejrzał się wokół szukając różdżki. Miał nadzieję, że rozpocznie pościg jeszcze raz, ale w chwili, gdy jego palce przeczesywały trawę, odrzucając na bok gałązki, zorientował się, że jest już za późno. I rzeczywiście, zanim znalazł różdżkę i odwrócił się, zobaczył tylko hipogryfa latającego wokół bramy. Snape zdołał deportować się tuż za granicami szkoły.

- Hagrid... - wymamrotał Harry, wciąż ogłuszony, rozglądając się wokół - HAGRID?

Ruszył chwiejnie w kierunku palącego się domu. Ogromna figura wyszła z płomieni trzymając Kł'a na jego plecach. Z okrzykiem ulgi, Harry przypadł do niego, drżały mu wszystkie mięśnie, czuł ból w całym ciele, a przy każdym oddechu czuł klucie w płucach.

- Wszystko dobrze, Harry? Wszystko ok? Powiedz coś, Harry...

Olbrzymia, przesłonięta włosami twarz Hagrida unosiła się nad Harrym, zasłaniając gwiazdy. Harry czuł zapach spalonego drzewa i psiej sierści.

Wyciągnął rękę i poklepał uspokajająco Kł'a, który leżał obok niego.

- Nieźle - powiedział Harry. - A ty?

- W porządku. To było za mało, by mnie zniszczyć.

Hagrid podłożył ręce pod ramiona Harry'ego i uniósł go w górę z taką siłą, że postawił go jeszcze raz na nogi. Teraz widział krew spływającą Hagridowi na policzek z głębokiego rozcięcia poniżej oka, które szybko puchło.

- Powinniśmy ochronić twój dom - powiedział Harry - czar Aguamenti...

- Znam to - wymamrotał Hagrid i

sięgnął po tłąc się, różowego parasol w kwiatki.

- Aguamenti!

Strumień wody wyleciał z parasola. Harry podniósł różdżkę i również powiedział

- Aguamenti.

Wspólnie, on i Hagrid lali wodę, póki ostatni płomień nie został zgaszony.

- Nie najgorzej - powiedział Hagrid kilka minut później, patrząc na dymiące ruiny. Nie wygrali z Dumbledorem, mogą się założyć...

Harry poczuł piekący ból w żołądku na dźwięku tego imienia. W ciszy i bezruchu przerażenie rosło w nim.

- Hagrid...

- Zajmowałem się nieśmiałkami, gdy usłyszałem ich przybycie - powiedział Hagrid smutno, nieruchomo wpatrując się w swój zniszczony dom.

[They'll bin burnt ter twigs, poor little things. . . .]

- Hagrid...

- Co się stało, Harry? Zobaczyłem Śmierciożerców uciekających z zamku, ale co Snape robił z nimi? Co on robił z nimi?

- On... - Harry odkaslnął, miał zupełnie suche gardło. - Hagrid, on zabił...

- Zabił? - powiedział Hagrid głośno, patrząc w dół na Harry'ego. - Snape zabił?

- Mów dalej, Harry?

- Dumbledore'a - powiedział Harry. - Snape zabił... Dumbledore'a.

Hagrid patrzył na niego, ta niewielka część jego twarzy, którą można było dostrzec, była całkowicie pusta.

- Dumbledore'a co, Harry?

- On nie żyje. Snape zabił go....

- Nie mów tak - powiedział Hagrid szorstko. - Snape zabił Dumbledore'a, to głupie, Harry. Jak niby to zrobił?

- Widziałem to...

- Taa, na pewno widziałeś.

- Widziałem to, Hagridzie.

Hagrid potrząsnął jego głową; jego twarz wyrażała jedynie współczucie i Harry zrozumiał, że Hagrid pomyślał, że to skutek ciosu w głowę, może jakiś rezultat zaklęcia....

- Coś musiało się zdarzyć, Dumbledore musiał powiedzieć Snape'owi, żeby poszedł ze Śmierciożercami - powiedział Hagrid tajemniczo. - Przypuszczam, że on działa pod przykrywką. Wracajmy do szkoły, Harry....

Harry nie spróbował sprzeczać się ani wyjaśniać. Wciąż oddychał spazmatycznie. Hagrid dowie się wkrótce, już niedługo....

Gdy poszli z powrotem w kierunku zamku, Harry zobaczył że w wielu oknach paliło się teraz światło. było teraz oświe. Mógł wyobrazić sobie sceny, które miały miejsce wewnątrz: ludzi chodzących od pokoju do pokoju, informujących się nawzajem, że Śmierciożercy dostali się do środka, że Mroczny Znak palił się nad Hogwartem, że ktoś musiał być zabity....

Dębowe drzwi wciąż stały otworem, a smuga światła wylewały się z nich na drogę i trawnik. Wolno, niepewnie, ubrani w szlafroki ludzie schodzili po schodach w dół, rozglądając się nerwowo za jakimiś znakami ataku Śmierciożerców, którzy zniknęli już w mroku nocy. Harry' zmierzył wzrokiem odległość do ziemi od szczytu najwyższej wieży. Wyobraził sobie, że on zobaczy zmasakrowane, skurczone ciało leżące w trawie,

choć tak naprawdę z daleka nie mógł zobaczyć niczego takiego. Właśnie wtedy, gdy on wpatrywał się w miejsce u podstawy wieży, gdzie jego zdaniem pomyślał powinno leżeć ciało Dumbledore'a, zobaczył ludzi idących w tym kierunku.

Na co oni wszyscy tak patrzą? - zapytał Hagrid, gdy zbliżyli się do zamku. Kieł trzymał się tak blisko nich, jak tylko mógł.

- Co leży w trawie? zapytał Hagrid ostro, rzucając się w kierunku Wieży Astronomicznej, gdzie zebrał się już kilka osób. -

Widzisz to, Harry?

Prawa strona u końca wieży? Poniżej gdzie Mroczny Znak... O rety!... czyżby ktoś wypadł?

Hagrid zamilkł, nie chcąc powiedzieć na głos tego, co przyszło mu do głowy. Harry

szedł obok niego, czując ból w twarzy i nogach - tam, gdzie trafiły w niego różne przekleństwa w ciągu minionej półgodziny

- ale odczuwał ból w jakiś dziwny sposób, stłumiony przez ten bardziej dokuczliwy, który czuł w sercu...

On i Hagrid przeszli, jak we śnie, przez szumiący tłum na sam przód, gdzie osłupiali uczniowie i nauczyciele zostawili lukę.

Harry słyszał jęk bólu Hagrida, ale nie zatrzymał się, szedł wolno do przodu, by w końcu niego dojść do miejsca, gdzie leżał

Dumbledore i przykucnął obok niego. Wiedział, że nie ma nadziei, wiedział to już od chwili, gdy pełny ładunek kłatwy trafił

Dumbledore'a, wiedział, że to mogło zdarzyć się tylko dlatego, że on nie żył,

ale nie był przygotowany na ten widok, na to, że nigdy już nie spotka żywego największego, najlepszego czarodzieja na świecie.

Oczy Dumbledore'a były zamknięte; gdyby nie dziwna pozycja jego ramion i nóg, mogłoby się wydawać, że śpi. Harry poprawił okulary - połówki na jego nosie i stał strużkę krwi z jego twarzy własnym rękawem. Potem spojrzał na tę starą,

mądrą twarz i spróbował zrozumieć niezrozumiałą prawdę: nigdy już Dumbledore nie odezwie się do

niego, nigdy mu już w niczym nie pomoże...

Tłum szumiał za Harrym. Po długim czasie Harry klęknął na czymś twardym i odwrócił wzrok od twarzy Dumbledore'a.

Dostrzegł medalion, który udało im się wykraść kilka godzin wcześniej. On otworzył się, może na skutek silnego uderzenia. I

choć Harry nie mógł w tej chwili odczuwać niczego więcej niż wstrząsu, przerażenia i smutku, to wiedział, że z

medalionem było coś nie w porządku.

Odwrócił medalion w rękach. Nie był tak duży jak ten, który widział w Myślodsiewni, nie było na nim ozdobnego S - znaku Slytherina. Jego wnętrze również było mało ciekawe, jeśli nie liczyć skrawka złożonego pergaminu wciśniętego mocno w miejsce, gdzie powinien być portret.

Automatycznie, do pewnego stopnia rzeczywiście myśląc o tym, co robi, Harry wyjął pergamin, otworzył i odczytał w świetle zapalonych właśnie różdżek następujący napis:

Do Czarnego Pana

Jeśli to czytasz, to znaczy, że ja zapewne od dawna już nie żyję. Chcę jednak, byś wiedział, że odkryłem twoją tajemnicę.

Ukradłem prawdziwy Horcrux i zamierzam go zniszczyć.

Staję w obliczu śmierci w nadziei, że kiedyś na ciebie przyjdzie kolej i również będziesz wtedy istotą śmiertelną.

R.A.B.

Harry nie wiedział, co znaczyła ta wiadomość i nie przejmował się tym. Liczyło się tylko jedno: to nie było Horcrux.

Dumbledore osłabił się pijąc niepotrzebnie tę straszną truciznę. Harry zgniótł pergamin w dłoni, a jego oczy napełniły się łzami. Kieł zaczął wyć.

Rozdział 29 : Lament Feniksa

- Chono Harry...

- Nie

- Nie możesz tu zostać... no już, rusz się

- Nie

Nie chciał zostawiać Dumbledore'a, nigdzie w ogóle nie chciał się ruszać. Ręka Hagrida drżała na jego ramieniu. Jakiś inny głos powiedział – Choć Harry.

Znacznie mniejsza i cieplejsza dłoń chwyciła go i podciągnęła do góry. Zgodził się na to bez namysłu. Dopiero, gdy szedł na oślep przez tłum, dzięki woni kwiatowego zapachu w powietrzu, uzmysłowił sobie, że to Ginny prowadziła go z powrotem do zamku. Niezrozumiałe głosy znęcały się nad nim a szlochy, krzyki i jęki zakłócały noc; Harry i Ginny szli jednak dalej, z powrotem na schody sali wejściowej. Kątem oka Harry widział przemykające obok twarze; uczniowie spoglądali na niego, szeptali, dziwili się, a purpurowe barwy Gryffindor'u, połyskiwały na podłodze niczym krople krwi, gdy torowali sobie drogę w kierunku marmurowej klatki schodowej.

- Idziemy do skrzydła szpitalnego – oznajmiła Ginny

- Nie jestem ranny! – powiedział Harry

- To polecenie McGonagall – odrzekła Ginny – wszyscy już tam są, Ron, Hermiona i Lupin, no wszyscy...

W sercu Harry'ego znowu obudził się strach: zapomniał o obojętnych mu ludziach, których zostawił za sobą.

- Ginny, kto jeszcze nie żyje?

- Nie martw się, nikt z naszych.

- A Mroczny Znak... Malfoy mówił, że nadepnął na jakieś ciało.

- Nadepnął na Bill'a, ale wszystko jest w porządku, żyje.

Było jednak w jej głosie coś, co wiedział, że nie wróży nic dobrego.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że jestem pewna... on jest... w lekkiej rozsypce, to wszystko. Greyback go zaatakował. Pani Pomfrey mówi, że nie będzie już.... już nigdy nie będzie wyglądać tak samo...

Głos Ginny nieco zadrżał.

- Nie wiemy tak naprawdę, jakie będą tego konsekwencje... chcę powiedzieć, że Greyback jest wilkołakiem, ale nie był dziś przemieniony.

- A inni... na podłodze były też i inne ciała...

- Neville i Profesor Flitwick są ranni, ale pani Pomfrey mówi, że nic im nie będzie. No i zginął Śmierciożerca; trafiło go Zakłęcie Uśmiercające, którym strzelał wszędzie ten duży blondyn... Myślę Harry, że gdybyśmy nie mieli twojego eliksiru szczęścia, to zostalibyśmy zabici, wszystko jednak wydawało się nas omijać...

Dotarli do skrzydła szpitalnego. Otwierając drzwi, Harry ujrzał na łóżku blisko nich najwyraźniej śpiącego Nevilla'a. Ron, Hermiona, Luna, Tonks i Lupin zgromadzeni byli wokół innego z łóżek na końcu sali. Na dźwięk otwieranych drzwi spojrzeli do góry. Hermiona podbiegła do Harry'ego i objęła go. Lupin także ruszył do przodu, patrząc nieprzytomnie.

- Wszystko z tobą w porządku, Harry?

- Wszystko dobrze... Co z Bill'em?

Nikt nie odpowiedział. Harry spojrzął zza ramienia Hermiony i zobaczył nierozpoznawalną twarz, leżącą na poduszce Bill'a, tak pociętą i poharataną, że wyglądała wręcz groteskowo. Pani Pomfrey nacierała jego rany jakąś cuchnącą, zieloną maścią. Harry przypomniał sobie z jaką łatwością, tylko przy użyciu różdżki, Snape wyleczył obrażenia Malfoy'a zadane zaklęciem Sectumsempra.

- Nie może pani wyleczyć tego jakimś czarem, czy czymś w tym rodzaju? – zapytał siostrę przełożoną.

- Żaden z czarów na to nie podziała – odpowiedziała pani Pomfrey – próbowałam już wszystkiego, co znam, nie ma jednak żadnego lekarstwa na ugryzienia wilkołaka.

- Ale nie został przecież ugryziony w czasie pełni – powiedział Ron, który wpatrywał się na twarz brata tak, jakby tym tylko mógł go w jakiś sposób zmusić do wyzdrowienia – Greyback nie był przemieniony, więc chyba nie będzie... prawdziwym...? Spojrzał niepewnie na Lupina.

- Nie, nie sądzę by Bill był prawdziwym wilkołakiem – odparł Lupin – ale nie znaczy to, że nie będzie żadnego skażenia. To przekłete rany. Mało prawdopodobnym jest, by kiedykolwiek całkowicie się zagoiły, i... i Bill może nabrać teraz pewnych wilczych nawyków.

- Ale Dumbledore może znać coś, co by podziałało – odrzekł Ron – Gdzie on jest? Bill walczył z tymi szaleńcami z polecenia Dumbledore'a; Dumbledore jest mu to winny, nie może go zostawić w takim stanie...

- Ron... Dumbledore nie żyje – powiedziała Ginny

- Nie! – Lupin przebiegł dziko wzrokiem z Ginny na Harry'ego jakby w nadziei, że ten jej zaprzeczy; jednakże gdy Harry tego nie uczynił, Lupin z rękoma na twarzy, upadł na krzesło obok łóżka Bill'a. Harry nigdy wcześniej nie widział Lupin'a

tracącego kontrolę; czuł jakby wtrącał się w coś osobistego, nieprzystojnego. Odwrócił się i dla odmiany uchwycił wzrok Ron'a; wymienili w ciszy spojrzenia, które potwierdziły to, co powiedziała Ginny.

- Jak zginął? – wyszeptła Tonks – Jak to się stało?

- Zabił go Snape – odpowiedział Harry – Byłem tam, widziałem to. Wróciliśmy na Wierzę Astronomiczną, ponieważ tam właśnie był Znak... Dumbledore nie czuł się dobrze, był słaby, ale zdał sobie chyba sprawę z zastawionej pułapki, gdy tylko usłyszeliśmy na schodach przyspieszone kroki. Unieruchomił mnie, nic nie mogłem zrobić, byłem pod Peleryną Niewidką... i wtedy w drzwiach pojawił się Malfoy i go rozbroił...

Hermiona przyłożyła dłonie do ust a Ron mruknął. Usta Luny drżały.

- ...pojawilo się więcej Śmierciożerców... i wtedy Snape... Snape to zrobił. Użył Avada Kedavry – Harry nie mógł dalej mówić.

Pani Pomfrey rozplakała się. Nikt nie zwrócił na nią uwagi z wyjątkiem Ginny, która szepnęła – Cii! Posłuchajcie!

Z szeroko otwartymi oczami, łkając, pani Pomfrey przyłożyła palce do ust. Gdzieś w ciemnościach, śpiewał feniks, w sposób jakiego Harry jeszcze nigdy wcześniej nie słyszał: był to przepiękny, porażający lament. Po chwili Harry poczuł, że już kiedyś doświadczył pieśni feniksa, że ta muzyka rozbrzmiewała w nim a nie poza: był to jego własny smutek, magicznie wcielony w melodię, która rozniosła się echem po błoniach i przez okna do zamku.

Nie wiedział jak długo tak stali nasłuchując, ani dlaczego poprzez wsłuchiwanie się w te żałobne dźwięki, ich ból nieco zmalał, ale wydawało się, że minęło dużo czasu zanim drzwi skrzydła szpitalnego otworzyły się ponownie i na salę weszła profesor McGonagall. Tak jak i cała reszta, nosiła na sobie oznaki minioniej walki: Na twarzy miała sporo skaleczeń, a jej szata była podarta.

- Molly i Artur są już w drodze – poinformowała, a czar pieśni został przerwany: wszyscy wyrwali się jakby z transu i odwrócili by znów spojrzeć na Bill'a, lub potrząsnąć głową i przetrzeć oczy – Harry co się stało? Zgodnie z tym co mówi Hagrid, byłeś z profesorem Dumbledorem gdy on... gdy to się stało. Powiedział, że profesor Snape był w to zamieszany...

- Snape zabił Dumbledore'a – odpowiedział Harry

Patrzyła na niego przez moment, po czym zakolysała się niepokojąco; pani Pomfrey, która zdawała się już pozbierać do kupy, ruszyła do przodu, z nikąd wyczarowując krzesło, które pchnęła w kierunku McGonagall.

- Snape – cicho powtórzyła McGonagall, opadając na krzesło – wszyscy się dziwiłiśmy... ale on mu ufał... zawsze...

Snape... nie mogę w to uwierzyć...

- Snape był wysoce utalentowanym Oklumentą – odparł Lupin głosem obco surowym – zawsze to wiedzieliśmy.

- Ale Dumbledore przysiągł, że on jest po naszej stronie – wyszeptła Tonks – zawsze sądziłam, że Dumbledore musiał wiedzieć coś o Snape'ie, czego my nie...

- Zawsze sugerował, że ma mocny powód by ufać Snape'owi – wymamrotała profesor McGonagall, przecierając teraz zapłakane oczy rogiem chusteczki w szkocką kratę – mam na myśli... z przeszłością Snape'a... naturalnie, ludzie byli bardzo zaskoczeni... ale Dumbledore powiedział mi wyraźnie, że skrucha Snape'a była absolutnie szczerą... nie chciał słyszeć ani słowa przeciw niemu!

- Chciałabym wiedzieć, co Snape powiedział mu, żeby go przekonać – odrzekła Tonks.

- Ja wiem – odparł Harry a wszyscy zwrócili się w jego stronę – Snape przekazał Voldemort'owi informację, która skłoniła go do schwytania mojej mamy i taty. Później Snape powiedział Dumbledore'owi, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni, że było mu bardzo przykro, że to zrobił, przykro, że zginęli.

Wszyscy się na niego patrzyli.

- I Dumbledore w to uwierzył? – zapytał z niedowierzaniem Lupin – Dumbledore uwierzył w żal Snape'a z powodu śmierci James'a? Snape nienawidził James'a...

- I nie uważał też, by moja mama była warta splunięcia – dodał Harry – bo urodziła się w rodzinie Mugoli... nazywał ją „Szlamą”...

Nikt nie zapytał skąd Harry to wie. Wszyscy zdawali się być zatopieni w przerażającym szoku, próbując przetrwać okrutną prawdę o tym co się wydarzyło.

- To wszystko moja wina – powiedziała nagle profesor McGonagall. Wyglądała na zdezorientowaną, miętoszając w dłoniach swoją chusteczkę – Moja wina. Dziś w nocy wysłałam Filiusa, by przyprowadził Snape'a; posłałam po niego, żeby nam pomógł. Gdybym nie ostrzegła Snape'a, że coś się dzieje, może w ogóle nie przyłączyłby się do Śmierciożerców. Chyba nie wiedział, że tam byli, dopóki nie poinformował go o tym Filius. Nie sądzę, żeby w ogóle wiedział, że mają przybyć.

- To nie twoja wina Minerwo – stanowczo zaprzeczył Lupin – wszyscy chcieliśmy pomóc, byliśmy szczęśliwi, że Snape śpieszy nam z odsieczą...

- Więc gdy pojawił się na polu walki, przyłączył się do Śmierciożerców? – zapytał Harry, który chciał poznać każdy dowód obłudności i zniesławienia Sanpe'a, gorączkowo zbierając jeszcze więcej powodów by go znienawidzić, by zaprzysiąc zemstę.

- Nie wiem dokładnie jak to się stało – z szalem opowiedziała profesor McGonagall – to wszystko jest takie zagmatwane... Dumbledore powiedział, że na kilka godzin opuszcza szkołę i że na wszelki wypadek mamy patrolować korytarze... Remus, Bill i Nimfadora mieli do nas dołączyć... no i patrolowaliśmy. Wszystko wydawało się być w porządku. Każde sekretne

przejście do szkoły było zabezpieczone. Wiedzieliśmy, że nikt nie może tu wlecieć. Na każde z wejść do zamku rzucone zostały potężne uroki. Wciąż nie rozumiem jak Śmierciożęcy mogli byli przedostać się...

- Ja wiem – oznajmił Harry i opowiedział pokrótce o parze Znikających Pokoi oraz magicznym przejściu, dla którego zostały stworzone – No i dostali się do środka przez Pokój Życzeń.

Odruchowo wręcz przerzucił wzrok z Ron'a na Herminę; obydwójce wyglądali na zdruzgotanych.

- Dałem ciała Harry – ponuro rzekł Ron – Zrobiliśmy tak jak nam powiedziałaś: sprawdziliśmy Mapę Huncwotów; nie mogliśmy znaleźć na niej Malfoy'a i pomyśleliśmy, że musi być w Pokoju Życzeń, więc ja, Ginny i Neville poszliśmy by go przypilnować. Ale Malfoy nam umknął.

- Wyszedł z Pokoju jakąś godzinę przed tym, jak zaczęliśmy go obserwować – powiedziała Ginny – był sam ściskając to okropne wysuszone ramię...

- Naręcze Chwały – odrzekł Ron – dające światło jedynie posiadaczowi, pamiętasz?

- Tak, czy inaczej – ciągnęła Ginny – musiał wtedy sprawdzać, czy droga będzie wolna dla Śmierciożerców, bo gdy nas zobaczył rzucił coś w powietrze i wszystko stało się smoliste czarne...

- Peruwiański Błyskawiczny Proszek Ciemności – gorzko oznajmił Ron – wynalazek Fred'a i George'a. Będę sobie musiał porozmawiać z nimi o tym, komu pozwalają kupować swoje produkty.

- Próbowaliśmy wszystkiego: Lumos, Incendio – powiedziała Ginny – nic nie było w stanie przedrzeć się przez tę ciemność; jedyne co mogliśmy zrobić, to szukać po omacku wyjścia z tego korytarza; w międzyczasie słyszeliśmy mijających nas ludzi. Oczywiście Malfoy był w stanie widzieć dzięki temu Naręczu czegoś tam, więc ich prowadził, ale nie ośmieliliśmy się użyć żadnych zaklęć ani nic w tym rodzaju, bo mogliśmy trawić kogoś z nas, a gdy dotarliśmy do oświetlonego korytarza ich już nie było.

- I całe szczęście – ochryple odrzekł Lupin – Ron, Ginny i Neville przybiegli do nas prawie natychmiast i opowiedzieli, co się stało. Śmierciożerców znaleźliśmy parę minut później, kierujących się prosto do Wierzy Astronomicznej; Malfoy najwyraźniej nie spodziewał się większej ilości strażników, bo okazało się, że wyczerpał już cały zapas Proszku Ciemności. Rozpętała się walka, oni się rozpierzchli, a my zaczęliśmy ich ścigać. Jeden z nich, Gibbon, odłączył się od reszty i skierował na schody do Wierzy...

- By umieścić Znak? – zapytał Harry

- Najwyraźniej tak; musieli mieć to zaplanowane zanim opuścili Pokój Życzeń – odpowiedział Lupin – nie sądzę jednak, żeby Gibbonowi spodobał się pomysł samotnego czekania na Dumbledore'a bo zbiegł z powrotem na dół, by włączyć się do walki i został trafiony Zaklęciem Uśmiercającym, które ominęło mnie.

- Skoro, więc Ron pilnował Pokoju Życzeń razem z Ginny i Neville'm – powiedział Harry, odwracając się do Hermiony – ty byłaś...?

- Tak, przed gabinetem Snape'a – wyszeptła Hermina, a jej oczy szklily się od łez – razem z Luną. Tkwiłyśmy tam całe wieki i nic się nie wydarzyło... nie wiedziałyśmy, co się dzieje na górze, to Ron zabrał mapę... Była prawie północ, gdy profesor Flitwick zbiegł pośpiesznie do lochów. Krzyczał coś o Śmierciożercach w zamku; nie sądzę by w ogóle zauważył, że Luna i ja tam byłyśmy, wystrzelił do gabinetu Snape'a; podsłuchałyśmy jak mówi, że Snape musi z nim wrócić by pomóc; usłyszałyśmy wtedy głośne grzmotnięcie i Snape wybiegł ze swojego pokoju; zauważył nas... i...

- Co? – ponaglił ją Harry

- Byłam tak głupia Harry! – wyszeptła głośniejszym głosem – powiedział, że profesor Flitwick zemdłał i że powinnyśmy się nim zająć, podczas gdy on... gdy on pobiegnie pomóc walczyć ze Śmierciożercami... - ze wstydu zakryła twarz i kontynuowała mówienie przez palce, tak że jej głos był teraz przytłumiony – poszłyśmy do jego gabinetu, żeby zobaczyć jak możemy pomóc profesorowi Flitwick'owi i znalazłyśmy go nieprzytomnego na podłodze... i, och, teraz to takie oczywiste; Snape musiał ogłuszyć Flitwick'a, ale nie zdałyśmy sobie z tego sprawy, Harry, nie zorientowałyśmy się i po prostu puściłyśmy Snape'a wolno!

- To nie twoja wina – stanowczo powiedział Lupin – gdybyś nie posłuchała Snape'a i nie zeszła mu z drogi, najprawdopodobniej zabiłby ciebie i Lunę.

- No i poszedł na górę – ciągnął Harry, który oczami wyobraźni widział Snape'a wbiegającego do góry po marmurowych schodach, wyciągając różdżkę spod peleryny, a jego czarna szata jak zwykle kłębiła się za jego plecami – i odnalazł miejsce gdzie walczyliście...

- Mieliliśmy kłopoty, przegrywaliśmy – niskim głosem odrzekła Tonks – Gibbon nie żył, ale reszta Śmierciożerców była gotowa walczyć na śmierć i życie: Neville został ranny, Bill'a zaatakował Greyback... było kompletnie ciemno... wszędzie latały zaklęcia. Malfoy zniknął; musiał się przedostać na schody... po czym większość pobiegła za nim, jednakże jeden z nich zablokował za sobą schody jakimś zaklęciem... Neville w to wbiegł i odrzuciło go w powietrze...

- Nikt z nas nie mógł przejść – odrzekł Ron – a ten masywny Śmierciożerca strzelał wokoło zaklęciami, które odbijały się od ścian i ledwo co nas omijały...

- I potem pojawił się Snape – powiedziała Tonks – a później już go nie było...

- Widziałam go biegnącego w naszym kierunku, ale zrobiłam w tym czasie unik, bo zaklęcie tego ogromnego Śmierciożercy ledwo mnie ominęło i straciłam go z oczu – dokończyła Ginny.

- Zobaczyłem go przebiegającego przez wyczarowaną barierę, tak jakby jej tam nie było – odrzekł Lupin – próbowałem ruszyć za nim, ale odrzuciło mnie tak jak Neville’a...

- Musiał znać zaklęcie, którego my nie znaliśmy – wyszeptła McGonagall – był w końcu nauczycielem Obrony przed Czarną Magią... założyłam, że ruszył w pościg za Śmierciożercami, którzy uciekli do Wierzy...

- Tak – dziko rzekł Harry – ale żeby im pomóc, a nie by ich powstrzymać... i załóżę się, że musielibyście mieć Mroczny Znak, aby przedostać się przez barierę... co się stało gdy z powrotem zszedł na dół?

- No więc, ten duży Śmierciożerca rzucił zaklęcie, które spowodowało, że zawaliła się połowa sufitu, a przy okazji przełamała blokujący schody czar – odpowiedział Lupin – więc tam pobiegliśmy... w każdym razie ci z nas, którzy wciąż byli na nogach... i potem z pyłu wyłonili się Snape i chłopak; oczywiście nikt z nas ich nie zaatakował...

- Po prostu pozwoliliśmy im przejść – odparła Tonks głuchym głosem – myśleliśmy, że byli ścigani przez Śmierciożerców... następnie wróciła reszta Śmierciożerców i Greyback; znowu zaczęliśmy walczyć... sądziłam, że słyszę jak Snape coś krzyczy, ale nie wiedziałam co...

- Krzyknął. To koniec – powiedział Harry – zrobił to, co miał zrobić.

Wszyscy zamilkli. Podczas gdy w powietrzu rozbrzmiewała muzyka, do umysłu Harry’ego wślizgiwały się spontanicznie, nieproszone myśli... Czy zabrali już z Wierzy ciało Dumbledore’a? Co się z nim dalej stanie? Gdzie spocznie? Zacisnął mocno pięści w kieszeniach. Kostkami prawej dłoni wyczuł mały, zimny kształt fałszywego Horkruksa.

Drzwi skrzydła szpitalnego otwały się tak gwałtownie, że aż podskoczyły: pan i pani Weasley maszerowali przez salę, a tuż za nimi Fleur o pięknej twarzy zdradzającej przerażenie.

- Molly... Arturze... - powiedziała profesor McGonagall podskakując do góry i spiesząc by ich powitać – tak mi przykro... - Bill – wyszeptła pani Weasley, omijając profesor McGonagall, gdy dostrzegła okaleczoną twarz Bill’a – Och, Bill! Lupin i Tonks wstali pośpiesznie i cofnęli się, tak by pan i pani Weasley mogli podejść bliżej łóżka. Pani Weasley pochyliła się nad synem i przyłożyła usta do jego zakrwawionego czoła.

- Mówiłaś, że zaatakował go Greyback? – pan Weasley zapytał z roztargnieniem profesor McGonagall – Ale nie był przemieniony. Co to oznacza? Co stanie się z Bill’em?

- Jeszcze nie wiemy – odpowiedziała profesor McGonagall, patrząc bezradnie na Lupin’a.

- Prawdopodobnie dojdzie do jakiegoś zakażenia, Arturze – odrzekł Lupin – to dziwny przypadek, być może jedyny w swoim rodzaju. Nie wiemy, jakie może być jego zachowanie po przebudzeniu...

Pani Weasley zabrała pani Pomfrey cuchnącą maść i zaczęła smarować rany Bill’a.

- A Dumbledore... - zapytał pan Weasley – Minerwo, czy to prawda... czy on rzeczywiście...?

Gdy profesor McGonagall przytaknęła, Harry poczuł, że Ginny przysuwa się do niego, więc na nią spojrzał. Jej nieco zwężone oczy utkwione były we Fleur, która wpatrywała się w Bill’a z zastygłym wyrazem twarzy.

- Dumbledore odszedł – wyszeptał pan Weasley, ale pani Weasley miała oczy wciąż utkwione w najstarszym synu; zaczęła szlochać a łzy kapwały na okaleczoną twarz Bill’a.

- To oczywiście nie ma znaczenia jak wygląda... to nie t... takie ważne... ale on był takim przystojnym m... młodzieńcem... zawsze taki przystojny... i zamierzał się ż... żenić!

- A co ty chce przez to powiedzieć? – zapytała nagle, głośno Fleur – co rozumie przez „miał zamiar się żenić”?

Pani Weasley podniosła swoją załzawioną twarz, patrząc zaskoczona – No... tylko to, że...

- Ty myśleć, że Bill nie chce mnie już poślubić? – nacisnęła Fleur – Ty myśleć, że przez te ukonszenia, nie będzie mnie kochać?

- Nie, nie to chciałam...

- Bo ja będę! – powiedziała Fleur, stając na baczność i odrzucając do tyłu swoją długą grzywę srebrnych włosów – potrzeba wiecej niż wilkołak, by Bill przestać mnie kochać!

- No tak, jestem tego pewna – odparła pani Weasley – pomyślałam, że może... zwarzywszy jak... jak on...

- Ty pomyślała, że ja nie chcę go poślubić? A może miała nadzieję? – powiedziała Fleur, a jej nozdrza rozszerzyły się – co mnie obchodzi jak on wygląda? Myśle, że jestem wystarczająco ładna za nas oboje. Wszystkie te blizny pokazywać jak mój mąż jest odważny! I zrobię to! – dodała gwałtownie odpychając panią Weasley na bok i wyrывая jej z rąk maść.

Pani Weasley wróciła naprzeciw męża i z wyrazem największego zdziwienia na twarzy, obserwowała Fleur, ocierającą rany Bill’a. Nikt nic nie powiedział. Harry nie śmiał się nawet ruszyć, czekał na wybuch.

- Nasza kochana ciotka Muriel – odrzekła pani Weasley po dłuższej przerwie – ma przepiękną tiarę... zrobioną przez gobliny... i jestem przekonana, że uda mi się ją przekonać, by ci ją pożyczyła do ślubu. Ona przepada za Bill’em, no i będzie się to wspaniale prezentować z twoimi włosami.

- Dziękuję – sztywno odparła Fleur – ja być pewna, że będzie cudowna.

Harry nie do końca zrozumiał jak do tego doszło, ale obie kobiety płakały teraz obejmując się; kompletnie zbity z tropu, zastanawiając się czy świat oby nie zwariował, odwrócił się: Ron wyglądał na tak samo zdezorientowanego jak on, a Ginny i Hermiona wymieniły zszokowane spojrzenia.

- A widzisz! – rzekła Tonks z napiętym głosem. Rzuciła piorunujące spojrzenie Lupin’owi – Ona wciąż chce go poślubić, mimo, że został ugryziony! Nie dba o to!

- To co innego – opowiedział Lupin, ledwo poruszając wargami; wyglądał na spiętego – Bill nie będzie w pełni wilkołakiem. Oba przypadki są kompletnie...

- Ale ja też o to nie dbam... Nie Dbam! – odparła Tonks, chwytając przednią część szaty Lupin'a i potrząsając nim – Mówiłam ci z milion razy...

Wszystko nagle stało się dla Harry'ego jasne: i sens nowego patronusa Tonks i jej mysiego koloru włosów, i powodu dla którego przybyła by znaleźć Dumbledore'a jak tylko usłyszała pogłoski, że ktoś został zaatakowany przez Greyback'a. To nie w Syriuszu Tonks była zakochana.

- A ja milion razy mówiłam ci – powiedział Lupin wpatrując się w podłogę, by uniknąć jej wzroku – że jestem dla ciebie zbyt stary, zbyt ubogi... zbyt niebezpieczny...

- Wciąż powtarzałam, że opowiadasz głupstwa – odrzekła pani Weasley znad ramienia Fleur, gdy poklepywała ją po plecach.

- Wcale nie opowiadałam głupstw – spokojnie odparł Lupin – Tonks zasługuje na kogoś młodszego i pełniejszego.

- Ale ona pragnie ciebie – z lekkim uśmiechem powiedział pan Weasley – poza tym Remusie, młodość i pełność nie koniecznie idą ze sobą w parze.

Smutnym gestem skinął na syna, leżącego między nimi.

- To nie jest... moment na takie dyskusje – odparł Lupin, uciekając od spojrzeń, jakby szaleńczo rozglądał się dookoła – Dumbledore nie żyje...

- Dumbledore byłby szczęśliwy jak nikt inny, wiedząc, że na świecie jest odrobinę więcej miłości – krótko wyjaśniła profesor McGonagall, dokładnie w momencie, gdy drzwi szpitala otworzyły się ponownie i wszedł przez nie Hagrid.

Ta jego niewielka część twarzy nie zasłonięta przez włosy lub brodę była mokra i opuchnięta; wycierał łzy, ogromną, poplamioną chusteczką trzymaną w dłoni.

- Ja... zrobiłem to psorko – wyksztusił – prz... przeniosłem go. Profesor Sprout wysłała dzieciaki z powrotem do łóżek. Profesor Flitwick leży, ale mówi, że za chwilę będzie w porzo, a profesor Slughorn powiedział, że minister został poinformowany.

- Dziękuję ci Hagridzie – odrzekła profesor McGonagall, wstając szybko by spojrzeć na zbiorowisko wokół łóżka Bill'a – Powinam zobaczyć się z Ministrem gdy już tu dotrze. Hagridzie, powiedz Głowom Domów... Slughorn może reprezentować Slytherin... że bezzwłocznie chcę ich widzieć w moim gabinecie. Chciałabym, żebyś i ty się do nas przyłączył.

Gdy Hagrid kiwnął głową, odwrócił się i wyczłapał z sali, spojrzała na Harry'ego – zanim się z nimi spotkam, chcę zamienić z tobą słówko Harry. Jeśli pójdziesz ze mną...

Harry wstał i mruknął – do zobaczenia za chwilę – do Ron'a, Hermiony i Ginny, po czym poszedł wzdłuż sali za profesor McGonagall. Korytarze na zewnątrz były puste, a jedynym dźwiękiem odległa pieśń feniksa. Minęło parę minut zanim zorientował się, że nie idą do gabinetu profesor McGonagall, a Dumbledore'a; kolejne parę sekund później zdał sobie sprawę, że przecież była zastępcą dyrektora... więc najwidoczniej teraz to ona jest dyrektorką... i pokój chroniony przez gargulce należał do niej.

W ciszy wspinali się po spiralnych schodach, po czym weszli do okrągłego gabinetu. Nie wiedział, czego się spodziewać. Możliwe, że pokój będzie udekorowany na czarno, a może nawet będzie tam leżeć ciało Dumbledore'a. W rzeczywistości miejsce wyglądało tak samo jak parę godzin wcześniej, gdy on i Dumbledore go opuszczali; srebrzyste instrumenty warkotały kręcąc się wzdłuż swoich osi, miecz Gryffindor'a połyskiwał w blasku księżyca, zamknięty w swojej szklanej ramie, na półce za biurkiem leżała Tiara Przydziału, żerdź Fawkes'a stała pusta, on wciąż wyśpiewywał swój lament pośród błoni. A w rzędzie portretów nieżyjących już dyrektorów i dyrektorek Hogwardu pojawił się nowy: Dumbledore drzemał sobie w złotej ramie nad biurkiem; jego połówkowe okulary usadowiły się na zakrzywionym nosie, wyglądał na spokojnego i beztróskiego. Po ukradkowym spojrzeniu na portret, profesor McGonagall wykonała dziwaczny ruch, jak gdyby dodawała sobie otuchy, po czym okrążyła biurko, aby napiętą i pomarszczoną twarzą spojrzeć na Harry'ego.

- Harry – przemówiła – chciałabym wiedzieć, co ty i profesor Dumbledore robiliście dziś wieczorem, gdy opuściliście szkołę.

- Nie mogę powiedzieć, pani profesor – odparł Harry. Spodziewał się tego pytania i miał już gotową odpowiedź. To właśnie tu, w tym pokoju, Dumbledore mówił mu, że nie powinien zdradzać szczegółów ich lekcji nikomu z wyjątkiem Rona i Hermiony.

- To może być bardzo ważne, Harry – rzekła profesor McGonagall

- Owszem – odpowiedział Harry – nawet bardzo, ale on nie chciał, abym komukolwiek o tym mówił.

Profesor McGonagall spojrzała na niego gniewnie – Potter – Harry zwrócił uwagę, że przemówiła do niego po nazwisku – myślę, że dostrzegasz, iż sytuacja uległa zmianie, w obliczu śmierci profesora Dumbledore'a ...

- Ja tak nie uważam – odparł Harry, wzruszając ramionami – profesor Dumbledore nie powiedział nigdy, bym w razie jego śmierci przestał słuchać jego poleceń.

Myślę jednak, że jest jedna rzecz, którą powinna pani wiedzieć, zanim pojawi się tu Minister. Madam Rosmerta jest pod wpływem Kławy Imperiusa; pomagała Malfoy'owi i Śmierciożercom, właśnie tak naszyjnik i zatruty eliksir...

- Rosmerta? – z niedowierzaniem zapytała profesor McGonagall, ale zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, nastąpiło pukanie do drzwi i profesorowie Sprout, Flitwick i Slughorn weszli do gabinetu, podążając śladem Hagrida, który wciąż obficie płakał, a jego ogromne ciało trzęsło się z żalu.

- Snape! – krzyknął Slughorn, który wyglądał na najbardziej roztrzęsionego; był błydy i spocony – Snape! Uczyłem go! Myślałem, że go znam!

Ale zanim ktokolwiek zdążył zareagować, ostry głos przemówił z wysokości ściany: czarodziej o ziemistej twarzy i krótko przystrzyżonej, czarnej grzywce, właśnie pojawił się na pustym płótnie – Minerva, Minister będzie tu lada moment. Dopiero co teleportował się z Ministerstwa.

- Dziękuję Everardzie – odrzekła profesor McGonagall i odwróciła szybko do nauczycieli. Zanim tu dotrze, chciałabym porozmawiać o tym, co stało się w Hogwardzie – powiedziała pośpiesznie – Osobiście nie jestem przekonana, by w przyszłym roku szkoła została otwarta. Śmierć dyrektora, poniesiona z rąk jednego z naszych kolegów jest straszliwą skazą w historii Hogwartu. To okropne.

- Jestem pewna, że Dumbledore chciałby by szkoła pozostała otwarta – odrzekła profesor Sprout – czuję, że jeśli chociażby jeden uczeń chciał tu przyjechać, dla niego właśnie szkoła powinna pozostać otwarta.

- Ale czy po tym wszystkim, będziemy mieli tego jednego ucznia? – zapytał Slughorn, teraz ocierając swoje spocone czoło jedwabną chusteczką – Rodzice będą chcieli zatrzymać swoje dzieci w domach, i nie mogę powiedzieć, że bym ich za to winił. Osobiście, nie sądzę żebyśmy byli w większym niebezpieczeństwie tu w Hogwardzie, niż gdziekolwiek indziej, ale nie możesz oczekiwać, by w taki sam sposób myślały matki. Będą one chciały utrzymać swoje rodziny razem, to naturalny odruch.

- Zgadza się – przytaknęła profesor McGonagall – poza tym, nie prawdą byłoby stwierdzenie, że Dumbledore nie dopuszczał możliwości, w której Hogwart mógłby być zamknięty. Gdy Komnata Tajemnic została ponownie otwarta, rozważał on zamknięcie szkoły, a... co muszę powiedzieć... zamordowanie profesora Dumbledore'a jest dla mnie bardziej niepokojącym faktem niż pomysł, że we wnętrzu zamku żyje sobie niepostrzeżenie potwór Slytherin'a...

- Musimy skonsultować to z zarządem – stwierdził profesor Flitwick swoim skrzekliwym, słabym głosem; miał dużego siniaka na czole, ale poza tym, z omdlenia w gabinecie Snape'a wydawał się być wyjść bez szwanku – Musimy postępować według ustalonych procedur. Decyzja nie powinna być podjęta zbyt pochopnie.

- Hagridzie, ty jeszcze nic nie mówiłeś – oparła profesor McGonagall – jaki jest twój punkt widzenia; czy Hogwart powinien pozostać otwarty?

Hagrid, który podczas ich dyskusji popłakiwał cichutko w ogromną, poplamioną chusteczkę, podniósł opuchnięte, czerwone oczy i wychrypiął – nie wiem, psorko, to robota dla Głównych Domów i dyrki by zdecydować...

- Profesor Dumbledore zawsze cenił twój punkt widzenia – powiedziała profesor McGonagall przyjaźnie – tak jak i ja.

- Cóż, no wiec ja zostaje – odparł Hagrid; ogromne łzy wciąż wypływały mu z oczu i skapywały na jego zmierzwioną brodę – to mój dom... to był mój Dom odkond skoniczyłem trzynastkę. I jeśli som dzieciaki, co chciałyby bym je uczył, to będę je uczył. Ale... Nie wiem... Howart bez Dumbledore'a... - zaniósł się płaczem jeszcze raz znikając za swoją chusteczką; nastąpiła cisza.

- Dobrze – odrzekła profesor McGonagall, rzucając okiem na błonia, by sprawdzić, czy minister już się zbliżył – muszę się więc zgodzić z Filius'em, że najlepiej będzie skonsultować się z zarządem i to on podejmie ostateczną decyzję.

Teraz, co do odesłania uczniów do domu... sądzę, że lepiej to zrobić wcześniej niż później. Jeśli to konieczne, możemy zorganizować Ekspres Hogwartu na juro...

- A co z pogrzebem Dumbledore'a? – zapytał natychmiast Harry.

- Cóż... - odparła profesor McGonagall, tracąc nieco ze swojego zdecydowania, bo głos jej drżał – Ja... wiem, że życzeniem Dumbledore'a było spocząć tu, w Howardzie.

- I tak właśnie się stanie, prawda? – gwałtownie zapytał Harry.

- Jeśli Minister uzna to za stosowne – opowiedziała profesor McGonagall – żaden inny dyrektor, czy dyrektorka, nigdy nie był...

- Żaden inny dyrektor, czy dyrektorka nigdy nie zrobił więcej dla tej szkoły – warknął Hagrid.

- Hogwart powinien być ostatnim miejscem spoczynku Dumbledore'a – odrzekł profesor Flitwick.

- Definitywnie – przytaknęła profesor Sprout.

- W każdym razie – powiedział Harry – nie powinna pani odsyłać uczniów do domów, przed pogrzebem. Będą chcieli powiedzieć...

Ostatnie słowo ugrzęzło mu w gardle, ale profesor Sprout skończyła zdanie za niego – Żegnaj.

- Dobrze powiedziane – zaskrzytał profesor Flitwick – Bardzo dobrze powiedziane. Nasi uczniowie powinni złożyć mu hołd, tak wypada. Transport do domu możemy przygotować na później.

- Na następny dzień – profesor Sprout kaszlnęła.

- Tak sądzę... tak – odrzekł Slughorn, raczej namawiającym głosem, podczas gdy Hagrid wydał zduszony szloch poparcia.

- Nadchodzi – przemówiła nagle profesor McGonagall, spoglądając w dół na błonia – Minister... jak widzę przyprowadził delegację...

- Czy mogę wyjść pani profesor? – natychmiastowo zapytał Harry.

Dzisiejszej nocy nie miał najmniejszej ochoty zobaczyć się i być wypytywanym przez Rufusa Scrimgeour'a.

Możesz – odpowiedziała profesor McGonagall – I to szybko.

Podeszła do drzwi i przytrzymała je dla niego otwarte. Pobiegł w dół spiralnymi schodami i dalej wzdłuż pustego korytarza; swą Pelerynę Niewidkę zostawił w Wierzy Astronomicznej, ale to nie miało znaczenia; na korytarzach nie było nikogo, kto mógłby go zobaczyć, nawet Filch'a, pani Morris, czy Irytka. Nie spotkał żadnej żywej duszy dopóki nie skręcił w przejście prowadzące do pokoju wspólnego Gryfonów.

- Czy to prawda? – wyszeptwała Gruba Dama, gdy się do niej zbliżył – czy to faktycznie prawda? Dumbledore nie żyje?

- Tak – odpowiedział Harry

Zapłakała i nie czekając na hasło, przesunęła się by go wpuścić.

Tak jak podejrzewał, pokój wspólny był wypełniony po brzegi. Gdy przeczołgał się przez dziurę w portrecie, nastąpiła cisza. W grupce nieopodal ujrzał siedzących Dean'a i Seamus'a. Znaczyło to, że dormitorium było puste, lub prawie puste. Bez odzywania się do kogokolwiek, bez patrzenia komukolwiek w oczy, Harry ruszył przez pokój prosto ku drzwiom, prowadzącym do dormitoriów chłopców.

Jak miał nadzieję, Ron czekał na niego, siedząc na łóżku wciąż całkowicie ubrany. Harry usiadł na swoim łóżku z baldachimem i przez chwilę po prostu się sobie przyglądali.

- Mówili o zamknięciu szkoły – odezwał się Harry

- Lupin powiedział, że będą – odparł Ron

Nastąpiła przerwa.

- No więc? – zapytał Ron bardzo cichutkim głosem, tak jakby myślał że meble mogą podsłuchiwać – Znalazłeś to? Masz go? Tego Horkruksa?

Harry potrząsnął głową. Wszystko, co wydarzyło się nad czarnym jeziorem, teraz wydawało się odległym koszmarem; czy to się naprawdę zdarzyło? I to zaledwie parę godzin temu?

- Nie zdobyłeś go? – zapytał Ron, wyglądający na zdruzgotanego – Nie było go tam?

- Nie – opowiedział Harry – ktoś już go zabrał i zostawił w to miejsce fałszywego.

- Już zabrał...?

Bez słowa Harry wyciągnął z kieszeni fałszywy medalik, otworzył go i podał Ronowi. Cała historia mogła poczekać... Tej nocy nie miało to znaczenia... nic nie miało znaczenia poza końcem – końcem ich bezcelowej przygody, końcem życia Dumbledore'a...

- R.A.B. – szepnął Ron – ale kto to był?

- Nie wiem – odpowiedział Harry, leżąc na łóżku kompletnie uprany i patrząc ślepo w górę. W ogóle nie ciekawił go ten R.A.B. i wątpił, by mógł jeszcze kiedykolwiek poczuć ciekawość. Gdy tak leżał uświadomił sobie nagle, że blonia milcząły. Fawkes skończył śpiewać. I wiedział, nie widząc skąd, że feniks odszedł, opuścił Hogwart na dobre, tak jak Dumbledore opuścił szkołę, opuścił świat... opuścił Harry'ego.

Rozdział 30: Biały grób

Tego dnia wszystkie lekcje były zawieszane, a wszystkie egzaminy odłożone. Niektórzy uczniowie cieszyli się, że będą przez następne dni wraz z rodzicami daleko od Hogwartu. Bliźniaczki Patil były nieobecne już przed śniadaniem tuż po śmierci Dumbledore'a, a Zachariasz Smith został eskortowany z zamku przez jego podejrzliwie wyglądającego ojca. Z drugiej strony, Seamus Finnigan odmówił bezpośredniego towarzyszenia swej matce do domu. Stworzyli jednak dosyć kłopotliwą sytuację w Holu Wejściowym, która mimo to jednak została rozwiązana, kiedy pani Finnigan zgodziła się, by jej syn mógł pozostać na czas pogrzebu. Jednakże później miała problemy ze znalezieniem noclegu w Hogsmeade. Seamus powiedział Harry'emu i Ronowi, że czarodzieje i czarownice zlecieli się do miasteczka chyba ze wszystkich miejsc, aby złożyć ostatni hołd Dumbledorowi.

Zdenerwowanie wśród młodszych studentów wywołało również to, że nigdy wcześniej nie widzieli niebieskiego powozu rozmiaru domu, ciągniętego przez tuzin skrzydlatych złotobrzozowych koni. Przybył lecąc wysoko z nieba późnym południem przed pogrzebem i wylądował na krawędzi Lasu. Harry zza okna zobaczył, jak olbrzymia, ale przystojna kobieta o oliwkowej skórze i czarnych włosach schodziła po schodkach powozu i rzuciła się w ramiona oczekującego Hagrida.

Tymczasem oficjalna delegacja Ministerstwa, włączając Ministra Magii, była przygotowana na powitanie w obrębie zamku. Harry pilnie unikał jakiegokolwiek kontaktu z nimi. Był pewien, że prędzej czy później, zostanie znów zapytany o ostatnią wolę Dumbledore'a dotyczącą Hogwartu.

Harry, Ron, Hermiona i Ginny spędzali cały czas wolny razem. Piękna pogoda wydawała się ich wyśmiewać. Harry mógł jedynie wyobrazić sobie jakby to było, gdyby Dumbledore nie umarł. Zawsze mieli ten czas przy końcu roku dla siebie. Egzaminy Ginny skończyły się, a presja prac domowych obniżyła się... Jednak godzina za godziną Harry nie przestawał myśleć o tym, że będzie musiał powiedzieć jej coś, co nie chce powiedzieć, będzie musiał zrobić coś, co zrobić nie chce, ale tylko to umożliwi mu spokój.

Odwiedzali szpitalne skrzydło dwa razy dziennie. Neville był już wyleczony, ale Bill wciąż pozostawał pod okiem Madam Pomfrey. Jego bliźni były nadal w złym stanie. W prawdzie był odmiennego podobieństwa od Szalonookiego Moody'ego, bo wciąż żartując dziękował za oboje oczu i nóg. W rzeczywistości był bowiem tą samą osobą, co kiedyś. Jedyną zmianą, którą można było zauważyć, było to, że nagle nabył upodobanie do steków.

-... Jest szczęśliwy, że mnie poślubia – powiedziała Fleur radośnie poprawiając poduszki Billowi – kuchnia Brytyjczyków zawsze obfitowała w mięso, mówiłam już to kiedyś.

- Przypuszczam, że będę musiała po prostu to zaakceptować, że on naprawdę chce się z nią ożenić - westchnęła Ginny tego popołudnia, kiedy ona, Harry, Ron i Hermiona siedzieli obok otwartego okna we wspólnym pokoju, patrząc na zachodzące słońce.

- Nie jest taka zła - powiedział Harry. - Brzydka, jednak! - dodał pośpiesznie, gdy Ginny podniosła brwi, i wydała z siebie krótki chichot.

-, Więc przypuszczam, że jeśli mama może to wytrzymać, to ja też.

- Ktoś jeszcze umarł? - Ron zapytał Hermionę, która była poruszona Prorokiem Codziennym. Hermiona skrzywiła się na jego stwardniały głos.

- Nie - odpowiedziała, rzucając złożoną gazetę. - Ciągłe szukają Snape'a, ale bez rezultatów...

- Oczywiście, że nic nie mają - powiedział Harry, który wpadał w złość za każdym razem, gdy ktoś poruszał ten temat. - Nie znajdą Snape'a póki nie znajdą Voldemorta, a wnioskuje, od jakiego czasu to już robią, nigdy im się to nie uda...

- Idę do łóżka - ziewnęła Ginny. - Nie spałam ostatnio dobrze... Więc... Pójdę się trochę przespać...

Pocałowała Harry'ego (Ron odwrócił się ostro), pomachała pozostałej dwójce i poszła do dormitorium dziewczyn. W momencie, w którym drzwi zamknęły się za nią, Hermiona pochyliła się do przodu, w kierunku Harry'ego z najbardziej Hermionowatym spojrzeniem na twarzy.

- Harry, znalazłam coś dziś rano w bibliotece...

- R.A.B.? - zapytał głośno Harry.

Nie czuł się tym jednak tak jak kiedyś podekscytowany, ciekawy, chcący dojść do sedna tajemnicy. Wiedział, że aby poznać prawdę o Horcruxach, będzie musiał iść krętą ścieżką, którą wyruszył wraz z Dumbledore'm, a teraz będzie musiał kontynuować ją sam. Wciąż były gdzieś jeszcze cztery Horcruxy i każdy musiał być znaleziony i zniszczony zanim nastąpi możliwość zabicia Voldemorta. Harry wciąż recytował w myślach ich nazwy tak, jakby chociaż ich wymawianie mogłoby go do nich zbliżyć. Medalion..., puchar..., wąż..., Coś o Gryffindorze lub Ravenclawie..., medalion..., puchar..., wąż..., coś o Gryffindorze lub Ravenclawie...

Te słowa zdawały się pulsować w umyśle Harry'ego, a kiedy zapadał w sen późną nocą, jego sny były o pucharach, medalionach i tajemniczych przedmiotach, do których jednak nie mógł dotrzeć, mimo że Dumbledore z pomocą oferował Harry'emu linę, która później zamieniała się w węża, w momencie, kiedy Harry się po niej wspinał...

Dzień po śmierci Dumbledore'a Harry pokazał Hermionie wiadomość pozostawioną w medalionie. Chociaż nie rozpoznała od razu inicjałów należących zapewne do jakiegoś czarnoksiężnika, które znajdowały się na notatce, odtąd biegła do biblioteki częściej niż ktoś, dla kogo nie było to konieczne, bo nie miał żadnych prac domowych.

- Nic - powiedziała smutno - Próbowałam Harry, ale nic nie znalazłam... Tu jest para ludzi, z takimi inicjałami... Rosalind Antigone Bungs... Rupert "Axebanger" Brookstanton... Ale oni nie pasują zupełnie. Sądząc po tej notatce, osoba, która ukradła Horcruxa знаła Voldemorta, i nie potrafię znaleźć informacji o przypadkach, żeby Bungs lub Axebanger kiedykolwiek mieli z nim coś wspólnego... Hmm, ale tu jest o... Cóż, Snape'u.

Popatrzyła nerwowo, kiedy powiedziała znów to nazwisko.

-, Co o nim? - Zapytał ciężko Harry, gwałtownie opierając się o krzesło.

-, Więc, to jest to, co znalazłam sortując prawne interesy Księcia Półkrwi - powiedziała wstępnie.

- Ma to jakieś znaczenie, Hermiono? Jak myślisz, co ja czuje, kiedy o nim wspominasz?

- Nie... Nie, Harry, nie chciałam tak! - Powiedziała pośpiesznie, patrząc dokoła, aby sprawdzić czy nie są podsłuchiwani.

- To dlatego, że miałam rację na temat Eileen Prince. Pokażę ci książkę. Zobaczysz... Ona była matką Snape'a!

- Myślałam, że nie była zbyt uzdolniona - powiedział Ron.

Hermiona zignorowała go.

-, Kiedy szukałam reszty starej Przepowiedni, znalazłam wzmiankę, że Eileen Prince poślubiła mężczyznę, który nazywał się Tobias Snape, i później było napisane, że ona urodziła...

- ...mordercę! - Wtrącił Harry.

- Cóż... Tak - powiedziała Hermiona. - Więc... Szukałam w dokumentach. Snape musiał być dumny z bycia 'pół Księciem', widzicie? Tobias Snape był Mugolem i z Przepowiedni jak powiedziałam...

- Taak, to pasuje - powiedział Harry - Wyolbrzymił jednak wartość czystej krwi, więc wszedł w spisek z Lucjuszem Malfoyem i resztą z nich... On jest taki jak Voldemort. Matka czystej krwi, ojciec Mugol... Wstydział się swego pochodzenia, więc próbował wzbudzić sobą strach używając Mrocznych Sztuk. Dał sobie nowe, wywołujące głębokie wrażenia imię - Lord Voldemort - Książę Półkrwi... Jak Dumbledore mógł to przeoczyć?

Przerwał patrząc gdzieś za okno. Nie mógł przestać zastanawiać się nad Dumbledore'm i jego niewybaczalnej ufności w Snape'a... Ale, jak Hermiona nieostroźnie mu przypomniała, on - Harry, zrobił to samo... Mimo wzrastającej złośliwości zaklęć z książki, odmówił uważania Księcia za chorego chłopca, który był przecież tak zdolny, który tak bardzo mu pomógł... Pomógł mu... Teraz, to była najbardziej nieznośna myśl...

- Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego on ci nie zabrał i nie użył tej książki - powiedział Ron. - Musiał przecież wiedzieć, skąd ją masz.

- Wiedział - powiedział gorzko Harry - Wiedział, kiedy użyłem Sectumsempry. Snape nie potrzebował Legilimencji... Może wiedział nawet wcześniej, z rozmowy ze Slughornem, który nawijał pewnie o tym, jaki jestem doskonały w Eliksiarach... Nie powinien zostawiać chyba swojej starej książki tak na zewnątrz, prawda?

- , Ale dlaczego jej tobie nie zabrał?

- Myślę, że nie chciał połączyć się ponownie z książką - powiedziała Hermiona. - Nie myślę, że Dumbledore by się ucieszył, gdyby o tym wiedział. Ale kiedy Snape upozorował, że to nie jest jego, Slughorn mógł rozpoznać jego pismo. Tak czy owak, książka została w starej klasie Snape'a. A założę się, że Dumbledore wiedział, że jego matka miała na nazwisko Prince.

- Powiniennem pokazać książkę Dumbledore'owi - powiedział Harry. - Cały czas mówił mi, jaki Voldemort był zły, kiedy był w szkole, i Snape też był...

- 'Zły' to niedobre słowo - powiedziała cicho Hermiona.

- Jesteś jedyną osobą, która mi mówiła, że książka była niebezpieczna!

- Próbowałam powiedzieć, Harry, ale ty bierzesz zbyt wielką winę na siebie. Myślę, że Książę wyglądał, jakby miał zły humor, ale nigdy bym nie przypuszczała, że będzie on potencjalnym zabójcą...

- Nikt z nas nie mógł przypuszczać, że Snape mógłby... No wiesz - powiedział Ron.

Cisza zapanowała pomiędzy nimi, wszyscy pogрузyli się w swoich myślach, ale Harry był pewien, że oni, tak samo jak on, myślą o następnym poranku, kiedy ciało Dumbledore'a zostanie złożone do spoczynku.

Harry nie był nigdy wcześniej na pogrzebie. Nie było ciała do pochowania, kiedy umarł Syriusz. Nie wiedział, czego może się spodziewać i był trochę zmartwiony tym, co może zobaczyć, albo..., co może poczuć. Zastanawiał się, czy śmierć Dumbledore'a dojdzie do niego, kiedy będzie na pogrzebie.

Chociaż miał momenty, kiedy ten okropny fakt do niego dochodził, nadal miał nadzieję, że Dumbledore nie odszedł, bo przecież nikt w zamku nawet o tym nie mówił. Nie czuł się tak samo, kiedy umarł Syriusz. Wciąż bowiem patrzył rozpaczliwie na puste miejsca, szukał jakiejś drogi, którą Dumbledore mógłby wrócić... Odczuwał w swojej kieszeni chłodny łańcuch Horcruxa, którego nosił teraz wszędzie, nie jako talizman, ale jako coś, co mu przypominało, ile go to kosztowało i ile jeszcze musi zrobić.

Następnego dnia Harry wstał wcześniej i spakował się. Hogwart Express odjeżdżał godzinę po pogrzebie. Schodząc po schodach do Głównego Korytarza zauważył ponury nastrój. Każdy był ubrany w swoje szaty i nikt nie wyglądał na głodnego. Profesor McGonagall zostawiła krzesło w kształcie tronu puste. Krzesło Hagrida też było opuszczone. Harry pomyślał, że może nie będzie mógł pokazać się na śniadaniu. Natomiast miejsce Snape'a było bezceremonialnie zajęte przez Rufusa Scrimgeour'a. Harry ignorował jego żółte oczy, które przeglądały Salę. Miał niemiłe uczucie, że Scrigemour patrzył na niego. Obok ministra Harry zobaczył rude włosy i okulary Percy'ego Weasley'a. Ron nie dawał jednak żadnych znaków, że zauważył Percy'ego, oprócz dżgania widelcem wędzonych kawałków śledzi.

Przy stole Slytherinu Crabbe i Goyle szemrali między sobą. Byli sami i dziwnie wyglądali bez wysokiej, bladej postaci Malfoya między nimi, jak zwykle nimi rządzącego. Harry nie poświęcił jednak zbyt wiele myśli. Jego uwaga była poświęcona Snape'owi. Wciąż bowiem nie mógł zapomnieć strachu w głosie Malfoya na Wieży, ani faktu, że opuścił różdżkę, zanim inni Śmierciożercy przybyli. Harry nie wierzył, że Malfoy chciał zabić Dumbledore'a. Ciągle lekceważył Malfoya za jego uwielbienie dla Mrocznych Sztuk, ale teraz niechęć mieszała się ze współczuciem. Co takiego Voldemort kazał mu zrobić pod groźbą zabicia jego rodziców?

Myśli Harry'ego zostały przerwane przez szturchnięcie w żebra od Ginny. Profesor McGonagall podniosła się, tupnęła i szum w Sali nareszcie ustał.

- Już prawie czas - powiedziała. - Proszę podążać za swoimi wychowawcami na zewnątrz. Gryffindor, za mną.

Stanęli w ciszy w ostatnich rzędach. Harry spojrzął na Slughorna, który prowadził Ślizgonów, ubranego w wspaniałe, długie, szmaragdowo - zielone szaty wyszywane srebrem. Nigdy nie widział Profesora Sprout, wychowawcę Hufflepuffu, wyglądającą tak czysto. Nie było żadnych łat na jej kapeluszu, i gdy wychodzili z Sali Wejściowej, zobaczył panią Pince stojącą za Filchem. Była ubrana w grubą czarną suknię do kolan. Filch natomiast miał na sobie swój nieśmiertelny stary, czarny garnitur i krawat częściowo zjedzony przez mole.

Kiedy schodzili kamiennymi schodami, Harry spojrzął w kierunku jeziora. Ciepło słoneczne muskało ich twarze, gdy szli tak w ciszy za Profesorem McGonagall do miejsca, gdzie setki krzesel były ustawione w rzędach. Przejście biegło między rzędami. Na przedzie stało marmurowe wzniesienie, a wszystkie krzesła były zwrócone ku niemu. Był to chyba najpiękniejszy dzień lata...

Połowa miejsc była już zajęta przez różnego rodzaju ludzi, normalnych i eleganckich, starych i młodych. Większości Harry nie poznawał, ale było tam paru, których rozpoznał, wliczając w to członków Zakonu Feniksa. Kingsley Shacklebolt, Szaloonoki Moody, Tonks, której włosy zadziwiająco wracały do żywego, różowego koloru i Remus Lupin, którego, wyglądało na to, trzymała za rękę, Pan i Pani Weasley, Bill z Fleur, Fred i George, którzy mieli na sobie kurtki z czarnej skóry smoka. Była też Madame Maxime, która zajmowała dwa - i - pół krzesła tylko dla siebie, Tom, właściciel Dziurawego Kotła, Arabella Figg, obok Squiba, długowłosego basisty zespołu Wrzeszczące Jędze, Ernie Prang, kierowca Błędno Rycerza, Madam Malkin, ze sklepu na ulicy Pokątnej, i trochę ludzi, których Harry znał po prostu z widzenia, jak barman ze Świńskiego Łba i czarownica, która pchała wózek w Hogwart Express. Duchy z zamku również tu były, słabo widoczne w jaskrawym świetle, zauważalne tylko wtedy, kiedy się poruszały się w migoczącym powietrzu.

Harry, Ron, Hermiona i Ginny usiedli w końcowym rzędzie obok jeziora. Ludzie dookoła szeptali. Było to słyszalne jakby wiatr w trawie, ale śpiew ptaków był o wiele głośniejszy. Ludzi było coraz więcej. Z większą uwagą niż reszta, Harry zauważył Neville'a i pomagającą mu usiąść Lunę. Jedyne oni z całej GD odpowiedzieli na wołanie Hermiony tej nocy, gdy Dumbledore umarł, i Harry wiedział, dlaczego... byli jedynymi, którzy tęsknili za GD... Prawdopodobnie jedynymi, którzy sprawdzali regularnie swoje monety z nadzieją na jakiegokolwiek spotkanie...

Korneliusz Knot przechodził w kierunku przednich rzędów, sprawiając wrażenie zmartwionego, kręcąc jak zwykle swym melonikiem. Harry następnie rozpoznał Ritę Skeeter. Był wściekły, że ją zobaczył. W rękach ścisnęła swój notatnik. A później, z najgorszym wstrząsem złości, zobaczył Dolores Umbridge, krzywiącą się z nieprzekonywującym wyrażeniem smutku na jej ropuszej twarzy, ubraną w czarną aksamitną suknię. Była cały czas na oku centaura Firenzo, który stał jak zabójca przy krawędzi wody. Widząc to, pobięła dalej, zajmując miejsce całkiem w tyle.

Urzednicy z ministerstwa siedzieli na przedzie. Harry widział Scrimgeour'a patrzącego z powagą i szacunkiem, siedzącego w pierwszym rzędzie z Profesorem McGonagall. Harry zdumiał się czy Scrigemour albo ktokolwiek z Ministerstwa naprawdę żałuje śmierci Dumbledore'a i czy zapomnieli o całej niechęci Ministerstwa. Harry rozglądał się dookoła. Nie był jedynym, wiele głów się obracało i szukało małego znaku.

- Tam - szepnęła Ginny w ucho Harry'ego.

I zobaczył, w wyraźnym, zielonym świetle wody, całe tłumy trytonów, przypominających mu okropne Zombi, które śpiewały w języku, którego Harry nie rozumiał. Ich ciemnozielone włosy pływały dookoła nich. Muzyka sprawiała, że włosy stanęły Harremu na karku i nie było to zbyt przyjemne. Brzmiała tak, jakby mówiła o zgubie i rozpacz. Harry patrzył na dzikie twarze śpiewaków, i poczuł, że oni też ubolewają nad stratą Dumbledore'a.

Wtedy Ginny znów go szturchnęła i rozejrzał się dookoła.

Hagrid szedł powoli przejściem między krzesłami. Płakał w ciszy, jego twarz błyszczała od łez, a na swych rękach, owinięte w purpurowy aksamit ze złotymi gwiazdami było, jak Harry rozpoznał, ciało Dumbledore'a.

Ból wstrząsnął Harrym, kiedy to zobaczył. Przez moment dziwna muzyka i wiedza, że ciało Dumbledore'a jest tak blisko wydawało się odbierać całe ciepło dzisiejszego dnia. Ron był biały jak ściana i zszokowany. Wielkie łzy płynęły z twarzy Ginny i Hermiony.

Nie widzieli jednak, co wydarzyło się na przedzie. Wyglądało na to, że Hagrid położył ostrożnie ciało na stole. Teraz wracał z powrotem przejściem, dmuchając nosem z ogromnym hałasem. Harry zobaczył skandaliczne spojrzenie niektórych, włączając Dolores Umbridge... Ale wiedział, że Dumbledore by się nie martwił... Próbował zrobić przyjazny gest w stronę Hagrida, ale oczy Hagrida były tak mokre od łez, że dobrze nawet nie widział, dokąd idzie. Harry spojrzał na tylne rzędy, w których stronę Hagrid zmierzał. Ujrzał tam Grawpa, który był ubrany w spodnie i kurtkę. Jego wielka jak kamień głowa skłoniła się, prawie ludzko. Hagrid usiadł obok przyrodniego brata, a ten pogłaskał go po głowie. Harry na chwilę poczuł, że chce mu się śmiać. Ale w tym momencie muzyka ucichła i obrócił się, by spojrzeć ponownie na przód.

Mały, owłosiony człowiek w prostych, czarnych szatach wstał i stanął teraz przy ciele Dumbledore'a. Harry nie słyszał, co mówił. Co drugie słowa dochodziło do nich. 'Szlachetność ducha'... 'Intelektualny wkład'... 'Wielkość serca'... To nie mówiło zbyt wiele. Harry przypomniał sobie nagle kilka zdań Dumbledore'a, i znów chciało mu się śmiać. Jednak czy to miało coś z nim wspólnego?

W tej chwili usłyszał plusk wody i zobaczył, że trytony też słuchają. Pamiętał jak Dumbledore kuczał przy krawędzi wody dwa lata temu, bardzo blisko i rozmawiał z Markus, przywódczynią trytonów. Harry był pełen podziwu, że mógł się z nią porozumieć. Było tak wiele rzeczy, o które go nigdy nie zapytał, tak wiele rzeczy, które powinien był mu powiedzieć...

I wtedy, tak nagle, straszna prawda doszła do niego. Dumbledore był martwy, odszedł... Ścisnął chłodny talizman w ręce tak mocno, że go to bolało, ale nie mógł zapobiec ciepłym łzom napływającym do jego oczu. Patrzył na Ginny, na resztę, na koniec jeziora, w kierunku Lasu, w którym mały człowiek w czerni obrócił się... Zobaczył ruch między drzewami. Centaury przyszły, aby pokazać okazać swój szacunek. Nie wyszły z lasu, ale Harry zobaczył ich stojących chwilę w ciszy, pół widocznych w cieniu, patrzących na czarodziei, trzymających w rękach łuki.

Harry przypomniał sobie pierwszą koszmarną wycieczkę do Lasu, kiedy pierwszy raz spotkał się z rzeczą, która okazała się Voldemortem, i jak stanął przed nim, i jak on i Dumbledore rozmawiali o przegranej bitwie niedługo później. To było istotne, Dumbledore powiedział, żeby walczyć i walczyć i nie przestawać walczyć, bo tylko tak można zatrzymać zło, chociaż nigdy się go nie wykorzeni...

Harry zobaczył bardzo wyraźnie, jak pod gorącym łukiem słońca pojawili się ludzie, którzy się o niego troszczyli, jeden po drugim, jego matka, ojciec, ojciec chrzestny, i w końcu Dumbledore, wszyscy chcieli go chronić. Ale teraz to koniec. Nie ma już nikogo więcej, aby mógł stanąć między nim a Voldemortem. Musi porzucić iluzje na zawsze. Co miał to stracić... W tym roku Dumbledore'a, który chronił go jak rodzice. Teraz już nic nie może go zranić. Przebudził się z tego koszmaru, w którym nie było żadnego szeptu w ciemnościach, który był naprawdę bezpieczny. Był jedynie w jego umyśle... Ostatni i najlepszy z ludzi chroniących Harry'ego umarł i teraz jest on bardziej samotny niż był kiedykolwiek wcześniej.

Mały człowiek w czerni przestał w końcu mówić i usiadł na krześle. Harry myślał, że teraz ktoś inny pójdzie do jego stóp.

Oczekiwał przemówienia, prawdopodobnie Ministra, ale nikt się nie ruszył.

Nagle kilkoro ludzi zakrzyczało. Jaskrawe, białe płomienie wybuchły wokół ciała Dumbledore'a i stołu, na którym leżał.

Podnosiły się coraz wyżej, zaciemniając ciało. Biały dym leciał do góry w różnych kształtach. Harry pomyślał, że jego serce

przestało bić na moment i zobaczył feniksa lecącego radośnie do nieba. W następnej sekundzie ogień zniknął. Na jego miejscu pojawił się biały, marmurowy grób, z ciałem Dumbledore'a.

Jedynie postacie na krańcu lasu nie były tym zszokowane. To było, jak Harry wiedział, hołd centaurów. Zobaczył jak wracają i znikają w mroku drzew. Tak samo trytoni zanurzali się wolno w zieloną wodę i stracił ich z wzroku.

Harry spojrzął na Ginny, Ron i Hermionę. Twarz Rona miała dziwny wyraz, ponieważ blask słońca oslepił go. Twarz Hermiony świeciła się od łez, ale Ginny nie płakała tak długo. Spotkała wzrok Harry'ego z takim samym błyskiem w oku, kiedy przytulała go po zwycięstwie Pucharu w Quidditcha. Wiedział, że to ten moment, że resztę dobrze zrozumie, tak jak wtedy powiedział, że chce to zrobić, a ona nie powiedziała 'Bądź ostrożny', lub 'Nie rób tego', ale zaakceptowała jego decyzję, ponieważ nie oczekiwała niczego więcej od niego. Harry postanowił powiedzieć jej coś, co wiedział, że musi powiedzieć, odkąd Dumbledore umarł.

- Ginny, słuchaj... - Zaczął bardzo szybko, ponieważ hałas dookoła stawał się coraz większy i ludzie zaczęli zbliżać się w ich kierunku. - Nie mogę być z tobą dłużej. Musimy przestać się ze sobą widywać. Nie możemy być razem.

Odpowiedziała z dziwnie poskręcany uśmiechem

- To jest dla ciebie głupie, nierozsądne, prawda?

- To jest jak... Jak coś z życia innej osoby, te ostatnie kilka tygodni z tobą... - powiedział Harry. - Ale ja nie mogę... My nie możemy... Mam teraz parę rzeczy do zrobienia... samemu...

Nie płakała, tylko po prostu patrzyła na niego.

- Voldemort używa ludzi, wrogowie są blisko. Jest gotowy użyć ciebie jako przynęty, jak kiedyś, i dlatego też, że jesteś siostrą mojego najlepszego przyjaciela. Pomyśl, w jakim niebezpieczeństwie będziesz, jeśli będziemy dalej to utrzymywać. Voldemort będzie wiedział. Będzie próbował i w końcu dostanie mnie, bo będę chciał cię ratować...

- A co, jeśli ja się o to nie martwię? - Zapytała gwałtownie Ginny.

-, Ale ja się martwię... - powiedział Harry. - Jak myślisz, co bym czuł, gdyby to był twój pogrzeb?... I to z mojej winy...

Patrzyła daleko za niego, na jezioro.

- Ja nigdy rzeczywiście nie byłam z tobą - powiedziała. - Nie... rzeczywiście. Miałam nadzieję... Hermiona powiedziała mi, żeby iść z życiem, może wyjść gdzieś z innymi ludźmi, rozluźnić się trochę... Nigdy nie mogłam nawet normalnie rozmawiać, kiedy ty byłeś w pokoju, pamiętasz? I ona powiedziała, że może zwróciłbyś trochę większą uwagę, jeśli ja będę trochę bardziej... sobą...

- Mądra dziewczyna z tej Hermiony - powiedział Harry, próbując się uśmiechnąć. - Ja chciałem... chciałem zapytać cię wcześniej. Mogliśmy być jakiś czas... Miesiące... Lata może...

-, Ale ty byłeś i będziesz zbyt zajęty ratowaniem czarodziejskiego świata - powiedziała pół śmiejąc się Ginny. - Więc... Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. Wiedziałam, że to w końcu się stanie. Wiem, że nie będziesz szczęśliwy, zanim nie upolujesz Voldemorta. Może..., dlatego aż tak bardzo cię lubię...

Harry nie chciał tego usłyszeć. Poczł w tym momencie, że lepiej będzie jak się oddali. Ron, jak widział, trzymał Hermionę i dotykał jej włosów, podczas gdy ona łkała w jego ramię, a lzy kapały z końca jej długiego nosa.

Harry jednym gestem obrócił się od krzesła Ginny i grobu Dumbledore'a, po czym wstał i poszedł przejść się dookoła jeziora. Chodzenie było bardziej znośne, niż ciągłe siedzenie. Tylko ruch umożliwi mu złapanie kolejnego Horcruxa i pokonanie Voldemorta, a nie czekanie...

- Harry!

Obrócił się. Rufus Scrigemour szedł szybko w jego kierunku, kulejąc i opierając się na swojej lasce.

- Miałem nadzieję, że zamienię z tobą słowo... czy masz coś przeciwko, żebym ci towarzyszył?

- Nie - powiedział Harry obojętnie, i ponownie ruszył w drogę.

- Harry, to była straszna tragedia - powiedział Scrigemour cicho - I nie umiem wyrazić tego, jak byłem przerażony, kiedy się o niej dowiedziałem. Dumbledore był wielkim czarodziejem. Mieliśmy zawsze pewne wątpliwości, ale każdy wiedział, że jest lepszy niż...

- Czego pan chce? - Zapytał Harry stanowczo.

Scrigemour spojrzął na niego, nieco rozdrażniony, jak przedtem, po czym pochopnie wyraził swoje zrozumienie dla smutku Harrego.

- Jesteś, oczywiście, przygnębiony - powiedział - Wiem, że byłeś bardzo bliski Dumbledore'owi. Myślę, że mogłeś być jego jedynym ulubionym uczniem, jakiego miał. Więż między wami...

- Co pan chce? - Harry ponownie zapytał, zatrzymując się.

Scrigemour zatrzymał się także, wspierając się na swojej lasce i wpatrując się bystro w Harry'ego.

- Ktoś powiedział, że byłeś z nim w noc, kiedy opuścił szkołę, w noc, kiedy umarł.

- Kto powiedział? - Zapytał Harry.

- Ktoś oszołomił tych dwóch śmierciożerców na wieży, kiedy Dumbledore umarł. Były też dwie miotły. Minister wie, ile jest dwa plus dwa, Harry.

- Jestem zadowolony, że to słyszę - powiedział Harry - Cóż, gdzie byłem i co robiłem z Dumbledore'm, to moja sprawa. On nie chciał, by ludzie o tym wiedzieli.

- Oczywiście, taka lojalność jest zachwycająca - powiedział Scrigemour, który zdawał się z trudnością powstrzymać swoje rozdrażnienie, - Ale Dumbledore przemiął, Harry. Przemiął.

- Dumbledore przeminie, kiedy żadna osoba w szkole nie będzie lojalna wobec niego - powiedział Harry, uśmiechając się pomimo tego.

- Mój drogi chłopcze... Nawet Dumbledore nie może wrócić ze....

- Nie mówię, że może. Nie rozumiesz. Ale ja nie mam panu nic do powiedzenia.

Scrigemour zawahał się, po czym powiedział, najwyraźniej chcąc być delikatnym:

- Ministerstwo może zaoferować wszystkie rodzaje ochrony, wiesz o tym, Harry. Byłbym zachwycony powierzając cię opiece kilku Aurorów...

Harry roześmiał się.

- Voldemort chce mnie zabić, i żaden Auror go nie powstrzyma. Dziękuję za ofertę, ale nie skorzystam.

- Cóż - powiedział Scrigemour już zimniejszym głosem - prośba, którą ci złożyłem w Świąta...

- Jaka prośba? Ach tak... Ta, w której miałbym powiedzieć o wielkiej pracy, dzięki której...

- ... podnosimy morale czarodziejskiego świata! - Scrigemour najwyraźniej się już trząsał.

Harry rozważał to chwilę.

- Nie wypuściliście jeszcze Stana Shunpike'a?

Scrigemour zwrócił ku niemu swoją purpurową już teraz twarz, przypominającą wuja Vernona.

- Widzę, że jesteś...

- Człowiekiem Dumbledore'a - powiedział dumnie Harry - To prawda.

Scrigemour spojrział na niego, po czym obrócił się i pokulał bez słowa. Harry zobaczył Percy'ego i resztę delegacji z Ministerstwa czekających na niego, którzy zerkali nerwowo na szlochających Hagrida i Grawpa. Ron i Hermiona spieszyli ku Harry'emu mijając po drodze Scrigemour'a, który szedł w przeciwnym kierunku. Harry odwrócił się i zaczął powoli iść, czekając aż do niego dobiegną. Usiedli razem w cieniu starego buka, pod którym siedzieli już w szczęśliwszych czasach.

- Co chciał Scrigemour? - Szemrała Hermiona.

- To samo, co chciał w święta - wzruszył ramionami Harry - Chciał abym mu dostarczył informacji o Dumbledore'u i został nowym chłopcem na plakatach Ministerstwa.

Ron zdawał się chwilę zmagać ze sobą. Jednak po chwili powiedział głośno do Hermiony:

- Proszę, pozwól mi pójść i przyłać Percy'emu!

- Nie! - Powiedziała mocno chwytając jego rękę.

- Poczuję się o wiele lepiej!

Harry zaśmiał się. Nawet Hermiona uśmiechnęła się lekko, ale po chwili uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy spojrzała w górę na zamek.

- Nie mogę znieść myśli, że nie pozwoliliby nam tu wrócić - powiedziała miękko - Jak mogliby zamknąć Hogwart?

- Może tego nie zrobią - powiedział Ron - Nie jesteśmy ani trochę bezpieczniejsi, kiedy jesteśmy w domu, prawda? Teraz wszędzie jest tak samo. Powiedziałbym nawet, że Hogwart jest nadal bezpieczniejszy, bo jest więcej czarodziejów, by obronić to miejsce. A na co ty liczysz, Harry?

- Nie wróce tutaj, nawet jeśli szkoła zostanie otwarta - powiedział Harry.

Ron otworzył buzię, ale Hermiona powiedziała ze smutkiem:

- Wiedziałaś, że tak powiesz, Harry. Ale co wtedy zrobisz?

- Wróć do Dursley'ów po raz kolejny, bo tego chciał Dumbledore - powiedział Harry, - ale to będzie krótka wizyta. Będzie dobrze.

- Ale gdzie pójdziesz, jeśli nie wrócisz do szkoły?

- Pomyślałem, że mógłbym wrócić do Doliny Godryka - powiedział Harry. Ten pomysł świtał mu w głowie odkąd tylko umarł Dumbledore. - To właśnie tam się wszystko zaczęło. Czuję, że muszę tam wrócić. Będę mógł w ten sposób odwiedzić groby moich rodziców.

- I, co wtedy?

- Wtedy spróbuję wysłedzić resztę Horcruxów, prawda? - Powiedział Harry, a jego oczy skierowały się na biały grobowiec, który odbijał się w wodzie jeziora - Właśnie tego Dumbledore chciał, dlatego powiedział mi o nich wszystko. Jeśli miał rację - a jestem tego pewny - nadal SA jeszcze cztery. Mam je znaleźć i zniszczyć, i szukać siódmego kawałka duszy Voldemorta, który jest nadal w jego ciele, i jest tym, który umożliwi mi jego zabicie. A jeśli spotkam Severusa Snape'a - dodał - lepiej będzie dla mnie, gorzej dla niego.

Zapadła długa cisza. Tłum powoli się rozchodził, jedynie Grawpa wciąż tulił Hagrida, a jego wycia smutku nadal odbijały się echem przez wodę.

- Będziemy tam z tobą, Harry - powiedział Ron.

- Co?

- U twojej cioci i wujka - powiedział Ron - I będziemy z tobą chodzić, gdziekolwiek się ruszysz.

- Nie - powiedział Harry szybko. Nie pomyślał, ile dla niego znaczy to, że by zrozumieli, że chce sam wyruszyć w tą niebezpieczną podróż.

- Powiedziałeś kiedyś - zaczęła cicho Hermiona, - że był czas, żeby zawrócić, jeśli chcemy. Mogliśmy, prawda?
 - Jesteśmy z tobą, cokolwiek się zdarzy - powiedział Ron, - ale i tak będziesz musiał się pojawić u mnie w domu, zanim znajdziesz się w Dolinie Godryka.
 - Dlaczego?
 - Ślub Billa i Fleur, zapomniałeś?
- Harry popatrzył na niego zaskoczony. Pomyśl, że coś takiego jak ślub może nadal istnieć wydawał się niewiarygodny, ale równocześnie cudowny.
- Tak, już nie mogę się doczekać - powiedział w końcu radośnie.
- Jego ręka zamknęła się automatycznie dookoła fałszywego Horcruxa. Skręcając na ścieżce zobaczył rozciągającą się dla niego drogę. Musi się kiedyś spotkać z Voldemortem, za miesiąc, za rok, czy za dziesięć lat. Ale równocześnie czuł, że jego serce rozwiewa te myśli, bo był nadal jeden ostatni dzień, którym będzie mógł się cieszyć razem z Ronem i Hermioną.